

PRZYKŁADY I WZORY

z najcelniejszych

POETÓW I PROZAIKÓW POLSKICH

zebrane i zastosowane do

HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

opowiedzianej w krótkości dla młodzieży

przez

DR. KAROLA MĘCHERZYŃSKIEGO

b. profesora literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wydanie drugie przejrzone i powiększone.

TOM I.

Cena egzemplarza 1 złr. 85 kr. w. a.



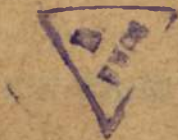
W KRAKOWIE,

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI J. M. HIMMELBLAUA.

1877.

483

A.15814/1



*Egzemplarzy nieopatrzonych moim podpisem, prawnie
poszukiwać będę.*

J. H. K...



1000172195

Literat-6

W Krakowie, w drukarni „CZASU” pod zarządem J. Łakocińskiego,
na papierze dostarczonym przez nakładcę.

HT 99 60 / 57 / 60

WIELMOŻNEMU

ANDRZEJOWI RYDZOWSKIEMU

DOKTOROWI OBOJGA PRAW, ADWOKATOWI,
POSŁOWI DO RADY PAŃSTWA, NA SEJM KRAJOWY
I RADCY MIASTA KRAKOWA

poświęca

Wydawca.

PRZEDMOWA WYDAWCY

DO PIERWSZEGO WYDANIA.

Wypisy niniejsze tak z treści, jak i układu zastosowane są do Historii literatury polskiej, opowiedzianej w krótkości dla młodzieży przez Dr. K. MECHERZYŃSKIEGO, i z nią jedną całość stanowią. Mniemamy, że wydaniem tego zbioru usłużymy najdogodniej potrzebie tak uczących się jak i nauczycieli. Znajdą tu bowiem na zawołanie też same przykłady i wzory, o których głównie w wykładzie mowa. Wypisy CEGIELSKIEGO, mimo swój niezaprzeczonej zalety, mieszczą w sobie samą poezją. Wypisy Dra RYMARKIEWICZA, świeżo pomnożone wzorami prozy, wyszły dopiero jednocześnie, a na tej dwojakięj publikacyi nauka pewnie nie straci. Wreszcie spodziewać się należy, że dobór staranny przykładów i umiarkowana obszerność niniejszej książki, jako podręcznej i łatwej do nabycia, zjedna dla niej powszechną wziętość.

PRZEDMOWA

DO DRUGIEGO WYDANIA.

Przykłady i wzory dla klas wyższych, które W. Rada Szkolna krajowa, uchwałą z dnia 13 czerwca 1874 roku do l. 2168 zalecić raczyła w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego, znalazły tak przychylnie przyjęcie, że zupełne ich w krótkim czasie wyczerpanie spowodowało nakładcę do powtórnego wydania. Drugie wydanie, różni się tém od pierwszego, że więcej jest w nim uwzględnionych wzorów prozaików polskich jak w pierwszém wydaniu i rozdzielone jest na dwa tomy, dla tém łatwiejszego ich nabycia.

ZABYTKI PIŚMIENNE

NAJDAWNIEJSZEJ POLSZCZYZNY.

I.

Pieśń Bogarodzica.

(Podług rękopismu).

Bogw rodzicza dziewicza Bogemsla-
wena Maria

W twego syna gospodzna mathko
swolena Maria

Szysci nam spwst winam kyrieley-
son

Twego dzela krzcziczela bozide
Uslisz glossy napelni misli czło-
wecze *).

Slisz modlithwa yanz noszymi,
Oddacz radzy yegosz psimy (pro-
simy)

Anaswecze sboszni pobith
Po szywocze rayski przebith,
kyrieleyson.

(Według dzisiejszej pisowni).

Bogu')rodzica dziewica, Bogiem
sławiena Marya!

U twego syna gospodzna, matko
zwolena ²⁾ Marya!

Ziści nam spust winam ³⁾, kyrie
elejson.

Twego dzieła ⁴⁾ kszciciela bozide ⁵⁾,
Usłysz głosy, napelni myśli czło-
wecze.

Słysz modlitwę, jąż ⁶⁾ nosimy ⁷⁾,
Oddać raczy, jęgoż ⁸⁾ prosimy.

A na świecie zbożny ⁹⁾ pobyt,
Po żywocie rajski przebyt,
Kyrie elejson.

*) W najdawniejszym rękopiśmie z roku 1408 te tylko znajdują się zwrotki.

¹⁾ w zamiast u w dawniej polszczyźnie i czeszczynie — ²⁾ wybrana — ³⁾ ziści nam odpuszczenie grzechów — ⁴⁾ dla — ⁵⁾ zam. bozice, tj. syna bożego, albo? — ⁶⁾ którą — ⁷⁾ wznosimy — ⁸⁾ czego lub o co — ⁹⁾ pobożny.

(Podług rękopismu).

Nasz dla wstał zmartwych syn boży
Werzisz w tho eto człowecze zbożny
Ysz przez trud bog swoy lud
Odyal dyabley strozey.

Przidal nam zdrowa wiecznego
Starostę *) scował pkelnego
Zmierzc podyal swpomonal człowe-
ka pirwego.

Jensze trudi czirpal zawierne,
Yesze bil neprzespал zazmerne

Alis sam bog czmarthwich wstał.

Adame thi bozi kmechw
Thi syedzysz wboga wechw
Domeszczisz thwe dzieci gdesz
krolwya angely

Thegoszuasz domeschisz iesu chry-
ste mili
Bichom stoba bili
Gdzieszie nam radwya.
Swe nebeszke siły

Bila radozczy bila miłoszczy
Bilo widzene thworecza
Angelszke beszkoncza
Thwewsze nam swidzalo dyable po-
tampene.

Ny szrebrem ny szlothem nasz dia-
blu othkwpil
Szwa moycza zastapil
Czebye dla człowecze dal Bog prze-
klocz szobe

(Według dzisiejszej pisowni).

Nas dla wstał z martwych Syn Boży,
Wierzysz w to człowiecze zbożny,
Iż przez trud ¹⁾ Bóg swój lud
Odjął diablęj stróżę ²⁾.

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekielnego,
Śmierć podjął, wspominał czło-
wieka pirwego.

Jenże ³⁾ trudy cierpiał za wierne,
Jeszcze był nie przyspiał za zmier-
ne ⁴⁾,

Alis ⁵⁾ sam Bóg zmartwychwstał.

Adamie, ty Boży kmieciu ⁶⁾.
Ty siedzisz u Boga w wiecu ⁷⁾:
Domieściże twe dzieci, gdzie kró-
lują anieli.

Tegoż nas domieścisz Jezu Chry-
ste miły.
Bychom z tobą byli
Gdzie się nam radują
Swe ⁸⁾ niebieskie siły.

Była radość, była miłość
Było widzenie twórcza
Anielskie bez końca
Tuć się nam zwidziało ⁹⁾ djable
potępienie.

Ni szrebrem ni złotem nas djabłu
odkupił
Swą mocą zastąpił ¹⁰⁾
Ciebie dla człowiecze dał Bóg prze-
kłóć sobie.

*) Tak *a* jak i *ę* wyrażone są w tych miejscach przez *o* przekrę-
słone z góry kręską pionową.

¹⁾ Mękę — ²⁾ straży — ³⁾ który — ⁴⁾ jeszcze ich nie był dokończył
za zmarłe — ⁵⁾ *alis* wyraz starośł. zam. *ale* — ⁶⁾ rajco — ⁷⁾ w radzie —
⁸⁾ forma serbska zam. *wsze, wszystkie* — ⁹⁾ zjawilo — ¹⁰⁾ zasłonił, obronił.

(Podług rękopismu).

Rancze nodze obe
Kry swantha sla zboga
Nasbawene thobe.

Werzisz wtho czlowecze
Iz iezuchristh praw
Czirpal zanasz rani
Swa swanthą*). crew przelal
Zanasz crzesczijani.

O dwszy o grzeyszne sam bog pe-
czo yma
Dyablw yą odthima
Gdzetho sam bog krolwye
Xsobyą przyma.

Maria dziewicze psimy sinka thwe-
go
Krola nebyeszkego
Heza nasz wochowa
Othewszego szlego.

Amen tako bog day
Bichom szly swyczczy wray.

(Według dzisiejszej pisowni).

Ręce nodze obie
Kry¹⁾ święta szła z Boga
Na zbawienie tobie.

Wierzyż²⁾ w to człowiecze
Iż Jezu Chryst prawy
Cierpiał za nas rany,
Swą świętą krew przelał
Za nas krześciany.

O duszy grzesznej sam Bóg pie-
czą ima
Djablu ją odima
Gdzie to sam Bóg króluje
Ksobie ją przyima.

Maryja dziewicze prosimy synka
twego
Króla niebieskiego
Chocia³⁾ nas uchowa
Ode wszego złego.

Amen tako Bóg daj
Bychom szli swyczczy w raj.

(Do str. 25).

II.

Psalm L.

(Według rękopismu).

Smiluy się*) nademną bosze podług
wielikego miłosierdzia twego,

(Według dzisiejszej pisowni).

Zmiłuj się nade mną Boże podług
wielkiego miłosierdzia twego,

*) Tak *q* jak i *ę* wyrażone są w tych miejscach przez *o* przekreślone z góry kręską pionową.

¹⁾ Forma staropolska obok formy *krew* — ²⁾ wierzyże-wierźże — ³⁾ co ma oznaczać rękopiśmienne „*chcza*“ trudno odgadnąć, czy *chocia-*niech chce — raczy, jak Maciejowski utrzymuje, czy też co innego — na tém miejscu ze związku spodziewały się należało: *niech*.

(Według rękopismu).

I podług mnosztwa lutowania twe-
go sgladz lychotę moję.
Bo lychotę moję ya znayę i grzech
moy przeciw mne yest wszegdy.
Tobe samemu zgrzeszył yesm, y
zle przed tobą czynił yesm, by
sprawion w molwach thvych, y
pomscysz gdi sądzycz będziesz.
Bo owa wlichotach począł gesm
sie ywgrzeszech poczęła mę mat-
ka moya.
Owa wem prawdę miłował ges ne-
pevne yategmne mądrości thvo-
gey zyawyl ges mne.
Okropisz mię pane yzopem yoczy-
scion będę zmigesz mię ynad
sneg vbielon będę.
Słuchu memv dasz radoasz ivesele
iradovacz się będą kosci vsme-
rzonee.
Otevroci lice twoge odgrzechov
mich yyszitki lichoti mee sgladz.
Serce czistee stworz vemne bosze
y duch prosty vznovi we czeze-
vech mogych.
Neotrucay mię ot lycz a twego y
duchem przednym scvrzdzi mię.
Nauczę lichee drog a twogym a-
nemilosczyvy ktobe się obroczą.
Zbaw mię othe krwy bosze bosze
zbavenaa mego i veselicz będzie
yęzyk moy sprawednoscz twoję.
Pane varghy moge roztvorz austa
moya zyawią fałę twyę.

(Według dzisiejszej pisowni).

I podług mnóstwa lutowania ¹⁾ twe-
go zgładź lichotę ²⁾ moję.
Bo lichotę moję ja znając ³⁾ i grzech
mój przeciw mnie jest wszegdy⁴⁾.
Tobie samemu zgrzeszył jesm ⁵⁾, i
złe przed tobą czynił jesm ⁶⁾, by
sprawion w molwach twych i
pomścisz gdy sądzić będziesz.
Bo owa ⁷⁾ w lichotach począł jesm
się i w grzechach poczęła mię
matka moja.
Owa wiem prawdę miłował jes
niepewne i tajemne mądrości
twojej zjawił jes mnie.
Okropisz mię panie izopem i oczy-
szczon będę, zmyjesz mię i nad
śnieg ubielon będę.
Słuchu memu dasz radość i wesele
i radować się będą kości uśmie-
rzone ⁸⁾.
Odewróci lice twoje od grzechów
mych i wszystkie lichoty me zgładź.
Serce czyste stwórz we mnie Boże
i duch prosty wznovi we trze-
wiech moich.
Nie odrzucaj mię od lica twego i
duchem przednim stwierdzi ⁹⁾ mię.
Nauczę liche drog a twoim a nie-
miłościwi ¹⁰⁾ ktobie się obróć.
Zbaw mię ode krwi Boże, Boże
zbawienia mego i weselić ¹¹⁾ będzie
język mój sprawiedność twoję.
Panie wargi moje roztwórz a usta
moja zjawią chwałę twoję.

¹⁾ Litowania — ²⁾ nieprawość — ³⁾ znam — ⁴⁾ zawždy — ⁵⁾ zgrzeszy-
łem — ⁶⁾ czynilem — ⁷⁾ oto — ⁸⁾ unizone — ⁹⁾ utwierdź — ¹⁰⁾ bezbo-
żni (impii) — ¹¹⁾ wystawiać.

(Według rękopismu).

Bo bibyl chciał modłę wzdal bich
byl ouszem modlamy ne bę-
dziesz się kochacz.

Modła bogu duch śwęczoney siercza
skruszonego yvsmержonego bosze
nevzgardyzsz.

Dobrotlywie uczyn gospodne w do-
brey woly twozey syon ausprawią
muri geruzalem.

Tegdy wzmesz modli sprawiedliwo-
sci pokład y modli tegdy nakła-
dą na oltarz tvoy cieląąt. Sla-
wa...

(Według dzisiejszej pisowni).

Bo by ¹⁾ był chciał modłę ²⁾ wzdal
bych był, owszem modłami nie
będziesz się kochać.

Modła Bogu duch święcony ³⁾ ser-
ca skruszonego i uśmierzonego ⁴⁾
Boże nie wzgardzisz.

Dobrotliwie uczyn gospodne w do-
brzej woli twojej Syon a uspra-
wią ⁵⁾ mury Jeruzalem.

Tegdy wezmiesz modły sprawie-
dliwości, pokład ⁶⁾ i modły ⁷⁾
tegdy nakładą na ołtarz twój
cieląt ⁸⁾. Sława...

(Do str. 25).

III.

Z Psalterza Małgorzaty (Maryi).

Psalm XIV.

(Według rękopismu).

Gospodne kto będzie ^{*}) przebiwacz
w przebitcze twoiem albo kto
będzie stacz na gorze swotey
twoiey.

Jensze wchodzi przez wini i czini
prawdę.

Jensze molwi prawdę w serczu
swoiem, iensze ne vczinil łszi
w ięzice swoiem.

(Według dzisiejszej pisowni).

Gospodne kto będzie przebywać
w przebytcie twoim, albo kto bę-
dzie stać na górze świętej two-
jej.

Jenże ¹⁾ wchodzi przez ²⁾ winy i
czyni prawdę.

Jenże molwi ³⁾ prawdę w sercu
swojem, jenże nie uczynił łszi ⁴⁾
w języce swoim.

¹⁾ By = byś-gdybyś — ²⁾ objata, ofiara — ³⁾ (contribulatus)-skruszony, złamany — ⁴⁾ unizzonego — ⁵⁾ zbudują się — ⁶⁾ objata — ⁷⁾ tutaj: (holocausta) całopalenia — ⁸⁾ zamiast ciołków (vitulos).

^{*}) Jak *q* tak *ę* wyrażone jest wszędzie w rękopiśmie przez *o* prze-
kręślone z góry kręską pionową.

¹⁾ Który — ²⁾ bez — ³⁾ mówi — ⁴⁾ zdrady (dolus-Vulg.).

(Według rękopismu).

Any uczynił bliźniemu swemu złego, any przecorzyzni wziął jest przeciw bliźnim swogim.

Ku niczemu przewidzion jest w obeszreniu jego zły, ale bojące se boga chwali.

Jensze przisęga bliźniemu a ne zdradza, iensze dobra swego ne dal jest na lichfę y darow na przezwinnich ne brał jest.

Jensze czyni to, ne będzie poruszon na weky.

(Według dzisiejszej pisowni).

Aui uczynił bliźniemu swemu złego, ani przecorzyzny ¹⁾ wziął jest przeciw bliźnim swoim.

Ku niczemu przewidzion jest w obejrzeniu ²⁾ jego zły, ale bojące ³⁾ się boga chwali.

Jenże przysięga bliźniemu a nie zdradza, jenże dobra swego nie dal jest na lichwę i darów na przezwinnich ⁴⁾ nie brał jest.

Jenże czyni to, nie będzie poruszon na wieki.

Psalm 108.

Bosze chwaly moyey ne mylczy, bo wsta grzesznego a wsta lsciwego na mię otworzyła są.

Molwily są przeciwno mnie językiem lezywym, y molwamy nenazrzena ogarnęli są mnie, y wybojowały mye za dar.

Zato by mię mylowaly, wwłoczyly są mnie ale yaz modlyl yesm się.

I poloszyly są przeciwno mnie zle za dobre, y nenazrene za mylowane moye.

Postaw nad nym grzesznego, y dyabel stoy na prawy yego.

Gdyz będzie sąda, aby wyszedł potępion, a modlitwa yego bądź w grzech.

Boże chwaly mojej nie milczy ¹⁾, bo usta grzesznego a usta lsciwego ²⁾ na mię otworzyła ³⁾ są.

Molwili są przeciwno mnie językiem lsciwym i molwami nienazrzczenia ⁴⁾ ogarnęli są mnie i wybojowali mię za dar ⁵⁾.

Za to ⁶⁾ by mię miłowali, uwłoczyli są mnie ⁷⁾ ale jaz ⁸⁾ modlił jesm się.

I położyli są przeciwno mnie zle za dobre i nienazrzenie za miłowanie moje.

Postaw nad nim grzesznego i djabel stoj ⁹⁾ na prawej ¹⁰⁾ jego.

Gdyż będzie sądzon, aby wyszedł potępion, a modlitwa jego bądź w grzech ¹¹⁾.

¹⁾ Przekory (zapalczywości — Wujek) — ²⁾ w obliczu — ³⁾ bojące 4ty przypadek rodz. m. zamiast *bojących* — ⁴⁾ bezwinnych-niewinnych.

¹⁾ Nie milcz — ²⁾ (dolosus-Vulg.) zdradliwy, zdrajca — ³⁾ odmiana imiesłowu rzeczownikowa — ⁴⁾ nienawiści — ⁵⁾ zadarmo-niewinnie ⁶⁾ zamiast — ⁷⁾ uwłaczali mi — ⁸⁾ ja — ⁹⁾ tryb rozk. 3. osoba: *niech stoi* — ¹⁰⁾ prawicy — ¹¹⁾ a modlitwa jego niech się w grzech obróci (Wujek).

(Według rękopismu).

Bądźce dny yego w male, a byskupstwo yego wesmy gyny.

Bądźce synowe yego szyroty, a szona yego wdowa.

Myyayacz przenesony bądźce synowe yego, y zhebrzycze, wyrzuczeni bądźce y przebytko*) gych.

Swybaday lyfnyk wszystko yme yego, y rozberzce czvdzy roboty yego.

Ne bądź yemu pomocnyk, any bądź gen by smylował se nad syrotamy yego.

Bądźce synowe yego we zgwbę, v pokoleny gednem zagladzono bądź ymę yego.

(Według dzisiejszej pisowni).

Bądźcie dni jego w male¹⁾ a biskupstwo jego weźmie²⁾ iny.

Bądźcie³⁾ synowie jego sieroty a żona jego wdowa.

Mijając⁴⁾ przeniesiony bądźcie synowie jego i żebrzycie wyrzuceni bądźcie z przybytków ich⁵⁾.

Zwybadaj⁶⁾ lifnik⁷⁾ wszystko imię⁸⁾ jego i rozbierzcie⁹⁾ cudzy roboty jego.

Nie bądź¹⁰⁾ jemu pomocnik ani bądź jen by zmiłował się nad sierotami jego.

Bądźcie synowie jego we zgubę¹¹⁾ w pokoleniu jedném zagladzono bądź¹²⁾ imię jego.

(Do str. 47).

IV.

Z Biblii królowej Zofii.

DEUTER. XXXII.

(Według rękopismu).

Slicze nyebyosa czso mowim, slysz zemyo słowa ust mich. Wzrosze iako deszcz uczenie me, poplinye

(Według dzisiejszej pisowni).

Słyszcie niebiosy co mówim, slysz ziemio słowa ust mych. Wzrosćcie jako deszcz uczenie me, po-

*) Zam. z przebitkow.

¹⁾ Krótkie — ²⁾ niech weźmie — ³⁾ 3. os. trybu rozk. l. mn. = niech będą — ⁴⁾ tułając się — ⁵⁾ z mieszkania swego (Wujek) — ⁶⁾ wybadaj, zbadaj = niech zbada — ⁷⁾ lichwiarz — ⁸⁾ zam. imienie = mienie — ⁹⁾ niech rozbiorą — ¹⁰⁾ = niech nie będzie — ¹¹⁾ Fiant nati eius in interitum (Vulg.) — ¹²⁾ niech zagladzone będzie.

(Według rękopismu).

jako rosza przemowyenye me, iako przewal na zelonoscz, a iako kropye na trawę*) Bo ymyę boze przizowę daycze wyelebnoscz bogu naszemu! Zwirchowani są skutkownye bozi, a wszitki drogy gego sądowye. Bog wyerni, a przes wszey nyeprawości, sprawyedliwi a prawy. Sgrzeszili gemu, a nye synowye gego w sprosnoszczach! Narodze szly a przewrotni, takli odplacasz panu? ludze szaleny a nyemądri, zali on nye iest oczecz twoy, yenze gest dzerzał y uczinil y stworzil cze? Rospanyętay syę na dawne dny, mysl o kaszdich narodzech, opytuy otcza twego, a zwyastuye tobye, wyęczszych twych, a powyedzą tobye...

Przeto przydącz Moyzesz, y movil yest wszitka słowa tegoto spyewanya v uszu luczku, a on Jozue, syn Nunow. Y vipelnił tyto wszitki rzeczi mowiąc ku wszemu Ysrahelu, a rzeką k nim: Poloszcze syercze wasze ku wszitkim słowom, gesto ya prziswyateczam wam dzysz...

(Według dzisiejszej pisowni).

płynie jako rosa przemówienie me, jako przewał¹⁾ na zieloność, a jako kropie na trawę. Bo imię Boże przyzowę. Dajcie wielebność Bogu naszemu. Zwierchowany²⁾ są skutkowie³⁾ boży, a wszystkie drogi jego sądowie⁴⁾ Bog wierny, a przez wszęj nieprawości, sprawiedliwy a prawy. Zgrzeszyli jemu, a nie⁵⁾ synowie jego w sprośnościach. Narodzie zły a przewrotny, takli odpłacasz Panu? ludzie szaleny a niemądry, zali on nie jest ociec twój, jenże⁶⁾ jest dzierzał⁷⁾ i uczynił i stworzył cię? Rozpamiętaj się na dawne dni, myśl o każdym narodziech, opytaj otca twego, a zwiastuje tobie; więcejszych twych, a powiedzą tobie...

Przeto przydącz Mojżesz i mowił jest wszystko słowa tegoto śpiewania w uszu ludzku, on a Jozue, syn Nunow. I wypełnił tyto wszystkie rzeczy, mówiąc ku wszemu Izraelu, a rzeką⁸⁾ k nim: Połóżcie serce wasze ku wszystkim słowom, jeżto⁹⁾ ja przyświadczam wam dziś...

*) *q* i *ę* wyrażone i tu przez *o* z kręską pionową.

¹⁾ Nawałnica, deszcz ulewny — ²⁾ doskonale — ³⁾ sprawy — ⁴⁾ sądy — ⁵⁾ nie są — ⁶⁾ który — ⁷⁾ utrzymywał — ⁸⁾ rzekąc — ⁹⁾ które.

P A R A L I P. XX.

(Według rękopismu).

Stalo się gest po roce, tego czasu ktorego obikly krolyowye na woyni wi chadzacz, sebral Joab woyskę y moc rycerstwa, i kazil zemyę sinow Amonowich, a szedl y oblegl Rabaad, ale David bidyl w Jerusalemye, gdisz Joab pobyl Rabaad y skazil ge. A wszaw David koronę złotą z głowi Melchonowi, a nalazil na nyey na wadze lybrę zlota y przedroge kamyyeny...

(Według dzisiejszej pisowni).

Stało się jest po roce, tego czasu ktorego obykli ¹⁾ krolowie na wojny wychadzać, zebrał Joab wojskę i moc rycerstwa, i kazał ziemie synów Amonowych, a szedł i obległ Rabaad. Ale Dawid bydlł ²⁾ w Jeruzalemie, gdyż Joab pobił Rabaad i skazał je. A wziaw ³⁾ Dawid koronę złotą z głowy Melchonowy, a znalazł na niej na wadze libry złotą i przedrogi kamienie...

Z kodeksu gnieźnieńskiego

czyli

z zabytku dawniej mowy polskiej.

VI.

*(Psalm 136). Super flumina Babylonis.**(Według rękopismu).*

Na rzekach babilonskich tamo sedzely gesmy y plakaly gdy wspomynaly Syon.

Na wyrzbach wposrodku gey zaweszely gesmy organy nasze.

Bo tamo pytaly nas gysto yącee wodly nas, słowa pesny.

A gyszto odwedly nas, pene poycze nam spesny Syon.

Kako pacz bądzemy pene panowo wszeme cudzey.

(Według dzisiejszej pisowni).

Na rzékach babilońskich tamo siedzieli jeśmy i płakali, gdy wspominali Syon.

Na wiérzbach w pośrodku jéj zawiesili jeśmy organy nasze.

Bo tamo pytał nas, jż to jence wiodli nas, słowa pieśni.

A jż to odwiędli nas, pienie pójcie nam z pieśni Syon.

Kako piąc będziemy, pienie panowo w ziemie cudzej.

1) Zwyczajli — 2) przebywał, mieszkał — 3) wziąwszy.

(Według rękopismu).

Acz zapomnaly czebe jeruzalem
zapomnonv dana bądź prawycza
moya.

Przylny język moy krztanv memu,
acz ne zpomenę czebe.

Acz ne poloszę cze jeruzalem na
począku weszela mego.

Pamiętny panv syny edom wdzen
jeruzalem.

Gyszto mowa zgynaczycze zgyna-
czycze asz do zaloszena wney.

Dzorka babilonska nędzna blogo-
sławony gensze oplaczy tobe opła-
tą twoją, yasz oplaczył gys nam.

Blogosławony gen trzymacz bę-
dze y przymczy malutke swoye
kvopocze.

(Według dzisiejszej pisowni).

Acz zapomniali ciebie Jeruzalem,
zapomnieniu dana bądź prawica
moja.

Przylni język mój krtaniu memu,
acz nie spomienę ciebie.

Acz nie położę cię Jeruzalem na
początku wesela mego.

Pamiętaj panu Syny Edom w dzień
Jeruzalem.

Iż to mowa: zjinaczycie, zjinaczycie
aż do założenia w niej.

Córka babilońska nędzna! Błogo-
sławiony jenże opłaci tobie,
opłatę twoją, jaż opłacił jeś nam.

Błogosławiony, jen trzymać będzie
i przymczy malutkie swoje ku
opoce.

VII.

Wyjątek z kazania o św. Janie.

Dilectus meus mihi, et ego illi. (Canticor. II.)

(Dawną pisownią).

Dzatkhy mile ysze bischevitho
dobrze vedzely iscy gabriel angol
chwalicz on Svathego gana prze
gego velike skuthky dobre choscy
gest ge bil na temtho svecze stro-
gil. Aliecz gy on osobno vedvoyake
rzeczy chwały anapirfnecz gy on
ogego velika czuda chwały choscy
gest ge przeszen byl nasz mily xt
czynil drzeve nislyszą gest on na-
tentho svath bil narodzil itakesz
gdiszcy gest on na temtho svecze
byl... fforocz gy nasz xt mily,

(Dzisiejszą pisownią).

Dziatki miłe, iżebyscie wy to
dobrze wiedzieli, iżci Gabryel anioł
chwalić on Świętego Jana prze
jego wielkie skutki dobre, cości
jest je on był na temto świecie
stroił. Aleć ji on osobno we dwo-
jake rzeczy chwali. A napirwneć
ji on o jego wielika cuda chwali,
cości jest je przezeń był nasz mi-
ły kryś czynił, drzewie, niżli się
jest on na tento świat był naro-
dził, i takież gdyści jest on na
temto świecie był... Wtórec ji

(Dawną pisownią).

przegego velike vczynky chvaly choszcy gest ge swąthy gan ku bogu przegego velike miloserdze byl mal...

Nasz xt mily svątego gana gest gy on tako barszo miloval byl iscy on przesen gest bil barszo velika czuda strogyl iscy svąthy gan mal gest on mocz bil nadslymy duchy itesze nadncrozumom stworzenim isciszą onem tako pysze yszecz on nemoczne ludze gest bil vsdraval itokesz stichto ludzy choszcy są ony byly slimy duchy opąthany ysze gednocz gest on nane swą rąką bil flosyl aszcy natichmasth sly duch gestcy on bil stegotho cloveka vystąpil tescy svąthy gan mal gest bil mocz nadnerosumom stworzenim isciszą tesze onem tako pisze ysze bylastha dwa bracencza barso bogatha athacz są byla swoga mastha grody y dzedzyniy fsyczko bogadstwo sprzedala a vbostw itesze nakoszczoly szącz ge ony bily rosdaly tedy wącz fgeden czasz szącz ony bili swe sludzy fdrodzem odzeno chodzącz vsrzely afszem serczu szącz ony tego byly barszo szalowaly yszecz ony swe sbosze szącz ge bily rosprzedaly. Tedy wącz swąthy gan gest on tho byl duchem svąthim przewedzal yszecz giim tego gest bylo barszo szal y gest on knm tako rzecz byl isbiczmu ony roszczky itesze kamene odmorza bili przynesly. A tako wącz svąthy gan gest ge on natichmasth bil veslotho itese fdrodze kemene obrocil tedy wącz svąthy gan gestcy giim on tako

(Dzisiejszą pisownią).

nasz kryst miły prze jego wielkie uczynki chwali, cości jest je święty Jan ku Bogu prze jego wielkie miłosierdzie był miał...

Nasz kryst miły świętego Jana jest ji on tako barzo miłował był, izci on przezeń jest był barzo wielika cuda stroił, izci święty Jan miał jest on moc był nad złymi duchy i teże nad nierozumnem stworzenim, izci się o niem tako pisze, iżec on niemoczne ludzie jest był uzdrawiał, i także z tychto ludzi cości są oni byli złymi duchy opętani, iże jednoć jest on na nie swą rękę był włożył, ażeć natychmiast zły duch jestci on był z tegoto człowieka wystąpił. Tenci Święty Jan miał jest był moc nad nierozumnem stworzenim, izci się teże tako o niem pisze, iże byłaśta dwa bracieńca barzo bogata, atać są była swoja miasta, grody i dziedziny, wszycko bogactwo sprzedala, a ubostwu i teże na kościoły rozdali. Tedy więc w jeden czas sąć oni byli swe sludzy w drodze odzieniu chodzącz użreli, a w sweim sercu sąć oni tego byli barzo żalowali, iżec oni swe zboże sąć je byli rozprzedali. Tedy więc święty Jan jest on to był duchem świętym przewidział, iżec im tego jest było barzo żal, i jest on k nim tako rzekł był, iżbyć mu oni różczki i teże kamienie od morza byli przynieśli. A tako więc święty Jan jest je on natychmiast był we złoto i teże w drodze kamienie obrócił. Tedy więc święty Jan jest im on tako rzekł był: Weźcież wy to zło-

(Dawną pisownią).

rzeel bil Vesczeszvy tho slotho itho drodze kamene a sprzedageesz vy ge a vykupicze vy svoga mastha y sve dziedziny prestho iszeszezvy szobe krolefstwo nebeske stracily Apresto bączezewy natemtho svecze nachfilą bogaczy Alie bischezwy pothem naveky szebrały. A tedy vącz ftentho czas dosvątego gana gest bil geden mlodzenecz prynezszon umarly. A tako vącz gegomacz svimij prygaczoly szącz ony byly svątego gana prosili isbiez gy on bil smarthfy krzesil. Atako vącz svąty gan pokląknąfsy na swa kolana gest on byl szanijm milego xpa prosyl tedy vącz pomale chwily on mlodzenecz gesth on smarthfy fstal byl. A tako vącz svąthy gan gesth mu on tho bil prijkaszal abyecz on onima dwema braczenczoma tho bil povedzal kakocz kocz ony są szobą velike veszele fkrolewstve nebeskem bily stracyly tedy vącz on mlodzenecz vmarly gest knm on tako rzeel byl Ovy nącznicy nączny ysze choszezwy szobe vce slego spachaly yszemcy ga bil vydzal vasze angoly placząc odyabliszą smegąc prestho isesze vy szobe stracyly fkrolefstve nebeskem vekuge veszele Adomy slothem y drodzim kamenem opravone Alievy svim duszam fpekle naleslicze veguge (sic) pothąpene tedy vącz ona dwa braczencza szącz ony bily naszawe oblycze predsvąthim ganem padly prosząc go isbiez gim on byl miloszcyl tedy vącz svąthy gan gest on knm tako rzeel byl strogczewy pokuthą

(Dzisiejsza pisownią).

to i to drodze kamienie, a sprzedajcież wy je, a wykupcie wy swoje miasta i swe dziedziny, przeto, iżście wy sobie królestwo niebieskie stracili. A przeto bądźcie wy na tento świecie na chwilę bogaci ale byście wy potem na wieki żebrali. A tedy więc w tento czas do świętego Jana jest był jeden młodzieniec przyniesion zmarły, a tako więc jego mać z swymi przyjaciółmi sąc ony byli świętego Jana prosili, iżbyć ji on był zmartykrzesił, a tako więc święty Jan poklękąwszy na swa kolana jest on był za nim milego krysta prosil. Tedy więc po małe chwili on młodzieniec jest on zmartywstał był, a tako więc święty Jan jest mu on to był przykazał, abyć on onyma dwiema braciencoma to był powiedział, kakoć oni są sobie wielkie wesele w królestwie niebieskiem byli stracili. Tedy więc on młodzieniec umarły jest k nim on tako rzekł był: O wy, nędznicy nędzni, iż coście wy sobie wiele złego spachali, iżemci ja był widział wasze anioły placząc a djabły się śmiejąc przez to, iżście wy sobie stracili w królestwie niebieskiem wiekujecie wesele, a domy złotem i drodzym kamieniem oprawione. Ale wy swym duszam w piekle należliście wiekujecie potępienie. Tedy więc ona dwa braciencza sąc oni byli na swe oblicze przed świętym Janem padli, prosząc go, iżbyć im on był miłościw. Tedy więc święty Jan jest on k nim tako rzekł był: stróćcie wy pokutę trzydzieści

(Dawną pisownią).

trzydescy dny Atesze vy milego
xpa prosycze isbiez thyto roszczky
y tho kamene obroczyloszą ono
fswe przyrodzene Acdisz wącz ony
szą tho byly ucynili tedy wącz ono
slotho gest szą ono szaszą froszczky
y fkamene bylo obroczylo tedy
wącz ona dwa braczenca szącz ony
nafortky knssvathemn ganu bily
prystaly Atho miloserdze bosze
chos szą ge ony byly szobe stracy-
ly thocz ony szaszą szącz ge
byly szobe nalesly.

(Dzisiejszą pisownią).

dni, a teze wy milego krysta pro-
sicie, iżbyć tyto różczki i kamie-
nie obróciło się ono w swe przy-
rodzenie. A gdyż więc oni są to
byli uczynili, tedy więc ono złoto
jest się ono zasię w różczki i w ka-
mieniu było obróciło. Tedy więc
ona dwa braciënca są ony nawtor-
ki ku świętemu Janu byli przystali.
A to miłosierdzie boże, coć są je
oni byli sobie stracili, toć oni zasię
sąć je byli sobie należli.

VIII.

Dziesięcioro Bożego przykazania.

(Dawną pisownią).

Pyerwsze przykasanye szthworzy-
cyela naszego,
Nyemasz myecz Boga naden gyn-
szego.

Poprosznosczy nyestathkv thwego
Nyebyerz nadaremno gymyeny
Bozego.

Pamyathay tho szoby vyele,
By czczył szwyatho y nyedzyelą.

A czceszszly myecz laszką mogyą,
Czczy oycza y mathką szwogyą.

Nye zabyay Bratha szwego,
Rąka kasznya any radą.

Nyekradny gymyeny Bozego,
Nądznym vdzyelay szwego.

(Dzisiejszą pisownią).

Pierwsze przykazanie Stworzyciela
naszego,
Nie masz mieć Boga nadeń in-
szego.

Po próżności niestatku twego
Nie bierz nadaremno imienia Bo-
żego.

Pamiętaj to sobie wiele,
By czcił święto i niedzielę.

A chceszli mieć łaskę moją,
Czci ojca i matkę swoją.

Nie zabijaj brata swego
Ręką, kaźnią, ani radą.

Nie kradnij imienia Bożego,
Nędznym udzielaj swego.

(Dawną pisownią.)

Nyeszwyaczy na blysznyego swego
Szwyaceszthwa falszywego.

Nyeposzandaj szony Blysznyego
thwego,
Any szadny rzeczy yego.

Mylvy pana boga thwego ze wszyth-
ky dusze thwogy y zewszyth-
kyego szercza thwego y ze
wszysthky myszly thwogy y ze
wszytkych szyl thwowych.

A Blysznyego thwego yaco szam
szyebye.

Kthory czlovyek tho yypelny zy-
voth veczny then odzyerszy alye
przeszthempeza przykazanya Bo-
zego thaky sztrąda vydzenya
bozego y thesz chwaly krolesz-
thwa nyebeskyego amen.

(Dzisiejszą pisownią.)

Nie świaczy na bliźniego swego
Świadectwa fałszywego.

Nie pożąday żony bliźniego twego,
Ani żadnej rzeczy jego.

Miłuj pana Boga twego ze wszyt-
kiej duszy twojej, i ze wyszyt-
kiego serca twego, i ze wszytkiej
myśli twojej, i ze wszytkich sił
twoich.

A bliźniego twego jako sam sie-
bie.

Który człowiek to wypełni, żywot
wieczny ten odierzy, ale prze-
stępca przykazania Bożego, taki
strada widzenia Bożego, i też
chwaly królestwa niebieskiego,
Amen.

IX.

Z przekładu praw polskich i mazowieckich

przez

*Macieja z Rożana i Świętosława z Wojcieszyna.**(Dawną pisownią.)*

Chryste tobye phala yusz prawa
polska są dokonana yasz ¹⁾ wy-
kladana przez mystrza i doctora
Swanthoslava Swoczyeschina, itd.

Znamyonvgemi Cako ²⁾ zanda-
yancz abi poddani naschi w kró-

(Dzisiejszą pisownią.)

Chryste, tobie chwala. Już prawa
polska są dokonana, jaż wyklada-
na przez mistrza i doktora Świen-
tosława z Wojcieszyna, itd.

Znamionujemy kako żądajac, aby
poddani naszymy w królestwie na-

¹⁾ Które — ²⁾ jako.

(Dawną pisownią).

restwie naszym bydłanczi ¹⁾ a nawańczej w krolestwye polski y w zemyach kthorego koli stadła ²⁾ byliby ij czci czestnye ³⁾ zyli, yeden drugiego nije wrazając — zradi uczonego w bodze oczcza xandza Jarosława Swanthey gneznenskiej cirekwye ⁴⁾ arcibyskupa, y thake ⁵⁾ prelathow, woyewod, ricerzow y wszystkich slijacheziczow zzemije polskey, Nawijekogystay rzeczi pomyancz wstawyeniya a prawaszmi uczynili, chezancz aby thatho wstawyeniya a prawa ustawyona w przerzeczoney zemij polskiej oth wszystkich bily chowani, Jako naszego gnyewu y wijnijch polozonich chezają a zandayą szą wjjarowacz ⁶⁾, bo potrzebuje cząstokroc szmyaloszcz przewrothnich abychom ⁷⁾ nie bilij samijm sloszczij zapowyedzenijm doszycz mayanczi, alye thesz bichom ⁸⁾ wyną pomsti przestąpczom ustawily — itd.

(Dzisiejszą pisownią).

szem bydłacy, a nawięcej w krolewstwie polski i w ziemiach, któregokoli stadła byliby i czci, czestnie żyli, jeden drugiego nie urażając — z rady uczonego w Bodze occa księdza Jarosława świantej gnieźnienskiej cyrekwie arcybiskupa, i takie prelatow, wojewód, rycerzów i wszystkich szlachciców z ziemie polskiej, na wiekiustą rzeczy pamięć ustawienia a prawaśmy uczynili, chcąc, aby tato ustawienia a prawa ustawiona w przerzeczonej ziemi polskiej od wszystkich były chowane. Jako naszego gniewu i win w nich położonych chcą i żądają się wiarować, bo potrzebuje częstokroć śmiałość przewrotnych, abychom nie byli samym złości zapowiedzeniem dosyć mający, ale też bychom wię pomsty przestępcom ustawili — i t. d.

X.

Z Ortyłów prawa Magdeburgskiego.

(Capitulum primum).

Przyaczelsky poklon, naprzod myly przyaczelye pythalszcze nasz o prawo thakymy slowy. Mąszczysna poymye zonna ¹⁾, a swey zenye wyanuye ²⁾ naswem gydączym gymyenyu ³⁾ stho grzywyen mnyey albo wyączyey procz sąndu, a then tho

¹⁾ Mieszkający — ²⁾ stanu — ³⁾ uczciwie — ⁴⁾ cerkwi — ⁵⁾ także — ⁶⁾ uchronić — ⁷⁾ aby — ⁸⁾ aby ⁹⁾ aby.
¹⁾ Żonę — ²⁾ wianuje — ³⁾ majątku.

masz umrze y zostawy po sobye dlugy ¹⁾ i dzathky czo lyath nyemaya y bratha albo szyestrzyne masze ²⁾ albo gyne przyrodzone albo opyekadnyka ³⁾, a thego umarłego zona poymye gynego masza a then masz od swey zony wezmye prawo od thego opyekadnyka gegywyano co yey wyanował umarły masz y został yey wynowath ⁴⁾, a opyekadnyk mowy ⁵⁾, wyem o they zony wyanu ⁶⁾ y o them tho dludze ⁷⁾ y tho wyznawam przed prawem y gdzye ma, ale ya nyewyem maly ⁸⁾ tho miecz sprawa ⁹⁾ dacz yey tho wyano sgymyenia ¹⁰⁾ thych tho dzieczy gdysz yey nye wyanowano przed prawem, y then thesz dzieczy they ortel ¹¹⁾ maya z y ze blystchy ¹²⁾ są kthemu przydz, przyssyagą yedną ranką yze ych oczecz nycz (nye) wyanował gych maczerzy ¹³⁾ i thesz dzieczy lyath nyemaya gych oczcza dzało ¹⁴⁾ wysnawacz, albo nyewysnawacz acz yusz then opyekadnyk ma mocz y muszy ¹⁵⁾ od thych dzieczy wyano dacz sprawa...

XI.

z Zołtarza Walentego Wrobla.

(Psalm 36).

Nie chciój się gniewać (patrzac na złoŃniki w szczęŃcin bęące) ani broń tych, którzy źle czynią.

Boć tacy jako trawa prędko uschną, i jako zieloność łąk rychło upadną.

Ale lepiej pokładaj nadzieję w Panu Bodze, a czyni dobrze i mieszkaj na ziemi; a tedy więc będziesz nasycon bogactw jój.

Kochaj się w Panie Bodze, a on tobie da żądanie serca twego.

Objaw Panu Bogu drogę twoję i miěj w nim nadzieję, a on wszystko uczyni.

A on wywiedzie jako światłość sprawiedliwość twoję, a umysł twój jako półdnie; poddaj się Panu Bogu, a proś jego.

Nie chciój się przyrównać temu, który szczęściem kwitnie w złej drodze swój; a w człowiecze, który czyni niesprawiedliwość, nie poruszaj się.

¹⁾ Długi — ²⁾ meze t. j. syny — ³⁾ opiekuna — ⁴⁾ winien — ⁵⁾ mówi — ⁶⁾ wianie — ⁷⁾ dlugu — ⁸⁾ mali — ⁹⁾ z prawa — ¹⁰⁾ z majątku — ¹¹⁾ wyrok — ¹²⁾ bliscy — ¹³⁾ matki — ¹⁴⁾ dzieło t. j. uczynek — ¹⁵⁾ musi.

Przestań od gniewu, a opuść zapalenie gniewliwe, a nie naśladowuj ich w złościach ich.

Bo którzy źle czynią, będą wykorzeleni; a ci, którzy skromnie cierpią Pana Boga, prawem dziedzicznym posiadają ziemię.

Poczekaj mało, a uźrzesz, ano już grzesznika nie masz; będziesz szukał miejsca jego, a nie najdziesz.

Albowiem mocy grzeszników będą starte, ale sprawiedliwe Pan Bóg potwierdza.

XII.

z Biblii Leopolicy.

DEUTER. XXXII.

(*Dzisiejszą pisownią*).

Słuchajcie tego niebios, co będę mówił, słuchaj też ziemio słów ust moich. Niech się zbieży a zroście w deszcz nauka moja, niechaj spada jako rosa powieść moja, jako deszcz gwałtowniejszy na zioła, a jako krople na zieloną trawę. Bo będę wzywał imienia Pańskiego: dajcie wielmożność Panu naszemu.

Sprawy Boże są doskonałe, a wszystkie drogi jego są sądy. Pan Bóg wierny (a nieomylny) i krom wszelkiej nieprawości, sprawiedliwy i uprzejmy. Zgrzeszyli przeciw niemu, a nie (są) synowie jego w smrodziech, naród zły a przewrotny.

Toż to oddawasz Panu, ludu głupi a szalony? ażaz nie on jest ojcem twoim, który ciebie opanował, uczynił i stworzył?

Rozpomnij się na dawne czasy, rozmyślaj sobą wszystkie rodzaje: pytaj ojca twego, tedyć to obwieści; starszych twoich, a powiedząc — i t. d.

(Do str. 48).

z Pieśni o Narodzeniu Pańskim.

(*Dzisiejszą pisownią*).

Chrystus się nam narodził,
Jenż dawno powieszczon był,
W Betleem żydowskiem mieście,

Z Panny Maryi czyście,
Hallelujach!

Gdy pasterze w nocy paśli,
Stanął przy nich Anioł spasny,
Którzy widząc jasność Bożą,
Bali się z bojaźnią ciężką,
Hallelujach!

Rzekł im Anioł, nie bójcie się,
Ale owszem weselcie się,
Narodził się Zbawiciel wam,
Który rzeczon Chrystus Pan,
Hallelujach!

Pieśń o Zmartwychwstaniu Pańskim.

(Dzisiejszą pisownią).

Z śmierci wstał ninie Chrystus Pan,
On pocieszyciel sam,
Hallelujach!

Gdyby nie był umarł,
Światby wiecznie zaginać miał,
Hallelujach!

Niewiasty ku grobu szły,
Chrysta miłego szukały,
Hallelujach!

Wy bojaźliwe mężyce,
Do Galilei idźcie,
Hallelujach!

Powiedzcie uczniom radośnie,
Że Chrystus wstał potężnie,
Hallelujach!

(Do str. 54).

Pieśń o porasce proskiej kthora szię sstała

za krolia Jagiełła Władysława (1410).

(*Dzisiejszą pisownią*).

We Wtorków dzień apostolski,
Rzekł marszałek królów polski:
„Wielki to jest lud nad nami,
„Trzeba by był Pan Bóg z nami.“

Król widząc, iż blisko było,
Aby się to dokończyło,
Acz się Niemcy barziej brali,
Niż polskiej mocy doznali.

Chorągiew wnet kazał podać,
Chcąc swym serca więcej dodać;
A iż ją podnosi sprawnie,
Temi słowa dał znać jawnie:

„Boże mój! ty wiesz bez chyby,
„Co pomyśli człowiek żywy,
„Przed tobą się nikt nie skryje,
„Kto źle albo dobrze żyje —

„Ty wiesz zawsze, żem uchodził,
„Abym nikomu nie szkodził;
„I wojna ta za mym żalem,
„Świadczę tobą Bogiem samem.

„Ale iżeś mię wysadził,
„Abym o twym ludu radził,
„Z krwawych ji rąk wyrwać trzeba,
„Na pomoc mu zstąp dziś z nieba!

„Iż ci, którzy tu polegają,
„Płaczem swym ciebie dosięgną,

„Prosząc, by nie żył godzinę,
„Kto tój wojnie dał przyczynę.“

Potém płaczu zaniechali,
Boga rodzicę śpiewali,
Tuszac jutro każdy sobie,
Wesołym być o tój dobie.

Potém do króla przysłano,
O bliskiem wojsku znać dano:
A król się modlitwą bawił,
Nic nie czynił aż to sprawił.

Witold a Maskowski dbali,
By wtenczas lud szykowali —
Król po skończeniu modlitwy
Na swym koniu czekał bitwy.

Polski lud wziął lewą stronę,
Litewski prawą w obronę;
Dziewięćdziesiąt wszystkich mieli
Chorągwi, które widzieli —

Na czele lud co wybrańszy,
A co dalój to są tańszy,
Ku bitwie lud nieprzystojny
Król w obóz odesłał z wojny.

A gdy poczęto trąb słuchać,
Już każdy jął swego szukać —
A wtém posłowie przysłani
Byli od króla słuchani:

„Mistrz pruski dał ci powiedzieć,
„Iż mu to tak dano wiedzieć,
„Iż ci serca niedostawa,
„Dlategoć dwa miecza dawa.

„Abyś i te miał na pomoc,
„Poznasz co jest niemiecka moc;
„A rozdzieli się niemi z bratem,
„A potykać się każ z atem.

„A jeślić, pola niestawa,
 „Do szyku, otóż je dawa,
 „Byś nie miał żadnej obmowy —
 „Oto już masz plac gotowy.“

Wtém się ich wojsko conęło,
 Nasze się dobrze poczęło;
 Boć to był znak, by wiedzieli,
 Iż tam na rzeź biegnąć mieli.

Król przyjął miecze z pokorą,
 I dał im odpowiedź skórą,
 Która za proroctwo stała,
 Bo się im pycha znać dała.

„W mém wojsku acz dosyć broni,
 „Pozna ten kogo mój zgoni,
 „A wszak i za tę dziękuję,
 „Wygrać sobie otrzymuję.“

(Następuje opis boju. Szczęście się waha — Krzyżacy przemagają Litwinów, Wrocimowski chorągwy traci i odzyskuje proporzec — Niemcy mieszają się, Polacy biorą górę).

Chelmińskie wojsko zostało,
 Chorągwi szesnaście miało:
 Wtém mistrz z krzyżaki jał stronić,
 Chcąc Polaków w sak nagonić.

(Rycerz krzyżacki Dypold napada na króla z kopiją — ratuje go Oleśnicki i przeciwnika zsadza z konia).

Hełm mu dobył — został goło,
 A król go ugodził w czoło;
 Ci co króla pilni byli,
 Tam go do końca dobili.

(W końcu klęska Krzyżaków. Pięćdziesiąt tysięcy pada trupem na placu — czterdzieści tysięcy dostaje się w niewolę).

Mistrz z komtury wszyscy zbici,
 Miecze co przynieśli i ci;
 Pokora sama wygrała,
 Bo u Boga miejsce miała.

Obóz działa, wszystko wzięto —
 Tak Niemcom pychę odjęto;
 Łańcuchy, co zgotowali,
 Tymi je nasi wiązali.

Po tej bitwie stał się koniec.
 Wtém do Polski posłan goniec,
 Iż król wygrał, a mistrz stracił,
 I gardłem tego przyplącił.

Takci Pan Bóg hardość karci,
 A pokorę hojnie płaci,
 Sprawiedliwość w bitwie zmoże —
 Daj tak zawzdy wygrać Boże!

(Do str. 43).

Z Dziejów polskich

JANA DŁUGOSZA.

Straszna bitwa z Krzyżakami

pod Grunwaldem.

(R. 1410). We wtorek, w dzień Rozesłania Apostołów piętnastego Lipca, Władysław król postanowił przed świtem wysłuchać Mszy św.; ale dla silnego i gwałtownie wiejącego wiatru nie można było tak spiesznie, jak nakazano zatknąć i rozwinąć namiotu, w którym zwykle odprawiano nabożeństwo; bo co rozwinięto płótna, to je wiatr zrywał. Nocy poprzedzającej spadł był ulewny deszcz z grzmotem i błyskawicami, ale nie z takim wichrem w obozie królewskim jak w krzyżackim, gdzie burza wszystkie niemal rozniosła namioty, a co było wróżbą nastąpić mającej klęski. Już

wreszcie i dzień nastał, a wiatr począł się wzmaczać gwałtowny. Gdy więc dla ciągłej zawiei niepodobna było kaplicy królewskiej mocno ustawić, za radą wielkiego księcia Alexandra ¹⁾ ruszył król obozem; a uszedłszy przestrzeń dwumilową, w której widzieć było płonące do koła włości nieprzyjaciół, stanął na polach wsi Rudy (Tannenberg) i Grinwaldu (Grunwald), mających się wstawić przyszlą w dniu tym bitwą — i pomiędzy gajami i gąszczami, które zewsząd to miejsce zakrywały, kazał rozbić namioty, a kaplicę obozową ponad jeziorem Lubnem na wzniosłym ustawić pagórku, aby przez ten czas, gdy wojsko rozmieszczać się miało na swoich stanowiskach, mógł wysłuchać nabożeństwa. Już mistrz pruski Ulryk de Jungingen ściągnął do wsi Grinwaldu, którą miał swoją upamiętnić klęską, i zbliżka stanął z swoim wojskiem, a czaty królewskie jeszcze go nie dostrzegły. Po rozwinięciu więc kaplicy obozowej, kiedy król spieszył do niej na nabożeństwo, przybiegł Hanek, szlachcic ziemi Chełmskiej, herbu Ostoja, z oznajmieniem, że nieprzyjaciela widział już o kilkanaście kroków od obozu. A gdy król zapytał, jak liczne było jego wojsko, Hanek odpowiedział, że jedną tylko ujrzał chorągiew i natychmiast z doniesieniem o niej pospieszył. Ledwo te słowa domawiał, kiedy przybył Dersław Włostowski, szlachcic herbu Oksza, i oznajmił, że dwie widział nadchodzące chorągwie nieprzyjaciół. Jeszcze i ten mówić nie skończył, a już nadbiegł trzeci, po nim czwarty, piąty i szósty, którzy zgodnie powtarzali, że nieprzyjaciel tuż pod obozem stał w gotowości do boju. Król Władysław tak nagłym i niespodziewanym nadejściem nieprzyjaciela niezmiuszony, za najważniejszą rzecz osądził, aby wprzód oddać powinność Bogu, nimby do wojny przystąpił. Zaczem udawszy się do kaplicy obozowej, wysłuchał z wielkim nabożeństwem dwóch Mszy, odprowadzanych przez Barthosa z Kłobucka i Jarostawa, proboszcza kaliskiego, swych kapelanów nadwornych; gdzie prosząc Boga o pomoc, z większą niż zwykle modlił się gorącością ducha. A lubo wielki książę Alexander, który nadewszystko niecierpliwym był zwłoki, wielokrotną prośbą i naleganiem słał do króla ostrzeżenia, aby zaprzestawszy modlitwy spieszył jak najprędzej do boju, gdy nieprzyjaciel już sprawiwszy swoje hufce, stał w gotowości do spotkania i wielkie groziło niebezpieczeństwo, je-

¹⁾ Witold.

śliby pierwszy na obóz polski uderzył; żadne jednak prośby i zaklęcia nie zdołały oderwać króla od nabożeństwa, póki go do ostatka nie skończył... Nie dziw więc, że królowi tak pobożnemu i pełnemu ufności w Bogu tak świetne nad Krzyżakami dostało się zwycięstwo. Ztąd też uważano, że wojsku jego tak przed bitwą, jak i w czasie bitwy i po jej skończeniu, sprzyjały nawet same wiatry, gdy nieprzyjaciółom w twarz i w oczy miotały ciągle dmę i kurzawę.

Gdy Władysław król skończył do ostatka swoje modlitwy, na nalegające prośby i wołania nietylko ksiąźęcia Alexandra, ale i rycerzy swoich, którzy go do bitwy wzywali, powstał, a przywdziawszy zbroję, świetnym od głowy aż do nóg okrył się ryszunkiem. A chociaż rycerstwo, uszykowane w porządne hufce, wystąpiło już do boju, i nieprzyjaciel z przeciwnej strony stał w gotowości i z orężem w rękę, tak iż oba wojska zaledwo na rzut strzały były od siebie oddalone, i już nawet pojedyncze między niemi zagrały harce; uważano przecież za rzecz przyzwoitą, aby czekać, aż król sam wyda hasło do spotkania. Zaczém Władysław król w pełnej zbroi, siadłszy na konia, a wszystkie oznaki królewskie zostawiwszy na boku, dla obaczenia nieprzyjaciela podjechał na wyniosłe wzgórze, i stanął na pagórku między dwoma gajami szeroko rozpołożonym, z kąd łatwy i dokładny podawał się widok na nieprzyjacielskie wojska. Tam oczywiście raczj niżeli myślą mierząc swoje i przeciwników siły, raz dobrą otuchą, drugi raz smutną karmił się w sercu wróżbą. Napatrzywszy się do woli zastępom nieprzyjaciół, zjechał na równinę — wielu z towarzysów pasem rycerskim ozdobił; dla dodania zaś swoim serca, krótką ale silną zagrzał ich przemową — a sam z konia, tak jak na nim ubrany siedział, ponowił jeszcze spowiedź przed Mikołajem, podkancelrzem królestwa. Poczém zmieniwszy wierzchowca, przesiadł się na tęgiego i dzielnej siły wałacha, z tysiąca wybranego, który był cisawej maści, a na czole miał małą i nieznaczną łysinę...

Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zabrzmiało pieśń ojczystą Bogarodzicę, a potém z podniesionemi kopijami pobiegło do bitwy. W tej samej chwili obadwa wojska, z głośnym jak zwykle przed walką okrzykiem, zwarły się z sobą w nizinie, która je przedzielała. Krzyżacy dwakroć uderzywszy z dział, silném natarciem napróžno usiłowali przełamać i zmieszać swych przeciwników

szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki. Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów, na które powyłaziło wiele ludzi, czy królewskich czy krzyżackich, dla przypatrzenia się z góry pierwszemu na siebie nieprzyjaciół natarciu i obu wojsk powodzeniu. Tak straszny zaś za ich spotkaniem, z wzajemnego uderzenia kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęk mieczów, powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słyhać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tém zamieszaniu i zgiełku trudno rozróżnić było dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawisli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel zwalony z konia albo zabity rum otwierał zwycięzcy. Gdy nakoniec połamano kopije, zwały się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty na drzewcach ponaszane tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ściśnieni w natłoku szablą tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała...

Nacierali Krzyżacy, kusząc się z zapalem o zwycięstwo — i w téj zamieszce wielka chorągiew królewska, którą niósł Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, upadła na ziemię; ale dzielniejsi i ćwiczeni w bojach rycerze, którzy należeli do jój znaku, spostrzegłszy to, natychmiast podjęli ją i kędy należało odnieśli. Rycerstwo polskie, chcąc zmyć z siebie tę zniewagę, uderzyło z wielkim zapalem na nieprzyjaciela i wszystkie te hufce, które z niem stoczyły bitwę, poraziło na głowę, rozproszyło i zniosło. Nadciągnęli tymczasem Krzyżacy, wracający z pogoni za Litwinami i Rusią, i wiodący do obozu Prusaków liczny gmin brańców z wielką wesołością i tryumfem. Lecz postrzegłszy, że tu źle się z nimi działo, poporzucali jeńców i tabory, a skoczyli czémprędzej do bitwy, aby podeprzeć swoich, którzy już słabo opierali się zwycięzcom.

Za przybyciem świeżych posiłków wzmożła się na nowo zacięta z obu stron walka. Padały ztąd i zowąd gęste trupy; Krzyżacy pomieszani w nieładzie, doznawszy wielkiej w ludziach straty i pogubiwszy wodzów, już się zdawali zabierać do ucieczki, kiedy rycerstwo czeskie i niemieckie słabiejących na wielu miejscach wsparło Krzyżaków i wytrzymała,

odwagą podtrzymało walkę. W czasie toczącej się z zaciętością z obu stron bitwy, stał Władysław król polski zbliżka i przypatrywał się dzielnym czynom swoich rycerzy, a położwszy zupełną ufność w Bogu, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i uciezki nieprzyjaciół, których widział na wielu miejscach złamanych i pierzchających. Tymczasem wystąpiło do boju szesnastcie pod tyłuż znakami hufców nieprzyjacielskich, świeżych i nietkniętych, które jeszcze nie doświadczyły oręża; a część ich zwróciwszy się ku tej stronie, gdzie król polski stał z przyboczną tylko strażą, pędziły z wymierzonymi włóczniami jakby prosto ku niemu. Król w mniemaniu, że nieprzyjaciel, widząc przy nim tak małą garstkę rycerzy, godził nań z umysłu, strwożony grożącym niebezpieczeństwem, pchnął czempredziej Zbigniewa z Oleśnicy, swego pisarza nadwornego, do stojącej w pobliżu chorągwi dworzan królewskich, z rozkazem, aby jak najspieszniej przybywali i zasłonili króla od grożących ciosów; jeżeli bowiem rychło nie nadbiegną, czeka go wielkie niebezpieczeństwo. Była właśnie ta chorągiew w pogotowiu do stoczenia walki z nieprzyjacielem. Rycerz królewski Mikołaj Kielhasa, herbu Nałęcz, jeden z przedniej straży, zamierzwszy się szablą na gońca królewskiego Zbigniewa, wołać nań począł i lajać, aby ustąpił: „Czy nie widzisz, rzecze, szalony, że nieprzyjaciel na nas uderza? I ty chcesz, abyśmy, porzuciwszy walkę, biegli na obronę króla? Byłoby to jedno co uciec z boju i tył poddać nieprzyjacielowi, a dawszy się pobić, i króla i siebie na oczywiste narazić niebezpieczeństwo.“ Temi słowy Zbigniew z Oleśnicy wypchnięty z chorągwi nadwornej, do której był wpadł w pośrodek, powrócił z niczém; a w tej chwili wojsko królewskie stoczyło bój z Krzyżakami, i mężnie walcząc, najdzielniejsze nawet wywracało szyki... Wrzał gorącą chęcią boju król Władysław i spinając konia ostrogami, chciał rzucić się na najgęstsze szyki nieprzyjaciół — ledwo drużyna przybocznej straży zdołała go wstrzymać w zapędzie. Jakoż jeden z drużyny, Zoława, Czech, chwycił sam konia królewskiego za wędzidło, aby nie mógł dalej postąpić, aż król zniecierpliwiony uderzył go z lekka końcem swjej rohatyny, wołając, aby go puścił, a nie bronil mu wyruszyć do walki. Dopieroż gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wołają raczej na wszystko się odważyć, niżli tego dopuścić, zezwolił na ich prośbę i dał się powstrzymać. A wtém podbiega rycerz z obozu Prusaków, Niemiec, nazwiskiem Dypold Kikie-

ryzc (Kükieritz) v. Dieber, z Luzacyi, złotym pasem opięty, w białej podbitéj kiece niemieckiego kroju, którą u nas *jupką* (*jakka*) albo *kaftanem* zowią, i cały okryty zbroją, towarzysząc ze znaku większej chorągwi pruskiej, do owych szesnastu należącój, i rozpędzony na koniu bułanym dociera aż do miejsca, kędy król stał; a wywijając włócznią, godzi prosto na króla wobec całego wojska nieprzyjacielskiego, które składało szesnastcie rzeczonych chorągwi, a którego oczy powszechnie na ten widok były zwrócone. Gdy więc Władysław król, podniósłszy także włócznię, czekał jego spotkania, Zbigniew z Oleśnicy, pisarz królewski, prawie bezbronny, bo w ręku miał jeno drzewce w pół złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bok owego Niemca, zwałił go z konia na ziemię. Padł struchlały, a drżącego z bojaźni król Władysław uderzywszy włócznią w czoło, które z opadnięciem przyłbicy odsłoniło się rycerzowi; zostawił go wreszcie nietkniętym. Ale rycerze trzymający straż przy królu, ubili go na miejscu, a piesze żołdaki odarli z zabitego odzież i zbroję.

Wojsko krzyżackie, szesnastcie owych chorągwi składające, spostrzegłszy, że pomieniony rycerz (Kikierzyc) trupem poległ, zaraz poczęło się cofać na hasło jednego z Krzyżaków, dowódcy chorągwi, który siedząc na białym koniu kopiją dawał znak do odwrotu i wołał po niemiecku *herum, herum!* Zwróciwszy się potem, ruszyło na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanéj klęsce nieprzyjaciółom, wraz z innemi chorągwiemi polskimi. Rycerze królewscy ujrzawszy te szesnastcie chorągwi, i jedni poznawszy w nich nieprzyjaciół, jak rzeczywiście było, drudzy wzięwszy je za litewskie wojsko, a to z przyczyny lekkich i rzutnych włóczni, zwanych *sulice*, których w wojsku krzyżackim wielka była liczba, nie zaraz uderzyli na Krzyżaków; spierali się bowiem między sobą i długo byli w niepewności — aż dopiero Dobek z Oleśnicy, mający w herbie krzyż zwany Dębno, chcąc rozwiązać tę wątpliwość, spiał konia ostrogami i z podniesioną kopiją sam jeden pobiegł ku nieprzyjacielowi. Przeciw niemu wystąpił z pomiędzy Prusaków jeden Krzyżak, dowódzca hufców i chorągwi, a zastąpiwszy rycerzowi swoją lekką włócznią, podbił mu w górę jego kopiją i przerzucił przez głowę. Zrazu wprawdzie Dobiesław Oleśnicki zmierzył ku niemu kopiją, ale Krzyżak lekkim uchYLENIEM głowy i odbiciem kopiji do góry uchronił się od ciosu. Dobiesław zaś

widząc, że w uderzeniu chybił i z tak licznym tłumem nie śmiejąc walczyć, co zaprawdę byłoby szaleństwem, szybko do swoich powracał. Puścił się za nim Krzyżak w pogoń a wymierzywszy ku Dobiesławowi swoją włocznia i dawszy koniowi ostrogę, ugodził jego rumaka w udo pod pokryciem, które *kropierzem* nazywamy; poczem bojąc się, aby go Polacy nie obskoczyli, umknął do swoich nawzajem. A tak Polacy wyprowadzeni z błędu, nie wątpiąc już o nieprzyjacielu, w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe szesnaście znaków, do których i inne przyłączyły się, i krwawą z nimi stoczyli bitwę. A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymywali natarcie, wkońcu jednak przeważną liczbą wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę. Prawie wszystko rycerstwo, walczące pod owemi szesnastu znakami, legło na placu lub dostało się w niewolę. Po zniesieniu zatem i rozbiciu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przyczem także wielki mistrz pruski Ulryk, marszałkowie, komturowie, rycerze wszyscy i najznakomitsi w wojsku pruskiem panowie, poginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypkę, a raz tył podawszy, pierzchała ciągle w popłochu. Władysław król polski nierychło wprawdzie i ciężkim okupione trudem, zupełne jednak nad mistrzem i Krzyżakami otrzymał zwycięstwo. Obozy nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i zapasy, wozy i wszystek sprzęt wojenny mistrza i rycerstwa pruskiego, polski żołnierz opanował i złupił. Znalezione zaś w obozie krzyżackim kilka wozów naładowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy, z pewnością rokując sobie zwycięstwo, więcej przyszłym tryumfem niżeli bitwą zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy pełne łuczywa smolnego, a oblanego łojem i smołą, kieścieni także smołą i tłuszczem wysmorowanych, któremi Polaków pobitych i uciekających gnać mieli przed sobą. Zawczasem cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufani w siebie a niepomni, że zwycięstwo było w ręku samego Boga.

Po złupieniu wozów i taborów krzyżackich wojsko królewskie postąpiło na wzgórze, kędy był wprzód obóz i stanowisko Prusaków, a zkad ujrzano tłumy i mnogie pułki pierzchające nieprzyjaciół, na których do słońca błyszczwały zbroje, niemal wszyscy bowiem Prusacy byli niemi okryci. Puściwszy się potem za uciekającymi w pogoń, dotarli królewscy do jakiegoś bagna i trzęsawiska i wpadli Prusakom na karki. Nie wielu śmiało stawić opór, łatwo ich zatem po-

konano. Resztę niedobitków, z rozkazu króla oszczędzonych, popędzono w niewolę...

Legło w téj bitwie pięćdziesiąt tysięcy nieprzyjaciół, a czterdzieści tysięcy poimano jeńcem.

Przygoda Władysława Jagiełły w podróży

r. 1419.

Z Czerwińska ruszywszy król Władysław przez Gąbin, Gostynin, Kowale, Brześć, Radziejów, Strzelno, Gąbice, Mogilno, odprawował pieszo drogę do Pobiedzisk, a dnia drugiego Sierpnia stanął w Poznaniu. Po wypełnieniu swego pobożnego ślubu w klasztorze Bożego Ciała, w Sobotę o późnej już godzinie, w powozie urządzonej nakształt kolebki jechał dalej ku Srodzie w towarzystwie Mikołaja z Michałowa, wojewody sandomierskiego, Sędziwoja z Ostroroga, wojewody poznańskiego, Henryka z Rogowa, Jana Mężyka z Dąbrowy, i wielu innych szlachty. Alie gdy pod wsią Tulcza wjeżdżał do lasu przy jasnym i pogodnym niebie, nagle ściemniło się i gwałtowna powstała burza z błyskawicami i grzmiotem. Na samym wstępie, pod górą przytykającą do lasu, uderzył piorun z wielkim trzaskiem, który cztery konie zaprzężone do kolebki królewskiej i dwóch z służby dworskiej, idących pieszo przy powozie, aby się nie wywrócił, nazwiskiem Bachmata i Macieja Czarnego, woźnicę tylko pominawszy, zabił. Niemniej pozabijał konie, na których jechali Mikołaj sandomierski i Sędziwój poznański, wojewodowie, Henryk z Rogowa, Jan Mężyk i siedmiu innych rycerzy; sami jeźdźcy nie doznali żadnej obrazy. Zabił nakoniec wierzchowca królewskiego, na którym jechał za królem giermek Forsztek z Czczycy z rohatyną w rękę; na tym suknię potargał, samego pachotka nie nadwerekzył. Władysław król straszliwym hukiem piorunu przerażony, długo leżał bez zmysłów; i gdy po owym uderzeniu zbiegli się do niego wszyscy panowie i szlachta i dopytywali o zdrowie, król nie odpowiedział ani słowa, czyto dla gwałtownego wstrząśnienia, czyli z przestachu tak, że już niektórzy płakać nad nim poczęli. Przyszedłszy nareszcie do siebie i zebrawszy siły po takim ogłuszeniu, przemówił przecież i wyznał, że ta straszna przygoda dotknęła go za jego grze-

chy. Wszelako doznał król Władysław od tego piorunu w prawej ręce bólu, który w kilka dni potem ustąpił; przyczem ogłuchł nieco, a odzież jego wszystka siarką cuchnęła. Ten wypadek ludzie pobożni religijni uważali za wyraźny znak gniewu Bożego, ukazany Władysławowi królowi za to, że Elżbietę Granowską, siostrę duchownie z sobą spowinowacowaną, pojąć śmiał za żonę. Surowo nawet upomniał go o to Zbigniew z Oleśnicy, sekretarz królewski, temi słowy: „Masz dowód i świadectwo, królu, w tych żywiołach, które się na ciebie oburzyły, jakie popełniłeś przestępstwo, łącząc się z siostrą swoją chrzestną, jej bowiem matka trzymała cię do chrztu.“ Jakoż po tym dopiero strasznym wypadku Władysław król zadrżał w sercu i żałować począł zawartych z taką sromotą, Bogu i ludziom niemiłych związków z Elżbietą Granowską. Utrzymywali także niektórzy, że król, jako nowo nawrócony poganin, począł był myślą wahać się w wierze chrześcijańskiej, kiedy ów nagły piorun uderzył. Lecz ani on sam nigdy nie wyznał, iżby miał powziąć jaką wątpliwość w wierze, ani też nikt nie mógł twierdzić tego za prawdę dowodną.

Obchód koronacy królowej Zofii

w Krakowie r. 1424.

W kilka dni po świętach Narodzenia Pańskiego, Władysław król wybrał się z niezwykłym pośpiechem z Grodna do Polski. Z Litwy wyjechawszy przybył do Jedlno, a ztąd przez Iłżę, Łysą górę i Wiślicę do Krakowa, aby się zająć przygotowaniem obchodu. Spodziewał się bowiem z pewnością przybycia Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego, tudzież innych książąt zaproszonych. Już i Eryk król duński, pobrawszy z sobą rozmaite sprzęty i naczynia złote, do zastawy stołu potrzebne, i nie zażądawszy nawet straży bezpieczeństwa, z wszelką ufnością, w świetnym i wspaniałym orszaku, zaraz po świętach przybył naprzód do Poznania, gdzie z rozkazu i rozporządzenia króla Władysława przyjęty przez znakomitych panów polskich, a potem odprowadzony do Krakowa, udał się ztąd do Węgier. Odwiedziwszy Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego, wrócił znowu do

Polski. A gdy się do Krakowa przybliżał, wyjechał przeciw niemu Władysław król polski do wsi Brzeźnicy, niedaleko Bochni, a przyjąwszy go z wielką czcią i uprzejmością, towarzyszył mu aż do Krakowa. Zygmunt król rzymski i węgierski, człek zmiennego umysłu, długo dał na siebie czekać, a potem żądał i znakomitych zakładników i listów ostrożnych. Władysław król czyniąc mu zadosyć, posłał Eryka króla duńskiego, Zbigniewa biskupa krakowskiego, i Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa. Ci, gdy we Środę przed Niedzielą *Esto mihi* spotkali go w Stariej wsi za Szramowicami, Eryk król duński tak do króla rzymskiego Zygmunta przemówił: „I sam z własnej ku tobie, Najjaśniejszy królu, przychylności i na żądanie dostojnego Władysława króla polskiego, przybyłem tu chętnie z dwoma posłami rzezonego króla, ofiarując ci osobistą rękojmią, ażebyś nas wolnych lub pod strażą póty w twojem królestwie węgierskiem zatrzymał, póki zdrowo i szczęśliwie z Polski nie wrócisz.“ — Zygmunt król odpowiedział: „że nigdy nie żądał tak znakomitych zakładników i o dobrej wierze Władysława króla nigdy nie wątpił; że więc bez żadnej rękojmi bezpieczeństwa chce jechać do Krakowa.“

We Czwartek obadwaj królowie, to jest rzymski i duński, wraz z Barbarą królową rzymską, przybyli do Nowego Targu na obiad i na nocleg. W Piątek wyruszywszy dalej, zjechali ku Myślenicom, gdzie ich Władysław król w polu otwartem spotkał i z uprzejmym zaproszeniem do Myślenic odprowadził. W Sobotę wszyscy trzej królowie w licznem otoczeniu, strojno i dworno z Myślenic przybyli do Wieliczki; a zjadłszy przy jednym stole obiad w wyższej sali żupniczój, tego samego dnia; który był nader miły i pogodny, wyjechali do Krakowa. Na ich przyjęcie powychodzili prałaci, rozmaici książęta i panowie, którzy nietylko z Polski i jej posiadłości, ale i z odległych ziem i królestw zaproszeni licznie się pojeżdżali i wszyscy z swemi drużynami, hufcami i oddziałami rycerstwa, w świetnym i okazałym jak który mógł przybraniu, z osobna postępowali. Panie także i dziewice zacniejszego stanu w kolebkach i rydwanach złocistych przeciw nim powyjeżdżały. Witiał nadto przybywających królów Branda, tytułu św. Klemensa prezbiter kardynał placencki, od Marcina V papieża, na uroczystość rzezonej koronacyi przysłany — toż Zygmunt książę Korybut z pocztem pięciuset jazdy. Po-

tém Zofia królowa polska na górze Lasocińskiej ¹⁾, kobiercami wysłanej, przyjmowała Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego i żonę jego królową Barbarę. Po takowém przyjęciu wzięła z sobą królową Barbarę do powozu pysznie przyozdobionego i odwiozła do krakowskiego zamku, gdzie ją umieszczono w komnacie dla Zygmunta króla przygotowanej, to jest w pokoju malowanym. Erykowi królowi wyznaczono wyższą komnatę, która od swego gościa zwana jest dotąd komnatą króla duńskiego.

W niedzielę dnia dwudziestego Lutego, w kościele katedralnym krakowskim św. Stanisława, w samym środku tegoż kościoła, przy grobie św. Stanisława, począł się obrząd koronacyi królowej Zofii. Gdy trzej królowie zasiedli w liczniem zebraniu książąt i panów, błyszczących strojem i przepychem, Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński, odśpiewawszy *Mszę św.*, koronował i namaścił Zofią w obecności Brandy, kardynała placenckiego, legata Stolicy Apostolskiej, Jana, arcybiskupa lwowskiego, tudzież Zbigniewa krakowskiego, Andrzeja poznańskiego, Jana v. Waldow lubuskiego, biskupów, i Juliana de Caesarinis, audytora Kamery Apostolskiej. — Po dopełnionym obrzędzie koronacyi wszyscy trzej królowie w izbie, zwanéj *Laskowiec*, biesiadowali u jednego stołu. Zygmunt, król rzymski i węgierski, siedział we środku, Władysław król po prawej, Eryk, król duński, po lewej stronie. Tuż przy Władysławie królu posadzono Brandę, kardynała Placencyi, dalej podług starszeństwa zasiedli z prawej strony biskupi, z lewej świeccy księżęta. Po uczcie, wyprawionéj z wielką wytwornością i przepychem, były tańce aż do późnej nocy. W Poniedziałek, Wtorek, Środę, Czwartek i Piątek, przez dzień zabawiano się rycerskimi gonitwami kopijników, nocną porą płasami. W Sobotę przed Niedzielą pierwszą postu, Zawisza Czarny z Garbowa, rycerz, w chrześcijaństwie pod ten czas nie mający sobie równego, wszystkich trzech królów, to jest rzymskiego, polskiego i duńskiego, niemniej kardynała Placencyi Brandę i wszystkich książąt duchownych i świeckich, zaprosił na obiad, i w domu bogatego Czecha na ulicy św. Jana wspaniała uczcił biesiadą.

Było na téj koronacyi wielu obcych książąt, jako to:

¹⁾ *Lasota*, u podnóża mogiły Krakusa, gdzie stoi kościółek św. Benedykta.

Ludwik, książę bawarski, brat rodzony królowej francuzkiej, który choć nie zaproszony, przybył jednak na sam rozgłos rzezonój uroczystości, słysząc wiele o słynących w świecie Polakach. Powiadano, że gdy się przypatrzył owój koronacy i towarzyszącemu jój przepychowi, powtarzał często: że o wielu rzeczach z podziwieniem słyshał, ale daleko więcej dowiedział się oczyma. Byli nadto obecnymi: Ziemowit, Władysław, Kazimierz, Trojden, bracia rodzeni, książęta mazowiecy; Bernard, książę opolski, Bolesław Cieszyński, Janusz Raciborski, Kazimierz Oświęcimski, Waclaw Ópawski, Konrad Czarny i Konrad Biały Kozłeńscy, Waclaw Żegański, wielu książąt litewskich i ruskich. Dwaj także komturowie, elbląski i toruński, od mistrza pruskiego Pawła v. Rusdorf przyśłani.

Piętnaście dni zabawiwszy w Krakowie i utwierdziwszy sojusze wzajemnej przyjaźni, tak słowy jako i wielkimi obietnicami, rzeczeni królowie odjechali. Władysław, król polski, na prośby Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, przyrzekł mu następnego lata posłać w posiłku przeciw Czechom Hussytom pięć tysięcy konnego rycerstwa. Obydwóch potem królów udarowawszy wspaniale naczyniami srebrnymi i złotymi, klejnotami, końmi, szatami i futrami kosztownymi, odprowadził ich aż do Nowego Sącza, gdzie sobie wzajem podali ręce, ucałowali się i rozjechali. Zygmunt, król rzymski i węgierski, wraz z Erykiem, królem duńskim, udali się do Węgier, zkad król duński powtórnie wybrał się do Jeruzolimy.

Zgon rycerza Zawiszy Czarnego

I jego pochwała.

R. 1428. Zygmunt, król rzymski i węgierski, na wielokrotne listy i poselstwa Marcina V papieża, nalegającego, aby jako stróż i obrońca kościoła, podniósł oręż przeciwko Czechom odszczepieńcom, kościół zgubną nauką a wiernych chrześcian wojną prześladowującym, i starał się usilnie albo ich nawrócić do wiary, albo zagładzić — zebrawszy wojsko z Węgrów i Polaków, ruszył zbrojno na pogranicze Turcyi i umyślnie zatrzymał się tam przez dni kilkanaście, aby nie sarkano

na niego, że mogąc opanować Czechy, nie wydawał wojny odszczepieńcom. Podstąpił potem pod zamek Gołubiec, leżący nad Dunajem, a niedawno przez Turków opanowany. Despota bowiem Racki, zmarły od niejakiego czasu, porucił był przy śmierci rzeczony zamek Gołubiec jednemu z swoich rycerzy: który przybywszy do króla Zygmunta, prosił go, aby mu dwanaście tysięcy czerwonych złotych, odkazane przez despotę na piśmie za różne usługi, wypłacił, a wtedy wyda mu zamek Gołubski. Ale król Zygmunt nie chcąc na to zezwolić, chociaż go i Węgry i Polacy usilnie do tego namawiali, Rackiego bojara z gniewem odprawił, nałajawszy mu, że zapis sam sobie zmyślił i podrobił, a mając w swoich ręku pieczęć despoty, użył jej fałszywie. Bojar, tknięty obelgą razem i odmową, wszedł w porozumienie z Turkiem, i ułożywszy się o poddanie Gołubskiego zamku, wziął nagrodą dwanaście tysięcy czerwonych złotych. Cesarz turecki porucił mu nawzajem straż zamku, którego potem przeciw królowi Zygmuntovi ów Rascyanin walecznie bronił. Jakoż sułtan turecki Amurat (Omarath) dowiedziawszy się o dobywaniu zamku Gołubca, który już do niego należał, w potęgde swojej zaufany, wyszedł zbrojno przeciw królowi Zygmuntovi. Lecz gdy król Zygmunt o jego zbliżaniu się powziął od szpiegów wiadomość, strwożony odstąpił od oblężenia, i cofnąwszy się za Dunaj, z większą częścią wojska pospieszył do Siedmiogrodu. Została część mniejsza odwodowa, która dla małej liczby statków wodnych przepawić się przez Dunaj nie mogła. Między pozostałym wojskiem wielu było znakomitych rycerzy; jeden z nich Zawisza Czarny z Garbowa, starosta Spiski. O którego, dla rzadkiej męża odwagi i dzielności, jakiej w każdym czasie dawał dowody, troskliwy król Zygmunt, wiedząc, że pozostałe rycerstwo wielce od Turków było zagrożone, posłał po niego łódź, z rozkazem, aby wsiadłszy do niej, chronił się przed grożącym niebezpieczeństwem. Ale on, jako rycerz przestrzegający gorliwie swojej sławy, uważając to za rzecz niegodną, aby towarzyszków swoich w chwili ostatniej miał odstępować, wołał wraz z nimi podać się niebezpieczeństwu. Nie dbając zatem o własne ocalenie, odprawił łódź przyslaną przez króla Zygmunta, a przywdział zbroję błyszczącą. Poczem siadłszy na konia nie dużego wzrostu, i wzięwszy z sobą dwóch tylko pachołków, z kopiją podniesioną wybiegł przeciw wojskom tureckim. Niebawem obkoczony od Turków, którzy wzięli go za króla

lub jakiego księżęcia, dla zbroi świecącej i połowy czarnego orła, którego miał w herbie na płaszczu rycerskim, okrywającym zbroję, dostał się w niewolę. A gdy mu zdjęto z głowy szyszak i jako jeńca prowadzono go do cesarza, powstał spór zwawy między dwoma żołnierzami tureckimi, któregooby rzeczywiście był jeńcem — wydzielali go sobie nawzajem, domyślając się w nim godności królewskiej. Lecz kiedy słabszy nie mógł się oprzeć mocniejszemu, dobywszy kindziała uciął głowę Zawiszy... Zgroza to, jak sam Bóg naucza, rycerzowi chrześcijańskiemu dostać się w ręce pogan. Tak mąż znakomity, który w wieku swoim nie miał równego, życia nędznie dokonał. Głowę jego zaniesiono cesarzowi tureckiemu, ciało odarte z zbroi, Racowie pogrzebali. Znaczna liczba rycerzy poległa w tej bitwie, ale żaden nie przewyższył Zawiszy Czarnego szlachetnością i dzielnością bohaterską, Nietylko w tej bitwie, w której pojmany zginął, ale we wszystkich wyprawach okazywał się on rycerzem dzielnym i znakomitym — słynął odwagą i wielkimi czyni, w których mu nikt nie wyrównał. Był zaś w mówieniu słodki i ujmujący, tak, iż nietylko ludzi zacnych i szlachetnych, ale barbarzyńców nawet swoją uprzejmością zniewalał. Miał przedewszystkiem ten rzadki w sobie przymiot, że jak w bitwie najśmielszy zapał, tak w radzie najumiarkowańszą okazywał rozważę, i godzien za swe dzieła bohaterskie nie moich słabych i barbarwnych, ale Homera samego pochwał. Z wielkimi umysłu darami łączył biegłość w sztuce wojennej, której nabył już to przez wrodzoną zdolność, już przez ćwiczenie i wprawę, służąc wojskowo w różnych krainach. Samo szczęście nastreczyło mu, jak mniemam, sposobność tém większego zalecenia i wsławienia swojej odwagi, aby podejmując śmierć tak chwalebna, raczej zajaśniał nią, niż zginął. Życie było dla niego największą niedolą, zgon ubłogosławieniem i szczęśliwością. Dopelnila miary jego pomyślności żona rzadkich przymiotów, Barbara, bratanica Piotra Wysza biskupa krakowskiego, która kilku wydała na świat synów. Po zgonie męża przywdziewszy żałobę, nigdy jej już nie zdjęła; żale jej i rozpaczę dopiero z śmiercią się skończyły. Zygmunt król Rzymski i Węgierski, dziwiąc się jego cnotom za życia, zwykł był mówić, i jako mąż bystrego rozumu i poglądu, zapatrując się na jego czyny i przymioty, często powtarzać: że wielu królów zgon nie będzie tak sławnym i głośnym, jak Zawiszy Czarnego. I sprawdziły się jego słowa. Bo gdy

w walce za wiarę Chrystusa inni sromotnie puciekali, on ponosił śmierć zaszczytną, która imię jego w całym chrześcijaństwie głośno wślawiła. Zawiszę Czarnego długo oplakiwała Polska, straciwszy w nim szczególniejszy zaszczyt i ozdobę.

(Do str. 74).

Wyjątki z pism wierszowanych

MIKOŁAJA REJA.

I.

Z Apopthegmatów t. j. krótkich a roztropnych powieści.

O cnocie.

Wszystko pospołu umiera z człowiekiem,
Lecz święta cnota, ta trwa wiecznym wiekiem.

Cnota jest klejnot nieoszacowany,
Bo ta ozdobi ubogie i pany.

Cnota się błyszczy nad wszystkie szmaragi,
Na żadnym targu jój nie znajdzie wagi ;

Mocna to zbroja z poczciwością cnota,
Ta sławy strzeże, a broni kłopotu.

Żywot pocziwy, a wszeteczny.

Żaden w roskoszy nie żywie,
Obchodząc się niepocziwie:
Bo tu społu zawsze chodzi,
Niepocziwość nędzę płodzi.

Uczynny z nieuczynnym.

Mamli powiedzieć prawdziwie:
Kto jedno sam sobie żywie,

A nikomu niepomocny,
Będąc zdrów, zawsze niemocny.

Zawzdy się rozmyślaj na jutro.

Trzeba się rozmyślać na to,
Iż nie jutro będzie lato.
Nie zawsze jagód zbieramy,
Na jutro się rozmyślamy.

Ostrożny.

Szczęśliwe to rozmyślanie,
Każdej sprawy rozeznanie:
Bo sprawa dnia wczorajszego
Mistrzem jest dla dzisiejszego.

Niefortunny.

Twa fortuna jako szklana,
Pięknie złotem malowana:
A gdy się najpiękniej błyszczy,
Tedy narychlej się zniszczy.

Czas krótki.

Czasy nasze jako płyną!
A jako mgła z wiatrem giną —
A my przedsię nic nie dbamy,
Prawie pustopas mieszkamy.

Wspaniały.

Zacna myśl nigdy nie zbłądzi,
Gdy ją ktemu cnota rządzi:
Bo ta patrzy zawsze w górę,
By orzeł w słońce przez chmurę.

Układny.

Jesteś jako dąb wyniosły,
Tak bez żółdzi urosły:
A śmierć masz chytrą przechereę.
Co na cię ostrzy siekiereę.

Czas długi.

Ja nic nie dbam, bom się nażył,
Rozmaiciem świata zażył —

Póki żyta, póki byta,
Aby było *semper ita.*

Na dom.

Jam to budował nie tobie,
 Ty też buduj k'woli sobie.
 Niech kto jako chce szacuje,
 Każdy k'swój woli buduje.
 Błogosław w tym domu, Panie!
 Wszystkim szczęśliwe mieszkanie!

Na wrota.

Kto tu idzie temi wroty,
 Zostaw na polu kłopoty.
 Puszczajcie wrota każdego,
 Lecz wzdy patrzcie cnotliwego.
 Nie wjeżdżaj w te wrota łgarzu,
 Radszój ¹⁾ tam stój na Kleparzu.
 Jedzieszli tu na niezgodę,
 Radszój w karczmie miej gododę.

Na okniech.

Kiedy patrzysz na świat tędy,
 Pomyślaj na jego błędy.
 Patrz, zkąd tedy śmiało wchodzi,
 Tamże twa myśl niechaj godzi.
 Pomyśl, jako czas się mieni,
 Choć widzisz, iż się zieleni.
 Patrząc na świat, pomyśl sobie,
 Jako krótki czas dan tobie.
 Gdy ujrzysz, iż w polu kwitnie,
 Myśl, jako to prędko zniknie.

Na kominy.

Przy kominie z grzanką czasu,
 Jest rodzona ciotka nasza.

¹⁾ Raczój.

Każdego zła myśl ominie,
Siedząc z czaszą przy kominie.

Smaczniej się więc pije piwo,
Gdy w komin kładą łuczywo.

Możemy posiedzieć do dnia.
Kiedy mamy ciepło z ognia;
Grzanki piec,
Piwo siec.

Na łaźnie.

Próżno kąpiesz z wierzchu ciało,
Jeśli wewnątrz co przywrzało.

Kąpie się też czasem wrona,
Przedsię jój złość przyrodzona.

Jeśliżes na duszy bydło,
Nie pomożesz barskie mydło.

Nie pomoże nic brud z ciała,
Jeśli cnota się zbrukała.

III.

Z FIGLIKÓW.

O tym, co się sianem wykręcił z piwnice.

Jeden pijąc w piwnicy, był dłużen nie mało:
Widząc, iż mu rozumu w mieszku nie dostało,
Jął figle ukazować — i wziął wiązań siana:
„Patrzcie panowie bracia! będzie wnet odmiana.“

Namówił wiązań dzierżeń z tego cechu pana,
A sam ku górze idąc, kręcił powróż z siana;
A wyszedłszy z piwnice, przez ulicę dunął,
A ten siano ze wstydem porzuciwszy, plunął.

III.

Z Przemowy do Poczciwego Polaka stanu rycerskiego.

Acz to, mój miły bracie! nie jest mojej głowy,
 Abych z tobą miał o tém mieć spólne rozmowy;
 Ale i przyrodzenie i cnota poczciwa
 Nie ścierpi o tém milczeć, co jest rzecz prawdziwa.
 Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
 Tę się pasł na dziedzinie, jako lesie zając.
 Z granice polskiej mile nigdzie nie wyjechał,
 Lecz co wiedzieć przystoi przedsię nie zaniechał.
 Aczem był nie uczony, przedsię jednak czytał,
 A czego nie rozumiał, inszychem się pytał:
 A tak część ze zwyczaju, część też z wiadomości,
 Z dalekam się dziwował świeckiej przypadłości.

Widzę między wszystkimi ludzkimi narody
 Rozliczne przypadłości, rozliczne przygody —
 Widzę stroje i kształty i dziwne ubiory,
 Burdy, sprawy, porządki, rozmaite dwory:
 A zbiegawszy już wszystkie, do swój Polski zajdę:
 Czego gdzie niedostawa, to w Polaku znajdę;
 Bo ten cnotę, poczciwość hojnym funtem mierzy,
 Gardła jeden drugiemu i wszystkiego wierzy;
 A na sławie zasadził swe wszystkie roskoszy,
 A niech się tam żaden stan przed nim nie kokoszy.

Pójdźże z nim do żywności — ukaż mi drugiego,
 Coby tak hojnie mógł siedź do stołu swojego?
 Aczi Włoszek serwetkę ma i kuradenty,
 Ale by wół sałatą (wala) sobie pięty.
 Żabka, kotek, ślimaczek, to u nich zwierzyna,
 A potem wodę pije przymieszawszy wina.
 Tu w Polsce woli szczuki, jelenie i łosy,
 A za gumnem na polu barzo gęste kłosy.

Ktemu wszystkie przysmaki tu ze wszech stron wożą,
 Temże hojne Polaki nabarzięż ubożą.
 Trzęszą się tu apteki, tłuką się moździerzę,
 A pan miły w półmiskach siedząc sobie gmerze,

A niemasz tych przysmaków snadź na całym świecie,
Czego w Polsce nie najdzie i zimie i lecie.

Patrzże zasię na kształty, na różne ubiory,
Na wymysły rozliczne, a na dziwne wzory.
Najdziesz Włocha własnego, by się tam urodził;
Najdziesz, co po hiszpańsku drugi będzie chodził.
Najdziesz co po husarsku, z koniem i piechotą,
By się tam miał urodzić z tak piękną ochotą.

Patrzajże, i bogactwa jako wiele mają:
Wierę chudzi pacholcy na srebrze jadają.
Złota pełno na szyi, złotohławy dziwne,
Aż wierę przyrodzeniu czasem i przeciwne
Nuż pojazdy, nuż konie jako dziwne mają,
Więc rozliczne przyprawy gdy na nie wsiadają.
Upierzy się chłop by paw, dobrze iż nie wzleci,
By więc miał czasem na to i przystawić kmieci.
Tanie tu o Polaków, bo miłują Pany,
Cierpią wszystko dla sławy, i szkody i rany.
A wiary, cnoty, sławy, patrz jako są pilni;
A co komu przystoi, niwczem nieomylni...

Ale gdy drugą kartę na wspak przewrócimy,
Czego nam nie dostawa, snadnie obaczymy.
Patrz, jako sprawiedliwość zawikłaną mamy,
Że nigdziej takiej niemasz, sami wyznawamy —
Cóż, gdychmy z dawna taką napisali sobie:
Możny się z niej wybije, chudy się zaskrobie.

Budujemy rozlicznym kosztem dziwne dwory
Około miast, i mocne kościoły, klasztory;
A mury około miast wałą się i wieże,
Jedno Pan Bóg z łaski swój tak nas jeszcze strzeże...

IV.

Z Rozprawy między Panem, Wójtem a Plebanem.

PAN.

Wierę snadź z sejmu naszego
 Nie słuchamy nic dobrego.
 Już to kilka niedziel bają,
 A w niczem się nie zgadzają.
 Podobno, jako i łoni ¹⁾
 Każdy na swe skrzydło goni.

Pewnie pospolitěj rzeczy
 Żadny tam nie ma na pieczy.
 Boć i owi z pustą głową,
 Co je rzkomo posły zowąż,
 Więcej tęż sobie folgują,
 A to, co im trzeba, kują.

WÓJT.

Pan się świeczki, dzwonka strzeże ²⁾,
 A snadź jeszcze więcėj wieże;
 Książdz biskupa, biskup Rzyma:
 Wzdy w każdym stanie przyczyna.

Ale nam chudym prostakom
 Zewsząd cierpieć nieborakom:
 Zły dzwonek i gorsza kłoda,
 Z obu stron nie dobra zgoda.

PAN.

A tako my, gdychmy różno,
 Snadź zorzemy piasek próžno.
 Choć nas wielu w pługu chodzi,
 Przedsię nic się nie urodzi;
 A każda rzecz, kiedy różna,
 I słabsza i czasem prózna.

¹⁾ Łoni, przeszłego roku — ²⁾ t. j. kłatwy.

I koła się snadniej toczą,
 Kiedy wszytcy czterej skoczą:
 Ale gdy siodłowy mdleje,
 I woźnica zléj nadzieje,
 Już mu droga nie tak spora,
 Kłusze miłę do wieczora.

A my snadź prawie na suszy
 Uwięźnieliśmy po uszy;
 A co dalej więcéj lgniemy,
 Jestli społu nie dźwigniemy.

(Do str. 75).

V.

Z Wizerunku człowieka pocziwego.

Aż to nie nadobna bywa krotchwila,
 Sieść sobie z kilkiem osób, kiedy wolna chwila,
 I mieć sobie, nie wrzeszcząc, pocziwe rozmowy,
 Gdzie wzdry, z kąd co przypadnie, że wzdry k' rozumowi?
 Abo przeczyść ¹⁾ kilka kart onych dziejów dawnych,
 Nasłuchać się zwyczajów zacnych ludzi sławnych,
 Którzy tu światem dziwnie rozumem władali,
 A swym pocziwym stanom wieczną sławę dali.
 Tam znajdziesz Achillesa, Pryama, Hektora,
 I jego wszytki sprawy, byś z nim siedział wczora.
 Najdziesz, jako swą cnotę rycerską zachować,
 I jako masz swym stanem pocziwie szafować.
 Tam on sławny Cycero rozmówi się z tobą,
 Najdziesz w pocziwych sprawach co masz czynić z sobą.
 Tam Kurcyusz, Seneka, Homerus, tam Plato;
 Żeby on próżnujący mógł wiele dać za to,
 By z tymi towarzyszmi miał z tobą rozmowę,
 Miałby snadź weselszą myśl i wolniejszą głowę.
 A powiadają, z młodu że się ostrzy tarnek,
 A z nowotku po brzėku poznawają garnek:

¹⁾ Przeczytać.

Ale kiedy więc nawre już czego tłustego,
 Nie słychoć, by w deszczkę tłukł, brzęku więc żadnego.
 Także więc i swawola gdy w kim zatwardzieje,
 Trzeba ją w czas zawiązać, niż dusza zemdleje.
 Bo czas, który upłynie, już się nie nawróci,
 Prawie jako letnia mgła, tak się bardzo króci.
 Bo acz koń, cudne zwierzę kiedy bystro kroczy,
 Ale gdy w pięknej uździe jeszcze bujniej skoczy;
 Albo i białogłowa, gdy brwi zafarbuje,
 Już więc sobie w taneczku bujniej podskakuje.
 Bo więc i miedź, gdy będzie pięknie pozłocona,
 Albo folga pod prosty krzystał podprawiona,
 Już każda rzecz zdatniejsza ozdobiona bywa,
 A już się jój nikczemność pięknoscią pokrywa:
 Takżec i przyrodzenie cnotą ozdobione,
 Gdy k' temu naukami będzie przystrojone,
 Wiele może podparte być tém przyrodzenie,
 Gdyż każdemu stworzeniu potrzebne ćwiczenie.

(Do str. 77).

P O E Z Y E

JANA KOCHANOWSKIEGO.

*

I.

Z F r a s z e k.

Do doktora Montana.

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą,
 Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,
 Nie wiem, miły doktorze, w której masz krainie:
 Jam tylko był w dziesiątej, która przy Lublinie.

Do pana Chmury.

Wierę, od początku świata
 Nie były tak smutne lata:
 Oczy nasze to widziały,
 Chmury się w rzekach kąpały.

Do Pawełka.

Kiedy żorawie polecą za morze,
 Nie bywaj często Pawełku na dworze,
 Aby po tobie nie pokwali ¹⁾ skóry,
 Mniemając żeś ty z Pigmeolów ²⁾ który.

O kołnierzu.

Poradźmy się rady czyjśej:
 Kołnierz - li to u delijej,
 Czy delija u kołnierza
 Na grzbiecie cnego rycerza?

Na ntratne.

Na przykrój skale, gdzie nikt nie dochodzi,
 Zielone drzewo słodkie figi rodzi,
 Których z wronami krucy zażywają,
 Ludzie żadnego pożytku nie mają:
 Takżeć nie wiem z kim wszystko drudzy zjedzą,
 A ludzie godni gdzieś na stronie siedzą.

O Rzymie.

Jako wszystkie narody Rzymowi służyły,
 Póki mu dostawało i szczęścia i siły;
 Także téż, skoro mu się powinęła noga,
 Ze wszystkiego nań świata uderzyła trwoga.
 Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły —
 Tak zawzdy trwalszy owoc dowcipu niż siły.

Na dom swój.

Panie! to moja praca a zdarzenie twoje;
 Raczyśz błogosławieństwo dać do końca swoje.

¹⁾ Nie podziobali — ²⁾ karłów, pikulików.

Inszy niechaj pałace marmurowe mają,
 I szczerym złotogłowem ściany objijają:
 Ja, Panie! niechaj mieszkam w tém gniaździe ojczystém,
 A ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystém,
 Pożywieniem uczciwém, ludzką życzliwością,
 Obyczajmi znośnemi, nie przykrą starością.

II.

Z P i e ś n i.

Do zdrowia.

| | |
|---------------------|---------------------|
| Szlachetne zdrowie! | Miejsca wysokie, |
| Nikt się nie dowie, | Władze szerokie, |
| Jako smakujesz, | Dobre są — ale |
| Aż się zepsujesz: | Gdy zdrowie wcale. |
| Tam człowiek prawie | Gdzie niemasz siły, |
| Widzi na jawie, | I świat nie miły. |
| I sam to powie, | Klejnocie drogi! |
| Że nic nad zdrowie! | Mój dom ubogi, |
| Perły, kamienie, | Oddany tobie, |
| I dobre mienie, | Ulubuj sobie! |
| Także wiek młody, | * * * |
| I dar urody, | |

Nadziei nie trzeba tracić.

Nie porzucaj nadzieje,
 Jakoć się kolwiek dzieje:
 Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
 A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Patrzaj teraz na lasy,
 Jako przez zimne czasy
 Wszystkie swą krasę drzewa utraciły,
 A śniegi pola wysoko pokryły.

Po chwili wiosna przyjdzie,
 Ten śnieg zniegała zejdzie;

A ziemia, skoro słońce jój dogrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.

Nic wiecznego na świecie,
Radość się z troską plecie;
A kiedy jedna weźmie moc największą,
Wtenczas masz ujrzeć odmianę najprędszą.

Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje:
Więc téż, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwicisi i powagę schyli.

Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie:
Bo z nas fortuna w żywe oczy sztydzi,
To da, to weźmie, jako się jój widzi.

Ty nie miéj za stracone,
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zginie.

Chroni się poeta przed gorącem.

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie;
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzale ziola dżdża z nieba wołają.

Dzieci, z faszą do studni, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja, ty ze mną! bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł strąpiony,
A troski nieuśpione
Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

Do gór i lasów.

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy

Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek mało człowiek dbały!

* * *

Gdzie potem nie był! czego nie kosztował!
Jażem przez morze Auzuńskie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.

* * *

Dziś zak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz, znów między dworzany
W pańskim pałacu; jutro zasię cichy
Książdz w kapitule, tylko że nie z mnichy.

* * *

Takim był Proteusz, mieniać się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwy obłoka.
Potem co będzie? srebrne w głowie nici:
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

Chroń się frasunku, a używaj czasu obecnego.

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować;
Także i w górę nie radzęc wylatać,
Kiedy się szczęście z tobą imie bratać.

Śmierci podległy człowiecze cnotliwy!
Choć wszystek twój wiek będzie frasowliwy,
Chociaż też czasem siedząc z przyjaciół
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesoły:

Tu przy ciekącym pozornym ¹⁾ strumieniu,
Każ stół gotować w jaworowym cieniu;
Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy, a śmierć nie przyśpieje.

Postąpisz ²⁾ z włości drogo zapłaconych,
Postąpisz z dworu i gmachów złonych;
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszystko przyszły namiastek ³⁾ posiędzie.

¹⁾ Pięknym (pięknego pozoru, kształtu) — ²⁾ ustąpisz — ³⁾ następcą.

Bądź się kto zacnym rodził i bogatym,
 Bądź niewolnikiem, u śmierci nic na tém;
 Czyjkolwiek naprzód los wynidzie, wsiadaj,
 Wieczny wygnańcze! ani więc odkładaj.

Cnocie, nie fortune ufać trzeba.

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko,
 Miej na poślednie koła pilne oko,
 Bo to niestała pani z przyrodzenia,
 Często więc rada sprawy swe odmienia.

Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady,
 Każdej godziny obawiaj się zdrady —
 Fortuna, co da, to zasię wziąć może,
 A u niej żadna dawność nie pomoże.

A ci, co z tobą teraz przestawają,
 Twój się fortunie, nie tobie kłaniają;
 Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
 Jako cień, kiedy słońca mu nie stawia.

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi;
 Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
 Nie spali ogień, nie zabierze woda;
 Nad wszystkiém inszém panuje przygoda.

Trzeba korzystać z obecnej chwili.

Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli,
 Wiatry z północy wstają,
 Jeziora się ścinają.
 Żórawie czując zimę precz lecieli.

* * *

Nam nie lza jedno patrzeć swój rzeczy:
 Niechaj dREW do komina,
 Na stół przynoszą wina,
 Ostatek niechaj Bóg ma w swój pieczy!

* * *

Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie,
 I próżno myśleć o tém,
 Co z nami będzie potem —
 W godzinie wszystko Bóg wyrzuci snadnie.

Krótki wiek długiej nadzieje nie lubi:
 Niechaj się schodzi cało,
 Coć się do rąk dostało;
 Za to, co ma być, żaden ci nie ślubi.

* * *

Jeleniom nowe rogi wyrastają —
 Nam, gdy raz młodość minie,
 Już na wiek wiekom ginie,
 A zawsze gorsze lata przypadają.

Wszystko na świecie zmienne.

Nie godzin tego ten świat zawikłany,
 Aby miał na nim rozumem nadany
 Człowiek polegać, a swe szczęśliwości
 Sadzić na jego płochój odmiennosci.

* * *

Morze nie stoi nigdy, zawždy płynie;
 Teraz kędzierze nastrzępi — w godzinie
 Dnem wzgórz stanie, a ogromne wały
 Wysokich będą obłoków sięgały.

* * *

Cnota mój kompas, który nie wpół nocy,
 Ale w pół zbytków bije. Niech się smoczy
 I wszystko bydło Protejowe jeży,
 Łódź moja przedsię swym pędem pobieży.

Czyste sumienie daje prawdziwe wesele.

Serce roście patrząc na te czasy!
 Mało przedtém gołe były lasy,
 Śnieg na ziemi wyżej łokcia leżał.
 A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły,
 Polne łąki pięknie zakwitnęły;
 Lody zeszyły, a po czystej wodzie
 Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystek śmieje,
 Zboża wstały, wiatr zachodni wieje;
 Ptacy sobie gniazda obmyślają,
 A przede dniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
 Kiedy człowiek sumienia czystego,
 Ani czuje w sercu żadnej wady,
 Przeczby się miał wstydać swojej rady.

Temu wina nie trzeba przylewać,
 Ani grać na lutni, ani śpiewać:
 Będzie wesół, byś chciał i o wodzie.
 Bo się czuje prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie mól zakryty,
 Nie w smak mu i obiad obfity;
 Żadna go pieśń, żadny głos nie ruszy,
 Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

- Dobra myśli! której nie przywabi,
 Choć kto ściany drogo ujedwabi,
 ● Nie gardź moim chłodnikiem chrościanym,
 A bądź ze mną trzeźwym i pijanym.

Sława jedna zostaje po człowieku.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
 Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy,
 I starać się, ponieważ musi zniszczyć ciało,
 Aby imię przynajmniej po nas tu zostało?

Nie chciał nas Bóg położyć razem z zwierzętami;
 Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami:
 Przeto chciéjmy wziąć przedsię myśli godne siebie,
 Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie —
 Służmy pocziwéj sławie, a jako kto może,
 Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Pieśń Świętojańska o Sobótce.

Gdy słońce raka zagrzewa,
 A słowik więcéj nie śpiewa:
 Sobótkę, jako czas niesie,
 Zapalono w czarnym lesie.

Tam goście, tam i domowi
 Sypali się ku ogniovi;
 Bąki zaraz troje grały
 A sady się sprzeciwiały.

Siedli wszyscy na murawie,
 Potém wstało sześć par prawie,
 Dziewek jednako ubranych
 I bylicą przepasanych.

Wszystkie śpiewać nauczone,
 W tańcu także nie zganione;
 Więc kolejną zaczynały,
 A pierwszój tak począć dały:

I.

Siostry, ogień napalono,
 I placu nam postąpiono;
 Czemu sobie rąk nie damy,
 A społem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy! życz pogody,
 Broń wiatrów i nagłój wody:
 Dziś przyszedł czas, że na dworze
 Mamy czekać rannój zorze.

Tak to matki nam podały,
 Same także z drugich miały,
 Że na dzień świętego Jana
 Zawždy Sobótka palana.

Dzieci! rady mój słuchajcie,
 Ojcowski rząd zachowajcie:
 Święto niechaj świętem będzie,
 Tak bywało przedtém wszędzie.

Święta przedtém ludzie czcili,
 A przedsię wszystko zrobili;
 A ziemia hojnie rodziła,
 Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracuję,
 I dniom świętym nie folguję,
 Więc też tylko zarabiamy,
 Ale przedsię nic nie mamy.

Albo nas grady porażą,
 Albo zbyt ciepła każą;
 Co rok słabsze urodzaje,
 A zła drogość zatém wstaje.

Pracuj w dzień, pracuj w nocy,
 Próżno bez Pańskiej pomocy:
 Boga dzieci, Boga trzeba,
 Kto chce syt być swego chleba.

Na tego my wszystko włożmy,
 A sobą sami nie trwóżmy!
 Wrócić się i dobre lata,
 Jeszcze nie tu koniec świata.

A teraz ten wieczór sławny
 Święcmy jako zwyczaj dawny,
 Niecąc ogień do świtania,
 Nie bez pieśni, nie bez grania.

II.

To moja największa wada,
 Że tańczę bardzo rada:
 Powiedźcież mi me sąsiady,
 Jest tu która bez téj wady?

Wszystkie mi się uśmiechacie,
 Podobno za mną trzymacie;
 Postępujmyż tedy krokiem,
 Aleć nie masz jako skokiem.

Skokiem taniec najsmadniejszy,
 A tém jeszcze pochodniejszy,
 Kiedy w bęben przybijają,
 Same nogi prawie drgają.

Teraz masz czas umieszli co,
 Mój nadobny bębenico:
 Wszystka tu wieś siedzi w koło,
 A w pośrodku samo czoło.

Ja się nie uniem frasować,
 Toż radzę drugim zachować:
 Bo w trosce człowiek grzybieje,
 Pierwój niż się sam spodzieje.

Ale gdzie dobra myśl płuży,
 Tam i zdrowie lepićj służy:
 A choć drugi zajdzie w lata,
 I tak on ujdzie za swata.

Za mną, za mną piękne koło,
 Opiewając mi wesolo:
 A ty się czuj czyja kolej,
 Nie maszli się wydać wolej ¹⁾.

III.

Gorące dni nastawają,
 Suche role się padają,
 Polny świerszcz, co głosu staje,
 Gwałtownemu słońcu laje.

Już mdle bydło szuka cienia
 I ciekącego strumienia;
 A pasterze chodząc za nióm,
 Budzą lasy swojém graniem.

Żyto się w polu dostawa
 I swoją barwą znać dawa.
 Że już nie daleko żniwo;
 Mićj się do sierpa co żywo.

Sierpa trzeba ozimynie,
 Kosa się zejdzie jarzynie;

¹⁾ Woli.

A wy młodszy noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.

Gospodarzu nasz wybrany!
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie.

A kiedy z pola zbierzemy.
Tam dopięro odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga:
Już więc dzieci jedno ¹⁾ Boga.

W ten czas gościu bywaj u mnie,
Kiedy wszystko znajdziesz w gumnie:
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

IV.

Pracowite woły moje!
Przy tym lesie chłodne zdroje,
I łąka nieprzepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona.

Tu wasza dziś pasza będzie:
A ja mając oko wszędzie,
Będę nad wami siedziała
I tymczasem kwiatki rwała.

Kwiatki barwy rozmaitej,
Które na łubce obszytęj
Usadzę w nadobne koło,
I włożę na swoje czoło.

Pracowite woły moje,
Wam płyną te chłodne zdroje;
Wam kwitnie łąka zielona,
Kosą nigdy nie sieczona.

¹⁾ Tylko.

V.

Wsi spokojna, wsi wesola,
Który głos twój chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszystkie?

Człowiek w twój pieczy uczciwie
Bez wszelakić lichwy żywie:
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze,
Albo żeglują przez morze ;
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi.

Najdziesz kto w płat ¹⁾ język dawa,
A radę na funt przedawa.
Krwia drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.

Oracz pługiem zarznie w ziemię:
Ztąd i siebie i swe plemie,
Ztąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna,
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin w koło obsiędziemy:

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,

¹⁾ Kto słowa przedaje.

Tam trefne płasy z ukłony
 Tam cenar tam i goniony ¹⁾.

A gospodarz wzięwszy siatkę,
 Idzie mrokiem na usadkę,
 Abo sidła stawia w lesie,
 Jednak zawždy co przyniesie.

W rzéce ma gęste węcierze,
 Czasem wędą ryby bierze:
 A rozliczni ptacy w koło
 Ozywają się wesoło.

Stada igrają przy wodzie,
 A sam pasterz siedząc w chłodzie,
 Gra w piszczałkę proste pieśni,
 A Faunowie ²⁾ skaczą leśni.

Zatém skrzętna gospodyni
 O wieczery pilność czyni,
 Mając doma ten dostatek,
 Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
 Kiedy z pola idąc ryczy;
 Ona i spuszczać pomoże;
 Męża wzmaga jako może.

A niedorośli wnukowie
 Chyląc się ku starszćj głowie,
 Wykną przestawać na male,
 Wstyd i cnotę chować weale.

Dzień tu: ale insze zorze
 Zapadłyby znowu w morze,
 Niźby mój głos wyrzekł wszytki
 Wieśne wczasy i pożytki.

¹⁾ Gry miejscowe — ²⁾ bożkowie u pogan.

Na świecie nie statecznego.

Wszystko się dziwnie plecie
 Na tym tu biednym świecie;
 A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
 I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Próżno ma mieć na pieczy
 Śmiertelny wieczne rzeczy;
 Dosyć na tém, kiedy wie, że go to nie minie,
 Co z przejrzenia Pańskiego od wieku mu płynie.

A nigdy nie pobłądzi,
 Kto tak umysł urządzi,
 Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
 Temu mężnie wytrzymać, w owém się nie wznosić.

Frasunek na nie się nie przyda.

Rozumie mój! próżno się masz frasować;
 Co zginęło, trudno tego wetować —
 Póki czas był, póki szczęście służyło,
 Czegoś żądał, o wszystko łąco było.

Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja:
 W czém się kochasz, to cię daleko mija —
 Cóż temu rzec? i szkoda głowy psować,
 Lepiej się nam na lepsze czasy chować.

A nie mniemaj, byś sam był w téj niewoli;
 Należłby się, kogo to nie mniej boli;
 Jeno ludzie snadniej zakryć umieją;
 Acz nie z serca, z wierzchu się przedsię śmieją.

Mnie smutnego ten dowcip nie ratuje;
 Wyda mię twarz, gdy się serce źle czuje;
 Wszakóż widzę, że się próżno frasować:
 Co zginęło, trudno tego wetować.

Przygody cierpliwie znosić.

Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy,
Wszyscyśmy pod tém prawem się zrodzili,
Że wszem przygodom jako cel być mamy.

Na tém rzecz wszystka, żebyśmy znosili
Skromnie, cokolwiek na człowieka przyjdzie,
A w niefortunie nazbyt nie tęsknili.

Płacz albo nie płacz, z drogi swój nie zejdzie
Boskie przejźrzenie, próżno się kto spiera;
Niewola ciągnie, choć kto nie rad idzie.

Nadzieja dobra niech serca podpira :
Zaż to, że źle dziś, ma źle być i potem?
Jedenże to Bóg, co i chmury zbiera,
I co rozświeca niebo słońcem złotém.

Najwięcej się na czas obecny oglądać.

Nie zawdy Apollo strzela,
Ale łuk z lutnią podziela:
Nie zawzdy Mars hufy wodzi,
Czasem też i w grę ugodzi.

Nie zawdy grad z góry leci,
Albo burza niebo szpeci;
Chmury czarne wiatr wojuje,
A pogoda następuje.

Takżeć słuszna człowiekowi
Odejmać się frasunkowi,
A jako niewdzięczne brzemię
Uderzyć troski o ziemię.

Cokolwiek raz przeminęło,
Niewrócony koniec wzięło;
A przyszły czas Bóg ma w mocy,
Pogrążony w twardej nocy.

Żyj dobrze nie odkładając;
 Bo dalszych czasów czekając,
 Niepodobnym obyczajem
 Nie poczawszy, żyć przestajem.

**Więcej umiarkowanie niż bogactwo
 czyni człowieka szczęśliwym.**

Wielkich pieniędzy wielka troska naśladuje;
 A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
 Tém jeszcze więcej pragnie — słusznie moje oko
 I nigdy przedtém, i dziś nie zmierza wysoko.

Zdrój przezroczystej wody, lasu średnia miara,
 I zasiewku mojego niepochybna wiara,
 Rządcy płodnej Afryki szerokowładnemu
 Nie da się znać, że w szczęściu przyrównana jemu.

Acz mi miodu podolskie pasleki nie dają,
 Ani w mym lochu wina seremskie stawają,
 Ani bogate stada owiec niezliczonych
 Strzygą odrosłą trawę po górach zielonych:

Przedsię nazbyt ubóstwa nie znać w domu moim,
 Aby mi więcej trzeba, ufać w Bogu swoim;
 Ale gdy niepotrzebne chciwości odprawię,
 Lepiej daleko platu sobie tém poprawię.

Niż bych bogate pola węgierskie z porządném
 Państwem weneckim złączył. Ludziom wielożadnym
 Wieli i niedostawa: niech przyjmuję z dzięką,
 Komu ścisła, co dosyć, Bóg udzielił reką.

Troski bogactwom i zbytkom towarzyszą.

Nie wszyscy z jedném szczęściem na świat się rodzą:
 Szerzej jedni niż drudzy ploty swe grodzą;
 Ten ma wiele nad inne w zacności domu,
 Ten dobrą sławą nie da naprzód nikomu.

Za tym przyjaciół więcej. Śmierć sprawiedliwa
 Jednakiego na wszystkie prawa używa;
 Kto bądź, ten bądź, na kogo los naprzód padnie,
 Tak pana, jako sługę poima snadnie.

Kto swą chciwość na tém, co dosyć, miarkuje,
 Tego ani burzliwe morze frasuje,
 Ani ciężki grad, ani złe urodzaje,
 Kiedy drzewo to ciepłu to zimnu łaje.

Ale bojaźń i groza pana nie prowadzą,
 I z wysokich pałaców pchać się nie dadzą,
 Na okrętli budowny, na konli wsiedzie,
 Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.

A jeśli ani marmur serdecznój rany,
 Ani ulżą jedwabiem obite ściany:
 Przecz mam zajrzeć kosztownych pałaców komu,
 A nie raczěj w swym mieszkać ojczystym domu?

Satyr, albo dziki mąż.

(w skróceniu).

Tak jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi,
 I twarz nie prawie cudną i kosmate nogi,
 Przedsiem uszedł za boga w owe dawne czasy,
 A to mój dom był zawzdy, gdzie nagestsze lasy.
 Aleście je tak długo tu w Polsce kopali,
 Żeście z nich ubogiego satyra wygnali.
 Gdzie pojrzę, wszędy rąbią: abo buk do huty,
 Abo sośnią na smołę, abo dąb na szkuty.
 I muszę ja podobno prze ludzie łakome,
 Opuściwszy jaskinie i góry świadome,
 Szukać sobie na starość innego mieszkania,
 Gdzieoy w ludziach nie było takiego starania
 O te biedne pieniądze — wszak i dREW po chwili
 Nie najdą, żeby sobie izbę opalili.

Z czasem wszystko się mieni — pomnę ja przed laty.
 Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty;

Kmieca to rzecz na on czas patrzeć roli była,
 A szlachta się rycerskiem rzemiosłem bawiła.
 Nic to nie było siedm lat walczyć nie przestając,
 Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając;
 A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił,
 Lepiej się tém niż złotym łańcuchem ozdobił.

Dalekoście od swych przodków odstrzelili,
 A prawieście na nice Polskę wywrócili.
 Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
 A z drugiego już dawno w kuchni rozeń długi.
 W przyłbicach kwoczki siedzą, abo owies mierzają,
 Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzają.
 Koczny ¹⁾, to koń nadzierzny ²⁾, a poczet zaś woły,
 Które stoją i w stajni i w tyle stodoły.
 To już rotmistrz, co fuka na chłopy u pługa,
 A jego broń przedniejsza toczona maczuga.

Cóż wždy w tém jest dlaboga! iż będąc takimi
 Gospodarzmi, zdacie się przedsię ubogimi?
 Zbytek sąsiedzi! zbytek który jako morze
 Wszystko pożre, byś mu tkął nie wiem jako sporze.
 Mało mu na raz jeden wszytki roczne snopy;
 Zjé on, kiedy zasiędzie, grunt razem i z chłopy.
 Da kto pięćdziesiąt potraw — da on tyle troje:
 Ty go upoisz — a on i woźnice twoje;
 Ty w rysiu — on w sobolu: ty na czapce złoto —
 On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto.
 U niego obercuchy ³⁾ szersze niż u kogo,
 Od kabata sto złotych, jeszcze to nie drogo;
 A kiedy się wystrychnie w asorskim ubierze,
 Po kołnierzu go poznasz, bo błam futra bierze,
 Więc, jako mu nie rzeczesz *Miłościwy Panie*,
 To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.
 By też najwięcej przegrał, nic go to nie smuci
 Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozrzuci.
 Pochlebca, to dwór jego, a rada zwodnicy;
 Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.
 Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
 Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.

¹⁾ Kmieć do wojskowej służby obowiązany — ²⁾ powodowy —
³⁾ wierzchnie odzienie, surdut.

Znaczniejsze przodków waszych i bardzo znaczniejsze
 Ubóstwo w Polsce, niż te bogactwa dzisiejsze.
 Kto dziś zamek założy? kto klasztor zbuduje?
 Kto panu miasto puści i sumę daruje?
 Jako tego za ojców waszych była siła,
 Którym rzecz pospolita milsza niż swa była.

Bracie, nie chcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze,
 Bo ja sam na się wyznam, żem prostak w tój mierze;
 Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary,
 I nie wiem, jako każą w Genewie u fary.
 Wszystko mam z pustelników, co mieszkają z nami
 Między lasy i między pustemi górami,
 Co mi naprzód prawego Boga ukazali,
 I wiarę dostateczną do serca podali.
 Ale niż ktemu przyszło, silna była trwoga,
 Bom tak trzymał, żem ja też poszedł coś na boga;
 Bachus był na mnie łaskaw, i żadnej biesiady
 Nigdy nie miał bezemnie, mogę rzec i rady.

Za czasem poginęli ciż bożkowie mali,
 Myśmy się też po gęstych lesiech rozstrzelali;
 Nakoniec jam się ochrzczył i szedłem w te kraje,
 Gdziem zastał, mogę tak rzec, święte obyczaje.
 Nie było tój chciwości, która dziś panuje,
 Tak iż małe i wielkie jednako frasuje.
 A jako się dziś ludzie za pożytek jęli,
 Tak na on czas wszyscy się do sławy cisnęli,
 Krórój nie drogim trunkiem, ani półmiskami,
 Ale znacznemi chcieli zyskać posługami.
 Więc i łakomstwa nie niósł ów wiek starodawny;
 Nie był żaden prokurat ¹⁾ między nimi sławny;
 Bo nie statutem, ale cnotą się rządzili,
 Strzegąc, jakoby zawždy w spólnój zgodzie żyli.
 Teraz, jako w pieniądzech ludzie smak poczuli,
 Cnota i przystojenstwo do kąta się tuli.

A onych, jakobyśmy tu przepomnieć mieli,
 Którzy ani sieść za stół z podejrzanym chcieli?

¹⁾ Prawobronca, rzecznik.

Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kłóli;
Jeśli nie chciał ustąpić, musiał ponieważ.

Dziś, niech jawnie kto zbija, niech zdradza, niech kradnie,
Forytarza ¹⁾ dostanie, jako czego snadnie.

Abo tedy przywrócić stare obyczaje,
A już ten postępек prawny niech zostaje;
Abo, jeśli wam bardziej k'myśli wiek dzisiejszy,
Uczynicież już i statut czasem przystojniejszy.

Siła to na Satyra, prawa pociasować,
Wszak po innie wolno będzie każdemu wotować.
Ja mówię, co rozumiem; kto ma co lepszego,
Niechaj powiada, będę rad słuchał każdego.

Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
Wolicie do Włoch abo do Niemiec śłać syny,
Mając swe szkoły doma, gdzie przedtém jeźdzali
Cudzoziemcy, którzy się nauką parali?
Zdadzą się wam podobno prostacy mistrzowie?
Ba, będą z nich po chwili Gregoryankowie ²⁾,
Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają;
Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają.
Ale niech ma zapłatę godność między wami,
Ręcę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, waście doma taki koszt na dzieci,
Ujrzycie, że się do was wszystka Padew zleci.
Ale dla obyczajów podobno je ślecie?
Wiercież mi, że przy dobrych i złe tam znajdziecie.

— Nie w lesieś tego nawykł — Ba i owszem w lesie,
Jedno już nie wszystkiego moja pamięć niesie,
Com słychał od Chirona mieszkańca dziwnego,
Kiedy miał w swęj opiece Achilla młodego.
Ten w niewidnej jaskini mieszkał między bory,
Lecz rozumem porównał z wielkimi doktory.
A chcieli mię słuhać, poradzę się głowy,
Mogęli co przypomnieć jego słodkiej mowy:

¹⁾ Obroncę, poplecznika — ²⁾ prości bakałarze.

„Synu moj! (tak zwał ucznia) pókiś w domu moim,
 Nie usłyszysz nic uchem, ani okiem swoim
 Ujrzyysz, czémbyś się zgorszyć mógł; lecz przyjdą czasy,
 Że ty i mnie pożegnasz i te piękne lasy,
 A jako śmiałe orlę sam się z gniazda spuścisz,
 A ojca już z opieki i z prace wypuścisz.
 Tam ci się będzie trzeba mieć na dobrej pieczy,
 Abyś się nie dał uwieść jakiej sprośnej rzeczy;
 Bo jako gęste mszyce, nagle cię obsiedą
 Roskoszy świata tego, i odwoździć będą
 Twoje szlachetne serce od zabaw uczciwych,
 Cukrując ci na zdradzie smak rzeczy zelżywych.
 Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
 Nie tylko sobie różne, ale i przeciwne:
 Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta,
 Bojaźni mdła, żalność smutna, radość niepokryta —
 Nad któremi jest rozum, jako hetman, który
 Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.
 Temu ty władzę porucz i daj w moc tam siebie,
 Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie:
 Bo jeśli przyjdzie owym porucznikom rządzić,
 Bez tego być nie może, abyś nie miał zbłądzić!
 A już teraz przywykaj pracy i niewczasom,
 Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom.“

Takie przysmaki starzec on ku cnocie dawał
 Wnukowi, a jam ucha nakładając stawał
 Łada gdzie przy jaskini, mało myśląc o tém,
 Żeby mi się to kiedy mogło przydać potem.
 Ale co mój za rozum? wy mię motykami
 Płoszacie, a ja każę o cnocie przed wami...
 Mało było mi lepiej o ten rząd przeklęty
 Dać wam taką łacinę, ażby wam szło w piętę —
 Co was jednak nie minie, jeśli (jako tuszę)
 Przed waszém gospodarstwem wynieść się ztąd muszę.
 Teraz już niech tak idzie, bo złe nie uciecze,
 A to w zysku będziecie mieć, co się odwlecze.

Treny na śmierć córki Urszuli.

I. (II).

Jeżeli kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
 A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
 Bodajżebych ¹⁾ był raczej kolebkę kołysał,
 I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,
 Któremiby dziecińki noworodne śpiły,
 I swoich wychowawców lamenty tuliły.
 Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
 Niżli w co mię nieszczęście moje dziś wprawilo:
 Płakać nad głuchym grobem méj wdzięcznej dziewczyny,
 I skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny ²⁾.
 Ależ użyć w obojgu jednakiéj wolności
 Nie mógł: owom ominął, jako w dojrzałości
 Dowcipu coś rannego; na to mię przygoda
 Gwałtem wbiła, i moja nienagrodna szkoda.
 Ani mi teraz łatwo dowiadać się o tém,
 Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potém.
 Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę;
 A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
 Próżno to, jakie szczęście ludzi naśladuje ³⁾,
 Tak w nas abo dobrą myśl, abo złą sprawuje.
 O! prawo krzywdy pełne, o! znikomych cieni
 Sroga nieubłagana, nieużyta ksieni!
 Takli moja Urszula, jeszcze żyć na świecie
 Nie umiawszy, musiała w ranném umrzeć lecie?
 I nie napatrzywszy się jasności słonecznej,
 Poszła nieboga widzieć kraj ów nocy wiecznej.
 A bodaj ani była świata oglądała:
 Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?
 A miasto pociech, które winna z czasem była
 Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

III. (III).

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona,
 Zdałać się ojca twego bardziej uszczuplona

¹⁾ Bodajżebym — ²⁾ bogini śmierci u pogan — ³⁾ idzie w ślad.

Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niéj miała.
 To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
 Z rannym rozumem twoim, z pięknymi przymioty,
 Z których się już znaczyły twoje przysze cnoty.
 O! słowa, o! zabawo, o! wdzięczne ukłony,
 Jakożem ja dziś po was wielce zasmucony!
 A ty pociecho moja, już mi się nie wrócisz
 Na wieki, ani mojej tęsknicy ukrócisz!
 Nie lża, nie lża ¹⁾, jedno się za tobą gotować,
 A stopeczkami twemi ciebie naśladować.
 Tam cię ujrzę, da Pan Bóg: a ty więc z drogiemi
 Rzuć się ojcu do szyje ręczynkami swemi.

III. (V).

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
 Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem,
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
 Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc;
 Tę jeźli ostre ciernie, lub rodne pokrzywy,
 Uprzątając sadownik podciął ukwapliwy
 Mdleje zaraz a zbywszy siły przyrodzonej,
 Upada przed nogami matki ulubionej?
 Taki się mój najmiłszej Urszuli dostało.
 Przed oczyma rodziców swoich rosnąc ²⁾, mało
 Od ziemi się co wzniosłszy, duchem zaraźliwym
 Srogiéj śmierci otechniona, rodzicom troskliwym
 U nóg martwa upadła. O! zła Persephono,
 Mogłaś łom tak wielu dać upłynąć płono?

IV. (VI).

Ucieszna moja śpiewaczko, Sapho ³⁾ Słowiańska,
 Na którą nietylko moja częśćka ziemiańska,
 Ale i lutnia dziedziczném prawem spaść miała:
 Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
 Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając

¹⁾ Trudno, inaczej być nie może — tylko — ²⁾ rosnąc — ³⁾ Sappho, czuła poetka grecka z wyspy Lesbos.

Ustek nigdy, ale cały dzień przyśpiewając;
 Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym,
 Całą noc przyśpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
 Prędkoś mi nazbyt umilkła; nagle cię sroga
 Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
 Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,
 I tę trochę teraz płacę sownie łzami.
 A tyś ani umierając śpiewać przestała,
 Lecz matkę ucałowawszy takeś żegnała:
 Już ja tobie moja matko służyć nie będę,
 Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę:
 Przyjdzie mi klucze położyć, samćj precz jechać,
 Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.
 To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
 Przypominać więćej, był jěj głos ostateczny:
 A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
 Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

V. (VII).

Nieszczęsne ochędostwo, żałośne ubiory,
 Mojćj najmilszěj córy!
 Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?
 Żalu mi przydajecie.
 Już ona członeczków swych wami nie odzieje:
 Niemasz, niemasz nadzieje!
 Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany:
 Już letniczek ¹⁾ pisany,
 I uploteczki w niwecz, i paski złożone:
 Matczyne dary plone!
 Nie do takiej łożnice moja dziewczko droga,
 Miała cię mać uboga
 Doprowadzić: nie takąc dać obiecowala
 Wyprawę, jakąc dała.
 Gieźleczko ²⁾ tylko dała, a lichą tkaneczkę:
 Ojciec ziemie bryłeczkę
 W główki włożył — niestetyż! i posag i ona
 W jedněj skrzynce zamkniona!

¹⁾ Ubiór letni — ²⁾ koszulka.

VI. (VIII),

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
 Moja droga Urszulo, tym zniknięciem swoim.
 Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
 Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
 Tyś za wszystki mówiła, za wszystki śpiewała,
 Wszystkieś w domu kąciki zawždy pobiegała.
 Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
 Ani ojcu myśleniem zbytniém głowy psować:
 To tego, to owego wdzięcznie obłapiając,
 I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
 Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu;
 Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu;
 Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje:
 A serce swój pociechy darmo upatruje.

VII. (X).

Urszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
 W którą stronę, w którąś się krainę udała?
 Czyś ty nad wszystki nieba wysoko wzniesiona,
 I tam w liczbę aniołów małych policzona?
 Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
 Wyspy zaprowadzona? czy cię przez tęskliwe
 Charon jeziora wiezie, i napawa zdrojem
 Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
 Czy człowieka zrzuciwszy, i myśli dziewicze,
 Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
 Czyli się w czyściu czyścisz, jeźli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwój była,
 Niżes się na mą ciężką żałość urodziła?
 Gdziekolwiek jest, jeźliś jest, lituj mój żałości!
 A nie możesz-li w onój dawnój swój całości,
 Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną,
 Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikiemną.

VIII. (XII).

Żaden ojciec podobno bardziej nie miłował
 Dziecięcia, żaden bardziej nad mię nie żałował.
 A też ledwie się kiedy dziecię urodziło,

Coby łaski rodziców swych tak godne było:
 Ochędożne, posłuszne, karne, niepieszczone,
 Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone;
 Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
 Obyczaje panięskie umieć i zabawę:
 Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewliwe,
 Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.
 Nigdy ona poranu karmie nie wspomniała,
 Aż pierwój Bogu swoje modlitwy oddała;
 Nie poszła spać, aż pierwój matkę pozdrowiła,
 I zdrowie rodziców swych Bogu poruciła.
 Zawždy przeciwko ojcu wszystkie przebyć progi,
 Zawždy się uradować i przywitać z drogi.
 Każdej roboty pomódz, do każdej posługi
 Upredzić było wszystkie rodziców swych sługi.
 A to tak w małym wieku sobie poczyniała,
 Że więcéj nad trzydzieści miesięcy nie miała.
 Tak wiele cnót jéj młodość, i takich dzielności
 Nie mogła znieść: upadła od swojej bujności,
 Żniwa nie doczekawszy. Kłósie mój jedyny!
 Jeszcześ mi się był nie sstał, a ja twój godziny
 Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję;
 Ale pospołu z tobą grzebię i nadzieję!
 Bo już nigdy nie wznidziesz, ani przed mojema
 Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczema.

IX. (XIII).

Moja wdzięczna Urszulo, bodaj ty mnie była,
 Abo nie umierała, lub się nie rodziła!
 Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim,
 Za tém nieodpowiedném pożegnaniem twoim.
 Omyliłaś mię, jako nocny sen znikomy,
 Który wielkością złota cieszy zmysł łakomy,
 Potém nagle uciecze: a temu na jawi
 Z onych skarbów jeno chęć a żądzę zostawi.
 Takeś ty mnie Urszulo droga uczyniła!
 Wielkieś nadzieje w mojem sercu roznieciła:
 Potémes mię smutnego nagle odbieżała,
 I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała:
 Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę;

Ostatek przy mnie został na wieczną tęsknicę.

Tu mi kamień mularze! ciosany połóście:

*Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
Ojcowe, albo raczej płacz i narzekanie,
Opakęś to niebuczna śmierci! udziałą;
Nie jać onęj, ale mnie ona płakać miała.*

X. (XIV).

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty,
Puszczal się w ziemię Orfeusz, szukając swęj straty?
Żebych ja też tą ścieżką swęj najmilszęj córy
Poszedł szukać i on bród mógł przebydź, przez który
Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
I w lasy niewesołe cyprysowe żenie!

A ty mię nie zostawiaj wdzięczna lutni moja!

Ale ze mną pospołu pójdź aż do pokoja

Surowego Plutona; owa go to łzami,

To temi żałośnemi zmiękczywa pieśniami,

Że mi moją najmilszą dziewczkę jeszcze wróci,

A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.

Zginącci mu nie może, tuć się wszystkim zostać,

Niech się tylko niedoszłęj jagodzie da dostać.

Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,

Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił?

Cóż temu rzec? więc tamże już za jedną drogą

Zostać, a z duszą zaraz zewlec troskę srogą,

XI. (XVI).

Nieszczęściu kwoli a swojęj żałości,

Która mię prawie przejmuję do kości,

Lutnię i wdzięczny rym porzucić muszę,

Ledwie nie duszę.

Żywem? czy mię sen obłudny frasuje

Który kościaném oknem wylatuje,

A ludzkie myśli tćm i owém bawi,

Co błąd na jawi?

O błędzie ludzki, o szalone dumy!
 Jako to łącno pisać się z rozumy,
 Kiedy powoli świat mamy, a głowa
 Człowieku zdrowa!

W dostatku będąc ubóstwo chwalemy,
 W rozkoszy żalność lekce szacujemy;
 A póki wełny skąpój prządce staje,
 Śmierć nam za jaje ¹⁾.

Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
 Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie;
 A śmierć dopiero wtenczas nam należy,
 Gdy już knam bieży.

Przecz z płaczem idziesz Arpinie wymowny
 Z miłój ojczyzny? wszak nie Rzym budowny,
 Ale świat wszystek miastem jest mądremu
 Widzeniu twemu.

Czemu tak bardzo córki swój żałujesz?
 Wszak się ty tylko sromoty warujesz,
 Insze wszelakie u ciebie przygody
 Ledwie nie gody.

Śmierć, mówisz, straszna tylko niezbożnemu,
 Przeczże się tobie umrzeć enotliwemu
 Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
 Miał podać głowę?

Wywiodłeś wszystkim, nie wywiodłeś sobie;
 Łacniej rzec, widzę, niż czynić; i tobie
 Pióro anielskie! duszę toż w przygodzie,
 Co i mnie, bodzie.

Człowiek nie kamień, a jako się stawi
 Fortuna, takich myśli nas nabawi.
 Przekłętę szczęście; czy snąć gorzój duszy,
 Kto rany ruszy?

¹⁾ Za nic.

Czasie, pożądanėj ojczyźnie nie pamięci! —
 W co ani rozum ani trafią święci —
 Zgoj smutne serce, a ten żal surowy
 Wybij mi z głowy.

XIII. (XVII).

Pańska ręka mię dotknęła,
 Wszystkę mi radość odjęła;
 Ledwie w sobie czuję duszę,
 I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jaśnie,
 Lubo padnąc słońce gaśnie,
 Mnie jednako serce boli,
 A nigdy się nie utoli.

Oczu nigdy nie osuszę,
 I tak wiecznie płakać muszę,
 Muszę płakać; o mój Boże!
 Kto przed tobą skryć się może?

Próżno morzem nie pływamy,
 Próżno w bitwach nie bywamy;
 Ugodzi nieszczęście wszędzie,
 Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie.
 Że ledwie kto wiedział o mnie;
 A zazdrość i złe przygody
 Nie miały mi w co dać szkody;

Lecz pan, który gdzie tknąć, widzi
 A z przestrogi ludzkiej sztydzi,
 Zadał mi raz tém znaczniejszy,
 Czémem już był bezpieczniejszy;

A rozum, który w swobodzie
 Umiał mówić o przygodzie,

Dziś ledwie sam wié o sobie;
Tak mię podparł w méj chorobie.

Czasemby się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić:
Ale gdy siędzie na wadze,
Zalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkoda nie zwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Jabych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszac¹⁾ dobrze, co powiada;
Lecz się tém żal nie hamuje,
Owszem więtszy przystępuje;

Bo mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę.
Co snac nie cześć, to ku szkodzie,
I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to przebóg żywy!
Ciężkie na umysł troskliwy;
Kto przyjaciel zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego.

A ja zatém lzy niech leję,
Bom stracił wszystkę nadzieję,
By mię rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować.

XIII. (XVIII).

My nieposłuszne panie! dzieci twoje
W szczęśliwe czasy swoje,
Rzadko cię wspominamy,
Tylko roskoszy zwykłych używamy.

¹⁾ W wyd. 1604 słyszac.

Nie baczym, że to z twój łaski nam płynie,
 A także prędko minie,
 Kiedy po nas wdzięczności
 Nie uznasz panie! za twe życzliwości.

Miej na nas wodzy, niech nas nie rozpycha
 Doczesna rokosz licha;
 Niechaj na cię pomniemy
 Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
 Boć przed twym gniewem stajem
 Tak, jako śnieg niszczeje,
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko wiekuisty panie!
 Jeśli nad nami stanie
 Twa ciężka boska ręka;
 Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku twoja litość sływie;
 A pierwój świat zaginie,
 Niż ty wzgardzisz pokornym,
 Chocia był długo przeciw tobie spornym.

Wielkie przed tobą są występy moje,
 Lecz miłosierdzie twoje
 Przewyższa wszystkie złości —
 Użyj dziś panie nademną litości!

XIV. (XIX).

Abo Sen.

Żalność moja długo w noc oczu mi nie dała
 Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała,
 Ledwie mię na godzinę przed świtaniem sweni
 Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi!
 Natenczas mi się matka właśnie ukazała,
 A na rękę Urszulę moją wdzięczną miała;
 Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
 Skoro z swego posłania rano się ruszyła;

Gieźleczeko białe na niej, włoski pokręcone.
 Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonięne.
 Patrząc, co dalej będzie? — aż matka tak rzecze:
 Spisz Janie? czy cię żalność zwykła piecze?
 Zatemem ciężko westchnął i tak mi się zdało,
 Żem się ocknął. A ona pomilczawszy mało
 Znowu mówić poczęła: Twój nieutulony
 Płacz synu mój! przywiódł mię w te tu wasze strony
 Z krain bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
 Przeszły aż i umarłych tajemno pokoje.
 Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoją,
 Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
 Serdeczną żalność ujął, która tak ujmuje
 Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje;
 Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
 Darmo nie opuszczając najmniejszej godziny.
 Czyli nas już umarłe macie za stracone
 I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
 A my owszem żywiemy żywot tém ważniejszy,
 Czém nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy:
 Ziemia w ziemię zwraca, a duch z nieba dany
 Miałby zginać, ani na miejsce swo wezwany?
 O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
 Że twoja najmilejsza Orszuleczka żywie;
 A tu więc takim ci się kształtem pokazała,
 Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
 Ale między anioły i duchy wiecznemi
 Jako wdzięczna jutrzienka świeci, a za swemi
 Rodzicami się modli, jako to umiała
 Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
 Jeśliby też ztąd roście żalność, że jej lata
 Pierwiej są przyłomione, niżli tego świata
 Roskoszy zażyć mogła: o biedne i płone
 Roskoszy wasze! które tak są usadzone,
 Że w nich więciej frasunków i żalności więciej —
 Czego ty doznać możesz sam z siebie najpręcej.
 Ucieszyłeś się kiedy z dziewczki twój tak wiele,
 Żeby pociecha twoja i ono wesele
 Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
 Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tém,
 Jakos doznał; ani się frasuj, że tak rana
 Twojej ze wszech najmilszej dziewczce śmierć zesłana.

Nie od rokoszyć poszła; posłać od żałości,
 Od pracój, od frasunków, od łez, od żałości,
 Czego świat ma tak wiele, że — by też co było
 W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło —
 Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
 A przynajmniej prze bojaźń nienchronnej zdrady.
 Czego płaczem prze Boga? czego nie zażyła?
 Że sobie swym posagiem pana nie kupiła,
 Że przegrózek i cudnych fuków nie słuchała,
 Że boleści w rodzeniu dzieci nie uznała,
 Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
 Matka doszła! Co większym utrapieniem bywa:
 Czy je rodzić, czy je grześć? Takieć pospolicie
 Przysmaki wasze, czém wy sobie świat słodzicie;
 W niebie szczere rokoszy, a do tego wieczne,
 Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne.
 Tu troski nie panują, tu pracój nie znają,
 Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,
 Tu choroba nie najdzie, tu nie masz starości,
 Tu śmierć łzami karmiona nie ma już wolności;
 Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
 Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy.
 Słońce nam zawždy świeci, dzień nigdy nie schodzi,
 Ani za sobą nocy niewidomej wodzi!;
 Twórcę wszech rzeczy widziem w jego majestacie,
 Czego wy w ciele będąc próżno upatrzacie.
 Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
 Nieodmienne synu mój! rokoszy bogate.
 Doznałeś, co świat umie i jego kochanie,
 Lepiej na czém ważniejszym zasadź swe staranie.
 Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
 A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
 Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
 A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
 Woli nazad do brzegu; drudzy, co podali
 Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali —
 Ten morzem zwyciężony, ten od głodu zginął,
 Rzadki, coby do brzegu na desce przyplłynął.
 Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
 Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła,
 To, co miało być potém, uprzedzić wołała;
 Témże mniej tego świata niewczasów doznała.

Drugie po swych najmilszych rodzicach zostają
 I ciężkiego sieroctwa nędzne doznawają;
 Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
 A majątność zostanie, sam to Bóg wie, komu;
 Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi;
 Ale i w hordach częśe się wielka ich zostoi,
 Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
 Łzy swe piją, czekając śmierci wszystkokrotnój.
 Tego twój wdzięcznej dziewce bać się już nie trzeba,
 Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba,
 Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy,
 Ani grzechem dusze swój drogiej pomazawszy.
 Jój tedy rzeczy synu! (nie masz wątpliwości)
 Dobrze poszły, ani ztąd używaj żałości;
 Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
 Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
 I stateczność jest droższa; w tę bądź przedsię panem,
 Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranym.
 Człowiek, urodziwszy się, zasiadł w prawie takiem,
 Że ma być jako celem przygodom wszelakim;
 Z tego trudno się zdzierać; pocznijmy co chcemy,
 Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musimy;
 A co wszystkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
 Tobie ma być synu mój! nieciężej jednemu?
 Śmiertelna, jako i ty, twoja dziewczka była;
 Póki jój zamierzony kres był, póty żyła;
 Krótko wprawdzie, ale w tém człowiek nic nie włada,
 A wyrzec też, co lepiej? nie łąco przypada.
 Skryte są pańskie sądy; co się jemu zdało,
 Nielepijéj żeby się téż i nam podobało?
 Łzy w téj mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała
 Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.
 Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w téj mierze,
 Że szkody pospolicie tylko przedsiębierze.
 A tego baczyć nie chce ani mieć w pamięci,
 Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
 Tać jest władza fortuny mój najmilszy synie!
 Że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,
 Jako dziękować trzeba, że wzdam ¹⁾ co zostało —

¹⁾ Przecież.

Bo to wszystko nieszczęście w rękę swoich miało.
 A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
 Zagroź drogę do serca upadkowi swemu,
 A w to patrzaj, co uszło rękę złej przygody;
 Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody.
 Nakoniec: w co się on koszt i ona utrata,
 W co się praca i twoje obróciły lata,
 Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,
 Mało się bawiąc świata tego zabawami?
 Terazby owoc zbierać z swojego szczepienia
 I ratować w zachwianiu młdego przyrodzenia.
 Cieszyłeś przedtém insze w takiéjże przygodzie —
 I będziesz w cudzéj czulszy, niżli w swojej szkodzie?
 Teraz mistrzu! sam się lecz, czas doktor każdemu;
 Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
 Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi;
 Rozumem ma uprzędzić, co insze czas goi.
 A czas co ma za fortel? dawniejsze świeżemi
 Przypadkami wybija — czasem weselszemi.
 Czasem też z téjże miary, co człowiek z baczeniem
 Pierwéj, niż przyjdzie, widzi i takiém myśleniem
 Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje
 I serce na oboje fortunę gotuje.
 Tego się synu! trzymaj, a ludzkie przygody
 Ludzkie noś; jeden jest pan smutku i nagrody.
 Tu zniknęła, jam się też ocknął — acziem prawie
 Nie pewien, jeśli przez sen słuchał, czy na jawie.

III.

Treść poematu.

PROPORZEC ALBO HOŁD PRUSKI.

Zygmunt siedzi na majestacie, w złotéj koronie i kró-
 lewskim ubiorze, trzymając złote jabłko i złotą laskę w rękę,
 a na łonie księgę bożą zakonu. U boku jego miecz, godło
 sprawiedliwości. Z obu stron senat koronny, a do koła zastęp
 zbrojny i rycerstwa czoło.

Przystępuje Olbrycht młody, zacnych książąt plemię,
upada na kolana przed królem i wyznaje poddaństwo swoje
zwierzchniemu panu, zaprzysięgając mu cześć winną, wiarę
i przyjaźni sojusz wieczysty.

Wtedy odbiera podany sobie do rąk Proporzec, ko-
sztownemi farbami malowany, wielki, świetny, ozdobny; na
którym, skoro ku wiatrom powiewnym spłynął bisiorem, uka-
zały się w cudnych malowidłach rozliczne narody, króle,
wojska, hetmany, rzeki i miasta. Tam było widać Prusy jako
wojują Mazowsze, a Konrad przeciwko nim Krzyżaki prowa-
dzi i nad Wisłą przy Dobrzyniu sadowi. Dalej dzieje zabor-
czych i złej wiary Krzyżaków, wojny z Polską, wzajemne
klęski i przygody. W końcu Olbrycht klęczy w książęcym
stroju i od króla bierze chorągiew. Na niej skrzydła rozto-
czył orzeł, niosąc w sercu zwycięzce wielkiego znak mały.

Środkiem tego wszystkiego srebrna rzeka płynie,
Którą, liżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,
Rozciągnęła Wisła leje kruzem marmurowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym.
A do morza przychodząc dzieli się w trzy części:
Tam okręty, a przy nich delfinowie gęści
Po wierzchu wody grają, połyskując złotem,
Brzegi bursztynem świecą — pierwsze lice o tém.

Z drugiej strony zaś tenże mistrz wyraził dawne i na
wszystek świat sławne dzieje słowiańskie.

Po tém wszystkiém Boreas Orytyą niesie;
A gdziekolwiek przeminął, znać gościniec w lesie,
Sośninę wywróconą, dęby powalone,
A rzeki lodowemi mosty utwierdzone.
Która powieść, bądź za rzecz prawdziwą twierdzona,
(Bo kto tego nie wspomniał?) bądź też tak zmyślona,
Znaczyła, że za laty miał wstać lud z północy,
Którego kraj południ nie miał zdołać mocy.

Proporzec, takiem malowaniem ozdobiony, podniósł uro-
czyście w ręku swym Olbrycht — a w tej chwili zabrzmiały
trąby i w głośnie bębny uderzono, a razem puszczone ogromną
strzelbę, którą poeta pięknie przyrównywa do huku piorunu.

Jako więc piorun w niepogodne czasy,
 A niebo chmurne huczy, i wzruszone lasy,
 Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
 A śmiertelne narody gromu się lękają;
 Taki huk wstał na ten czas —

A kiedy król potem ruszył się z majestatu swego złotym płaszczem okryty, ruszyli się za nim wszyscy —

Tam, jako więc rany
 Zefir na cichém morzu podnosi bałwany,
 Na pierwszym słońca wschodzie, które póki czują
 Łaskawy wiatr, leniwo naprzód postępują;
 Potem za duższym chodem coraz gęstsze wstają,
 A płynąc przeciw słońcu daleko błyskają:
 Tym kształtem ludzie wtenczas z miejsca się ruszali,
 A ku swemu mieszkaniu społem pochodzali.

Ostatek dnia przywłaszczyły biesiady i tańce, i myśl dobra, i dźwięk wesołej lutnie. Tylko czynny król Zygmunt nie zasiadł do długiej biesiady, ale pilnie przemyślał, jakoby do jedności przywiódł dwa narody, pragnąc wieczystego ich połączenia.



ODPRAWA
POSŁÓW GRECKICH
JANA KOCHANOWSKIEGO.

Podana na theatrum przed Królem J. M. Stephanem i Królową Jój M. w Jazdowie nad Warszawą dnia 12 Stycznia roku 1578.

Na feście u J. M. pana Jana Zamoyskiego, na on czas Podkanclerzego, a teraz Kanclerza i Hetmana wielkiego Koronnego.

PERSONY.

ANTENOR.

ALEXANDER, którego i Parysem zowią.

HELENA.

PANI STARA.

POSEŁ PARYSÓW.

ULISSES,

MENELAUS,

PRIAMUS, król trojański.

KASSANDRA.

ROTMISTRZ.

WIĘZIEŃ.

CHORUS z panien trojańskich.

Sprawa w Trojéj.

ANTENOR.

Com dawno tuszył i w głos opowiadał,
Ze obelżenia i krzywdy tak znacznej
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana,
Którą w tych czasiech przeszłych Alexander

Będąc w Grecyjéj, gość nie prawie wierny,
 Uniósł od męża i przez bystre morze
 Do trojańskiego miasta przyprowadził.
 Tę jeśli wrócim i mężowi w ręce
 Oddamy, możemy siedzieć za pokojem:
 Lecz jeśli z niczem posłowie odjadą,
 Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
 Z morza wysiada i ziemię wojuje.
 Czuje o sobie, widzę, Alexander;
 Praktyki czyni, towarzystwa zbiera,
 Śle upominki, aż i mnie nie minął.
 A mnie i dom mój i, co mam z swych przodków,
 Nie jest przedajno; a miałbym swą wiarę
 Na targ wynosić: uchowa mię tego
 Bóg mój. Nie ufa swéj sprawiedliwości,
 Kto złotu mówić od siebie rzecz każe;
 Lecz i to człowiek małego baczenia,
 Który na zgubę rzeczypospolitéj
 Podarki bierze, jakoby sam tylko
 W całe miał zostać, kiedy wszystko zginie.
 Ale mnie czas do rady, bo dziś król chce posły
 Odprawować; snadź widzę Alexandra, ten jest.

Alexander, Antenor.

ALEXANDER.

Jako mi niemal wszyscy obiecali,
 Cny Antenorze, proszę, i ty sprawie
 Méj bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

ANTENOR.

A ja z chęcią rad, zacny królewicze,
 Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła
 I dobre rzeczypospolitéj naszéj.

ALEXANDER.

Wymówki niemasz, gdy przyjaciel prosi.

ANTENOR.

Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

ALEXANDER.

Obcemu więcej życzyć, niżli swemu,
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

ANTENOR.

Przyjacielowi więcej, niżli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

ALEXANDER.

Ręka umywa rękę, noga nogi
Wspiera, przyjaciel port przyjacielowi.

ANTENOR.

Wielki przyjaciel przystojność; tą sobie
Rozkazać służyć, nie jest przyjacielska.

ALEXANDER.

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

ANTENOR.

I toć potrzeba, gdzie sumnienie płaci.

ALEXANDER.

Piękne sumnienie, stać przy przyjacielu.

ANTENOR.

Jeszcze piękniejsze, zostawać przy prawdzie.

ALEXANDER.

Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

ANTENOR.

Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.

ALEXANDER.

Widzę, żebyś mię ty prędko osądził.

ANTENOR.

Swoje sumnienie każdego ma sądzić.

ALEXANDER.

Znać, że u ciebie gospodą posłowie.

ANTENOR.

Wszystkim uczciwym dom mój otworzony.

ALEXANDER.

A zwłaszcza, kto nie z próżnemi rękoma.

ANTENOR.

Trzeba mi bowiem sędziom na podarki,
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią.

ALEXANDER.

Niewiem o żonę, ale dary bierzesz
Od Greków zwłaszcza; moje na cię małe.

ANTENOR.

I żon i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żywiesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie; nie mam z tobą sprawy.

ALEXANDER.

I mnie żal, żem cię o co kiedy prosił.
Ufam swym bogom, że i krom ¹⁾ twój łaski
Najdę, kto rzeczy mych podpierać będzie.

ANTENOR.

Taki, jakiś sam.

ALEXANDER.

Da Bóg, człek poczciwy.

¹⁾ W wyd z r. 1604. *Okrom.*

Chorus.

By rozum był przy młodości:
 Nigdy takiej obfitości
 Perł morze i ziemia złota nie urodzi,
 Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi.
 Mniejby na świecie trosk było,
 By się to dwoje łączyło:
 I oniby rokoszy trwalszych używali,
 Siebie ani powiniących w żalby nie wdawali.
 Teraz na rozum nie dbając,
 A żądzom tylko zgadzając,
 Zdrowie i sławę tracą, tracą majątności
 I ojczyznę zawodzą w ostatnie trudności.
 O Boże na wielkiem niebie!
 Drogo to, widzę, u ciebie,
 Dać młodość i baczenie zaraz; jedno płacić
 Drugiem trzeba: to dobre, a tego żal stracić.
 Ale oto Helenę widzę. Co też teraz
 Nieboga myśli wiedząc, że dziś o niej w radzie
 Ostateczne namowy: mali w Troi zostać,
 Czyli Grecyją znowu i Spartę nawiedzić?

HELENA.

Wszytkom ja to widziała, jako we zwierciadle,
 Że z korzyści swój nie miał długo się weselić
 Bezecny Alexander: ale mu wczas mieli
 I dobrą myśl przekazać przeważni Grekowie.
 Więc on jako drapieźny wilk, rozbiwszy stado,
 Co nadalęj uciekał, a oni zaś jako
 Pasterze ze psy za nim. I ledwie do tego
 Nie przydzie, że wilk owcę naostatek musi
 Porzucić, a sam gdzie w las sromotnie uciecze.
 Niestety! jakież moje będą przenosiny?
 Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
 Uwiązana pośrodkiem greckich naw popłynę.
 Z jakąż ja twarzą bracią swą miłą przywitam?
 Jakoż ja niewstydliva przed oczy tve naprzód,
 Mężu mój miły, przyjdę, i sprawę o sobie
 Dawać będę? a będęż w twarz ci wejrzeć śmiała?
 Bodajżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził,
 Nieszczęsny Pryamida!—bo czegoż mnie więcej

Nie dostawało? Zacznych książąt córką będąc
 Szłam w książęcy dom zacny; dał był Bóg urodę,
 Dał potomstwo, dał dobrą nadewszystko sławę —
 Tom wszystko prze człowieka złego utraciła.
 Ojczyzna gdzieś daleko; przyjacioł nie widzę;
 Dziaatki, nie wiem, żyweli? jam sama coś mało
 Od niewolnice różna, przymówkom dotkliwym
 I złej sławie podległa; a co jeszcze zemną
 Szcęście myśli poczynać, ty sam wiesz, mój panie!

PANI STARA.

Nie frasuj mi się moje dziecię miłe!
 Takci na świecie być musi: raz radość,
 Drugi raz smutek; z tego dwojga żywot
 Nasz upleciony, i rokoszyć nasze
 Nie pewne, ale i troski ustąpić
 Muszą, gdy Bóg chce, a czasy przyniosą.

HELENA.

O matko moja! nierównoż to tego
 Wienca pleciono; więcejże daleko
 Człowiek frasunków czuje, niż radości!

PANI.

Barziej do serca to, co boli, człowiek
 Przypuszcza, niżli co gmyśli się dzieje;
 I ztądże się zda, że tego jest więcej,
 Co trapi, niżli co człowieka cieszy.

HELENA.

Prze Bóg! więcejci złego na tym świecie,
 Niżli dobrego. Patrzaj naprzód, jako
 Jedenże tylko sposób człowiekowi
 Jest, urodzić się; a zginać, tak wiele
 Dróg jest, że tego niepodobno zgadnąć.
 Także i zdrowie nie ma jeno jedno
 Człowiek śmiertelny: a przeciwko temu
 Niezliczna liczba chorób rozmaitych.
 Ale i ona, która wszytkiem włada,

Która ma wszystko w ręku, wszytkiém rządzi —
 Fortuna, za mną świadczy, że daleko
 Mniej dóbr na świecie, niżli tego, co złém
 Ludzie mianują; bo ubogaciwszy
 Pewną część ludzi, patrzaj, co ich ciężkiem
 Ubóstwem trapi. A iż tego żadnej
 Zazdrości gwoli, ani skępstwu swemu
 Nie czyni, ale niedostatkiem tylko
 Ściśniona, znak jest, że i dziś, gdy komu
 Chce co czynić dobrze, pospolicie
 Jednemu pierwój weźmie, toż dopiero
 Drugiemu daje: zkąd się da rozumieć —
 Co już powtarzam nieraz — że na świecie
 Mniej dóbr daleko, niżli złych przypadków.

PANI.

Mniej albo więcej, równali téż liczba
 Obojga? korzyść nie wielka to wiedzieć.
 O toby Boga prosić, żeby człowiek
 Co namniej szczęścia przeciwnego doznał;
 Bo żeby zgoła nic, to nie człowiecza.
 Ale że z rady tak długo nikogo
 Nie słyhać? — wiem, że da bez omieszkania
 Znać Alexander, skoro się tam rzeczy
 Przetoczą; a nam białymgłowom jakoś
 Przystojniej w domu zawždy, niż przed sienią.

CHORUS.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
 A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
 Wy mówię, którym ludzi paść poruczono
 I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono,
 Mieście to przed oczyma zawždy swojemi,
 Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
 Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
 Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
 A wam więc nad mniejszemi zwierzchność jest dana;
 Ale i sami macie nad sobą pana,
 Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
 Poczet macie, trudnoż tam krzywemu wynić.
 Nie bierze ten pan darów, ani się pyta:

7 + 5

Jeśli kto chłop, czyli się grofem poczyta?
 W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach:
 Jeśli najmniej przewinił, być mu w okowach.
 Więc ja podobno z mniejszém niebezpieczeństwem
 Grzeszę, bo sam się tracę swem wszeteczeństwem;
 Przełożonych występy miasta zgubiły
 I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

Posel, Helena.

POSEŁ.

Dobrą nowinę panięj swojej niosę;
 Rozumiem temu, że już dawno tego
 Poselstwa czeka serce swe troskami
 I płaczem trapiąc; ale oto prawie
 Na czas wychodzi z domu. O królowa!
 Wdzięcznej nowiny posła masz przed sobą.

HELENA.

Daj Boże! byś co przyniósł pociesznego.

POSEŁ.

Posłowie twoi jako przyjechali,
 Tak odjeżdżają, a ty przedsię z nami.

HELENA.

Byłeś sam w radzie, czyś słyszał od kogo?

POSEŁ.

Byłem przy wszytkiém, i prosto mi ztamtąd
 Iść Alexander do ciebie rozkazał.

HELENA.

Jeszczeć nie widzę, z czego bych się prawie
 Ucieszyć miała? Wszakże powiedz przedsię,
 Jako co było.

POSEŁ.

Powiem, jedno słuchaj:
 Skoro w radzie zasiedli panowie, król naprzód

Tę rzecz do nich uczynił: Nie zwykłem nic nigdy
 Bez rady waszój czynić; a bych też zwykł kiedy,
 (Czego w pamięci nie mam), w tej sprawie koniecznie
 Syna swego bych nie chciał, aby mię ojcowska
 Miłość przeciw synowi jako nie uwiódła.

Bo aczi to podobno nie darmo rzeczono:

Krew nie woda, lecz u mnie pospolitój rzeczy
 Powinowactwo więtsze. A tak, co się kolwiek
 Wam wszystkim będzie zdało, toż i ja pochwałę.
 Syn mój w Grecyėj żony dostał; nie wiem, jako:
 Tėj się upominają od Greków posłowie;

Wydać, abo nie wydać? w tém rozmysłu trzeba. —

Zatém wstał Aleksander i tak mówić począł:

Przy pierwszėj posłów skardze dałem dostateczną
 Sprawę o sobie; teraz niechęć uszu waszych
 Słowy próznemi bawię, ale maluczko co
 Powiedziawszy ostatek na Boga przypuszczę
 I na łaskę ojcowską i was wszystkich zdanie.

Wszystkim wam jest świadomo, jakim ja był żywot
 Wziął przed się: żeciem nigdy tych burkowych biesiad
 Patrzeć nie chciał; wołałem po gęstych dąbrowach
 Prędkie jelenie gonić albo dzikie świnię.

Anim ja tego sobie za niewczas poczytał,
 W budzie leśnej się przespać i nad stady chodzić.
 Nie myśliłem ja wtenczas namniej o Helenie,
 Ani to imię przedtém w uszu mych postało.

Wenus, kiedy mię naprzód trzy boginie sobie
 Za sędzię obrały, Wenus mi ją sama
 Napierwój zaleciła i za żonę dała.

Ludzie, widzę, u Boga szczęścia sobie proszą,
 A ja, kiedy mię z chęci swój tém potykali,
 Miałem gardzić? — przyjąłem i przyjąłem wdzięcznie,
 I mam pewną nadzieję, że tenże Bóg, który
 Uczcił mię naprzód, będzie i do końca szczęścił
 I, co mi dał, nie da mi leda jako wydrzeć.

A bych téż był żony swój ludzkim obyczajem
 Dostawał, nie wiem, czemu onym się żyść miało
 Medeą z domu wykraść od przyjaciół naszych,
 A mnie zaś ich fortelu takimże fortem
 Oddać się nie godziło?

Jeślim co tedy winien, toż i oni winni;

Chęali nagrody, niech ją sami pierwój czynią

Jako ci, którzy krzywdę naprzód uczynili.
 A tam ojcze! nietylko żonę moją, ale
 I mnie samego wydaj, niechaj pokutuję.
 Gdzieby też o sobie tak rozumieć chcieli,
 Że im każdy, a oni nie winni nikomu
 Sprawiedliwości czynić: tego da bóg! nigdy
 Nad nami nie przewiodą, ani ich z to będzie.
 Nie tuszęć ja, żebyś ty, ojcze mój łaskawy,
 Nie pomniał jeszcze krzywdy i szkód starodawnych,
 Kóreś wziął od tych panów i to państwo sławne.
 Jeszczeć mury na ziemi leżą powalone
 I pola do téj doby pustyniami stoją,
 Znaki miecza greckiego i okrutnej ręki.
 A byś też tego dobrze nie chciał sam pamiętać,
 Hesyona pamiętać musi siostra twoja
 Ojcze! a moja ciotka, która do téj doby
 U nich w niewoli żywie, jeśli jeszcze żywie.
 Téj nam krzywdy, o królu! jedna nie nagrodzi
 Helena, ani jeden Parys powetuje. —

Tu przestał Alexander, a szept między ludźmi
 Rozlegał się po sali; jako więc ku latu
 Robotne pszczoły w ulu szemrzą, kiedy wodza
 Nowego oglądały, a chęć nastąpiła
 Od macior się wynosić i nowe zaczynać
 Gospodarstwo, szmer w ulu i rozruch kryjomy;
 Taki dźwięk tam natenczas wstał był między ludźmi,
 Który skoro ucichnął, Antenor jał mówić:
 Wprawdzie długich wywodów, królu, nie potrzeba.
 Alexander, w Grecyój gościem w domu będąc
 Człowieka przedniejszego, na gościnne prawa
 Nie pomniać żonę mu wziął i przywłaszczył sobie.
 By mu był niewolnicę naliższą przymówił,
 Winienby mu był został; cóż, kiedy wziął żonę,
 Którój ani zaniedbać ani też dochodzić
 Dobry, ucziwy człowiek bez wstydu nie może.
 Winien mu niepomału. On, chocia ze wstydem,
 Żony się upomina, a ja wrócić radzę,
 Abychmy ku zelżeniu niesprawiedliwości
 Nie przydali; oboje to przez się nieznośne —
 Cóż pospołu złożone! to też nie wątpliwa,
 Że Grekowie Heleny nietylko przez posły,
 Ale nawet i przez miecz domagać się będą.

Niechże się Alexander tak drogo nie żeni,
 Żeby małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny
 I krwią naszą miał płacić. Jeśli w łaskę dufa
 Bogini swój, niech na to miejsce dwu się boi,
 Które dla niej rozgniewał i sądem swym zgañił.
 Medea nie za naszych czasów uniesiono
 I nie wiem, jeżeli nam co do tego. To widzę,
 Że tój krzywdy u Greków nikt się do tój doby
 Nie domagał; milczeli tego, którym było
 Przystojniój o to mówić. Nie wiem, jako słusznie
 Swój własny występ krzywdą cudzą barwić chcemy.
 To się nas barziój tydze, że za przodków naszych
 Grekowie w tём królestwie mieczem wojowali;
 Lecz i natenczas królu, (prawda się znać musi)
 Nasza niesprawiedliwość do tego upadku
 Nas przywiodła, że się też i dziś lękać muszę,
 Aby to sąd tajemny jakiś boży nie był,
 Nam prze niesprawiedliwość zawždy pomstę odnieść
 Od Greków; czego tobie przestrzegać się godzi
 O królu! a tём barziój, że i w pierwszój klęsce
 Mało małym nie zgañił, pokutując za grzech
 Ojcowski i postępek mało sprawiedliwy. —

To powiedziawszy milczał; toż Eneas mówił,
 Toż Panthes i Thymoetes; zgadzał się i Lampon
 I Ukalegon z nimi; ale Iketaon
 Coś inszego rozumiał, i w te słowa mówił:

Owa jako nam kolwiek Grekowie zagrają,
 Tak my już skakać musim; bać się nam ich każą,
 A ja owszem się lękam. Teraz nam Helenę
 Wydać każą, po chwili naszych się żon będą
 I dzieci upominać. Nigdy w swojój mierze
 Chciwość władze nie stoi, zawždy jako powódź
 Pomyka swoich granic nieznacznie, aż potём
 Wszystkie pola zaleje. Za czasu, panowie,
 Umykać rogów trzeba, bo w on czas już próżno
 Miotać się, kiedy jarzmo na szyję założą.
 Sprawiedliwości proszą, a grożą nam wojną;
 Daj, chceszli, albo wydrę — taka to jest prosto.
 Winienem sprawiedliwość, ale nie z swą hańbą;
 Kto ją na mnie wyciska, sowitój nagrody
 Ze mnie chce i korzyści i zelżenia mego.
 Dawnyć to grecki tytuł, panę się mianować,

A nas barbaros, sługi. Ale nie toć jest pan,
 Co się w Peloponezie albo w Trojój rodził:
 Szabla ostra przy boku, to pan; ta rozstrzygnie,
 Kto komu czołem bić ma? Do tego tam czasu
 Równi sobie być musim; ani tego Greczyn
 O sobie niechaj dzierży, żeby tak był groźny,
 Jako się sobie sam zda. Jeśli tedy krzywdę
 W tém się mieć rozumieją, że Helenę uniosł
 Alexander: niechajże okażą na sobie
 Sami naprzód, jako ten gwałt winien nagradzać
 Alexander, ponieważ sami okazali,
 Jako taki gwałt czynić; aczci Alexander
 Brata przy siestrze nie wziął, jako oni wzięli
 Medeą i Absyrta.

Bo, co Antenor mówi, że nam nic do tego:
 Ba i barzo do tego. Za jednego krzywdę
 Oni się wszyscy wzięli, a nas pojedynkiem
 Zbierać mają? nie tuszę; toćci sąsiadowi
 Sąsiad w Azyjój winien, co u nich w Europie.
 Mówiono zawždy o to, i do końca będą.
 Co się siostry królewskiej i szkod dawnych tycze,
 Więtsza to zasię u mnie, niżby się tu miała
 Przypomnieć, abo na ten sztych kłaść; dzierzę o cnój
 Krwi trojańskiej, że tego mścić się jeszcze będzie.
 Teraz zgola nie radzę Heleny wydawać,
 Aż się też oni z nami o Medeą zgodzą. —

To jego słowa były. Potém się już żaden
 Długą rzeczą nie bawił, jeden głos był wszytkich:
 Tak, jako Iketaon; i tych, co siedzieli,
 I tych, co za stołkami stali, głos był jeden:
 Tak, jako Iketaon. Kilkakroć powstawał
 Ukalegon chcąc mówić, lecz przed hukiem nie mógł.
 Marszałkowie laskami w ziemię coraz bijąc —
 Posłuchajcie panowie! Ukalegon mówi.
 Nie pomogły nic laski, a nasz Ukalegon
 Ukalegontom mówił, bo nań nic nie dbali.
 Tymczasem ktoś zawołał głosem prawie głośnym:
 Co po tych krasnych mowach? rozstapmy się oto;
 Ujrzymy, gdzie nas więćej? — Ledwie wyrzekł, a już
 Wszyscy na nogach stali i swe miejsca brali.
 Kiedy się rozstapili, nie było co równać:
 Wszyscy przy Alexandrze, a tam ich garść była.

Prosili potém króla, aby wedle prawa
 Postąpił, a za więtszą częścią wyrok podał.
 Król nie wiele mieszkając — Radbych był (powiada)
 Na zgodę waszę patrzył, lecz iż być nie mogła,
 Mnie nie lza, jeno więtszej części naśladować.
 A tak, co z dobrem niechaj będzie pospolitém,
 Helena niechaj w Trojeż zostanie, aż téż nam
 Grekowie za Medeą nagrodę uczynią.

Skoro po tym dekreście po posły posłano,
 A mnie téż Alexander do ciebie wyprawil
 Z tém wszytkiém, coś słyszała; tuszę, że odprawę
 Do téj doby już wzięli posłowie i twój mąż
 W domu cię dawno czeka. A tak nie mieszkajmy.

HELENA.

Dobrze mówisz; idź ty wprzód, ja za tobą w tropy.

CHORUS.

Téj podobno ta powieść gmyśli: mnie bynajmniej.
 I onój, nie wiem, na co ta radość wynidzie.
 Posłowie, widzę, idą nosy powiesiwszy;
 Znać, że nie po swéj myśli odprawę odnoszą.

ULISSES.

O nierządne królestwo i zginienia bliskie!
 Gdzie ani prawa waża, ani sprawiedliwość
 Ma miejsca, ale wszytko złotem kupić trzeba.
 Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
 Że jego wszeteczeństwa i łotrówskiej sprawy
 Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią
 Nizacz prawdy nie mając, ani końca patrząc.
 Do którego rzeczy przyść za ich radą muszą.
 Nie rozumieją ludzie ani się w tém czują,
 Jaki to wrzód szkodliwy w Rzeczypospolitej
 Młódź wszeteczna; ci cnoć i wstydowni cenę
 Ustawili, przed tymi trudno człowiekiem być
 Dobrym, ci domy niszcza, ci państwa ubożą,
 A rzeke, że i gubią, (Troja, poznasz potém)
 A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę

Drugich przy sobie psują! Patrz, jakie orszaki
 Darmojadów za nimi, którzy ustawiczném
 Próznowaniem a zbytkiem jako wieprze tyją.
 Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
 Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
 Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
 Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
 Przesypiać się nauczył? jako stos wytrzymać
 Ma nieprzyjacielowi, który ustawiczném
 Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
 A podobno nie czując, na wojnę wołają:
 Boże! daj mi z takimi mężmi zawždy czynić.

MENELAUS.

Wieczne światło niebieskie i ty płodna ziemi
 I ty morze szerokie, wy wszyscy bogowie
 I wysocy i niscy! świadki mi dziś bądźcie,
 Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żądał,
 Abych był krzywdy wielkiej i zelżenia swego
 Nagrodę jaką wziąć mógł: nicem nie otrzymał,
 Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tém więzszy.
 Na was tedy krzywdę swą i żalność niezmierną
 Kładę, możni bogowie! Jeśli sercem czystém
 Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
 I méj krzywdy tak jasnej; dajcie mi na gardle
 Usieść Alexandrowem i miecz krwią napoić
 Człowieka bezecnego; ponieważ i on méj
 Zelżywości dawno syt i dziś się ją karmi.

CHORUS.

O białoskrzydła, morska pławaczko,
 Wychowanico Idy wysokiej,
 Łodzi bukowa, któraś gładkiej
 Twarzy pasterza Priamczyka
 Mokremi słonych wód ścieżkami
 Do przeźroczystych Eurotowych
 Brodów nosiła.
 Coś to Zołwicom za bratową,
 Córom szlachetnym Priamowym,
 Cnej Polixenie i Kassandrze

Wieszczej, przyniosła?
 Za którą oto w tropy prosto,
 Jako za zbiegłą niewolnicą,
 Prędką pogonia przybieżała.
 Toli on sławny upominek
 Albo pamiętne, którym luby
 Sędziemu wyrok ze wszech *Wenus*
 Bogini piękniejsza zapłaciła:
 Kiedy na *Idzie* stokorodnej
 Śmierci podległy, nieśmiertelne
 Uznawca twarzy rozeznawał?
 Swar był początkiem i niezgoda
 Twego małżeństwa *Priamicze*!
 Nie śmiem źle tuszyć, nie śmiem; ale
 Ledwie nie takiż koniec będzie.
 Niechajże się ja, można *Cypry*,
 Ninacz cudzego nie zapatrzam;
 Niech towarzysza życzliwego,
 Jednemu łożu przyjaciela
 Mam z łaski twojej; inszy więcęj
 Chęli, niech proszą.
 Oczy łakome siła ludzi
 Zawiodły; lecz kto w kręgi żądzą
 Mógł ująć, w długim bezpieczeństwie
 Dni swych używie. Przydą, przydą
 Niedawno czasy, że rozbójcę
 Rozbójca znidzie; ten mu słodki
 Sen z oczu zetrze i bezpieczne
 Serce zatrwoży, kiedy trąby
 Ogromne zagrzmia, a pod mury
 Nieprzyjacielskie staną szance.

Antenor, Priamus.

ANTENOR.

Iż moja wierna rada u ciebie, o wielki
 Królu, ważna nie była, żebyś był *Helene*
 Grekom wydać rozkazał, a tę niewątpliwą
 Wielkiej wojny pochodnią co naprędzěj zgasił:
 Teraz, co po tém idzie, w czas cię upominam,
 Abyś czuł o potrzebie i o pewnej wojnie,

Tak pewnie, jak mię tu przed sobą widzisz.
 Słyszaleś, jako cię dziś posłowie żegnali
 I nas wszystkich przy tobie; pograniczni piszą
 Starostowie, że greckie wojska się ściągają
 Do Aulidy; w tém wątpić nie potrzeba, że ci
 Do nas pójda: inaczej aniby tu byli
 Posłów swych posyłali, ani tak surowie
 O swą krzywdę mówili. A tak nie mieszkając,
 Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
 Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą
 I ludźmi dobrze opatrz; hołdownym książętom
 Rozkaż być w pogotowiu; żołnierzom przypowiedz
 Służbę; szpiegi rozeszlij; straż miej i na morzu
 I na ziemi, aby cię łączni niegotowym
 Grekowie nie zastali. To jest rada moja.

PRIAMUS.

Jakobyś już na oko, dobry Antenorze,
 Nieprzyjaciela widział, tak się, widzę, boisz.

ANTENOR.

O królu! teraz się bać lepij: bo za taką
 Bojaźnią i opatrność i gotowość roście.
 W on czas już próżny rozmysł, bo już albo się bić
 Albo uciekać trzeba: trzeciego nic nie masz.

PRIAMUS.

A ja owszem na dobrej pieczy wszystko mieć chcę,
 Aby nam do tak nagłych ucieczek nie przyszło.

ANTENOR.

Daj to Boże! A to zaś co za białagłowa,
 Z włosy roztarganemi i twarzy tak bladój?
 Drżą na niej wszystkie członki, piersiami pracuje,
 Oczy wywraca, głową kręci; to chce mówić,
 To zamilknie.

PRIAMUS.

Moja to nieszczęśliwa córka
Kassandra; widzę, że ją Duch Apollinowy
Zwykły nagarnął: niełza, jeno jój posłuchaé.

KASSANDRA.

Poco mié próżno srogi Apollo trapisz?
Który, wieszczego Ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowiech; ale me wszystkie prorocтва
Na wiatr idą, nie mając u ludzi więcéj
Wiary nad baśni próżne i sny znikome?
Komu serce spętane albo pamięci
Zguba mojej pomoże? komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczny i zmysły wszystkie
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?
Próżno się odejmuję, gwałt mi się dzieje,
Nie władnę dalej sobą, nie jestem swoja.
Ale gdzieżem prze Boga? światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owóz mamy dwie słońcy, owóz dwie Troi,
Owóz i łani morzem głębokim płynie —
Nieszczęśliwa to łani, zły wróżki łani.
Bronście brzegów pasterze! nie dopuszczajcie
Téj niezdarzonej goście nigdzie do ziemi;
Nieszczęśliwa to ziemia i brzeg nieszczęsny,
Gdzie ta łani wypłynie; nieszczęsna knieja,
Gdzie wnidzie i gdzie gładki swój bok położy.
Wszystki stopy, wszystkie jój łożyska muszą
Krwia opłynąć; upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. O wdzięczna ojczyzna moja!
O mury, nieśmiertelnych ręk roboto,
Jaki koniec was czeka? Ciebie mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podporo!
W koło murów trojańskich tessalskie konie
Włóczyć grożą; a twoje oziębłe ciało,
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójce złotem kupować.
Nieprzeplacony duchu! z tobą pospołu
I ojczyzna umarła: jednaż mogiła
Oboje was przykryje. Lecz i ty srogi

Trupokupcze! niedawno i sam poleżesz,
 Strzałą niemeźnej ręki prędko obieżdżon.
 Cóż potem? kłoda leży, a ze pnia przedsię
 Nowa różga wyrosła i nad nadzieję
 Prędko ku górze idzie. A to co za koń
 Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
 Nie wodźcie go do stajni, radzę, nie wodźcie:
 Bije ten koń i kąsze; spalcie go raczój,
 Jeśli sami od niego zgorzeć nie chcecie.
 Czujcie stróże! noc idzie, noc podejrzana.
 Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
 Że wszystko, jako w biały dzień, widać będzie —
 Ale nazajutrz zaś nic widać nie będzie.
 W ten czas, ojcze! ani już bogom swym dufaj,
 Ani się poświęconych ołtarzów łapaj:
 Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,
 Które cię paznoktami przejmie ostremi,
 I krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
 Syny wszystkie pobijają, dziewczki w niewolę
 Zabiorą, drugie kwoli trupom umarłym
 Na ich grobiech bić będą. Matko! ty dziątek
 Swoich płakać nie będziesz, ale wyc będziesz.

CHORUS.

Rzućmy się co naprędzój, a na pokój gdzie
 Wyprowadźmy tę pannę upracowaną.

Antenor, Priamus.

ANTENOR.

Te słowa, królu, nie są ku wyrozumieniu
 Nazbyt trudne, a zgoła tobie i ojczyźnie
 Upad opowiadają; prze Boga cię proszę,
 Nie waż ich sobie lekce, ani miej za baśni.

PRIAMUS.

Jeszcze tego nie prawie ta przeciwna wiedma
 W mię wmówiła, żebych się miał bać: ale przedsię
 Postraszyła mię nieco, zwłaszcza że mi przyszedł

Sen na pamięć żony mój, że miasto dziecięcia
Pochodnią urodziła.

ANTENOR.

I jam też to, królu,
Jeszcze na ten czas wiedział, i pomnię, jako to
Wieszczkowie wykładali, że to dziecię miało
Upad ojczyźnie przynieść; czego, widzę, blisko.

PRIAMUS.

Dobrze to pomnisz, ale i jam był rozkazał
Grzechu tego nie żywić, dawno to na puszczy
Wiley mieli rozdrapać, a kości nieszczęsne
Po pustych górach roznieść.

ANTENOR.

A lepiej było, niżli nam wszystkim przeń zginąć.
Co za więźnia to mamy? ubior to jest grecki.

Rotmistrz, więzień.

ROTMISTRZ.

Takci, panowie! wy tu radzicie, a w polu
Grekowie nas wojują. Wczora o południu
Pięć galer ich przypadło na trojańskie brzegi.
Ludzi wprawdzie nie brali, ani też palili,
Ale cokolwiek było w polu bydła, wzięli.
Jako nas tam niewielki na ten czas był poczet,
Kusiwszy się kilkakroć o nie, musieliśmy
Na ostatek dać pokój; kilka głów jest przedsię
Zabitych: ten sam jeden tylko poimany;
Na probie to powiedział, że greckiego wojska
Tysiąc galer na kotwicach po gotowiu stoi
W Aulidzie, którzy tylko na posły czekają.
A ci, jeśli Heleny nazad nie przyniosą —
Jakoż widzę, że bez niej tak na morze wsiedli —
Wszystko się wojsko tedyż ma ruszyć, i prosto
Ku Troi żagle podać: wszak tak?

WIĘZIEŃ.

Nie pochybnie.

ROTMISTRZ.

Hetmanem Agamemnon?

WIĘZIEŃ.

Ten, brat Menelaów.

PRIAMUS.

Każ więźnia tego schować i opatrzyć dobrze.
To więc już Antenorze insza, niż proroctwa
Abo sny białogłowskie; ale wszyscy przedsię
W jeden cel biją. Jutro co naraniéj
W radę wnidźmy, a ztamtąd już ani wychodźmy,
Aż obronę uradzimy.

ANTENOR.

Baczę, że jój trzeba.
Acz mi to słowa przykre i coś nie bez wróżki,
Na każdy rok nam każą radzić o obronie:
Ba radźmy téż o wojnie, nie wszystko się brońmy;
Radźmy, jako kogo bić: lepiéj niż go czekać.



(Do str. 78).

Z PIEŚNI ANAKREONTA

przekład *J. Kochanowskiego*.

Kiedyby worek bogatego złota
Mógł człowiekowi przysporzyć żywota,
I sambych się już jął pieniądze chować,
Żebych się miał czém śmierci odkupować.
Ale jeśli nikt kupnem nie przyczyni
Żywota sobie, zaż nie głupie czyni,

Kto się frasuje a żywie w kłopotie?
Jeśli masz umrzeć, a cóż ci po złocie?

* * *

Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przede mną,
A przyjaciel pijał ze mną;
A tymczasem robotnicy
Pieczę mieli o winnicy.
To wszystko moje staranie,
To skarb, złoto i zbieranie;
Ani dbam o kasztelana ¹⁾,
Trzymając się mocno dzbana.

(Do str. 79).

Z PSALMÓW DAWIDA

przekład *J. Kochanowskiego.*

Psalm 5.

Przypuść, Panie, w uszy swoje
Słowa i wołanie moje:
Wysłuchaj mój głos płaczliwy,
Królu i Boże prawdziwy!

Ledwie z głębokiego morza
Ukaże się ranna zorza,
A ja już wołam do ciebie,
Smutne oczy mając w niebie.

Tys Bóg świętobliwy prawie ²⁾;
Nie kochasz się w żadnej sprawie,
Gdzieby się złość przymieszała,
A cnota mały plac miała.

Próżno zły ma tuszyć sobie,
Aby miał zamieszkać przy tobie;

¹⁾ O godność kasztelańską — ²⁾ prawdziwie.

Niesprawiedliwy nie stanie
Przed oczyma twemi, Panie.

Mąż okrutny, ręki krwawej,
Nigdy twarzy twój łaskawej
Nie ma uznać: tegoż, Boże,
I przewrotny czekać może.

A ja miłosierdziu twemu
Ufając niewymownemu,
Nawiedzę twe święte progi
I dam cześć Bogu nad bogi.

Psalm 90.

Królu na wysokiém niebie!
Niema indziej okrom ciebie
Człowiek nieszczęściem strapiony,
Uciezki ani obrony.

Pierwej niżli góry wstały,
Niż ziemia, niż okazały
Krań niebieski jest stworzony,
Tys jest Boże nieskończony!

Jesteś i będziesz do wieku;
Ale biednemu człowieku
Codzień zawždy lat ubierasz,
Aż go nawet w ziemię wpierasz.

Jako woda sięgnie w ziemię,
Tak niszczeje ludzkie plemię;
Podobniemy ku marnemu
Snu nocnemu nitekzycznemu.

Jako rosy trawa syta,
Z poranku pięknie zakwita,
Wieczór kosą podsieczona
Leży na ziemi wzgardzona.

Taki nasz wiek, tak wędniemy
I w niełasce twojej schniemy;

Tobie jawne i kryjome
Złości nasze są widome.

Racźże nam z łaski swęj życzyć.
Bychmy tym sposobem liczyć
Płochę lata swe umieli,
A mądrości szukać chcieli.

Wejrzyj na swe sługi, Panie!
Długoż się masz gniewać na nie?
Wejrzyj okiem litościwym,
A ochłódź serca troskliwym.

Nasyć nas owocem swego
Miłosierdzia obfitego:
A my do swego żywota
Nie uznamy już kłopotu.

Okaź nad sługami swemi
Łaskę, nad syny lichemi:
Zdarz ¹⁾ nam wszytki nasze sprawy,
Zdarz o! Boże nasz łaskawy.

Psalm 91.

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całém prawie sercem ufa jemu,
Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga.

Ciebie on z łowczych obierzy ²⁾ wyzuje,
I w zaraźliwém powietrzu ratuje;
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego pióry ułężesz bezpiecznie.

Stateczność jego, tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Ztąd wedle ciebie tysiąc głów polęże,
Ztąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże

¹⁾ Poszczęść, pobłogostaw — ²⁾ sieci.

Miecz nieuchronny, a ty przedsię swemi
Oczyrna ujrzysz pomstę nad grzesznemi.

Iżes rzekł Panu: tyś nadzieja moja!
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja,
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na ręku będą, abys idąc drogą
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będziesz po źmijach bezpiecznie gniewliwych,
I po padalcach deptał niecierpliwych;
Na lwa srogiego bez obrazy wsiedziesz,
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj, co mówi Pan: iż mię miłuje,
A przeciwko mnie szczerze postępuje,
Ja go też także w jego każdą trwozę
Nie zapamiętam ¹⁾, i owszem wspomogę.

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony.
Ja z nim w przygodzie: ode mnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności,
I lat sędziwych, i méj życzliwości.

Psalm 133.

Jako rzecz piękna, jako rzecz przyjemna,
Patrzeć, gdzie miłość panuje wzajemna,
A bracia sformi w szczerój uprzejmości
Strzegą jedności;

Nie tak jest wdzięczny olój balsamowy,
Świeżo wylany na włos Aronowy,
Zkąd wonny płynie aż na kraj ²⁾ bogaty
Ostatniej szaty.

¹⁾ Nie zapomnę — ²⁾ na koniec.

Nie tak rokoszne krople są perłowe
 Niebieskiej rosy, które Hermonowe
 Pastwiska zdobią, kiedy wstaje z morza
 Ognista zorza.

Bo kędy zgoda święta przemieszkawa,
 Tam Pan niebieski wszystko dobre dawa,
 Wzbudzając zawzdy na miejsce ojcowe
 Potomstwo nowe.



(Do str. 80).

Z R Y T M Ó W
 K A S P R A M I A S K O W S K I E G O.

Polska pogoda po burzy.

Witaj różany dniu po nocy wronój,
 Wiosno po zimie sarmackiej korony!
 Już trąby milczą, a Mars swe obozy
 Przeniósł gdzieindziej z rynsztukiem i wozy.
 Złóż włosiennice, strząśnij popiół z głowy,
 O! płodna matko mężnej krwi Lechowój!
 Nie widzisz, żeć już wieniec wije zgoda,
 I następuje po burzy pogoda?
 Upuść kolana na święconym progu,
 Wszecchnajwyższemu dając dzięki Bogu,
 Który nie patrząc na bezmierne złości.
 Uprzątnął wewnętrzny miecz od polskiej włości.
 Niech krzykną pieniem weselszém kościoły,
 Wtórzając głos słodki z lotnemi anioły,
 Kiedy cześć Twórcy, ludziom pokój hojny
 Dawając, krwawe zganily nam wojny.
 Bo czego ani zjazdy gęste, ani
 Powaga pańska i z rady wysłani,
 Nie miecz, nie mądre hamowały głowy,
 Bóg, nad nadzieję, wrócił pokój zdrowy!

Na niepogodę roku 1605.

Różany nam wschód skrzydła skrył pogodne,
I zachód splawił Zefiry podwodne,
I mokry Auster wywarł górne zdroje
Za łońskie znoje.

Ten co kieruje krzyształowe koła,
Nie ukazał nam wesołego czoła,
A już czwarty wóz Cyntya wywodzi,
Jako powodzi.

I jużbym wierzył zaś, że znowu tonie
Po niezmyślonym świat Denkalionie,
By nie pozorna, gdzie deszcz niebo chmurzy,
Pręga na burzy.

Kto wie, że niżli, jako płomień słomę,
Polską umiecie mieczem Bóg Sodomę,
Chcąc ująć pierwój przed plagą obroku,
Zadździł w tym roku?

Ze rzadki oracz w dziedzinnym ugorze
Do białych śniegów włoki swój doorze;
Rzadkie i ostrym skryją zębem brony
Ziarno w zagony.

Patrzajże, ali ciosane w rok łodzie
I szkuty w biegu posnęły na wodzie,
Ani zamorskie nazad wioząc skrzynie,
Szyper zaś płynie.

Zatém powoli ustaną powagi,
I dojdzie swojej znowu cnota wagi;
Ustanie zbytek i pieszczone stroje,
A złe oboje.

Oby za miękkich jedwabiów towary
Wrócił się ubiór pradziadów on szary!
Weszłyby w klubę obyczaje zdrowe,
I odrosłyby pióra zaś orłowe.

Byłby koń znowu pod siodłem gotowy
I zbroja pewna na ścianie jodłowej.

Ale telety więtszej u nas ceny,
Niżli ojcowskie przedtém karaceny.

Zatrąb na trwoęę, ale nie domową,
Bo nie przystoi członkom walczyć z głową:
Raczěj niech słyszą krzykliwy głos miedzi
Dalszy sąsiedzi.

Stań pióro! — nie to przedsięwzięcie twoje:
Ale zkąd parny wywarł Anster zdroje —
Acz kto wie, nie těj klęski-li płakały
Rzewliwe nieba przez ten czas nie mały?

(Do str. 81).

Z Jasłeczek nowonarodzonego Dzieciątka.

Droga zbawienna.

Oto twój wódz obiecany,
Król wszech wieków, Pan nad pany;
Wzdy nie czujesz, gdy się rodzi,
A z nim nowa gwiazda wschodzi?
Na pasterskie czułe głowy
Padłszy płomień szafirowy,
Lotnego im posła stawił,
Co je temi słowy sprawił:
„Pociechę wam wielką niosę,
Jako zwiędłym kwiatkom rosę:
Że zbawienne dzisiaj plemię
Nawiedziło w ciele ziemię.“
„W Dawidowym on król grodzie,
Co świat stawi na swobodzie;
A wy ten znak bierzcie sobie,
Uwinione dziecię w żłobie.“
Rzekł — a zaraz piórem rączem,
Zboczył z wojskiem złotobrzmiacém,
Popuściwszy słodkie głosy
Nad łabędzie pod niebiosy.

Jednym wszyscy krzyczą tonem
 Najwyższemu cześć z ukłonem;
 A na niskiej pokój roli,
 Pokój ludziom dobrej woli.

Pieśń na Niedzielę Kwietnią.

Młódź Izraelska świeże niosąc palmy,
 A z Azaflowych gęśli krzyżąc psalmy,
 Zabiegła na trop Królowi wiecznemu,
 Dając cześć boską w ciele obecnemu.

Sypały zaraz i obfite kwiatki
 Hierozolimskie na czoło mu dziatki,
 Dokąd go osieł nie doniósł do progu
 Poświęconego najwyższemu Bogu.

Niemniej i pobocz tłumy idąc drugie,
 Różgi od drzewa oliwnego długie
 Słały na drogę pod kopyta osłe,
 I szaty gdzie nie padły latorośle.

A jako słowik w zielonym więc gaju
 Słodkiew zwykły gardłkiem głos rozpuścić w maju,
 Tak on wiek młody jednym tonem zgodnie
 Wynosił rytmy i spuszczał łagodnie.

Dawidowemu osanna Synowi!
 Osanna wtórzając co sam berło wznowi,
 I stolec jego wywyższy na wieki,
 Ani on puści z wiecznej go opieki.

Błogosławiony, co w imie Jehowy
 Idzie dług za nas zapłacić gotowy!
 Błogosławiony, bo czego nam z sobą
 Nie niesie ten Pan, jadąc swą osobą?

Córko Syońska, oto król twój cichy
 Wjeżdża na gród twój na oslicy lichój.
 Czemuż nie zabrzmi miedź mu z blanków twoja,
 Aż twego dojdzie z pociechą podwoja?

Bo acz koń pod nim nie krzyczy wspaniały,
 I wojska trąby nie prowadzą z dźwięku
 Ani purpurą odziany On, ani,
 W telecie przed nim dworzanie ubrani --

Ale na podłém bydłęciu ubogi
 Spuścił tak bosc i bez strzemion nogi;
 A od promienia nie zakrywszy głowy,
 Prowadzi proste obok rybołowy:

W tym stroju przecie zwycięży świat hardy,
 I skruszy krzemień w dzikich sercach twardy,
 Obali i pnie nieżywe, a z niego
 Pociągną słowa w krąg ziemie do niego.

Jego się piekło nie oprze buławie,
 I świat na miękkiej zawstydzi się ławie;
 Swawolne ciała pójdą wspak do złotych
 Karności, za nią pójdą drugie cnoty.

Wjedźże szczęśliwie na Syon ojczysty,
 W ten twój dzień Panie i nam uroczysty,
 A w domu wiecznie króluj Jakubowym,
 Karmiąc je głosem i obrokiem zdrowym.

A gdy podniesiesz chorągiew rumioną,
 Od niej niebieskie twoje wiatry wioną,
 Co twe rozniosą od różanej zorze
 Imię, gdzie słońce upada za morze.

(Do str. 81).

Waleta Włoszczonowska.

Żegnam was pola Włoszczonowskiej kniei,
 Gdzie się mnie widzieć niemasz i nadziei —
 Żegnam cię błotny z twemi dworku ściany,
 Snopkiem odziany!

Żegnam was żyzne dwa pobocz ogrody,
 I oba stawki hojnej pełne wody,
 Gdy w nie Eolus mokrém skrzydłem żenie
 Z pola strumienie!

Żegnam was sadki na wiosnę zielone,
 A lecie wiśnią dojrzałą runione —
 Daj i ty rękę wirydyarzu lichy,
 Palladzie cichéj!

Tu ona szczypiąc kwiatki swe chodziła,
 A wiersz zarazem dowcipem rodziła:
 Prostyc, lecz pióra dotkliwego różny,
 I złości próżny.

Żegnam i ciebie gąbiński kościele,
 Kędym nabożnych widział ludzi wiele,
 I słyszał w niebo przy ofierze drżący
 Głos ich gorący.

Żegnam cię domie wystawiony z cegły,
 Mało co domu świętego odległy,
 Zkądem mógł, niż zszedł czas mi nocy wronéj,
 Poprzedzić dzwony.

Żegnam was niemniej pomazańcy Boży,
 Niżli wam złote korony odłoży,
 Za nieleniwe w jego służbie stopy,
 A nie dla kopy.

Żegnam was głosy krzykliwe z organy,
 Gdy u ołtarza stanął ksiądz ubrany,
 Bądź arfą Bogu Dawidową służy,
 Słodsza nad Muzy.

Żegnam was wszystkie tegoż ludzie miasta,
 Kto mi życzliwy, mąż albo niewiasta!
 Żegnam przed nimi temi ja was słowy
 Szlacheckie głowy:

Żyćcie w pokoju i w wzajemnej zgodzie,
 W ochronie z nieba i miłéj swobodzie!
 A ja cnych waszych spraw trębaczem będę,
 Kedy usiędę.

(Do str 82).

Z P O E Z Y J

STANISŁAWA GROCHOWSKIEGO.

**Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych
o Dziecięciu Pana Jezusie.**

Pasterze witający nowonarodzone Dziecię.

Dziecię małe, Boży synu!
 Pasterze podłego gminu,
 Ludzie leśni, ludzie dzicy,
 Jednak twoi służebnicy;
 Skoro nas nowina doszła
 Przez Anioła twego posła,
 I trzodyśmy opuścili,
 Abyśmy cię nawiedzili.
 Więc przyszliśmy do tój stajni,
 Nie bez darów, nie bez dani:
 Owo jabłuszka w koszałce,
 Synogarliczki w kobiałce,
 Owo i ptaszkwie leśni,
 W klteczkach krzyczą swe pieśni,
 Krzyczą przyrodzone pienie
 Twórcy swojemu stworzenie.
 Przyjmże te dary ubogie
 Od pastuszków dziecię drogie!
 Aza nam za takie małe
 Dasz na wieki gody trwałe.

Osieł z wołem.

Wa nie umiewa oracyi,
 Przed dziecięciem klęczwa raczėj,

A siana z obroku swego
 Pozwólwa pod boczki jego,
 Parą go swą zagrzewając,
 To co możewa działając,
 Obadwa w rozum obrani:
 Jednak znać, że Bóg dziś z nami.

Matka do słowika.

Słowiczku, ptaszeczku leśny.
 Nauczony wdzięcznych pieśni,
 Przyleć z głoskiem ulubionym.
 Przybądź z gardłkiem ucieszonym.
 Ratuj matkę śpiewającą,
 Przy synaczku swym siedzącą;
 Aza rychlój uśnie z twego
 Śpiewania tak rokosznego.
 Co się bawisz przy szelinie? ¹⁾
 Lepiej z ludźmi, ile zimie;
 Gotowe potrzeby prze cię,
 Samo cię nakarmi dziecię.
 Przyleć mistrzu ptastwa wszego
 Do Jezusa maluczkiego;
 Przybądź do kolebki mojej,
 Nie ujdiesz zapłaty swojej.
 Kiedy tu zetrwasz śpiewając,
 Pokłon swemu Panu dając,
 Słowiczku mój, nie potrzeba,
 Weźmie cię z sobą do nieba.

Usniej dziecię święte.

Usniej dziecię, usniej moje!
 Uspokój członeczki swoje.
 Ani tchniej teraz pieseczku,
 Ani gruchniej gołabeczku.
 Milczcie wszyscy, ani szepccie,
 I cichutko ziemię depccie.
 Nynaj dziecię drogie moje!
 Niech zwiąże sen oczka twoje.

¹⁾ Szelina, bór, gaj, las, gęstwina.

Gdy kołysząc śpiewam.

Gdy kołysząc śpiewam krótkie
 Piosnki dzieciąteczku słodkie,
 Gdy wzruszam słodkiego pienia
 Dla dziecięcego uspienia :

Przyszedł pieśnią ubłagany
 Sen dziecięciu pożądanym.

Nie powstały jako żywy
 Przedtém na świecie te dziwy;
 Oto Boga sen zejmuje,
 Ten śpi, co nad światem czuje.

O! strugi wdzięcznie szumiące.

O! wdzięczne wód szeptanie,
 Wdzięczne zdrojów gadanie,
 Smaczno brzmiące strumyczki,
 Gdy o drobne kamyczki
 Płynąc, się otrącacie,
 Zkąd słodki dźwięk działacie.

O! przyjemny wiatreczku,
 Co więc w ciemnym laseczku
 Głoseczkiem się ozywasz,
 Gdy listeczki przewiewasz.
 O! szumranie łagodne,
 Dzwoneczkowi podobne,
 Którym się ozywacie,
 Gdy wdzięczny miód zbieracie,
 Sen rodzące pszczołeczki
 Przez cieniuchne głoseczki;
 Przez was trudów człek zbywa,
 Gdy w drodze odpoczywa:
 Bo w to trafić umiecie,
 Iż go łącno uspicie,
 Trudy pracy w nim gładząc,
 Do snu wdzięcznego radząc.
 Więc póty klekocecie,
 Aż się w zmysły wkradniecie.
 Tak snem od was związany
 Śpi człek jako spętany.

Lecz w tym puście plac temu
 Dzieciąteczku małemu:
 Bo ten taki sen mnoży.
 Który żywi, nie morzy i t. d.

Hymny, prozy i śpiewy kościelne.

Na chwałę Młodzianków.

Witajcie męczeńskie kwiatki!
 Was ledwie powiły matki,
 Zraził tyran żlerozumny,
 By różą nową wiatr szumny.
 Wy naprzód ofiarowana
 Panu, trzodko młodociana,
 Sprosta z koronmi, z palmami,
 Gracie przed ołtarzem sami.
 Miej chwałę na wszystkie strony
 Panie, z Panny urodzony!
 Z Ojcem i Duchem społecznie.
 Króluj na wieki wieków wiecznie.

Wiekuisty Stwórco.

Wieczny Twórco, co swą mocą
 Dzień sprawujesz z ciemną nocą!
 Ty chcąc nam ulżyć tęskności,
 Prowadzisz czas w odmienności.
 Już się stróż nocy ozywa,
 Co piejąc dzień obwoływa,
 Kaganiec podróżnych gości,
 Rozdzielca nocnych ciemności.
 Wstańmyż zaraz, tenżeć isty
 Budzi nas, stróż grzebienisty —
 Jezu wejrzyj, a z krewkości
 Ratuj pogrążnionych w złości.
 Tyś sam słońce, oświeć zmysły,
 Przebudź i śpiące umysły;
 Zkąd Cię naprzód Boże żywy
 Nasz niech wyzna głos chętny.

Już dzień świta.

Po wejściu lampy słonecznej,
 Ukorzmy się myśli wiecznej,
 Prosząc, by namienne sprawy
 Błogosławił Bóg łaskawy.

Niech serce czyste w nas sprawi,
 Chęć do chwały swęj naprawi:
 Będąc czyści, ze skromnością
 Zaczniem mu picnia z radością.

(Do str. 83).

Ezy smutne po zejściu hetmana Jana Zamojskiego.

A z kimże cię porównać wielki bojowniku,
 Wielki tryumfatorze, ojczyzny strażniku?
 Z kim porównamy twoje bohaterskie siły,
 Twe dzielności, mocarzu, które cię zdobyły?
 Mężniejszyś był nade lwa, Kamille północny,
 Czujniejszy nad pasterza, który przez czas nocny
 Trzyma straż nad swą trzodą, by zwierz głodny szkody
 Nie uczynił w owieczkach, zażywszy pogody.

Przeniknąłeś obłoki orle górnotolny,
 Pod którego skrzydłami szedł żołnierz ochotny,
 Pewien swego obłowu; gdzieś się jedno zwrócił,
 Bez sławy, bez korzyści nigdy nie powrócił.

Teraz jako zwierz chodzi odyńca pozbywszy,
 Tak żołnierz głowę zwiesił ciebie utraciwszy.
 Taka twarz jest dziś synów po twojém odejściu:
 Co mam rzec o matczynęj szkodzie i nieszczęściu?
 Jako kiedy z królewskiej kosztownej korony
 Wypadnie przedni klejnot misternie zrobiony,
 Traci glanc i ozdobę koła pozornego,
 Toż śmierć tobie przyniosła Polsko Zamojskiego.

(Do str. 83).

Opisanie wioski Piecki małe nad Gopłem.

O wiosce mówię: bo nie urodziwa;
 Jednak ztąd grzeczna, że wodą opływa,

Naksztalt ostrowu; podobna do Cypru,
 Tylko że snąć Cypr bezpieczny od wichru.
 Imię ma swoje małe Piecki wioska:
 Na małych rzeczach mała bywa troska.

Jednak, choć tu mam mały splacheć pola,
 Zda mi się mam coś nad perskiego króla,
 Bo się on z Turki ustawicznie goni,
 A ja tu mieszkam sobie na ustroni.
 Więc choć tu sobie słomą piec zagrzewam,
 Jako w tym kraju, ten jednak zysk, miewam:

Że mię tu wszyscy, wszyscy trzój słuchają
 Moi ziemianie, co ziemię sprawiają;
 A kiedy który z nich przede mną stanie,
 Co raz to mówi: Miłościwy Panie.

Tak obyczajni; taką cześć odnoszę
 Od mój osady, choć o nią nie proszę.
 A ktoby zliczył wczasy i pożytki
 Tameczne? gdyż się nie wspomniały wszystkie.

Tam za pokojem albo hinny śpiewam,
 Albo swe serce przed Bogiem wylewam;
 Albo się z sobą, com powinien, sądzę.
 Przypatrując się jako często błędzę.

Tam ja swe karty dawniejsze wórtuję.
 I drugie ogniem, choć niewinne, psuję.
 Gdzie widzę z prawdą nazbyt wylatają,
 O które ludzie bardzo się gniewają.

Mam tuż, gdy zachcę, przed oczyma sweni
 Płochą muzykę z głosy rozlicznemi:
 Tam wodopławnych kaczek mnóstwo bywa,
 Tam słowik, tam wróbl w trzcinie się ożywa,
 Lato witając; tam bąk basem swoim
 Zwykł się przeciw prostym stronom moim.

Tam ptastwo drugie, które gdy czas niesie,
 Krzyczą w mój trzcinie jako w jednym lesie.
 Od tych towarzyszy, jako łabędź drugi,
 Śpiewając zniknę w on kraj wiecznodługi.

Z POEMATU:

Toruńskie nocy.

(Rytui z hymnem, na północne kurowe pienie).

Śpiewak nocny grzebieniasty,
 Odziany w swój płaszcz piérzasty,
 Pieśń swą północną zaczyna,
 Która mię wstać upomina.
 Tak niegdy czynił Piotrowi,
 Bez chyby i Dawidowi:
 Którzy kiedy drudzy spali,
 Grzechy swe płaczem zmywali.

Ja też przed zwykłą robotą,
 Powstawszy z łóżka z ochotą,
 Upadnę na swe kolana,
 Z takową rzeczą do Pana:
 Przyjmij, o! Panie wszechmocny,
 Sługi swego ten psalmu nocny:
 Niech ci będą me przyjemne
 I nocne chwały iienne.

Przytém i drugie zabawy
 Racz zdarzyć Ojczy laskawy!
 Niechaj w ludziach dary twoje
 Wielbią ze mną strony moje!

(Do str. 84).

Z P O E Z Y J

FABIANA SEBASTYANA KLONOWICZA.

p. n. Worek Judaszów.

Opisanie Judasza Iskaryoty.

Taki Judasz Chrystusem handlował w Ogroju:
 Upatrył nań pogodę gdy się modlił ojcu.

Jako prawy ¹⁾ Marthaus ²⁾ uczynił umowę,
 Za trzydzieści pieniędzy sprzedał Pańską głowę.
 Przyszedł z miedzianą brodą — całował go owym,
 Dając hasło złodziejskie, wosem mosiądzowym.
 Powiadają, że bardziej Judaszowa broda
 Świeciła niż pochodnia, gdy szedł do ogrodu.
 Jako siarka na łąkach, jako list osowy ³⁾
 Pod jesień, i rozwity kwieciec krokoszowy.
 Jako żółte fijołki sadzone w ogrodzie,
 Jak się letnie grzybienie kąpią w gnuśnej wodzie,
 Żółty kwiat rozkładając, jak się świecą owe
 Szafrany cylicyjskie i oka wołowe:
 Tak Iskaryotowa ognista uroda.
 Jak zorza niezagasła świeciła się broda.
 Tą brodą ten propornik ⁴⁾ potrząsał fałszerzom,
 Dając godło złodziejom i wszystkim szalbierzom,
 Co mówią Chrystusowi: witaj mistrzu Panie!
 Pomagaj Bóg! a zradne dają całowanie.

Obraz złodzieja.

Radby on jako Janus miał i w tyle oczy,
 Kiedy na znaczną korzyść cichuteńko kroczy.
 Życzy sobie (Gigesa onego pierścienia,
 Żeby sam niewidomy wszystkich widział z cienia.
 Dybie pawim sposobem, na palcach się wiesza.
 Traci ślad i swe stopy tak i owak miesza.
 Radby był polipusem, który, jako larwy,
 Odmienia się w przygodzie w rozmaite barwy;
 Jeśli w jakim popłochu podle skały pływa,
 Wnetże farby jak skała kamienną nabywa;
 Takby się rad przewierzgnął w rzeczy te i owe
 Zmyślny złodziej i dziecię Merkuryuszowe.
 Jako sepia z siebie wypuszcza czernidło,
 Kiedy na nią zastawia wielowęzłe sidło;
 Zakrywa się w męcinach i wodzie farbownej,
 A w swoim własnym brudzie w potrzebie gwałtownej,
 Strzeż się! tyś wziął niebożę — gdy mu mówią w oczy,
 Wnet się kłamstwem jak dziwnym obłokiem otoczy.
 Wierci się, rzeczą mieni, twarz jako u kura

1) Prawdziwy — 2) łotr — 3) osinowy — 4) chorąży.

Indyjskiego podgarłek, już sina, już bura;
 Affekty się mieszają, bojaźń i sromota...
 Ach! gdyby gdzie do chróstu — gdyby gdzie do płota...

Obraz pysznego pasożyta. ¹⁾

Już nie ma na swym gruncie do pychy podżogi,
 Więc na sierocym spłachciu ²⁾ i pyszny i srogi.
 Urodziła się wielka myśl na łonie ciasnym;
 Więc swe sztuki wywiera śmieie w domu własnym.
 Bo na orłowém gnieździe zorleje i sowa,
 Choć nocne obyczaje i rogata głowa:
 A skoro na łeb szumny wdzieje pyszny czubek,
 Będzie wrona Fenixem, zjastrzębieje dudek.
 I tak on dobry człowiek zapomniawszy dziadów,
 Hardy z cudzego chleba i pańskich obiadów.
 Koń go nosi — król żywi — technie pańskiemu duchy:
 Tyle broi, ile ma od pana potuchy.
 Królewska myśl w człowiecze, i skrzydła rozszerza
 Daléj niż według gniazda i własnego pierza.

Opis lichwiarza.

Jako ptasznik cietrzewie, czubate czeczotki,
 Jako sarny myśliwicc, i rybołów płotki,
 Jak wysysa krew ludzką pijawka na udzie,
 Tak więc lichwiarz wypija utrapione ludzie.

Jako smok afrykański, pragnący i głodny,
 Chce krwi elefantowój z przyrodzenia chłodnéj;
Patrzajże, jeżeli Fixal żył lichwiarz osobny.
Téj gadzinie straszliwéj nie właśnie podobny?

.....
 Jako na karku końskim kiedy ocokały ³⁾
 Ślep usiędzie, pije krew bydłęcą dzień cały;
 Próżno chwostem wachluje, próżno głową kiwa,
 Próżno depce nogami szkapa niecierpliwa:
 Nie ruszy się on owad, nie odleci snadnie,
 Aż pełen i opity na ziemię upadnie:

¹⁾ parasita, pieczeniarka — ²⁾ spłachcieć, kawał ziemi — ³⁾ leniwy.

Tak lichwiarz otrzaskany doić nie przestanie,
 Aż w żyłach krwi i duszy, aż w kościach nie stanie
 Szpiku wyschłych — dopiero zemdlony upada
 Lichwodawca — z nim lichwiarz żywota ustrada.

(Do str. 85).

Z P O E M A T U

Flis czyli spuszczenie statków Wisłą do Gdańska.

Wynałazek żeglugi.

Jest ryba trefna, rzeczona *nautilus*,
 A od niektórych zwana *pompilus*,
 A naszym polskim mozesz ją językiem
 Zwać żeglarczykiem.

Bo z siebie własny uczyni okręcik,
 Jakby błazenek i morski natręcik,
 Gdy sobie igra za czasu pogody
 Po wierzchu wody.

A niż się z morza nad wodę wydzwignie,
 Najpierwój z siebie powódź precz wyrzygnie;
 A gdy się ulży, stroi dziwne cuda,
 Ona obłuda.

Wspłynawszy na wierzch, wypręży się opak,
 I położy się na kształt okrętu w znak,
 Wnet miasto żagla nastoperczy wzgóre
 Posłuszną skórę.

I płynie sobie, by co statecznego,
 Jak bosman ¹⁾ gdy co prowadzi grzecznego;
 Da z sobą srogim wiatrom, co chcą broić,
 Igrzysko stroić.

¹⁾ Flis, spławiający statek.

A gdy się czego on *pompilus* złąknie,
Radzi o sobie bez mieszkania pięknie;
Gdy zasię znowu słoną wodę pije,
W morzu się kryje.

Tak nauczyła roztropna natura
Urobić sztukę zmysłnego Mazura,
Od której rozum tém niedoskonalszy,
Im będzie dalszy.

Do tego przydał rzemieślnik uczony
Z obłego ¹⁾ drzewa tak maszt wyniesiony,
Iż sterczy k niebu z zawieszistą reją ²⁾,
Gdzie wiatry wieją.

Do reje potém żagiel przyprawiono,
Który w płócienne wiatr przyjmuje łono —
Dusza i skrzydło, które sztukę żenie
Do naszój ziemie.

● żeglujących węzach.

Ucz się od węzów, którzy w kraju głodnym
Czując o wyspie i o kraju płodnym,
Wnet samodzielną komięgę robotą
Z siebie uplotą.

W środku z ogonów żywą kratę wiją,
A z kraju każdy z wyniesioną szyją,
Pilen porządku, swojej burty strzeże.
Jak rycerz wieże.

Naprzód głowami wciąż płynie ta strona,
Za nią się ciągnie wszystka krata ona;
Drudzy tymczasem, gdy po woli mają,
Odpoczywają.

A gdy się ciągnąc ta strona spracuje,
Wnet na to miejsce świeża następuje;

¹⁾ Okrągławego — ²⁾ drąg, do którego się przytwierdza żagiel.

Tak każda kolej prowadząc tę traftę ¹⁾,
Trzyma swą wachtę.

Sama się sobą wiezie gawieź ona,
Splotłszy się jako więc na polu brona,
Na dobrą puszę, gdzie lepsza dziedzina,
Płynie gadzina.

Język flisowski.

Mgła kiedy wstaje, mówże mamka wstaje,
Bo gdzie inaczej, drużynać nałaje.
Kiedy wiatr wieje, stryjem-że go witaj,
Tak go wspominaj, tak się o nim pytaj.
Siodłatą wronkę zów ciotuchną flisie,
Radzęć, nie drwi się.

Choć w rewerendzie nie widzisz kapłana,
Jednak zów księdzem Wojciechem bociana,
Gdy owo sobie kroczy nad żabińcem,
Jak nad zwierzyńcem.

Choć w wannę wspomnę, bądź ty przy bojaźni,
Nie mniemaj, byś się miał myć w ciepłej łaźni,
Bo się w téj wannie, prze radę niezdrową,
Ochyniesz z głową.

¹⁾ Tratwę.



(Do str. 85).

Rexolania Seb. Fab. Kionowicza ob. niżej: Z poezyj łacińskich, przekładu
Władysława Syrokomli.

(Do str. 86).

Z SIELANEK

SZYMONA SZYMONOWICZA.

M o p s u s.

Mopsus. Tytyrus. Dametas.

MOPSUS.

W południe, kiedy słońce najgorętsze pali,
Stada swoje do chłodu pospołu zegnali
Tytyrus i Dametas: Tytyrus rogacie
Kozy, Dametas capy i owce kosmate.
Oba młodzieńcy, oba w leciech rówiennicy,
Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na skrzypicy;
I pieśni nauczeni składać, także śpiewać,
Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.
Tytyr żółto zarastał; Dametę włos siwy
Przyprószył, acz był wiekiem nie bardzo leciwy.
Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,
A zwykłemi pieśniami zabawiać się mieli.
A mnie, gdym od złych wiatrów i od nagłej rudy ¹⁾
Ochroniał sadowinę, kozieł kędyś z trzody
Obląkał się, i gdy go przez całe zaranie
Szukam śledząc, trafunkiem przypadłem tam na nie.
Krzykną: sam do nas Mopse! z naszymi tu chodzi
Twój kozieł i z nim czterej koziełkowie młodzi;
Aleć go nie inaczej wydany, aż z nami
Posiedzisz — tu cień wdzięczny, tu chłód pod bukami,

¹⁾ Nawalnica.

Tu łąki nieprzechodne ¹⁾ okiem, tu wesoly
 Pozór ²⁾, tu z pasz do rzeki same idą woły;
 Tu pur ³⁾ w brzegach zieloną trzcina otoczonych
 Dostarcza wód największym mrozem nie dotkniętych.
 Com miał czynić? ni Haski, ni Paraszki w domu
 Nie miałem, i nie było jagniąt zawrzeć komu —
 Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe:
 Dla ich gry porzuciłem me rzeczy domowe.
 A oni na przemiany śpiewać się imali,
 Na przemiany się Muzom pamiętać dawali;
 I lasy odkrzykały raz temu, raz temu —
 Tytyrus wprzód zaczynał, Dametas po niemu.

TYTYRUS.

„Piękna jodła na górach, jawor w gęstym boru,
 „Sosna między ogrody, lipa w pośród dworu;
 „Ale gdy krasny Dafnis stanie między nami,
 „Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.“

DAMETAS.

„Leszczyna bujna w debrze ⁴⁾, winograd przy górze,
 „Chmiel przy płocie, sad w równi szczepiony po sznurze;
 „Ale kiedy nadobna Helenka tańczy,
 „Między rówieśnikami wszystkiemi przodkuje.“

TYTYRUS.

„Gąsięta mi po trawie matka paść kazala,
 „Wrona mi niecnotliwa dwoje z nich porwała;
 „O! wrono niecnotliwa, ty masz teraz gody,
 „A ja płaczem nieboga przyplączę tój szkody.“

DAMETAS.

„Kwoczka po brzegu chodzi, kaczęta pływają;
 „Kwoczka gdacze, kaczęta namniej nie słuchają;
 „A kania coraz z jednem do góry odleci;
 „Takci się u macochy mają cudze dzieci.“

¹⁾ Nieprzejrzane — ²⁾ widok — ³⁾ strumień — ⁴⁾ w parowie.

MOPSUS.

Tu stanęli, a z oka poglądali na mię,
 Jeślibym więc na twarzy podał jakie znamię,
 Przodek, któremu dając; a mnie trudno było
 Sądzić, i podobno też ani się godziło.
 Wziąwszy kozła, tamże je zostawił pod lasem —
 A do domu Paraszka już była tymczasem
 Wróciła się, i wszystko bydło wydoiła,
 I znowu po południu w pole wygoniła.

Pomarlica *).*Pańko. Wonton.*

PAŃKO.

Co się dzieje Wontonie? że cię nie widzamy
 W towarzystwie i twoich pieśni nie słychamy?
 Tylko snadź między lasy, między pustyniami
 Sam schadzasz — nie takimi pasterz zabawami
Ma się parać ¹⁾; pilniej mu za trzodami chodzić,
 Myśliwcowi przystoi w lesiech na zwierz godzić.

WONTON.

Byłem kiedyś pasterzem — dziś temu nazwisku
 Muszę dać pokój; próżne tytuły bez zysku!

WONTON.

Trudno nie mienić, kiedy sam Bóg co odmieni:
 Zima biała — Bóg tak chce, lato się zieleni.
 Widziałeś me obory? widziałeś koszary?
 Jakie w nich pustki teraz! Gdy Pan Bóg swe dary
 Raczył dawać, wszystkiego pełno w nich bywało;
 Dziś tak pobrał, że sierci bydła nie zostało.

¹⁾ Pomór, zaraza na bydło — ²⁾ zajmować.

PAŃKO.

Słychać było, że u was bydła odchodziły;
 Ale kogóż te szkody dziś nie nawiedziły?
 Co ludziom, to też i nam; z ludźmi i śmierć miła.
 Aboś chciał, aby cię każn Boska ochroniła?

WONTON.

Większy żal z wielą cierpieć — bodaj mnie samego
 Doległo — nie cieszę się z przypadku cudzego.
 Od złych sąsiad złe wszystko: ładniej zły wiatr minie —
 Zły człowiek radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie.

PAŃKO.

Wiem, że dawno narzekasz na przykre sąsiady —
 Zazdrość to czyni. Na to nie masz inszój rady:
 Niechaj się zazdrość puka, bodaj mi zajrzano¹⁾;
 Wolę to, niżliby mię pożałować miano.

WONTON.

Dogryzie i zły sąsiad; mnie to bardziej psuje,
 Że doma nie mieszkivam. Kto gospodaruje,
 A na czeladź się spuszcza, sam się dworem bawi,
 Równa to, gdy straszydła kto na wróble stawi;
 Straszydła stoją, wróble proso wypijają —
 Drewniani nasi słudzy tak nas oganiają.

PAŃKO.

Nie dziw, że Amaryllis zawsze narzekała,
 Ani z jabłoni swoich jabłek obierała;
 Ciebie doma nie było — ciebie wyglądały
 Sośnie wysokie, ciebie i ten chróścik mały.
 Ale komu polewka dworska zasmakuje,
 Niech się mu dom przewraca, on tego nie czuje.

WONTON.

Bezecny dwór, bodaj się o nim ani śniło!
 Niechaj się nim zabawia, komu zginąć miło.

¹⁾ Zazdroszczono.

Jam raz zginął — tak mucha więźnie w pajęczynie,
Tak sikorka na lepie, tak mysz w łapce ginie.

PAŃKO.

Kto na swém nie przestawa, a coraz się kusi
O nierówną, zawsze być niewolnikiem musi.

WONTON.

Późna rada po szkodzie. Przyjdzie odżałować
Wszystkiego, a na lepszą dolę się zachować,
I o czém inném myśleć. Już was proste pieśni
Bóg żegnaj! Bóg was żegnaj Satyrowie leśni!
Zostańcie tu ucieszne moje krotofile!
Zostańcie me zabawy, me spokojne chwile!
Ciebie, pieszczalko moja! niech ma ten dąb suchy:
Minęło to, że przez cię ten kraj nie był głuchy;
Wszystkie debrze, wszystkie cię lasy słuchiwały,
Do ciebie się pagórki wszystkie odzywały.
O! pagórki, już po was nie będzie ryczało
Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało.
Darmo, przezorny purze, lejesz hojne zdroje,
Już nie będą pijały z ciebie woły moje!
O! woły, pracą moją pilnie wypasione.
Serce mi się rozsiada, gdy na was wspomionę!
Wedle was i cieliczki padły i ciolacy;
Wszystkich psi jedli, wszystkich jedli grubi ptacy!
Tak więc wicher obali w boru sośnie całe,
Że i chrósty i drzewka nie zostaną małe.
Rosa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,
A mnie się łzami oczy tylko nie zalały.
Najlepij w świat oczyma — potrzeba dać pole
Żalowi: mniej to boli, co w oczy nie kole.

PAŃKO.

Takżeś o Bogu zwątpił? także ręka jego
Jest ścisła, że co weźmie, nie ma wrócić z czego?
Co od Boga, potrzeba za wdzięczne przyjmować;
Lub on daje, lub bierze, za wszystko dziękować.
Tém prawem świat ten stanął — szkody z korzyściami
Mieszają się — dziś słońce, jutro się chmurami

Niebo czerni — godzina jedna nie jednaka —
 Może być z pana żebrak, może pan z żebraka.
 A kiedy kto upadnie, więc się już nie dźwigać?
 I opuściwszy ręce, nieszczęściu podlegać?
 Pobiją zboża grady, przedsię oracz w pole
 Z pługiem idzie, nie pomniąc o próżnej stodole.
 Czasem Pan Bóg nawiedzi, abo za karanie,
 Abo chcąc wzbudzić większe do czego staranie.
 Kiedy człowiek zdrów, insze znośniejsze są szkody;
 Gdy drzewo całe, będą na niem i jagody:
 I ty się nie opuszczaj: Bóg bierze, Bóg daje;
 Trzeba się starać o się, póki człeka staje.
 Po Bogu jest nadzieja w dobrym przyjacielu.
 Za twojém wychowaniem znajdziesz takich wielu,
 Co cię zapomozemy — odemnie jednego
 Przyjm parę czabanek ¹⁾ — od kogo drugiego
 Będzie więccj; tylko tu przymieszkiwaj z nami,
 A wieku darmo nie traw między pustyniami.
 A teraz tu przenocuj ze mną — już też siada
 Słoneczko, i na trawy chłodna rosa pada.

Pastuszy.

Soboń. Symich.

SOBÓŃ.

Symichu! co urzędnik ²⁾ wczora mówił z nami?

SYMICH.

Mówił ze się pustoszą lasy koszarami ³⁾,
 I to, że ich na przez rok czynić nie pozwoli,
 Podobno kto mu tego dobrze nie przysoli.

SOBÓŃ.

Takci dziś urzędnicy — w rzeczy przestrzegają
 Dobra pańskiego, a w miech sobie nabijają.

¹⁾ Owiec maciorek — ²⁾ dozorca, ekonom — ³⁾ stadami owiec.

Wszystko na wydzieranie — bodaj panoszeli!
 Już ubóstwu i łąki i pola odjęli;
 Teraz bronią do lasów — siła drzewa padnie
 Na każdy rok, siła go lada kto ukradnie;
 Rąbią ze pnia, nietylko powalone biorą,
 A przedsię darów Bożych nigdy nie przebiorą;
 Las przedsię lasem — a snadź lepiej to i panu
 Co rok po dziesiątemu wykazać baranu.
 Ale się nie frasujmy: gębę diabłu temu
 Przyjdzie czém zatkać, a paść przedsię po staremu;
 Wełna się na to przeda, i czém lżejszém może
 Odprawić, niech się ten wilk tą draczą ¹⁾ wspomöße.

SYMICH.

Dawno tak baba rzekła: co dalej to gorzej:
 Dziś szczyptami odprawisz, jutro nasyp sporzěj —
 Najciężej nogę wstawić — i te dziesięciny
 Naprzód nastaly bardzo z niewielkiej przyczyny.
 Przedtém nic nie dawano, darmośmy pasali,
 Bryndzę tylko albo sér na pocztę ²⁾ naszali;
 Potém barana, aleć tego zawsze chciano,
 Nakoniec dziesiątego co rok wytykano.
 Teraz na nowe, co się da urzędnikowi,
 Wciągnie się to w obyczaj; bo skoro się dowiē
 Pan tego, będzie sobie kazał za swe płacić,
 I tak musimy na tēm dwojako utracić;
 Bo i urzędnik będzie macał swojej dziury ³⁾,
 Naostatek nas będą drzēc tylko nie z skóry.

SOBOŃ.

Symichu! nie trzeba brać ostro przedsię rzeczy;
 Poruczmy Bogu — on to niechaj ma na pieczy;
 On daje i dla wilka i dla człeka złego,
 On daje i dla pana — a więcby wszystkiego
 Odbieżeć, że się trocha na stronę uroni?
 Święta to wełna, co się nią baran ochroni.
 Bóg nam da; za wydziercą zawsze nędza chodzi;
 Wydziera, a nic nie ma. Bóg wszystko nagrodzi.

1) Łupieżą, wydzierstwem — 2) poczesne albo danine — 3) straty.

A my co wesołego sobie zaśpiewajmy,
 Ale co wesołego — pokój troskom dajmy.
 Widzisz jako po zimie wiosna następuje?
 I to ustąpić musi, co nas dziś frasuje.
 Zaczniej, abo ja zacznę, pójdziem na przemiany,
 I wieniec jest piękniejszy, kiedy przeplatany.

SYMICH.

Zaczynaj ty, ja z tobą w równią się nie liczę;
 Tyś mistrzem na to, ja się dopiero kęs ćwiczę;
 Wszakże nie wydam — co kto umie, z tćm się stawia:
 Przy słowiku i sroka piosnkami się bawi.

SOBON.

Skowroneczku! już śniegi na polach nie leżą.
 Już do morza rzekami pianistemi bieżą,
 A tyś rad i ku niebu w górę polatujesz,
 I garłeczkiem krzykliwćm wdzićcznie przepierujesz.
 Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,
 Skoro łąki kwiatkami pięknymi odzieje,
 Wynikną i robaczki z ziemi rozmaite,
 A ty potrawki bćdziesz miał z nich wysmienite.

SYMICH.

Jaskółeczko! jużes się na świat ukazała?
 Jużes ożyła? jużes z wody uleciała?
 Za tobą dni wesołe i wietrzyk powiewa,
 Za tobą i słoneczko cieplejsze dogrzewa.
 Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,
 Ty je bćdziesz łapała po polach przestronych;
 Bćdziesz łapała i do gniazdeczka nosiła,
 Boś je pod naszą strzechą ulepiła.

SOBON.

Słowiku, mój słowiku! co w tym krzu różanym
 Od północy mić budzisz swoim głosem ranym,
 I ty nie z serca śpiewasz i ciebie coś boli;
 I ja śpiewam, a rym mój idzie po niewoli.

SYMICH.

Garlico, ma garlico! i ciebie coś więzi,
 Że tu siadasz osobno na suchej gałęzi;
 Siadasz osobno, aż cię chytry lep ułowi;
 I mnie nędznicę pędzi do grobu stan wdowi.

SOBOŃ.

Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo nosiły,
 I już dzieci, jak mniemam, w poły dokarmiły;
 Pójdę je, zbiorę i dam komuś na śniadanie;
 Nie powiem komu, bo mi idzie o wydanie.

SYMICH.

Ułapiłem wiewiórkę wczora na leszczynie;
 Niech każdy wie, że ją dam nadobnej Halinie.
 Komu co Bóg obiecał, zazdrość nie ukradnie;
 A czego nie obiecał i z garści wypadnie.

SOBOŃ.

Faunie! ¹⁾ tyś swoich czasów siadał między bogi,
 I tobie oplatano wonnem kwieciami rogi;
 Pieśniami brzmiały gaje, brzmiały gęste lasy,
 Wesołe były wieki, były wdzięczne czasy.

SYMICH.

Pasterzu, złe psy chowasz — owce z pastuchami
 Pokąsały — musi być, suki się z wilkami
 Chowaly; ostatek ci pokradną złodzieje;
 Snać się i to w bogatych dworach teraz dzieje.

SOBOŃ.

Dalekoś zabrął — dosyć pono pastuchowi
 Wiedzieć o owcach, a nie przymawiać dworowi.
 Już te kozy gałęzie wszystkie pogłodały ²⁾ —
 Pozganiajmy je, aby się nie rozchadzały.

¹⁾ Faun, bożek leśny — ²⁾ poogryzały.

Świeżego im nawalmy — trzeba czulej straży
 Na wiosnę, bo na wiosnę wilk najwięcej waży;
 Najbardziej czyha na nie, kiedy się rozbieżą.
 Zawołaj psów, niechaj tu blisko przy nas leżą.

Ziency.

*Oluchna. Pietrucha. Starosta *).*

OLUCHNA.

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy,
 Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
 Głodnemu jako żywo syty nie wygodzi;
 On nad nami z maczugą ¹⁾ pokrzakając chodzi,
 A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
 Ciągnąć się. Oraczowi insza, insza wronie,
 Chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona;
 Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

PIETRUCHA.

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego —
 Abo nie widzisz biczka za pasem u niego?
 Lepiej złego nie drażnić — ja go albo chwale,
 Albo mu pochlebuję, i tak jestem wcale.
 I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło,
 Niesmaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.

* * *

„Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
 „Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego;
 „Ty wstajesz, kiedy twój czas — jemu się zda mało,
 „Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.
 „Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
 „A onby chciał ożenić południe z wieczorem.”

* * *

„Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
 „Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego;

¹⁾ Urzędnik, ekonom albo podstarości — ²⁾ z laską.

„Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie,
 „A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
 „Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
 „Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi;
 „A on zawsze: „Pożynaj, nie postawaj!“ woła,
 „Nie pomnąc, że przy sierpnie trójpot idzie z czoła.“

* * *

„Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
 „Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego;
 „Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
 „Ale je prędko wiatry pogodne rozgonią —
 „A naszemu staroście nie patrz w oczy śmieie;
 „Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
 „Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie;
 „Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie.“

* * *

OLUCHNA.

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
 Wzięłabyś była pewno na bóty czerwone.
 Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami;
 I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami.

PIETRUCIA.

Dobrze radzisz; mnie się on widzę nie przeciwi,
 Ale lepszy z nim pokój. Co się często krzywi,
 Złamać się wreszcie może — przyjdzie zła godzina,
 A częstokroć przyczyną bywa nie przyczyna.

Otóż starosta do nas znowu przystępuje,
 Kwaśno patrzy, z maczugą na nas się gotuje.
 Zaśpiewam ja mu przedsię, rad on pieśni słucha.
 Patrzy na nas, i stanął i nakłada ucha.

* * *

„Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
 „Naucz swych obyczajów starostę naszego;
 „Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz;
 „Bez ciebie noc, a z tobą dzień jasny, gdy wstajesz.
 „Nłech i on na nas zawsze patrzy jasnem okiem,
 „Niech nas z pola w czas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

STAROSTA.

Kładźcie sierpy, kupami do jadła siadajcie —
W kupach jedzcie, po stronach się nie rozchadzajcie.



(Do str. 87).

Z ROTUŁ

MIKOŁAJA KOCHANOWSKIEGO.

Nie zajrzę bogactw nikomu,
Ani kosztownego domu ;
Nie dbam o wsi, gumna wielkie,
Ani o urzędy wszelkie.
 Milsza mi z cnotą chudoba,
 Niżli z niecnotą ozdoba.
 Mają bogactwa łotrowie,
 Mają zamki tyranowie :
 Ale gdy cnoty nie mają,
 Szczęścia w nich mądrzy nie mają.
Z cnoty wieczna sława słyńie,
A bogactwo marne ginie.
Cnota ozdobą możności
I ochłoda w doległości.
 Cnota klejnot niestracony,
 Cnota skarb nieprzeplacony.
 Trudniej zawsze cnoty dostać,
 Niżli panem wielkim zostać.
Cnota królestwa buduje,
Cnota miasta naprawuje,
Cnota czyni dom szczęśliwy,
Gdy w nim każdy jest życzliwy.



(Do str. 87).

Z GĘŚLI RÓŻNORYMNYCH
JANA RYBIŃSKIEGO.

Cnota prawdziwe bogactwo.

Nie stworzą cię panem skarby,
Ni drogie szkarłatne farby
To pan, w kim słuchu ni zdrady
Nie znasz, a serce bez wady.
 Będzie-li to w tobie bracie,
 Jesteś pan, choć w kmiecej szacie.

Do Wisły.

oJmęm po zbożopławnej styrując Wiśle,
A k'Dąbrowie powożne kierując dysle,
Gdy Tyton ¹⁾ śród nieba wstał właśnie w tój dobie,
Ptaszym grzmotem ruszony rzekłem sam w sobie:

O! pławiaczko sarmacka, polskich rzek głowo,
(K'rzeczy-li k'niemym rzeczam ²⁾ przemówić słowo),
Dawnoćby Persa na twarz padł wielobogi,
I Saracen uzłocił brzegów twych rogi.

Ty żyta różnoziarne w morski brzeg toczysz,
A z wszystkokupnym kruszczem nazad k'swym kroczysz.
Ty skutę, lichtan, butę i nawy różne,
Trafty, komięgi dźwigasz nigdy nie próżne.

(Do str. 88).

Z POEZ Y J

JĘDRZEJA ZBYLITOWSKIEGO.

Wieśniak albo Gospodarstwo wiejskie.

Ja mam swoje ucziwe zabawy przystojne,
Ja wolną myśl od troski i życie spokojne.

¹⁾ Słońce — ²⁾ po dawnemu, zam. rzeczom.

Zasiadłszy z przyjacielem w pachniącym ogrodzie,
 W chłodniku przeplatany, przy strumiennój wodzie,
 Pod jaworem szerokim, to przy lutni śpiewać,
 To w struny bić ucieczne; a każę nalewać
 Chłodnego wina w czarę — a za jego zdrowie
 Wiele ich ja wypiję, a kto to wypowie?
 Miasto arfy i fletów i bębnow miedzianych,
 I krzykliwych kornetów, i cyter rzezanych,
 Niechaj wdzięczny słowiczek w gęstej topolinie
 Gardłkiem swém wyprawuje — niechaj w ozimynie
 Skowronek mały krzyczy, niechaj jasne zdroje
 Wdzięcznym szumem spokojnie bawią uszy moje.
 Jeśli zaś swoje oczy wejrzeniem wesołem
 Z nim ucieżyć będę chciał, ujrzym ano kołem
 Stoją Tatry wysokie i długie Bieściady,
 I bory gałęziste i szczepione sady;
 I u samėj wsi widać gaje jaworowe,
 I wesołe dąbrowy i drzewa bukowe;
 I rzeka tuż pod górą, na której dwór leży,
 Szum wdzięczny po kamieniach czyniąc bystro bieży;
 A po nięj trafty płyną i z zbożem komiegi,
 I ciosane wanczosity tuż pod same brzegi.
 Młyn na nięj, u którego obrotne biegają
 Koła, co mnie żywności część nie małą dają.
 Usłyszę jeszcze wespół z nim w ogrodzie moim,
 Jako piękny słowiczek nad ciekącym zdrojem
 Gardłkiem swém wyprawuje, i gżegżółka ¹⁾ w sadu,
 Miasto lutni i fletu śpiewa do obiadu
 Obaczę jeszcze z okna na sali swém okiem,
 Ano bydło do domu bieży wielkim skokiem,
 Czując, że już noc bliska — bo wieczorna zorza
 Z nią nagła postępuje z głębokiego morza.
 Pasterze za niém idą po lekku śpiewając,
 A w wierzbową pieszczalkę pięknie przygrywając.
 I młode pasteczki w płótnie białotkanym,
 Każda co z lasa niesie w wieńcu przewijającym:
 Ta orzechy, ta rydze, ta słodkie maliny,
 Ta dojrzałe poziomki, ta czarne jeżyny,
 Ta w koszyku plecionym wieniec kadzidłowy,
 Owa wiązań bukvice, ta kwiat kalinowy.

¹⁾ Kukułka.

Więc wtém popędzą owce i małe jagnięta
 Na noc do zwykłych obor, i młode kozłeta,
 Tłuste stado, i insze bydła rozmaite,
 Z którego biorą co rok nabiału obfite.
 Nie pragnę ja podpierać cudzych drzwi ramiony,
 I biegać za nastułką ¹⁾ pańską jak szalony.
 I nie dbam żeby orszak sług za mną ubranych
 Strojno chodził, w jedwabnych szatach drogotkanych,
 Coby wasy płókali zawzdy w winie mojem,
 I woźnicom go w kufle nalewali swoim,
 Czupryny wygoliwszy na piórka dmuchali,
 Podkówkami jak szkapy w ziemię kołatali,
 Ostrogami brząkając, jako bocianowie i t. d.

Opuście mi, że wam tak już przymawiać muszę.
 Cni polacy, i spraw tu nieco waszych ruszę,
 Jak głupi wieśniak. Na co obracacie swoje,
 Powiedźcie mi, dochody? na zbytek, na stroje,
 Na pachółki, na konie na wozy kosztowne?

Pisanie Satyrów puszcz litewskich do Anny królowny.

Z gęstych lasów, gdzie Narew cicha z dawna bieży,
 I od strumieni, które płyną w Białowieży,
 I z wysokich pagórków i skał zawiesistych,
 I z nadobnych parowów, i z jaskiń sklepistych,
 Z dzikich puszcz i wesółych dąbrów, i odzianych
 Gajów, i wierzb pobrzeźnych, i wód nieprzebranych,
 Wszyscy leśni bogowie, boginie, dryady,
 Rogaci Satyrowie, Fauny i Najady,
 Pozdrowienie, królowno, tobie posyłają i t. d.

¹⁾ Nastułka lub nastołka przykrycie na konia, kapa, deka.

Z POEZIJ ŁACIŃSKICH
przekładu
WŁADYSŁAWA SYROKOMLI.

(Do str. 67).

Z P O E Z Y J
J Ę D R Z Ę J A K R Z Y C K I Ę G O.

List do króla Zygmunta I. w imieniu Barbary królowej, po odniesioném zwycięstwie r. 1514.

Jak w gęstym wiązcie turkawka lękliwa
Wdowiem gruchaniem małżonka przyzywa,
Takimi jęki i we dnie i w noce
Ja smutna wdowa narzékam, gruchocę.
Gdy Mars cię wezwał w daleką gdzieś stronę,
Straciłam roskosz, straciłam obronę,
Królu przemożny! gdy byłam w obawie,
Czy dobra dola poszczęści twój sprawie.
Twe listy z wojny, jak dobra otucha,
- I lzy otarły i wzmogły mi ducha.
Zmogłeś zastępy, i wróg twój znękany,
Liczne pojmałeś książęta, hetmany —
Ninie to, ninie złożę troski moje,
Ninie zbolące serce uspokoję,
I wzniosę Bogu ofiarnicze wota,
Za ulgę płaczów, za szczęście żywota.

Cóż ja modlitew, co ja zniosłam marnie
Dziennęj goryczy i nocnej męczarnie!
I cześć, i wdzięki, i szkarłatna toga,
Obmierzły sercu jak gorycz złowroga.
Czarna zawiązka był ubiór mój głowy,
Zrzucilam z szyje naszyjnik perłowy.
Harfa razila dźwiękiem ucho moje;
Przykre mi uczy, pokarmy napoje.
„Hamuj się, mówią, bądź mężna i śmiała,
„Królewskim piersiom odwaga przystała.“

Dobra ojczyzna! i ludzie tak czuli!
 Czemuż pociecha serca nie utuli?
 Bo łącno mądrze pocieszać w niedoli:
 Rozum pocieszysz — ale serce boli!
 Lecz teraz, teraz, kiedy Boska władza
 Serce radością za łzy wynagradza,
 Miło mi słuchać, jak o tobie gwarzą:
 Z jakąś odwagą, z jak dostojną twarzą
 Szedł przeciw wrogom — kiedy słać poczną
 Twe bohaterstwo i mądrość widoczną.
 Od godów naszych już (przyznać ci muszę)
 Początek wojny był w dobrej otusze,
 Gdy nowożeniec biegnąc od ołtarza,
 Tysiące mężów w bitwie upokarza.
 Cały twój orszak (jak głoszą z daleka)
 Drżał niecierpliwie, że bitwa się zwleka:
 Cóż gdy posłany ku bojowej sprawie,
 Szczupłemi siły, po trudnej przeprawie,
 Zwiódł krwawą walkę (o! zawołam śmiało)
 Większego męztwa w dziejach nie bywało!
 Bo nim się wojsko ustawiło nasze,
 Skruszono włócznie, trzaskano w pałasze,
 I mała garstka pogardzonej rzeszy
 Dostojnym plonem zwycięstwa się cieszy.
 Już lotnej sławy tryumfalne pieśni
 Całą mi bitwę doniosły zawczasie,
 Jak się Konstantyn, jak się Janusz ściera,
 Jak wziął Zapolczyk imię bohatera;
 Jak wszystka młodzież uwieńczyła głowy,
 Tratując hufce końskimi podkowy —
 Gdzie stali piesi, gdzie królewska świta;
 A gdzie Wołyńcy, gdzie Geta i Scyta —
 Wiemy już, wiemy, ileś rozsiał grozy,
 Jakieś proporce, jakie wziął obozy —
 Już o tym wszystkiem lud po miastach prawi,
 I za zwycięstwa niebu błogosławi.

A mnie zaiste, mnie, com tyłe rada,
 Jakiemiż dzięki modlić się wypada
 Wielkim niebiosom, że odzyskam przecie
 Męża dzielnego, największego w świecie!
 Tu Scyta w bitwach dwudziestu się ploszy,
 Tu leżą ziemie pobitej Wołoszy;

Owo sąsiedni kraj upokorzony,
 Kraj, co się pozbył całej swój obrony...
 Powróć, zwycięzco! i pofolgnij trocha
 Tój, co cię wielbi i nad życie kocha —
 Niech się wraz cieszy nadwiślańska niwa,
 Co cię modłami i pieśnią przyzywa...



(Do str. 68).

Z P O E Z Y J

J A N A D A N T Y S Z K A.



Epigramma na rodzinę Zygmunta I.

Kto dziecku, kto starcowi, kto niewieście służy,
 Rzadko kiedy nagrodę dla siebie wywróży.
 Nie służ dziecku, bo w rannój wypieszczono wiośnie,
 Zapomni twoich zasług, gdy w lata urosnie.
 Zasię starca wiek krótki, we chciwości wędnie,
 Tylko próżne nadzieje dawa nieoszczędnie.
 A potężna niewiasta, za gorliwe chęci,
 Lada czém rozdrażniona, ma zemstę w pamięci.
 Nie idź w starca, niewiasty i dziecka rozkazy;
 A jeśliś niezależny, szczęśliwyś sto razy.

Jonasz prorok, o zniszczeniu Gdańska.

Nowe, bogate miasto, co cię zowią Gdańskiem!
 Przyjm słowa, które niosę w rozkazaniu Pańskiem:
 Prędko wzrosłoś, lecz przebóg! i zguba twa chyża —
 Twój dzień, miasto niewdzięczne! rychło się przybliża.
 Bezbożność, pycha, rokosz, owały tve łono —
 Trzy potwory zagładą wróżąc niecofnioną.
 Bezbożność, pycha, bezwstyd, gdzie zasięda z władzą,
 Ludy, miasta, królestwa do zguby prowadzą.
 Wszechmocny znieść tych zbrodni dłużej już nie może:
 Popraw się — bo nad tobą ukaranie boże!
 Pan w gniewie sprawiedliwym z posady cię wzruszy,

Jeśli słowa mego nie przyjmiesz do duszy.

Najprzód poślub odwieczną wiarę twych pradziadów,
Zwróć na drogę zbawienia od bezbożnych śladów.
Niechaj szczerota serca będzie stróż twój główny,
Strój się raczej w uczciwość, niż w kształt powierzchny.
Nie dmięj się, że ci morze swe skarby przysyła:
Kto siłą zarobkuje, ten utracą siła.
Czyn przed Bogiem pokutę i wyznaj twe zbrodnie,
Twą skruchę i poprawę okaż mu dowodnie.
Biednym podaj jałmużnę, niech się hojnie spłaci
Własność handlem wydarta oszukanęj braci.
Wiele znaczą nędzarze wzgardzeni i podli:
Żebak błogosławieństwo wieczyste wymodli.

Mieliście już trzy kłęski — srogość ich przestrasza —
Niechże czwarta nie przyjdzie, bo z nią zguba wasza.
Szło morowe powietrze, szła pożarów siła,
Pomnisz, Gdańsku, jak woda twe miasto podmyła?
Już karę trzech żywiołów mając przed oczyma,
Ślepi! mniemacie może, iż kar więcej niema?
Cóż jeśli zadrga ziemia i kłęska natury
Zagarnie i pochłonie nieprawości mury?
Choćbyś miasto uzbrajał, choćbyś wzmacniał wieże,
Kiedyż człowiek bez Boga zguby się ustrzeże?
Złamią się twoje baszty jako domy z karty,
Gdańsku! jękniesz boleśnie z twych bogactw odarty;
W gmachach podłój rozpusty i domach ze złota
Zamieszka rozpaczliwie łkanie i zgryzota.
Wołałem Niniwitom! powstańcie ze zbrodni!
Powstali — wołam na was Gdańszczanie niegodni!
Długa cierpliwość Boża — lecz grożąc surowie,
Pan czeka na zbrodniarzy, i do skruchy zowie;
A gdy zbrodnia nad miarę urosła widocznie,
Oddali miłosierdzie, i chłostę rozpocznie.



(Do str. 68).

Z P O E Z Y J

KLEMĘSA JANICKIEGO.



Elegia VII. (ks. II).

**Po przybyciu do Padwy, Stanisławowi z Sprawy poeta
opisuje przyjemności Włoch.**

List, który czytasz, na Eugańskiej niwie
Wierny Janicki z przyjemnością kręśli;
Zasyła służby, pozdrawia życzliwie,
I prosi Boga, by ci szło po myśli...

Ja wzrok i słuch mój upajam zachwytem
Na tej łacińskiej starożytniej stronie —
Patrzę na niebo: o! pod tym błękitem
Powietrze czasów Saturnowych ¹⁾ wionie;
Niebo pod jasnem lazuru ubranie,
A żadna chmurka nie błąka się na niem.
Żaden mróz tęgi, ani wiatr wydęty,
Ni żadne grady, ni żadne zamiecie —
Nie wiedzą ludzie o zimowej porze;
Kąpie ci oczy jakiś wietrzyk święty,
Wkoło zieloność i nadobne kwiecie —
Cały rok pytasz: „wiosnaż to na dworze?“
Za winogradem nieznacne i liście,
I pomarańcza aż upada z drzewa;
A chlebne kłosa zwisają rzeźsście,
Lubo ich rolnik potem nie polewa.
Ciągłe tu ptastwo po gajach świergocze,
Ciągłe się gnieździ, bo w tej cudnej ziemi
Ciągłe dni rzeźwe, pogodne, ochocze,
I słusznie trzeba nazwać je złotemi.
Świeżo w Auzońską krainę przybyły,
Wszystko co widzę, snem mi się wydaje:
Patrzę na ziemię — co za widok miły!
Patrzę na ludzi — co za obyczaje!
Wszędzie cię słodycz powita wesoła,

¹⁾ Złoty czasów.

W miłą powagę statecznie ozdobna —
Znajdziesz uprzejmość, ale zbytku zgoła,
Przez który ńędzy zbyć się niepodobna.

Miernym użytkiem u nich dusza rada;
Zbytek się w strojach, w pokarmach nie zdarza;
Pijak wzgardzony, jak ten co wykrada
Świątą ofiarę z Pańskiego ołtarza.

Mają za hańbę tutejsze narody,
Gdy wróg uniknie od mściwego miecza —
Tu zawsze zgoda, albo pozór zgody,
Bo nosić oręż ustawa zaprzecza.
Nigdy tam koncerz ni włócznia nie błyska,
Gdzie lud się schadza, gdzie obradna wieca —
Muza szczęśliwa z takiego siedliska,
Bezpiecznie czoło wawrzynem zakwieca.
Nie dziw że Maro, że w Italskim świecie
Mogli się wielcy śpiewacy znachodzić:
Gdzie mieszka pokój, błogo tam poecie —
Bogdajby przyszło tu mi się urodzić!
Nie iżbym bolał, żem sarmackie dziecię,
Owszem ja rodem sarmackim się szczycę:
Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz niema ziemi nad moją ziemice!
Dziwię się Włochom, Polskę kocham szczerze;
Tutaj podziwem, tam miłością stoję;
Do mojej Polski sercem przynależę:
Tu mam gościne, a tam bogi moje.

Ach! oby prędzej — jakże sobie życzę,
Wrócić na łono ojczyzny kochane!
Oglądać twoje i Kmity oblicze,
Lecz gdy was widzieć godnym już zostanę.

Zawsze twa łaska była jednakowa,
Niechże i nadal trzymam te zaszczyty;
A Bóg, dla dobra Rzeczypospolitej,
Niechaj twe życie długo nam zachowa!

Elegia X. (ks. I).

**do Rafała Wargawskiego, jadącego z Włoch
do Polski.**

Jest, lecz daleko, kraina wesola,
Gdzie oko, serce zachwycić się może —

Jest tu lud poczciwy, co napelnia siola,
 Miejsca sądowe i świątynie Boże —
 Tu mnóstwo ludu codziennie się mieści,
 Idą pielgrzymi w rozmaitym celu;
 Tu mętna Wisła wodami szeleści,
 Tu sterczą skały i baszty Wawelu.
 Wszystko młodnieje, wszystko k' sobie nęci,
 Wiosna już czasy przyjemniejsze niesie,
 Aż trzęsie echem silny śpiew ptaszczy,
 W wodzie, w powietrzu, — na ziemi i w lesie.
 Lecz to nie dla mnie — ja smutny zostanę,
 Gdy inni wiosną radują się świecą —
 Ja leżę chory — rozkosze wiosniane
 Do mnie jak gdyby wcale nie należą...
 O! byłbym zdrowym, cierpliwym, wesółym,
 Silnie wytrwałym na pociski burzy,
 Gdybym mógł z tobą powędrować spolem,
 Jak pierwszy tłumok potrzebny w podróży.
 Jabym obejrzał kędy twoja rola,
 Kędys się zrodził, gdzie młodość twa płynie:
 Ty moję wioskę obacz, jeśli wola,
 Boś niedaleki sąsiad mój dziedzinie.
 O! słodkie miejsce — siódmy rok upływa,
 Jako nie byłem w domowej ustroni,
 Choć tęskni do mnie moja dobra niwa,
 A ja się modlę, by powrócić do niej.
 O! wróć, wróć w zagrodę domową —
 Penaty moje! ¹⁾ czujnemi oczyma
 Matkę i brata chowajcie mi zdrowo;
 Dość mi boleści, że ojca już niema!

Zważam twą drogę — wiem że cię unuży,
 Lecz przyjemnością odplaci obfitą:
 Zazdroszczę tobie, Wargawski podróży,
 Bo przeciw ujrzysz ziemię rodowitą!
 O! niechże w drodze szczęśliwiec się dzieje!
 Ptak dobrej wieści niech przed tobą lata;
 Niech wiatr szczęśliwy słodko cię obwieje,
 I z nad twój głowy chmury porozmiata.
 Niech ci pomoże do twojego celu

¹⁾ Domowe bogi.

Dedalowemi skrzydłami się rzucić:
 A wróć mi prędko, drogi przyjacielu,
 Jeszcze przed czasem coś przyrzekł powrócić.

Elegia X. (ks. II).

Do Stanisława Sprowskiego.

(w wyjątku).

O! gdyby prochy poożywiać w trumnie,
 Cóżby wyrzekli dziś nasi przodkowie?
 Milczę — ktoś gniewem zapali się ku mnie,
 I burzycielem pokoju nazowie.
 Ale czas przyjdzie — jeśli niebo ziści,
 Sam na sam z tobą w me struny uderzę;
 Wolny bojaźni, śmiały od zawiści,
 Wyśpiewam prawdę odważnie i szczerze.
 Dzisiaj łódź moja od wiatrów ruchoma,
 Jeszcze ją snadno złe wichry pochwyca —
 Wnijdę do portu — o! wtędym już doma;
 Pogardzę wichrem, szturmem, nawałnicą.

W tobie ma ufność — o! przyspiesz mą radość:
 Niech prędzęj ujrzę moję zbawczą tęczę!
 Wtedy mym żądzom stanie się już zadość,
 I jakożkolwiek tobie się wywdzięczę.
 A jeśli ujrzysz, że mimo starania,
 Szczupły dar dla cię przyniosłem w ofierze,
 Niech ci Bóg wielki na pamięci stanie,
 Co kubek wody za dar wdzięczny bierze.



(Do str. 78).

Z P O E Z Y J

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Oda V.

Do zgody.

Bóstwo zesłane z niebieskich podwojów,
 Łagodzić gniewy i bratnić sojusze,

I z dzikiéj żądzy do pomsty i bojów
Oczyszczając dusze:

Nie niemasz nad cię! niebo cię przywiodło,
By siać pociechę pomiędzy ludami —
Święta jedności! tyś niebieskie godło,
Że Pan Bóg z nami!

Wiara i miłość w około twój głowy
Na jasnośnieżnych skrzydłach lot swój ściele;
Pokój, tve dziecię, krzyż dyamentowy
Kładzie na czele.

Ojciec ze synem modli się w niebiosą,
Bo kędy pokój, bezpieczniejsze dziecię.
Ty żywisz ludzkość, jako majska rosa
Ożywia kwiecie.

Tyś ludzi z lasów wywiodła łaskawa,
Rzuciłaś pierwsze fundamenta grodów;
Tyś nakłoniła pod wędzidło prawa
Karki narodów.

Od ciebie kwitnie i rzeczpospolita,
Jako od słońca pagórki i niwy;
Przez ciebie męztwo, chociaż zębem zgrzyta
Wróg zazdrościwy.

O! święte bóstwo, nie skąp nam twój łaski,
Weź pod tve skrzydła staréj Lechii dolę;
Hamuj narodu ślepego niesnaski,
Hamuj swawole!

Niech bratni oręż nie bije na braci,
Lecz łbów Tatarskich pogruchota czaszki;
Niechaj nam Turczyn swoją krwią zapłaci
Dawne porażki!

Elegia XI.

Do F ir l e j a .

Nie amfiteatr, nie wóz zapaśniczy
Nasze, F ir l e j u, uweseli oczy:
Nam bardziéj k'sercu widok tajemniczy,
Ponętny widok natury uroczej.

Same pustynie dzikie i nieżyzne
 Swojami skarby zadziwią najśłodziej:
 Bo niechno oracz skarczuje nowiznę,
 Na wagę złota swój pot wynagrodzi.
 Ani perłowe konchy oceanu
 Nie są tak cenne, jak te stérty zboża;
 Dań nieprzebraną wiozą swemu panu,
 Jako strumienie i rzeki do morza.

Poznaj sam siebie, do dawnego Greka
 Czyż-to źle rzekli delficy wrózbici?
 Poznaj, Firleju, przyrodę człowieka,
 A dość twój umysł zajmie cię, nasyci.

Patrzaj na ludzi, na ich twarz namiętą:
 Tego gniew burzy, tego próżność bodzie —
 Gdzie tu rozwaga? gdzie rozumu piętno?
 W żądzy porywczój niebaczni i dzicy,
 Pamięć na siebie zatracamy w gniewie;
 Jako koń szalony zerwan z uździenicy,
 Leci, ucieka, choć sam drogi nie wie.

Nie ci są węże, co ciałem odziani,
 A ducha swego zwierzęcą sromotnie:
 Mąż jest, kto idzie gdzie rozum hetmani,
 Kto fałsz i prawdę rozpoznawa lotnie,
 Kto z dróg występków dróg enoty dochodzi,
 Kto w tój nauce ustawnie się ćwiczy,
 I kto następność z początków obliczy:
 Takiego czleka mężem zwać się godzi.

Ziemia jest Bożą i ku Bożej chwale,
 Jeno z nićj użyć na pożytek dano;
 Wzięliśmy od nićj rozliczne metale;
 Na których służby nasze wypisano.

Chyba pjanemu śni się niedorzeczy,
 Że świat na jego stworzony wesele;
 Kiedy sam rozum i natura przeczy,
 I świat wskazuje, że wyższe ma cele.

Cheiwiec ojczyźnie blasku nie przymnoży,
 Jako trzmiel w pszczołach, pospolitěj rzeczy —
 Będzie szkodnikiem — cały wiek przejęczy —
 A w jego trupie ropucha zaskrzeczy,
 A jego duszę furja udręczy. —

Oda IX.

Do wsi Prądnik.

Wiejski domu ukochany!
 Godzienieś stanąć, jak myślę,
 W równi z kamiennemi ściany,
 Co wywiódł Krakus przy Wiśle.

Maciejowskiego prawica
 Była początkiem téj wioski;
 Dziś nowy pan cię zaszczyca,
 Chluba senatu, Myszkowski.

Witaj do pracy uchronie!
 Gdzie chwile spokojem płyną —
 Gdzie żyjąc, rzeźwił nam w łonie —
 Witaj Pieryd ¹⁾ gościno!

Tu wody czysto się sączą,
 Tu Flora kwieciem bogata;
 Tu wietrzyk szybując rączo,
 Ochładza upały lata.

Niech szczęście wszystkim tu płuży!
 A zacna dziedzica głowa
 Niech się tu żyjąc najdłużej
 Czerstwój siwizny dochowa!

(Do str. 85).

Z P O E M A T U

SEBASTYANA KLONOWICZA.

p. n. Roxolania czyli Ziemia ruska.

Wezwanie Muz.

Opiejcie, muzy, halickie pastwiska!
 I szczęsne wioski odwiedzić się godzi,

¹⁾ Muz, czyli nauk.

Gdzie święte pole kłosa mi polska,
 Gdzie plon rolniczej prace nie zawodzi.
 Nie pomijajcie lasów i dąbrowy,
 Bo z nich bogactwo rozchodzi się wszędzie,
 Tu w piersiach dębów złożon plastr miodowy,
 A na gałęziach rześiste żołądźcie.
 Niech wszystkie miasta wasza pieśń wylicza,
 Kędy San rzeka krętym węzem rznie się:
 Piejcie gród Lwowski, zwyczaję Halicza,
 Trzody, co błędzą po łąkach i lesie;
 Opiejcie Zamość, gdzie na wasze imię
 Wysokie mury do nieba się wznoszą;
 Krzepkie świątynie, i baszty olbrzymie,
 I piękne domy opiejcie z roskoszą.
 Jeśli gdzie zbłądę z pieśniami mojemu,
 Wskażcie mi, proszę, gdzie dostępna droga:
 Słodkoż wam gościć w argolidzkiej ziemi?
 I nasza ziemia w dowcip nie uboga.
 Zdroje ożywne są w naszej ojczyźnie,
 I piękne rzeki posiada Ruś stara,
 Którymi niwy skrapiają się żyźnie, —
 A w rzekach naszych jest ryb co niemiara.
 Może cię Parnas, Pierydo, kusi,
 Gdy czoło wieniec laurowym opasze?
 Znijdź jeno do nas: są góry na Rusi
 I my zaiste mamy Alpy nasze!
 Patrz, góra lwowska, czyż zda się korzystnie?
 Bodzie obłoki jej olbrzymia głowa,
 Gdy mgławce niebo chmurami nawiśnie,
 A w chmurach wilgoć zgęści się deszczowa.
 Próżno grom huczy, próżno wiatr szeleszcze,
 O głaz rozdarty obłok się popeka;
 Choć biją wichry, pioruny i deszcze,
 Góra się gromów Jowisza nie lęka.

Tu byście, muzy, za przyjazną wolą
 Mogły zamieszkać stronę podobloczną,
 I tutaj gości słoneczny Apollo,
 I swoim biegiem mierzy kolój roczną.
 Niezawsze zima na halickiej stronie,
 Niezawsze wicher i zawieja grzmoce;
 Topnieją śniegi, ciepły wiatr zawionie

I ziemia złote wyradza owoce.
 Po wściekłym wicherze, co dał nienawistnie,
 Zaszumi wietrzyk i lody rozproszy;
 Zaledwie księżyc kwietniowy zabłyśnie,
 Nastaje wiosna i chwila roskoszy.
 Gdy zasię czerwiec, kiedy lipiec blisko,
 Dojrzałym kłosem kołysze się niwa;
 Nastaje wrzesień, pożęte ściernisko,
 Spożywaj kmiotku plon twojego żniwa!
 Niech wieść potwarcza po świecie ogłasza
 O naszych mrozach, zimie i jesieni;
 Kłamstwo zaiste, że się łąka nasza
 Z pod wiecznych śniegów nigdy nie zieleni,
 Że nasza socha rozedrzeć nie może
 Ziemi zaskrzepłej mroźną niepogodą;
 Puszczamy strugi i sarmackie zboże
 Rozdajem światu i lądem i wodą.
 Z naszego żniwa karmią się Giermany,
 I morskim grzbietem rozwozi je nawa,
 W zielonych polach nasz wół spracowany
 Pożywniej paszy obfito dostawa.
 Na zmarzłej ziemi nie rodzi tak łatwo,
 To są promienia łaskawszego dary.
 Więc zacne dziewy, Mnemozyny dziatwo,
 Przyspieszcie polot w tutejsze obszary!

Pasieki ruskie.

Choć Ruska ziemia niema winogradu,
 Za to jej pszczoły miód dają pracowne;
 Dość jeno zajrzeć do lasu, do sadu,
 Gdzie z plastrów cieką patoki klarowne.

Rosa niebieska upada na kwiatek,
 Ztamtąd ją pszczoła pracowicie zgarnie;
 W sprochniałych drzewach zamożny dostatek
 Drobne owady lepią gospodarnie.

Miód rosa niebios i manna jedyna,
 Pszczółka ją zbiera do swego zacisza.
 Miody sycone lepsze są od wina,
 O ile Bachus niższy od Jowisza.

Bo żniwem bogów są górne obłoki,
 Człek żyje z tego, co ziemia przysporzy:
 Niech inisi w winie piją ziemne soki,
 My Haliczanie mamy nektar boży.

Szczęśny Rusinie! od niebios masz wsparcie,
 Krople jutrzeńki i wieczornój tęczy.
 Szczęśna twa ziemia, obfite twe barcie,
 Staranna pszczołka wesoło ci brzęczy;
 Gęstemi rojmi w wypróchniałém drzewie
 Mnożą się pszczoły zatrudnione pracą,
 Często ukryte, że i człowiek nie wie;
 Nikomu miodnój daniny nie płacą.

Chcesz czytelniku? mam powieść do rzeczy,
 Wszak starych żarty wesołe bawiły —
 Wielki mąż nigdy powieściom nie przeczy,
 Przyjm to za prawdę czytelniku miły;
 I królom nieraz baśnie spodobały,
 Więc przebacz, żeśmy łatwowieerne żaki.
 Stał sobie w lesie pień stary, spróchniały,
 Zbiły go żołny, podgryzły robaki.
 Tam kiedy światło słoneczne postraszy,
 Do pustej rdzeni chowała się sowa,
 Snadź kiedy sejmik zgromadzi się ptaszy,
 Wypaść z nienacka na zdobycz gotowa.
 W końcu i mieszkać sprzykrzyło się sowie,
 Pień stanął pustką stoczony i zgniły.
 Robocze pszczoły dostrzegły pustkowie,
 I tutaj brzęcząc, obóz założyły.
 Swego monarchę przywiodły do ula,
 Ten zajął państwo szerokie z roskoszą;
 Zasnuły plastry i chatkę dla króla,
 I zwolna miodem kryjówki zanoszą.
 Zbierają plony, co Niebo dać raczy,
 Gdzie żadna w ciszy nie zastraszy burza;
 Nie płacą ludziom corocznych haraczy,
 Nikt nie podrzyna, nikt ich nie podkurza.
 Rzeczpospolita, gdy tyrana złoży,
 Zwykle silnieje i wzrasta zamożnie;
 Chciwy poborca czynszem nie zuboży,
 Wieśniak dla siebie swoje plony późnie.

Sterczy do niebios obfita stodoła,
 Ręczę się trzody, mnożą się owczarnie, —
 Tak pszczołki człeka nieznające zgoła,
 Pracują chętnie — bo nikt nie zagarnie.
 Przez mnogie lata do kryjomych składów
 Coraz bogatsze gromadzi się mienie,
 To praca wnuków, tam praca naddziadów,
 Plon z pokolenia idzie w pokolenie.
 Cała rdzeń dębu plastrami zakryta,
 Aż do wierzchołka stos miodu urasta:
 Tak kiedy króla pozbył się Kwiryta,
 Wnet uzamożnił mury swego miasta.
 Zgłodniały niedźwiedź dopatrzył zdobyczy
 I w starych plastrach pożywiał się dosyć.
 Wkradał się często w otwór tajemniczy,
 Głód go nauczył przeciwności znosić.
 Nic mu sękata gałąź nad otworem,
 Nic, że od żądał paszczęka opuchnie.
 Tymczasem Rusin wędrujący borem,
 Obaczył pszczoły, że lęgną się w próchnie.
 Niełacny przystęp, lecz warto zachodu,
 Drzeć się przez chrósty i widlate sęki.
 Włazi na drzewo, widzi pełno miodu,
 Ale nie sposób ująć go do ręki.
 Więc myśli w duchu; „Wnijdę do czeluści,
 Tu mi nie będzie głębiej jak po ramię!“
 I w środek dębu odważnie się spuści,
 Ciężarem woski ugniata i lamie.
 Ale niestety! to zamiar niewczesny,
 Pierś dębu była próżna aż do ziemi;
 Ugrzęza w miodzie jako ptaszek leśny,
 Schwytan na lepie sidły ptaszniczemi.
 Jak owad w smole, tak Rusin w patoce
 Tém głębiej grzęźnie, im w górę się bierze;
 Więc się szlochaniem rozwodzi szeroco,
 I wzywa Boga i mówi pacierze:
 — „Jak się wydostać z tój dębowej ściany,
 „Gdzie się nie ruszyć ni ręką ni nogą?
 „Jak skruszyć żółte woskowe kajdany?
 „Zbawiłby powróż — tu nie masz nikogo!
 „Nikt mię powrozem w górę nie wywierci,
 „Tu mię zamorzy miodowa niewola.

„Lecz mniejsza umrzeć — ale czekać śmierci
 „W słodkim bagnisku! biednaż moja dola!
 „Widzieć za życia, że już po pogrzebie,
 „Na śmierć powolną patrzeć licem w lice...
 „Jeśli jest jakie miłosierdzie w niebie,
 „Wybaw mię Boże z miodnej grzędawicy!
 „O dolo moja! wzywam cię nieśmieiele,
 „O dolo moja! wyratuj mię z matni!
 „Słodkie są miody! lecz ich tu za wiele,
 „Kleją mi usta i oddech ostatni!
 „Tu samo płynie, za usta się bierze,
 „Nie trzeba zgoła trudnić się rękoma;
 „Tutaj mój obiad, tu moje wieczerze,
 „Już mi niestety nie wieczerzać doma!
 „Złodziej się dowiē, że gospodarz w kniei,
 „Do mojej chaty wnijdzie po kryjomu;
 „Ja tutaj w sidłach — któż pojma złodziei?
 „Już mi, niestety, nie wrócić do domu!
 „Nie śmiem się spodziać — lecz jeśli z tych jarzem
 „Raczysz mię wyrwać, Miłosierny Panie,
 „Ślubuję złożyć przed Twoim ołtarzem
 „Dary bogate, na jakie mię stanie:
 „Ślubuję przynieść woskową gromnicę,
 „Grubszą i większą niż ten dąb na trawie,
 „I tysiąc kadzi miodowych nasycę,
 „I na tém miejscu świątynię postawię!“
 Jedno się sądy uśmiechnęły boże
 Z kłamliwych ślubów w ocaleniu zdrowia.
 Oto... coś ciemno w dębowém otworze,
 I ryk straszliwy drgnął echem pustkowie;
 Człowiek oniemiał, we dwoje się skula,
 Bo zwierz kudłaty wpełza do zacisza;
 Niedźwiedź przywykły wkradać się do ula,
 Przyszedł — nie sądząc znaleźć towarzysza.
 Wyciąga szyję po plastr upatrzony,
 Jako zwykł czynić borowy bandyta;
 W złamanym wosku zatapia swe szpony,
 Gdy człek z nienacka za łapę go chwyta.
 Cofa się z ciemna przerażony srodze,
 A Rusin widząc, że mu szczęście płuży,
 Krzepko uczepion na kudłatej nodze,
 Pomknął się w górę z gleistęj kałuży.

Człek łapę zwierza schwycił jak żelazem,
 Zwiérz, by ją wyrwać, wysilenie czyni;
 Tak przerażeni wspinając się razem,
 Wyszli łupieżcy ze pszczelnej jaskini.
 Niedźwiedź ze strachu umarły na poły,
 Upadł na ziemię — Rusin go dogrzmotą.
 A ów, co stawil świeće i kościoły,
 Zapomniał Bogu poślubione wota.
 Ubрызgan w miodzie i we krwi niedźwiedziej
 Wymknął się z lasu jako mara blada;
 Przyszedł do domu — zesli się sąsiedzi,
 A on im swoje dziwy opowiada.

L a s y .

O! święte Muzy, przebieżmy te strony —
 Lasy — co tulą pod namiot chłodnawy;
 Zapamiętacie ruskich drzew przyrodę
 I leśne, gęste a zielone trawy.

Klio ¹⁾ najpierwsza na trzciniowym flecie
 Zadzwania piosnkę na rozgłośne echo;
 Piosnka kolejno z ust do ust się plecie —
 Las zagrał dźwiękiem, zaszumiał pociechą —
 I w każdym dźwięku i po każdym słowie,
 Wtór płynie lasem od drzewa do drzewa:
 Bo hukniój w lesie — las hukiem odpowieć;
 Poszepniój śpiewkę — las cicho odśpiewa.

Święta cześć lasów sięga z tak daleka?
 Wszak dawniej lasy niż miasta nastały.
 Pierwój Bóg stworzył drzewo niż człowieka.
 Były tu lasy od najrańszej chwili,
 Nim imię Rusi dano okolicy;
 Później do lasów mieszkańcy przybyli,
 Wnuki Japeta, mężowie w pół-dzicy.

W Meockiem morzu łodzie z pod ich wiosła
 Wicher kołatał i popędzał dalej;

¹⁾ Klio, jedna z dziewięciu Muz, opiekująca się dziejami.

Przez mroźną północ fala ich przyniosła,
 I tu wieczystą siedzibę obrali.
 I ruskim murem obwiedli swe bramy,
 I pełnią zwyczaj rodowitj strony.
 Tędy przez lasy do miast zawitamy,
 Przeznacć obyczaj, prawa i zakony.

M i a s t a .

Dotąd wam lasy snułem przed oczyma;
 Teraz do miasta zabłądzić się musi.
 Tutaj Lwów święty przodkowanie trzyma,
 A wieże jego — to ojcowie Rusi.
 Witaj nam grodzie poważny a stary!
 Miła w twych murach wypocznienia chwilka;
 Od ciebie wieje namaszczenie wiary,
 A bramy twoje zaparte od wilka.
 Nigdy łupieżca haraczu nie bierze,
 Ze krwi i runa owczarni tój ziemie;
 Bo tutaj mają tron arcy-pasterze,
 Ich czujne oko nie łatwo zdrzemie.
 Lwowie kamienny! nowość cię nie mamy,
 Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele:
 Wiekować tobie z twojemi basztami,
 Z twemi kościoły i krzyżem na czele,
 I z twoją górą, co ku niebu idzie,
 Łatwo ją dojrzeć i w najdalszj stronie.
 Tuśmy gościnię dali Pierydzie,
 Tu mieszka chętniej niż na Helikonie ¹⁾.

Jak gość odwiedza świątynie i bramy,
 I woła głosem z płomienistą twarzą:
 Lwowie! my ciebie z cześcią pozdrawiamy,
 Bo losy świata w twych murach się ważą.
 Inny kraj skarby pojedyncze liczy,
 Tu wszystkie skarby gromadzą się cudnie:
 Bo tu jest ziemia, którą graniczy
 Lodowa północ i wrzące południe.
 Co rodzi ziemia na północnej osi,
 Wiozą moskiewskie telegi i sanie,
 Co pod równikiem natura przynosi,

¹⁾ Helikon, góra w Grecyi, Muzom poświęcona.

Tu idzie łądem i po oceanie.
 Nad temi dachy złoty obłok płynie,
 Wieżyce w mglistą owionione szatę;
 Zda się w niebiosach te wszystkie świątynie,
 Co tak ozdobne, świetne i bogate.
 Tutaj, krom innych, w cichym monasterze
 Są pracownicy Chrystusowej niwy;
 Prawo Bernarda wypełniając szczerze,
 Wiodą Ojcowie żywot wstrzemięźliwy.
 Dalecy świata, zapomniawszy siebie,
 W szarą sukmanie, jak ustawa każe
 Żyjąc o kupnym lub żebranym chlebie,
 Dienne i nocne wymodlają straże.
 Za nic im cisza, czuwanie i posty,
 Nie straszna duszy bezsenna fatyga;
 Każdy z nich ciała nie oszczędza chłosty,
 I krzyż ubóstwa z dostojnością dźwiga.

Owo włosaci handlowi Ormianie
 Przywożą towar ze wschodu bogaty;
 U nich tureckich kobierców dostanie,
 U nich złotogłów i jedwab na szaty.
 Do ich towarów przywożnych się liczy:
 Pieprz, trzcina, imbiér i szafran dziewiczy.
 Tu, porzuciwszy macierzyste progi,
 Domem osiedli armeńscy mężowie;
 Wzniesli swój kościół obszerny i drógi,
 I swym obrządkiem modlą się Jehowie.
 Tu grecki Rusin i domaszni żywie,
 I grecką wiarę swobodnie wyznaje,
 I swoje cerkwie buduje szczęśliwie,
 I swojej cerkwi pełni obyczaje.

Pamiętne miasto! urzędy i prawo!
 Wyniosłe wieże i wysokie bramy,
 Sarmackich królów gościnną zabawo,
 O! święty Lwowie, ciebie pozdrawiamy!
 Od twoich murów aż się mży powietrze;
 Twe szyby błyszczą jak gdyby ogniska;
 Z twojemi baszty aż się chmura zetrze,
 A stopa twoje podziemie naciska.

A zegar dźwięczny, bijący na wieży,
 Ciche godziny rozwlekle ogłasza —
 Czas wzięty w kluby, skazówką się mierzy,
 W koło go wprzągła umiejętność nasza.
 Młotek uderza po dźwięcznym metalu,
 Echo powtarza po każdej godzinie:
 Minęła chwila! — o! warta jest żalu —
 Bo czas szacowny bez powrotu płynie.

Stary Kijowie! starych kniaziów dworze!
 Co masz pamiątek z upłynionój chwili!
 Wieśniak je chyba na stepie wyorze,
 Lub ktoś wykopie z gruzów i badyli.
 Mówią o szczątkach starożytnój Troi,
 Gdzie źródła Idy albo Symoenty;
 Powiedz mi grodzie o przeszłości twojój,
 Stary Kijowie! ja wierzę w tve szczęty. —

A ty Kamieniu słynny znakomicie,
 Kto godnie twoją wyspiewa pochwałę?
 Kto cię osadził na twardym granicie?
 Człowiek nie zdołał wrzucić cię na skałę.
 Bóg a nie człowiek wykował cię z glazu,
 Bóg lecz nie człowiek zdobędzie cię siłą;
 Człek jest zrodzony, tyś stworzon do razu,
 A stworzon pierwój, nim człeka nie było.

Gdy przyjdzie skonać zestarzałój ziemi,
 Ty musisz skonać jój urodzin świadku;
 Lecz jakoś stanął przed miasty inszemi,
 Tak i zaginiesz chyba na ostatku.
 Nie bój się człeka, bo cię niebo trzyma;
 Lecz gdy powstaniesz na Ojca, co w niebie,
 Znajdzie się mściciel na miasto-olbrzyma;
 Ten, co cię stworzył, w prochu cię zagrziebie.

(Do str. 94).

Psalterz przekładu **Walentego Wróbla**, ob. wyż. **Zabytki najdawniejszej polszczyzny.**

Biblia tłum. **Leopolity**, ob. wyż. **Zabytki piśmienne najdawniejszej polszczyzny.**

(Do str. 95).

Z Biblii Radziwiłłowskiej czyli Brzeskiej:(Pierwsze Księgi Samuelowe. *Kapitulium 17*).**Bitwa Filistynów z Izraelitami.**

Filistyni zebrali woyska swe aby walczyli, a położyli się w Socho, kthore iest w Juda, zathoczywszy oboz między Socho y Azeka w granicach Dommim.

A Saul też y lud Izraelski zebrali się y położyli z obozem w dolinie Ela, y szykowali woysko przeciw Filistynom.

Tedy Filistyni stali na górze z iedney strony, a Izraelczycy na drugiey stronie, tak iż dolina była między niemi.

I wyszedł mąż ieden z woyska Filistyńskiego w pośród obu woysk, którego zwano Goliath z Geth ¹⁾, a był na wyższą na sześci łokiet y na dłoni.

Mając na głowie swey hełm miedziany, a karacnę na sobie w łuskę, kthora ważyła pięć tysięcy syklow ²⁾ miedzi.

Miał ktemu nakolanki miedziane na nogach, y twarz miedzianą na ramionach swoich.

A oszczepisko oszczepu jego było jako nawoy tkacki, a grot ważył sześćset syklow żelaza, a y chodził przed nim pacholek co nosił tarcz jego.

Ten stanąwszy wołał do hufow Izraelskich tymi słowy. Poczęście się ruszali z woyskiem ku potykaniu. Izażem ia nie iest Filistyńczyk, a wy iesteście słudzy Saulowi? Obierzcież kogo między sobą, kthoryby wyszedł przeciwko mnie.

A ieśliż się zemną potykając otrzyma nademną zwycięsthwo, my będziemy waszemi niewolniki. A ieśli ia też nadniem zwycięstwo wezmę, thedy wysie nam poddacie y będziecie sługami naszemi.

Nad to rzekł ieszcze on Filistyńczyk. Dziś wyzywam hufow Izraelskich, daycie mi iednego kthoryby się zemną potykał.

Tedy Saul y wszytek lud słysząc ty słowa Filistyna onego, ulekli się y barzo byli przestraszeni.

A był Dawid syn niektorego Efrateczyka z Betlehem Juda, którego zwano Izai a miał ośm synów. Then za czasu Saulowego był stary a zaszyły w leciech człowiek.

¹⁾ Geth, jedno z miast Filistyńskich — ²⁾ sykle, waga kościelna.

Thedy trzy synowie iego starszy szli z Saulem na wojnę, a z tych trzech synów iego co byli na wojnę szli, zwano pierworodnego Eliab, wtorego Abinadab, trzeciego Samona.

A oprócz tych trzech starszych, co szli z Saulem, był Dawid młodszy. Ale Dawid odszedł był od Saula paść stada oyca swego w Betlehem.

A on Filistyńczyk wychadzał rano y wieczor, czyniąc to przez czterdzieści dni.

Y rzekł Izai do Dawida syna swego, Odniesz braciey swey to Efi ¹⁾ prażma ²⁾, y dziesięcioro chleba, y bież do nich do woyska.

A tych dziesięć młodych serow oddasz Rotmistrzowi, tamże bracią swą nawiedzisz iako się mają, a przyniesiesz mi od nich hasło ich.

A Saul y oni ze wszystkim ludem Izraelskim leżeli w dolinie walkę wiodąc przeciw Filistynom Ela.

Y tak wstał Dawid rano, a poruczywszy stada pastusze, pobrał one z sobą y szedł tam na rozkazanie Izaia oyca swego: Przyszedł potym do obozu, a woysko ruszyło się było do szyku, y wołali ku bitwie.

I już byli Izraelczycy i Filistyni zszykowali woysko przeciw woysku.

Dawid tedy ziąwszy z siebie to co przyniósł, poruczył to strożowi obozu, y biegał sam do woyska, a gdy tam przyszedł, przywitał się z bracią swą łaskawie.

Tam gdy się rozmawiał z nimi, Oto mąż Filistyńczyk imieniem Goliath z Get wyszedł z woyska Filistyńskiego wpośrodek, y mówił onyż słowa iako pierwey, które słyszał y Dawid.

A widząc wszyscy Izraelczycy męża onego, uciekali przed nim atoli się go bali.

Mówili tedy Izraelczycy między sobą, Y widzicież wy tego męża który wyszedł? ni dla czegoć nie wyszedł, jedno aby wyzywał Izraelczyki. Ale kthoryby go zabił, tego król barzo ubogaci y da mu córkę swą, a domowi oyca iego nada wolność w Izraelu.

Tedy Dawid pytał się mężow ktorzy z nim stali, Coby

¹⁾ Eph. Jest to miara dla rzeczy suchych i zawierała w sobie 960 uncyj czyli 80 funtów — ²⁾ prażma. Prażmo robi się z krup jęczmieniowych, które się naprzód moczą a potém suszą, prażą i na mąkę mielą. Z tej mąki żołnierze w obozie mogli mieć codziennie świeżą potrawę.

dano mężowi temu, któryby zabił tego Filistyńczyka a odiał pohańbienie od Izraela? Bo coż zacz iest ten Filistyńczyk iż sromoci woyska Boga żywego?

A oni mu powtórzyli onyż słowa, Iż się tak stanie z mężem tym, któryby go zabił.

Y mówił tak Dawid do Saula, Niechay się serce żadnego przed tym lęka, Ja sługa twoy poydę a będę się bił z tym Filistynem.

Ale Saul rzekł do Dawida, nie możesz ty idź przeciw temu Filistynowi, abys się z nim potykał, boś jest dziecina, a on iest człowiekiem rycerskim ieszcze od młodości swoiey.

A odpowiedział Dawid Saulowi, Ja sługa twoy gdym był pasterzem owiec u oycy swego, a przychodził lew y niedźwiedz, a wziął barana z stada.

Tedym ia go dogoniwszy bił, y wydzieralem mu go z paszczeki, a gdy się oburzył na mię, tedy ia ułapiwszy go za gardło tłukłem go i zabijał.

A iesliż ia sługa thwoy zabiłem lwa i niedźwiedzia, tedy się toż stanie y temu Filistyńczykowi, który sromoci woyska Boga żywego.

Rzekł mu tedy Saul, idź a Pan niechay będzie z tobą.

Y ubrał Saul Dawida w szaty swe, a włożył helm miedziany na głowę iego, y oblokł go w pancierz swoy.

Ktemu przypasał Dawid miecz iego na szaty swe, y kosztował iesliby mógł schodzić w tym, bo przedtym tego nie kosztował. Tedy rzekł ku Saulowi, Ja w thym schodzić nie mogę, bom themu nie przywykł. A przetoż z tego rozebrał się Dawid.

Ale wzięwszy kiy swoy w rękę, obrał sobie pięć gładkich kamieni z potoka, y włożył ie do taistry, a niosąc proce w ręce swey, szedł ku Filistynowi.

Filistyńczyk też wyszedł, a przystępował się ku Dawidowi y z onem pacholkiem co przed niem niósł tarcz iego.

A gdy się on Filistyńczyk przypatrował Dawidowi urzawszy go, lekce go sobie ważył iż był dziecina, a był rysawy y gładki na obliczu.

Rzekł tedy Filistyńczyk ku Dawidowi, Izalim ia iesth pies, iż na mię idziesz z kijem? I przeklinał Filistyńczyk Dawida przez bogi swoie.

Nad tho rzekł kniemu, Podźże hayw ku mnie, a dam ciało thwe ptakom powietrznem, y bestyom polnem.

Ale Dawid rzekł Filistynowi. Ty ku mnie idziesz

z mieczem, z oszczepem, y z tarczą, a ia idę ku tobie w imię Pana zastępów Boga woyska Izraelskiego, któreś ty sromocił.

Dziś cię poda Pan w ręce moje, a zabiję cię, odejmę głowę twą od ciebie, a trupy woyska Filistyńskiego dam ptastwu powietrznemu i bestiyom ziemskim: a poznają wszyscy mieszkający na ziemi, iż Izrael ma Boga.

A gdy Filistyńczyk poszedł a przystępował się ku Dawidowi, pospieszył theż y Dawid, a bieżał na plac przeciw Filistynowi.

A wyiawszy z taistry kamień, cisnął im nań z proce y ugodził Filistyńczyka w czoło, tak iż mu kamień w nim uwiązł, a on padł na ziemię na oblicze swoje.

A tak Dawid otrzymał zwycięstwo nad Filistyńczykiem procą a kamieniem, a ugodziwszy go zabił go, a miecza nie miał w ręku swoich.

A tak przybieżawszy Dawid, stanął nad Filistyńczykiem, a dobywszy miecza z poszew iego, dobił go y uciął mu głowę. A gdy uyrzeli Filistyni iż umarł moczcz ich, pierzchnęli.

—x—

(Do str. 96).

Biblia tłum. Jakóba Wujka, ob. niż Jakób Wujek.

—x—

(Do str. 97).

Z DZIEŁA

M I K O Ł A J A R E J A

p. n. **Żywot poczciwego człowieka.**

Jakich obyczajów młody człowiek używać ma.

Nie roście ¹⁾ jako krzywa sosna w boru, która nic więcej nie umie, jedno iż się zieleni, a przedsię kole a szyszki śmierdzące rodzi, które się ninacz inszego nie przygodzą, jedno najeżywszy się na ziemi darmo leżą. Ale rość jako drzewko oliwne, którego i listki nadobnie pachną, i cień

¹⁾ Nie rośnijże.

z siebie wdzięczny podawają, i jagódki się wzdry ku ludzkiemu pożytku przygadają. A pomni czemeś stworzon, i na coś stworzon. Boś stworzon człowiekiem, a mało nie jako aniołem; ozdobioneś rozumem, czemeś różny daleko od innych zwierząt. Nie chowajże też tego rozumu, jeśli ci Pan Bóg dał, jako czyża w klatce, ale się staraj, aby zakwitnął pięknymi sprawami a obyczajami twojemi. Nie dajże się ani młodości, ani złemu przyrodzeniu, ani złemu towarzystwu uwodzić, bo wierz mi, iż to wszystko barzo twardouści żrebcy, a trzeba na nie nie leda munsztuków. Albowiem na coby cię przywieśdź mogli, barzo to trwa krótko, a barzo długo szkodzi, czego byś potem barzo musiał żałować i barzo się wstydać.

Jak się ma człowiek poczciwy w powinności swój zachować, postanowiwszy jaki taki staniczek swój.

A gdzie cię już z łaski swój Pan do tego przywieśdź będzie raczył, iż już postanowisz około siebie poczciwy a pomierny staniczek swój, pomniż też już, na coś stworzon i wystawion na świat od Pana twego, i coś powinowat ¹⁾ cnocie swój, i coś też powinowat rzeczypospolitój i ojczyźnie swój, w której cię kolwiek twój Pan postanowić raczył. Także też coś powinien rodzicom i powinowatym swoim. Starajże się wzdry, abyć zawzdry na ścienie zbroiczka chędogo wisiała, koniczek na staniu zawzdry gotowy był, boć tego zawzdry potrzeba i dla swój i dla rzeczypospolitój posługi. Służka aby też wzdry zawzdry był poczciwy, to jest, tobie ku czci i ku posłudze, także i czasu potrzeby przypadłej. Starajże się o przyjaźń nie tylko powinowatych swych, ale i postronnych, aby cię wszyscy miłowali, sławili, czcili, ważyli, boć się to zawzdry przygodzić może i ku potrzebie domowej, i czasu każdej przygody przypadłej.

Starajże się też zasię, abyś się nie nazbyt domem obarłozyl, abyś nie był tylko jako wieprz w karmniku, albo jako suchy pień na roli, co się on plugi zawadzają. Wiedz też, w jakim prawie siedzisz, i co jest powinność twoja; albowiem widzisz, iż każde prawo, by było namocniejsze, jako będzie na szrot puszczone ²⁾, a poważną roztropnością nie będzie opatrowano, każde się zelżyć musi i barzo osłabić.

¹⁾ Winien — ²⁾ lekceważone.

Jako łakomstwo jest szkodliwy przypadek i z których przyczyn nam przypadać musi.

Jeśli się w którym państwie albo królestwie rozmnoży a skrzydła roztoczy on sprośny grzech łakomstwo, to już sobie rozważ, w jaki zły a niepobożny przypadek takie państwo zatoczyć się musi. Bo już i niesprawiedliwość i łupieństwo nielza iż z tym panem pospołu osiedź musi. Ale patrz mój miły bracie, jako się to wszystko zamnożyć nie ma; patrząc na nasze koszty, na nasze zbytki tak w picu jako i w jedzeniu, także też w nastrzępionych a dziwnych przyprawach, i w chodzeniu i w pojeździech naszych, tak iż już drugich i przezywać ¹⁾ i w nich słusznie chodzić nie umiemy.

Albowiem patrz, gdy sobie wspomnisz ony dziwne czuby, ony falsaruchy ²⁾, ony stradyotki ³⁾, ony z dziwnymi kołnierzmi delie, ony żupany, ony rozliczne włoskie, hiszpańskie wymysły, ony dziwne płaszcze, sajany ⁴⁾, kolety ⁵⁾, obercuchy ⁶⁾, aż dziwno i straszno o nich mówić, a drugich już ani zwać, ani sobie rozkazać umieć, jedno krawcowi poruczy, aby uczynił jako dziś noszą.

Nuż zasię co owych nastalo dziwnych pontalików ⁷⁾, feretów ⁸⁾, smalcowanych łańcuszków, pstrych biretków z rozlicznymi cętkami. A snadź już drudzy nie tylko na głowie ale i na nogach ty pontaly a ty ferety sobie przygotowują. A któż się temu przypatrzeć i przydziwować może, jakolichmy skreślali ziemię i morze, szukając tych dziwnych wymysłów swoich, a prawiechmy ją ludziom wydarli, a samichmy ją posiadli, gdyż nam jest wszystkim równo dana. Patrz zasię, co się skarbu bożego popsuje na owy pozłociste nitki, na owy forboty ⁹⁾, na owy teperelle ¹⁰⁾ na owy dziwne tkanice tak szyte jak haftowane, że już malarze wzorów nie nastarczą wymyślać. Także też owy rozliczne petlice, stroki ¹¹⁾, knaflę ¹²⁾ wymyślne, dziwne sznury a u nich kutasy, a ktoby się tego naliczył a napamiętał!

A by dziesięć krojów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwałą. Będzie jedna z długim kołnierzem aż do pasa,

¹⁾ Nazywać — ²⁾ rodzaj sukni nieznany — ³⁾ suknia podróżna, włoskiego kroju — ⁴⁾ suknia krótka, żołnierska — ⁵⁾ kaftan, krótkie odzienie — ⁶⁾ zwierzchnia suknia — ⁷⁾ noszenie drogic, na szyi lub u kołczyków — ⁸⁾ spinki, ⁹⁾ koronki — ¹⁰⁾ krezy, kołnierze marszczone — ¹¹⁾ pasy ozdobne — ¹²⁾ guziki.

to powiadają iż tak czyście ¹⁾, chłop ozdobny, od wiatru się zasłoni kiedy trzeba, i kijem we grzbiet nie tak bardzo puknie. Będzie zasię druga, co kołnierza nie będzie u niej i na palcu, a przedsię też tak czyście; wolno mi się obejrzyć kędy chcę, i jak chcę, a przedsię mię kołnierz w szyję nie kasa. Będzie druga z długimi rękawy, a czasem i ze trzemi; też tak powiadają czyście, chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzpiatają. Będzie druga, co jedno rękawiki do łokcia, a też tak przedsię czyście: wolniejszym tak i snadnie mi na koń wsieść... Ja wierzę, by kto pozłociwszy rogi na łeb włożył, tedy nie wiem, by nie powiadali, iż to tak czyście, bo wszystko czyście. A co na to wynidzie, to już tam mieszek niechaj powiada.

Nuż zasię pojazdy nasze; koń za pięćset złotych, rząd za drugie. Nuż owy alzbanty, nuż owy kutasy, nuż owy dziwne muchry ²⁾, strzępki, aż dziwno patrzeć na ty straszny wymysły świata tego. Bo aczci nam Bóg ziemię na to dał, abychmy tego używali, co się na niej i w niej rodzi, ale bez wymysłów dziwnych a bez płaczu ludzkiego. Bo cokolwiek z słusznój pomiaru wykroczy, to już wszystko grzech a ohyda być musi. Ale bo też owy rozliczne a dziwnie przyprawne kolebki ³⁾ z wywieszanemi kobiercy, altembasowemi wezglówami a szarlatnemi poponami ⁴⁾, z owemi pozłocistemi lewki. A jaki to koszt uczyni, a jakoby to obliczyć? A jakoż się tu proszę cię łakomstwo a łupiestwo zamnożyć niema? Bo gdzie wziąć to wziąć, to już wszystko o tém wnurzywszy łeb w ziemię myśleć musi, by onęj szaręj pysze dosyć uczynić.

Patrzajże zasię na koszt, a na dziwną utratę wymyślonych potraw naszych, jeśliże to nie jest wielka przyczyna niepobożnego żywota naszego. Przypatrz się jedno owym dziwnym półmiskom, a owym sprosnym wymysłem świata dzisiejszego. Patrz na owy rozmaite przysmaki, co je sapyory zowają; patrz na potrząski rozliczne, na pozłotki, na farby, na malowania dziwne, a snadźby ich mógł nie zwać potrawami, ale obrazki jakimi malowanemi. Ano na jednej misie baran pozłocisty, na drugiej lew, na drugiej kur, na trzeciej pani jaka ubrana. Więc dęby z żołądzmi, więc z różami pozłocistemi, więc z rozmaitemi kwiatki zewsząd osadzonemi. Więc pozłoty rozliczne, ony kury pozłociste, ony orły, ony zające,

¹⁾ Pięknie — ²⁾ ozdoby stroju dzisiaj nieznane — ³⁾ pojazdy na łańcuchach lub pasach, służących za resory — ⁴⁾ powłoki.

a potrawa w pośrodku za diabła stoi... Więc zasię łać w gardło ony soki, ony witpachery, ony rozekery, ony rywuly, małmazye, muszkatety ¹⁾; a jakoż tu chłop zgorzeć nie ma? a jakoż tu może być długi żywot jego?

Więc już i mniejszego stanu bracia naszy tak się tego chwycili, że nie najdziesz już dztś leda na biesiedzie, jedno każda potrawa musi przyjść jako kasztelanka, albo samotrzecia, albo samoczwartą ²⁾.

Przodkowie naszy jako pychy używali.

Zapomniałeś podobno onych świętych przodków a wielkich miłośników Pańskich, jeślize też tak wzgóre podnosili głowy swoje, albo jeślize tak sprośnie nadymali twarzy swoje przeciw bliźnim swoim, albo jeśli tak szukali a zabiegali pożytkom świata tego, dla nędznej a téj szarój pychy jego. Mało ci znali alabastrów, marmurów, złota, srebra, pstrych opon ³⁾, i innych dziwnych przysmaków ku temu u Boga sprosnemu grzechowi. Kwiateczki a piękna traweczka, to było obicie ich; namiotek albo chrościana budka, to były marmury i alabastry ich; podplomyczek na węglu upieczony, a kawałek baraniny, to były półmiski ich; miłość wierna, powinność życzliwa, sprawiedliwość, bogobojność, pumierność, to były wszytki ubiory ich, wszytki klejnoty ich. A zwali ich sługami Bożymi i sługami bliźnich swoich; a patrz, tacy tam byli wielcy stanowie, oni prorocy, oni patryarchowie, daleko zaniejszy niżli dziś królowie świata tego. Nie granicyli, nie pozywali się, nie łupili sobie oczu, dla marnych pożytków świata tego, tak jako dziś widzimy, leda dla sprosnój a małej krzywdeczki; nie to człowieka zabić, nie to ręce mu osiec, nie to z majątności jego wypożwać go. A oni święci ludzie niezém się inszém nie sądzili, jedno prawdą świętą, a cnotami swojemi, a słowa ich były: jest, jest; niemasz, niemasz.

Ale jako nastaly odmienności czasów, jako nastaly wystawne zamki, kosztowne miasta, dziwne kształty, dziwne ubiory, dziwne a wymyślne, a snadź i z postrachem na poły, jadła i picia rozliczne, także też pospołu z tém nastala sprosna pycha, niepobożne łakomstwo, srogie łupiestwo, okrutna niesprawiedliwość, tak iż się łzy leją niewinnych ludzi, wołając o pomstę do Pana...

¹⁾ Rodzaje wina drogiego — ²⁾ t. j. po trzy albo cztery potrawy razem — ³⁾ osłony, kotary.

Jako poczciwy człowiek pomiernego a pobożnego gospodarstwa swego ma roztropnie używać.

Nie dosyćci na tém, że się kto i cnotami ozdobi i dobrego mienia poczciwie nabędzie, jeźliże go z wolną a wesołą myślą, a z nadobnym a nie zawikłanym żywotem nie używie. Bo najdziesz drugiego na wszem nadobnie i sprawami uczciwemi ozdobionego, i dostatkiem od Pana i innemi dary opatrzonego, a cóż po tém, kiedy myśl zawsze będzie frasowna a nigdy nie uspokojona, tak w domowych jako w innych postronnych sprawach.

Ale chceszli ty już na wszem roskoszy użyć, gdy już około siebie postanowisz z łaski pańskiej wszytki cnoty a powinności swoje, gdy też już uważysz żywotek twój pobożny, na którym cię kolwiek Pan twój postanowić będzie raczył; nie bądźże onym skrzętnym a frasownym zbytnie gospodarzem, bo trudno to jeszcze kto ma dobrym a wdzięcznym żywotem nazwać.

Rok na cztery części rozdzielon.

Ale iż różne są czasy w roku, też są i różne przypadki i w gospodarstwie i w każdej sprawie człowieka poczciwego, gdyż rok jest na czworo rozdzielon. Naprzód wiosna, więc lato, potem jesień, więc zima. A w każdym z tych czasów, i potrzebnego a różnego gospodarstwa, i roskoszných czasów i krotofil swych w swoim onym pomiernym a w spokojnym żywocie poczciwy człowiek może snadnie użyć. Bo gdy przypadnie wiosna, azaż owa nie roskosz, z żoną, z czeładką po sadkoch, po ogródkach sobie chodzić, szczepków naszczepić, drobne drzewka rozsadzić, niepotrzebne gałązki obcinać, mszyce pozbierać, krzaczki ochędożyć, okopać, trzaskowiskiem osypać, bo tego trzeba, aby około młodego drzewka chwast nie rósł. Też gdy młode drzewka rozsadasz, niepotrzebne gałązki precz obrzeż i wierzch, jeźliby się wyniósł wysoko. Bo nowo wsadzony korzeń, gdy jeszcze w sobie wilgotności nie ma, gdzie wiele gałęzi na górze, nie może ich używić. Też gdy szczepisz a pniaczek rozbijesz, tedy nożykiem nadobnie gniazdeczka, gdzie masz gałązkę wsadzić, wybierz; tedy i gałązka pięknie przystanie, i pniaczek jéj nie

ściśnie, a nie zmorzy, i wnet ją snadniej sok obleje, iż się prędko przyjmie.

Też sobie i wineczka i różyczek możesz przysadzić, bo się to barzo łącno wszystko a za barzo małą pracą przyjmie. Także też tam chwastu strzeż, boć ten każdą rzecz zagłuszy. Potém, kiedy się rozroście, niepotrzebne gałązki i liście, gdzie go wiele, obrzynaj, bo także też wilgotność wyciąga téj, która miała gronka urościć, jako i chwast około szczepów.

Więc też sobie pójdiesz potém do wirydarzyków ¹⁾, grządki nadobnie każesz pokopać; nie czynże ich owak kołpakiem nazbyt wysoko, bo i woda snadnie z nich spłynie i w głębokiej bródzcie nic nigdy nie będzie. To sobie z oną roskoszą nasiejesz ziółek potrzebnych, rzodkiewek, sałatek, rzeżuszek. Nasadzisz malunczków, ogóreczków. I majoranik i szalwijka i inne ziółka, wszystko to nic nie wadzi. Więc włoskich grochów, więc wysokich koprów, więc i innych wiele rzeczy, co się to wszystko przygodzi. Bo to zasię kiedy wszędzie, tedy to i panienki, albo ty i inne domowe służki mogą wyleć. Więc nie wadzi brzoskiniową, morelową, marunkową kosteczkę wsadzić, albo też włoski orzeszek, bo to wszystko prędko uroście, a przedsię i pożytek uczynić może... Ażaż lepiej, iż ci łopian pod okny śmierdzi, a pokrzywa cię parzy, niżlibyś co innego na to miejsce posadzili? Bo być też to i pożytku żadnego pieniądze nie uczynilo, tedy ażaż mały pożytek potrzeba domowa? Bo z jabłuszka możesz sobie kilka potrawek uczynić; dobre warzone, dobre smarzone, dobre pieczone i dobrze im ²⁾ gęś nadziać; dobra kasza z nich przetarlszy przez durszlak; dobrze je ususzyć i w pudle na cały rok chować, nie wszystko głąby gryść jako świnia. A sama jedna roskosz przechodzić się sobie i sam z przyjaciółmi między onymi roskoszkami swemi, a zaczei to stanie?

Nuż zasię tego pilno trzeba doźrzeć, aby nadobnie roliczkę uorano, a co naranić może być; bo tak w żywocie swym jako i w gospodarstwie, jako jedną godzinkę upuścisz, już siła upuścisz. Dojrzysz też tego, aby porządnie wsiano, nadobnie uwleczone. Bo kiedy tak Panu Bogu oddasz ziemię porządnie sprawioną, jużes nie ty krzyw, że się nie urodzi, już to wszystko Panu Bogu poruczaj. Także przy-

¹⁾ Ogródków — ²⁾ niém.

dzie czas jęczmykowi, groszkowi, tatarczce, nie czasu nie opuszczaj. A nie wiele się temi rzeczami drobnemi baw, chyba coby potrzeba domowa zniosła ¹⁾: bo niemaszci zboża inszego pożyteczniejszego jedno żyto, pszenica, jęczmyk miły, a owies. Bo ty drobne rzeczy ani wzwiesz jakoć się rozleca; ale z tych długich zbóż już masz chleb, już masz piwo, już masz konia, już masz wołu, już masz poleć, już masz owieczkę. A z tego wszystkiego i pieniążki i hojna potrzeba domowa uroście.

Jeśli też masz sadzaweczki albo stawki jakie, to też tego trzeba nie opuszczać, nadobnie dno przesuszywszy; a gdy już traweczką podroście, nie głęboko wody przystawić, siedm albo dziewięć karpi puścić, także w drugą karasków. Bo silna to lichwa, z kilka ryb puścić, a kilka set kup wziąć... Idziesz na przechadzkę, ano rybeczki przed oczyma twemi skaczą, pierwsza rokosz. Każesz chłopiętom zabrać, druga rokosz; za część weźmiesz grzywnę, a drugie też do panwie, trzecia rokosz, a snadź ta trzecia ma coś naprzód ²⁾ przed temi drugimi.

Nuż też jeśli masz pszczołki, tedy je też wczas podchędożyć, chorym miodu podstawić, także też chwastów i niepotrzebnego plugastwa między niemi nie dopuszczać. A nie maszli, święte to półgrzywny, co grzywna z niego urość może. Nuż też owieczki, azaż też te mały pożytek uczynić mogą? A nie maszli ich czém chować, więc ich na wiosnę kupić, a na jesień sprzedać.

Nuż też pani łaskawa domowa, azaż też z drugiej strony nie może bez wielkiej pracy, a na poly z krotofilą nadobnych pożyteczków naczynić? gdy się zabawi około ogrodów, około nabiałów, około lnów, około konopi, wszystko a wszystko może się sowiecie opłacić i domek się napęlnić...

Nuż gdy przyjdzie ono gorące lato, azaż nie rokosz gdy ono wszystko, coś na wiosnę robił, kopał, nadobniec dorzeje a poroście: anoc niosą jabłuszka, gruszczyki, wiśneczki, śliweczki, z pierwszego szczepienia twego. Więc z ogródków ogóreczki, maluneczki, ogrodne ony inne rokoszy. Ano młode masłka, séreczki nastaną; ano kurki gmerzą, ano gąski gagają, ano jagniątka wrzeszczą, ano prosiątka biegają, ano rybki skaczą; tylko sobie mówić: używaj miła duszo, masz

¹⁾ Wymagała — ²⁾ pierwszeństwo.

wszystkiego dobrego dosyć, a wszakoż z bojaźnią Bożą a z wierném dziękowaniem jemu.

Przyjdzie jesień, azaż nie rokosz do siana się przejeżdzać: ano nadobnie poorano, nadobnie sieją, włóczą, śpiwają; ano serce roście, ano się nadzieją cieszy, iż z tego da-li Pan Bóg doczekać, na drugi rok pożytek uroście. A wszakoż tego doźrzeć, aby było dobrze uorano, aby urzechy ¹⁾ nie było, aby tylko trawy nie próto. Też trzeba pilnować, aby się dobrze zawlokło, aby brył, jeśli może być, nie było; a w czas, a co naraniój, bo im się zboże napiękniej uściele na ziemię, tém mu sporzój będzie rósć na wiosnę...

Tamże możesz sobie kazać i pieski, jeśli je masz, wyrzecz ²⁾, tamże sobie wnet rokoszną kratofilę uczynić; ano rozliczne głosy jako fletniczki z puzany krzyczą: ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi, dojeżdżając za nimi. Wypadnie zajączek, azaż go nie rokosz poczwać ³⁾, za nim sobie pobięgać, a jeszcze lepsza do lęku go przywiązać i do domu przywieźć; ano chuć i dobra myśl roście, ano się krew dobra mnoży, ano wszystko zdrowo, miło. A wszakoż, jako na każdą rzecz, tak też i na tę trzeba czasu patrzeć.

Przyjedziesz do domu, ano się jeść chce, ano już wszystko nadobnie gotowo; ano grzybków, rydzyków nanoszono, ano ptaszków nałapano. Bo i to nie mała krotofila, i pan sobie czasem w budzie barzo rad posiedzi. Ujrzy po chwili, ano miody podbierają, ano owieczki strzygą, ano owoce znoszą, zakrywają, a drugie suszą; ano rzepy, kapusty do dołów chowają, układają; ano wszystko miło, wszystko się śmieje, wszystkiego dosyć; jedno trzeba tego doźrzeć, aby to wszystko było porządnie opatrzone. Jednoby też trzeba, kiedy czemu czas przypadnie, jako karwowi ⁴⁾ darmo nie leżeć, a nadobnie się z żoną i czeladką do wszystkiego przyczynić. A co to jest za trudność, już kapusty, rzepy, pasternaki, piotruszki i inne rzeczy dobrze opatrzwszy, kapustki nadobnej osobno obrawszy, fasę jedną na to obróciwszy, na poły główki przekrawając, nadobnie ją ułożyć, ćwikielką przekładać, kopryku do niej pokłaśdź; tedy będzie i smaczna i czerwona, także i rosółek z nią będzie nadobny i onemi ziółki pięknie pachnący. Nuż też ćwikielki w piec namiotawszy, a dobrze przypiekłszy, nadobnie ochędożyć, w talerzyki nakrajać, także

¹⁾ Urzecha miejsce pominięte plugiem przy oraniu lub broną przy włóczeniu — ²⁾ wypuścić — ³⁾ poszczwać — ⁴⁾ wołowi karmnemu.

w faszeczkę ułożyć, chrzanikiem co nadrobniój ukrażawszy, przetrząsać, bo będzie długo trwała; także koprem włoskim troszkę przetłukłszy przetrząsać, a octem pokrapiać, a solą też trochę przesalać; tedy to jest tak osobny ¹⁾ przysmak, za nie twoje limunije ²⁾, bo i rosółek bardzo smaczny, i sama pani ćwikła, bo już będzie i barzo smaczna i barzo nadobnie będzie pachnęła. Albo też kopru włoskiego, póki jeszcze zielony, także z gałązkami narzezać, i jakoby każdą gałązkę war-koczkiem przeplesć; także w faszeczkę ułożyć, ocetkiem przekropić, a solą po trosze przetrząsnąć, a kamieniem przyłożyć; także też to przysmak i osobny i długo trwający może być. Albo też rydzyków nasolić, grzybków nasuszyć, a cóż to za praca? a długoż to zmieszka? ³⁾

Przyjdzie zima, azaż mała roskosz, kto ma lasy albo łowiska, z rozmaitym się zwierzem nagonić; a jeśli się poszczęści, więc go nabić, i przyjacielowi się zachować i sobie pożytek może się z tego uczynić. Azaż zła sarnka albo wilczek, z siatkami go poszukawszy? Azaż nie roskosz z charity się przejeździć, na cietrzewka sieć zastawić, kuropatwiczkę rozsiadem przykryć? a przejeździwszy się, a obłowiwszy się do domu przyjechać; ano izba ciepła, ano w kominie gore, ano potraweczek nadobnych nagotowano, ano grzaneczki w czaszy w roskoszném piwie miasto karasków pływają. Po obiedzie się do gumienka przechodzić, dopatrzeć jeśli dobrze wymłacają, jeśli słomę dobrze układają, plewki, zgoninki chędogo chowają. A wszakoż i winko i mięsko i piwko zamozysty darmo mieć może...

A jeśli jeszcze Pan Bóg dziatki dał, toć już jako blazenkowie kuglują, żona z panienkami szyje, też się z tobą rozmawia... A czegóż ci więcej trzeba? czegóż ci nie dostawa ku pocziwemu wychowaniu twemu?

**Czytać pocziwemu, kto umie, jest rzecz
bardzo potrzebna.**

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie roskosz też sobie czas upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swęj dowiedzieć. Więc się namówić z onymi filozofy, z onymi mądrymi, przeważnymi a rycerskimi ludźmi; nie trzebać będzie wielkiego nakładu, zbiegasz wszystkim świat

¹⁾ Osobliwy — ²⁾ cytryny — ³⁾ zabawi, potrwa.

lekkim kosztem tuż na miejscu siedząc, tak jakobyś tam wszędzie oczywiście był, a jakobyś wszystko widział. Nuż zasię, azaż to nie roskosz wiedzieć przyrodzenie każdego zwierzątka, każdego ptaszka, każdego drzewka, każdego ziółka? z czego się może i gospodarstwa wiele nauczyć i w przygodzie wzdry sobie czasem pomódz, i między ludzi przyszedłszy, nie siedzieć jako darmobyt, gdzie się wzdry będzie umiał i ku temu i ku owemu przymówić.

Nie bawże się też lada czém, bo mało tobie po Owidyuszu, po Horacyuszu, bo na cię trudny i fabułami zabawiony. Ale sobie to czytaj, coby cię nadobnych cnót a pocziwego żywota uczyło.

**Natrudniejsze rzemiosło nauczyć się dobrze żyć,
w czém się wszystko zamyka.**

Nie masz na nas trudniejszego a zaplecieńszego rzemiosła, a trudniejszej nauki, jedno ta, jako mamy żywi być. Bo żywym być umieć to i wół i krowa. Ale jako żywym dobrze być, to jest żywotem pocziwym a niezawikłanym, zawsze wolnym a zawsze wesołym, to trudna na nas; bo łatwiej się nauczyć na lutni i na organiech grać, niżli się nauczyć takiego żywota w sobie postanowić. A to nadziwniejsza, iż wszyscy ten trudny a zawikłany żywot ganimy, a ten wolny a pocziwy wszyscy chwalimy, a wzdry się z tego naganionego nigdy wyplatać nie możemy. A czemu? Iż zwyczaj przyrodzeniu nie chce nigdy placu ustąpić. Albowiem bychmy się tego kiedy nauczyli dobrze żyć, jako prawy a pocziwy człowiek żywie ¹⁾, jużbychmy się nauczyli wszystkiego dobrego, bo się już w tém wszystkie cnoty i roskoszy zawierają. Już i dobrze umrzeć nie trzeba się uczyć, wszystko by się już tam w tym kalendarzu nalazło, co jedno dobrem słusznie ma być zwano.

Albowiem w tych naszych zawikłanych żywociech, cokolwiek sobie za roskosz poczytamy, właśnieby to pocziwą nędzą mógł nazwać. Albowiem taki zawikłany człowiek trudno powiedzieć ma, iż długom był dobrze żyw na świecie. Właśniej może powiedzieć, długom był żyw leda jako na świecie. Równie jako on marynarz ²⁾, którego wnet flaga jeszcze u brzegu pochwyaci, także go nosi, aż się zasię gdzie do

¹⁾ Żyje — ²⁾ żeglarz.

brzegu przytlucze, trudno też ma powiedzieć: długom się woził po morzu, ale: długom był w nędzy a w wielkiem niebezpieczeństwie na morzu. A czas, on nazacniejszy klenot, zawsze takiemu sprośnie a marnie upływa. Ano tego napilniej trzeba strzedz, co samo dobrowolnie ucieka, a nigdy się już nie wróci, niżli owego, co nigdy z pieca nie zlezie. A straszna to zguba, która gdy już raz zginie, nigdy potem należona być nie może.

● przyszłych rzeczach nikt nie myśli.

Albowiem tego nie baczymy, iż prawie zawód puszczaamy do kresu pewnego, a śmierć też z nami ustawicznie ten zawód puszcza. My z czasem o zakład bieżymy, czas już naprzód wyskoczył daleko przed nami, i już go podobno nie ugonimy.

A przedsię żaden o tém ani pomyśli. Patrz nań u budowania, u murowania, u kopania, u grubarzów: a on wszędy pilnie upomina, aby grunty dobrze zasadzono, aby mocno na teble ¹⁾ bito; tak się każdemu zda, niech co natrwalszego zakłada, iż to wszystko przetrwać ma. A tego nie baczy, iż sobie w owych trudnościach, a w owych pracach i frasunkach, wiele czasu żywota swego ukraca, a nie się na przyszły czas nie rozmyśla, jedno nędznej fortunie wszystkie swe sprawy i sam siebie w niewolę zaprzeda. A wszakoż nie tylko ci co pracują, albo co w bitwach bywają, albo po morzach pływają, są téj niewoli poddani, iż śmierć tuż za nimi dybie, ale i owi pieszczoszkowie tego nie próżni ²⁾, co tylko jako Tytyrusowie ³⁾ pod cieniem sobie odpoczywają, kabatki rzeżą, béciki ciągną, obercuchy ⁴⁾ sznurkują, perfumy się trzęsą. Bo już i ci trudno pomiernego a długiego żywota użyć mogą, bo już za takimi pieszczotami wszystkie się przygody włóczą. A są tacy pieszczoszkowie jako lisowie, co je skwareczki karmią, a potem ubogi lis, chocia chytry, ani się obaczy kiedy w stępieć wpadnie.

Jeszcze ci wzdy jako tako, iż wzdy z krotofilą czasów swych choć też nie prawie dobrze używają ⁵⁾, ale ów, co siedzi za oponami ⁶⁾ chłop jako malowany, jako tłusty karw ⁷⁾,

¹⁾ Tebel kół, czop, klin — ²⁾ od tego nie są wolni — ³⁾ t. j. na podobieństwo Tytyra w sielance Wirgilego — ⁴⁾ zwierchnie okrycie — ⁵⁾ użyją — ⁶⁾ osłonami — ⁷⁾ wół stary.

który nie wie, kiedy mu w róg dadzą. Bo już nie wie ani sam o sobie, ani o żadnych sprawach swoich, tylko czeka jako młody gawron gębę rozziwiwszy, rychło-li mu co w nią wetkają. Plunie-li, trzej zacierają; umywali się, czterej mu ręcznik dzierżą; a onby przysiągł, że już jest ziemskim bogiem... a o przyszłych rzeczach ani pomysłu.

**Przyrodzenie nasze różne a zawikłane, różnc też
w sobie sprawy mieć musi.**

Przyrodzenie nasze różne a dziwno zawikłane jest, też różne przypadki na sobie okazować musi. Bo się jednemu podoba jedno, drugiemu drugie. Przodkowie naszy oni święci, nie mając ani pisma, ani żadnego upominania, ani praw żadnych ustanowionych na się, tylko tak z przyrodzonej cnoty swojej, patrz jako pięknie, trzeźwie, pobożnie, a na wszém pomierne żyli, i na wszém się sprawowali, a jako długo onych rokosznych, wesółych, wolnych a szczerych żywotów swych używali. Ale jako różność obyczajów na świat przypadła, także też za nimi różność we wszém odmienna już we wszém przypaść musiała. Bo gdy nie bywało tak wymyślnych potraw, jako teraz, nie bywało też tak wymyślnych kucharzów, piekarzów, tortarzów ¹⁾, smażarzów, aptekarzów ²⁾ i inszych do tak wielkich zbytków rozlicznych rzemieślników.

Nie było też tak różnych a z dziwnymi wymysły doktorów, barwierzów ³⁾ i dziwnych cyrulików. A czemu? Iż pomierne życie było, pomiernemi też ziółka, bez wszec trudnych przypraw, przypadła chorobkę sobie snadnie uleczyli. Oprawiła to ⁴⁾ byliczka, bukwiczka, kopytniczek, podróżniczek i insze drobne ziółka. Ale jako nastala różność wymyślnych pokarmów i z dziwnemi przewiski, także też nastaly i dziwne choroby, co ich pierwój słyhać nie bywało. Także też i dziwne lekarstwa i z dziwnemi przewiski nastaly. A nie usłyszysz, by kto dziś zacny ⁵⁾ inaczej zdechl, jedno powiedzą, iż byli tam na jednej biesiadzie, tamże się rozniemógł, takżeć charlał, charlał, ażci poszedł.

A prosto nic inszego nie czynią ci oźralcy ⁶⁾; jedno się leczą, aby kęs ozdrowieli, a potēm się zasię każą ⁷⁾, aby się

¹⁾ Pasztetników — ²⁾ korzenników — ³⁾ chirurgów — ⁴⁾ zaradziła temu — ⁵⁾ t. j. lepszego mienia — ⁶⁾ obżercy — ⁷⁾ zdrowie psują.

znowu leczyli. A jeśli gwałt czynią tak szlachetnemu przyrodzeniu ciała swojego, a cóż rozumiesz, jeśli też tam ona niewinna duszyczka na poły nie obumrze, widząc a czując tak zbytnie a tak nietrefne przypadki około siebie?

**Gdy święci a zacni ludzie bez przygód być nie mogą,
przecze się frasować mamy?**

A czémże się nędzna mucho być rozumiesz? gdyż ani niebo, ani ziemia, ani ludzie święci, ani oni nazamoźniejsi królowie nigdy bez przygód być nie mogli. A ciebie, by jedno ~~nos~~ zaświerzbiał, to już płaczesz, narzekasz, lamentujesz. I czémże ty masz być lepszy, niż oni ludzie święci, albo oni królowie możni? Ale gdy weźmiesz stałą a stateczną myśl przedsię, a opaszysz się nadzieją nieomylną w każdej przygodzie swój, a poźrysz w rozum swój jako we zwierciadło, a upatrzysz tam wszystkie niebezpieczeńści a odmienności świata tego, a upatrzysz to w rozmyślaniu swoim, iż żaden na świecie, by też nazacniejszy i naświętszy, bez przygód nigdy być nie mógł. Boć dlatego Pan Bóg oczy wyniosłe dał, abyś nie tylko sobie na pięty patrzył, ale iżbyś i upatrował i rozmyślał sobie przyszłe i przeminęłe rzeczy. Tedy gdy to wszystko uważnie przedsię weźmiesz, snadnie się frasunkowi zmocnić możesz, iż cię jako niema twarz ¹⁾ nigdy gryść nie będzie mógł.

A iście to barzo snadnie rozeznąć, iż to w naszej mocy jest, iż kto chce, może się frasownym udziałać, może się temu obronić. Bo niech się kto ozowie, jeśli kiedy od młodości swój jakiej przygody nie miał? A wszak wiemy, iż zawsze mamy na się nieprzyjaciela swojego, fortunę, która z żadnym człowiekiem przymierza statecznie nie dierży. Kiedy się nalepij o jój łasce a o jój przymierzu ubezpieczysz, alic ona jak Tatarzyn tuż wnet za posłem wojsko wyprawi, ani wzwiesz ²⁾, z której cię strony chluśnie.

A tak wiedząc pewnie o tak chytrym a czujnym nieprzyjacielu, zaprawdę mielibychmy pilną straż, a pilne szpiegi i pewne hetmany około siebie mieć. A któż hetmanem? rozum. A któż na straży? rozmyśl. A któż szpiegiem? czujność a bacność, a przedsię nic się nie lękać. A przypa-

¹⁾ Nieme jestestwo — ²⁾ ani się spostrzeżesz.

dnie-li co niewiadomie, więc się bronić a szkody wetować. A czém się bronić? roztropną stałością. A czémże sobie szkody nagrodzić? uprzejmą nadzieją. Tedy i taki nieprzyjaciel nie nam straszen nigdy nie będzie.

Jakich nauk do wolnego żywota potrzeba.

Ku pocziwemu żywotowi żadne nie są nauki potrzebniejsze, jedno które są rozumem roztropnym a poważnemi cnotami ozdobione: jako jest sprawiedliwość stałość, roztropność, pomierność, przytém też miłosierdzie, stateczność, a rozmyślne uważenie w każdej pocziwej sprawie swojej, a iżby się sam w sobie słusznie rozsądzić, a jako one powiadają, swą się i własną piędzią rozmierzyć umiał; tedy takie nauki człowieka każdego wdzięcznego, poważnego, sławnego i na wszém pięknie postanowionego, światu ukazać będą mogły.

Albowiem co pomogą wystawne a ony zafarbowane z gramatyki słówka, jeśli prawda, a skutek daleko się z nimi mija? Są prawie jako gdy na się kto cudną szatą oblecze, a błotem ją upluska, albo pierzem nastrzępi. Albo co pomoże geometrya, iż się kto nauczy świata albo cudzych gruntów rozmierzać, gdy się sam rozmierzyć pocziwie nie umie, albo i tego grunciku, co mu Pan Bóg dał, aby go umiał pobożnie, pomierne a spokojnie używać wedle chrześcijańskiej powinności swojej? Albo co też pomoże komu umieć astronomia, to jest z biegów niebieskich przyszłe a przypadłe rzeczy, a on i tych co przed oczyma ma, nie umie użyć ani rozemnać? Drży, gdzie się nie masz czego bać; a raduje się, gdzie się czasem nie masz czemu barzo radować. Bo się boi leda nędznego przestachu, dla jakiego błahego uszczerbienia nędznej majątności swojej; a nie boi się uszczerbić sławy, cnoty, bogobojności albo inszych zacnych przypadków pocziwego żywota swego. Albo iż się nauczy z muzyki śpiewać, a drugi przed nim barzo szpetnie wrzeszczy. Albo się nauczy z arytmetyki, jako cudze tysiące rozmierzać, a swojej trochy rozmierzyć nie umie, jakoby jój pobożnie, pomierne użył wedle stanu swego.

Uczy się zasię drugi szzymierstwa, anoby się lepiej uczyć tych sztuk wyprawic, któreby były nadobnemi obyczajami ozdobione i przychędożone, którymby się ludzie i dziwowali i z nich przykłady brali. Uczy się drugi, jako konia

munsztukiem załomić, jako wagi przyprawić i jako im¹⁾ zataczać²⁾ i jako go z razu wybódsz: anoby się pierwój nauczyć, jakoby swą wolą i żądzę w sobie załomić, a krygu na nie przypatrować, albo jak się wybódsz ze złych a swowolnych obyczajów, które mu wiele szkodzą i wiele do dobrej sławy przekazają³⁾. Uczy się drugi rozmaitych potraw a przysmaków wymyślać, a tego się nie uczy, co mu z tych wymysłów snadnie przypaśdź może. Bo naprzód sproсна utrata, a potem smętne ubostwo, potem prędkie a marne skażenie zdrowia.

I fabułyoby⁴⁾ mało wadziły wiedzieć o świecie, o morzu, jakie niebezpieczeństwa się tam ukazują, jakie tam są skały i zawroty, co się o nie okręty rozbijają albo też zatapiają, jakie się tam dziwy albo śpiewające Syreny ukazują; kiedybychmy też to sobie rozmyślali, w jakim też tu niebezpieczeństwie morza tego a świata obłudnego pływamy, na którym nic pewnego ani bezpiecznego niemasz, jakie skały i zawroty około siebie mamy, iż ani zwiemy, gdzie się zanurzyć mamy. Jakie też tu Syreny około nas harcują, a jeszcze chytrzejsze niż morskie, jakoby nas uspić a w czym podejść mogły. Bo ztądby wždy i ćwiczenie rosło i rozumby się polerował, bochmy też jedno tém różni od innych zwierząt.

Choćbyś też czytał i najmędrsze filozofy i nazacniejsze sprawy owych dziwnych ludzi, którzy dzielnościami swemi a sprawami swemi świat i rozmaite królestwa posiadali, jeśli sobie nie rozważysz trzeźwości, czujności, dziwnych spraw, cnót, pomiary i innych przypadków onych ludzi zacnych temi cnotami ozdobionych; wszystko to jedno, jakobyś groch mიაł na ścianę, jeśliżę tego nie będziesz uważał a nie rozmyślał sobie.

Może być krotofila bez szkodliwych żartów.

Mogąc być między uczciwymi ludźmi krotofile bez owych niepotrzebnych żartów, bo to stara przypowieść: Z przyjacięciem igraj słówkiem rzadko, ale rączką nigdy; i to słówkiem poczciwým a nie obraźliwým, boć i słówko czasem rychlęj obrazi niżli rączka. Ale to nie u naszych panów, kiedy

1) Nim — 2) kierować — 3) stoją na zawadzie — 4) baśnie poetyckie.

się rozigrają, jeden drugiemu oczy zalać kapustem¹⁾, albo czém tłustém gębę zamazać, czapkę zrzezać, suknią zdrapać, pod nosem świeczkę zagasić. Więc łaza²⁾ zadać, więc niepo-
 czciwych słówek namówić, a pospolicie harci takie krotofile miewają. Więc się tu po piasku gonia, więc tu przez się skaczą, więc tu jeden drugiego obali — a z onój krotofile to idą w się³⁾; aż jeden z chromą nogą, drugi z rozdartém uchem idą skowycząc do domu.

A są te ich krotofile jako wędki na ryby, albo wspary⁴⁾ na ptaki. Takież⁵⁾ rybeczki około wędki igrają, biegają, a ona się im nadobnie błyszczy — alić jedna po chwili chyt na brzeg! ani się sama obaczy, co się jój stało. Albo takież ptaszek pod siecią, albo na lepie, ani sam wzwie kiedy uwięźnie.



(Do str. 100).

Z D Z I E Ł A

ŁUKASZA GÓRNICKIEGO:

Dworzanin polski.

(Ks. I).

Tuż u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, biskup krakowski i kanclerz koronny, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wielu innych dobrych przyczyn, tak téż dlatego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzie, a wielkich królów posły, czcić mógł. Abowiem mając on na sobie wielkie sprawy, dla których w jego domu u wszystkich gmachów drzwi zawsze otworem stały, snadniej mógł na stronie niż w mieście uczynić temu dosyć. A w tém nie szukał ani roskoszy żadnej, ani swój własnej chluby, którą się przyrodzenie jego hydziło, ale pomniąc się być mało nie pierwszym senatorem w Polsce, pomniąc się być urzędnikiem koronnym, ustawicznie to

¹⁾ Maślanka. — ²⁾ kłam — ³⁾ biorą się na prawdę do siebie — ⁴⁾ samolówki — ⁵⁾ podobnie.

obmyślał, z kądby Król J. M. cześć, a naród polski sławę u postronnych miał ludzi. Które chwalebne jego staranie iżby tém łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura macocha jemu nie była, ale taką matką, iż co sobie człowiek jeden żądać może, to wszystko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, z której niceś innego sądzić nie mógł, jedno szczery umysł a dobre serce; rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czém wszystkiém dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłej myśli znać nie było. Więc ludzkość a senatorska powaga mądrze były złożone i usadzone, że rozeznac żaden nie mógł, co czemu pannaowało. Owa był prawym panem, nie ztąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał rozkazować.

Ten tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał zawzdy około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie; na co kosztu ani starania nie litował ¹⁾ garnąc takie ku sobie i wielkiemi jurgielty ²⁾ wzywając, tak iż dwór jego był jedną osobną ³⁾ szkołą rycerskich ludzi, z którymi żył nie jako pan ze sługami, ale jako ociec z syny, mając z tego wielką rokosz, iż kto lata swe nalepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał ⁴⁾ u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzani każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem, gdzie i było zawzdy czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było....

Rychło tedy potém, kiedy Król J. M. po śmierci króla Zygmunta, świętej pamięci ojca swego, na regiment Królestwa polskiego wstąpił i do Krakowa przyjechał, ks. Maciejowski, prze nie barzo sposobne zdrowie na Prądnik odjechawszy, siedm albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często dworzanie, pan Kryski, pan Wapowski, pan Alexander Myszkowski, pan Derśniak, pan Bojanowski, i inni zacni przyjeżdżali, trafiło się raz, iż ks. biskup po obiedzie u stołu siedząc, gdzie téż był i J. M. pan Stanisław Maciejowski kasztelan lubelski, gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: Azaby się nie mogła należeć jaka insza krotofila, nie ta ustawiczna, karty? Czemuby téż nie wniósł owego obyczaju do nas, który jest we Włoszech, iż szlachta zacna, polerując rozumy swoje, wynajduje na biesiedzie gry rozumne i tych

¹⁾ Nie żałował — ²⁾ placami — ³⁾ osobliwą, znakomitą — ⁴⁾ przebywał.

używa, w których się nierówno większa uciecha i pożytek najduje, a niżli w karciech? Zaprawdę W. Mciom by to przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, ku W. Mei ja mówię, któryś podobno lepiej niż kto inszy włoskiej ziemie świadom: pokus W. M. tego; a tak jakoś był powodem do akademii padewskiej między Polaki, tak i tu niechajby się takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. równe towarzystwo, pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, którzy tego W. Mei radzi pomogą; i Kostka mój, chocia młody, jednak w téj mierze może się popisać nie grubie.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: Jako wiele innych obyczajów ¹⁾ dobrych jest we Włoszech, tak téż ten, który ja barzo chwale, iż ludzie zacniejszy, mają tę zabawę pożyteczną, ku obostrzeniu rozumu: gry rozmowne, i barzobym ja temu rad, aby się ich téż u nas ludzie nie sprośni jęli. Ale do wynalezienia i podania rzeczy ludziom trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuchanie. A ja przed W. M. panem swym nie chciałbym się źle popisać; bo lada jako mówić, zeszloby się gdzieindziej, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nie umiem, ale przed W. M. żadną miarą.

Tu powiedział pan Alexander Myszkowski: Znam to do siebie, M. książę, że się ni nacz nie godzę ²⁾; ale jednak nie wiem czemu, jako nauka sama, tak ci ludzie, którzy się nią parają ³⁾, są u mnie w wielkiej czci i powadze; ani owych chwalić mogę, którzy chcąc być widzeni prawymi dworzany, na gardło księgom odpowiedzieli ⁴⁾, tak iż zda się im, żeby jednym stopniem niżej zstąpić i zaraz stanieć musieli, gdzieby mieli dać to znać ludziom, iż się uczyli kiedy. To jako przygany godno, zna to ten każdy, który jakkolwiek z nauki wziął pożytek. Abowiem nie chcieć się nauczyć tego, czego nie umiesz, i owszem mieć się za mądrego, kiedyś głupi, jest to być dobrze szaleńszym niż ów, którego w klozie ⁵⁾ chowają. Czego ja uchodząc, M. książę, wyznam to przed W. M. panem swym, iż nic nie umiem, a przy tém i to powiadam, żebym się zawzdy rad czego nauczył. Więc iż z takowych gier siła jeden wziąć sobie

¹⁾ Zwyczajów — ²⁾ żem nie przygodny do niczego — ³⁾ zajmują —
⁴⁾ wyrzekli się książek — ⁵⁾ w zamknięciu.

w głowę może, radbym aby wola W. Mci do tego przystąpiła, iżby się pan Kryski z poczynania ich wymówić nie mógł; bo kiedy się pan Wapowski, pan Kostka, pan Derśniak, rozumy swemi do tego przyłożą, wskrzesi się znowu ona ich akademія padewska, którąś W. M. teraz wspomnieć raczył, a ze mnie gotowego jednego ucznia mają.

Natenczas pan Andrzej Kostka tak powiedział: Puścisz-li to W. M. M. książę na one same, nie rychło się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć; aleby lepiej, żebyś to W. M. jednemu rozkazał; bo kiedy to będzie, już się żaden nie wymówi — a zwłaszcza, że też oto piąty pan Bojanowski przybył, (a pan Bojanowski natenczas prawie wchodził), i wiem pewnie, iż jeśli on nie będzie początkiem tych gier, tedy przedsię może im dać dobry przysmak trefnością ¹⁾ swoją.

Powiedział zaśię ks. biskup: Dobrze Kostka, gdyś tego sam podał, trudniej tobie będzie niż komu innemu z tego się zedrzyć ²⁾. Tobie to rozkazuję, abyś począł, a swoją grę wynalazł; a pana Kryskiego, pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, pana Bojanowskiego, proszę, aby toż uczynili.

Zatém pan Kostka rzekł: Nagła to na mnie, M. książę; nie lża ³⁾, jedno mi się do cudzej pomocy uciec, bo tak dobrej gry w swojej głowie nie najdę, jakąm raz we Włoszech słyszał....

Ledwie tego domówił pan Kostka, kiedy przyszło pacholę ⁴⁾, dając znać, iż komornik z listy od króla J. M. przyjechał; które listy gdy ks. biskup wziął i przeczytał, iż się wielkie rzeczy w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich do komnaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na miejscu swem pana Lubelskiego, i przykazawszy, aby każdy był rozkazania jego posłuszen.

Po odejściu ks. biskupa, rozkazał pan Lubelski, aby pan Kostka mówił, który w te słowa powiedział: Jabym chciał, aby nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą chciał mieć ozdobionego człowieka, któregoby miłował; a gdyż bez przywary nikt nie jest, jakąby też w nim chciał widzieć. Ztąd obaczmy, kto będzie umiał wynaleźć chwalebniejsze i pożyteczniejsze cnoty.

¹⁾ Żartobliwym dowcipem — ²⁾ od tego się wymówić — ³⁾ niema rady — ⁴⁾ służka pokojowy.

Pan Lubelski, przekaziwszy mu ¹⁾, tak powiedział: Mnieby się ta gra barzo podobała, ale mi idzie o to, żeście W. M. jeszcze nie wszyscy wyprawili. Pan Kryski nie powiedział gry swojej; a jeśli ja dobrze znam postawę jego, widzi mi się, że nam będzie miał coś osobnego powiedzieć. Weźmiesz to W. M. na się panie Kryski, opisać i wymalować słowy doskonałego dworzanina; co tém ochotniej W. M. uczynisz, im to lepiej niż kto inny rozumiesz, jako wiele na posłuszeństwie należy, gdzie ma być porządek.

Powiedział pan Myszkowski: Żda mi się, że lepiej jakąkolwiek inną grę wziąć przed się, a tę osobną na jutro zachować, dlatego, aby pan Kryski miał więcej czasu do namysłu.

Odpowiedział pan Kryski: Nie chcę ja być panie jako on, który rozebrawszy się do koszuli gorzej skoczył, niż póki skakał w kabacie: wolę to już dzisiaj odprawić; bo iżem na to nie myślał, samo mię to u wszech W. M. wymówi. A tak przystępując do rzeczy:

Ten dworzanin, którego ja tu formować ²⁾ mam, chcę naprzód, aby się w szlacheckim zacnym domu urodził; abowiem nie tak sromotna rzecz jest nieszlachcicowi nie czynić spraw poczciwych, jako szlachecowi, który jeśli namniej zstąpi z téj drogi, którą szli przodkowie jego, zostawi zmazę na domu swym, a nietylko nie przybawi nic, ale straci i to, co było nabyte: gdyż szlachectwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy, i pobudza, zapala ku cnocie, tak bojaźnią niesławy, jako téż nadzieją czci i chwały. Więc iż ta pochodnia nie rozświeca uczynków podłych ³⁾ ludzi, przeto nie mają pobudki do cnoty, ani bojaźni niesławy; i owszem zda się im, iż nie powinni starać się o to, aby w czém przodki swe przeszli; a szlachecowi nieprzystojna się widzi, nie przyjść, acz nic, ku temu kresu, ku któremu przyszedł jego przodek. A dlatego bywa to niemal zawzdy, iż w bitwie, albo na tych miejscach, gdzie ludzie czci dostawają, szlacheć sobie lepiej poczyna i znaczniejszy bywa niż nieszlacheć; abowiem natura w każdą rzecz wsiała ono skryte ziarno, które własność a moc tę, którą od przodka swego pierwszego ziarna wzięło, podaje temu ziarnu które wypuszcza z siebie, i takie je czyni jakie jest samo. To widzimy nietylko

¹⁾ Przerwawszy — ²⁾ wzór malować — ³⁾ t. j. niskiego urodzenia.

u zwierząt, ale też patrząc na drzewa, u których gałęzi ¹⁾ zawsze są do pniaka a śniatu ²⁾ podobne; a jeśli się kiedy odrodzą, to tam nie przyrodzenie winno, ale ogrodnik niedbały. Jeśli ogrodnik dobry nie przystąpi, a ćwiczenia nie będzie, tedy, jako drzewo ogrodne w leśne się obraca, a zwierzę rochmanne ³⁾ w dzikie, tak i człowiek prędko zdziczeje i nigdy się nie postanowi. — Ale przedsię dworzanin mój, mimo zacne urodzenie, chcę aby był jednym z onych fortunnych, to jest, aby miał nietylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną i mężką, ale też i przyjemność jakąś przyrodzoną, któraby go wdzięcznym do ludzi czyniła, tak, iż ktoby go jedno widział, zaraz i sam go miłować musiał, i najdował gi ⁴⁾ być godnym łaski każdego wielkiego pana.

Tu pan Bojanowski tak powiedział: Aby nasza gra szła tym torem, jako pan Lubelski nazначył, tak to powiadam: iż dworzaninowi nie zda się mnie tak rzecz barzo potrzebna to szlachectwo; a kiedybym rozumiał być to rzeczą nową w uszu W. M., przywiódłbym wiele ludzi na przykład, którzy urodziwszy się w pierwszych zacnością domiech, sromotnie żyli; a zasię wiele nieszlachciców, którzy cnotą swą uczynili zacne potomstwo swoje. A jeśli by się to tak miało, jakoś W. M. powiedział, iż w każdej rzeczy jest ona skryta moc a własność pierwowsianego ziarna, toćbyśmy wszyscy jednacy być musieli, gdyż z jednego przodka idziem; ani był szlachetniejszy jeden, niż drugi. Więc co się tycze szczęścia owych, którzy się rodzą hojnie od przyrodzenia nadani, prawda to jest i zgadzam się z W. M.; ale to widzimy tak w zacnych jak i podłych ludziech; abowiem przyrodzenie nie ma tego tak subtelnego rozdziału, i owszem częstokroć w ludziech niziuchnego stanu widzujemy wielkie a przednie dary przyrodzenia. A przeto, gdyż to szlachectwo ani za godnością, ani za nawięszemi boskimi dary, a rychléj jest ku chlubie naszym przodkom, niż nam samym, mnie się zda być przeciwko rozumowi, chcieć, aby (jeśli tego dworzanina rodzice zacni nie będą) wszystkie dobre przymioty za nic nie stały; a iżby nie dosyć na tém miał, ku przyjsciu do doskonałości, coś W. M. teraz wyczytał, jako na rozumie, na urodzie, udatności, i na owéj wdzięczności, która mu u wszech ludzi na pierwszym wejźrzeniu miłość jednać ma.

1) Gałęzie — 2) odziomka — 3) domowe — 4) go.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: Nie powiadam ja, panie Bojanowski, aby w ludziach podłych nie mogły być też wszystkie cnoty, które i w zacnych. Ale mając ja opisać dworzanina bez ała, ozdobionego i nadanego tém wszystkiem, co ludzie chwają; znajduję to być barzo rzeczą potrzebną, uczynić go szlachcicem, jako dla wielu innych przyczyn, tak też dlatego, aby miał w zysku mniemanie to dobre, które każdy szlachcic ma u wszystkich wobec ludzi... Ale o tém niechaj będzie dosyć, pójdźmy już do czego inszego.

Gdy się dworzanin mój zacnie i tak szczęśliwie, jako się powiedziało, urodzi, zakon a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) professya, nie chcę aby była inna, jedno rycerskie rzemieśło, w którym naprzód wiarą przeciwko swemu panu, a potem mężtwem, siłą, ochotą i przeważnością, potrzeba, żeby między drugimi sływał, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu, a namniejszj rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała; bo szwank w těj mierze, a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie. A tak ten mój dworzanin, im ćwiczeńszy będzie w tém rzemieśle rycerskiem, tém będzie więszj czci a chwały godzien. Wszakoz ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tém był tak doskonały, żeby wojska wieśdz a hetmanic mógł, bo temu nie wiedzieć gdzieby był koniec; ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć trzeba. Abowiem rychlěj czasem na małych rzeczach, niż na wielkich, serce poznać. Zgoła, dworzanin ten mój, sercem męskiem a wspinała myślą zawzdy się znacznie popisać ma. Jedno też zaś się nie chcę, aby zuchwalstwo w nim panowało; iżby pochmurném wejrzzeniem, postawą srogą, odętym wąsem straszyc miał, a nie umiał łagodnie mówic, jedno z fukiem, a wszystko o wojennych rzeczach, a jako zbroja najmieksza jego pierzyna, a z przyłbice najsmaczniejszy trunek...

Dopiero chcę, aby był dobrze wyćwiczony w tém wszystkim, co żołnierzowi umieć należy: jako w tém naprzód, aby umiał dobrze z każdą bronią, tak pieszo jako i na koniu, a ich wszystkie znał a wiedział fortele, a zwłaszcza tych broni, których najbardziej używają u dworu... Po umiejętności z bronią, chcę to mieć, żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim, dociągał, i miał dobrą rozrywkę. Było też u nas pierwěj we czci to ćwiczenie, za pasy chodzie, a nie darmo, bo do czynienia z kim pieszo wielekroć to po-

móźdz może. A tak mój dworzanin niechaj i to dobrze umie. A iż Włoszy mają tę sławę, jakoby byli dobrymi jeźdźcy, co się tycze kształownego toczenia koniem, podług miary i czasu; ktemu téż jakoby do quintany ¹⁾, do pierścienia najlepiej biegać mieli: niechajże mój dworzanin w tém wszystkim przed Włochy przodkuje. Nie przepomnię téż tu owego ćwiczenia, które u dworu nie do końca jeszcze zagasło, jako jest kamieniem ciskanie, w zawód bieganie, skakanie, i inne podobne temu; w czém się ludzie żartkości, sile i czerstwości przypatrują. — Pójdźmyż do myśliwstwa, które ma w sobie coś podobnego wojnie, a krotchwila jest prawie pańska i przystojna człowiekowi dworskiemu. Przeto w tych rzeczach wszystkich dworzanin niechaj nazad nie zostaje.

By był ten zwyczaj w Polsce, który we Włoszech i we Francyi jest, grać piłę, na koń skakać, chciałbym aby mój dworzanin i to dobrze umiał; lecz iż tego zwyczaju u nas niemasz, może i on być bez tego. A jako piły nie grawamy, iż niemasz tego obyczaju, tak zasię morzpręgi ²⁾, latanie abo chodzenie po powrozie, by dobrze u nas było pospolite, jednakbym ja swemu dworzaninowi tego nie dopuścił, bo to już coś na mietelnictwo ³⁾ poszło, a szlachcicowi by kaska nie przystoi.

W tych tedy rzeczach, które mu przystoją, niechaj się ćwiczy, aby znacznym był między wszystkimi, a ludziom się dobrze podobał. Do czego bardzo mu téż to przysłuży, kiedy się z ludźmi zgadzać będzie, a nie zawsze będzie patrzył tego pracowitego ćwiczenia, ale biesiady, towarzystwa, żartów, krotchwile, tańców i innych pociech z chęcią pomoże. Wszakóż tak, iżby sobie w niczém źle nie począł, ani ustąpił nanniej z prawej drogi, a dowcip i baczenie jego, tak w kunszcie jako i statku, żeby znać było, i co pocznie, żeby mu wszystko przystało...

A tak ten mój dworzanin będzie u wszystkich ludzi z podziwieniem osobny; będzie miał we wszystkiem gracyą, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzedz będzie wydwarzania ⁴⁾, której wady pełno wszędzie, a podobno u nas w Polsce więcej niż gdzieindziej. Abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał: jeśli był we Włoszech, to za

¹⁾ Tarcza albo osoba drewniana, w którą drzewem trafiano — ²⁾ salto mortale, skoki śmiertelne — ³⁾ błazenstwo — ⁴⁾ przesady.

każdém słowem *signor*; jeśli we Francyi, to *par ma foi*; jeśli w Hiszpanii, *nos ostros cavaglieros*; a czasem drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę szlązką przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powiada, że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi; czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo, a z czeskiém jakiém gładkiém słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość a obcego piękność pokazał.

Tu pan Alexander Myszkowski powiedział: Tedy się to W. Mci nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę słowa czeskie? Odpowiedział pan Kryski: Nie ma się co podobać, kiedy kto mając własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożyczka na jego miejsce z cudzego języka; a miasto *stanów koronnych* mówi *stawy koronne*, bo to jest nie inaczej, jedno jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niej przyjmował; w czém jakiby był rozum, widzi to każdy. Prawda to jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak ochrzycić miał, albo w przetłumaczeniu z jednego języka na drugi potrzebowały cudzego słowa, nietylko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego mowie naszej języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale téż i z łacińskiego, zwłaszcza jeśli by łatwe ku wyrozumieniu albo już utarte nieco słowo było, wziąć mu dozwalam... I to mi się téż nie źle podoba, kiedy stworzy sobie nowe słowo, ale na polskim gruncie, albo ze dwu polskich jedno uczyni...

Tu pan Derśniak powiedział: Dalekoś się W. M. panie Kryski zagnał; lepiejby abys nam W. M. powiedział, jeśli trzeba dworzaninowi mądrze mówić i mądrze pisać, a jako ma przyjść ku temu?

Nie wiem, by czego więcej (odpowiedział pan Kryski) dworzaninowi trzeba, jako wymowy i przyrodzonej i nabytej. Przyrodzonej, tej od Boga żądać trzeba; a nabytej uczyć się musi z ksiąg i zwyczaju. A tak ja mego dworzanina do retoryki odsyłam. Acz i tam nie wszystkiego wziąć może; musi wiele umieć, zacząć przyjdzie wymowa: bo kto nie ma pierwój w umyśle swym gotowych i nie leda jakich rzeczy, temu słowa nie popłyną.

Natenczas pan Wapowski tak powiedział: Dosyć się już około tej mowy i wymowy mówiło; dobrzeby panie Kryski, abys W. M. przystąpił do czego innego...

Odpowiedział pan Kryski: Gdy już mój dworzanin ozdobi umysł swój cnotą, po cnotcie nie zda mi się aby go w co piękniej przybrać mógł, jako w naukę; chociaż niektóre narody, i naszych niemal większa część Polaków, mają sobie nauki dobre za nic, a prawie je oddzielają od szlachectwa, powiadając, iż szlachectwo tylko z męztwa roście. Ztądże i owo poszło, iż tak brzydkie rozumieją być słowo *z a k*: ale żadna rzecz własniejsza, żadna przyzwoitsza człowiekowi nie jest, jako umienie. — Tu ani tego trzeba wywodzić, jako prawdziwa sława na piśmie zawisła, bo to każdy jasnie widzi, chyba ci ludzie nie widzą, które Pan Bóg na tém skarał, iż pisma nie umieją. Ale kogo nie ucieszyło nigdy pismo, ten ani zna tego smaku, który historye abo i inne rzeczy w księgach dają...

Widzi mi się panie Kryski (rzekł tu pan Lupa) iż póki naszy Polacy czytać nie umieli, póty w Polsce było więcej cnoty: teraz za tą nauką wszystko złe przyszło, namnożyło się obłudności, wykrętów; porządku nie znać; każdy podług swęj głowy rzeczpospolitą stanowić chce, jakoby to samym tylko tym należało, którzy pismo umieją. Więc ci uczeni, gdy osobno mówią, widzą się być barzo mądrymi; a skoro do kupy przyjdą, to on rozum nie wiem gdzie zginie, bo z ich rady nic dobrego nie wychodzi. Z nauki téj przyszły długie i wydwarzane mowy, które i zatrudniają rzeczy wszystkie, i czynią długie sejmy, gdzie ojcowie naszy, nie umiejąc pisma, więcej dobrego postanawiali.

Odpowiedział pan Kryski: Nie zda mi się, panie Lupa, aby w tém nauka co winna była, albowiem ta na złe nie radzi: ludzie to podobno w tém krzywi, którzy sobie naukę przypisują, a ono jęj niemasz.

Zaś pan Myszkowski jał mówić:

Dosyć jest ku temu, co się powiedziało, tego tylko dolożyć, aby dworzanin umiał się z każdym zgodzić, każdemu przystosować, z każdym wiedzieć o czém mówić, a iżby mu zawzdy dostawało rzeczy, a takięj, którejby człowiek każdy mógł rad słuchać i nią się ucieszyć, jako chłodnym wiatrem w dzień gorący. Lecz do tego musi mieć i tę podporę, aby był trefnym w powieści, a umiał rozśmieszyć podczas te, z któremi będzie, aby nietylko nie omierzło jego towarzystwo, ale téż aby się ani przyjadło nigdy.

Powiedział tu pan Kostka: Naucz nas W. M. jako trefności używać mamy, o którejeś W. M. teraz uczynił wzmiankę, a pokaż W. M. drogę, którą do tego przyjsć, aby człowiek, kiedyby jedno chciał, mógł rozśmieszyć i ucieszyć trefną powieścią drugie; bo mi się widzi, iż na tém wiele należy, a prawie to rzecz jedna jest przystojna dworzaninowi.

W każdój innój rzeczy, odpowiedział pan Myszkowski, nauka i mistrz należeć się może; ale co się tyczy trefności, w téj jako nauki tak i mistrza niemasz, ani było, bo się z tém człowiek urodzić musi.

Wnet tu pan Derśniak za to się wzdjął mówiąc: Powiedz nam W. M. w czém kunszt a fortel pomódz do trefności może, iżby dworzanin wiedział, które trefnowanie jest przystojne, a które nie, a jakim kształtem i którego czasu używać go ma. Bo widzi mi się, iż Pan Kostka tego chce po W. M.

Odpowiedział pan Myszkowski: Jeżeli około trefności jest nauka jaka, tedy W. M. panie Derśniaku z nauki, a pan Bojanowski z przyrodzenia, dziwnie dobrze rozśmieszyć umiecie.

Chciał téż tu pan Bojanowski coś na słowa pana Myszkowskiego odpowiedzieć, ale J. M. pan Lubelski nie dopuścił: Dobrze mówi pan Myszkowski, panie Derśniaku; przeto, gdyż mnie tu jest zwierchność zlecona, rozkazuję to, a ci panowie memu wyrokowi nie przyganiają.

Powiedział pan Myszkowski: Nie wiem, M. panie, będę-li już miał co prowadzić. Ale jako ów pielgrzym, który lecie, kiedy go praca i gorąco namdli, o południu przesy-pia się w cieniu przy jakiej strudze, tak ja téż odpocznę sobie przy tym wdzięcznym szumie żywěj wody słów pana Derśniakowych.

Zatém pan Derśniak powiedział: Owom ja wywołał wilka z lasa. Wszakóż, abym z siebie złego przykładu ku nieposłuszeństwu nie dał, powiem jako nakrócej będę mógł o tych rzeczach, które w ludziach śmiech pobudzają...

Każda tedy rzecz, która ku śmiechu pobudza, uwesela nas i daje sercu ochłodę, a k'temu nie dopuszcza, aby człowiek na ten czas pomniał na owe frasunki a dolegliwości tęskliwe, któremi opływa nasz żywot. A przeto każdemu jest śmiech luby, i ten pochwały godzien, kto go na czas i dobrym kształtem wskrzesić umie.... Otóż, jakiego kształtu dworzanin w trefnowaniu i po który kres używać ma, tyle

ile mi pokaże moje błahe baczenie, postaram się, abym tu WMciom powiedział. Bo ustawicznie trefnować nie przystoi dworzaninowi; ani też tym kształtem, jako szaleni abo pijanice, abo błaznowie. Też około z uszczknieniem ¹⁾ trefnowania trzeba być barzo ostrożnym, aby człowiek wiedział kogo dojechać ma — owa, z takimi tylko kunsztować i ich niedostatki wytykać mamy, którzy ani tak są nędzni, żeby ku ulitowaniu serce poruszyli, ani tak barzo niecnotliwi, żeby powroza byli godni, ani tak wielcy, iżby najmniejszy ich gniew mógł nam uczynić wielką szkodę.

Niepomału śmiech w nas obudza, kiedy kto foremnie powiada czyj prawie głupi postępek abo rzeczenie, takżeż też czyje nad miarę wydwarzanie, abo więc gruby kłam, ale rymownie ułożony. Jako mnie niedawno powiedział potworne głupstwo tatarskie Kmita marszałek w księstwie litewskiém. Przyjechał, prawi, tatarski poseł na Wołyń, do Janusza na on czas biskupa wileńskiego, gdzie biskup nie mając na ten czas przy sobie dworu swego, uczynił tak: izbę, w której go przyjmować miał, kazał obwieszać sieciami; w rzeczy to nie w domu biskup, ale w łowcach; i tam kazał posła przyprowadzić, który oddawszy dary, dwie strzałce od czara, a chustę modrą od czarowój, nie miał nic w swojej legacyi jedno zalecanki. Janusz wysłuchawszy poselstwa, kazał wielki kusz ²⁾ starego miodu przynieść, który posłowi za zdrowie jego pana wypić rozkazał: a ten wypiwszy począł się pilnie przypatrywać twarzy i ubiorowi biskupiemu (jako na ten czas biskup ubrał się był ochromnie ³⁾ w szatę szeroką a bogatą, bieret wielki, rogaty, staroświecki; sam też obwyż ⁴⁾ jakby na majestacie siedział. Nakoniec gdy onego Tatarzyna on miód rozszedł, a oczy wytrzeszczywszy na biskupa patrzył, spytał go łagodnemi słowy biskup, dlaczegoby mu się tak pilnie przypatrował? Tatarzyn odpowiedział: Ten słuch u nas jest w hordzie o tobie, jakobyś dwie głowy nosił na swych ramionach, a dlatego mój pan z tém ładajakiém poselstwem mnie tu posłał, abym się temu przypatrzył; ja pak wiżu u ciebie nie dwie hołowie, ale odnu, da dobru. — A drugie zasię, Wenet, wsiałszy na koń, a trzymając go barzo na wodzy, bódł go, żeby szedł; a koń z nim wspak, aż ku domowi jednemu przyszło; a ten dopiero zaparwszy nogą o węgiel, a niechząc

¹⁾ Z docinkiem — ²⁾ czarę — ³⁾ wspaniale — ⁴⁾ na wyższym miejscu.

jakoś wodze puściwszy, pchnął konia z sobą, iż z miejsca postąpić musiał, i rzekł: To ten djabeł by barka, z miejsca nie pójdzie aż popchniesz.

Zatém przyłożył pan Wapowski: Florentynie wydali byli pieniądze wszystkie z pospolitego skarbu, a wojna stateczna wtenczas się poczyniała. Owo nie lża, jedno wzdy o tém radzić, gdzie a jako pieniędzy dostać. Gdy ten to, ów owo powiedział, przyszło na jednego starca, który z wesolą twarzą tak rzekł: znalazłem ja w swój głowie dwie łatwie drodze, iż w krótkim czasie wielkie pieniądze zebrać można, a to tak: nasza intrata najpewniejsza jest ze cła bram florentskich; otóż, co teraz jest jedenaście bram w mieście, to ich kazać drugą jedenaście uczynić. — Rozkazać wnet, aby we trzech abo czterech naszych miasteczkach mynieę ¹⁾ bito, a iżby ustawicznie i we dnie i w nocy robiono, a jedno wszystko czerwone złoto, to wnet i bez wielkiego nakładu pieniądze będą.

Gdy się tu każdy mądrymu temu wynalazkowi rozśmiać musiał, powiedział pan Bojanowski: I toć było nie najgorsze, którąm ja sam w drodze z Krakowa do Wielkiej Polski jadąc, słyszał. Chłop jeden, bywszy w Krakowie, przed drugimi w karczmie opowiadał: jako tam na wiele czystych rzeczy patrzył, jako król w dziwnym ubierze wysoko siedział, a panowie niżej około niego; jako siła barzo ludzi pięknie ubranych, na koniach, pieszo, we srebrze, we złocie, widział, i dziwnego się grania nasłuchał. Było się tam na wszystkie strony czemu dziwować, ale między innemi rzeczami ta mi się najdziwniejsza zdaje: człowiek jakiś przy drugich, którzy grali na surmach, na potwornej grał trąbie, tak, iż co raz to jój sobie niemal pół łokcia w gardło puszczał, i zaś wyjmował, i zaś znowu wpychał. Owa kmięc głupi mniemał, aby owa część puzana, która się tam i sam pomyka, w gardło wchodziła.

Zatém pan Derśniak jął swoje prowadzić, mówiąc: Co się wydwarzania tycze, kiedy jest mierne, tedy człowieka, który onego słucha, mierzi; ale gdy wynijdzie z miary, uśmieć się mu człowiek musi. Zasię gruby kłam, rymownie ułożony, ten też rozśmieszy. Ale kto się takowemi powieściami chce ucieszyć do woli, i nauczyć się czego, słuchaj onego nieubogiego ziemianina, co na karasiu jeżdża; a w szczuce na-

¹⁾ Monetę, t. j. pieniądze.

lazł jastrząba, a on kuropatwę skubie; i miał kiedyś lejcowego¹⁾, który w wozie ciągnąc, kuropatw zawietrzył, a on nie będąc takim, wysiadł, i pięćdziesiąt ich kobiercem przykrył.



(Do str. 100).

Z PRZYDATKU DO KSIĄG

Etyki Arystotelesowej:

SEBASTYANA PETRYCEGO.

● piękności według Platona.

Nietylko cnota, ale téż i piękne ciągnie ludzi do czci i miłości siebie samego: przeto téż o piękności abo gładkości przystoi nieco powiedzieć.

Plato jedno, dobre i piękne tak złączone być rozumiał, że jedno bez drugiego nie może być. Te trzy rzeczy są w Panu Bogu: że jest jeden, że jest dobry, że jest piękny — te trzy sam Bóg jest. Jeden jest jako głowa i początkiem wszystkich rzeczy. Dobry jest jako istność i koniec. Piękny jest, jako jasność od niego pochodząca. Pan Bóg, jako jeden, wszystkie rzeczy jednoczy i łączy. Bóg, ile dobry, wszystkie rzeczy tworzy i doskonałość im daje. Jako piękny, do siebie wabi, pobudza i wzywa. Piękność, ponieważ jest jasnością, podziwienie wzbudza w ludziach: dlatego Pan Bóg, ile piękny, chęć, miłość i podziwienie do siebie w ludziach czyni. Jako dobry, chęci napelnia, i miłość doskonałą czyni: jako jeden, wszystkie rzeczy, choć są w nas przeciwne, wybornie zwięzuje i spaja. Pan Bóg jest nawyższa Trójca jednego, dobrego, pięknego, jako początek i porządek. Aniołowie są takimi przez swoje istność anielską. Dusza przez swe władze i sposoby. Natura przez nasienie. Cień przez podobieństwo i uczestnictwo. Pierwsze piękne nad wszystko jest Bóg; pierwsze względem nas złożonych z matery i z cieniów: dlaczego

¹⁾ Konia.

bywamy przyłudzani przez cienie do prawdziwego pięknego. Trafia się też często, że się mylimy na cieniach dlatego, iż po wielkiej części żyjemy żywotem cielesnym i zmysłowym — cieniem się przypatrzwszy, jako prawdziwym istnościami, tych rozumiemy być najwyższem dobrem, chwytając się ich jako ostatniego końca. Że tedy piękność Panu Bogu przynależy naprzędniej, insze rzeczy będąc stworzeniem i czynem jego, mają swego stwórcyela poniekąd własności na sobie odnosić, i jakkolwiek podobieństwo jego. Dlaczego co piękniejszego, co gładszego jest, to też możem rozumieć lepszem; i ktokolwiek pragnie pięknego, Pana Boga potajemnie pragnie, który jest studnicą i formą wszystkich pięknych i gładkich rzeczy. Materya, z której się co działa, jest początkiem szpetności; owszem po wielkiej części sama jest szpetność, a forma pięknoscia. Gdyż tedy piękne i dobre jest formą nawyższą, dlatego, gdzie w którym stworzeniu istność i forma zgoła i naprzędniej panuje, stworzenie i on czyn jest piękny: a szpetny będzie, gdzie panuje materya, gdyż szpetność jest odłączenie się dalekie od formy. Nie dziw tedy, iż każda rzecz, im jest piękniejsza, tém lepićj uformowańsza i udziałana; iż piękność i forma są jakoby jedno. Prawdziwą pięknosc samem okiem rozumu szacujemy — pięknosc ciała zmysłami poznawamy. Przeto jeśli chcemy prawdziwe piękne poznać, dobrze o niem rozumieć potrzeba, abyśmy się od ziemskich i zwierchnich rzeczy oddalili. Według zdania Platonowego, tak możem opisać gładkosć: Pięknosc jest żywotnia jasnosć z dobrego pochodząca, przez wizerunki, przez sposoby i władze, przez nasienia, przez cienie, rozchodząc się ku pobudzeniu ludzi, aby przez dobre w jedno byli spojeni.



(Do str. 102).

Z KRONIKI ŚWIATA

MARGINA BIĘLSKIEGO.



o ważności i potrzebie historii.

Słuszna rzecz jest i potrzebna każdemu człowiekowi, który się rozumem ludzkim sprawuje, wiedzieć o początku

a wywodzie i przygodach dwóch przodków w tych krainach, z Boskiej obietnicy niegdy osiadłych, za których pracą i trudnościami wielkimi długo o ty miejsca czyniąc z postronnym nieprzyjacielem, siedzimy teraz na ich miejscach w pokoju dziedzicznie, jako synowie ich, aczkolwiek nas z lepszym szczęściem w majątnościach własnych zostawili, niżli sami byli. Bo oni żadnych pokładów ani zebrań ¹⁾ wielkich nie miewali, picia rokosznego nie znali, równą się rzeczą miernie wychowywali. Wszakże pracą a czujnością w rzeczypospolitej w spółnej miłości daleko nas przechodzili. Mamy tedy dzisiejszego czasu to u siebie ważyć a zachować, abyśmy się od nich w opatrności spółnej, w dobrych obyczajach nigdy nie wyradzali. A nietylko my przytomni ²⁾ tego mamy strzedz, ale i potomkom naszym będącym ³⁾ powinniśmy tę naukę albo ostrzeżenie po sobie zostawić, jaką sami od nich mamy przez pisanie zostawioną, byśmy się im przez niedbanie nasze niemymi nie stali; którzy po dwuset lat albo trzech, jeśli tak długo świat będzie stał, tak będą radzi czytać albo wiedzieć o sprawach niniejszych ⁴⁾ naszych albo przyszłych, nie inaczej, jako my dziś o Alexandrze Wielkim, albo o walkach Trojańskich, albo o naszym królu Krzywoszu ⁵⁾, o Chrobrym, także o Bolesławie Śmiałym, gdzie będą z tego osobne ⁶⁾ pocieszenie mieć. Jeśli też kiedy w sprawach swoich pochybiali, co bez tego nie mogło być, trudno je kto ma już z tego karać, jedno się tym wystrzegać, jako Mędrzec mówi: „Fortunny to bywa, którego cudza szkoda ostrzega.“ Co mi jest płatna ⁷⁾ moc bez ostrożności? co jest płatno zgromadzenie ludu wielkiego bez zgody? bogactwa bez rozumu? uroda bez wstydu? Hardość bez dostatku, praca bez użytku: wesele krótkie, tylko marne utracenie czasu. Człowiek zaprawdę, który się rozumem przyrodzonym sprawuje, na czas od Pana Boga pożyczonym, na trzech rzeczach opatrność swoją ma sadzić, to jest na przeszłej, niniejszej i będącej. Niniejszemi się mamy sprawować przykładnie według powodu ludzkiego, czasów swoich, w dobrém rozeznaniu. Będących mamy patrzeć u Proroków, którzy Duchem świętym pisali światu wszemu rzeczy przyszłe jawnie, a to z dwojój rzeczy, dobrym ku upamiętaniu, a złym ku utracie, o czém Pismo św.

¹⁾ Bogactw i zbiorów — ²⁾ obecnie żyjący — ³⁾ t. j. przyszłym — ⁴⁾ terażniejszych — ⁵⁾ Bolesławie Krzywoustym — ⁶⁾ osobliwie — ⁷⁾ na co mi się przyda.

starego zakonu dosyć szeroce pisze. Przeszłych rzeczy albo minęłych, ludzka starożytność téż pisać nie zaniedbała, przygód ludzkich rozmaitych, które na początku pisali uczeni mężowie, mając miłość ku potomkom swoim, obywatelom świata w rozmaitych narodziech, rozlicznemi języki, chcąc tém pospolite dobre będących swoich namiastków ¹⁾ ozdobić, a miejsca ty, z których poszli, zwielbić, żadnych prac swoich nie litując ²⁾, z pilnością się na to wydawali ³⁾, aby tych rzeczy, które znać a wiedzieć tak potrzebną jako użyteczna jest, pamięć jako nieśmiertelna drugim na przykład została. Abowiem ktoby z ludu niniejszego na ten czas ⁴⁾ wiedział liczbę lat świata, potopu, albo objawienia Patryarchów, Proroków i innych świętych mężów, także przygody z przemiennościami rozmaitemi monarchów, królów, książąt, miast wszego świata, albo także o przyjściu na świat Pana Krystusowym i o nauce jego, téż o złych i dobrych, i o innych pamięci godnych, by ty rzeczy od pierwszych ludzi uczonych nie były pierwój rozumem ozdobnie spisane? Historye są nauką żywota, jako obrazy albo świece sprawom ludzkim w umyśle świecąc, ostrzegając nas od przygód złych, a ku dobrym przykładnie wiodąc, aby tym każdy ostrzejszym był, każąc się ludzką przygodą: abowiem snadniej się każdemu obaczyć z kogo innego, niżli sam z siebie. Wielki tedy pożytek czytanie historyi przynasza wszystkim na świecie, nawięcej tym, którzy zwierchniejszy są: abowiem oni będąc umysłu wielkiego, weźrawszy na historye jako na obrazy dziejów zacnych przodków swoich, zapaleni tą chucią a myślą burzliwą ku sławie im równój, dufając takiejże fortunie, drzewiej ⁵⁾ nie ostydnie albo się uspokoi na piersiach ⁶⁾, aż z nimi porówna w uczynkach zacnych. A iż na porząd wszytcy historykowie albo ludzie roztropni wychwalają czytanie historyi, zda mi się tedy, że ich tu mnie tak szeroce zalecać nie trzeba, tylko to, iż gdyby tego nie było od pierwszych ludzi spisano, a ludzie bez pisma na świecie żyli, nie inaczej jedno jako niemy dobytek, co jedno brzuchowi folguje, mieszkaliby z sobą, a ludzkie duchy albo uczynki cnotliwe pospoluby z świata z ciała schodziły bez pamięci ludzkiej. Aczkolwiek różne pisanie w takowych rzeczach bywają, zwłaszcza u tych, którzy jawnie na świat pisma swoje wy-

1) Następców — 2) nie żałując — 3) o to starali — 4) t. j. dziś — 5) rychlój — 6) w sercu.

dawają wobec na sławę, piszą niektórzy tak, jakoby się swemu patronowi albo przyjacielowi zachował, a to z wielu przyczyn: albo dla datku jakiego, albo dla opatrzienia, albo zalecając się w łaskę, albo téż dla bojaźni, nie chcąc przeciw sobie pana albo pospolitego człowieka wzruszać. Piszą téż drudzy, aby się okazał w ochędożności mowy. Drudzy piszą, aby swój rozum nieśmiertelnym uczynili. Drudzy, aby to miejsce, w którym się urodził a wychował, dobrą powieścią wystawił albo podparł, zwłaszcza pisząc rycerskie dzieje zacniejsze, nie chcąc swój stronie zelżenia uczynić, musi wycieńczać inne. Drugi swój stronie folgując, wiele prawdy zapakował, jako pospolicie Grekowie czynili i Włoszy.

Tu zaprawdę inaczej będzie, aniż tak byli chytry kronikarze nasz pierwszy, i owszem więcej i dłużej pisali o przeciwném szczęściu starszych naszych, niżli o fortunie ich. Pisali o nas postronni ludzie więcej, niż my sami o sobie, i lepiej: jako Procopius, cesarski Grek; po nim Blondus, Sylvius, Sabellicus, Krancius, Saxo, Jovius, których doktor Kromer używał w pisaniu swojej kroniki nowo wydanej, z pilnością się wywiadując początku a wywodu naszego słowiańskiego języka; lecz się w tém barzo nie zgadzają historykowie z naszymi starymi kronikarzami. Pisali téż drudzy postronni historykowie o nas nie trafnie, jako Aeneus Sylvius i drudzy za nim, mając nas za opite ludzie, jako sami baczmy, i wiele tych, którzy mierność zachowują u nas w picciu, w mowie i obyczajach, by się téż we środku Włoch mieli rodzić. Są téż (prawdę mówiąc) co się w biesiadach trunkowych kochają, a ztąd gardła, zdrowia marnie utracają, jako się to trafiło w Sieradzu lata 1554, na com patrzył. Popiwszy się urodziwi mężowie z domów szlacheckich, zabiło się ich pięć razem z arkabuzów¹⁾, jeden drugiego dzierżąc — i na inszych miejscach słyhać było tego wiele w ten czas. Zaprawdę, to plaga wielka od Boga! Trafi się to, iż ich tak wiele razem, gdzie się ufić z drugim potka²⁾, nie zginie. Nie chciałem przeto tego w kącie zamilczeć, aby się tych złą przygoda a barzo głupią drudzy karali, a strzegli się pijanych zwad, a żywotów swych marnie przed czasem nie utracali.

Trzeba tedy nam wszem obywatelom niniejszego czasu, tak duchownym jako i tym, którym wiek rycerski panuje, po-

¹⁾ Rodzaj strzelby — ²⁾ t. j. w bitwie.

stępek przygód przodków naszych jako we zwierciadle przed oczyma mieć, abyśmy tém ostrożniejszy w swoich byli.

Opis zjazdu królów, polskiego Zygmunta i węgierskiego Władysława, z cesarzem Maxymilianem, w Wiedniu r. 1515.

Lata 1515 Zygmunt polski król złożył syem (sejm) w Krakowie na pany i na rycerstwo polskie miesiąca Lutego, na którym postanowiwszy rzecz pospolitą, radził się swych rad, którymby obyczajem miał jechać na on zjazd królów z cesarzem na miejsce oznaczone. Byli temu niektórzy na odpór: drudzy też radzili dla pospolitej rzeczy krześcijańskiej — a w tém poseł cesarski przyjechał, odkładając to zjechanie królów na środopostną niedzielę. A gdy na tém stanęło, już król Zygmunt umyślił inaczej nie czynić. Pracowali się o to Węgrzy z pilnością, aby ten sejm abo nie był, abo w Budzyniu postanowion był; wszakże Zygmunt na wszystko przyzwalał. Naznaczeni są na tę drogę Drzewiecki biskup kujawski, Jan Lubrański poznański, Piotr Tomicki przemyski, z drugim duchowieństwem; z panów zasię Krzysztof z Szydłowca krakowski, Mikołaj Firlój sędomierski, Mikołaj Radziwiłł wileński, Andrzej z Tęczyna lubelski, Jurek malborski, wojewodowie, Łukasz z Górki kasztelan poznański, starosta wielkiej Polski, okrom innych, którzy byli z Polski, Prus, Litwy, Śląska, Rusi, i z inąd, poczet wszystkich około półtora tysiąca koni, okrom wozów. Wyjechali z Krakowa piątego dnia Marca, nie dbając nic na to król, gdy doktor Miechowita Maciej powiedział z gwiazdarskich nauk, iż próżno teraz król wyjeżdżać ma, gdy cesarza widzieć nie może, aż na ostatku księżyca Lipca. Także się jednak stało; ale król mówił, musim jechać gdzie Pan Bóg z fortuną powiezie. Puścił się król ku Węgrom — a gdy przyjechał do Tyrnawy miasteczka, wyjechali przeciw jemu biskup Pięcikościelski i Jurek margrabia, siostrzeniec obu królów polskiego i węgierskiego. Przywitali się z radością i odprowadzili aż do Preszporku na tę stronę Dunaja, gdzie Władzisław król węgierski z synem swoim przeciw jemu wyjechał i z wielką radością przyjął, aż nie mógł złoś (łez) swoich z oczu zatrzymać — długą chwilę się dzierzeli; takież i Ludwig udzielał stryjowi swemu. Tam też zjechawszy się biskupi węg-

gierscy, spolu z królmi radzili około pospolitěj rzeczy, wszystkimu krześcianstwu potrzebnej, czekając Maxymiliana cesarza, który przez posły odkładał iny czas częstokroć, mając téż tam ine potrzeby, abo jako się drudzy domnimawali, żeby więcéj wszelkich potrzeb dostatek w Wiedniu nagotowano... Naostatek cesarz dziesiątego dnia Lipca (z Einszpurgu) do Wiednia przyjechał. A gdy się o nim królowie dowiedzieli, posły k'niemu posłali od siebie i od młodych króla Ludwiga i Anny królowny węgierskich, z radością przyjmując jego szczęsne przyjechanie. Cesarz zasię swoje posły posłał do królów, którzy także imieniem cesarskiém króle z radością przyjmowali, i z wielką pilnością do Wiednia przyjechać namawiali, dawszy im miejsca naznaczone ku zjechaniu spólnemu, Władzisławowi w Brugu, a Zygmuntowi w Hamburku, na drugą stronę Dunaja miasteczkach.

Cesarz wyjechał z Wiednia piątegonastego dnia Lipca przeciw królom, z którym wyjechało wielki poczet ludzi ochędoźnie przyprawionych, tak pieszych jako jeznych. Cesarz pierwéj przez Kuspinią królom oznajmił, aby z koni także z wozów abo z lektyk nie zsiadali, ale kazał jedno drzewo wysokie na czystém błoniu na granicy wkopać, coby je z daleka widać, pod które się mieli zjechać, a pod niém swe rozmowy mieć, miasto jednego namiotu. A tak z noclegów swoich najpierwéj pod to drzewo przyjechali, a cesarza czekali, król Zygmunt z Hamburku, a Władzisław z synem i królowną Anną z Brugu — na ostatku cesarz z Laxendorfu miasteczka, drudzy zową Tauttmandorf, pięć mil od Wiednia, gdzie téż nocował, przyjechał do miejsca naznaczonego. Aczbych miał wypisać stroje pocztów, snad ¹⁾ tu mało po tém: owa był jako się kto mógł naochędoźniej a okazałej przypawić według swoich obyczajów. Pisze Rychardus szeroko o téj rzeczy, także Kuspinianus, którzy przy wszystkiém tam byli, przekładając cesarskie poczty nad inne kosztem i wielkością, Niemce zbroją, Włochy a Hiszpany urodą, Węgry świetnością i końmi, bo mieli proporce białe a czerwone; Sarmaty, to jest nasi, złotem i srebrem przechodzić wszystkie, wykładając łańcuchy złote, pasy, ostrogi, szable, knaflę ²⁾, zarkuły ³⁾ srebrne, szaty złotogłowowe, i rozmaity naród pogański, co im to było za dziw, gdy drugi jako żyw nie widział Tatarzyna abo innego. Przyjechawszy pod drzewo Wła-

¹⁾ Snadź — ²⁾ guzki — ³⁾ zapinki.

dzisław w lektyce, Zygmunt król na koniu, Ludwig też na koniu, Anna królowna na wozie, wszyscy ochędoźnie. Cesarz w swęj lektyce będąc, zastanowił się mało u drzewa. Napierw był przywitan od Ludwiga królowica temi słowy: „Miłościwy cesarzu! ja pozdrawiam majestat wasz cesarski, jako ojca i pana swego.“ Po nim siostra jego Anna — trzeci Władzislaw król węgierski — ten od płaczu nie mógł mówić; a co mówił, nikt tego nie mógł słyszeć, bo go ty rzeczy wielkie rzewniły. Czwarty go Zygmunt król przywitał z wielką chucią i powagą, gdzie napierw cesarz mówił: „Ten jest dzień, który nam Pan Bóg sposobie raczył, weselmy się w nim.“ Zygmunt na te słowa powiedział po łacinie: „Boże daj, aby to zjechańie nasze ku pożytku było nam i poddanym naszym i wszęj rzeczy pospolitej krześcianańskiej.“ Zatem sobie dawali ręce i trzymali długo chutliwemi sercy. Potęm każdy mało ustąpił się na swe miejsce — witali się z obu stron wszyscy, tak cesarza naszy, jako nasze cesarscy ludzie.

Potęm byli proszeni od cesarza do Wiednia jechać, król Władzislaw z swojemi dziećmi, i król Zygmunt, przez posła kardynała biskupa Gurceńskiego. Była na to długa rozmowa między pany radnymi węgierskimi, którzy nie radzili królowi swemu jeździć do Wiednia, nie wiedzieć z której przyczyny... A gdy króla Zygmunta prosił imieniem cesarskięm, rzekł tak: „Myśmy na czas opuścili królestwo nasze, chcąc widzieć cesarską osobę; tak my pojedziemy nie tylko do Wiednia, ale gdzie każe cesarz; bo mamy to dufanie o majestacie cesarskim, iż nie jest inakszěj myśli przeciw nam, jedno jako my przeciw jemu. A tak z wielkimi radościami pospolitego człowieka ruszyli się wszyscy z noclegów swych do Wiednia, z wielką uczciwością ¹⁾ wszelakich stanów ludzi, którzy dobrowolnie ze wszystkich stron przeciwko im wyjeżdżali, i wychodzili na drogi — zwłaszcza z Wiednia miasta wyszło ludu we zbrojach ochędoźnie dwa tysiąca przeciw im.

Cesarz wdzięcznie takie goście przyjął. Stał na zamku Władzislaw, ale król Zygmunt w gospodzie. Potęm cesarz na zamku uczynił rzecz do królów i rad po łacinie ochędoźna. — Potęm dwudziestego i wtórego dnia Lipca miesiąca, na dzień świętej Magdaleny, cesarz z królmi i królewicęm Ludwigięm, takieź z Anną siostrą, weszli do kościoła św. Szczepana

¹⁾ Czcią.

z legaty biskupy i inem duchowieństwem, także książęty i pany. Wysłuchawszy mszy i Pańskie świętości przyjąwszy, cesarz wstąpił na majestat ktemu przyprawiony, sposadzawszy króle podle siebie z obu stron, z Anną królowną przez kardynała biskupa Strygońskiego w stan małżeński był oddan, na miejsce wnuka jego którego, Karla abo Ferdynanda, którzy jeszcze byli na ten czas młodego wicku. Po wypełnieniu tych świętości, szli na obiad na zamek, byli znamienicie weseli kilko dni, gdzie rozmaite gry, gonitwy, turnie, zapasy i ine wszelkie krotofile były wymyślane. Potém cesarz darował króla Zygmunta dwiema końmi w ladrowaniu ¹⁾, z których był jeden do samych kopyt we zbroi; które wdzięcznie przyjął, mówiąc: „Na tych koniech gotowych będziem i my gotowi jechać ku potrzebie cesarskiej, póki będziem żywi.“ Król Zygmunt dał mu zasię trzy soroki tak wybornych sobolów, iż każdy z nich za sto czerwonych złotych szacowano. Cesarz zasię darował obu królu po złotogłowie niepospolitym na srebrze, także królownę Annę i Ludwiga; dał też królowi Zygmunтови konew srebrną tak pięknym dziełem, iż więcej robota kosztowała niż srebro; także kubki i inne rzeczy. Ludwigowi dał koń we zbroi i samemu zbroję pozłożoną niepospolitego dzieła. Wyszli potém patrzyć na turniej, który sprawiali niemieckie książęta z pany i dworem cesarskim, między którymi był też Jan Tarło Polak.

Potém Kuspinian od cesarza jawnemi słowy oznajmił wszemu ludu zjednoczenie królów z cesarzem.

Dwudziestego i dziewiątego dnia Lipca wyjechał cesarz z Wiednia do Nowego miasta (ośm mil); prowadził go królewic Ludwig na darowanym koniu, ale zasię wrócił do ojca. Rychło potém wyjechali za cesarzem królowie do Nowego miasta — tam od niego byli wdzięcznie przyjęci, i w łowy jeździli spolu. Trzeciego dnia się rozstawali z wielką żalością, zwłaszcza król węgierski, który od płaczu nie mógł i mówić, częścią dla rozstania z cesarzem, częścią iż się już z swoją córą królowną rozstawał, od żalosci na poły umartwion, syn Ludwig, także królowna — było krzyku dosyć, aż je gwałtem od siebie rozwiedziono — snad Władzisławowi, cnotliwemu starcowi serce jego na ten czas płacz a rzewność taką objawiało, czując śmierć swoją bliską i rychły upadek korony węgierskiej. Rozjechali się królowie, Władzi-

¹⁾ W okryciu pancerném.

sław do Węgier a Zygmunt polski do Wiednia. Tam musiał trzy dni mieszkać, czekając naprawienia mostu, bo go była powódź naruszyła.

Po tém sławném, pamięci godném zjechaniu królów z cesarzem u Wiednia, przyjechał król Zygmunt do Polski z łaski Bożej w dobrém zdrowiu — rzecz pospolitą dobrze sprawiono.

(Do str. 102).

Z KRONIKI POLSKIEJ

(Księgi II).

Władysław II.

Po śmierci Bolesława Krzywousty zjął strach lud polski wszystek, rozumiejąc upadek swój pewny przez rozerwanie na czworę tego królestwa. Albowiem to baczyli, że nie miało być zgody między bracią, gdyż państwo żadne towarzystwa nie cierpi. A tak lata Pańskiego 1140 złożyli sobie sejm w Krakowie, gdzie każdego z nich przy swych działach zachowali, a Władysławowi, jako starszemu, rząd nad inną bracią zlecieli i królestwo poruczyli.

A gdy Władysław miał żonę rządiochę wielką, cesarską dziewczkę imieniem Krystynę, która że też była niemieckiego rodu i nieprzyjacielem była Polakom, ustawicznie męża swego do tego wiodła, aby braci swój pobrał państwa ich, mówiąc z narzekaniem: że nie na okęsonie ¹⁾ mnie królestwo tu dano, ale na całe; albowiem ja będąc tak zacnego rodu, mogłam być lepiej zawzdy za mąż iść i za takiego męża, coby miał królestwo swe spełna. Dał się ję namówić Władysław i posłał do braci młodszój, aby mu poddani ich posłuszeństwo wszelakie czynili i dań dawali. Gdy tego nie chcieli uczynić, rzucił się gwałtem na ich bliskość. Żaden się inny o to nie wsparł, tylko Wszebor, który był natenczas wojewodą sandomierskim, a Piotr Duńczyk grabia z Skrzynna. Ci go prosili i upominali, aby pamiętał na ojcowskie postanowienie, a wedle woli jego sprawował i z bracią się

¹⁾ Cząstkowe, obcięte.

gwałtem nie obchodził, gdyż lepiej jest, żeby to zachował na nieprzyjaciela innego; więc żeby się nie dał uwodzić żenie, która i jemu i nam wszystkim upadku życzy; czego gdzieby nie poprzestał, a braci młodziej krzywdę czynił, Bóg by sam o nie karał. Rozgniewał się na Piotra Duńczyka Władysław o to, ale w sobie zataił, myśląc, jakoby mu to potem oddał.

Potem złożył sejm, na którym z namowy żony swój rzecz czynił do wszystkich w te słowa: „Żadna rzecz inna rzeczypospolitęj prędczej skazać nie może, jako ta, gdy wiele panów w jedném królestwie rozkazuje, jako się to u nas teraz trafiło, gdzie ociec nasz na czterech nas to państwo rozdzielił... Dla tego proszę, włóćcie się w to wszyscy, aby jeden pan był, któremuby wszyscy posłuszni byli; bo będziemi tak wszyscy rozkazywać, przyjdziemy na łup inszym, tak jako nam drudzy przyszli... Tamże Krystyna sama kilka słów przydała k'temu, bo natenczas była przy królu w radzie: „Tak się w Niemczech między książęty i między innymi zachowuje: gdzie wiele braci, tedy zawzdy starszy rozkazuje młodszym i usiedzie we wszęj ojczyźnie, a owe opatruje; po jego śmierci drugi starszy, a ten porządek wszyscy dzierżą.“ Senat polski słysząc to niejako długo, zamileczał dziwując się tym rzeczom; prosili króla, aby jednak nie przeciw ojcowskięj woli nie czynił, ani postanowienia gwałcił, na które wszystkie senat przyzwolił i on sam; prosili go i powtóre, aby braci krzywdy nie czynił. Był temi słowy umiękczony Władysław, i począł już być przychylniejszy braci, ale Krystyna pręko go przekowała na swoję wolę. A tak z jej namowy rozkazał znowu brackim poddanym sobie dań dawać i posłuszeństwo czynić, a którzy nie chcieli, brał je do więzienia. K'temu zabrawszy lud nie mały, posiadał brackie dzierżawy, rozkazując pod gardłem, aby nie byli nikogo innego posłuszni, jedno jego samego. Bacząc młodsi bracia upor, uciekli się do panów rad, radząc się ich, co mieli czynić. Potem jechali do brata Władysława, padli przed nim i przed Krystyną bratową swą, prosząc, aby im krzywdy nie czynił, a to wrócił co pobrał, ślubując mu czynić na wszem posłuszeństwo podług powinności swęj. Ale głuchemu próżno było co mówić, a też mu pani nie dała. Potem ustawił pocztę albo dań na poddane brackie, to jest: kury, gęsi, jaja, miody, owsy, pszenice, aby to dawali do spiżarni jego. Ta rzecz tedy przywiodła pospolity lud, iż od niego odstawali do młodych książąt, częścią z nawodu Wszebora i Piotra Duńczyka.

A gdy gwałtem poczęli wojować ludzie jego dzierżawy młodych książąt i kościoły łupić, zebrał lud Wszebor, poraził ich i przetoż Władysław musiał temu dać pokój. Co bolało barzo króla i królowę, i radziby się byli pomścili tego, nie tak na Wszeborze, jako na Duńczyku. A był Dobiesz na dworze, niemiec, którego Krystyna do usług swych używała: posłała więc po Dobiesza i rozkazała, aby go poimał albo zabił, ale żeby tajemnie, dla wzburzenia jakiego. Trafiło się tedy, że gdy dziewczkę wydawał za mąż Piotr Duńczyk we Wrocławiu (bo był starostą wrocławskim) za Jaxę księżę serbskie, prosił też Dobiesza na to wesele dla gonitw, bo był gońca niepospolity, gdzie jechał Dobiesz, i przygotowawszy się k'temu dobrze, poimał Piotra Duńczyka, którego gdy przywiódł królowej, dała mu język urznąć i oczy wyłupić. Wszakże przed się z Boskiego przejrzenia, powiadają, widział i mówił przez pięć lat. A gdy umarł, pogrzebion w Wrocławiu w kościele św. Wincentego, który ten to Piotr dał zmurować przed miastem i oprócz tego przez siedmdziesiąt inszych w Polsce...

Potém Władysław, wzięwszy pomoc od książęcia halickiego, ciągnął przeciw braci, aby je wykorzenił, i obegnał je na zamku poznańskim, jako najpilniej ich dobywając. A gdy już głodem przycisnął król obegnańce tak, iż na zamku ku rozpaczcy przychodzili, nic innego nie umyślili, jedno wycieczkę uczynić i albo zginać, abo się mocą nieprzyjacielowi wybić. Także jednej nocy, upatrzwszy swój czas, wyciekli na nie z zamku z wielkim krzykiem, mając każdy z nich pochodnię w rękę, któremi zapalili wszystek obóz, aże ledwo król uciekł; tam pobili wszystkie, drugie powiazali, pobrali wszystko, cokolwiek w onym obozie należeli. Potém ciągnęli za Władysławem do Krakowa, ale Władysław nie czekając ich, uciekł do Niemiec. I tak marnie Władysław państwo swe stracił. Jakoż to tak bywa, że kto cudzego pragnie, tedy swe traci.

Zygmunt I.

Obraz tego króla. śmierć i pogrzeb w Krakowie

1547 r.

Lata 1547 Zygmunt król sejm walny w Piotrkowie przez listy, jako jest obyczaj, na św. Marcin położył: na którym postanowiwszy sprawy wszelakie około praw, obrony i in-

nych rzeczy, wpadł w chorobę ciężką, zwłaszcza że też już był stary, w której na poły martwym będąc, przewiezion na saniach z Piotrkowa do Krakowa, gdzie przyjąwszy Pańskie świętości w święto chwalebne Wielkanocne zmartwychwstania Pańskiego z światem się rozdzielił, z wielką skruchością a pokorą, na zamku krakowskim. Którego śmierć nie tylko obywatele tej ziemi, ale i postronne ludzkie zasmuciło. Urody był to pan krasnej i siły wielkiej, tak iż powrozy targał, podkowy łamał. Nie wiele rad mówił, ale z baczeniem. Był trochę gniewliwy, ale jednak gniew umiał w sobie tajić. Był trzeźwy, mierny. W czepcu z młodu chodził, włosy długo nosił, brodę podstrzygał; lecie w wieńcu różanym rad chodził bez czapki. Na walkę nie był skwapliwy, przetoż od wielu postronnych królów miał wielką przyjaźń; na nieprzyjaciela się nie ruszył aż za wielką krzywdą i przeto mu Pan Bóg dawał szczęście. Miał wieku swego lat 72. Był na królestwie lat 41.

A gdy umarł, Rady koronne po króla młodego do Litwy w skok posłały, który do Krakowa przyjechał pierwszego dnia maja. Matka i ze trzema córkami smutnie go witała. Rzec czynił Samuel Maciejowski, biskup krakowski, kanclerz koronny, na którą imieniem królewskim odpowiadał podkanclerzy. W kilka dni potem listy rozpisac król kazał, czas pogrzebu oznaczając na dzień św. Jakóba, w wigilią którego zapaliło się na ulicy pod zamkiem, gdzie kościółek św. Idziego zgorzał, i wielkie niebezpieczeństwo zamkowi i ciału umarłego króla to było przyniosło; lecz ugaszono ten ogień. Potem ten pogrzeb był dosyć odprawion uczciwie i sławnie. Ciało pochowano na zamku w kościele u tej kaplicy, którą sobie za życia zbudował. Trzydzieści mar było pod przykryciem rozmaitych farb złotogłowych, a za marami szło także 30 koni królewskich pod przykryciem kitajek rozmaitej farby z herby królewskimi. Po nich chorążowie ziemscy wszyscy jechali na koniach, każdy z swojej ziemie chorągwią, w kirysiech w żałobie, mając na chorągwiach herby rozmaite ziemskie, a nadworny wprzód z herbem koronnym; ten siedział na białym koniu, a miecz goły niósł obróciwszy go ku sobie. Przed marami, na których ciało było królewskie, jechał Jan Tarło w zupełnym kirysie (który Maxymilian cesarz królowi dał, gdy byli spolu w Wiedniu), mając w ręku miecz goły; także chłopiec z drzewem. Przed marami szli posło-

wie ziemscy. Niesiono też przed marami królewskie sceptra¹⁾, niósł miecz Zygmunt Wolski herbu Półkozic, jabłko Tenczyński, marszałek nadworny, szeptum Piotr Kmita z Wiśnicza, wojewoda i starosta krakowski, koronę Jan z Tarnowa, kasztelan krakowski. Ciało za nim niesli dworzanie z wielkością świec lanych. Za ciałem szedł król między posły, cesarskim i króla rzymskiego Ferdynanda. Za nim szła królowa matka jego, między książęty pruskim a margrabiem. Przeprowadzili ciało do kaplicy, i składzono sceptra na marach. Natenczas arcybiskup gnieźnieński miał mszę; służyli mu biskupi wszyscy. Po ewangelii biskup krakowski Samuel Maciejowski dosyć uczone i długie kazanie uczynił o jego świętobliwym żywocie. A gdy pacierz śpiewano na mszy, Jan Tarło we zbroi i germek, który drzewo niósł, do kościoła wjechali, obtykawszy hełm i zbroję świeczkami. Gdy śpiewano Agnus Dei, panowie mianowani sceptra abo ornamenta, który co nosił, na ołtarz zanieśli i tam spokładali. Potem król August hełm, książę tarczę, margrabia miecz, cieszyńskie książę drzewo, przed wielkim ołtarzem uderzyli i drzewo złamali; wtenczas też kirysnik z konia spadł przy marach. Kanclerz i podkanclerzy pieczęci króla umarłego potłukli, a insze im na to miejsce dano od króla młodego. Po wykonaniu tych spraw wyszli z kościoła. Tamże oracyą czynił Samuel Maciejowski, biskup krakowski, po polsku, — pisał potem i drugą Stanisław Orzechowski i Kromer po łacinie.

Nazajutrz w piątek obchody w mieście czynili wszyscy w kościelech ze wszystkimi processyami, położywszy sceptra królewskie na marach. Naprzód u Wszech Świętych, gdzie miał mszę biskup kamieniecki; więc u św. Franciszka, gdzie biskup chełmski; potem u św. Anny, gdzie biskup przemyski; potem u św. Szczepana, gdzie biskup plocki; potem u Panny Maryi, gdzie biskup poznański; aż na ostatek u św. Trójcy, gdzie ksiądz sufragan. W niedzielę też mieszczanie krakowscy u Panny Maryi w rynku znowu swoje obchody czynili, dosyć żałobliwe i nabożne, przy mszy, w której biskup przemyski Panu Bogu służył.

Po tym królu wszystka korona prawie w żałobie przez cały rok chodziła. a nawet sromota to była, z domu na ulicę bez czarnej sukni i prostemu czleku wynieść. Wtenczas na pannach nie ujrzał ani wieńca, ani grania i muzyki usłyszał — biesiady, tańców przez cały rok nie było.

¹⁾ Berła.

Porażka zbuntowanych Gdańszczan

w roku 1577.

Pod tym czasem, gdy się konwokacya ¹⁾ kończyła, Gdańszczanie wiedząc o nie wielkiem wojsku naszym, które natenczas leżało w Tezowie, wyszli z hetmanem swym Janem z Kolna z miasta przed wieczorem w Wielką noc prawie, chcąc na nasze wpaść bez wiadomości i pobić, a potem Tezow, Gniew, Nowe, Staragard i insze miasta i zamki królewskie pobrać, i przeto do dobywania zamków wszelkich potrzeb z sobą nabrali. A wszakże niż z miasta wyciągnęli, taka prędka nawałność wstała i tak grzmieć srodze jęło, że baszty jednej części nie mało w przekop upadło, pod hetmanem koń padł, dwa jezdni z mostu w przekop spadli, i jeden tam został a drugiego ratowali; co widząc wrócili się tego dnia. Nazajutrz toż uczynić chcieli, i w drugie także dni tegoż się pokuszali; ale zawsze dźdze gwałtowne od tego je odwiodły. Mniemali tedy, żeby to jakie czary były, i przetoż dwie czarownice wsadzili, rozumiejąc, żeby od naszych przenajęte były; a tego zaślepieni ludzie nie wiedzieli, że je Bóg sam napominał i od przedsięwzięcia złego ich odwodził. Potem aż 15 dnia miesiąca Kwietnia z miasta wyszli, a wodą ku Tezowu cztery baty ludzi i strzelby pełne wyprawili. O czem gdy Jan Zborowski od straży swój dostateczną wziął sprawę, dziwował się, zkąd im ta śmiałość urosła, gdyż niedawno o ich mury ledwie się nie ocierał, a wynisć przeciw niemu nie chcieli. Wyciągnął przeto przeciw im aż do wsi Rókitek, i tam miejsce sobie obrawszy czekał na nie, ażeby byli bliżej nadciągnęli. Stanęli przy wsi rzezoněj Langnaw, milę od Tezowa, mając przed sobą straż większą, aniżeli było wszystko wojsko polskie. Zborowski, jako na prędkości siła należy, umyślił był zaraz na nie uderzyć; ale się bał o owe, co wodą szli, aby miasteczka nie ubieżeli: i przetoż od miasta nie chciał się oddalać, bo też mieszczanom nie do końca ufał, i k'temu żał mu było opuszczać dobrego miejsca; przeto wolał dnia czekać i stać tam przez wszystką noc na oném miejscu; a tymczasem strzedz pilnie kazał, i przeciw tym ludziom, co szli wodą, wysłał Andrzeja Karchowskiego z sześciądziesiąt Ta-

¹⁾ Sejm konwokacyjny.

tar. Skoro dzień był, jał się nieprzyjaciel naszym pokazywać. Ujrzawszy garść ludzi Jan z Kolna hetman gdański, dziwował się temu barzo, że go śmieli czekać, a on tak rozumiał, że naszy widząc tak wielki lud mieli uciekać. Zastawił się tedy z swymi za jeziorem i rzeką na górze — naszy téż na swojém miejscu stali, patrząc na nie, a tego strzegąc pilnie, aby ich nie chcieli ogarnąć. Zaczém harce się poczęły już o podał na dzień; lecz Niemcy nie nacierali barzo na nasze, chcąc ich przywieśdź na działa. Postrzegł to Zborowski, i wnetże wsadziwszy na koń kilkadziesiąt hajduków z długimi rusznicami, zakrył je między kopijniki, także ich przedsię kilku z rusznic ubili. Jan z Kolna hetman gdański widząc nasze, że są na tém, aby mu bitwę dali ¹⁾, uczynił płot przed swymi z dylów, które na to wiozł, a wprzód wysłał dwieście człeka, aby nasze zabawiali. Jakoż był to człek w sprawach rycerskich nie prostak, bo i Magdeburga przedtém obronił. Także część swych zostawiwszy za onemi deszczkami, sam z wybiorycznym ²⁾ ludem i z działa drugą stronę góry, gdzie było przejście przez groblę nie do końca dobre, nasze zaciągał, spodziewając się ogarnąć wszystkich, jeśli żeby doczekali, w czém barzo wątpił — i przeto gdy jednemu kapitanowi mówił, aby się pospieszali, tedy mu miał tak rzec: że możemy się nie barzo kwapić, bo widzę, że Polacy nie mają woli uciekać. Był tam na straży na tém miejscu Temruk z pięćdziesiąt kozaków, którego gdy wspierano, posłał mu hetman Jordana Spytka na pomoc. A potem gdy obaczył, że się tam nieprzyjaciel przewalił, on tamże wojsko obrócił, a owdzie za sobą mostek przez rzeczkę kazał przerzucić, aby tak od onych, którzy za płotem stali, mógł być bezpieczny; a na owy, co wodą szli, mając pilne oko, posłał do miasta prosząc i upominając burmistrza, aby tylko kilka godzin się bronili z tymi ludźmi, które im zostawił, obiecując przybyć prędko na pomoc. Więc gdy go napomnieli trzój przedniejsi rotmistrze pieszy węgierscy, aby im dał pierwój bitwę a niżby przyszli do sprawy, tedy to zaraz umyślił uczynić; lecz pierwój czyniąc serce dobre rycerstwu, powiedział im: że się już tysiąc jazdy i piechoty przez Wisłę przeprawia naszych, którzy nam wnet przybędą. Zatem rzecz do nich uczyni, aby się jeden z drugim przeprosiwszy, i Panu Bogu za grzechy swe upokorzywszy, jego

¹⁾ Że mu gotowi bitwę wydać — ²⁾ wybrańszym.

na ratunek każdy z nich wzywał, a nad żywot swój sławę dobrą przekładał, i nie liczył nieprzyjaciół, ale bił. Lud to słaby, nie mężny, a w rusznice tylko ufa, co to i oni wnetże obaczą... Za tē m napomnieniem dziwna rzecz, jako wszyscy szli, aby ich zapalił (acz im było nierówno) a było to z południa o godzinę. Hajducy po prawej stronie do nich z rusznice uderzą, a jezda po lewej kopijami w nie zawadzą — w tē m też rota Strusowa z tyłu uczyniwszy wielki okrzyk w nie uderzy, czē m Niemce wnet strwoży, a naszy serce zatē m wzięli, gdy widzieli, że Niemców nie mało zrazu poległo. Nieprzyjaciel na piechotę strzelbę wywrze, ale mało szkody w niē j uczyni, gdyż piechota do ziemi przypadła, a potē m je od dział odgromiła. Tam gdy Niemcy jēli spisami piesze wspierać, rotmistrz ich już leżąc na ziemi ranny barzo, zawoła głōsem wielkim: aby hajducy porzuciwszy rusznice do szabel skoczyli, a złożywszy się siekierkami wręc się z nimi siekli. Do tego z drugiej strony rota hetmańska świeża potka się z nimi, a ta je dopiero przeloniła, że uciekać jēli, a uciekając u mostku się zostali. Przeto drudzy bronie i zbroje z siebie miecąc, przez jezioro libiszowskie puszczali się wplaw, ale ich wiele tonęło. Dziwna to jest, jako to człowiek ma z przyrodzenia, że woli czasem wpaść w wodę abo w ogień, i zginać, a niż się do rąk człowieka drugiego dostać. Także naszy na trzy mile bijąc i siekąc gonili je, i aż od wsi Prusca dopiero się wracali — a to, co po górach i lesiach się rozstrzelali i ku Kaszubom zuciekali, chłopci bili wszę dzie, gdzie którego z nich naleźli, a drugie do hetmana przywodzili. Ci, co nazad ¹⁾ wojska stali, poodcinawszy konie od wozów wczas zuciekali. Hajducy, gdzie którego żywego z nich dostali, zabijali i mordowali; a gdy ich hetman Zborowski upominał, aby tego nie czynili, powiedzieli: iż oni, gdyby się im było powiodło, tożby byli nam czynili. A gdy się jazda wszystka zagoniła za nimi tak, iż ledwie dwieście koni hetman zebrał pod chorągwie, i to przed samym wieczorem: przeto aż piechoty użył, która acz była barzo spracowana, nie śpiąc całą noc i przez cały dzień nie jedząc, jednak chętnie to uczyniła, że się z nim ruszyła przeciw tym, co wodą szli; którzy ujrzawszy je z daleka, gdy już z dział burzących do miasta strzelali i lud przypuścić do szturmowania chcieli, dorozumieli się, że już ich strona przegrała. Zupa-

¹⁾ Z tyłu.

liwszy tedy na przewozie dom, i piwo, co go tam było, wypiwszy, jeśli zaraz uciekać — jednak niedaleko z tego miejsca odciągłi (bo im wiatr był przeciwny), przeto za wyspą postaną. A w tym czasie z Malborku na pomoc naszym szedł Stanisław Kostka wojewoda Sędomierski, którego ojciec wyprowadził z poczem ludzi nie małym, miał i działa: ten tedy mógłby ich być użyć, zwłaszcza, że tamtéj strony brzegu się trzymali, by była trochę widniejsza noc, a wiatr im w nocy nie posłużył. Acz i ci spełna się do domu nie wrócili, bo za nimi często a gęsto z dział strzelano.

W téj bitwie legło wszystkich Gdańszczan na placu 4,427, według powieści tych, którzy je z rozkazania hetmańskiego chowali, okrom tych, którzy w pogoni są pobici. Więźniów było tysiąc, oprócz tych, które szlachta przyległa i chłopci po drogach i lesiech imali. Jeden tam nasz związał i dziesięci Niemców — nawet niewiasta jedna dwu chłopów urodziwych poimała i przywiodła — tak się byli ciężko polekali. Chorągwi sześć naszy wzięli; dział siedm i trzy organki, wozów półtorasta, zbroi, rusznic co niemiara...

Na tém miejscu, gdzie ta bitwa była, będąc tam król Stefan, potem, kazał Bożą mękę postawić.

Po téj porażce trzy dni całe w bęben po mieście bito. A była ta bitwa dnia 17 Kwietnia roku 1577.

Sprawy Wincentego z Pomorzan

i bitwa pod Płowcami.

Lata Pańskiego 1331, Łokietek złożył sejm w Chęcinach na pany i szlachtę, na którym Wincentego Samotulskiego z Pomorzan, herbu Nałęcz, złożył z województwa poznańskiego i starostwa Wielkiej Polski, a syna swego Kazimierza na jego miejsce posadził; podobno dlatego, że on już będąc stary, przykrzyło mu się tak często jeździć na te wojny do Prus, i wolałby być raczej to przez syny odprawować. Dlaczego Wincenty z Pomorzan uciekł się do Ludera pruskiego mistrza do Malborku, namawiając go, aby wojował a pustoszył polskie krainy, chcąc mu w téj rzeczy służyć.

A tak Luderyk pruski mistrz tegoż lata 1331 posłał z wojskiem Teodoryka Aldemburczyka marszałka i Otta Lutemburczyka, a z nimi Wincentego z Pomorzan do Polski,

którym przykazał, aby Wincentego we wszystkiem słuchali. Przeprawiwszy się tedy przez Wisłę u Torunia, o mały włos Brześcia i Inowłocławia nie ubieżeli. Nie zabawili się tam długo, ale jako mogli naprędzej dniem i nocą bieżeli do Wielkiej Polski, gdzie naprzód wzięwszy z trzaskiem Słupce, i spaliwszy je, bieżeli do Pyzdr, chcąc tam zbieżeć ¹⁾ Kazimierza, syna królewskiego, i poimać go: ale gdy na nie uderzyli, już Kazimierza nie było, bo będąc w czas przestrożon uciekł do lasu. Także Krzyżacy, kogo tam zastali, pobili i miasteczko zapalili. Potem okolicę wszystką z tąd i z drugiej strony Warty mieczem i ogniem zwojowali — z kąd korzyści dosyć wygnawszy, do domu się wrócili.

Za co Wincenty od mistrza pruskiego był dobrze udarowany i w wielkiej wadze mian; k' temu już takiej ufności o nim był, że się go niwczem nie strzegł, a wszystko nań samego przekładał ²⁾.

Znowu tedy tegoż lata jeszcze z większém wojskiem, które miał tak z Niemiec jako z Inflant, pruski mistrz do Polski Wincentego wyprawił, rozkazawszy mu wojować jako nabarziej ziemię, ażeby oprzykrzywszy wojnę Polakom, przy Pomorskiej ziemi mógł się jako osiedzieć, albo co jeszcze więcej na nich wytargować za pokój. Ciągnąc tedy przez Kujawy, szli prosto do Łęczyce, gdzie przyciągnawszy, wkoło ją zapalili i zamku dobyli, który też spalili. Potem wsie i miasta okoliczne popaliwszy szli do Kalisza, gdzie także zamek wzięli, który jeszcze natenczas był na przedmieściu; ale od miasta niepoczciwie je odprawiono. Tam pięć dni mieszkali czekając Jana króla czeskiego; a gdy nie przyjechał, ruszyli się ztamtąd, spalili Gniezno, Znino, Pobiedzisko, Nakiel, Szrodę, Kostrzyn, Kleczów, i wszystkie wsi okoliczne, kościołom nie przepuszczając, jako inni pogani. Ztamtąd ruszyli się do sieradzkiej ziemi, spalili Uniejów, Sieradz, Staw, Turek, Wartę, Szadek i wsi okoliczne. Wrócili się znowu do Kalisza, chcąc go dostać, ale tam także nie wskórali jako pierwój, i straciwszy coś ludzi odstąpili. Potem na Konin się obrócili. A gdy tamtędy ciągnęli, dowiedzieli się, że szlachta wszystka okoliczna, między Głuszynem a Niezamysłem jeziorem, wspolek z żonami i z dziećmi i z poddanymi swymi, także i z dobytki, na jedno miejsce barzo obronne się znieśli, które byli opuścili wodą wkoło, przywiodłszy wodę z tego

¹⁾ Przydybać — ²⁾ składał.

jeziora przekopą, którą począwszy ode wsi Zwolnej i Kempy aż do Głuszyna miasteczka na siedm mil kopali. Którym gdy tam król marszałka swego z sześciami set dworzan na pomoc posłał, wyciągli przeciw Krzyżakom za przekop i bitwę im rządzoną dali, i pobili tak, iż ich mało co uszło czego i dziś jeszcze tam są znaki dobre po kościach. A potem już ich wszędzie po trosze naszy urywali, zwłaszcza, że też Łokietek tam był najechał z wojskiem. Jednak, że widział, iż nie miał z to ¹⁾ ludzi, nie śmiał z nimi jawnie nigdziej bitwy zwieść, acz mu z żalnością wielką przychodziło, patrząc na takie swoje spustoszenie ziemi swój; ale cóż było rzec? Przeto nie wiedząc, jako inaczej, posłał tajemnie posły swe do wojska pruskiego do Wincentego z Pomorzan, które nauczył i rozkazał im, aby się czynili w wojsku zbiegi od króla polskiego, a owdzie pocichu upominali Wincentego, aby pamiętając na gniazdo swe, w którym się urodził i wychował, zmiłował się nad utrapioną ojczyzną swą, rozwodząc mu to, acz Bóg nie zarazem, ale przedsię kiedyż tedyż zemści się tej krwi niewinnej nad nim, której przez jego przyczynę wiele wylano i świętości Pańskich nie uczczono. K' temu, żeby uważał swój gniew, który wziął przed się, być niesprawiedliwy i niesłuszny; gdyż wolno to królowi dać, komu chce. — Lecz co się stało, to już próżno: atoli to wszystko obiecowali mu u króla przejednać, jeśliby to jaką posługą swą znaczną ojczyźnie nagrodził. A gdy to posłowie Wincentemu statecznie przepowiedzieli, westchnął i zapłakał, powiadając, słodką być każdemu ojczyznę. Także obiecał to wszystko uczynić, do czego go wiedli, i czas pewny z nimi umówił, kiedy się z królem miał zjechać. W nocy tedy puścił głos, iż na szpiegi miał sam jechać, a oglądać wojsko polskie — a tymczasem był u króla, którego sprawił ²⁾ o wielkim ludu ale nikczemnym ku walce; albowiem każdy z nich łupem się obciążył, i więcej będzie z korzyścią chciał uciekać, niżli się bić. A tak radził, aby bez wszęj bojaźni król z nimi potkanie uczynił ³⁾, ślubując ⁴⁾ mu za wygraną bitwę, — i sam z swym ludem, który miał z Polski, rzekł ⁵⁾ naprzód w nie uderzyć i serce im skazić ⁶⁾. A z tém się wrócił do wojska pruskiego. Łokietek będąc myśli dobrej wojska szykował, postawił syna na miejscu przepieczniejszém z ryce-

¹⁾ T. j. nie miał sił po temu — ²⁾ upewnił — ³⁾ t. j. bitwę stoczył. ⁴⁾ zaręczając — ⁵⁾ przyrzekł ⁶⁾ odwagę im odjąć.

rzem Nekandą, który był z domu Toporów. Sam się na czoło ukazał w jasnej zbroi z niemałym strachem Krzyżakom. A to było księżycą ¹⁾ września, w dzień św. Stanisława, tegoż roku 1331 o słońca wschodzie, u wsi Płowców, blisko Radziejowa. Lecz pierwój, niżli się mieli potykać, upominał król Łokietek swoje w te słowa: „Rozumiem, że jest wam wszem rzecz wiadoma, z kim a o co walkę więdziemy — to jest z tymi, którzy znając dobrodziejstwo przodków naszych, a nie będąc go wdzięczni, nas samych miasto pogan wojują. A o cóż? o to, że Pomorską ziemię gwałtem nam posiadli, także inne krainy nasze, a jeszcze grożą się nam więćej posiadać: i przetoż nas wojują, mordują, palą, szkodzą, kościoly łupią, jako jedni pogani. Co jeźliże was jeszcze nie ruszy, wierzę, że kamienne serca macie... Ale owa się im to wszystko może dziś od nas oddać i samych to potkać, co oni nam myślą; tylko wy też miejcie się do tego; a wspomniawszy dziś każdy na swe gniazdo, w którym wychowan z ojców, z dziadów i pradziadów, chćiej się tćj krzywdy swćj znacznie zemścić nad nieprzyjacielem swym... Więc nasz zbieg Wincenty z Pomorzan zapewne mi przyrzekł, iż będzie z nami, i potuszył nam dobrze, a zgoła przyrzekł za wygraną bitwę... Ja też nie omieszkać dać posiłku wszędzie tym, na które przyjdzie gwałt jaki.“

Gdy tedy obaczył, że wszyscy mają chuć dobrą ku potkaniu, skoro był dzień dobry, kazał król Władysław uderzyć w bębny, aby byli pogotowiu wszyscy. A jako na pięć ufców wojsko było uszykowane, potkał się najpierwćj pierwszy ufiec, w którym był dwór królewski — potćm drugi za nim. Trwała bitwa z obu stron długo z przodku, a sam król biegiał od wojska do wojska, napominając wszędzie swoje, aby sobie dobrze poczynali, i posiłki im, gdzie było trzeba, dawał. Krzyżacy będąc nieco strwożeni, w jeden ufiec wielki wszyscy się ścisnęli, opasawszy się wkoło łańcuchy długimi, aby ich naszy nie rozerwali. Zaczćm naszy o nie się jako o mur uderzali, i już byli zwątpili o Wincentym, gdy go długo niesłychać było, a mgła też była wtenczas, iż jeden drugiego widzieć nie mógł. Lecz Wincenty, jako był rzekł ²⁾, uderzył z tyłu z wielkim strachem Krzyżaków, którzy zaraz poczęli pierzchać, a Polacy ich bić tak, iż ich więćej w pogoni a niż w potkaniu pobili. A gdy już było po wszystkićm,

¹⁾ Miesiąca — ²⁾ przyrzekł.

ujrzą z daleka, (bo już mgła była upadła) ono nowy uf wielki szedł Krzyżakom na pomoc od Brześcia. Napomniawszy tedy swe Łokietek, aby zwycięstwa swego już z rąk sobie wydierać nie dopuszczali, potkał się z nimi: wszakże prędko byli przełowieni i porażeni od Polaków. — Trwała ta bitwa od wschodu słońca aż do wieczora, w której (jako piszą) czterdzieści tysięcy Niemców porażono. Działo się to lata Pańskiego 1331. Był też dobrze darowan od króla Wincenty z Pomorzan, i za tę posługę winę mu wszystką odpuszczono, a do czci pierwszej przywrócono.

Podróż króla Zygmunta III do Szwecyi (r. 1593).

Dnia 13 miesiąca Sierpnia, król pożegnawszy się z królową starą, puścił się z Warszawy już wodą do Gdańska w drogę ku Szwecyi, współek z królową i królewną szwedzką, tylko có królewnę córkę swą tamże w Warszawie przy królowej stariej zostawił, którą królowa poleciała księżnie Radziwiłłowej marszałkowej litewskiej; córce księcia kurlandzkiego. Jeździł z nim i legat papieski Germanikus Malaspina, ksiądz Jan Tarnowski podkanclerzy koronny, Stanisław Krasicki kasztelan przemyski i inni. Przyjęli Gdańszczanie króla wdzięcznie i przeciw niemu z nie małą liczbą ludzi tak służebnych jako swych pospolitych wyszli. Ale potem rychło, to jest dnia 2 Września, tumult się tam wielki stał, gdy się powadzili Polacy z Niemcy. A naprzód dwa hajducy krajczego koronnego Opalińskiego z botsmanem jednym nad Moltawą. Zaczem zamieszka się stała w rynku tak, iż mało króla samego ze dwu rusznic tam nie postrzelono, gdy wołał z okna aby się hamowali, aże go królowa od okna odtargnęła. A wtenczas prawie ktoś z gminu onego strzelił prosto do pokoju tam w ono miejsce, gdzie król stał, i uderzyła kula w strop. Potem i drugi raz ktoś strzelił w toż okno; kule potem obie król wyjąwszy oddał rajcom, gdy do niego przyszli, ukazując im, jakimi go potrawami częstują. Acz się oni sprawowali tego, jakoż potem inkwizycyą pilną czynili, kto taki był, co na króla strzelił, obiecując darować dobrze, kto by takiego wytknął albo ukazał, ale się dowiedzieć żadną miarą nie mogli.

Stanisław Krasicki kasztelan przemyski, ochmistrz kró-

lowej, wyszedł był chcąc ten tumult uspokoić, ale mało nie zabił. Padło z obu stron kilkadziesiąt czleka, i kapitan jeden niemiecki zabił, który się nabarziej na tę wojnę wydzierał. A byłoby było tego więcej, by było hajduki do miasta puszczono, którzy stali na przedmieściu za zielonym mostem; ale się domyślili w czas bramy zawrzeć Gdańszczanie, tak, że wnijsdź nigdzie nie mogli, tylko ci, którzy wartę dzierżyli, przy królu natenczas byli, którzy jednak dosyć z siebie czynili, acz ich nie wiele było, i mężnie się dosyć długo z naszymi wespolek wielkości onej Niemców bronili; którzy tak barzo zakrwawione jakies i złe serce na Polaki mieli, że gdzie jedno kogo w polskich szaciech ujrzeli, tedy go zabili, a nawet najmniejszemu chłopięciu nie przepuścili. Ubamowana potem była ta burda przez sameż rajce gdańskie, którzy się starali o to barzo, jakoby sobie króla przejednali, ale im to król na inszy czas odłożył...

Potem król wyjechał z miasta pod latarnię, aby tém prędzej mógł się w drogę pospieszyć. Gdzie skoro mu już okręty i wszystko zgotowano, ruszył się dnia 16 września na morze; ale ledwie za dzień i za noc do Helu pięć mil od Gdańska zaciągnął dla przeciwnego wiatru. Przeto zapuściwszy kotwice czekał lepszego wiatru i drugich okrętów, które wiatr to tam to sam rozniósł po morzu w nocy, a było tych wszystkich okrętów do pięćdziesiąt, które potem zeszyły się wszystkie pod Hel. Także król 23 tegoż miesiąca sierpnia ruszył się z Helu, acz nie miał sposobnego wiatru, tak, iż musiał labirować wszystko przeciw wiatrom. Chciał do Kalmara — ale nawałność gwałtowna na nowiu października powstawszy w nocy, ku Stokolmu go prosto niosła, którego czasu w wielkiem niebezpieczeństwie naszy wszyscy byli, tak, iż nadzieje inszej nie mieli żadnej, tylko w Panu Bogu samym, bo sternicy już zgola byli zwątpili o sobie. Wszakże jednak Pan Bóg wszechmogący z osobliwej łaski swojej przy zdrowiu wszystkie zachować raczył. I gdy wiatr on uciekł, poczęli ludzie k'sobie przychodzić, którzy już byli na poły prawie od strachu pomarli. Ale zasię powstał znowu wiatr z zachodu letniego gwałtowny, także jako i pierwój, który trwał dwa dni i dwie nocy, nie prawie nie przestępując. Ten tak wzburzył morze, że niektóre nawy, które były już tylko w ośmi mil od Stokolmu, zabięły przez noc aż do Gotlandyi, wyspy króla duńskiego, których Duńczykowie przyjechawszy do nich ratowali żywnością i chęć im wielką pokazali. Zkąd potem

do Elandu, a ztamąd do Smalandyi, wyspów króla Szwedzkiego, przypłynęli. Potém między skały wjechali, gdzie czekali na wiatry dobre, i tak do portu Elisnaby przyszli. A drudzy, to tam to sam po morzu się rozbiegłszy, nie mniejszego niebezpieczeństwa zażyli — zwłaszcza Stanisław Krasicki ochmistrz, który na posiedz¹⁾ prawie przyjechał, i już byli wszyscy zwątpili o jego zdrowiu²⁾. Król tylko sam i z królową naprędzėj i naszczęśliwiej do Stokolmu przyjechał, gdzie od Karolusa stryja i wszystkich stanów szwedzkich wdzięcznie był przyjęt. A potém w Opsalu³⁾ koronowan na królestwo szwedzkie dnia 20 miesiąca lutego, społecznie i z królową małżonką swą.

— x —

(Do str. 102).

Z DZIEJÓW W KORONIE

ŁUKASZA GÓRNICKIEGO.

Mowa Andrzeja Zebrzydowskiego bisk. krak. do królowej Bony zamierzającej wyjazd do Włoch.

Mam za to, Miłościwa Królowa, iżes W. K. M. doznała w wielu rzeczach wiary mojej przeciwko sobie, i na radzie méj nigdy się nie omyliła. Ja sobie rozumu wielkiego nie przywłaszczam, lecz widzę przecię rzeczy, jako z wierzchu tak i wewnątrz, i do czego się mają, z daleka zwykłem upatrować. —

„Každy człowiek, który co zamyśla i uczynić chce, ma pewny koniec przed sobą, do którego zamierza. Bez wątpienia i W. K. M. do pewnego końca rzeczy swe wiedziesz; lecz tego postrzedz trzeba, żebyś W. K. M. doszedłszy tego czego pragniesz, nie zgubiła za tym czego lepszego, niż to tam jest, do czego się woła W. K. M. ciągnie.“ — „Bliziucho dobrego złe posadzone jest, tak, iż trzebaby wieszczkiem być, ktoby zbłądzić nie chciał. Dajesz to W. K. M. znać, iż dla lekarstwa, dla cieplic do Włoch jechać chcesz. Jesteś W. K. M. tak wielką panią, tak możną królową, iż

¹⁾ Na ostatku — ²⁾ o życiu — ³⁾ w Upsalu.

doktorowie, gdy W. K. M. zechcesz, tu przyjadą, i cieplice, gdy rozkażesz, tu się najdą.“ — „Jeśli téż W. K. M. dlatego jechać umyśliłaś, żeby W. K. M. oglądało to miejsce, na któreś się urodziła, tedy nie widzi mi się, żeby to było dobrze, dla tak maluczkiej rzeczy tak wiele dobrego, co tu jest, opuścić. Nie mniemaj W. K. M., żeby włoska ziemia miała się teraz W. K. M. tak podobać, jako się w on czas podobała, gdyś jeszcze W. K. M. panienką była. Podobanie ono z lat młodych rosło, i teraz nie ziemiąc to Włoska W. K. M. smakuje, gdy o niej myślisz, ale smakują one lata młodziuczkie, jako wszyscy ludzie bardziej lubią wiosnę niż zimę.“ — „Rozumiem iż W. K. M. na moje życzliwe słowa to mi powiedzieć będziesz raczyła, że W. K. M. wrócić się masz wołą, i zawsze to w mocy W. K. M. będzie, do Polski się wrócić. Chciałbych, żebyś W. K. M. pilniej to rozważyla sobie, i obejrzała się na wszystkie strony, a najprzód na tego Pana, pod którego zwierzchność W. K. M. wnidziesz, zdzierży-li po wszystkie czasy W. K. słowo — nie przyjdą-li jakie odmiany w królestwie Neapolitańskim? — Tysiąc rzeczy jest Mil. Królowa, które W. K. M. we Włoszech zatrzymać mogą, a W. K. M. schnąć będziesz nie widząc dziatek swoich.“ — „Kto do cudzego domu wnidzie, gospodarskiej woli dogadzać musi: W. K. M. do cudzego państwa wjedziesz jako do domu cudzego, przeto dogadzać W. K. M. nie sobie ale onemu musisz. Otóż z jaką to boleścią W. K. M. przyjdzie, rozważ to W. K. M. sobie.“ — „Nie wiesz W. K. M. co to jest królową być, panią wolną, której nikt rozkazać nie może, a ona wszystkim rozkazuje: aż dopiero wtenczas dowiedzialabyś się W. K. M., gdyby pod cudzy regiment przyszła, czego ja W. K. M. Pani swój nie życzę.

A tak więc nie mając, prośbą zamykam rzecz swoją, i jako najpokorniej proszę, żebyś W. K. M. myśl tę odmieniła, a znami tu sługami i poddanemi swemi została. Nie tęsknij W. K. M. sobie z potomstwem tym, które Pan Bóg dać W. K. M. raczył. Kupiłaby to królowa hiszpańska drogo, żeby takie dziateki mieć, i na nie ustawicznie patrzeć mogła; a W. K. M. od nich umyśliłaś odwrócić twarz swoją, i siebie zabawić ¹⁾ chcesz wielkich na świecicie pociech. Ten odjazd W. K. M. za śmierć królowom Ich M. stanie, a jeszcze to

¹⁾ Zbawić, pozbawić.

ciężej niż śmierć onym będzie, że wiedząc W. K. M. żywą, na twarz W. K. M. patrzeć nie będą mogły. Zmiłuj się W. K. M. nad krwią swoją, a nie zabijaj ich W. K. M. tym odjazdem swoim. Jeśli czego W. K. M. do uspokojenia myśli nie dostaje, masz W. K. M. syna króla, Radę koronną życziwą sobie; są ci, którychś W. K. M. dobrodziejstw swemi obowiązała. Wszyscy ci uczynią to wszystko, co W. K. M. każesz, a nie chciój W. K. M. odjazdem swym zasmęcać tój korony.

(Do str. 106).

Z KRONIKI POLSKIEJ

M A R C I N A K R O M E R A.

przekład Marcina Błażowskiego

(księgi XXX).

Kłeska bukowińska.

Był Jan Olbrycht chwały i rozszerzenia królestwa zbytecznie pragnący. Najpierw tedy Turki, wszystkim chrześcijanom straszliwe, za nieprzyjacioły sobie pokładał: co czynił, że albo z pobożnej chęci rzeczypospolitej chrześcijańskiej dopomódz, albo też zabicia stryja swego Władysława ¹⁾ zemścić się pragnął. Aczci udawano i wierzono pospolicie, że to on ziemię Wołoską podbić przymyślając, dla zamydlenia oczu Stefanowi wojewodzie ²⁾, o tureckiej wojnie posłuch umyślnie puścił. . . Zaprawdę to już i sam Stefan przeczuwał, częścią zasłuchaniem powieści ludzkiej obwieszony, a częścią od węgierskich panów przez listy i posły przestrzegany, że ono wojsko król polski przeciwko niemu prowadzi, chcąc onego zrzuciwszy, brata swego Zygmunta na stolicy wołoskiej osadzić. Co wprawdzie tém pilniej Węgrowie rozgłaszali, aby byli tém bardziej Stefana przeciwko polskiemu królowi zbestwili, a to dlatego, że Wołochy ona wojna od opieki ich oderwać koniecznie miała. Od tych tedy upominany Stefan jako najostroźniej w radach Jana Olbrachta doglądał. Któż

¹⁾ Warnieńczyka — ²⁾ Wołoskiemu.

rego skoro postrzegł, że on wojsko pobrakowawszy, a ze Lwowa na schodzie czerwca tabory ruszywszy, nie ku Kamieńcowi, którego bliżej jest ku Kili, do Białogrodu i też do dzierżaw tureckich, puścił się, ale na Połucie powrócił, dopiero tém jeszcze bardziej radzić o sobie począł. Wyprawuje zatém trzech posłów, ludzi narodu swego przedniejszych, wypytując króla, jeśli przyjacielem czy nieprzyjacielem do ziemi wołoskiej nadjeżdża. Co jeśli Turki wojować postanowił, tedy daleko bliższym i snadniejszym przejazdem granic tureckich dojechać może, zaczém on wojsko jego i żywnością podpomagać będzie, i też skoro król granic nieprzyjacielskich dociągnie, wojsko swoje z nim zewrze; ale jeśliby też nań wojnę nanosił, postarać się o to zechce, że onego naniesienia wojny żalować musi. Tém tak hardém i groźném poselstwem król obruszony, posły przeciwko prawu narodów poimować i do Lwowa pod straż zasać rozkazał, a sam, nie czekając litewskich, pruskich i mazowieckich posiłków, ze szkodliwemi chorągwiami do ziemi wołoskiej zajeżdża, a ku stołecznemu miastu Soczawie prosto powraca, tusząc, że Wołochowie nie rzkać postrachem tak walnego wojska strwożeni, ale też ostrém panowaniem Stefana uciśnieni, dobrowolnie od niego odpadać mieli. A wszakże gdy Soczawa warunkiem ¹⁾ Stefanowym obmocniona przed nadjeżdżającym bramy zamknęła, wnet on na cztery tabory wojsko przeciwko zamkowi rozrzuciwszy, a wozami mocno opiąwszy, szturmem zdobywać go zapoczął. A wszakże nic uczynić nie mógł, chociaż okwiatością wojska zmocniony; albowiem do ośmidziesiąt tysięcy bojownika miał w swoim wojsku, oprócz kuchcików i woźnic, którzy snadź połowicę téj liczby donosili...

Tedy w nadziei odpadnienia Wołochów omyleni naszy, gdy trudność w wojowaniu upatrowali, a niedostatek żywności i pasze, ile w tak wielkim tłumie ludzi i bydła, już uznawać poczęli, wnet pierwszą ochotę tracą, a w głos przeciw królowi szemrzą; przypominają zatém sobie znak i wróżki, które przeciwny skutek wojny przewieszczywały, mianowicie iż dwieście wołów, które ze Lwowa ruszywszy tabory za wojskiem pędzono, nagła burza różnie porozpłaszała, tak iż wszystkich pozbierać nie można było; do tego koń biały ukochany królewski, którego na powodzie prowadzono, na przeprawie wielkiej rzeki padłszy a zanurzywszy się uto-

¹⁾ Obwarowaniem.

nał... Wyprawilci był i Węgrzyn poselstwo do króla polskiego radząc i prosząc, żeby on pokoju Wołoszynowi uczynił, aby snadź Wołoszyn z rozpaczyny pod ratunek turecki uciekać się nie musiał. Aczci w tej mierze sami sobie dogodzić Węgrzy usiłowali, chcąc tak Stefana, wszelaką powolność obiecującego, ze wszystkim narodem raczej sobie pozyskać. Snadnie jednak Jan Olbrycht w takim obrocie rzeczy swych, a zwłaszcza iż gorączka nagabywała go, dał się na to węgierskim posłom namówić. Obwoławszy zatem wzięte przymierze, natychmiast według spólnej umowy z obłężenia ruszono, i zaraz dzień pewny odjazdu w głos obwieszczono.

Porozumiawszy Stefan, że Polacy inszą drogą, a nie tą, którą przyjechali byli, nazad odjeżdżać mieli, bądź to dlatego, że prościej tamtą drogą do Polski było, bądź téż, że grunty tamte snadniejszej żywności wojsku używać miały, napomniał króla przez posły, iż lepiejby sobie poradził, kiedyby tąż drogą którą przyjechał, nazad wojsko uwodził, opowiadając, że nie tak równa tamta insza droga, która w lewo poszła, lecz leśną rozrosłością zagęszczona, k' temu przykrością gór i ściśłością ciasnych ścieżysk powikłana jest. Obawiać mu się potrzeba, aby ludzie jego wieśniacy, źli a nieukróceni, i których z pracą w powinności zadzierżyć¹⁾ kto ma, między obłóżyskami ściśnionemi trudności jakiej nie zadali odjeżdżającym. A wszakże napominania onego do wiary nie przypuszczono. A tak jechano kędy się zdało, krom wszelkiej sprawy, ani powściągali naszy rąk od łupiestwa i od ukrzywdzania nadrożnych. Czwartém stanowiskiem do Bukowiny nadeignęli naszy.

Las jest bukowy gęsty, przeciągiem dwu mil rozwlokły, Bukowiną od drzewa buczyny rzeczony, ciasne ma przez się i uboczyste między przykremi skałami i górzystemi wywalinami drożyska. Którego lasu gdy jednym dniem wszystko wojsko przebyć nie mogło, tedy pod nim zaraz król taborem opadłszy zastanowił się. Wielkopolacy wprawdzie tamże zaraz z ciężarami swemi wprzód puszczeni, krom wszelkiej przeszkody on las przejechali. Drugiego zaś dnia król strzelbę i wozy naprzód wyprawiwszy, sam z dworskim orszakiem swoim za niemi postępował, na karecie wieziony k'woli zdrowiu niesposobnemu. Za królem szli Małopolacy z Rusią. krom sprawy, krom oręża, i jakoby w pokoju bezpieczni,

¹⁾ W posłuszeństwie utrzymać.

A w ostatniej połaci nadjeżdżał żołnierz pieniężny. Już do pół lasu wozy królewskie nadciągały, gdy oto wieśniacy Wołochowie ze wszystkich stron, pieszo z tajemnych zasadzek wysypawszy się, co z mocy na nich uderzą, przerywają wozy i wylupują, a snadnie zatém napelnawszy drzewa, których przedtém na to samo napodcinali byli, drogę zawalają, aby tak ani pozadnie pułki dalej postąpić, ani téż pierwsze dla ratowania swoich przetluc się nazad nie mogły. Natychmiast sam Stefan z potężnem konnych i pieszych ludzi wojskiem z nagła przypada, a z niezmiernym okrzykiem na ostateczny pułk naszych z tyłu i z boków uderzy. Mieszają się i trwożą naszy, sprawą niespodziewaną przelęknieni; i porywają się wprawdzie do oręża, a nawalny stos nieprzyjaciejski każdy za się serdecznie dosyć strzymują: jedno iż krom chorągwi, krom hetmanów, rotmistrzów, i krom wszelkiego porządku bitwę zwodzono. Ani słyszeć jeden drugiego mógł przed krzykiem, szelestem i przed szczęką oręża, z którego opodal rozlegając się lasy, tém większy dźwięk i huczniejszy zgłęk czyniły. Naostatek, za naskwieraniem nieprzyjaciół, do taborów naszy ustąpili, od których nie opodal oddalili się byli. Ale i tam przedsię, gdy ich przykró naciskał nieprzyjaciel, w kupę i gromadę sparci, już nie tak bronić się mogli; a zwątpiwszy o zdrowiu, z nieba tylko pomocy jawnym postrach wyrażającym głosem wzywali. Tém okrutniej nalegali nieprzyjaciele: dokąd aż król, porozumiawszy niebezpieczeństwo swoich, dworską jazdę, w męża i w orężę przodkującą, posiłkować co prędzej spracowanych kazał. Która-to jazda, gdy nie rączności i pilności do wrócenia się i posiłkowania zażyć nie omieszkała, wnet z lasu wyjechawszy, bębnow i trąb krzykiem, a polerowanego oręża przelyskiwaniem nieprzyjaciela na się obraca. Zaweźmie się w tém wznowiona bitwa. A tymczasem owi, którzy do taborów narparci w ostatecznym niebezpieczeństwie byli, dostąpiwszy rozworu, którądy kto może wymykają się, a odbieżawszy ciężarów, lęklawie przez las do pułku pierwszego ubiegli, kędy król już się téż był przeokołał. A Wołochowie nie długo wydzierżeć mogli gwałtowi jezdnych ludzi królewskich, lecz sparci i rozgromieni pierzchać musieli. Zaczém naszy mężnie odgromiwszy nie krom klęski nieprzyjaciół, bez wszelkiej przeszkody las przejechali i tak ze zwycięstwem do taborów królewskich nawrócili się.

Nazajutrz król ze wszystkiém wojskiem na témże sta-

nowisku pozostał, czekając jeżliże który trafunkiem z ludzi jego w lesie przytajony siedział albo więc obładził. A gdy w tém rozeznowano i rozrachowano wojsko, bardzo wiele z między szlachty nie dostawało, częścią pobitych a częścią poimanych. Albowiem Stefan większej nad pogańską okrutności zażywszy, ilekolwiek z naszych zachwycił, wszystkich przed oczyma swemi zabijać kazał; których zasię Turcy albo Tatarowie zarwali, téż wszystkich w brzydką niewolą powiedli. Sprawiwszy potém wojsko naszy, taborem z pod Bukowiny ruszyli się, wczorajszém niebezpieczeństwem przestraszeni. Ani bowiem poprzestawali nieprzyjaciele z zasadzek sposobnych w dorywczą ich uszarpywać; jakoż dokuczali nietylko pasącym i pojącym, ale téż w taborach odpoczywającym. Zawsze jednak niepożytku sami Wołochowie odnosili, a niż oni naszych przywozili.



Z D Z I E Ł A

OPIS POLSKI

M A R C I N A K R O M E R A

(przekład Władysława Syrokomli).



Umysły i obyczaje Polaków. Wychowanie w Polsce.

Umysły Polaków są otwarte i łacne, zdolniejsze być oszukanyymi niż oszukiwać, raczej pojednawcze niż drażliwe; owszem gdy się na nie zręcznie i łagodnie działa, dające się łacno powodować. Polak jest towarzyski, grzeczny, uprzejmy i skory do gościnności tak dalece, że nawet ludzi nieznanych i obcych nietylko rad gościnnie przyjmuje lecz owszem zaprasza i z wszelką uprzejmością im służy; a nie dosyć iż się chętnie skłania ku towarzyskiej poufalskości, lecz owszem łatwy jest do przejmowania i naśladowania obyczajów tych, z którymi obcuje, a zwłaszcza cudzoziemców.

Wychowanie młodzieży jest swobodne i nieco zaniedbane, czego źródło leży w przyrodzonej dobroci narodu. Do szkół

i mistrzów posyłają dzieci płci męskiej, troskliwi o to, aby z łacińskimi naukami oswajać je od najrańszej młodości, zarówno ubodzy jako i bogaci, zarówno szlachta jak i społeczeństwo, a nadewszystko mieszczenie. Wielu trzyma nauczycieli po domach; a nawet wśród Łacińskiej ziemi trudno było znaleźć tak wielu jak tutaj ludzi z gminu, z którymi się po łacinie rozmówić można. Niemniej też córki zamożniejszych rodziców, tak szlacheckie jako i miejskie, w domu i po klasztorach uczą się czytać i pisać w języku krajowym i łacińskim. Uboższe panny wprawiają się do utrzymania domów, do kuchni, chowu domowych dobytków, przędzy lnu i wełny, tkactwa i wyszywania igłą; mężczyźni zaś do roli, rzemiosł, handlu, urzędów, kapłaństwa i większych dostojności. Inni zaniedbawszy domowe sprawy, radzi podróżują, gdyż się im rzeczy obce lepiej od swoich podobają. Mowy tych narodów, u których goszczą, chętnie i łatwo się uczą; odzież, ruch ciała i obyczaje, jako gdzie zapatrzą, naśladują. Trudnić się w tym kraju sztukami i rzemiosłem nie masz komu, gdy bogatsi wolą rokosznie próżnować, niż się wykształcać umysłowo lub mechanicznie, a ubodzy dla utrzymania życia nieraz prac obcych swemu powołaniu imać się muszą. Zresztą gdy Polacy zdolniejsi są do nauk niż do sztuk mechanicznych, przeto wyroby rzemieślnicze oddawna jako i dzisiaj najpospoliciej z obcych krajów sprowadzać się zwykły. Do nauk i sztuk wyzwolonych z usilnością się biorą, ci mianowicie, którzy za ich pomocą wydobyć się z nędzy domowej, albo do stanu kapłańskiego zaciągnąć się pragną. Polacy aż do naszych czasów usilnie pracowali w naukach głębszych, i nie brakło snadź pomiędzy nimi dobrych matematyków, astrologów, dyalektyków i filozofów, oraz teologów, mianowicie tak zwaną naukę scholastyczną, kiedy z ustanowionej przed stu siedmziesięciu laty krakowskiej akademii mistrzowie, w Paryżu i Pradze bywali podziwem nie tylko pierwszych mężów kraju, lecz nawet samych królów. Znajomość literatury klasycznej i języków starożytnych długo leżała odlegiem nie tylko u naszych przodków, ale i wszędzie, skutkiem jakowychś fatalnych przeszkód, leżących w duchu czasu: nasi więc nie mieli od kogo tych rzeczy się nauczyć. Teraz gdy się postrzeżono, gdy nauka języków, wymowy i starożytnej literatury przyszła ku większej cenie, Polacy pilnie uczyć się poczęli, raczej na pożytek obywatelski i pospolity, niż dla chwały. Nieznano też przed laty nauki lekarskiej:

lecz gdy się rozszerzyły zbytki, a wyszukane pokarmy poczęły przyprawiać ludzi o choroby, nauka lekarska przyszła ku większemu poważaniu. W innych naukach Polacy mniej pracują, iż te nie tak widzialnie wiodą do nabycia wygody i ozdoby, gdy nie jest rzeczą nową, iż wielu śmiertelnych ten jedno dopatruje cel nauk i pracy, a ojcowie podobni bywają do onego, o którym mówi poeta: Często ojciec mawiał: poco uprawiasz niepożyteczną naukę?“ (*Owid*). Do spraw gospodarskich i domowych wzięliśmy się przed niezbyt dawnymi czasy, gdy wolni od wojennych niepokojów, pokochaliśmy zbytek i przepych. Sprawy rycerskie, gdy tak z samego położenia kraju jako i z potrzeb czasu, jak w dawnych czasach tak i zawsze bywały w poważaniu, wykształciło się nie mało mężów wojenną dzielnością znakomitych.

Obfitość zwierzyny w Polsce. Polowanie na żubry i niedźwiedzie.

Z dzikich zwierząt obfituje to królestwo w zające, sarny, wiewiórki, gdzieniegdzie znajdują się króliki; nie brak jeleni, dzikich wieprzów, niedźwiedzi i wilków. Bory Niepołomskie i Radomskie słyną ze szlachetnych swych łowów na jelenie i łosie; żubry wiodą się w Prusach książęcych, a przedewszystkiem na Podolu, gdzie krom tych zwierząt dzikie konie stadami się pasą. Żubr jest zwierzę ogromne, chyże, zbrojne wielkimi, czarnemi, nieco na wewnątrz wychylonemi rogami, któremi jeźdźca na koniu siedzącego w górę wyrzuca, a drzewo miernej grubości wywraca snadno. Dowodem ogromu tego zwierzęcia jest, iż na jego głowie pomiędzy rogami dwóch lub trzech ludzi usiedzieć może. Żubr obrosły jest kędzierzawym włosem, i ozdobny wspaniałym podbródkiem. Mięso jego usolone jest przysmakiem pańskich stołów, rogi służą za myśliwskie trąby.

Warto opisać łowy na żubry, znajdujące się w niemałej liczbie na polach i w lasach Podolskich, które od jeźdźców wkoło ustawionych, a zbrojnych w łuki i strzały, rażone bywają. Myśliwcy jeden po drugim podjeżdżając do zwierza, strzelają doń i uciekają, żubr bowiem zraniony zwykł gonić tego który go ranił — kolejno drugi z łowców doń strzela, za którym zwierzę rzuciwszy pierwszego znowu rażno pogania — i taka się gonitwa kolejno powtarza, póki zwierzę z znużenia i ran nie padnie. W lasach zaś upatrzone miejsce

otacza się tłuszcza zebranych wieśniaków, tak, że zwierzę nie ma gdzie uciekać. W stósowném miejscu budują się wzniesienia dla panów i niewiast, skądby bezpiecznie łowom przyglądać się mogli; strzelcy zaś z myśliwskimi przybory zajmują u pewnych drzew każdy właściwe sobie stanowisko. Tentent koni, wrzawa ludzi, szczekanie psów, wystraszą, wkrótce zwierzę z jego kryjówek na środek ostępu, kędy myśliwcy zaczajeni pomiędzy drzewy miotają na nie postrzały, w miarę tego, jak się ku któremu zbliża. Zraniony żubr rzuca się do drzewa, z za którego strzał go dosięgnął, uderzając w nie rogami i pędem całego ciała — tymczasem łowiec wciąż rażąc zwierza cofa się, a przy pomocy potężnych psów krąży z nim około drzewa, póki zwierz spracowany lub śmiertelnie raniony nie upadnie. Jeśli myśliwiec chybi w strzale, lub grozi mu jeszcze jakie niebezpieczeństwo, insi ze swych kryjówek ukazują płachty czerwone, która barwa zwierza do wściekłości pobudza. Tak drażniony żubr opuszczając pierwszego, rzuca się na następnego strzelca, który go dokonywa. Myśliwcy zwykli unikać, iżby żubr prześladowany nie dotknął się choćby skraja szaty, swym szorstkim językiem, w ten bowiem sposób przyciąga do siebie strzelca i obala.

Niedźwiedź, jakkolwiek ogromne zwierzę, daje się żywo poimać w rozstawione sieci, w które gdy się zagmatwa, strzelcy przypadłszy doń hurmem przygważdżają mu do ziemi głowę i nogi, a następnie skrępowawszy go i wsadziwszy do klatki drewnianej, uwożą do miast lub wiosek, kędy służy za widowisko lub przedmiot domowych łowów.

—o—

(Do str. 114).

Z DZIEJÓW W KORONIE

ŁUKASZA GÓRNIKIĘGO.

Mowa Stanisława Czarnkowskiego

w sprawie Dymitra księcia Sanguszki, o najejanie Ostrogińskiego zamku i uwięzienie księżniczki Halszki Ostrogińskiej (w skróceniu).

Nie tuszę, Najaśniejszy a Miłościwy królu, iżbyś W. K. M., Pan sprawiedliwości przychylny, dziwować się temu miał, iż

ja nie będąc biegłym w prawie, a nietylko nie faldrując ¹⁾ nigdy na nikogo, ale ani u sądu słowa należnego ku prawu mówiąc, w tym żalu, który potkał księżnę J. M., Ostrogską, przy niej stoję, i na księdza ²⁾ Dymitra Sienguszka skargę kładę. Wszakóż jeśliby tu kto był, komuby to w podziw było, ten, gdy obaczy co się księżnie J. Mci od księdza Dymitra, abo nie księżnie J. M. tylko, ale wszystkiej wobec Koronie, prawu pospolitemu, zwierzchności W. K. Mci stało; nietylko dziwować się przestanie, ale ze mną pospółu stanie ku obżałowaniu tak szkaradnego Sienguszkowego uczynku; a zwłaszcza, iż krzywda księżny J. Mci nie potrzebuje mądrych wywodów, wymownych ludzi, subtelných ku okazaniu prawdy słów: rzeczy są jasne, rozgłoszone, niewątpliwe; ale potrzebuje, iżby ludzie w cudzém nieszczęściu na swe nieszczęście pomnieli, a radniej się poczuli w bliźniego swego przygodzie, niżby się swojej doczekać mieli. Ja wolałbym zaprawdę, Najaśniejszy a Mił. królu, pierwszy początek mowy mojej u prawa od obrony człowieka jakiego niewinnego począc; bo to nie jest przyrodzenie moje, pragnąć czyjego obelżenia, szkody albo kłopotu: ale iż mię ciśnie do tego powinność człowieka poczciwego, sumienie, Bóg, abych przy sprawiedliwości stał, a onęj i nanędzniejszemu człowiekowi pomagał, wzięciem na się musiał ten ciężar, przeciwko księdzu Dymitrowi mówić, i księżnie J. Mci, wszem ludziom zanością domu i uczciwem życiem zaleconej Pani, sprawiedliwości dopomagać. A w tém przedsięwzięciu mojem to mi dobrą myśl czyni, iż ta która się zda być skarga, rychlęj obroną niż skargą zwana być może: abowiem mówiąc ja za księżną J. Mcią, bronię prawa pospolitego, bronię pokoju, bronię cnoty, bronię poczciwości i wstydu białychgłów poczciwych. A kto mi kolwiek tego pomagać zechce, ten pospółu ze mną na jednego skargę kładź, a wszystkich bronić będzie; co bez wielkiej odplaty od Boga, chwały od ludzi poczciwych być nie może. I nie jest dziw żaden, Młościwy królu, iż ksiądz Dymitr tu przed W. K. Mcią do prawa nie stanął: abowiem a jakoby on mógł podnieść bezpiecznie oczy swe na Majestat W. K. M., który tak lekko poważyl? jakoby mógł tu u tego prawa stanąć, przeciwko któremu tak zuchwale i szkaradnie wystąpił? To u mnie dziw będzie, jeśli się kto w tym orszaku uczciwych ludzi najdzie, któryby go bronić

¹⁾ Nie skarżąc — ²⁾ książęciami.

chciał. Co jeśli za złością ludzką przyjdzie, tedy takowy człowiek nie to pokaże ludziom po sobie, iż Dymitra miłuje, ale to pokaże, iż jest nieprzyjacielem cnocie, uczciwości, wolności, prawu, swobodzie, Bogu i ludziom. Wtenczas, gdy się kto taki obierze, kto za Dymitrem mówić, i jego nieprzystojnego uczynku bronić będzie, ja doznam, iż to prawda jest, co z dawna o Polsce powiadają, jako niemasz tak szkaradnego na świecie grzechu, na któryby w niej obrońce nie dostał. Ale ja nie tuszę, Najaśniejszy a Miłościwy królu, iżbyś W. K. M. obostrzony nie gniewem, ale nieprawością księdza Dymitra, miał dać miejsce wywodom jakim wykrętnym, któreby Dymitra czyniły prawym a niewinnym. Więcej u W. K. M. będzie ważyła prawda, niż chytre słowa; więcej prawo, sprawiedliwość, niż miłosierdzie, które, by też W. K. M. nabardziej ruszyło, a jako go W. K. M. nad tym użyć masz, który okrucieństwa użył nad temi, którzy miłosierdzia byli godni? Jako W. K. M. baczenie masz mieć na tego, który baczenia nie miał na sprawiedliwość W. K. Mci, na uczciwość powinna żeńskiej płci, na Boga i srogi sąd jego? Pewni są tego ludzie, iż W. K. M. Dymitra skarzesz; lecz tego nie wiedzą, najdzieli się każn taka nań, jaką uczynek jego niewykły, szkaradny a nieprzystojny zadziałał.

„Księżę Ilia mając jedyną córkę, ozdobioną temi przymioty, które chwala ludzie, miłując onę snadź bardziej niż zdrowie swoje, dał jój takie wychowanie, jakie ksiązęcego wysokiego stanu pannie dać przystało było, nie litując w tém ani kosztu, ani starania najwiętszego swego, iżby ona podobną matce swojej, która się przy W. K. Mci wychowała, zostawszy, tę pociechę ojcu przyniosła, któraby najwiętsza z jednej córki a ostatniej nadziei urósć mogła. Dla której samój przyczyny, chociaż wiele zacnych ksiąząt, siła wysokiego stanu ludzi możnych, wziętych, bogatych, starało się o księżnę J. M. w małżeństwo sobie, jeszcze przedtém niż zupełnych lat dorosła; przecię ksiązę J. M. leniwie w tém a nie skorze postąpić chciał; przypatrując się wszystkiemu, aby między wielą rzeczy dobrych to samo dobre obrał, nad któreby już nic nie było lepszego, jako on rozumiał za najlepszy i za najkosztowniejszy skarb, jedyne dziecię swoje. Hej niestetyż ksiązę Ilia! nie dobrześ umiał uznać, co tobie i twojój córce było lepszego. Ale przeszłych rzeczy żałować mogę, poprawić nie mogę. Miłość wielka ojcowska, ta nie dopuściła, iżby był za żywota ksiązę J. Mci obrał towarzysza córce

swojej. W czem iż (jako teraz padło) nie dobrze się baczył, naprawić to chciał opiekunem takim, który się wszystkimi sierotami opiekować powinien, to jest W. K. Mcią Panem, któremu w moc i władzę córkę swoją, ze wszystką majątkością poruczył.“ — „Po śmierci księżęcia Ilii miała księżna J. M. od wielu zacnych książąt, nie jedno z państw W. K. Mci, ale też postronnych narodów listy, poselstwa, obietnice. Pokazywały się księżnie Jejmość takie kondycye, najdowały się jakie stanowienia, iż księżna J. M. i sobie i córce swój lepiej już żądać i pragnąć nie mógł: ale pomniąc na to, iż się W. K. M. pierwszym, abo rzekę lepiej, samym jedynym opiekunem jest córki jej, o której rozumiała, iż nikt lepiej nad W. K. M. radzić nie mógł, puszczała wszystko księżna J. M. mimo się, a na W. K. M. ze wszystkim się odzywała. Co gdy przez czas niemały trwało, gdy ci, którzy w tej rzeczy do księżny J. M. ślali, ludzie wielcy, możni, zacni, bogaci, przyjąwszy za wdzięczne prawdziwą i przystojną umowę księżny J. M., przedsięwzięcia swego zaniechali: znalazł się poddany W. K. Mci, daleko tamtym którzy prosili nierówny, który zwyczajowi pospolitego nie zachowawszy, prawo pospolite podeptawszy, Boga zapomniawszy, zwierzchność W. K. Mci z siebie zrzuciwszy, córkę księżny J. Mci, sierotę w opiekę W. K. Mci poddaną, wziął gwałtem, jak nie uczyniłby poganin, gdyby ją wziął w niewolę. Co jako się stało, proszę iżbyś W. K. M. słuchać raczył.“

Przed rokiem pisał ksiądz Dymitr do księżny Jejmości szerokimi słowy prosząc o córkę, dom swój wywyższając, pokazując się jej dobrze godnym, powoleństwo swoje obiecując, a jedwabnemi słowy chęć księżny Jejmości, jako w tej mierze bywa, do siebie garnąc. Księżna Jejmość krótkimi słowy podziękowawszy, i tę chwałę, którą on sam sobie przywłaszczał, jemu przyznawszy, (jako na ten czas inaczej się nie godziło) tę odpowiedź naostatku dała, którą innym dawać była zwykła: to jest, iż ona córką swoją nie władnie, ale W. K. M. Pan jej, opiekun i ojciec. Jako potem księżnie Jejmości dano sprawę, niewdzięcznie przyjął odpowiedź tę ksiądz Dymitr. Rychło potem do księżny Jejmości wskazał, jako u niej chciał być gościem, i dzień pewny naznaczył. Księżna Jejmość mając za to, iż to co inni cnotliwi ludzie uczynili, ksiądz Dymitr też uczynić miał, puściwszy mimo się za taką odpowiedzią ono o pannie staranie, wskazała, iż księdzu Dymitrowi w domu swym chciała być rada. Kiedy

z ochotą wielką księżna Jejmość w dzień naznaczony czekała gościa, obaczono w zamku ano wielki orszak ludzi nakształt wojska pędem idzie — i wnet tak blisko podbieżał, iż osobę księcia Jegomości Wasila Ostrogskiego poznano. Księżna Jejmość po postępках takich, i po gościu tym wtórym, nad nadzieję swoją obaczywszy co innego niż przyjaźń, kazała wnet zamykać zamek: ale niż się temu rozkazowi dosyć stało (jako pospolicie u wdowy służy ani posłuszni, ani pospieszni) wpadli ludzie księdza Dymitra w zamek z ludźmi księdza Wasila, i z trzaskiem kilka osób w bramie ubiwszy, wszystkiemu wojsku wolne i przestronne miejsce sprawili. Któreto wojsko weszło w zamek, nie jako w ten, który jest pod zwierzchnością W. K. Mci; nie jako w ten, który jest uprzywilejowany, mimo inne sposoby i wolności szlacheckie; nie jako w ten, który z tegoż się prawa weseli, które nas bezpieczne czyni w domach naszych; ale jako w największego nieprzyjaciela korony tój — a morderze krwi polskiej wjechali burmem, z krzykiem, z strzelbą, nie żywiąc nikogo tego, kogo potkali abo zgonić mogli — prosto jako gdy szturmem trzecim abo czwartym zamek kto weźmie, gdzie się więc każdy brata, towarzysza, przyjaciela swego krwi sierdzistém sercem pomścić, a zmarłej duszy tę posługę ostatnią uczynić chce: takie tam było wejście w zamek, taki początek księdza Dymitra do przyjaźni księżny Jejmości. A gdy już na krwi niewinnych ludzi stępiłi kozacy szable swoje; gdy nienasyчени okrucieństwem, ale zmordowani pracą dalej rąbać ani strzelać nie mogli; rozkazał ksiądz Wasil z księdzem Dymitrem, aby im klucze oddane od bram i od innych wszystkich gmachów były. Co kiedy się stało, tenże obyczaj kozacy zachowali w plądrowaniu, który i w morderstwie. A nie dziw: abowiem jaka wstrzymałość, jaka miara w tych ludziach być mogła, którzy dla rozchełznanój woli swojój, dla cheiwości, w kozactwo się udali, a u których łup lepszy niżli cnota? Wypowiedzieć ja nie umiem, Najaśniejszy a Miłościwy królu, jakie tam pastwienie nad ludźmi, jakie łupiestwo, jaka rozpusta była. On godny wiecznój pamięci człowiek ksiądz Konstantyn ¹⁾, gdy nieprzyjacielskich zamków dostawał, nigdy takiego okrucieństwa, jakie to na zamku jego Ostrogu, żołnierzom swoim nie dozwalał. Przyszli potém ci oba panowie do księżny Jejmości, żalem tak ciężko zdję-

¹⁾ Książę Konstantyn Ostrogski.

téj, iż kilkakroć odlewać ¹⁾ ją musiano. Tam naprzód ksiądz Wasil rzeczą długą przypominając opiekę przyrodzoną swoją, chęć w obmyślaniu wszego dobra domowi Ostrogskiemu, opowiedział wolą swą, a jakoby ta z woli Bożej iść miała, iż księżnę Jejmość młodszą obiecał i słowo dał księdzu Dymitrowi za małżonkę własną: dla wykonania czego przyjechał z nim pospołu, aby to już inaczej być nie mogło. Po nim ksiądz Dymitr począł rzecz od domu swego starożytnego; wnet zatem wspomniął posługi swoje, które czynił rzeczypospolitéj. Nie zaniechał bogactwa, możności, przyjaciół, urody, męztwa, lat; czém wszystkiém u księżny Jejmości miałyby być drogim. A naostatek zamknął tę prośbę swoją tak: Przyzwolisz W. Mośé, abo nie przyzwolisz, to inaczej być nie może. Księżna Jejmość wyrzekłszy to: aza tak do przyjaciół abo po przyjaźń jeżdżą? — omdlała. Gdy się jéj nierychło dotarto, dolano, przyszedłszy k' sobie ²⁾, powiedziała to co przystało, iż bez W. K. M. opiekuna jedyne go uczynić żadnej rzeczy nie może. Powiedzieli Panowie zatém: A my ciebie, prawi, prosić o to więcej nie będziemy. I przystąpiwszy bliżej do księżny, ksiądz Wasil porwał księżnę młodszą za rękę, a księżna Jejmość matka uboga za drugą: tamże księżnę pchniono, iż o ziemię padła i omdlała. A ksiądz Wasil targnąwszy za rękę księżnę młodszą, dał ją księdzu Dymitrowi mówiąc: Ato ja onę tobie daję, bo to jest w mojej mocy jako stryja.⁴

„Co ja tu pierwéj obżałowac Miłościwy Królu mam? abo co za słowa na to należć? Gwałt-li ten, moc, razy, ból księżny Jejmości starszój; czy gwałt, który się dział księżnie młodszój? czyli zuchwalstwo, przepych, okrucieństwo tych obu panów? Księżna młodsza stoi płacząc sama na się, że jéj kiedy Bóg abo majątność, abo urodę dał — księżna zasię starsza, już nie tak siebie, lekkości swéj i targania, bicia, płaczu, jako tego, iż córkę w niewolę biorą, a jeszcze ci, którzy od gwałtu onéj bronićby, a z niewoli wyrwać wylaniem siła krwi swojéj mieli. To jest zysk, a ostatnia zapłata pocziwych posług ksiązęcia Iliego, iż małżonka jego pocziwa, i jedyna córka, białęglowy, którym i okrutny tyran dobywszy miasta zwykł przepuszczać, wysiedzieć się w pokoju, w zawarciu swém, przy pocziwéj zabawie, nie na tańcach, nie na biesiadach, pod obroną praw i swobód pospolitych, pod

1) Trzeźwić — 2) do siebie, t. j. do przytomności.

zwierzchnością W. K. Mci nie mogły. Nie chcę wspominać, jaki tam płacz sług, którzy nie pobici zostali, jaki krzyk białychgłów, jaki lament wszystkiego domu księżny był, gdy widzieli co się z pany ich działo. Naostatek służebnicy ich samych baczniejsi niektórzy, poruszeni żalem, wspomniawszy, iż toż kiedy na nie abo na potomstwo ich przyjsięby mogło, napominali pany swe, hamowali, miękcyli, i od okrucieństwa onego wspomnianiem praw i zwierzchności W. K. Mci odwozili. Nic to nie pomogło. Kazano przyjść kapłanowi i wiązać stułą. Co iż bez wyznania jasnego jednej i drugiej strony nie bywa, gdy kapłan pytał podług zwyczaju, a panna nie być to wolą swą iść za księdza Dymitra odpowiedziała; kapłan strwożony, wiedząc iż ten Sakrament, ta świętość poniewolna być nie może, prosił aby ta rzecz do rana dnia wtórego odłożona była, a tymczasem (prawi) snadź serce księżny starszej uspokoić się od żalu, a księżny młodziej skłonniejsze ku małżeństwu należeć się może, gdy czas siła twardych rzeczy zmiękczyć umie. Odpowiedziano kapłanowi: Nie do rady cię tu, prawi, księżę wezwano, ale iżbyś czynił coć każą; a nie będziesz chciał, tedy (prawi) oto ta buława przypędzić wolą. Kapłan nieborak widząc, nie jedno na księżnę, ale i na się gwałt; jał mówić znowu słowa do małżeństwa należne, a miasto panny, stryj ksiądz Wasil, prosto jako przy chrzcie bywa, odpowiadał. Po skończeniu słów, gwałtem panie rękę wzięto i stułą związano: przez który wszystek czas księżna młodsza, Bogu i ludziom się oświadczając, wołała, że się jej bezprawie a wielki gwałt dzieje. Nic to nie pomogło. Matka, którą odepchnawszy od córki zawarto, ratować nie mogła; służy, których trochę zostało, z zapłakanemi oczyma chodząc, i słowa przemówić nie śmieli. Ale kogo Bóg, poczciwość, wstyd nie hamuje, a czuje się mieć władzę, mieć moc, mieć siłę, trudno tam hamować.“

— „O! człowiecze zły a zapamiętały! o bezecności szkaradna! o! jadzie w pogańską ziemię zanieśienia godny! o wolności polska! I taż się więc przed obcemi narody chluby? taż powiadamy, żebyśmy nie frymarczyli z żadném królestwem? Nędzna nasza wolność w Polsce, w której jest tak wiele swój woli! Ehej książe Wasilu! gdziekolwiek jest, ku tobie mówię: I mógłżeś ty przewieśdź na sobie, abys to czynił nad synowicą twoją, czegoby żaden cnotliwy nad niewolnicą swą uczynić nie chciał? I mógłżeś zdrowém okiem patrzeć, gdy synowica twoja tak wiele łez wylewała? czyś

tego nie wiedział, że jako stryj synowicy jest drugim ojcem, tak stryjowi synowica jest drugą córką. I także u ciebie wielki był Dymitr, także u ciebie był miły, iż dla wywyższenia domu, dla zbogacenia jego osoby, miałeś zhańbić dom twój, synowicę ku pośmiechu, siebie w niebezpieczeństwo czci i żywota wprawić? Nie bardzoc tego ganię, iżeś tu na sąd nie stanął, wiedząc iż przy boku Pańskim ci siedzieć mieli, którzy są przyjaciółmi nocio, uczciwości, a okrutni nieprzyjaciele morderzom, gwałtownikom, bezbożnikom. Każdy z WMOściów wiem pewnie córki swój, synowice, siostrzenice, i najdalszój powinowatěj nie radby po śmierci swój w takiem niebezpieczeństwie zostawił, żeby jěj majętność łupem, jěj lzy pociechą, jěj poczciwość pośmiewiskiem marnotrawcom wszetecznym być miała. Ani my to, da Pan Bóg, od sądu W. K. Mci odniesiemy, żeby miało być wolno pod płaszczem powinowactwa, ku końcu rzekoměj małżeńskiej świętości, zuchwale niewstydlivym najeżdżać szlacheckie domy, szturmem jako w nieprzyjacielskiej ziemi brać zamki, plądrować gmachy, mordować ludzi, i wszystkie prawa i swobody nasze podeptać a w niwecz obrócić. Jako się stało na Ostrogskim zamku, który to zamek, ksiądz Wasil synowicę w niewolą wzięwszy, księżnę starszą wygnawszy, wziął w moc swoją, wziął go za zapłatę szkaradnego a nieprzystojnego uczynku swego; o którą wszystkę krzywdę inny czas będzie księżnie Jejmości mówienia z księdzem Wasilem u prawa.“

„Ubogi książę Ilia! jeśli w niebieskiej rokoszy pamięć ziemskich rzeczy mieć, a na małżonkę i dziecię twe okiem umysłu wejrzeć możesz, prawda, iż tak sobie mówisz: Lepiej mnie było nigdy těj córki nie mieć, abo wnet po urodzeniu pogrzeb jěj sprawić, niż wychowawszy ją z ciężką pracą, z wielkiem staraniem, pilnością, niespaniem, stracić ją tak marnie z zamkiem i ze wszystką majętnością, k'temu z obelżeniem i z wiekuiłą hańbą Ostrogskiego domu.

By też i godność rycerska osobliwa w księdzu Dymitrze była, więczy to już powinna rzecz miała być, poddanym W. K. Mci poczciwym ludziom cierpieć od rycerskich ludzi hańbę, lekkość, szkodę, zniszczenie, iż kiedy który R. P. dobrze posłużył? Prze Pana Boga! Mił. Królu, ma-li tak być, niechaj żaden nigdy mężnym nie będzie. Dlategoć żołnierz jest, dlatego podatki uchwalamy, abyśmy siedzieli w pokoju. Ale jeśli ten, który mię siłą i krwią swoją bronić powinien, ku mnie strzałkę obróci, ku mnie moc swą nachyli, powinno-

watą weźmie mi, dom mi wyplądruje, z imienia mię, od żony, od dzieci wyzenie; niechaj taki dla pokoju mego pieniędzy nie bierze — niechaj i żołnierskie imię zginie; sam się niechaj nieprzyjacielowi bronie, od którego gdy mię co takiego potka, mniejszy żal mieć będę, niż gdy co potka od swego.“

„Aby tedy takowy jad nie zarażał poddanych. W. K. Mci, aby do takiego bezpieczeństwa nie otwierała się ludziom droga; aby ten ogień, który Dymitr wzniecił, zatłumić się co narychlęj mógł; prosi W. K. Mci księżna Jójmość z nami przyjaciół swemi, przez tego Boga, który W. K. M. na tak wysokiej stolicy dlatego posadził i olejem swym pomazać kazał, iżbyś dobre miłował, a złe karał. Prosi tak dla siebie ukrzywdzoną niezmiernie będąc, jako też dla wszystkiej korony; gdyż uczynek księdza Dymitrów haniebnny a niesłychany, pełny jest zuchwalstwa, zdrady, łakomstwa, okrucieństwa — gdyż niezwykła to jest zbrodnia w Polsce, aby też on niezwykła, sroga, haniebną, a godną za taki grzech zapłatą skarany był. Niechaj to znają ludzie, iż się W. K. M. złością ludzką brzydzisz; niechaj widzą poddani, iż krzywda ich z boleścią dotknęła serce W. K. Mci. Wszystkich to Mił. Królu dolega, co ksiądz Dymitr zbroił; księżna Jójmość już cierpi, a drudzy są w bojaźni, żeby kiedy tymże sposobem nie cierpieli. W sprawiedliwości tedy W. K. Mci nasza nadzieja wszystka. Abowiem a kto bronić ma, jeśli nie W. K. M., krwi naszej? Czy ja córkę swą poruczę w opiekę stryjowi? a pięknie bronił stryj księżny Jójmości córki! która podobnoby była nie zginęła, by była stryja nie miała. Teraz ludzie Mił. Królu tak źli jak i dobrzy pilnie patrząc, czekają na co Dymitrowi ta jego zbrodnia wynidzie. Wynidzie-li mu na dobre (czemu ja wierzyć nie mogę) tysiąc Dymitrów nastanie; a ludzie cnotliwi serce stracą, powieszą głowę, rozumiejąc już gotowy upadek, bliską skazę i śmierć tej korony; abowiem coby nam już było po prawiech, co po sądzie, co po sędziach, co po zwierzchnościach W. K. Mci Pana naszego? Jużby lepiej w puszczy między zwierzętami mieszkać. — Nie będziesz tedy W. K. M. czekał, iżby ksiądz Ilija zmartwychwstawszy, upominał się u W. K. Mci szafunku tej opieki, którą umierając W. K. Mci zlecił, nagrody za poczciwe służby swoje, obrony królewskiej, która nie tarczą ale murem nam wszystkim poddanym W. K. Mci być ma. Sam W. K. M. jako pan sprawiedliwy poczuć się i w swój i w księżny J. M. krzywdzie będziesz raczył, aby

ludzie znali W. K. M. prawym od Boga danym pasterzem, a który chcesz dać dostateczną liczbę Panu Bogu z tych owiec, które wierze W. K. Mci są zwierzone. — Sprawiedliwością Mił. Królu, sprawiedliwością stolica się królewska utwierdza, a przez niesprawiedliwość królestwa giną. Dostyc już ksiądz Dymitr nacieszył się zuchwalstwem, a księżny obiedwie lez wylały. Czasby już Mił. Królu, iżby ksiądz Dymitr przestał wesela, a księżna Jójmość płaczu. Niechaj też wzdy kiedy zna ksiądz Dymitr, iż na świecie nie wszystko jednym strychem idzie, ani fortuna na jedném miejscu przebywa. Co wtenczas ksiądz Dymitr uczuje, gdy W. K. M. dekretem sprawiedliwym swym a przystojnym jego złym uczynkom każũ należć będziesz raczył. Jakoż nie wąpi księżna Jójmość, iż W. K. M. Pana Boga przed oczyma mając, który dobre uczynki i dziesiątemu pokoleniu dobrze zwykł nagradzać, tak to osądzisz, iż terażniejszy i przyszły wiek o sądzie W. K. Mci źle sądzić nie będzie umiał.“

MOWA ODACHOWSKIEGO

w obronie tój sprawy.

„Nie darmo, Najaśniejszy a miłościwy Królu, w porządných rzeczachpospolitych za starego wieku było zakazanie, aby prokurator ¹⁾ u prawa z rzeczą swą żaden szerzyć się, a żałobliwemi słowy przerażać umysłów ludzkich, i one na tę abo na owę stronę przyklaniać nie mógł. Widzieli to oni mądry ludzie, iż siła ten naprzód ²⁾ ma ku odzierzeniu rzeczy swojej, kto dobrze mówi, kto wnet z przodku ³⁾ ujmie sędziego, a gniew abo miłosierdzie w nim poruszy; zwłaszcza jeśli jeszcze sędzia nie ma takiego rozumu, nie ma takiej ostrożności, któraby siatkom prokuratoromskim ułować się nie dała. I tak ja rozumiem Naj. a Mił. Królu, iż rzecz, którą J. M. pan Czarnkowski uczynił, u innych a nie mądrych sędziów jużby mnie poraziła na głowę. Ale u W. K. Mci Pana bacznego, mądrego, sprawiedliwego, jeszcze wstępku do wygrania żadnego nie odzierżała. Wiesz to W. K. M. dobrze, iż Pan Bóg dlatego sędziemu dał dwie uszy, a nie jedno, iżby nie z jednéj ale z obu stron słowa dobrze słyszeć i one mądre uważyc mógł, użyczając jednego ucha jednéj stronie,

¹⁾ Rzecznik, obrońca sądowy — ²⁾ przewagi — ³⁾ z początku.

a drugiej drugiego, a nie wpuszczając wewnątrz do siebie tej nienawiści, którą czyni ten, kto chytrze skarżyć umie. Abowiem taka nienawiść jest jako tajemny ogień, który pierwój spali, niż się człowiek obaczyć może. Co ja nie dlatego teraz przypominam, Najaśniejszy a Mił. Królu, iżbych wąpił w sprawie księdza Dymitrowój, abo w mądrości W. K. Mci, ale dlatego to mówię, aby ten, kto skargę na księdza Dymitra słyszał, nie był skwapliwy z wyrokiem tajemnym swoim, ale żeby czekał tego, co powie obżałowana strona; po której odpowiedzi niechaj dopiero sądzi, kto prawy a kto krzywy. Strona przeciwna, widzę, iż nie chce tego, żebyś W. K. M. obu stron słuchać miał, i wydała już w tój mierze wyrok swój, jako za dobrego nie chce mieć tego, ktoby od księdza Dymitra ku obronie jego słowo które z ust wypuścił. A w tём jako wątle rozumie o sprawiedliwości księżny Jójmości pan Czarnkowski każdy baczny obaczyć to może. Abowiem, gdzieby Jegomość pan Czarnkowski ufał sprawiedliwości swojej, nietylkoby nie odgrażał przyjacioł od księdza Dymitra, ale jeszczeby się sam jemu o prokuratora starał: ponieważ prawda ma tak wielką siłę, tak gwałtowną moc, iż jój żadna najchytrzejsza wymowa porazić ani potłumić nie może. Nie dostawa snadź czegoś księżnie Jójmości; dlatego pan Czarnkowski na nienawiści, w którą księdza Dymitra wprawić chce, wszystkę swoją rzecz zasadził — nie osądzonego już on osądził; nie przekonanego, na gardło i na cześć skazał; we wszystkim żywocie księdza Dymitrowym najduje przyczyne; to, co jest ku czci księdza Dymitrowój i czém się on ozdobić chce, w hańbę obraca; rycerskie postęпки, które tajemne pogranicznym ludziom nie są, strofuje; grzechy niesłychane nieznacznie nań kładzie. Owa, nie to pokazuje, w czémby kto, jeśliby doszedł prawdy, księdza Dymitra winnym należć mógł; ale to pokazuje strona przeciwna, jako ma złośliwe serce przeciwko księdzu Dymitrowi, i jakoby rada nietylko to odjęła, co od Pana Boga ma w sobie chwalebne-go, ale i cześć i wiarę i cnotę i żywot. Dla której niewymownej złości księżny Ostrogskicój, ksiądz Dymitr, Naj. a Mił. Królu, stanąć tu oblicznie przed W. K. Mcią nie mógł. Tu skarży księżna Jójmość, a tam na stronie ku gwałtu, ku okrucieństwu ma zgotowane ludzie po drogach, po noclegach; rozsadzeni są szpiegowie, tak iż, by jedno ludzie ci nagotowani na gardło kniazia Dymitra dowiedzieć się mogli, gdzie dziś abo jutro kniaz Dymitr koń swój rozsiodłać, a głowę ubraną

w przyłbicę położyć ma, bez wątpienia tam ostatni jego no-
cleg, ostatnie położenie i głowy i żywota byćby musiało.“ —
„Ale gdy W. K. M. obaczysz niewinność jego, gdy się oczy-
ści w czém jest obwinion, gdy W. K. M. dekretem swym
sprawiedliwym przysądzić jemu żonę od Boga daną będziesz
raczył, gdy to najdziesz W. K. M., iż książ Dymitr w niczém
nie naruszył czci swojej, ani ustąpił z téj drogi, którą zawsze
chodzili przodkowie jego; choć w godzinie potém śmierć przy-
dzie, namniej mu straszna nie będzie, człowiekowi temu, który
wielekroć już czyniąc z nieprzyjacielem W. K. Mci, widział
ją przed sobą. Ku pokazaniu tedy prawdy w téj mierze, iż
bytności tu kniazia Dymitra wielce potrzeba, prosi uniżenie
W. K. Mci przez mię sługę i przyjaciela swego o maluczkie
pomknienie roku ¹⁾, a o ubezpieczenie jego żywota.“

Po takim wstępie dzieli mowca rzecz swoją na dwie
części: „Pokażę (mówi); że gwałtu książ Dymitr uczynić nie
mógł; pokażę, iż go nie uczynił — pokażę, iż ani boju ani
łupieztwa na Ostrogu nie było. Co gdy pokażę słowy, od-
wołam się na ludzie uczciwe i świadki, a naostatek na wła-
sne świadectwo księżny Jójmości młodziej, małżonki kniazia
Dymitra. Gwałt kto uczynić chce, trzeba iżby silniejszym był od
tego, komu gwałt stać się ma; co gdy świadectwa i zeznania
prawne inaczej okazują, nie może Dymitr winnym być gwałtu.

„Racże to W. K. M. wziąć przed się: książ Dymitr
we trzydziestu koni jechał do księżny Jójmości z swemi wła-
snemi sługami, nie z żołnierzami W. K. Mci, nie zbrojnie,
ale tak jako chodzi zawsze: bez dział, bez hakownic, bez
rusznic, bez pieszych — jechał jako gość, jako sąsiad, jako
przyjaciel; nie jechał tą myślą, iżby co na księżnie Jójmości
wycisnąć chciał, bo musiałby się na to lepiej, niż tak jako
jechał nagotować: ale tak jechał, iżby sobie łaskę u księ-
żny Jójmości jednał, i u téj, którą mu był z dawna Pan
Bóg obiecał. Jechał z kniazim Dymitrem ksiązę Jego-
mość Wasil; i ten pewnie nie na wojnę, bo nad pięćdzie-
siąt koni więcej i jednym koniem nie miał — toć wszyst-
ko już wojsko kniazia Dymitra. Na Ostrogu zasie, mimo te
ludzie, którzy ustawicznie na Ostrogu mieszkają, mimo urzę-
dniki, dworniki, piesze, dworu samego księżny Jójmości wy-
chodzi liczba nad tysiąc koni. Tu pytam, podobna-li to rzecz,
iżby książ Dymitr we trzydziestu, a Jegomość ksiązę Wasil

¹⁾ Odroczenie sprawy.

w pięciudziesiąt koni gwałt Ostrogowi, na którym tak wiele ludzi było, uczynić mogli? Nogaby tam była nie uszła żadnego z nich, by byli w czém sobie gwałtownie poczynać mieli. Nie mógł tedy gwałt tam być żaden; a iż nie mógł, przeto książ Dymitr gwałtownikiem zwan być nie może. Nie zabił książ Dymitr nikogo, nie wziął nic nikomu: żona mu od kapłana naprzód, a potem i stryja jest oddana — tę on ma za onej dobrą wolą i dziękuje za nią Panu Bogu. Której iżby księżna Jójmość wydrzeć jemu nie mogła, prosi W. K. Mci Pana swego.“

„Pojechał książ Dymitr nie bez wieści, jako to pan Czarnkowski wspomniał, pospołu z książęciem Jegomością Wasilem do Ostroga, dla namów, dla błagania księżny Jójmości, aby z dawna uczyniona obietnica małżeństwa zapisami utwierdzoną a uiszczoną została. Przed którymi gośćmi, albo lepiej rzekę przyjaciół, gdy v. zwód ¹⁾ podnieść, a zamek zawrzeć chciano, zkąd się niełaska księżny Jójmości okazywała, aby im było nie przyszło z hańbą i zelżywością odjechać, użyczył im Pan Bóg tyle czasu, iż przed nimi zamek zawarty być nie mógł. Wjechali weń, a wjechali nietyło bez strzelania, bez mórów, ale zgoła bez żadnego zgiełku. Prawda iż księżna strzelać i bić kazała; ale słudzy baczni, widząc ludzi trochę, bacząc iż ci nie na bitwę przyjechali, k'temu nie obcy, ale swoi, nie byli księżnie Jójmości w tém posłuszni. Co ona ciężce przyjąwszy od sług swoich, jęła narzekać, płakać, ręce łamać, panów łajać, a sługi zapamiętałemi ²⁾ wiary swój nazywać, i nikomu łaskawie (jako obyczaj jój gniewu jest) nie odpowiadać. Książ Dymitr gdy obaczył taką niechęć księżny Jójmości ku sobie, chocia miał obietnicę listowną pewną, chocia rzecz ta już się była między ludźmi rozgłosiła, chocia widział lekkość i sromotę wielką swoją, spaść z tej nadziei, którą już miał prawie za pewną: wszakże miałliby tej matki mieć córkę, któraby życzliwą być nie miała ani jemu, ani córce, krwi swojej, chciał radniej wszystkiego odbieżeć, niż z niedobrą wolą księżny Jójmości matki przyjść do tego małżeństwa. Ale Jegomość książę Wasil, pomniąc na pocziwe słowo swoje, bacząc w pochybieniu rzeczy tej nie jedno swoje ale i domu swego Ostrogskiego obelżenie; widząc iż od Boga księżnie Jójmości nic lepszego, nic zdrowszego, nic pożyteczniejszego przyjść nie mogło, zastawił się ³⁾

¹⁾ Most zwodzony — ²⁾ nie pamiętajęciami — ³⁾ ujął się.

wnet, i nadzieję kniazia Dymitra już zemdlałą orzeźwił. I zatem Jegomość ksiązę Wasil uczynił rzecz do księżny Jójmości matki, prosząc pokornie, prosząc uniżonemi słowy, iżby nie była przeciwko temu, a wołą swoją poddała, obietnicy swojej czyniąc dosyć, pod wołą Bożą. Nie poszły te słowa Miłościwy Królu u księżny Jójmości w posłuch: jako wąż, gdy go zaklinają boskiemi słowy, w ziemię się skryć chce; tak księżna na tak uczciwe słowa, na tak zdrową radę, zatykała sobie uszy; a nietylko nie umniejszyła gniewu, ale puściwszy mu obie wodzy, a jad swój szkaradnemi słowy wynurzywszy, omdlała. Jegomość ksiązę Wasil widząc taki upór, i obaczywszy w księżnie Jójmości starszej większą chciwość ku majętności córki swój, niż miłość ku jój osobie; wziął tę radę przed się, oddać zaraz księżnę Jójmość mężowi — i wnet kazał kapłana przyzwać, który za wołą wspólną, za spólną zgodą ślub dał; oddał dopiero Jegomość małżonkowi żonę, stryj oddał synowicę, jako ojciec córkę poślubionemu towarzyszo wi i opiekunowi. Gwałtu stryj synowicy uczynić nie mógł; jakoż nie był tam gwałt żaden, nie było przymuszanie, nie było targanie: księżna tylko starsza lajała, przeklinała. A nie dziw, bo komu co z ręki pożytku odchodzi, miło to więc nie bywa. Gdyby miało iść podług woli księżny Jójmości starszej, nigdyby była księżna młodsza za męża nie szła: smaczna-to rzecz rządzić, rozkazywać, dzierzeć miasta, wsie, włości. I toć to boli księżnę Jójmość; nie to, iż uczciwy człowiek, godny sługa W. K. Mei i wszystkiój Rzeczypospolitej, pojął jój córkę. Ale gdy o tę majętność biedną idzie, łatwo ścierpi Jegomość kniaz Dymitr być bez niej; niechaj księżna Jójmość dzierży miasta, wsie, włości, folwarki; żonę tylko kniazowi Dymitrowi urządnie, podług Boskiego i przyrodzonego prawa z nim złączoną, niechaj ostawi.“ — „Cóż dalej chce? czego jój nie dostaje? czy żywa być nie może, aż kniazia Dymitra ujrzy na marach? Aleby to bez nader wielkiego żalu córki jój być nie mogło, gdyż ona prawie jako przystoi męża swego miłuje. Co na to księżna Jójmość starsza? Niechaj, prawi, oboje zginą, bym się tylko pomściła swego. A miłościwa księżno! nie macierzyńskie to słowa, nie jest-to słychane na świecie okrucieństwo.“ — „A więc to zhańbił ksiązę Wasil Jegomość dom swój, iż dał tak cnotliwemu człowiekowi synowicę swoją? Kto zacnością ma przed kniazem Dymitrem? kto urodą? kto sprawą? kto dzielnością?“

„Proszę, Najaśniejszy a Miłościwy Królu, aby u W. K.

Mci w pamięci były posługi kniazia Dymitra, które on, majątności krwi, zdrowia nie litując uczynił, abo na granicy, abo w nieprzyjacielskiej ziemi. Czego mi kniaz Dymitr, ufając sprawiedliwości swojej nie poruczył, tego się tu czynić waże, iż za nim proszę. Ale muszę to czynić, widząc okrutną matkę, rzecznika od niej rozumnego, tak, iż chocia mam za sobą sprawiedliwość, przecię się obawiam, iżby tak żalobliwa skarga umysłu tych co słuchają, nie ujęła. W samęj tylko dobroci, mądrości, sprawiedliwości W. K. Mci moja jest wszystka nadzieja. Nie dopuszczaj W. K. M., iżby ten, komu niedawno ze zwycięstwa nad pogany za szczęściem W. K. Mci wieszowano, uporem a złością księżny starszój matki swęj wywrócon, zniszczon, złupion ze sławy i ze zdrowia być miał. Siła świadków stawi kniaz Dymitr, iż tam nie był gwałt żaden, co i sama księżna Jójmość młodsza, małżonka jego zezna, gdy o to nie przy matce pytana będzie. Proszę, Najjaśniejszy a Mił. Królu, niechaj nie będą ważniejsze u W. K. Mci księżny starszój ku złemu syna jój wylane, k'temu ostre a przenikające słowa pana Czarnkowskiego, ku zjednaniu nienawiści księciu Dymitrowi wymyślone, niż zasługi, męztwo, dzielność, szczęście, wiara księcia Dymitra, któremi rzeczami on był, jest i będzie zawždy pożytecznym sługą W. K. Mci i wszystkiej Rzeczypospolitej.“



(Do str. 115).

Z TĘJŻE KRONIKI

MOWA PIOTRA BORATYŃSKIEGO

do króla **Zygmunta Augusta**, w sprawie o **Barbarę Radziwiłłównę** (w skróceniu).

„Urodziłeś się W. Król. Mość w królewskim wysokięj dostojności domu, do którego za pilną strażą przodków W. K. Mci nic nigdy takiego nie weszło, czegoby ludzie chwalić nie mieli. Przypatrzże się W. K. M. i racz sam na się okiem rozumu wejrzyć, jeśli stanowi W. K. Mci, wysokiemu urodzeniu, królowi pomazanemu, w którym nasza jest ostatnia a największa nadzieja, takie ożenienie przystoi? Nie tego czekała Korona, nie ten owoc urosć miał z dobrego przyrodzenia W. K. Mci, nie ten z dobrego wychowania. Abowiem on święty

król Zygmunt, będąc po wszystek swój wiek możliwym, godnym, wziętym i błogosławionym królem, Koronie téj, którą on nad wszystko na świecie miłował, nie podlejszego niż sam bez pochyby opiekuna zostawić chciał. Teraz coby rzekł, gdyby ujrzał W. K. Mę złączonego z poddaną swoją? Powiedziałby podobno to, co my mówimy z żalnością wszyscy: iż małżeństwo takie będąc między nierównymi, t. j. między panem a poddaną, między pomazańcem bożym a wdową, nie poszło z Boga. A iście nie z Boga, ani z natchnienia Ducha jego. Abowiem ten, który wszystkim rozkazuje, nie swój ale wszystkich pożytek ma obmyślać. Nie chcemy szeroko mówić, przecz złe jest takie W. K. Mę ożenienie: jedno to mówimy, iż jest nierówne małżeństwo to, iż jest bez Rad koronnych tajemnie uczynione, iż jest z niesławą, iż jest ze złem, a Boże! by z nieupadkiem Korony téj. Iż nie było z Boga, poczęło się bez wiadomości senatorów, budowało się nie na opoce ale na piasku, budowało się wątle: znieść to wiatr z gruntu tak słabego musi.“

„Niech to wszystkim świat wie, niniejszy i który na potem będzie: iż Zygmunt August tak umiłował poddane swoje, tak sobie uważał sławę i zdrowie Korony téj, iż dla niej wszystkie swe roskoszy, wszystkie pociechy, lubości, płacz nakoniec sobie miłej osoby zarzucił. Większe to zwycięztwo będzie, niż kiedybyś W. K. M. wszystkę ziemię zwojował. Rozumiemy to Mił. Królu, iż ta cna Pani jest uraczona od Boga wszystkimi cnotami, uczciwością, świątobliwością. Rozumiemy, iż się w niej wszystko to najduje, czego potrzeba w królewskiej żonie: lecz iż ona stanem W. K. Mę równa nie jest, iż to się bez Rady koronnej, bez wiadomości tych, na których należy stało, żoną W. K. M. a królową być nie może. Nie nazywaj tego małżeństwem, co małżeństwem nie jest. Niechaj się zdoła czém inném ta zacna i cnotliwa Pani, którą W. K. M. chcesz mieć za żonę, niż niesławą, ohydą, szkoda, zelżeniem i skazą, nakoniec W. K. Mę i wszystkiego domu Jagiellowego. Poddaniśmy są wierni twoi, gotowi gardła swe za cię położyć: nie prosimy jedno o to, co jest dobre, zdrowe i pocieszne W. K. Mę. Nie szukamy w tém pożytków naszych, ale pragniemy sławy dobrej i pożytków W. K. Mę. W czém jeśli wysłuchani będziemy, a prośba pokorna nasza ważną u W. K. Mę, a nie lekką się stanie, pewniśmy tego, iż W. K. M. nami poddanymi swemi groźny za pomocą Bożą nieprzyjaciółom swoim, a przyjaciółom po-

teżny będziesz: i my z W. K. Mcią pobożnym królem szczęśliwemi nad insze narody zostaniemy.“



(Do str. 121).

MOWA STANISŁAWA ORZECZOWSKIEGO

miana na pogrzebie Zygmunta I. 1548 r. (po łacinie)
tłumaczenie *J. M. Ossolińskiego* (w skróceniu).

„Umarł nasz Król... przebóg! cóż-to ja wyrzekłem? Mógł-li umrzeć ten, którego świetna i prawdziwie królewska cnota, jeszcze nim doczesny zawód odprawił, już obdarzyła była nieśmiertelnością? Nie umarł zaiste — na lepszy się świat z tego lichego, wyzuwszy znikomą postać, przeniósł. Tam domierzył, dokąd sobie całém życiem torował drogę, a wiekiem świątobliwie spędzonym otworzył wniście. Oddalił się od nas, w ciężkim nas po sobie żalu zostawił; okrył nas tą grubą, w której oto w obliczu martwych jego zwłok na tym uroczystym pogrzebie stawamy, żałobą. Jemu samemu nie ubyło nic, krom nikczemnej ciała osłony. Osiągnął nie-skończoną wieczność — przemijające dni zamienił na jęstestwo żadnym przygodom niepodległe. Nie nad jego-to losem, nad który już świetniejszej, wspanialszej, szlachetniejszej doli używa, rozrzewniać się należy. Myśmy ponieśli stratę okrutną — śmierć nie jemu, ale nam życie wydarła. Cóż bowiem zac ten wiotki duch, którym jeszcze w sieroctwie naszym tchniemy? Wasze łzy, wasza ta nieuhamowana rozpacz, świadkami są, żeśmy z nim wszystkiego postradali. Nie jego niedola nas trapi: płaczemy nad własném nieszczęściem. Utraciliśmy, ryć. ze, nie pana, albowiem kiedyż nam jego berło ciężało? ale najsprawiedliwszego króla i najdobrotliwszego ojca. Czterdzieści i jeden lat temu królestwu panował, a w czémże nie zostawił po sobie przykładu skromnego i zawsze słusnością kierowanego władzy używania? Albo jakąż nas łaskawości, szczodroblowości, ludzkości pamiętką nie obdarzył? Spojrzymyż na kościoły? podźwignął, utrzymał, zachował wiarę świętą przodków naszych. Spojrzymy na ojczyznę? on ją ojcowską miłością pielęgnował, tulił do łona, zewnętrzną

i wewnętrzną pomyślnością uszczęśliwiał; ozdobił w pokoju, wsławił orężem, rozszerzył, zaszczycił swoją mądrością i walecznością. Był-to król, jakiego upłynione wieki nie widziały, potomne się nie doczekają. Cyrusa, Agezylaa, i jeżeli co jeszcze doskonalszego świat oglądał, albo czyje biegle pióro utworzyło, przewyższył. Lepiej królował, niż którykolwiek najzawołanszy mędrzec nauczał. Nie wymyślam ja wam kunsztownego wzoru: opatrzne niebo w Zygmuncie wszystkie najcelniejsze przymioty z najwyższemi cnotami zjednoczywszy, żywy i jasny tym, którym losy rodzaju ludzkiego powierza, przykład przed oczy wystawiło, jak państwami rządzić, prawa, obyczaje, porządek, zgodę w narodach szczepić; wśród srogich burz nędzne plemię mieszkańców świata od zagłady i klęsk opieką swoją ochraniać mają. Lecz ten król nietylko monarchom, ale i najniższym z swoich poddanych chwalebny zostawił przykład. Na ustroniu, jak na tronie, najwyższą osiągnął zaletę.“

Wywiódłszy od Jagielly poczesny ród Zygmunta, dotyka mowca rządów Kazimierza Jagiellończyka; a chcąc źródło pomyślności krajowej wskazać w troskliwem młodzieży synów królewskich wychowaniu, kolebkę Zygmunta i jego braci temi słowy przedstawia:

„Nie błyskał około onych przyszłych tronu dziedziców przepych dumnego i kosztownego zbytku: skromność w jedle, w odzieży, w całym obejściu równało ich z miernością obywatelskiego stanu. Znał doskonale z ojców najlepszy, mądry król Kazimierz, że jakie nasienie na pierwiastkową padnie ziemię, taka z niego wyrasta krzewina — i życie człowieka bądź domowe, bądź publiczne, zależy od początkowych w miękkim umyśle wszczepionych zasad. Ów, który poznaniem i miłością obowiązków z młodu nie nasiąkł, martwy członek towarzystwa, próżno ciężać będzie dźwigającej go ziemi; a jeśli wdroży się w złe nałogi, i los mu ślepy wetknie w dłoń berło, stanie się biczem i chłostą nieszczęśliwych poddanych. Z szkoły swawoli i płaskliwości wyszedł niegdyś nikczemny Sardanapal, krwawy Falarys i Buzyrys, a później występny Nero. Zgoła wszystkie zgrozy i ohydy świata, wszystkie poczwary łoż ludzkie niesyte wyzionęło na tę ziemię pobłażające i niekarne wychowanie. Kazimierz więc, przerażony takimi przykładami, ledwie ujrzał dzieci swe z powicia i pieluch rozpasa-
ne, wnet krępował je na nowo więzami umiarkowania, skromności, pobożności, nie myśląc się w tém, że na jakiej drodze

pierwszym krokiem staną, taką i dalej w życiu pójdą. Poczytałby sobie był za nierozum, równający się szaleństwu owego, któryby więcej dbał o kołpak niżli głowę, gdyby dla swych potomków pracowicie kraje gromadząc i utrzymując, ich samych zaniedbywał: przeto pilnie baczył, komuby ich wychowanie powierzył. Słyszał pod owę dobę nieskażonemi obyczajami, cnotliwie spędzonym wiekiem i głęboką nauką Jan Długosz, mąż poczciwy i mądry. Na tego więc Kazimierz skierował oko, tuszając sobie, że z tak czystego i dostatniego źródła synowie jego wspaniałą panowania umiejętność, którą filozofowie samęj mądrości imieniem nad inne uwielbili, wyczerpną. Nie wezwał cudzoziemca, nie użył wędrownego, nikomu w kraju nieznanego nauczyciela; zwierzył losów i nadziei Polski poczciwemu, dobre u swoich imię mającemu, rodowitemu Sarmacie. Nie chciał bowiem, żeby dla Polski przeznaczonych, jaki obcy mistrz wypaczał na postronny model; żeby w nich wpajając zagraniczne obyczaje, obmierzał im narodowe. Zgoła, wielki ten król gorliwie sobie zamierzył krajowém ćwiczeniem dla kraju ich usposobić: a w tém okazał nieporównaną przezorność; albowiem jak ziarno w niewłaściwym lub niedogodnym sobie gruncie niszczeje, tak równie dziecinna dusza przez niestosowne wychowanie bądź gnuśnienie i nie wydaje plonu, bądź odmiennęj nabiera postaci i przyrody: zaczém z Greka staje się Rzymianin, z Polaka Włoch, twardy Scyta na Araba mięknieje. Nie dla Indów ani dla Włochów spłodził był Kazimierz królów: słusznie też obiecywał sobie po Polaku, że on młodsze latorośle nie na obcy wzór będzie pielęgnował, nie ku obcej stronie nagiął, ale troskliwy o ojczyznę i z niém spojone własne dobro tak rozkrzewi, żeby naród, do którego z prawa urodzenia należeli, i pod ich cieniem bezpiecznie spoczął, i ich żyznym owocem się tuczył. Długosz też, skoro pod to ogromne brzemień barki poddał, wszystkie siły natężył, aby tak ważnemu celowi zadłość uczynił. Oddalił zaraz z przed oczu lępkiego wieku nęty i zarazy młodości, roskosze z ich wielbicielami. Nie słyszeć było w jego szkole owych nieuczciwych piosnek, pieszczotliwych głosów, łakotliwego muzyki dźwięku, które krew, z samęj wrzącego wieku pożogi do lubieżności pochopną, więcéj jeszcze zapalają — nie widzieć w skrzętnie dobraném gronie świegotliwych języków, lekkich trzpiotów, pochlebców — nawet z pocztu dozwolonych rozrywek wyrzucono ową włoską, to rzymskie to greckie bóstwa przedrzeźniającą maszka-

radę. Przekonany o prawdzie doświadczeniem stwierdzonej, że z jakim kto obcuje, takim się sam staje, zdrowy uczy się kulać od chromego; przestrzegał pilnie, żeby ani uchem, ani oczyma nic się zaraźliwego w miękkie dusze nie wkradło: zaczęło poszło, że młode panięta, nie gorsząc się od ladajakiego motłochu błaznów, ani trwoniąc marnie na dziecinnych igraszkach czasu, w wyborze najroztropniejszych osób nabywali światła, i ustawicznym czytaniem ksiąg użytecznych w sobie je pomnażali. Karciał bystry wiek hamulcem wstrzeźliwości, nie szczędził napomnień, wytykał przywary, gromił przewinienia, nawet nie zawściągał karania. Rycerze! oglądaliście z podziwieniem takiego wychowania skutki. Aza i sąsiedzkie narody nie cisnęły się w dom Kazimierza, aby brać z niego królów, w przekonaniu, że tam znajdują jakby na składzie gotową cnotę i mądrość? — Z tego obfitego źródła rozlały się na kraj obfite pomyślności. Co z wieków martwe gnuśniało, to płodną niby strugą użyźnione, w nieprzeżyte wyrosło korzyści.“

W obrazie panowania Zygmunta maluje mowca wzór prawdziwego mędrca na tronie, króla miłośnika pokoju i ojca swoich poddanych.

„Alboż kiedy przedtém kwitło to królestwo takim wyborem rzadkich mężów, i jaśniało równie rześnistém światłem? Za pokojem i bogactwami spłynęły do nas nieznane dawniej umiejętności — wszystkie wzrosły i bujnie się rozkrzewiły. Nie wiele niegdyś wiedziano, a może i wcale nie słyszano o greczyźnie: greckiem zwano, czego nie rozumiano. Łacina zaś, jakim barbarzyństwem trąciła, świadkiem tego Biga i Barelata, pocziwić wprowadzie ludzie, ale mistrzowie prości i nieostrugani. Porównajcie i wy szkołę, w którejście się ćwiczyli, z temi naukami, jakimi się dziś synowie wasi napawają: azaliż się wam nie zda, że nie wędrownne Muzy u nas goszczą, ale miejsce jeszcze niedawno dzikiej Sarmacyi Grecya albo Włochy zastąpiły, owszem same miasta Rzym i Ateny przeniosły się na tę ziemię, czciami, nagrodą, życzliwością od Zygmunta przynęcone? Zaiste ich dowcip, mądrość, obyczajność, język, nie tułają się między nami: gospodarzą jak w domu. Przyjęły prawo obywatelstwa — łączą się z nami zażyłością — tchniemy ich duchem — słyszeć się dają naszymi ustami. Rzućcie okiem, albo nadstawcie ucha, izali na tym żalobnym obchodzie nie ich blask, nie ich się głos

obja, już-to w hojnie obnoszonych wybornych rymach, już w tych tu mowach, któremi uiszczą się winny hold wdzięcznej dobrego króla pamięci? Wszystko to owoce wspaniałego drzewa, ręką jego zaszczipionego.“

„Nie chciwy samowolnej władzy, dzielił ją z przybraną radą; i wtenczas dopiero czuł się monarchą, kiedy zasiadł na jej czele. W przezacnem tém zgromadzeniu nie było slychać sporów, nie widywano rozpisów, nie stawały przeciwko sobie różnie myślące strony. W przygodzie nagle zrywającej się burzy, król natychmiast brał się do steru: toż jaki taki chwytal za wiosło lub krztał się około żagli — każdy pełnił swoją powinność, wszystko szło rządnie i szykownie. Wtenczas-to było oglądać Zygmunta! Nieporuszony na swoim miejscu, spokojną myślą niebezpieczeństwa ważył, upatrował szlaków, kierował trwałém ramieniem korab rzeczy publicznej. Czemużby więc losowi albo przypadkowemu zdarzeniu przypisywać, że gwałtowne nawałności, które tyle królestw chłoneły, tego okrętu nie nadwerężyły, ani skolatały, ani na ubocz nie uniosły? Nie władza, wiercie mi, tym światem traf ślepy, ani mus nieodpartej konieczności: rozum nad wszystkiém panuje.“

„Nie pytano się u trybunału Zygmunrowskiego, kto był obżałowany, arcybiskup-li, czy biskup, wojewoda, kasztelan, szlachcic, chłop, cudzoziemiec? Przesłępstwo tylko rozeznaowano: nie sędzia dawał wyrok, lecz samo prawo. Przypomnijcie sobie, rycerze, postać Zygmunta, kiedy na czele zgromadzenia spory wasze rozstrzygać mającego krzesło zasiadał: jaka w nim jaśniała powaga, jaka dostojność! W całej jego osobie wspaniały wynurzał się umysł — w wzroku czytać było sprawiedliwość — oblicze majestat rzeczypospolitej wyrażało. Patrząc na ów wzrost wyniosły, tęgie ramiona, rozłożyste barki, twarz pełną i okrągłą, rumieniec lica, oczy duże, nieporuszone, brwi groźne, nos orli i wypukły, zważając, mówię, tę całą postać, ruch i samo nawet milczenie, każdy chętnie przyznawał, że tój to ręce właściwie przystało było berło piastować. Język tak zawsze na wodzy trzymał, że przez ciąg cały długiego panowania nikogo nie obraził: dlaczego i ci, którzy wygrywali, i ci co tracili sprawę, odchodzili od jego trybunału spokojnie i bez zajątrzonego serca, równie uszanowaniem przejęci i jednakowo mu wdzięczni, że w szafunku sprawiedliwości nikomu nie świadczył łaski.“

„Nietylko każdemu łaskawego pozwalał ucha, ale stały

otworem wszystkie jego gmachy, pokoje, najustronniejsze przybytki. Wszystko w pomieszkaniu, w sprawach i postępkach jego technęło dostojną uczciwością — wszystko ozna-
czało króla, naczelnika narodu, głowę rzeczypospolitej. Miło-
śnik swego ludu, nawzajem od niego kochany, w was wszystkich równą ufność pokładał, na waszój nigdy nieomyłnej
wierności polegał, waszém doświadczoném zabezpieczał się przywiązaniem.“



(Do str. 122).

Z DYALOGU

około egzekucyi korony polskiej

STANISŁAWA ORZECZOWSKIEGO.



(VI).

Papieźnik. Ewangelik. Gospodarz.

GOSPODARZ.

Gdyż tego po mnie chcecie, ukażę wam ku dzielności wielkiej drogę tę, którą ja sam nigdy nie chadzał, alem ja jednak od tych słychał, którzy ją ¹⁾ chadzali, między którymi jest on wielki rzymski Cycero, który nowym człowiekiem, to jest chudego ziemianina synem będąc, przez dzielność swą k'temu był przyszedł, że Rzym on wielki zginał, a Cicero rzymski został. Otóż macie coście wiedzieć chcieli, do dzielności wielkiej drogę — język mądry, a serce waleczne.

EWANGELIK.

Więc godności w innych ludziach niemasz, jedno w żołnierzu a w mowcy?

GOSPODARZ.

Niemasz. Rzeczpospolita dwa tylko swe czasy ma: pokój a walkę. W pokoju potrzebuje oratora, któryby mądrze

¹⁾ Zamiast: nią.

o przyszłych rzeczach radził, i przeszedł¹⁾ rzeczy sądził, i niniejsze rzeczy w całe Rzeczypospolitą zachował. Co bez wymowy żadną miarą być albo dobrze być w Rzeczypospolitej nie może.

EWANGELIK.

Także w tej twój lokwencyi wiele pokładasz?

GOSPODARZ.

Consilium domowe wszystko językiem się sprawuje, który język mądrzemowny jest dar od Boga nad wszystkie dary. Ten język ludzkie w jedną społeczność zgromadził, Rzeczypospolite postawił, prawa ludziom dał, miasta zbudował, wszystkich cnót ludzi nauczył, i drogę im ku dzielności i ku dusznemu zbawieniu nakoniec ukazał. Ten język niecnotę w ludziach gasi, cnotę mnoży, złe ludzie tępi, dobre wielbi, przyszłe rzeczy przepowiada, ku dobrym rzeczom ludzie gwałtem wlecze, szkodliwe rzeczy od ludzi odwraca, pókój między Indźmi jedna. Nie darmo się Duch św. nad Apostołami z nieba rozlany w ognistych językach ukazał, bo świat niczém innym, jedno zapalonym prawdą wymowną językiem pod moc Bożą podbity jest, którego języka daleko większa moc jest, a niżli mieczowa. A nietylko to z Pisma św. znać możemy, ale i z historyj starych. I może-li być co dziwniejszego pod słońcem nad pisma tych, których poważne słowa, mądre sentencye przenikają nietylko serca ludzkie, ale i te obłoki niebieskie. Słusznie tedy i Homerus, wychwalając Ulissesa wymowę, bogiem go być zowie, na którego ludzkie po miastu chodzącego patrzą jako na boga. A możeż być godność w Rzeczypospolitej nad tę godność? A będzież kto tak śmiały, któryby z mądrym mowcą chciał się ubiegać u króla mądrego do biskupstwa, do województwa, do kasztelaństwa, do starostwa, do marszałkowstwa, albo do kanclerstwa i do innych zacności korony? Odepchniemy-li takiego człowieka od Rady koronnej i od urzędów innych, z niecnotami pewnie nikczemnymi zostaniemy.

EWANGELIK.

O takowe Demosteny i Cycerony u nas w Polsce trudno.

¹⁾ To jest: przeszedł.

GOSPODARZ.

Nigdziej łatwiej. Nie wierzę temu, aby lud na świecie z przyrodzenia ku wymowie mądrzej skłonnniejszy był nad Polaka. Pomnię Tomickiego biskupa, słychałem też Andrzeja Tęczyńskiego w młodości swój, ludzie w radzie królewskiej Demostenesowi i Cyceronowi bardzo podobne. Ale Andrzej z Górki, kasztelan poznański, przeszedł był one pierwsze wszytki. Wejrzyj w dzisiejszą Radę koronną, coć się widzi (nie ganiąc inszych) pan Spytek Jordan, wojewoda krakowski? izali on nie jest orator w Radzie krótki a słodki, który obyczaj mowy Homerus nasz miły w Menelausie bardzo chwali? Nuż poważna a gładka mowa pana Walentego Debieńskiego, podskarbiego, a prawie Nestora polskiego, którą mowę w Nestorze swym tenże poeta chwali, izali jako dzwonek w Radzie królewskiej dziś nie brzmi? Cóż tu rzeczewa o Janie Ocieskim, kanclerzu koronnym? izali on wzrostem i językiem ku wielkiej onej wymowie, którą w Ulissese swym Homerus tenże wielbi, nie urodził się? który gdy od króla mówić powstanie, naprzód jako wryty pień na ziemię patrzy, potem oczy podniesie, nie ruszając sobą ani na prawo, ani na lewo, ręką ani nogą nie gra, ani brody podciąga. Gdy mówić pocznie, słowa z ust jemu płyną, potokom onym jarym podobne, którzy gdy na jarz¹⁾ zbiorą, płoty łamią, bydła, domy, kłody i łomy, co się nawinie, precz do morza z sobą niosą. I nie chcę ja temu wierzyć, aby król we wszém chrześcijaństwie który miał kanclerza mądrze mowniejszego nad kanclerza naszego....

EWANGELIK.

Rad to od ciebie barzo słyszę, żeś nam onej hardą grecką i łacińską wymowę na naszych senatorach polskich ukazał, a żeś uczonój wymowie przodek w Polsce dał — ale strzeż tego, byś żołnierstwa tém nie rozgniewał, które wiesz jako na cię łaskawo.

GOSPODARZ.

By nałaskawsze było, tedy to, co w rzeczy jest, mówić się musi. Przed grzechem Adam z Ewą w wielkim pokoju mieszkali: jedno zgrzeszyli, hnet nastąpiła wojna. Kaim zabił Abła, tóż wojna — zkad jawnie się znaczy, że żołnierza

¹⁾ Na wiosnę

grzech nasz urodził, a mądrego mowcę sam Pan Bóg z wielkiej łaski swój między ludźmi postawił. Wielkie są obiedwie te rzeczy, ale jedna musi być pierwsza, a druga wtóra między niemi.

EWANGELIK.

Pozwalam ci tego, bo widzę iż tak jest: ale proszę cię, gdyż jedno między mądrego mowcę a żołnierza mężnego wszystkie godność dzielisz, cóż rzeczesz o nas dworzanach? Ba mówże? czemu milczysz?

GOSPODARZ.

Boję się was dworzan rozgniewać.

EWANGELIK.

Nie rozgniewasz, mów jedno prawdę, jakoć Bóg mił.

GOSPODARZ.

W imiono ¹⁾ Boże! nie większej godności zdadzą mi się być dworzanie u króla, nad panny cudne i ubrane we fraucymerze królowej.

EWANGELIK.

Ha, ha, he! k'czemuś nas przyrównał!

PAPIEŻNIK.

Aza źle ku pięknym pannom?

GOSPODARZ.

Wierę ja nie wiem, co inego jest ten dworzanin, który na wojnie nie bywał, ani rzeczy wielkich koronnych na dworze abo gdzie indzie nie sprawował, a który jedno kabaty rzezał, stroje wymyślał, maszkar patrzył, biesiad szukał, grał, błaznował, utracając na dworze; nie baczę, komuby miał być taki dworzanin równy, jedno pięknie ubraniej a dworskiej pannie, która z pewnego datku królowej służy.

EWANGELIK.

Więcbych ja jedno wzięwszy dziesięć złotych na ćwierć roku od króla na koń, miał tę utratę wieśdź na dworze królewskim?

¹⁾ W imię.

GOSPODARZ.

Król tobie utracić nie każe. Nie możesz się prawem więcej na królu domóżyć — rzeczeć król: Com z tobą zmówił, toć daję. Sługowali pierwój starym królom dworzanie po dziesięci złotych na koń biorąc, a bywało w Polsce dobrze, i bywali na dworze ludzie godni, które też my pamiętamy — teraz wszystko zwłószło; ale mnie nic do tego, tylko to mówię, aby była nagroda równa zasłudze. Powiadają, że jednego czasu przystał był jeden dworzanin do Alexandra macedońskiego króla dzielnego. Król na swym dworze chciał dworzanina każdego dzielności doświadczyć — każdy z dworzaków ukazywał co umiał. Jeden, gdy nań przyszło, postawiwszy igłę, w ucho iglane ziarnem makowem zmierzał i trafiał. Wszyscy dziwowali się mierności ¹⁾ jego, i spodziewali się, żeby miał być wielice od króla za to być darowan. Król uczciwszy i obdarzywszy ino dworzany swe wedle godności, temu jednemu za dzielność ²⁾ jego kazał mu dać maku korzec. Także też, bracie miły, ta wasza dworska godność, która nie czém iném ozdobna jest, jedno szkapą, kabatem, maszkarą, nie baczę czémby miała być iném od króla raczona, jedno dziesięcią złotych.

EWANGELIK.

A nic więcej?

GOSPODARZ.

I to nie na wiele. Ażaby ty to chwalił, aby to król miał dać maszkarze nikczemnej, co powinien jest dać dzielnym Sieniawskim, Starzechowskim, Jazłowieckim, Strusom, Zamosckim, Tarłom, Secygniowskim, którzy nie na burgu ale na polu, nie w tańcach ale w szanćach, nie w maszkarze ale w kirysie, nie na biesiadzie ale na walce gardłują, wiek swój trawia, służąc królowi i wszystkiemu królestwu jego; które nie koguci ku tańcu, ale trąby ku harcu budzą; którzy nie nie myślą, jakby się pannie podobać, ale jakby się z nieprzyjacielem na świtanu potkać.

EWANGELIK.

Czyścieś tu nas wystawił!

¹⁾ Trafności w mierzeniu okiem — ²⁾ zrzeczność.

(Do str. 123).

Z K S I A G

ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO.

O naprawie rzeczypospolitėj.tłum. *Cypryana Bazylika.*(Ks. I). **O obyczajach.**

Nie godzi się nam, którzy się za bracią liczymy, sobie tylko gwoli żyć, ale rzeczy dobrodziejstw Ojca naszego między się udzielać, które on różne i różnym dał, aby tą różnością a spólném udzielaniem powinowactwo braterstwa między nami zachowano było. Kto tedy jest bogaty, niech się szczodroblivością ukazuje być ubogiego bratem; kto jest rozumem i mądrością obdarzon, niech nauki swój i rady użycza potrzebny; kto szlachectwem abo możnością wiele może, niech zwierzchność i możność swą obraca na bronienie niewinnych a pokornych. Bo się zda, jakoby wszelaką ludzkość zwlekli z siebie i prawo braterstwa porzucali oni, którzy bogatemi będąc, sobie tylko bogaci są; którzy uczeni i mądrzy, sobie tylko nauką i mądrością swoją obmyślają. Bo prawdziwa ludzkość i braterstwo udzielaniem wszech rzeczy ludziom zawiera się, albo na rozpominaniu i użaleniu tych przygód, którym wszyscy poddani jesteśmy. Zaprawdę nie jest godzien w przygodzie swój miłosierdzia drugich, który nad nędznymi nie ma zmiłowania; nie godzien jest pomocy ludzkiej, kto w niebezpieczeństwie będącym ratunku nie dawa, kto zamyka uszy przed proszącym, a drzwi przed potrzebny. A tak ustawicznie trzeba się o to starać, abychmy, ile możemy, drugim dobrze czynili; abyśmy się ludźmi nie brzydzili ani nimi gardzili; abyśmy składali nadętość, a nic pysznego nie czynili, nie hardzie, nie okrutnie. Bo te wady z siebie wygnawszy, choć różne są namiętności ludzkie, przedsię równość umysłów będzie zachowana, która jest najpotrzebniejsza do zachowania pokoju i zgody. Którzy tej równości zachować nie chcą,

naprzód jawnie dają znać, że nie chcą mieć wspólnego ojca z tymi, których za bracią mieć nie chcą. Bo to być nie może, aby ten w powinności braterskiej nie miał chcieć zostać z tym, z którym się do jednego ojca przyznawa. Po tém téz sami sobie stawają się proroki, że k'temu przyjdzie, iż którzy nie chcą być z drugimi równo, ci bywają poniżeni. Bo to wyrokiem Bożym jest postanowiono, aby, kto się podwyższa, był uniożon; a kto się unioża, był podwyższon. To mamy dobrze znać i głęboko do serca pokładać. A przeto nikim gardzić nie mamy, każdego dobrą chęcią i powinnościami zawždy naszymi uznawać, szczęśliwe i przeciwnie rzeczy znaszać, rady uczciwój a z cnotą złączonój zawždy się trzymać, a powodzenia od Boga Wszzechmogącego prosić i czekać, przed którego stolicą stanąć, a jemu liczbę ze wszystkich naszych spraw, mów i myśli dać pewnie musimy.

A to niechaj będzie dosyć o obyczajach, które acz wszem ludziom należą, ale najwięcej tym, którzy na urzędziech są; nie iżbym o tém więcej mówić nie mógł, gdyż szeroki plac ku mówieniu, i filozofowie o tém bardzo szeroco pisali, alem ja tylko o onych rzeczach był umyślił rozmówić, które się najwięcej przed oczyma ludzkimi wierca.

(Z ks. IV.)

● s z k o ł e.

Starodawny a jeszcze od początku wszystkich rzeczy jest obyczaj, że o szkołach ma staranie rzeczpospolita, w których dobrém postanowieniu położone są wielkie żywota ludzkiego i nabożeństwa ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszpecenie. Nie widzę żadnego narodu ani ludzkością wpopolerowanego, ani tak grubego, któryby nie miał osobliwego starania o dobrém ćwiczeniu młodych ludzi: przeto téz i miejsca osobliwe na to postanawiali, do którychby się dla nauki młodzi ludzie schadzali; i mistrze, którzyby dobre nauki podawali, a ten wiek bardzo ślizki zdrowemi naukami do ludzkości i do wszelakiego sposobu poczciwego życia zaprawowali. Znamienity obyczaj, a urząd wielkiej prace pełen.

Wielką chwałę ma szkoła, iż i naukę wiary świętej i statutowe wyroki i wszystkie ludzkie sprawy nie prostych

ludzi ledajakiemi szalami wyważa, ale dostatecznie, ile rozum ludzki sprostą, przyczyny i źródła wszystkich rzeczy wynajdować, postępki wszystkiego pilnie obaczać i koniec upatrować może. Bo krom nauki wiele rzeczy zawikłane przyczyny żadnym sposobem odwikłane a na jaśnią okazane być nie mogą.

Przeto wiele na tćm rzeczypospolitéj należy, aby byli niektórzy, coby o urzędy nie stali, coby się około panów nie bawili, a przeto się tćż żądzom ich słowy i pisaniem przeciwić, a wolnym ludziom rozkazywać śmieli: jacy byli u starych ludzi filozofowie, i ci, co się szkołami bawili. Kwitnęło za starodawnych czasów w mówieniu rzeczy ćwiczenie w szkołach, dlatego najwięcej postanowione, aby na potćm, gdy potrzeba ukazowała, gotowi byli wszystkie sprawy żywota ludzkiego albo chwalić, jeśli z cnoty wyszły, albo ganić jeśli wadę jaką w sobie miały. A to się szkolnym ludziom za wspólnćm wszystkich ludzi zezwoleniem godziło. Tak wielka poczciwość naukom była wyrządzana. Lecz zwrócił, nie wiem jako, z placu i zawodu onych starych obyczaj tych czasów, których szkoły pospolicie lekceważą. A tak trzebaby odnowić starodawny szkolny zwyczaj, a obyczaje dawne przywrócić, abyśmy tćż i my z nauk te pożytki wzięli, które zasłużyli brać ci, co się niemi bawią... A to o zacności ich dlatego powiadam, abychmy tak rozumieli, że ten stan wszelakim sposobem ma być bronion przeciwko przewrotności i rozpustności ludzi naszego wieku, którzy nic inszego tak nie pragną, oprócz świeżności żywota, a mnóstwa bogactw i możności, których tylko rzeczy dziś wszędy pilnują, zaś nauki i ten wszystek uczenia się i nauczania warstat ludziom podłym zostawują.

(Do str. 126).

Z DZIEŁA

X. WALENTEGO KUCZBORSKIEGO.

Wykład na lament Jeremiasza.

(Rozdz. 1).

„Obacz Panie, żeć udręczenie cierpię. Wywróciło się serce moje we mnie, boć pełne gorzkości.“

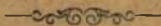
Nie ladać to ciężkość, kiedy nigdzie nie masz pokoju — kiedy przed miastem zabija miecz, a w domu śmierć takąż jest...

Groził Żydom Mojżesz, jeśliby opuścili Pana Boga, że miał na nie taką plagę dopuścić, iż przed miastem miał je miecz zabijać, a w mieście mieli od bojaźni i od głodu umierać, wspolek młodzieńcy z pannami, dziatki malucie z ludźmi starymi. I spełniło się to, bo przyszło to wszystko na Jeruzalem...

A co się na on czas działo w Jeruzalem, to tych niedawnych czasów potkało nas w Polsce. Przyszedł naród bezecny Tatarski w nasze strony, pobił, pomordował wielką wielkość ludzi obojej płci, dzieciak niewinnych; drugie zabrał, a prawie jako dobytek zagnał w wieczną niewolę; majątności pobrał, ostatek popalił. I kto może wypowiedzieć, jaki tam żal, jaki lament był, jaki krzyk, gdy męża osobno, małżonkę także osobno wiedziono, dziatki na pale wbijano, drugie oderwawszy od piersi matczynych rozsiekano, tak iż we dwu milach krzyk i wołanie było słyszeć, a prawie głos onych ubogich a utrapionych ludzi niebiosa przechodził.. Bracia nasi, powinowaci nasi, sławne rycerstwo nie wiedzieć gdzie się podziało, żaden się nie śmiał ukazać.. A jużże na tém koniec? zali na tém stanęło? Obacz jaką drugą plagę Pan Bóg przepuścić raczył, że nie jedno na Polskę ale i na Państwa przyległe przyszedł wielki a okrutny strach, a zwłaszcza na zacne miasto Krakowskie, w dzień św. Jadwigi, iż wszyscy ludzie, tak panowie jak i słudzy, bogaci i ubodzy, mali i wielcy, mężczyźni i białogłowy, rycerscy ludzie i inni uciekali, gdzie kto mógł, nie inaczej, jakoby już Tatarzyn z szablą nad szyją stał. Wiele ludzi strachem zdjęci wpadli w chorobę, niektórzy pomarli, drugim majątności pokradziono, a snadź i niektóre dla majątności w lesie pobito. Wszystka siła i śmiałość odeszła od ludzi rycerskich, tak, iż ledwieby był we stu jednego nalazł, któryby się był zastawił nieprzyjacielowi, acz go nie było, tylko na sławę przyjscia jego wszyscy uciekali. Kiedy na księża, albo na kogo innego, kto się obronić nie może, albo kiedy sobie podpijemy na kwaśném piwie i na burku, tedy nam serca i śmiałości dostawa, rycerstwa pokazujemy; ale przeciw nieprzyjacielowi, który bracią naszą morduje, w niewolę bierze, serca i śmiałości nie masz, i zamkom nie ufając do lasu uciekamy. Żal się tego Panie Boże!.. Gdzie teraz one konie, w którycheście się kochali i zdrowie

swe pokładali? gdzie zbroja? gdzie łuki, barkabuzy i miecze? Strachem zdjęci zapomnieliście wszystkiego. A baczysz, że to są omylne rzeczy, jeśliż Pan Bóg nie dopomoże...

Jeśli się chcesz dowiedzieć przyczyny tego Boskiego karania, nie mogę inszj powiedzieć, jedno grzechy nasze ciężkie. Ku czemu nas przywiódł pokój, swawola, dostatek wszystkiego a bezpieczeńność...



(Do str. 128).

Z P O S T Y L L I

MARCINA BIAŁOBRZESKIEGO.

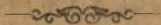
Kazanie na Niedzielę VII po 4. Trójcy.

Pamiętajmy na to, kiedy okwitujemy w picciu, w zbożu, w bydłe, w żywności, kiedy nam niebo nie jest przeciwne, ale daje deszcz w pogodę czasów nam potrzebnych, abyśmy dziękowali Panu Bogu za to, i służyli jemu. Abowiemci ten rozmnaża dobra wszystkie tym, którzy go miłują. Rozmnaża błogosławieństwem swoim, i hamuje okazaniem gniewu swego, o czem uczy Pismo. Wiedzmy, iżesmy my niedostateczni i nędzni sami przez się, i prace nasze są nikczemne, jeśli Stworzyciela a Pana naszego wspomnienie nie przystąpi. Bo jako Paweł ś. świadczy: Ani ten który szczepi, ani on który polewa, ani on który sieje, bo ziarno sieje gołe, a zboże rosłe bierze; ale on, który rozmnaża, Bóg, ten ty sprawy do pożytku przywodzi i w pożytek obraca: ten z mała wiele czyni; ten kłos napelnia i plennym czyni; ten daje z jednego ziarna setny pożytek, kiedy raczy.

Tego tedy Pana prosić, jemu służyć, jego słuchać mamy, wołając do niego: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! to jest, daj Panie nam sługom swoim zdrowie na świecie, abyśmy chleba daru Twego w smak używali; daj żywność wedle woli twój świętej; okryj opatrzeniem swoim nagość naszą, nie daj nędzy uznać; błogosław sprawom naszym; rozmnoż prace i starania nasze; żebractwa, które z przeklęctwa twego jest, racz uchować, a zbożne pożywienie racz dać.

Tego prosimy zawsze w modlitwie u Pana, i prosić często i gęsto mamy, wyznawając w tém, że bez niego i błogosławieństwa jego, żywności tu na świecie mieć nie możemy. Znajmy się, znajmy takim stworzeniem Bożem niedostatecznym być, którzy bez niego nikczemni jesteśmy, i żywności mieć nie możemy.

A zatem zkądże drugim przychodzi owa harda myśl, że bez mała za bogi się być nie rozumieją? Czemu się pysznisz prochu i ziemi? czemu się wynosisz snadź i nad to co jest Bóg? gnębisz, wzgardzasz, mordujesz, łupisz mniejszego stanu niżes sam? Izaliż ty, który wzgardzasz, wzgardzon nie będziesz? który łupisz, złupion nie będziesz? Nie omyli się Pismo, którec to opowiada; doznasz tego, kiedy czas temu przyjdzie.



(Do str. 130).

Z K A Z A N I A

HIERONIMA POWODOWSKIEGO

na pogrzebie Stefana Batorego.

Nie frasuj się, o! Polsko, żeś takiego króla utraciła, ale się tém ciesz, żeś takowego kiedy miała. Bo według Ambrożego ś.: „iż umarł, to należy do pospolitego ludziom osłabienia; iż takim umarł, należy to do osobliwego podziwienia.“ I kładzie przykład Dawidów, który śmierci syna Absalona płakał, przeto iż źle umarł: syna lepak maluczkiego śmiercią ucieszył się, gdyż żywota pozbył w niewinności. A takową pociechę niechaj nam zapieczętuje wielka Opatrzność miłego Boga nad tém Królestwem, iż oto niżeli pierwszego Pana ciało ziemi oddawamy, drugiego fortunnie panującego, na stolicy królewskiej, tu przytomnego mamy. Prawda jest, iż śmierć króla Stefana była nam tak żalosna i straszliwa, jako skore podcięcie onego ślicznego drzewa aż ku niebu wyrosłego, na którym osiadało i żywiło się wszelakie ptastwo, i pod niem wszelaki zwierz miał skłonienie swoje. Bo z śmiercią jego zdało się, iż nam i znać wszemu chrześcijaństwu wszystko téż było npadło. Ale zaś przychodzimy do wielkiej pociechy, gdy za głosem a powołaniem niebieskiem, że pnia tegoż drzewa, za powinowaceniem z domem Jagiellowym, wyrosła

i odmłodziła się gałązka, tego nowego Pana, który prędko w pobożności i w cnotach rosnąc ¹⁾, w rychle nam da Bóg podobne owoce przyniesie. A téj pociechy, po Panu Bogu jest też wielką pomocą królowa Jój M. Pani nasza, pozostała a smężna króla zmarłego małżonka: gdy jako mądra Betsabee radą i staraniem swém zabiegała i ukoila tumulty, które się w interregnum o panowanie z przyszłym upadkiem naszym działy: a do tego przywiodła, iż ten spokojny Pan, przykładem Salomona, tę stolicę osiadł. Na której Pana Boga prosząc, aby długo i fortunnie na potomne czasy panował, też modlitwę naszą za zmarłym Panem obrócimy do Pana Boga, mówiąc z Hieronimem św.: Gdyż z strony ciała być nie mogło, umysłem a pamiętką tego Pana nie opuszczajmy: a z którym mówić nie możemy, o nim modląc się mówić nie przestawajmy. Wy tedy kapłani w ręku waszych ofiary święte zań wypuszczając, duszę jego niemi do nieba prowadźcie. I wy też inszy wszyscy wynoście z nimi ręce swe do Boskiego Majestatu, abyśmy wzdam ²⁾ tą posługą naszą, jego przeciw nam wszystkim pamiętne zasługi jakożkolwiek nadgradzali.

—•••••—

(Do str. 131).

Z WULGATY

X. JAKÓBA WUJKA.

(ks. Ruth).

Elimelech mąż miał krewnego, człowieka możnego i wielkich bogactw, imieniem Booz. I rzekła Ruth Moabitka do świekry swój: Jeśli każesz, pójdę na pole, a będę zbierać kłosa, któreby uszły ręku żeńców, gdziekolwiek gospodarza na się łaskawego najdę łaskę. Której ona odpowiedziała: Idź córko moja.

Szła tedy i zbierała kłosa za żeńcami. I trafiło się, że ono pole miało pana imieniem Booz, który był z rodu Elimelech. A oto sam przychodził z Bethlehem, i rzekł do żeń-

¹⁾ Rosnąc — ²⁾ wzdy.

ców: Pan z wami. Którzy mu odpowiedzieli: Niech ci błogosławi Pan. I rzekł Booz młodzieńcowi, który stał nad żeńcami: Czyja to dziewczka? A on odpowiedział: Ta jest Moabitka, która przysła z Noemi, z kraju Moabitskiego. I prosiła, aby zbierała kłosa idąc w tropy żeńców: a od poranka aż dotąd stoi na polu, i ani na małą chwilę wróciła się do domu. I rzekł Booz do Ruth: Słuchaj córko, nie chodź na insze pole do zbierania, ani odchodź z tego miejsca, ale się przyłącz do dziewczek moich. A gdzie żać będą, idź pozad; bom ja przykazał parobkom moim, abyć żaden przykry nie był, i owszem, jeśli upragniesz, idź do łągwie ¹⁾, a pij wody, z których piją i parobcy. Która upadłszy na oblicze swe, i pokłoniwszy się do ziemi, rzekła do niego: Zkądże to mnie, żem znalazła łaskę w oczu twoich, i raczysz mnie znać niewiastę cudzoziemkę? Którój on odpowiedział: Powiedziano mi wszystko, coś uczyniła świekrze twój po śmierci syna twego, a żeś opuściła rodzice twoje, i ziemię, w której się rodziła, i przysłaś do ludu, któregoś przed tém nie znała. Niechżeć Pan odda za uczynek twój, i zupełną zapłatę weźmięj od Pana Boga Izraelowego, do któregoś przysła i pod któregoś skrzydła się uciekała. Która zaś rzekła: Nalazłam łaskę w oczu twych, mój panie, któryś mię pocieszył, a mówiłeś do serca służebnice twój, która nie jestem podobna jednej z służebnic twoich. I rzekł do nięj Booz: Gdy godzina jedzenia będzie, przyjdź tu a jedz chleb, i umaczaj skibkę twoję w occie.

A tak siadła przy boku żeńców, i nagromadziła sobie prażma, i jadła i najadła się, a ostatek wzięła. A z tamtąd wstała, żeby kłosa wedle obyczaju zbierała. I przykazał Booz parobkom swoim, mówiąc: By téż i żać z wami chciała, nie bróńcie jęj. I z waszych téż snopków umyślnie rzucajcie, i zostać dopuszczajcie, aby bez wstydu zbierała, a zbierając żaden nie łaj. A tak zbierała na polu aż do wieczora; a co nazbierała, łaską wybiwszy i wymłóciwszy, znalazła jęczmienia jakoby miarę Ephy, to jest trzy wiertle.

Które niosąc wróciła się do miasta i okazała świekrze swojej; i nadto wyjęła i dała jęj z ostatków pokarmu swego, którego się była najadła. I rzekła jęj świekra: Gdzieś dzisiaj zbierała, a gdzieś robiła? niech będzie błogosławion, który się nad tobą zmiłował. I powiedziała jęj, u kogo ro-

¹⁾ Naczynie duże na wodę.

biła, i imię powiedziała męża, że go zwano Booz. Którą odpowiedziała Noemi: Niech będzie błogosławiony od Pana, ponieważ też łaskę, którą pokazywał żywym, zachował i umarłym. I zasię rzekła: Krewny nasz jest człowiek.

A Ruth: To mi też: pry ¹⁾, rozkazał, żebym się tak długo przyłączyła do żeńców jego, aż wszystko zboże pozną. Którą rzekła świekra: Lepiejci, miła córko, żebyś z dzievkami jego wychodziła na żniwo, abyć się kto na cudzém polu nie sprzeciwił.

A tak przyłączyła się do dziewczek Booz. I tak długo z niemi żęła, aż jęczmień i pszenicę do gumien schowano.

(Do str. 132).

Z POSTYLLI

X. JAKÓBA WUJKA.

O krótkości a niepewności żywota człowieczego.

Z kazania na dzień pogrzebu.

Sam żywot nigdy się nie ustoi, ale zawsze jako woda płynie. Codzień umieramy wszyscy, codzień się do kresu przybliżamy. Codzień nam żywota ubywa; a jako stara szata, tak się wycieramy. Albo raczj jako świeca, im się bardziej świeci, tćm jćj wićcj ubywa. Albo jak kwiatek, który poranu zakwita, o południu wićdnie, wieczór upada, stwarda i usycha. A cćż jest inszego obracanie nieba, jedno kołowrot jakićś, na którym się zwija żywot nasz jako nić, tak iż na kaźdy dzień jedna nić przybywa, aż się wszystek kłćbek zwije i dokona. Przetoż i Job mćwi: „Dni moje prćdjćż przeminćły, a niźli tkacz płćtno urzyna.“ A jako owi, którzy w łodzi plyną, choć stoją albo siedzą, albo co innego czynią, tedy się zawsze do portu przybliżają; tak tćż i my zawsze do kresu bieźymy. Gdyż tedy życie nasze nie jest nic inszego, jedno droga na sąd, a cćż-to za szaleństwo, że cćło-

¹⁾ Prawi, rzeczce.

wiek prawie idąc na sąd, obraża samego Sędziego, i pobu-
dza na się tém większy gniew jego?

Z kazania o sędzie ostatecznym.

Świat nas już opuszcza, a my go przedsię puścić nie chcemy. On od nas ucieka, a my się go przez dzięki dzierzymy. On umiera, a miłość jego w nas przedsię żyje. On ginie, a my się na nim tak sadowimy i gruntujemy, jakobyśmy tu wieki przebyć mieli. Kto w starój a spróchniałej chałupie mieszka, a widzi że już ściany trzeszczą, pewnego się upadku nadziewać ¹⁾ musi, i nie śmie w niej ani przez noc zetrwać, strzegąc się, aby go nie przywaliła. A my, widząc chylącego się świata trzeszczenie, nic się nie boimi, nic o przenosinach nie myślimy. Oto już padnie ów Babilon wielki, a my z niego przedsię nie uciekamy, i owszem dom do domu, rolę do roli, wioskę do wioski przyczyniamy, jakobyśmy téż nie do jutra, ale na wieki mieszkać mieli. Czemuż się wzdy woli Bożej tak uporczywie sprzeciwiamy? czemu na upominania jego nic nie dbamy? Czemu z ginącym zaginąć chcemy? raczej z potopu tego i samych siebie i rzeczy naszych nie wrywamy? Zachowajmy, dla Boga! póki możemy, i sami siebie i rzeczy nasze. Co będzie, gdy się z myślą naszą i chęcią wszystką do nieba przyniesiemy, a majątności nasze przez ręce ubogich i utrapionych do skarbów niebieskich przed sobą zaślemy, gdzie ani mól ich skazić, ani złodziej wykopać albo ukraść, ani zbójca wydrzeć nie może. A za tém wszystko obcowanie nasze będzie w niebie; bo gdzie będą skarby nasze, tam pewnie będą i serca nasze.

A tak bójmy się teraz, póki czas mamy, abychmy na on czas próżno się bać nie musieli. A nie dziwujmy się temu, iż ludzie onych czasów schnąć od strachu będą: bo mocarstwa niebieskie będą poruszone, albo zaburzą się i zakołyszą jak morze. A jeśli zastępy one niebieskie, które od mocy i siły swój przewisko mają, polękną się i wzburzą jako nawałniste morze; jeśli filary one niebieskie zadrzęć muszą; cóż więc z nami nędzniki oplakanemi będzie, któ-

¹⁾ Spodziewać.

rzychmy grzechów i wszelkiego plugastwa pełni, którzy pijemy nieprawość jako wodę?

(Do str. 135).

Z K A Z A N

X. PIOTRA SKARGI.

Z kazania o chwale i radości niebieskiej.

W rajuśmy szczepieni, w dostatkach i roskoszach stworzeni: po rajskich na niebieskie państwa przejrzeni i popisani jesteśmy. Jeśliśmy oboje utracili, tedy tylko do czasu. Ta ziemia, na której teraz mieszkamy, nie jest nam dziedzictwem ani ojczyzną. Śmierć tu gospodarzem, która nas ztąd wygania. Czémże się cieszyć mamy, jedno wzdychaniem do domu, a oczekiwaniem końca tej tęskliwej drogi i powłóczenia. Dom nasz w niebie, gdzie Ojciec najmilszy nasz i dziedzictwo nasze: tam się rozgościm, i wszelakich wczasów użyjem. Nie dziw, że się tu źle mamy, bośmy nie doma, a między obcemi, w drodze a we złych gospodarach.

Sąchmy tu jako w poimaniu i niewoli Babilońskiej. Siedząc, jako Psalm mówi, nad rzekami tego Babilonu, płaczem, na nasze Jeruzalem, górne miasto i ojczyznę wspominając; zawieszamy tu organy i gęśle nasze — śpiewać tu Pańskich pieśni nie możemy. Wesołych dni czekamy, gdy tam przyjdziem, gdzie wszystkich jest mieszkanie, jako na weselu. — Czas tu jest płakania, krótki i rychło mijający. Będzie czas inny na muzykę i myśl dobrą.

Teraz w polu na żołnierstwie leżym, cierpieć deszcze, zimno, niepogody, upalenia, głody i niewczasy musim. Ale gdy bitwy wygramy, a korzyść zbierać będziem, wszystkiędź nędze onęj i ran i rozlania krwi żałować nie będziem. Dobre żołnierze król bogaty ukoronuje, i wielkimi imionymi nada.

Teraz tu na zimnie i z pracą orzem, i ze łzami siejem: przyjdzie czas, gdy żniwo nas hojnie uweseli, gdy kopy liczyć i gumno bogate zbierać będziem — jako Psalm mówi: „Idąc siali i płakali, a przyszedłszy nieśli z weselem snopki swoje.“

Teraz po morzu burzliwém pływamy, portu dobrego szukając, a codzien wielkich strachów zażywając, zatonięcia się w pokusach świata tego bojąc. Ale rychło, dali Bóg, będziem u dobrego i spokojnego brzegu ojczyzny naszej, i tam przeszłych przygód zapomnim, które się nam w wielką radość obróca.

„Teraześmy w glinianych chałupkach, które się od deszczu i wiatru psują, w tém ulepioném cieie, które się rozsypuje, a nas częstemi niemocami i potrzebami trapi. Przyjdzie czas, da Pan Bóg, gdy się ta glina w złoto obróci — i nieśmiertelny, mocny, piękny i chwały pełny dom mieć będziem — i to ciało na wzór Chrystusa naszego zakwitnie, jako lilia i róża nigdy niezwiędła.

Na otrzymanie tedy dóbr tych tak wielkich nie załujmy pracy. Żadna pokuta niech nam ciężka nie będzie, żadna krzywda od ludzi niech się nam nie przykrzy, żadna niemoc i nędza niech nas tak nie boli, żebyśmy jeszcze większej na dostanie tego królestwa znosić nie chcieli.

Nie chwytajmy się za te cienie i wiatry dóbr świata tego, które tu nas zatrzymują, i od onego wiecznego szczęścia odwodzą. Nie chiejmy być jako głupie dzieci, które za jabłko wieś sprzedać chcą: a za te obłudne i krótkie roskoszy i pompy, i błoto a ziemię, nie sprzedajmy wiecznych roskoszy i przedziwnych bogactw i chwały u Boga.“

KAZANIE X. PIOTRA SKARGI

miane na pogrzebie król. Polskiej Anny Jagiellonki

12 listopada 1596 r. w Krakowie.

„Omylna przyjaźń i próżna jest piekność, niewiasta bojąca się Pana, ta wychwaloną będzie.

Przyp. Salom. r. 31.

Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić, przykład cnót jego ludziom zostawić, pamiątką wieczną dobroć jego uczcić i żałować a płakać śmierci jego. „Przed śmiercią nie chwal nikogo“ dla odmiany i niedotrwania,

któremu ludzka słabość podlegała; lecz po dokonaniu pracy i drogi żywota tego i po skończeniu roboty „chwalmy dobre robotniki,“ aby wspomnianie ich było ku błogosławieństwu, nam do zbudowania, onym do zapłaty. Nie będziem chwalić tej białejgłowy królewskiej z urody i wdzięczności, bo to lekkie i wspólne ze złemi dary; ale jako mędrzec każe, z bojaźni Bożej i z cnót, które z niej rosną, słać ją winni jesteśmy. Pierwój jednak włożyć to chcę do serc waszych dla zbawiennój przy pogrzebie nauki: jako śmierć wielkich ludzi płci obojój większe w nas uzalenie nad ludzką nędzą wzbudza, jaśniej w niej na słabość szczęścia świeckiego patrzymy: znaczniejszy jest i głośniejszy ich upadek, większa w nich bojaźń mocy boskiej, straszliwszy do sądu Bożego przystęp, większa szkoda i żalność, gdy wielkiego i królewskiego stanu ludzie umierają.

Okrom samego w ciele żywota nie wiele ubogiemu śmierć odejmuje. Mało miał, nie wiele traci i nie jest wielkie nad jego śmiercią uzalenie. Lecz człowiek stanu i szczęścia wielkiego, z bogatego staje się ubożuchny nędznik i póki żył, tysiącami szafował, skrzynie złota i srebra napemiał, swoim to być mienił i w tém się kochał i przygód żadnych się nie bał: a gdy zasnął, nic nie znalazł w ręku swoich! Ze wszystkiego złupiony i odarty jako pojmaniec najnędzniejszy został. Śmierć wszystko wydarła i porzucić kazała. Z onego roskosznika w potrawach, w szatach, pościeli, jedwabiach, w woniach drogich staje się brzydki i sprosny trup; z onego podniosłego i gromadnego wielkim dworem ludzi ubranych i zacnych obtoczonego staje się u grobu i w ziemi odbieżany, wzgardzony i osierociał. Z onego możnego, przed którym wszyscy drżeli, staje się pośmiewisko i wzgarda; jako straszdyło u prosa, po którym ptacy depcą, co naprzód przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który do siebie wszystko garnał, zbierał, brał, zamykał, ścisnął, stała się rozbita puszcza, w którą młot śmierci uderzył i z niej wszystko wysypał.

O dziwna i straszliwa odmiano! Tak, gdy Amaza wielki króla Dawida hetman zabity na drodze z wyciekłemi trzewy leżał, żołnierze mijający mówili: „Onże to tak wielki pan, co chciał być na miejscu Joabowem? — patrz, na co przyszedł!“ — Gdy Jezabełę, przed którą ziemia drżała, z okna zruconą i zdeptaną kopytami końskimi psy jadły, lud mówił: „Onażto Jezabel?“ — Srogie i ciężkie odmiany w śmierci

panów wielkich; smutne uzalenie nad nędzą ludzką pobudzają, czego na ubogich i niskich ludkach nie znać.

Na wielkich panach, gdy umierają, lędniej doznawamy słabości wszystkiego ludzkiego szczęścia i niepodobnej naprawy i trwałości jego. Gdy ubogi umarł, mówimy: nędza go i niedostatek umorzył; nie miał co jeść, grubemi potrawami się zepsował i robotą zerwał; nie miał się czém leczyć, ani barwiera, ani doktora mieć nie mógł, ani lekarstw potrzebnych. A panu wielkiemu z Indyi lekarstwa przywożono, z Włoch doktrynę miał, co najkosztowniejszych i najzdrowszych potraw używał — a przecie nic nie pomogło, odjąć się śmierci nie mógł.

Gdy ubogiego Kmiotka zabija i wszystko po nim zginie, nie dziwujemy się i ludzkiej niepotężności nie znamy, bo mały odjąć się nie mógł i jako robak zdeptany jest. Ale gdy pan i król wielki, który takie wojska i tak straszliwą moc i dostatek wojenny i domowy miał, upadnie i poleże i wszystko się po nim rozproszy, dopiero mówimy: „Nic na świecie nie masz mocnego ani trwałego, odmiana i nędza najwyższe szczęście czyni, trochę się ukaze, a wnet odbieży i zdradzi.“ Gdy kto ubogi umrze, wstrząśnienia, wzruszenia i odmian żadnych po nim nie masz, jakoby liść z dębu cichuchno zleciał, jako o jego narodzeniu, tak też o śmierci ledwie kto wiedział i nie masz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów, ani odmian. Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny ogromny głos i trzask lecąc na ziemię uczynił. Wszyscy się przelękli, drudzy w niepokoję i w swary wielkie po nim wpadli: drudzy szkodę i zgubę swoją śmiercią jego odnieśli — i jest z śmierci panów i królów większy przestрах i nauka dzielniejsza. Przestрах jest, bo jeśli lew tak poległ, a cóż szczeniátko? jeśli się dąb tak mocny obalił, a cóż z małą wierzbiną będzie? Nauka jest, iż szczęścia świata tego nie takie są, jako się widzieć dadzą, ale są, jako je apostoł nazwał, malowaniem, rzeczy samęj w sobie nie mającém.

Na pańskich śmierciach straszliwsza jest moc Boska. Panowie są jako morze, które się wiatry podnosi i burzy i straszliwi są, wszystkim zatopieniem grożąc. Lecz im Bóg mówi: „Ucichnij, póty wylewaj, tu stój!“, gdy im koniec żywota zamierza i moc ich króci. Nie wielka siła trzcinę złamać i ubogiego umorzyć, ale żelazo przełomić, króle i pany

zniszczyć, to moc jest najwyższa i straszliwa, której się wszyscy bać mamy.

Nakoniec większa jest szkoda i żalność z pańskiej śmierci, niżli z ubogiego, bo panowie i królowie dobrzy wielkie pożytki ludziom czynią rządem, sprawiedliwością, obroną, pokojem i czujnem o poddanych swoich obmyślanem. Gdy król Saul zabity jest na wojnie, kazał Dawid białym głowom płakać, mówiąc: „Córki Izraelskie, płaczcie nad Saulem, który was odziewał jedwabiem w rokoszach, który dawał ubiory złote strojom waszym.“ Pewnie ręką swą Saul niewiastom poddanym nie dawał ubiorów, ale je dawał obroną i pokojem, za którym się bogactwa i dobre mienia rozmnażają pod pany, którzy miłują swój lud. Jako był on Machabeusz i bracia jego miłośnicy narodu swego, dla którego radzi zdrowie kładli. Gdy w bitwie legli, płakał lud mówiąc: „Polegli mocarze, którzy wybawili lud izraelski.“ Nad Abnerem, gdy umarł, Dawid płakać też kazał, bo wiele wszystkim na jednym królu abo hetmanie dobrym zależy. Gdy dobry pan umrze, słusznie jako jest u proroka, mówić i żałować mamy: „Upadła korona z głowy naszej, biada nam, żeśmy zgrzeszyli.“ Acz też z drugiej strony, wielka jest ludziom ochłoda i radość, gdy zły pan i niepożyteczny albo tyran umiera. Bo inaczej świat by nigdy pokoju nie miał, gdyby śmierć nie pomagała. A kto go ukróci? a kto złego naprawi? a kto jadowitego lwa i wilka, który się ludzką krwią karmi, uskromi? sama śmierć, która w tej mierze jest hardzo pożyteczna, iż złym nie da na wieki grzeszyć i szkodom i niepokojom ludzkim zabiega, gdy tyrany i niesprawiedliwe morzy i zabija.

Nie o takich nam teraz rzecz, ale o tej wielkiej królowej Annie Jagiellonce, której żalony ten pogrzeb czynim, która nietylo szkody żadnej królestwu temu i ludziom swoim nie czyniła, ale osobliwą miłością narodu swego będąc wielce im pożyteczna była; pokój dobre ich rozmnażała i z wielkich trudności wyrывała, iż zejścia jej bez żalności i serdecznego bólu i wylania łez naszych wspominać nie mogę. Nietylo wszystkim pożyteczna i rzeczywistą i poddanym swym jako matką była, ale tę cnotę przełożonych dobrych z przodków swoich wzięła i ona rodzaj ich jako ostatni potomek zamknęła. Prawnuczką jest Jagiełły ta Anna królowa, który litewskie szerokie państwa z koroną tą złączył poznawszy Boga prawdziwego, cały naród litewski mu uzyskał, córką jest Zygmunta.

On między wszystkimi braty swemi w panowaniu najślawniejszy i najszczęśliwszy był, wielki obrońca wiary, nabożeństwem Bogu miły, zwycięzctwy wielkimi sławny, nieprzyjaciółom koronnym straszliwy, domowym swym wdzięczny, miłośnik wielki ludu swojego, mądry, sprawiedliwy, cnót chrześcijańskich pilny. Między czterema córkami Zygmunto-wemi sama Anna w koronie dla wielu niebezpieczności, które Bóg przez nią oddalał, została.

Młodość jej i wychowanie przystojne królewskiej do-stojności i chrześcijańskiej było. Od starszych swoich wiary katolickiej nabożeństwa przyuczywszy się dziwnie je rozmna-żała i statecznie w nich trwała. Na modlitwie i kościołach wiele godzin nad zwyczaj i siłę niewieścią trawiła między pospółstwem nieznama jako uboga jedna w kościele zosta-wała, zwłaszcza w Warszawie u Bernardynów. W postach była bardzo surowa zwłaszcza gdy do ŚŚ. Sakramentów przystępo-wać miała, abo gdy w potrzebach pospolitych jakie modlitwy nakazane były, abo gdy mąż jej Stefan na wojnie przemieszki-wał. Środy nigdy jedzeniem mięsa aż do śmierci i z cze-ladką swoją nie przestąpiła. W ceremoniach i służbie kościelnej tak była umiętna i ćwiczona, iż sama kapłanom, zwłaszcza warszawskim, za biskupa i wizytatora stała i na nią się w pilności służby Bożej oglądać musieli. Miłowała stan pa-nieński i w nim miała wolę zostać aż do śmierci, by jej była miłość ku rzpltej i ojczyzny, uspokojenie królestwa tego nie odradziło.

Po wszystek wiek swój żadnej nigdy przymówki ani podejrzenia ze strony skromności nie miała i była zawdy wszelakiej nieuczciwości nieprzyjacielem: swoim nie przepu-ściła i dlatego wiele prześladowania i frasunków od wyższego stanu białychgłów cierpiała. Żywot wszystek jej pełny był frasunków i utrapienia, na których królom i wielkim stanom nie schodzi; drudzy mniemają, że to największe szczęście na świecie królem być abo królową, a wysokie drzewa wię-ciej wiatrom mocnym podległy, częstsze na nie troski i bo-jażni: na wyniosłe wieże częściej gromy biją. Bardziej ich każda krzywda i nędza boli, bardziej ich każdy przypadek stroszcze. Z młodości patrzyła na śmierć ojca swego Zygmunta Wielkiego, patrzyła na smutny odjazd matki swojej Bony z Polski, po której z siostrą Katarzyną zostając i oną się ciesząc i tę pociechę żegnając ją do Szwecyi utraciła i sama w sieroctwie wielkim została, które acz król August opatro-

wał, jednak srogie przypadki przymieszane były, w których oczu swoich od łez nie osuszała.

Przypadła ciężka pokusa wszystkiemu królestwu a jęj najbardziej jako ostatnie osierocenie: śmierć brata jęj króla Augusta bez zostawienia potomka płci królewskiej. Sama tylko we płci swęj z domu królewskiego zostając, oczy wszystkich ludzi na się obracała. Przychodziły na nią takie czasy, iż w niedostatku niemalym zostawać musiała, nie wiedząc czém i kuchnią opatrzyć. Raz nie została jedno przy jednym kubeczku srebrnym, na który aż do śmierci sierotką go zowiąc rada patrzyła.

Na wielkie zamieszania w królestwie podczas bezkrólewia i rozdziwienia ludzi patrząc, gdy jedni tego drudzy owego niezgodnie i z niebezpieczeństwem ojczyzny obierali, jako była wielka miłośnica ojczyzny swęj, na modlitwach i postach prawie omdlewała, kapłany i inne, które mogła nabożne do wołania ku Bogu pobudzając. A gdy jęj większa część Stanów koronnych dała znać, iż pokój i zatrzymanie ojczyzny inaczej stać nie może, jedno żeby wojewodę Siedmiogrodzkiego Stefana za małżonka wzięła, długo się rozmyślając uczyniła nareszcie miłości ku ojczyźnie zadosyć i na męża takiego przyzwoliła. Z czém się często i przed ludźmi nie tylko przed Bogiem oświadczała, iż to z samego szczerego ku ludu swemu baczenia i chęci uczyniła. Co się nam wszystkim i koronie szczęśliwie powiodło. Bo za takim małżeństwem pokój i jedność królestwu się wróciła i cokolwiek dobrego i sławnego i tęg rzpltej pożytecznego Stefan, król wielki, dzielny i mądry, małżonek jęj uczynił, to się słusznie ma przeczytać jęj ku ojczyźnie miłości.

Lat jedenaście z Stefanem wojennym przeżywszy i z jego się rycerskich niebezpieczeństw frasując a zwycięstw gęstych i mądrego królestwa sprawowania pociechę mając wielkiego smutku z śmierci jego zażyła — i nowe się trwogi dla bezkrólewia otworzyły, w których ona znowu do zgody lud przywieść chcąc życzyła siostrzeńcowi swemu Zygmunтови dzisiejszemu panu naszemu jako własnemu synowi królestwa. Do czego za jakim staraniem i czuciem i pilnością za kłopoty wielkimi i nakłady przyszła, wy lepiej wszyscy pamiętacie. Jakie miała prześladowania i bojaźni od przeciwników tęg elekcyi, wiecie. Wojny one i oblężenie Krakowa jako ją suszyły? U Piotrkowa z jaką się trwogą i bojaźnią do Warszawy wracała? Jednak po wielkich troskach pocieszył ją

Bóg, iż ośm lat patrzyła na królowanie jakoby syna swego, iż oglądała jego potomstwo wnuczki swoje: córeczkę i syna króla J. M. na rękę swoich piastując. Lecz po tej pociesze nastąpił niedługo kłopot nieodbyty, to jest ostatnia niemoc i śmierć bliska.

Gdy w lecie roku przeszłego od chrztu synaczka króla J. M. Władysława do Krakowa przyśpiała, po owym chrzcie źle się mieć poczęła i zaraz odnawiała w Krakowie testament, aż się wybrawszy znowu do Warszawy i kilka miesięcy charlejąc na końcu miesiąca sierpnia roku tego czując się słabą rzekła do spowiednika: „Już rychło wpadnę w niemoc, z której nie wstanę.“ I na początku września nastąpiła na nią wielka choroba, w której po kilku dniach do tegoż spowiednika rzekła: „Już się żadnej pociechy na zdrowiu nie spodziewam. „A on jej powiedział: „Jeśli tak, rzućmyż się do Boga, który lepszymi i wiecznymi nagrodzi.“ I przyjęła ŚŚ. Sakramenta, ostatnie pomazanie przy bytności syna swego króla J. M. który z nią zaraz bolał. Jest się czém budować obnyśleniu jej w onych królewskich dostatkach o śmierci i o gotowaniu się do niej! Słyszałem z ust jej, gdy powiadała jako wszystkie potrzeby do pogrzebu pod swoim łóżkiem chowała i z sobą wozila a testament zawdy porządnie spisany miała. Grób sobie przed kilkanaście lat w Krakowie zgotowała i na nim się zawdy tam będąc modliła, na swój obraz i kamień grobowy patrząc, o końcu swoim myśląc. I przetoż Bóg jej dał bardzo szczęśliwe zejście. W niemocy kończąc żywot swój na każdą godzinę słuchała rozmów i upominania naszego duchownego, na pytanie nabożnie nam odpowiadając, z ochotą końca pragnęła i mówiła: „Śmierci się nie boję, ale się sądu Boskiego boję.“ A gdyśmy jej jako kapłani dobrą myśl czynili, iż sędziego łaskawego mieć będzie, który dla niej umarł: ręce podnosząc Bogu dziękowała i pociechę brała. Czeladkę swoją, którą dziwnie miłowała płci obojój przepraszała, dziękowała, królowi J. M. wszystkich zalecała. Samego króla J. M. upominała, aby pobożnie panował cnót przodków swoich królów polskich naśladowcą będąc, lud swój i tę ojczyznę miłując, a oddając mu ręką swą testament i klucze do pozostałych rzeczy hojne łzy z oczu królewskich wytoczyła. Królowej też J. M. młodziej, która jej pilnie w niemocy służyła i wnuczętom swoim upominki żegnane z wielką miłością oddawała, i tak pilnie i ci-

cho do ojców swoich odeszła. Król J. M. sam palcami swemi jako Józef Jakóbowi ojcu swemu oczy jój zamknął.

Była białogłowa wielkiej prostoty i uprzejmości serdecznej; chytrości, oszukania, szkody żadnemu ani życzyła ani czyniła. Niewinność chrześcijańską wyrażając i nieprzyjaciółom nigdy źle nie oddawała. W łaskawości królewskiej, w politowaniu i miłosierdziu, zwłaszcza nad wdowami, sierotami, kmiotkami i wszystkimi uciśnionemi serca i wnętrzości otwarzała, pomagając i u królów i czém mogła. Na jałmużny ręce otwarzała; kościołom zakonem, szpitalom i akademii dobrze czyniąc. Dom swój królewski i panną będąc i wdową porządnie sprawowała, powagę królewską i uczciwość temu stanu przystojną we wszystkimi zachowując. Dwór swój dostatkami opatrowała naznaczone zapłaty zawdy oddając i opatrzaniem je dożywotnem dzielając. Umarłym też miłosierdzie wielkie pokazywała i gospody ich i pogrzebów uczciwość opatrowała. Matce z wielkim nakładem w Barze grób i kaplicę sprawiła. Ojca swego kaplicę dochody rozmnożyła: brata Zygmunta Augusta ciało z Knyszyna wielkim swym kosztem do Krakowa wprowadziła i kosztowny grób postawiła. Mężowi ozdobną kaplicę i grób w katedrze zgotowała. Pragnęła, aby siostry Katarzyny królowej szwedzkiej, matki pana naszego ciało do Polski przywieziono, lecz do tego nie przyszło; ozdobnie jednak jój pogrzebu ceremonię w Krakowie poprawiła.

Tak się królestwu wszystkiemu, stanom jego, domownikom i poddanym wszystkim zachowała, iż słusznie nad śmiercią jój płakać i onęj żałować wszyscy winni jesteśmy. Żalujcie kapłani boży i wszystek stan duchowny, iżeśmy obrońcę wiary i stanu naszego życzliwą dobrodziejkę stracili. Żałuj królestwo wszystko: ostatniego potomka królów swoich pogrzebasz, którzy cię na rękę jako mamki i piastunki nosili i sławę twoją pokój i pożytki rozmnożyli i za dobro twoje umierać chcieli; w których krwi i następowaniu jednego po drugim nadzieja twoja dobra zostawała. Jagiellonów szczątek i ostatek już poległ. Ozdoba twoja i korona głowy twojej z ciebie spadła! Królewska córka, królewska żona, królewska w siostrzeńcu matka tobie odeszła, która cię w przygodach i zachwianiu podźwigała i podejmowała! Żałuj miłociwy królu drugiej matki swojej, jedna cię urodziła człowiekiem, druga królem; jedna cię wychowała, druga cię ozdobiła i wyniosła, i w prawej macierzyńskiej miłości

z tą co urodziła, zrównała! Płaczcie też domownicy nie pani, gospodyni, ale matki swojej, która was jako dzieci swe miłowała, o wasze krzywdy się zastawiała, was pilnie opatrowała i nikogoż na testamencie aż do najmniejszego kuchcika nie zapomniała! Córki polskie i białogłowy wszystkich stanów płaczcie! Utraciłyście matkę, która złote szaty strojom waszym dawała! Miałyście płci swojej wielką ozdobę i pociechę: córki wasze wychowywała i wyposażała, wszelkiej radości przyczyną wam była. O! jakież łzami tę utratę swoją ugasicie! Płaczcie sieroty, wdowy i ukrzywdzone niewiasty, miałyście gotową ucieczkę i pomoc w trwogach i dolegliwościach waszych. Płaczcie klasztory i szpitale, odeszła wam dobrodziejka, do której oczy wasze obrócone były, która was odziewała, broniła, karmiła! Płaczmy wszyscy, iżśmy utracili królowę i matkę naszą, do którejśmy mówić one słowa mogli: „Tyś była chlubą narodu naszego, tyś uweselała poddane twoje, tyś była ozdobą ludu twego.“ Tyś była przykładem życia królewskiego i chrześcijańskiego: z ciebieśmy mieli nietylko pomoc i uweselenie, ale i zbudowanie. Tyś cnotami swemi zamknęła Jagiellońską krew i domowi twemu takiś piękny koniec i zamknięcie zejściem swoim dała, cnoty i miłość ku poddanym wyrażając.

Płać ci Boże te zasługi w królestwie oném, któregoś pragnęła, gdyś słabość i niedostatek tego królestwa widziała i doznawała. Tam cię niech przyjmie Chrystus, któremuś służyła i któregoś nie widząc miłowała. Tam zasiądź z dobrymi i Bogu miłemi królami naszemi, którzy tu nam służąc odplaty tam czekali. Wybaw cię Panie od sądu swego, od zatrzymania podziemnego, a przyprowadź cię do światłości swój do wiecznego odpoczywania i radości bez końca.

Z KAZAŃ SEJMOWYCH X. PIOTRA SKARGI.

● mądrości potrzebnej do rady.

Zjachaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczeńści koronnych, abyście to co się do upadku nacyliło podparli; co się skazyło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoiłi; i jako głowy ludu, braci

i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych, i świece ciemnych, i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrém i spokojném obmyślali. Co iż jest rzecz nielana i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekacie się do kościoła i do ołtarza, do szukania łaski Ducha Ś., z którejby wam był dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę. I poganie to czynili, gdy swoje sejmy i rady o dobrém pospolitem zaczynali; radzili się bogów swoich przez kapłany swoje. Bo sam przyrodzony rozum ukazuje, iż rządy i sprawy królestw i państw z Boskiej opatrności i pomocy stoją, a ludzki rozum i staranie zabiegać wszystkiemu nie może. Daleko więcej przystoi wam, oświeconym świadomością Boga prawego, tém uczcić Pana Boga swego, i tém sobie pomódz, abyście od niego rady swoje zaczynali, a do kapłanów jego z onymi żołnierzami Judzkimi mówili: Proście za nami Pana Boga waszego, aby nam oznajmił Pan Bóg wasz drogę, którą iść mamy, i rzecz, którą czynić mamy; a my głosu Pana Boga naszego, do którego was posyłamy, słuchać będziemy. Prosim tedy teraz za te potrzeby wasze i nasze Pana Boga, aby nas wszystkich wysłuchawszy, dał ducha rady dobrej, na pomoc wszystkiemu ludowi Bożemu, który się w tej Koronie zamyka. Jedno też i sami pokornie proście i do tego się kłońcie. Przez Apostoła swego Ś. Jakóba obiecuje nam P. Bóg dać mądrość potrzebną, gdy mówi: Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech jój prosi od Pana Boga, który wszystkim hojnie daje, a nie wymawia — a będzie mu dana. — Przeczże tedy tak mówi Jakób Ś., jakoby się kto należeć mógł, któryby jój nie potrzebował? Dlatego, iż są ludzie jedni, którzy się za mądre mają i swojemu rozumowi i mądrości dufają. O takich mówi Prorok: Biada wam, którzyście w oczach waszych mądrymi i u siebie roztropnemi! I Mędrzec mówi: Ufaj w Pana Boga z całego serca, a nie wspieraj się mądrości swojej. I Apostoł upomina, aby nikt sam sobie mądrym się nie udawał. Takie rozumienie o sobie szczerém jest głupstwem. Bo fundament mądrości jest, swojej nie dufać mądrości. Drudzy są, którzy mają mądrość taką, jaką tenże Apostoł opisał: ziemską, bydlęcą i /djabelską.

Nie daj Boże! aby to o was rozumieć kto miał, przecacni Panowie, żebyście u siebie sami mądrymi byli, a mą-

drości od Pana Boga nie potrzebowali, abo takiej mądrości świeckiej, bydlęcój i szatańskiej pragnęli. Ja od was wszystkich do Pana Boga wołam: Potrzebuję, i bardzo potrzebuję, Panie Boże nasz, aby się nasze rozумы niebieską twoją mądrością oświecały, na oddalenie trudności i niebezpieczeństwa Korony téj, na które jasnym okiem patrzeć możecie.

Naprzód widzicie rozerwanie serc ludzkich, i potarganie jedności i miłości, i zgody sąsiedzkiej, nie tylo dla różności wiar, ale też dla powaśnienia się stanów między sobą, i dla wielu obludności i nieuprzejmości, której się między nami nasiało, iż jeden drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy, i do swoich pożytków ubiegając się, spólnie się hydźcie i chytrze oszukiwacie. Jakoż inaczej prorokować, jedno z prorokiem mówić: Rozdzieliło się serce ich — teraz pogina.

Namnożyło się ludzi takich, którzy szemrząc i potwarczy zmyślając, do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nie na dobre pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swoim bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą.

Tacy byli za Machabeuszów oni, jako je Pismo zowie, mężowie nieprawi, którzy do obcych panów biegając, wojska ich na ojczyznę przywodzili i zamieszki wielkie czynili. Jaki był Symon i Jason i inni, z którymi Judas Machabeusz miał wielką pracę, nim je wykorzenił, przy których żadnego pokoju swojej ojczyźnie omyślać nie mógł.

Zginęła w tém królestwie karność, bez której żaden rząd uczynić się nie może; a jako gdy obręczy z beczki opadają, a nikt ich nie pobija, wszystko się rozsypuje. Wolnością się szlachecką bronim, ten płaszcz na swawolność kładąc. O! piękna wolności, w której wszystkie swawolności i niekarności panują; w której mocniejszy słabsze uciskają, w której Boskie i ludzkie prawa psują, karać się nie dadzą; jako synowie Beliala, bez jarzma, bez wodza. Ludzie, jako jest u Joba Ś., próżni i pyszni, którzy mniemają, iż się wolnymi jako źrebię u osła urodzili, które o uździe i wodzy nie myśli. Takie naprawować już teraz niełatwo.

Sejmy te jako wam źle wychodzą, i jakiejby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Zjeździecie się z wielkimi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę; i utracacie to, czémby się nie małe wojsko ucho-

wać podobno mogło. Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele (wedle proroka) siejecie, a mało użynacie. Młodszy bracia drugdy wszystko rozporą i popsują i powięchlą, a odjachawszy drugie do nieposłuszeństwa poburzą. Pierwój sejmowe stanowienie było jako Boskie, niewzruszone i święte: teraz moc traci, powagi nie ma.

Przeto czujcie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomieszanie rad i rozumów waszych; iż widząc nie widzicie, chcąc co czynić nic nie czynicie — co we dnie zrobicie, w nocy się obali — i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów nie masz. Bo na żadnym się nic nie naprawi, a snadź się po każdym co skazi w posłuszeństwie, w karności, w sprawiedliwości i w sprawach pobożnych.⁴

● miłości ku ojczyźnie.

Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając Pan Jezus Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali — jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tém jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, którzy w mieście jedném są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój między popolitym ludem; ale lepsza między pany, którzy ludźmi rządzą, albo o nich radzą; a najlepsza między królami, którzy wszystkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do téj szerokiej i przestronnej miłości przywoździć się macie, którzyście tu na to się zjechali, abyście o tém myśleli i radzili, jakoby lud wszystek nie zginął, a wasza ku dobrom popolitym miłość gorąca i szczerza pokazać się mogła.

Przełożeni nad ludźmi bogowie są ziemscy, nietyle dlatego, iż moc bożą mają na gubieniu złych i na ożywienie albo uweselenie dobrych i niewinnych (bo sam Pan Bóg umarza i ożywia), ale najwięcej dlatego, że oni miłosierdziem i staraniem swoim nędzę ludzką odganiać mają, aby, ile z nich jest, każdy pomoc jaką miał: jako to Pan Bóg czyni, który

wszystko, co stworzył, opatruje i żywi, i na nie hojne dary miłosierdzia i dobroci swęj wylewa, nietylko ludźmi rozumnymi ali i bestyami nie gardząc, jako Psalm mówi: „Oczy „wszystkiego stworzenia patrzą na Cię Panie, a Ty im da- „jesz pokarm ich czasów swoich; gdy Ty dajesz i sypiesz, „oni zbierają, gdy otworzysz rękę Twoją, wszystkiego dobra „pełno jest.“ Ps. 81.

Zdrowie nasze w rękę waszych, wejrzyjcie na nas, abysmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewoli. Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze; jeśli nas odbieżyście, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze, my jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczaemy, i Pan Bóg wam myśleć o nas rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają; a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. „Góry (jako Psalm mówi) (B. 71) przyjmujcie ludkom pokój i pagórki spuszczaście im sprawiedliwość.“ Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy nie dla was, abyscie sami swoich pożytków pilnowali; ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyscie nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczałi.

Toć są głosy i wołania ich do was; zmiłujcież się nad nimi.

Jako najmilszej matki swęj miłować i onęj czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła. Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich, i komorą dóbr waszych wszystkich? Jeruzalem, matka nasza — mówi apostoł — nad wszystkie matki czci i uszanowania godna. Rozmyślcie, jakie od niej dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary ś. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodziecie, dodawała, i Chrystusa, zbawienie wasze i jego Ewangelii dotrzymała. Do tego czasu kapłany wam i biskupy i duchowne pasterze wasze daje, przy których przystęp do łaski Bożej i obrony od wszystkich nieprzyjaciół macie. Ona wszczepiła tu ołtarz służby Bożej i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie zawsze płynie.

Ta matka, ojczyzna najmilsza, wszczepiła wam i docho-

wała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszój, iż król po królu do tego czasu nie ostał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż podziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomaszczenie Boże i z ich się ozdoby i możności uweselacie.

Patrzcie do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma. Pierwój rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwój samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwój proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek; a teraz złote kolebki i karety. Pierwój proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwój jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O! najmiłsza matko! już zbytują dzieci twoje! źle tych dostatków używają: na grzechy, na utraty, na próżności. A ja co winna? mówi, mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na kościoły i chwałę Bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja niewinna, iżem w dawaniu matką; oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojej i Boskich darów źle używają.

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napelniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. „Potwierdził (jako Psalm mówi) „zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom „twoim. Dał granicy twój pokój i tłustością zboża, to jest „obfitością wszystkich nakarmił cię.“ Boże! abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi pismo: „Pobudował mocne miasta, bo za czasów „jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał — „i mówił do poddanych: budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie „od wojen.“

Cóż wam więcj uczynić mogła? czemuż jój serdecznie miłować i onę w całości zatrzymywać i dla zdrowia jój wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując sami siebie miłujecie, a nie utracacie; onę nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe a pospolite burzycie i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest; ale jako

Pan rzekł: „Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je „utraca, najduje je.“ Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał, i sam swoje zdrowie zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszój wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkiem, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie, i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby i wszystko, w czém się kochacie, nie dajcie im tonać, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nietylko majątnością ale i zdrowiem im usługujcie wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Samson o krzywdy braci swój z Filistyny sam jeden wojny zwodził, i rad z nieprzyjaciół i ludu swego salę onę z nimi obalając, umarł.

Dawid gniew Pański i karanie na się obracał, aby poddani jego nie cierpieli, mówiąc do Pana Boga: „Jam zgrzeszył, a ta trzoda, co zasłużyła? Panie Boże mój! proszę obróć rękę twoję na mnie i na dom ojca mego, a ludu tego nie zabijaj.“

Joab, hetman Dawidów, rad za sąsiady swe, zdrowie niósł na wojnę, mówiąc: „Walczmy o lud nasz i o miasto „Boga naszego, a Pan niech czyni, co się jemu podoba.“ Za lud, prawi, nasz i za miasto Boże. Dwie go te rzeczy śmiałym na wojnie czyniły, gdyż nie dla korzyści, ani dla swój sławy, ale dla braci swojej i dla chwały Boga swego na ostre żelaza nieprzyjaciół nacierał. A my pierwsze oko na swoje domy obracamy. by dobrze rzeczpospolita przepadła, byle nasze zbieranie całe było i codzień się szerzyło, nic nie dbamy. Przetoć całe będzie, gdy się dom wszystkich królestwa obali, a okręt się ze wszystkiemi zanurzy! A my o pospolitem radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy.

Cóż wždy czynim! Izali się z tego pogaństwa około miłości ku rzpltej nie zawstydzim a nie poprawim? Oni z samego rozumu przyrodzonego widzieli to, że słuszna rzecz je-

dnemu dla wszystkich szkodę mieć, aby się ich wiele zachowało. Widzieli, iż ręka na obronę głowy rada ranę i ucięcie cierpi, aby wszystko ciało nie umierało. Widzieli, iż lepiej sto zdradziec zgubić, aby wszystka ojczyzna nie zginęła. Widzieli, iż dla lepszego rodzaju jedne gałęzie ucinają, aby drugie lepiej rozdziły. Tak też człowiek jeden dla pożytku pospolitego żałować się i majątności swojej nie ma. A my, cośmy od Chrystusa w takiej szerokiej miłości nauką i przykładem jego wywęczeni są, słabszy i ozięblejszy ku bliźnim być mamy? nie daj Boże!

Poganie do pełnienia takiego zakonu pomocy i łaski z nieba nie mieli a nam Chrystus przez Ducha ś. wlewa miłość, abyśmy się ją zapalili, a nie nam dla braci naszej ciężko nie było! Jakoż słusznego potępienia ujdziem?

Poganie za rzplątą umierali, nie się po śmierci nie spodziewając, albo nie pewnego o zapłacie na onym świecie nie mając, na samej tylko pocziwój sławie u ludzi przestając. A my tak wielkie i tak pewne po śmierci Boga naszego obietnice mamy, jeśli to przykazanie o miłości wypełnim.

I tu na ziemi nieśmiertelną sławę daje tym, którzy dla braci dobra i pospolitego ucierpieli. Jaka sława tych słynie i dziś, w piśmie ś. i innych dziejach opisana jest.

O wielmożni Panowie! o ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braci swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwami w sobie zamyka. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach; nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich; niech się na lud wszystkim z was gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa. Naśladujcie onego chrześcijańskiego króla, który z wojskiem wyciągnawszy, na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, który swoją krwią ptaszęta od węża zarażone ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć a im żywot obierając.

Kto ojczyźnie swój służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: płac mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dzieci moich bronię. Sama obrona zapłatą sobie jest: czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, spiszesz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz? Ma być zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co Pan Bóg i zakon jego i dobry rozum każe. Możeć się i na zapłatę

obejrzyć, ale niebieską najprzód, a potem na tę doczesną. Lecz wszystka jest myśl z początku sadzić na tém w swoim przedsięwzięciu niema. Jeśli Pan Bóg płacić ma i tu na świecie chce królewskie serce obrócić, albo zkaż inąd mu nagrodę poda. Jeśli nie chce, dosyć nam na zapłatę po śmierci; i sam dobry uczynek, gdy się przez nas komu, a zwłaszcza wszystkim dobrze czyni, ma swoją serdeczną zapłatę i pociechę wewnętrzną wielką — jakobym się najadł i ubogacił, gdy komu co dobrego uczynię! mówi mądry. Zaprawże w was Pan Bóg wielką miłość ku braci waszej i wszystkim obywatelom korony tej: abyście o nich uprzejmie i szczerze, nie swego nie pragnąc, radzili, na samego tylko Pana Boga i na ludzki pożytek patrząc. Boże! spuście wam szeroką i głęboką miłość ku braci waszej, i ku najmilszej matce waszej ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samem zdrowiem swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego Amen.



(Do str. 135).

● zgodzie domowej

(w skróceniu).

Niepotrzeba mi słów wiele, ani namowy wielkiej, gdybyście mi to z serca przyznać, i samym uczynkiem a nie słowy pokazać chcieli: iż Pana i Boga swego Chrystusa miłujecie, dla niego radzi tak nietrudną i wdzięczną rzecz uczynić jesteście gotowi. Cóż mówicie? Jużcibym wszystko sprawił, a słów i czasu i prace nie tracił, do zgody was namawiając, której widzę między wami nie masz. O Boże! by to tak prędko sprawić na czem wszystko dobre nasze, duszne i doczesne zawisło! Jeśli rzeczenie: dawno my Pana Boga swego miłujemy i czuwamy, i dla niego wszystko czynić chcemy; a ja powiem, iż ja temu nie wierzę, i apostoł św. nic u was nie uprosił; i cześć i imię Pana waszego podłe i lekkie u was jest, póki na zgubę waszą patrzą, a rozterki między wami kwitną. Proszę, obejrzyjcie się na to na-bożném i ku Panu Bogu prostém sercem, co was słusznie do zgody przywodzić ma. —

Naprzód przywodzić ma was do zgody ten łańcuch po-

koju, którym was Chrystus Jezus do jedności związał, o którym mówi apostoł: „Z pilnością zachowajcie jedność ducha we związku pokoju. Jednoście ciało, i duch jeden jakoście wezwani w jednej nadziei powołania waszego.“ Jakoby rzekł: trudno się macie rozrywać i wadzić, boście związani i spojeni jako członki w jedném ciełe, które się nigdy z sobą targać nie mogą, które jedna dusza ożywia i rządzi, od której odstępować, a jój nie słuchać, śmierć jest. Trudno się wadzić macie, boście związani służbą jednego Pana, który w domu swoim tego nierządu nie dopuści, aby czeladka jego w pokoju mieszkać miała. Trudno się wadzić macie, boście spojeni jedną wiarą i nauką o zbawieniu swoim, która żadnych rozdziałów nie cierpi. Trudno się tym wadzić, którzy z jednego matki żywota wyszli.

O jako to mocne do zgody łańcuchy i związki! jakobyśmy Pana doma nie mieli, który nas sędzi, karze, naucza, a spokojny dom swój mieć chce. Gdy to jest gospodarza sromota, nierozum i niesprawność, gdy się domownicy jego z sobą gryzą. Jest pan jeden doma, jest sędzia jeden; ma swoje urzędniki i poruczniki widome, którzy porównać wszystko i ugasić niesnaski między sobą mogą.

Siedziem u jednego stołu, używając z jednych mis i jednych drogich potraw Pana swego, to jest jednej niebieskiej nauki i Sakramentów zbawiennych; jakoż się przy tym spokojnym stole waśnić jeden na drugiego mamy? iżali złe i niezgodne przypuści Pan do czci tak wielkiej i szanowania godnego stołu swego? iżali głodem umrzeć nie musim, gdy od tych świętych potraw dla naszej niestworności odepchnieni będziem? Jeśli szaty miłości i zgody braterskiej nie mamy, iżali nas nie wypędzą z rokosznego godownika i z gód Pana naszego? iżali nie usłyszym słów onych: jakośtu wszedł, szaty godowej, to jest zgody i jedności braterskiej nie mając? Izali nas katom srogim na związanie nóg i rękę, i na wrzucenie w ciemności wieczne nie podadzą.

Jako możem mieć odpuszczenie grzechów naszych, gdy braci naszej nie odpuszczamy, a waśni i nienawiści z nimi nie oddalamy, a z braterskiej się miłości wyzuwamy? o wielkież to do zgody i jedności potargnienie. Żadnej się łaski u mnie niespodziewaj — mówi Chrystus — żadnego grzechu odpuszczenia mieć nie będziesz; wszystkie cię grzechy twoje potępia, jeśli się z bratem nie zgodzisz. O Panie mój! i nogi

mu umyję, ucałuję i zdrowie moje zań dam, bylem od twojej łaski nie odpadał.

O jakoto ciasny łańcuch, który mnie do zgody wiąże i w nią trzyma! „Nie kłaniaj mi się — mówi Chrystus — ani mi się na oczy ukazuj, ani mi ofiaruj daru żadnego, jeśli się z bratem nie zgodzisz. „Na modlitwę twoję uszy zatkam, na ofiary twoje jako Kaimowe nie wejrzę, jeśliś bratu twemu nie życzliwy.“ O Panie! jeśli ty oko twe i twarz twoją odemnie odwrócisz, cóż po mnie? zginąłem, jeśli mi sobie służyć nie każesz! Jeśli ofiarą i posługą i upominki memi i modlitwą moją wzgardzisz, cóż po mnie? Gdzież pójde gdy mnie od siebie wypędzisz? Izali najde za morzem i na końcu świata miejsce, w którymbym mógł ujść mocy i ręki twojej? Dlatego zaraz zgody i przyjaźni brata mego szukać i naleść ją muszę.

Izali to nie srogie słowo Pana naszego, którym nas do zgody ciągnie i prawie zniewala? Uczniami się moimi nie zowiecie, za sługi moje was nie znam, i nikt was za moje poddane i za lud mój niechaj nie pisze, jeśli niezgoda jest między wami, jeśli się nie miłujecie. Potem poznają niewierni nieprzyjaciele moi. Turcy i poganie, żem ja was odstąpił, żem się ja was zaprzął, i niech serce i śmiałość na was biorą, jako na te, którzy Pana do obrony swojej nie mają. I rzeknę im: bijcie je i mordujcie, i pościegajcie i wyganiajcie i do niewoli swojej bierzcie: bo to nie moi, Pana nie mają, owce są błędne bez Pasterza, ja wiedzieć o nich nie chcę. O Panie mój! któż się tego nie przełęknie, a do zgody się braterskiej i miłości nie wróci?

Jednego chleba pożywany — mówi Apostoł — abyśmy wszyscy jednym chlebem zostawali. I Kościół się modli: Wlęj nam Ducha miłości Panie, a z twój dobroci tym daj zgodę, któreś Sakramentem Wielkanocnym nakarmił. Z pożywania ciała Chrystusowego, wszyscy się jednem jego ciałem stajem, jakoż się zgadzać nie mamy? Izali ręka żyć może, gdy się od ciała oderwie? traci ducha ożywiającego, śmierć sobie i wieczną zgubę przywodzi, gdy się z innemi członkami wadzi i onych odbiega. Temi łańcuchy i związkami Chrystus Bóg i Pan nasz do zgody i jedności powiązał.

Są i drugie łańcuchy do spojenia pokoju i zgody waszej z strony miłej ojczyzny i korony tej, matki naszej, któremi nas spina i wiąże, abyście się nie targali, a zgodę i jedność miłowali. Macie jednego Pana i króla, jedne prawa

i wolności, jedne sądy i trybunały, jedne sejmy koronne, jedną spólną matkę ojczyznę miłą, jedno ciało z rozmaitych narodów i języków skupione, spojone i dawno zrosłe! jakoż się wadzić, dzielić tём i niezgadzać możecie?

I dla czegoż jednego Pana i króla macie, jedne dla jedności i zgody, aby on, jako jedna głowa, wszystkę pod obronę swoją skupiwszy, w zgodzie was i jedności zachował. „Król, mówi Pismo, siedząc na stolicy sądów swoich, rozprasza wszystko złe samem wejrzeniem swoim.“ Gdy Pańska dostojność i poważność mocna jest, wszystkie niezgody wasze uciekać i psować się muszą; gdy jeden każe, jeden sędzi, jeden rozumem swoim i mądrością wszystkich rozumienia miarkuje.

Do takich utrat i przeklęstwa pewnie was ta wasza niezgoda i rozterki domowe przyprawia. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginać możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy z wierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć. Nic gorszego nad domową niezgodę niemasz, i dlatego urzędy się stawia, aby różnice poddanych rozsądzały, a wadzić się im niedopuszczały, wiedząc, iż tak najrychleń zginać mogą. Królowie i starsi mówią, jako mówił Mojżesz: „Mężowie! bracia sobie jesteście, a czemu szkodę sobie czynicie? bo oni swym rozsądkiem uspokoić wszystko mogą, i winni są, jeśli prawdziwie dobrego pospolitego przestrzegają.“ Jest jeszcze inna przyczyna bardzo główna niezgód ludzkich chciwość i łakomstwo i inne pożądlivości świeckie, o których mówi Jakób św.: „Zkażdę wojny i swary pomiędzy wami, izali nie ztąd, izali nie z pożądlivości waszych?“ Pożądają ludzie dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich; i ona się pożądlivością zapaliwszy, gdy niedostają czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sieją, mszcząc się albo grożąc, żeby tylko swoje pożądlivości mieli, a jedne miawszy, drugich pragną i nigdy się nie natkają.

Dostatek też i pycha wielką jest niezgód przyezyną, jako prorok o Sedomie mówi: iż jej zguby przyezyną była pycha i nasycenie chleba i dostatek.

Onych też zazdrości pełno między ludźmi z których jeden drugiego szczęścia znieść i na nie patrzeć nie może; i ohydzi sobie bliźniego tём samem, iż to ma, czego drugi

nierad widzi u niego, wołac tego sobie życzyć. I ono złe oko, jako pan mówi, szczerzej zazdrości pokazuje nieżyczliwość ku bliźniemu, i pokoju z nim żadnego mieć nie może, i zgody z nim nie chce. A owe zakryte serca i obluda, które cicho ludzi łowią, a z małych przyczyn i podejrzenia niepewnego złe serce ku drugiemu biorą, i milcząc a nie mówiąc, ani upominając o potknięciu jego, gdzie w złym razie myślą — w słowach przyjaciele a na sercach obludnicy — pokoju nigdy prawego z bliźnim nie mają i zgodzić się z nim nigdy nie mogą. A Piotr św. upomina, abyśmy składali wszelaką złość i zdradę, i obludność, i zazdrości, i obmowy:“ a my tego pełni. Prostoty i szczerości między ludźmi niemasz, zdrady i oszukania i pokrytości pełno!... jakoż ma być zgoda i jednomyślność. Nakoniec takie grzechy między wami w tém królestwie panują, iż dla nich słusznie Pan Bóg zgody nie dopuści a powichranie głów i myśli przepuszcza, jako Iza-jasz mówi o Egipcyanach: Puścił między nie Pan Bóg ducha wartogłowa, i byli przyczyną błędów Egiptu, we wszystkich sprawach jako pijani, co jeno począć dobrego chcieli, to jeden drugiemu przeszkadzał, i tak niezgodą ginęli.

I o Abimelechu i o Sychinitach mówi pismo: „Puścił Pan Ducha złego między Abimelecha i obywatela Sychimskie, iż dla ich mężobójstwa, którego sobie wspólnie pomagali, gdy 70 synów Gedeomowych dobrodzieja swego, który ich od nieprzyjaciół szczęśliwą bitwą wybawił, zabili, puścił Pan Bóg niezgody między nie, iż się sami wadząc z sobą pogubili, i Abimelech zabit i miasto Sychem zburzone zostało. Tegoż się ja między wami boję bardzo. Wiele sobie złości i grzechów pomagacie, jeden drugiego w złości chwali, albo karać nie dopuści i broni. I dlatego na dobre się zgodzić nie możecie, którzy się na złe i na zelżywość Pana Boga i krzywdy bliźnich swoich zgadzacie. O najmilszy i przezacni Panowie! Chrystus rozdziałów między bracią czynić nie chciał. Proszę, nie dzielcie się temi, trzemi dziedzictwy: Religią, Królem i Ojczyzną miłą, ale ich wspólnie w zgodzie używajcie. Bo skoro się dzielić tém poczniecie, wszystko wam zginie.

Ukazał nam téż św. Apostoł, jako się zgody, patrząc na ciało nasze i na członki różne w niem, uczyć i do niej tak bardzo domowym i blizkim przykładem przywozić mamy. Wiele w ciele członków, ale ciało jedno.

W ciele ludzkim mieszkają przeciwne sobie żywioły:

ogień i woda i ziemia i wiatr! Jakoż się zgodzą? ugadaniem jedne drugim.

Każdy członek słabość swoją i zgubę czuje, gdy się od ciała odrywa, jako różga od drzewa odcięta, mówi Pan, wnet umiera i rzeczka bez źródła wnet wysycha, i kropla wody bez drugiej hojnej wody rychło ginie: tak, kto braterstwa, jako Apostoł upomina, nie miłuje a zdrugiem się nie kupi i nie zgadza, prędko zniszczeje. Poganie piszą, iż Sylwiusz Scyta testament taki synom uczynił: Podał kupę strzał związanych i łamać je każdemu synowi kazał; czego gdy uczynić nie mogli, on pojedynkiem każdą sam przełomił; gdy się ludzie z sobą dzielą i wadzą, nasłabszy są; lecz gdy w kupie i zgodzie stoją mocno się każdemu nieprzyjacielowi postawiają, jako pismo mówi: trojaki powróżek trudno przerwać. Boże! miłośniku i fundatorze zgody i jedności, spraw serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobre kościoła ludu twego. Spuść im Ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował, i jeden drugiego ciężary znosił, i dla dobrego pospolitego krzywdy swoje Ojczyźnie darował.

Z ŻYWOTÓW ŚWIĘTYCH X. SKARGI.

Żywot błog. Jana Kantego, Doktora Akademii krak.

(w skróceniu).

Przesławna Akademia krakowska, królów polskich szczęśliwa fundacya, Korony ozdoba i kościoła św. katolickiego podpora, jako dobre drzewo, dobrych wiele owoców w mężach sławnych, których błogosławiona pamięć zostaje, rodziła i rodzi. Którzy żywotem chwalebnym, i nauką i pracą na zniwie Bożem, i w wychowaniu młodzi lata trawiąc, pomocne nam do zbawienia i cnót świętych przykłady zostawili. Miło mi wspomnieć na te, które pamięć moja zaszła, i którychem ćwiczenia i towarzystwa z uciechą zażywał: na one Benedykty, Koźminy, Szadki, Sebastyany, Leopolity, Sylwiusze, Pilzny, Herbesty, i kaznodzieje sławne królów polskich, Tarczyńscy, Sokołowskie, Kłodawity, które ta matka pociesznie urodziła, i z których się już niebo weseli. Jako cię zapomnieć

mam złotój wymowy Janie Leopolito, któryś na pogrzebném kazaniu od świec zarażony poległ? i ciebie Sokołowski, któryś pismem tak poważnëm kościół Boży oświecił? Byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego. Nie ruszam tych, którzy pamięć moję przechodzą. Wiele było synów matki tój płodnej jako napoły zakonników; ludzie na cnotach, pobożności i nauce osadzeni; pokorni, gardziciele świata, nabożeństwu i naukom oddani, pracowici, a na małych dochodzikach i u jednego stołu spólnego przestający, pilni nauczyciele uczniów wszystkich stanów.

Między nimi był Błog. Jan Kanty, w krakowskiem biskupstwie, w miasteczku Kenty u Oświęcima, roku P. 1412 z uczciwych i pobożnych rodziców Stanisława i Anny zrodzony. W młodości karmiąc się przykłady domowej pobożności, nasienia wielkich cnót w sobie pokazawał. I dany na naukę do Akademii krakowskiej, prędko nie tylo w naukę, ale i w obyczaj ucziwe chrześciańskie podraszał, i wszystkim był wdzięcznym i miłym kwiatem młodości swój i poznać a domysłać się każdy mógł, iż z niego wielki człowiek i Panu Bogu miły urósć miał. I tak było. Niedługo zgodnym głosem uczycielów swoich, w nauce i dowcipie i w zachowaniu pochwalony, bakałarskim pierwěj a potēm mistrzowskim tytułem okraszony był: i czytając a ucząc drugich, i pożytki młodych głów i serc rozumnażając, godnym się stał policzenia i wezwania na ustawiczną robotę, i katedrę Akademii krakowskiej; i do teologii nawyższėj zabawy przyszedł, i oněj nauczając, sam prawym teologiem kapłański stan przyjmując został.

Na pomoc nieudolności swój, trudził ciało swoje rozmaicie, chcąc je powolne duchowienstwu ¹⁾ uczynić. Umyślił je i nabożną drogą do Ziemi Świętėj ukrócić. Dostawszy towarzystwa tójże myśli, puścił się do Jeruzalem, żadncmi się trudnościami i niebezpiecznościami na ziemi i morzu odstraszyć nie dając, ani się tureckiej niewoli i najazdów nie bojąc, tłumoczek swój sam nosząc, i pieszo póki ziemie stałało idąc... Gdy raz w drodze oněj nabożnej złupiony był od rozbójników, którzy go o pieniądze więcj, jeśli by ich gdzie nie skrył albo zataił, pytali, on zapomniawszy, iż był gdzieś kila czerwonych złotych w sukni zaszył, powiedział, iż nic więcj nie miał. Ale gdy na one zaszyte złote wspo-

¹⁾ T. j. duchowi swemu.

niał, zawołał na rozbojce aby się wrócili, i mówił im: Nie chcę kłamać, bierzcie i to czegoś zapomniał. A oni zdziwili się cności jego, i ono mu co byli wzięli, przepraszając go, wrócili.

Miłosierne uczynki nie przestając czynił, potrzebnym pomoc dając, smutne ciesząc, gości i pielgrzymy przyjmując, więźnie nawiedzając, i sercem miłosierdzia pełnym szaty i bóty co rok ubogim kupując, rozdawał. Drugdy ujrawszy bosego ubogiego, swoje mu trzewiki dawał, i sam nogi swoje gołe spuszczeniem płaszczu pokrywając do domu się wracał...

Przyszedł czas zeszczenia jego, gdy już był i w lata i w dobre uczynki pełny zachorzał, i opatrzywszy się przeświątym strawnym Ciałem Pańskim, z tego mieszkania ciemnego do wiecznej zapłaty wyszedł, r. P. 1473, z wielkim wszystkich wiernych żalem i czią, w kościele św. Anny w Krakowie położony.

Ciało jego w lat 66 po śmierci, t. j. roku P. 1539, na przybrańsze i ozdobne miejsce, w cynową przełożone trumnę, w tymże kościele św. Anny przeniesione jest, i w wielkiej czci u wszystkich zostaje; gdzie grób poważny i wielki z kamienia Jakób z Kleparza doktor, kanonik krakowski, prędko jemu zbudował.

Żywot św. Kazimierza królewicza Polskiego

(w skróceniu).

Stan wysoki, domowy przykład, gotowsza swoim sąsiadom z nieba pomoc, czynić nas ma gorętsze do rozczytania i pamiętki żywota przesławnego Kazimierza, królewicza Polskiego. Trudniej u świata sławnemu stać się u ludzi wzgardzonym, niżli podłemu, o którym świat nie wiedział, światem pogardzić. Przetoż się więcej budujem z cesarzów, z królów, z królewiczów, z książąt i innych wielkich i przeznacznych u świata panów, gdy dla zbawienia swego sami sobą, i tém co mają, gardzą, a Chrystusa naśludując, doskonałość cnót i żywota jego pełnić chcą.

Między którymi poczytamy z radością tego naszego Kazimierza. Ociec jego Kazimierz, syn Jagiella, król Polski, z Helźbiety córki cesarza Olbrachta sześć synów miał: Władysława pierworodnego, który był Czeskim i Węgierskim

królem; po nim tego Kazimierza św. r. P. 1458, i Olbrachta, i Alexandra, i Zygmunta, i Fryderyka kardynała. Trzej po ojcu królestwo Polskie i przyległe państwa sprawowali, to jest, Albracht, Alexander i Zygmunt. Czwarty, Fryderyk, na stolicy Gnieźnieńskiej arcybiskupem siedział. Sam Kazimierz młodo, jeszcze za żywota ojca swego, wieku tego szczęśliwie dokonał; który acz krótki był, ale jako Pismo mówi, długie lata cnym żywotem zastąpił. Podobała się Bogu dusza jego. Młodość rychło dostała potępia długi żywot niesprawiedliwego.

Urodził się w Krakowie roku Pańskiego 1458, wychowany z inną bracią w pilnym i ostrożnym ćwiczeniu, do pobożności i bojaźni Bożej, i świętych a Pańskich obyczajów, i do nauk rozum ostrzających, w których też nie mały miał postępek, pod sławnym mistrzem i nauczycielem Długoszem onym, kanonikiem krakowskim, pisarzem dziejów polskich, nominatem na arcybiskupstwo Lwowskie. Z którego jako źródła czystego i hojnego napojony, we wszystkie cnoty rósł, i jako dobra i bujna ziemia rodzaj dawał, nie tylo trzydziesty ale i setny. Bo w młodych leciech czytając i słuchając słów Syna Bożego, zamilował dusze swojej zbawienie, a wzgardę świata odmiennego i krótkiego do serca brał. Począł zapominać i lekce sobie ważyć królewski rodzaj i nadzieję do panowania i zażywania roskoszy. Pierwój się człowiekiem, wszystkim ludzkim nędzom i przygodom podległym uznawał, a niżli królowicem. Co iż z daru Bożego płynie, a prosić i kołatać i szukać kazano, w modlitwę się gęstą i pilną, dzienną i nocną wprawił, a wydzierać jej sobie dworskiemi nachodzeniami, ile mógł, nie dopuścił. Częściej go w kościele najdowano, niżli na pałacu, i widano go w modlitwie myślą zachwyconego, jakoby o sobie nie wiedział. W nocy się do kościołów porywał i wychodził; a gdy zamknięte znalazł, u drzwi się Pana Boga korzył, i często go straż leżącego na twarz w nocy u kościoła najdowała.

Gdy pierwotny brat jego Władysław na Węgierskiem królestwie z obrazą niejako ojca swego osiadł, na Kazimierza oczy się wszystkich obróciły, jako na następnika po ojcu na królestwo, którego był najbliższy, z jego się obyczajów i dobroci i szczęśliwemu przyszłemu panowaniu radując. Byli niektórzy, co go pochlebstwy głaskali i łechtali, wczas sobie łaskę jego chcąc jednać: on ich mądrze i pobożnie odprawować umiał, mówiąc: Boże! by pan i dobrodziej mój, którego mi Pan Bóg czcicę kazał, może-li być, nigdy nie umie-

rał a szczęśliwie królował. Niech ja pierwój umrę, a na ojca miłego śmierć nie patrzę. Na królestwom nie łakomy, ani godny: na insze mię Pan Bóg stworzył; jest co z samym sobą czynić, a nad sobą i złemi swemi skłonnościami panem być.

Zadnych uczynków miłosiernych nie opuścił. Upadłym i wdowom i sierotom i ukrzywdzonym pomocy rozmaite najdował, i ojcowskiej hojności na to, wstawiając się za nie, używał.

Był urody pięknej i twarzy pańskiej, ale słabego zdrowia. Gdy ciężka a już ostatnia niemoc nań padła w Wilnie, wszystkiego nabożeństwa, jako słabość zdrowia dopuściła, przyczyniał. Opowiedziawszy dzień śmierci swój tym, którzy mu w niemocy służyli, ducha Panu Bogu polecił i wypuścił czwartego dnia Marca roku P. 1484, lat mając 25. Od Leona X. kanonizowany jest roku P. 1521.

x

(Do str. 139).

Z K A Z A Ń

X. FABIANA BIRKOWSKIEGO.

● chrześcijańskich powinnościach włościan.

Powinność wasza, mili ubodzy kmiotkowie, abyście wierzyli, że wszystkie przycierpienia wasze Bóg po ojcowsku nadgrodzi. Ale wielu jest u was, którzy ubożsi i więcej pogardzeni, nie czynią powinności, bo mówią: Jakom u ludzi pogardzony, tak muszę być i u Boga. I tak rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie powołani, jedno abyście wiecznemi czasy nieszczęśliwemi byli. Chronście się téj złej pokory. Małego i wielkiego Bóg stworzył, i zarówno jego starania o wszystkich. Biada wam, którzy podle o sobie trzymacie! Błahę jest ciało nasze, ale dusze wszytkich zarówno są dziedziczkami nieba. Dlatego, aby dusze u nas tanio nie chodziły, Syn Boży siebie samego na okup dał. Wy, co się sądzicie pogardzonymi, nie rozpaczajcie! Bóg nie stał się człowiekiem bogatym i wielmożnym, ale gorzej jak wy ubo-

gim i pogardzonym. Nie dom książęcy, ani dom hetmański, ale stajenkę obrał sobie ubogą. I czemuż rozpaczacie ubodzy? czemu się frasujecie chwalebni towarzysze anielscy, i przeszlachetni Najwyższego Króla gospodarze? Tożby was Bóg zapomniał, gdy między wszystkimi i nad wszystkie was szukał, was znalazł i wywyższył, bogacze darmo rozpuściwszy? Obyście zrozumieli godność waszę! Im kto jest podobniejszy cierpieniom Chrystusa na ziemi, tém podobniejszy mu będzie w szczęściu przyszlém i chwale. Nie rzece do was Sędzia, żeście pobrali dobra w żywocie waszym, ale żeście jako Syn jego najmiłszy ufni, cierpliwi. Nikt nie może tu się ze światem weselić, i tam królować.

Od wszelakich pobudek do złego wolni są chłopkowie, i nie mają innych prócz niecierpliwości, którą człowiek łatwiej zwyciężyć może, niż inne namiętności. Nie tak nędza do złego zawiedzie, jak szczęście powoduje, próżnowanie delikatne.

Nie jest-to, wierzajcie mi, trafunkiem albo przypadkiem, że tak nierównie naród ludzki idzie na świecie: jeden ubogi, drugi bogaty — ten sławny, ten pogardzony. Wszystko tu idzie według rejestru Opatrzności. A jako ludzie siebie samych stworzyć nie mogli, tak ani mogą stworzyć tego, co potrzebują, ale na ręce Pana Nawyższego wszyscy oglądać się muszą. Wiedzą nareszcie, iż żaden nie miał się lepiej, który chciał być szperaczem Majestatu Boskiego: ci tylko mniej cierpieli, którzy głowy swoje pokornie schylili berłu Bożemu — czekali, aż ojcowskie karanie znieść raczy.

Powinność jeszcze kmiotków jest, aby się w swoim stanie kochali, który ma wielkie zalecenie. Nie brzydź się pracowitą robotą, ani oractwem, które od Najwyższego jest stworzone. Bo acz Wszechmocność Boska mogłaby sama człowieka nakarmić i odziać, nie chce tego jednak czynić bez spółrobniów kmiotków, aby nie próżnowały dzieła błogosławionój mądrości jego. Natura lub wszystko sama karmi i dźwiga, nie może dać człowiekowi swemu wszystkiego bez kmiotka pomocy. Wszędzie błogosławione były bogactwa z roli, bo nie kupione łąą ludzką.

Z KAZANIA

**mianego po porażce Kantymira baszy i wojsk
tatarskich r. 1624.**

Po wszystkich wojnach, z których jako tryumfator odchodził Dawid św., król waleczny, pierwszego odwrotu nie czynił nikędy, jedno do progów Bożych, przed które chorągwie nieprzyjacielskie rzucał, zdobyczy swoje zaprowadzał, głowy nawet i orężę miotał Filistyńskie. Toż ja uczynię dnia dzisiejszego, usłyszawszy o znakomitym pogromie, który uczynił Pan Bóg nad okrutnym rozbójnikiem tatarskim, między Bolszowem a Haliczem, przez cne rycerstwo króla I. M. Pana naszego: zaniosę wszystkę zdobycz i orężę, i łby tych olbrzymów pogańskich przed progi Boga mojego, i chwalić go będę psalmem Dawidowym — psalmem, który pisały palce wielkiego bojownika, i do pisma mądrego i do rozumnych bitew wyćwiczone.

Błogosławcież Pana dusze wierne, który was znowu wezwał do Syna swego, w którym pieśń Pańską śpiewać możecie. Byście byli, więźniowie moi, z rąk bezecnego pogaństwa nie wydarci, podobnobyście byli i Boga i kościoła jego świętego i zbawienia waszego zapomnieli. Teraz możecie wolnie i bezpiecznie krzyknąć wesolą pieśń i niebieską chwałę czynić: Chwal duszo moja Pana!

Niewinne dziecieczki, niedawno od lwa tatarskiego z paszczęki wydarte, niedawno chrztem ś. obmyte, przez wielmożnego hetmana polnego koronnego na wozów kilkadziesiąt pozbierane, chwalcie Pana krzykiem i płaczem terażniejszym! Usłyszcie obrzydliwej niewoli niewiniątka nędzne, do której tyrańska ręka zagarniała was — teraz chwalcież dziecieczki Pana! chwalcież imię Pańskie proszę. Niechaj będzie imię Pańskie błogosławione z ust niemowlątek i ssących piersi! chwała Boża niechaj doskonała będzie. Podniósł abowiem was Bóg od ziemi ubożuchne i prawie z grobu śmierci. Ucieszcie się nędzne matki dzieciątek waszych, dwakroć od was urodzonych, i przedtém i teraz z wielką boleścią. Uczynił Pan miłosierdzie wielkie z wami, gdy wam powrócił dziecieczki, i jesteście matkami synów, wesole bardzo. Podziękujcie Bogu i chwalcie go, abowiem owoc żywota waszego wrócił się do was: ich krzyk i płacz wielki rozrzewnił Pana; krople łez

sierotek z jagodeczek ich pochop wzięły aż do nieba, i do Najwyższego postąpiły, i nie wróciły się nazad bez miłosierdzia wielkiego. Nowy Herod dzieciobójca przyszedł do Libanu chrześcijańskiego, aby porwał z niego drzeń cedrów zacnych, to jest dziecieczki malutkie. Niósł je ten sęp pod Białogród, aby z nich zaprzańce poczynił Chrystusowe i dał truciznę alkoronową Mahometa. Od wiecznej śmierci oswojone niewiniątka! przemówcie dzisiaj, a śpiewajcie z Dawidem: Chwal duszo moja Pana! Chwalcie dziecieczki niewinne Pana — zsiadajcie z wozów tych, na któreście od ręki miłosierniej chrześcijańskiej pozbierane, niedawno po krwawych bojach enego rycerstwa — a bierzcie sukienki białe na się, wieńce na główki wasze, a idźcie processyą do kościoła, a Panu Bogu czołem uderzcie, za świebodę, za wolność ciał i dusz waszych; abowiem dobry, abowiem na wieki miłosierdzie jego. Wielkie miłosierdzie pokazało się nad wami Boga naszego, który dla was niewiniątek swoich harde pogany pogromił, nadęte i huczne bisurmany poniżył, zawory żelazne piekła połamał, jako niegdy dla Cyrusa pomazańca swego. I wyście pomazańcami na chrzcie św. zostały, i wam zgotowane są skarby zakryte i tajemnice wielkiego błogosławieństwa. Nuże, nuże; rozbierzcie między się ręce białychgłów miłosiernych, te osierociałe, te nędzne dziecieczki, od matek swych obłąkane; a wychowajcie je na chwałę Bożą, aby z nich pochwalony był Pan Bóg, który dobry, którego na wieki kwitnie miłosierdzie.

Z KAZAŃ

X. FABIANA BIRKOWSKIEGO.

• ćwiczeniu młodzi.

Dopusćcie malutkim, aby do mnie przychodzili.

Pamięć czynimy zacnego, bogobojnego doktora akademii krakowskiej, cudami i za żywota, i po śmierci wsławionego po wszystkiej koronie. Miło wspomnieć prześliczne oby-

czaje jego, miło słyszeć słowa jego świątobliwe, któremi okazywał niewinność serca swego, z którego pochodziły, a robił wiele dobrego niemi między uczniami swemi. Możem je położyć w poczet onych, o których napisał mądry Salomon: „Słowa mądrych są jako ościenie, i jako gwoździe głęboko wbite, które przez mistrzów radę dane są od Pasterza jednego.“ Kogo nie ruszy ono słowo jego: „Strzeż się osławiać kogo, bo ciężko odwoływać.“ Oścień to jest i gwoździe, który język przybija do warg, i zagania go za zęby, przeciwko któremu trudno wierzcąc, jako powiedziano Pawłowi św. Wierzę że tego więcej było; starość czasów nielitościwa zniosła pamięć wszystkich słów innych mądrych jego, kila tylo jako przezacne apoftegmata zostawiwszy. Przykładem jego, co wadzi wspomnieć ich więcej? które jako uczony filozof i teolog, wspominał; przykładem i Bazylego świętego między greckimi doktorami niepośledniego, które sentencyami mądrości pogańskiej grzechy z uczniów swoich znosił, powiem nieco o ćwiczeniu młodzi chrześcijańskiej w imię Pańskie.

Do Chrystusa Pana dzieteczki małe chodziły, bronili ich od Pana uczniowie, o co się on frasował, i mówił: „Dopuszczcie malutkim przyjść do mnie i nie hamujcie ich; takich albowiem jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam: kto nie przyjmie królestwa Bożego jako malutki, nie wniedzie do niego.“

Mówmyż tedy dobre słowa, jako pewnie mówił Kanty święty, a naprzód zalećmy małym bojaźń pańską: „Bojaźń Pańska początek mądrości.“ Bójcie się Boga panowie młodzi, obiecuję wam zapewne mądrość świętą. „Synu mój, (mówi mędrzec) jako cię wabić słodkimi, mlecznemi słowy do ciebie będą grzesznicy, nie daj się im uwodzić. Nie dasz się zwieść, jeśli się będziesz obawiał Pana Boga; mądrym abowiem będziesz, oszukać się łatwo nie dasz.“ Na tym gruncie połóżcie jaki chcecie stan, jakikolwiek ciężar, każdy znieś. Uczylł niegdy Seneka, aby się każdy przyuczył kondycyi swojej i miał się do pożytku upatrowania. Najdziesz, pry, w każdym stanie swoje uciechy i roskoszy; nie masz tak nic przykrego, kędyby obyczajny umysł nie znalazł uciechy swojej. Posępno się drugdy postawi pozycya twoja, stan twój; to już go odbieżeć, i szaleć z goniwiatrami, to tam, to sam? Boże uchowaj. Któż głównie po tej stronie z ognia bierze, kędy się pali? Z drugiej strony możesz ją wziąć bezpiecznie: tak

i my uczynmy, miśmy co pali w stanie, w przypadkach, a tykajmy się co nie ugara.

Statek najwięcej poznać w pomilczeniu, uczył pewnie tój cnoty swoich uczniów ś. Kanty i wspominał im sentencyą Mędrca: „Słuchaj milcząc, a za poszanowanie (doktora do ciebie mówiącego, którego słuchasz) przystąpi do ciebie dobra łaska.“ Młodzieńcze, ledwo co mów w twojój sprawie; jeśli dwakroć spytany będziesz, niechaj ma głowę odpowiedź twoja; w wielu rzeczach bądź jako nieuk, i słuchaj milcząc i nie pytając; między pany nie bądź bezpieczny, a kędy są starzy, niewiele gadaj.

Potem nauczał, aby panowie młodzi strzegli się złego towarzystwa; dostawało mu do tój nauki ślicznych sentencyj z Pisma ś. jako teologowi: „Kto z mądrymi chodzi, mądrym będzie.“ Przyjaciel głupich podobnym im będzie. Sowa sokoła nie uleże, ani psica zajączka kiedy urodzi. Towarzystwo złe a co ma dobrego zrodzić? Towarzysz jest jako i ojciec abo matka; z dobrego ojca dobry syn, z matki złej rzadko córka cnotliwa. Pan ojciec tnie karty, kości z ręki rzuca; pomoże mu prędko synaczek, rozumie że tak trzeba. Patrzenie, kogo macie mieć do towarzystwa, ja dobrego radzę; złego nietylko nie radzę ale zakazuję. Wiele tam łotrzyków was czeka, których nogi nagotowały się na rozboje po ulicach, na rozlewanie krwi. Więc was wabia: puść z nami los, mieszek jeden niechaj będzie nas wszystkich. Synu mój, nie chodźże z nimi, hamuj nogę twoją od ścieżek ich, bo nogi ich do złego bieżą, i kwiapią się, aby krew wylali. Więcże drugiego, zwłaszcza młodego, samo oręże na harc wyciąga; panie młody nie przypasuj korda do boku, gdy do kościoła idziesz, nie zatykaj za pas trzoski żadnej: i toć towarzysz a głupi, a zwodzi wskok, a ty zginiesz, abo okaliczejesz bardzo prędko.

Uczył i tego pobożny nauczyciel, iż z młodu wyknąć potrzeba cnoty, nabożeństwa, bojaźni Bożej i wszystkiego, stare przysłowie polskie wspominając, iż z młodu się tarnik ostrzy, który potem niejednemu dokuczy sztychami swojemi, ten z młodu ostrością swoją zaraz się zakazuje. Mała rzecz: bani abo dyni napisz wierszyk jaki, ledwie znać z przodku, za czasem wystąpią one litery i wysadzą się tak czytelno, jako czytelniej drukarz je wybić nie może. Toż idzie abo z dobremi abo ze złemi przymiotami; małe z przodku, ledwie ich znać, potem górę biorą, i abo się ludziom przykrzą, gdy złe, abo oczy ludzkie cieszą, gdy dobre. Bodajechmy byli li-

stem Chrystusowym, o którym wspomina Paweł ś. „Listem jesteŃmy Chrystusowym, napisanym nie inkaustem, ale Duchem Boga żywego; nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serca.“

Oduczał hardych o sobie myŃli; wiele takich pomiędy młodem, którzy o sobie wiele rozumieją; psuje ich ta prezuncya, i wszystko gubi, co zebrali rozumnego sprzętu. Opisał takiego mędrzec: Widziałeś człowieka, który się zda u siebie mądrym; ma nadeń więcj nadzieje niemądry, to jest lepszy głupi, który zna głupstwo do siebie, bo czego nie umie, poradzi się u drugich, aniż mądry taki, który w oczach swoich mądry; ten pogardza radą cudzą, swoją potrzebom swoim nie wystarcza, tak ginie. Więc ten leń (niżej mówi) zda się sobie mędrszym, aniż siedm mężów, którzy mawiają sentencye mądre — wszystko to sprawuje prezempcyą przekłętą, która młódz zraża z nauki potrzebnej.

Dzięcioł tylo raz w twardy dąb uderzy, i rozumie, iż dziurę w nim uczynił; trzebaby nieboże drugi raz, i setny, i tysięczny. Twardo zapisana nauka, panowie młodzi, wiele, dla nięj uczynić potrzeba, wiele myŃlić, wiele się uczyć, nim co pojmiecie. Jako jedna jaskółka wiosny nie urodzi, tak ani jeden rok nauki; trzeba ważyć na to więcj lat, więcj roboty, dopieroż zdobędziesz z dębu tego robaczka, jakiego subtelnego i rozumnego. Wielkiego Warrona słowo było stare. Wiele nas takich, którzy się wysztafirujem w mądrość, a my ladaco. Nie raz siekierą trzeba w dąb uderzyć, kto chce go wyciąć, nie raz piórko mieć w ręku, kto chce dobrą oracyą napisać, etc.

Uczył błogosławiony mąż i tego, aby młódz bała się Pana Boga, i piorunów jego gniewu, któremi twardość serdeczną jeżeli nie nachyli, tedy złamie i skruszy. I mawiał mądrego Salomona słowa: „Błogosławiony mąż, który jest zawsze bojaźliwym; a ten, który jest serca twardego, padnie w nieszczęście.“

Także wiedzcie, iż Pan Bóg pokornych głów nie siecze, ale te twarde i wyniosłe łby kruszy, — dlategoż jesteście mądrzy, ukorzcie się przed potężną ręką Pańską, aby was podwyższył czasu nawiedzenia.

I Anioły Bóg nawiedza i w nich drogi nieprawości maca; ciebie nie ma karać człowieka wieku złego, zuchwałego podczas? Nie znasz ty do siebie grzechów twoich, zna ich dobrze Bóg. Słuchajże, co mówi Augustyn ś.: „Niechaj rozu-

mie człowiek, iż lekarzem jest Bóg, a utrapienie lekarstwem jest na zbawienie, nie karaniem na potępienie. Lepiej tobie tak panie młody, gdy cię Bóg karze. Ono igła u haftarki, jako wiele dziur poczyni na płucienku; poczekaj trochę nastąpi na to miejsce nic złota, i zatka ramy wzorkami pięknymi, kwiaty ślicznymi. Toż rozumiej o Panu Bogu; złem cię zdrowiem nawiedził, złym językiem, że sowitoć te blizny nagrodzi, gdy włoży w twoją duszę cnoty nad złotogłowy droższe, jako skromność, cichość, roztropność, które więc za przygodami do człowieka się wnoszą. Póki żyjesz panie bracie młodszy, patrz, strzeż, coć rozkazano, abys od przykazania Pańskiego ani na paznokiec nie odstąpił. Młodo stworzonemu Adamowi rozkazano; z drzewa umiejętności dobrego i złego nie pożywaj, bo któregokolwiek dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz. Młodym studentom święty Jan Kanty ukazał w kościele świętym katolickim wszystkie drzewa, wa, a zwłaszcza drzewo żywota wiecznego; do nich się radził mieć. Ani dla dobrego mienia wolno wam przykazanie Boże łamać. Czy nie słyszycie, co Mędrzec mówi: „Duszy głodnej i gorzkość słodka.“ Żyj podług natury, prędko potrzeby twoje zatkasz i nie będziesz miał przyczyny, dla której miałbyś stać o dostatki fortuny; na male, na trosze natura przestaje; jako ją przeladujesz, sarka bardzo na cię; abo jęć nie miło, abo szkodzi, co nazbyt. Kupujesz drugdy roskosz za drogie pieniądze bólem, śmiercią przyplacasz tej radości. Patrzcie na marynarze, jako się zataczają; rozumiałby drugi, że dobre wino pili, a oni z tabaki kurzawą nosy nadszali. Patrz na koniczka świercznego, ten niewiele półmisków miał na obiad, a jako głośno śpiewa rosy trochę skosztowałszy. Wiatrem stelkonowie żywi, a jako po lesiech rażno skaczą! Hetmany rzymskie nad rzepą, którą sami przy obóznym ogniu piekli, zastawano, a było dobrze. Nie o tępmy myśleć, by więcej przybywało, ale o tęp, aby nam tak wiele nie było potrzeba, wtenczas delicyj zażyjesz prawdziwych, jako do tej doskonałości przyjdziesz.

O jako piękna postawa młodzieńca ćwiczonego. „Nisko szyję trzyma (mówi Bernard ś.), powieki spuści, twarz w swojej mierze, oczy powiązane, chychotania nie słyhać, język skromny, gardło na munsztuku, obżerać się nie umie, gniew uśmierzony, postępek, i ten obyczajny, kroku nie uczyni płochego.“ Więc chcecie do pożądanego kresu przypaść, którzyście zamysłili, barzo dobrze, ale pamiętajcie co napisano.

Wiele wytrwać, wiele robić trzeba; uziębnać, drugdy się gdzieś zapocić, kufel, podwikę porzucić trzeba temu, który chce nowy jaki wiersz zaśpiewać. Zbawienna taka niewola, która powodem jest do dobrego. Pana masz i tyrana na grzbiecie twoim, jako żółw domek swój, który kędy się ruszy, nikędy bez skorupy, i ty także. Takie abo tym podobne były mowy błogosławionego Kanta, gdy się bawił ćwiczeniem młodzi koronnój. Bodajechmy wdzięcznie radę i naukę ojców naszych chowali; błogosławieństwo w tém nasze.

KRZYŻ KAWALERSKI

albo

Pamięć Bartłomieja Nowodworskiego,

kawalera Maltańskiego (w skróceniu).

Na tój trumnie, która w sobie trzyma ciało męża wielkiego, jego m. Pana Bartłomieja Nowodworskiego, komandora poznańskiego kawaleryi maltańskiej, widzę naprzód herby wysokiego urodzenia jego, a potem dzieła rycerskiego; między tamtymi przodkuje Nałęcz, między temi krzyż Kawalerski. Dam pokój pierwszemu.

Ledwie to nam służy, co pradziadowie nasi robili, — ale ja się zabawię na tym, który właśnie komendorowi służy. Chcecie słyszeć, jako ten herb maltański zaleca męża tego? Słuchajcie co mówi od niego: „Wojowałem dobrą wojnę, dokonałem biegu, czeka mnie sprawiedliwości korona, spodziewam się jęj zapewne, etc.“ Rozbierzmy te słowa apostolskie pierwěj, a potem ciało to możnego kawalera do ziemie włóźmy.

Mężnych kawalerów, którzy wiele ucierpieli słusznie błogosławimy jako ludzi doskonałych; i wszelakimi cnotami udarowanych; dobrze albowiem mówi Cypryan św.: „Uważcie jaka to chwała, okrucieństwa, mąk się nie przeleknąć, serce brać człowiekowi od boleści, która go ma dogasić, i to sobie na pomnożenie cnoty wziąć“. Takie, tak nabrane męstwo w cierpliwości, same pogany do dziwów porywało, i tym, którzy mężnie męki znosili, nieśmiertelną chwałę imienia gotowało. Jakie słowa i jako dobre i wielkie dają Rzymianie mężnemu Mucyusowi Scewoli, któremu zdumiewali się królowie, jako filarowi ojczyzny, strachowi wojska nieprzyjacielskiego, który nie wojując, ale gorejące węgle, włożywszy do

nich rękę swą, strzymywając, upadającą ojczyznę podparł, i z niebezpiecznego obłączenia oswobodził. Zacznie te historia wspomina. Chwałę ma i u naszych, zwłaszcza u Tertuliana na wielu miejscach. Seneka zaś, nie może się go chwalić. Jaż to mam wątpić, mówi, iż mam więcej chwalić okaleczoną one i opaloną rękę Mucyusową, nad zdrową jaką i najmężniejszego? Stał pogardziciel i nieprzyjaciół i płomieni, i patrzył na rękę swoją, gdy na ognisku nieprzyjacielskiem płonęła, aż Porsena, który męce onej sprzyjał, chwale począł zazdrościć i rozkazał mu przedziewki ogień wyrwać.

Widzisz tu i u Seneki i u Marcyalisa jaśnie, iż Mucyus więcej chwały i sławy dostał, cierpiąc, niż zabijając; więcej ogień znosząc, aniżby był króla trafił. Albowiem w żadnej rzeczy nie okazuje się bohaterskie męstwo, jako w pogardzaniu własnego zdrowia, w cierpieniu mąk, jako sam Mucyus, gdy prawicę na płomień rzucał, bezpiecznie u Liwiusa wyznał: Obacz królu, a poznaj, jakie tanie ciało u tych, którzy się pną do wielkiej chwały. Co jeśli wielkiego serca człowiek, który statecznie wytrwał bóle i męki dla próżnej chwały, ma dobre słowo u pogan samych, jako daleko słuszniej my błogosławić będziem, święte męczenniki nasze, prawdziwe one kawalery Chrystusowe, którzy dla miłości Ukrzyżowanego, krzyże wszystkie potężnie i ochotnie ponosili? Mów o nich św. Janie: „Ci są, którzy przyszli z wielkiego utrapienia, i omyli szaty swoje we krwi barankowej.“ Mów o nich Pawle św.: „Dobrą wojnę wojowali, bieg odprawili, wiary dochowali, mają za to w zakładzie koronę sprawiedliwości, którą wezmą z ręki sędziego sprawiedliwego.“

Wyciągnijże tedy ręce twoje do korony naszej polskiej, przeznacna wyspo Malto, prześwietna religio kawalerów Jana św. Chrzciciela, stróżów grobu Pańskiego, a przyjmij do siebie Bartłomieja Nowodworskiego twego, raczej naszego kawalera; twego, raczej naszego komendora poznańskiego.

On to jest Nowodworski, który z ojczyzny swój puścił się do ziem cudzych, zwłaszcza do Francyi, do Włoch, nie żeby tam tańców, skoków i maszkar nawykł, ale żeby dzielom rycerskim się przypatrzył i bitew krwawych skosztował.

Więc drudzy panowie, którzy ztamtąd przyjeżdżają, dzianety kawalerskie z sobą wyprowadzają, którzy pięknie korbety i szusy wyprawować umieją; kawaler nasz nie dzianety jakie, ale siebie samego dobrego wycwiczonego żołnierza przyniósł ojczyźnie, nie w delicyach, nie w galardach, ale

w sztukach rycerskich dobrze wypolerowanego. Inni choroby zaraźliwe z Francyi, z Neapolim przynoszą, któremi lżą i niszczą, domy swe, ten rany i zacne blizny z bitew francuskich wyniósł, które ozdobniejsze są u człowieka rycerskiego, niż niewiem jakie manele, albo bryły złote. Z pokoju króla polskiego Stefana, do króla francuskiego Henryka trzeciego, do Francyi, zjechał Nowodworski. Od tego, do pułku królewskiego jest przyjęty, do którego nie wchodzili, jedno młódz przednia szlachty przedniejszej. W dobywaniu zamku Pontecińskiego, co umiał Nowodworski to pokazał, postrzelony albowiem był w goleń z karabinu, w oczach króla samego, od którego pieniędzmi hojnie był za ten postrzał obdarowany. Henryka trzeciego skoro zabito pod Paryżem, padła sukcesya na Henryka czwartego, króla Nawaryi; że był kalwanista, nie chciano w Paryżu, ani po inszych miastach katolickich nań korony włożyć; miał co czynić Nawarski z adherentami Guizów i z pany chrześcijańskimi, którzy jako na ogień ze Włoch i Hiszpanii biegli do Paryża. Nasz Nowodworski, że z młodości lat swoich wojował wojny pańskie, krwi zapomniawszy pana swego przysłego, do katolików się przywiązał i we wszystkich potrzebach, utarczkach, oblężeniach, które były naznaczniejsze natenczas, o koronę francuską, zdrowie swoje na szanę pokładał, ran wiele dla wiary podejmując. W Konstanckim zamku od Guizyanów kapitanem zostawiony bronił go tak mężnie, że na wojska wielkie Henryka króla Nawarskiego nic nie dawał, aż głód sam i kondycye słuszne podane, zamek on na Nowodworskim wytargowali, że go Nawarskiemu oddał. Zszedł z zamku potem, i u swoich Guizów, i u Nawarskich wielkie po sobie podziwienie zostawiwszy. Skoro Nawarski wiarę świętą katolicką rzymską przyjął, a on do niego zaraz, i służył w wojsku jego, i w onój sławnej odsieczy pod Ambianem, i w ziemi sawojskiej, a zawsze z sławą wielką swoją i narodu polskiego naszego. Siedmnaście lat strawił we Francyi, a wszystkie w trudach krwawych.

On to jest Nowodworski, który do Malty zjechał, aby ślub zakonny Bogu i Najświętszej Bogarodzicy oddał, aby groził póki żyw, brzydkie Bisurmańce, tak one, którzy po morzu średniem żeglują, jak i te, którzy w zamkach mocnych siedzą. Jakoż często i tych i owych walił, gdy był od mistrza zakonu swego na tę robotę posyłany, mianowicie do Afryki pod zamek Lepontski zajachał, i w północy pedarde do bramy przysadziwszy, zamek pogański otworzył. Znowu

szedł pod drugie miasto imieniem Machomete, którego z towarzystwem dobywając, odniósł okrutną ranę z wielką sławą u rycerstwa maltańskiego, które się dziwowało, jako mógł tak wiele człowiek ten dokazywać w upalonych krainach, który się pod zimnemi Tryonami rodził. Całe ośm lat w Malcie strawił, zawsze w bojach z pogaństwem. Obywatele Renu rzeki, póki jeszcze pogany byli, dziecięcki swe nowourodzone na Ren rzekę miotali, które utonęło, złego łoża plemiennikiem, które nie, dobrego rozumieli. Maltańscy rycerze professy swoje, nie na rzekę ale na szalone morze rzucają, i tam próboją serca szlacheckiego, serca kawalerskiego; kto się mężnie z galerami tureckimi potka, kto nie; napisał niegdy poeta: Miedziane, w tój miedź miał ten serce okowane, który naprzód nawą swą puścił się na morze, i potykać się musiał z wielorybami straszniemi. A o kawalerze naszym co rzecemy? Czy nie żelazne to serce było, a jeszcze we troje, który ze zamrużonymi oczyma, na bezecne Turki, własne baleny morskie patrzył. Przyjmijże tedy do siebie wychowanico rycerstwa chrześcijańskiego, przezacna Malto, syna swego, za którego ani ty, ani korona nasza, nigdy się nie posroma.

On to jest Nowodworski, który ile ran miał na ciele swem, tyle miał i języków, które od niego mówiły, gdy ręka szcudrobliva królewska nań, albo łańcuchy złote w Wilnie, albo szable zbioru dawnego królewskiego, albo dzierzawy jakie, albo nakoniec komendę poznańską kładła; krótko mówił, krótko dziękował, ale wiele wojował i wiele prosił, gdy ręce okaleczone dla dostojenstwa królewskiego pokazywał.

Wszystkiego tego powodem był krzyż święty, w którym wszystkie bogactwa, wszystkie honory, wszystkie kontentecze swoje miał zakryte komendor ten przesławny. Zakonniku krzyża św., miłośniku krzyża św. żyj w pamięci wiecznej, którejć życzymy według onego wiersza: „W pamięci wiecznej będzie sprawiedliwy, słuchania złego nie zleknie się nigdy.“ Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje z Bogiem Ojcem i Duchem świętym na wieki wieków. Amen.

PODZIĘKOWANIE

za pokój z cesarzem tureckim r. 1621.

Kiedyż wojska wiernych bożych wracały się z wojen bez pamięci dzieł pańskich, które widywały nad sobą i mię-

dzy sobą? Wracamy się teraz z wojny tureckiej, w którą nas wprawiły grzechy nasze, z której nas oswobodziło miłosierdzie wielkie pańskie; jakoż mamy przepomnieć dzieł bożych, któreśmy oczywiście widzieli w obozach naszych? Jeśli tak marnymi będziemy, iż nie oddamy chwały Bogu, wiecznej sromoty pewnie nie ujdziem.

„Chwalcie Pana, albowiem dobry jest, jest psalm, Bogu naszemu niechaj się stanie wdzięczna i ozdobna chwała. Zbudował albowiem Pan Jeruzalem, do którego ma wolę rozproszonych Izraela zgromadzić.“ Niespodziewanem pokojem widzeniem (to znaczy słowo „Jeruzalem“) darował syny swoje ojciec miłosierdzia i Bóg wszelakiej pociechy, którego tam turecki cesarz od hetmanów naszych usilnie prosił. Nie miał wprawdzie tój prawdy z Carogrodu wyjeżdżając, nie dał sobie ani wspominać o pokoju; ścinał przedniejsze senatory swoje, jako mu który pokój wspomniał, wszystkie siły z Europy, Azji i Afryki na zgubę naszą zebrał; sam nakoniec głową swoją nad brzegiem Niestru i ojczyzny naszej stanął, zapuściwszy w zagony do nas psy okrutne swoje Tatarzy; zgola wszystkich na tem był, aby koronę panu naszemu, Zygmuntowi III z głowy strącił, i dlategoż strzelbę swą, którą był na miasta i na zamki nagotował koronne, ze trzech stron na obozy polskie narychtował, aby zniósł wszystkich tych, którzy dusze swoje z ochotą kładli na szaniec za wiarę świętą i ojczyznę. Od przedawczyków naszych niektórych przewiedział wszystkie namioty i stanowiska rotmistrzów naszych; do samego królewicza namiotów kule ogromnie miotał, nie bez szkody sług jego. Prawie jakie on tyran asyryjski, o którym u Izajasza św. czytamy, mówił: Nalazła, pry, ręka moja gniazdo męstwa narodów polskich; zbiorę ich tu jako ptaszęta prędko; wzięwszy taborek ten polski, Polska i Litwa moja. Pójdę potem dalej, do Węgier, do ziem niemieckich; kto mi się oprze, gdy te zniosę?

Bóg inaczéj radził natenczas o czeladce swojej; zamyslił albowiem był jeszcze zbudować św. Jeruzalem miasto swoje, i rozproszone swoje zgromadzić w jedno, i puścił wielki strach w oczy tyrańskie, i przeląkł się tych, których sobie niedawno lekceważył, i u pogardzonych niedawno w sercu i w gębie swojej pokoju prosił. Jako więc mądry ogrodnik, wody po ogrodzie swoim jako i kędy chce prowadzi; każe im czasem do góry, idą, każe kołem, idą kołem; tak Pan Bóg serca nie tylko królewskie, tyrańskie, ale i żołnierzów ubogich,

konnych, pieszych, prowadził na polach chocimskich, jako chciał. Pogańskie serca postraszał i pędził na dół, że się lękały miecza pańskiego. Zawyły tabory tureckie, jako się jedno ukazali pokorni moi, którzy schnęli w pragnieniu i głodzie wielkim. Zaganiali się za nimi jako więc za chłopięty uciekającymi, którzy ginęli w bitwie od twarzy Pana Boga mojego. Pokruszył Pan nasz bitwy, nowe sposoby wymyśliwszy na ratunek swoim, gdy przychodził i stapał po gorach wołoskich na cztery kroć sto tysięcy licząc do boju, okrył na kilka mil pola końmi swojemi, okrzyki takie kazał czynić poturnakom nad szanćami naszemi: Dziś tylko żywota waszego, żaden z was wieczora nie doczeka. Dziś wszyscy poginiecie. Nie mógł Pan Bóg hardości jego znieść więcej, i na większą hańbę jego nie wielkie jakie wojska, albo przeświecne i sowite jakie hufce, czoło rycerstwa wszystkiego, ale luźne pacholiki, nikiemne czury puszczał, którzy te buczne pany zaganiali aż do taboru, a drudzy działa tureckie rąbali, namioty obrywali, konie, wielbłądy i inne plony wynosili. Tym strachem budował Jeruzalem swoje Pan, jako więc buduje brzegom morskim ochronę, gdy one piaskiem obłoży i zatamuje: „Do tego miejsca tylko chodzić nie waz się dalej, tu buczne i nadęte bałchany twoje krusz, dalej nie postępuj“

Który uzdrawia pokruszonych na sercu, a obwiązuje rany ich. Podziękujmy Panu Bogu za to, iż wojsk ojczyzny naszej nie ustraszyły wielkie rany, które w obozie swym ponosiła. Małaż to rana była proszę, gdy w walnych potrzebach, a gwałtownych następach tureckich, hetman wielki Karol Hodkiewicz, wojewoda wileński, zniesiony jest ręką pańską przez śmierć? Jako poganin strachał się szczęścia jego, i wielkiej ochoty do bitwy zwiedzenia; tak się wielmi cieszył, gdy usłyszał o śmierci jego. Mawiał więc tak rok w Carogrodzie, gdy wojska nasze przez Skinder baszę i sultana Gałgę zniósł: iż w Polsce tylko uczniowie zostali, mistrzowie ich odemnie albo są pobici, albo u mnie więźniami; ale skoro pod obóz koronny przyszedł, zastał jeszcze jednego, którego zwał mistrzem starym, ćwiczonym w dziełach rycerskich, a tego się dziwnie lękał, na którego zdrowie ważył, o którego głowę często pytał swoich; gdy odwrót od szanćów naszych czynili. Sądy pańskie inne; wziął nie przez szanćę pogańską, na którą się gęsto narażał wielki hetman nasz, ale sam ręką swoją duszę onę wielką straszny Pan,

„który bierze kiedy chce dusze książąt, straszny u królów ziemie.“ Umarł hetman, aza się wojsko zatrwożyło? aza padła rozpacz na którego, by najmniego? Zawiązał natychmiast Pan ranę tak ciężką, gdy ukazał hetmanów innych tak wiele. Jednemu umarłemu jedna ręka oczy zawiera; umarły zaś jeden, wielom żywym oczy otwiera. Ukazał hetmana polnego, który był ręką wielkiego hetmana po wszystkie dni chorowania jego. Ukazał co większa, radę zdrową, radę pańską u królewicza, Władysława Zygmunta, który z miłości wielkiej do wiary świętej katolickiej, tudzież téż do ojczyzny, na samym progu tureckim odważył zdrowie swoje; prawie zapomniawszy siebie samego, wołał wielkie a prawie krwawe trudy z ojczyzną ponosić, aniż na stronie kędy bez trwogi siedzieć.

„Wielki Pan i wielka potęga Jego, a mądrości Jego niemasz liczby“! Wielmożność Twoję Panie, i wielkie siły Twoje słyszeliśmy od ojców naszych, czytaliśmy w księgach Twoich świętych; a teraz widzieliśmy oczyma temi naszemi rzeczywistoście, rękami temi dotykaliśmy się potęgi Twojej. Ty sam Panie przestraszyłeś tureckie hufce nieprzeliczone, które zapomniawszy dzieł onych bohaterских swoich, uciekały przed dziećmi Twojemi; odejmowałeś im rozum, iż przezierali fortelów onych, które nam mogły bardzo szkodzić; pojmałeś Panie chytrki te w chytrościach ichże własnych; zaślepiłeś oczy ich jako niekiedy sodomskich mieszczan, aby Lota sprawiedliwego drzwi nie widzieli, to jest: wędzidło położyłeś Twoje twarde w gęby hetmanów ich, iż nie umieli rozkazać, ani śnieli ukazać tych sztuk wojennych, które lada kto z naszych spostrzegł. Ukazałeś do tego Panie, wielką potęgę Twoję gdyś nie proste jańczary tylko, ale hetmany same i basze, jako Karakasy, Usaimy, (z których pierwszy był baszą na Budzyniu, wtóry na miejscu Skinder baszy takrocznego) i inne, gromił, zabijał przed oczyma szanów naszych, któremi oganialiśmy się jako puklerzami niejakiemi, mszycy onej pogańskiej.

Na tem był hetman wielki, aby także na śpiące i na nieostrożne przypadł, i już był stanął dwakroć pod samym taborem tureckim; ale mądrość opatrzna boska rozradzała, naprzód deszcz hojny na wojsko spuściwszy, a potem przestrożę dawszy hetmanom, iż nieprzyjaciel w sprawie czeka, i na tém jest, aby się obłowił myśliwcami samymi. Ustęp ten mądrość boża do serca hetmańskiego podała, aby się nie lała krew wiernych bożych, bo rozum ludzki inaczej chciał,

i sarkał na to bardzo, iż się jego natarczywym zamysłem niedogadzało. Jakoż to jeden był dziw u mnie, gdym widział hetmana wracającego się do obozu, serce swe ujmującego baczeniem wielkiem, które nietylko umie dać bitwę, ale i nie dać, gdy potemu czasu i miejsca niemasz.

„Okrywa Pan obłokami niebo, i gotuje deszcz ziemi.“
Dziękujemy Panu Bogu za obłoki, które niebo okrywały natanczas, gdyśmy w obozie przemieszkiwali. Obłoki miłosierne, które dżdże wielkie i pluty gotowały, ale gotowały tylko; ledwia abowiem co kropel czasu potrzeby na szance nasze runęło.

Dziękujemy i my Tobie Panie, żeś łaskawie zatrzymał i zatamował, jazy one niebieskie Twoje, pókiśmy w obozie byli, żeś nieprawości obożne nie znosił potopem jakim, jakoś przedtém czynił, gdyś szkaradną jaką złość na ziemi postrzegł.

Dziękujemy i za to Panie, żeś na górach wołoskich zostawił trawy dostatkiem dla sług swoich. Wprawdzie z pracą i z przemyślem dostawić trzeba było téj trawy; ale cóż bez pracy Bóg kiedy daje. Kościół wtóry gdy budował Zorobabel, w jednej ręce kazał robotnikom trzymać kielnię, a w drugiej szablę dobytą, dla nieprzyjaciół ze stron napadających. To kościół, który na pokój raczej, niż na wojnę poszedł; jeszczeż na wojnie z Turkiem, było bez broni po trawę dla szkap jeździć? Kto jachał porządnie, w kupie, nietylko z trawą, ale i z obłowem jakim dobrym nazad się wrócił; kto ladajako, co za dziw, iż przy koniach na które nieprzyjaciel ważył, i sam zginął? Gotów był Pan dać bydłom naszym pokarm, — Ten, który liche kurczęta żywi, gdy do niego zawołają: Ale my wszystko mieć chcemy, bez prace, bez fundamentu, bez rządu. Nierad tedy widział takich leniów Pan, które rętszym podał, aby z nich gnuśność otrześli, i lepiej trawy szukać umieli. Niechajże będzie pochwalone imie pańskie, i teraz i na wieki. Synowie ojczyzny, którzyście dusze wasze nieśli na szance, a z dobrej woli nie tak dalece dla wziętku jakiego trudy te krwawe ponosili; błogosławcie Panu. Jedni z was pomarli śmiercią od Boga zesłaną, jako wielki hetman i wielu innych; wy jeśliście z Panem, i już sprawiedliwości bożej stało się dosyć, przez modlitwy św. wiernych bożych za dusze wasze; przez jałmużny wasze, od was testamentem ubogim rozdane; przez ofiary kapłańskie, błogosławcie Panu, i wynoście św. Imię Jego, albowiem dobry, albowiem na wieki miłosierdzie jego.
Wy zaś którzyście z rozkazania hetmańskiego posko-

czyli do ufców pogańskich, i tam w potrzebie pomarli, (między wami jako gwiazda znakomita, świeci się Zenowic, kasztelan połocki, starożytnej familii wielk. księst. litewskiego), błogosławcie Panu. Błogosławieni synowie ojczyzny, zraziliście nie raz, nie dwa, ufce tureckie sercem waszem bohaterskiem; ustępował umarłym, który się żywych nie chronił. Trupy wasze, które we środku pogaństwa padły, trofea raczej są, nie trupy; albowiem się ich nieprzyjaciel przeląkłszy, uciekał i krył się do lasów, do których chytre fortele swoje był pochował. Gdy mi przychodzą na myśl niektórzy żołnierze, którym widział z potrzeby do obozu przychodzące, zbroczeni krwią polską i swoją, o jako błogosławie Pana, że mi dał widzieć koronne syny i wielkiego księstwa litewskiego, wielkie dzieła rycerskie odprawujące, między któremi to największe, iż się nie lękali śmierci, która między wszystkimi strachami najstraszniejsza. Byś takich odważnych synów wiele miała ojczyzno, już dawno bezecny Tatarzyn, i przeważny Turczyn, byłby pod nogami twojemi podeptany.

Dojrzał takich wielkich mężów nieprzyjaciel, i nieodwłocznie domagał się u panów komisarzów podpisów rąk własnych na traktaty, po które Czanzы swoje posyłał do obozu naszego, aby jako on mówił, warowniejsze rzeczy jego były. Bądźże pochwalony Chryste Jezu, któryś jako na innych miejscach, i czasów innych pokazywał cuda Twoje; tak i naszych czasów uwielbiłeś imię święte Twoje, wyrwałeś z paszczeki pogańskiej wiernych i wybranych Twoich, i nauczyłeś nas tego, iż nie masz téj siły pod słońcem świata, nie masz takiéj mocy, któraby nie miała paść pod nogi Twoje, i pod nogi synów Twoich bojących się ciebie, i w tych, którzy ufność kładą w miłosierdziu Twojem, w którym jedyna chwała Twoja na wieki wieków Amen.

Nagrobek Osmanowi Cesarzowi Tureckiemu,

w roku P. 1622, dnia 20 maja, w Oktawę Zesłania Ducha świętego.

Pokruszył pan kostur niezbożnych, kij panoszeń który tłukł ludzic w rozniewaniu raną nieuleczoną, podbijał w zapalczywości narody, przenaśladował ich okrutnie. Ucichła i umilkła wszystka ziemia, uweseliła się i wyskoczyła; jodły i te się weseliły nad tobą, i cedry Libańskie; jakoś skoro usnął, nie wystąpi więcej, któryby nas podrąbywał. Jako prędko on kostur i kij własny, który był w ręku niezbo-

żnych skruszony jest? On to był Osman, w którym Gabor wojewoda siedmigrodzki, Fryderyk wojewoda reński, Michał gospodar moskiewski, jako w kosturze okowanym, nadzieje swoje byli założyli. W jego posiłki ufając Siedmigrodzanin posłuszeństwo i przyjaźń wypowiadał najjaśniejszemu cesarzowi Ferdynandowi; w nim nadzieje pokładając Czechowie, zdradę pod panem swym przyrodzonym zaczynali, króle nowe koronowali, wieczną radę pańską z okien zrzucali, wojny krwawe na Morawę i Śląsko wprowadzali. Tym się kosturem błahy Michałek i z swoim tatą Filaretem podpierali, i przysięgę niedawno zrzucali, wojnę nową (jakoby jeszcze starych nie syci byli) podnosili. W oczach tych niezbożnych krzywoprzysięzców, heretyków, rebelizantów, kij ten twardy skruszony jest od Pana: kij który zabijał zapalczywie wszystkich siał rany nieuleczone, okrótnie się stawiał każdemu, nawet i swoim nie przepuszczał, zdradziecko zabijając janczary i spahy, przednie rycerstwo swoje. O jako ziemia carogrodzka teraz się weseli! Jako poskoczyła, gdy ciebie obaczyła, niezbożnego pana zadawionego? — Jodły leśne (to jest bisurmanie) i ci się nad śmiercią twoją rozweselili. Gdy Faraona Bóg w morzu topił, tańcowały góry jako barankowie, mówi Pismo Św. Gdy Juliana Apostatę Bóg włócznią swą zabił, morze tańcowało, jako niektórzy historycy piszą; wydzierają się z brzegów swoich, i oświadczało radości swoje, które miało, gdy okrutnego tyrana piekło pożarło. Toż ja mówię o weselu wszystkiego chrześcijaństwa, nawet i pogaństwa, jako się weselili wszyscy, gdyś ty jeden ginął.

Spodziewałeś się według obietnice Alkoranu pałaców i budynków od pereł i od złota. Nie dla bisurmanów takie mieszkania gotuje Bóg, ale dla wiernych chrześcian swych, jako czytamy w objawieniu Jana św. Nie ma co tam czynić alkoran bezecny z swoimi bisurmany; bo napisano: „Nie wnijdzie do miasta onego nic pomazanego, albo to co czyni obrzydliwość i kłamstwo; chyba ci wnida, którzy są napisani w księgach żywota barankowego.“

Spodziewałeś się bankietów po śmierci przepysznych, fazyanów i ptaków innych smacznych, fruktów wszelakich, któreś miał wolać zbierać, leżąc pod pieknymi drzewy. Masz lichotę i masz ptaki jakicheś godzien; one sępy i harpy piekielne, które cię ustawicznie jako Prometeusza bezbożnego kłują. —

A ona duma twoja kędy, gdyś pod Chocimem nie dawno z Karakasem twoim stanął? I Karakas twój od ciebie

łzami polany, dawno między nami, i drudzy, ale i ty za nimi widzimy prędko się pokwapił na te miejsca mąk wiecznych. Nuż tedy ciało twoje proch i robactwo w grobie roztoczy, a dusza twoja niechaj tu cierpi z nami.

Twoje słowa nagestsze były: Zabij, zamorduj. Gdy gaurów, kozaków niestawało, zabijałeś więźniów swoich. Sameś nawet w ciągnieniu pod Chocimem jednego rotmistrza kozackiego związanego, rękoma swojemi ustrzelał, zaprawując się w katowskie rzemiosło, które związanych bije. Czy nie możemy o tobie mówić słów onych z psalmu: „Grób otwarty gardło jego, językiem swoim zdradę czynił.“ — Jako wiele poginęło więźniów na rozkazanie twoje? Jako wiele głów zleciało z owęj góry przy Chocimie, dla uciech katowskich oczu twoich. Ubogie wieśniaki z włości, psi tatarscy zaganiali do obozu jego, iżeby od niego pieniądze brali; kozaki ich przezywali. Kazał ich okrutnie mordować, aby krwią niewinną napasał tyło okrutne oczy swoje. Gdy się przez Dunaj przeprawił, przywiedziono mu 40 kozaków, których na czarném morzu było załapiono; kazał łódź, na której most budowano, obrać jedną, miasto klatki, i wszystkie one kozaki wetkać i smołą oblać, i zapaliwszy po rzece puścić, krotofile sobie czyniąc z śmierci haniebnęj więźniów swoich. I miałże długo taki żyć na tym świecie, który tak okrutny? Napisał Dawid S. „Mężowie krwie i zdrażliwi, ledwie do połowice dni swoich przyjdą.“ — Nie przyszedł ten ani do połowice, krwi rozlewca i krzywoprzysięzca; zadawiony przed czasem, przedtém nim dopędził lat 20 wieku swego. —

Słuchajcie zdrady jego: W obozie pod Chocimem, czytownicy jego na trawie w lesiech nałapali 300 człowieka, pacholików, czurów, kozaczków. Kazał stawić wszystkich przed sobą i wybrał z nich jednego dorodniejszego, jako rozumiał, i silniejszego. Temu rozkazał, aby wszystkich pościnał, obiecując mu wolność, jako to uczyni. Uczynił katowskie dzieło nad swoimi, on przymuszony braniec skoro głów tak wiele padło od ręki jego, obietnice swęj zapomniawszy, kazał i samego stracić. Piękna obietnica; nie panomby sobie tak poczynać, ale bestyam jakim, przy których nie masz rozumu żadnego, ani wiary. Latał wysoko ten ptak, na samo niebo chciał wlecieć, Krakowa mu się chciało, i kościoła na zamku, Stanisława i Wacława świętych.

Na takie niebo chciał wjechać na koniu swoim Osman sułtan turecki, chciał jako naddziad jego Mahomet anno

D. 1453. w kościół św. Zofii, tak on w kościół św. Stanisława wjechać, i z łuku na podniebienie strzelać, chciał deptać po mądrości chrześcijańskiej, kościoły nasze myślił w swoje meczety, to w bożnice mahometańskie, rakowskim synagogom podobne obrócić; chciał po kościołach śś. męczenników, wyznawców, szkapami swojemi tańcować, chciał nam obrazy i ołtarze z kościołów brzydki ten poganin wyrzucić, i k'woli kalwinistom bezecnym, ofiarę przenajświętszą do szczytu znieść. Nie pocieszył go Bóg w tém co myślił; widzimy wcale kościoły, akademią, i szkoły mądrości nietykane, gwiazdy niebieskie, to jest święte Pańskie w swojej dostojności. Chciał usieść był na górze testamentu niekiedy Nabuchodonozor; zleciał z niej, a nie oparł się aż o dno piekielne. Pomknął się téż był Osman na górę obojga testamentu, i starego i nowego, te rozkopywać chciał, a na to miejsce plugawy swój alkoran prowadzić. Puknęły nadzieje jego wiatrem nadziane, od obudwu testamentu porażone. Xerxes Ato górę chciał był rozkopać, gdy do Grecyi z wojskiem niezliczoném nadciągał, jako pisze Plutarchus; nie mógł ci tego dokazać. Ato po dziś dzień górą stoi, a górą świętą, na której kaloitrowie mieszkają, Osman na testamenty święte, które na górze krakowskiej były, ważył, te myślił rozkopać i znieść, ale omyliła go nadzieja, „Skruszył Bóg tego cielca złotego na proch, i rzucił go na wody śmierci, które go pożarły.“

Chciałeś wstąpić na wysokość obłoków i być podobnym Najwyższemu.— Prostaku Osmanie, nie twoje to dzieło po obłokach szukać; przyjdzie ten, który cię już osadził wedle dusze, który karety swoje na obłokach zatoczył, i ukaże się między niemi, gdy sądzić wszystkich będzie, i wedle dusze i wedle ciała. —

O jako się zmienił pan ten młody i różny od onego Osmana, który do Konstantynopola po Petyhorsku wjeżdżał, z sajdakiem tatarskim jak szczenię lwie, niedawno we krwi chrześcijańskiej zaprawiony. Teraz idzie jako mulater, abo masztalerz jaki, umiera jako zdrajca ojczyzny.

Zawyj porto turecka, zawyj i zawołaj miasto carogrodzkie: Obalony Osman przeklęty, okrutny; dlatego „iż Pan grunty założył Syonu, i w nim nadzieję będą mieć ubodzy ludu,“ powstał Pan Bóg i skarał okrutnego tyrana Osmana, aby potem pogaństwo wiedziało, iż Pan Bóg o chrześcijanach ma pieczę swoją i staranie ojcowskie.

(Do str. 141).

Z KAZAŃ POGRZEBOWYCH

JĘDRZEJA RADAWIĘCKIEGO.

Prawy szlachcie.

Ziemią jesteśmy wszyscy, kiedy na początek wejrzymy: w nikczemnościach poczynamy się i rodzimy, niemasz różności ubogiego i króla. Niemasz szlachcica, niemasz prostego. Szlachcicem się mienisz, któryś jest z ziemi stworzony? czemu się w rodzaju glinianym chełpisz? W tém rozumieniu wszyscy ludzie są sobie równi: ale jeśli na żywot ludzki wejrzymy, jest różnica między szlachetnym a nikczemnym. Mówiąc po chrześcijańsku, grzech ludzki tę różnicę stanów wprowadził.

Plato uczy, że cztery koła są, któremi ludzie do stanu szlacheckiego, różnego od inszych, bywają prowadzeni. Szlachcic jest (mówi) albo ten, który się z potężnych rodziców urodził; albo który potomkiem jest człowieka w sprawach rycerskich sławnego; albo ten, który synem jest rodziców sprawiedliwych; a naostatek szlachcicem jest, kto się w cnotach kocha i cnotliwie żyje. Już pozwala ten mądry człowiek, abyśmy za szlachcica mieli potomka ojca potężnego. Mnie rzec przyjdzie, co niegdy uczeń jego mówił: Wolę w przyjaźni ustąpić, a prawdy szanować.

Kiedy człowieka prawdziwie poznać chcesz, odejmiej od niego ojczyznę, bogactwa, godności, potęgę; obnażonego weźmiej z inszych kłamliwego szczęścia przydatków. Na umysł patrz; natenczas poznasz jaki kto jest, jeśliż pożyczoną szatą, jeśli własną a nie cudzą skórą jest świetnym. Zdejmiej jeno łańcuch tak z jego przodka jako i z niego samego, ujrzysz że jest brzydkim puchaczem. Wszak dobrze mówimy: Nie urodzi sowa sokoła. Sowa sowę rodzi: z takich herbów przodka taki się też potomek rodzi. Nie rodzajem, nie ze krwi cnota; ale z cnoty krew się szlachecka mnoży. Dobrze jednemu, co się w świetnej szacie pysznił, rzekł do ucha mądry człowiek: Niebożę, wczora tę wełnę owca na sobie nosiła. Ja rzekę, złoto, srebro i insze klejnoty z ziemi są wzięte, jedwab z robaków się rodzi; pamiętajże

iż ciało przykrywają, które się z niemi w ziemię i w robaki obrócić musi. Coś inszego szlachcicowi jest potrzebniejszego. Ja trzymam z uczonym Żydowinem, że złoto, srebro, cześć, godności, zdrowie, kształt, sława, są w mocy cnoty, i jój służą jako królowej. Cnota grunt; ta nie spróchnieje, nie zgaśnie nigdy; ta szlachcica czyni, rodzi i zdobi: w tém się z Platonem zgadzam — insze wszystkie do niój przydatki są jój pachółkami. — Cnota? to już nie cudza, ale twoja własna. Rozumiem ja, że urodzenie z ludzi dobrych i zacnych jeszcze szlachcicem prawym nikogo nie czyni. A to mi przyjdzie powtóre Platonowi przeczyć, i to mię cieszy, że nie pojedynkiem; mam z sobą wiele ludzi zacnych mądrych i świętych. — Sień pełna dymnych obrazów szlachcica nie czyni; żaden nie żył na chwałę naszą: to co przed nami było, nie jest nasze. Uczciwa rzecz jest szlachectwo takie, kto się z cnotliwych rodzi, ale to cudze dobro. Mówi Chryzostom ś.: kto się chlubi przodków swych sprawami, ukazuję siebie samego próżnego ze wszystkiego dobrego. Już ty maluj ojca, dziada, pradziada, jako chcesz na twoich rostruchanach — ozdoba to jest kubków, ścian, mis i talerzów; że ludzkie są na nich obrazy, tobie nie pomoże, mówi Ambroży ś., kiedy cnoty nie masz: wszak od srebra odchodzi ołów i cyna, a przecie nie są srebrem. Toż rozumię o szlachcie takięj ś. Chryzostom. -- Co pomoże tobie ślepemu bystry wzrok ojca albo dziada twego? jeśli żyw, to wzdzy cię prowadzić może, żebyś w dół nie wpadł: ale i to mała; niechajże umrze. Nie przyda się tobie na nie przodka twego dowcip, wymowa, rozsądek, godność, dzielność w rzeczach rycerskich. Siła jego, szerokie plecy, duże boki, ręka czujna do wiedzenia konia, ćwiczona prawica w władaniu kopii albo szable, co tobie pomoże, kiedyś ty nikczemny leniwiec? Patrzysz na ojca twego, i mnie ukazujesz, a on we zbroi, w szyszaku, z kopiją, z buławą, o on w polu wojsko szykuje, nieprzyjaciela gromi, o ojczyźnie radzi; dla wiary, dla ojczyzny chwalebnie piersi swe i głowę ochotnie niesie. A ty w maszkarze z cytarką drgasz, kuflami się obkładasz; przy tuzach, przy zezach, przy rozpuście w kącie brzydko gnisz. Nie pomożęc nic, żeś ojca miał żołnierza abo senatora, zacnych i cnotliwych przodków, jeśliś sam jest marny. Diogenes widząc jednego młodzieńca urodziwego a swawolnego, rzekł: Piękny dom, a zły gospodarz — piękna lutnia, dźwięk szpetny, muzyk niećwiczony. Wzięłeś ciało z zacnych rodziców, ale w niém źle żyjesz; i dlategoż cnoty

wspominając przodków swych, a onych nie naśladować, skargę na się wielką niesiesz.

Żaden nie jest nad inszego szlachetniejszy, jeno który dowcipem i umysłem w cnotach przodkuje. Nie ojciec, nie matka zmarli ciebie szlachcicem czynią. Szlachectwo jest (mówi Seneka) piękne ciała z duszą pomiarkowanie. Ba! nie malowaniać to ma być cnota; z roboty się rodzi. Nie będziesz uczony, jeśli się uczyć nie będziesz; prawa nie trafisz, jeśliś go nigdy nie nabył: i cnota jest pewną własnością i ozdobą dusze. Mądrość, sprawiedliwość, dzielność, z takichże się spraw i uczynków mnoży. A w tobie, bo ty na twoją cnotę powinienes robić; ty się starać masz o ozdobę twoją, nie pradziad twój nie baba. Bo jeśliś sam niedbały, leniwy, próżnujący, rozpustny, nie zasłonisz mi się przodkami twemi cnotliwemi; przecię ja ciebie z niejaką twoją obelgą z podziwieniem tak malować będę: A tyżes to onego ojca mądrego, cnotliwego, rycerza wielkiego syn, mój miły lada jaki młodzieńcze? Był ojciec mój cnót pełen, rzeczesz. Prawda, i dlategoż cię bardziej przy nim znać brudnego. Kto idzie w cieniu, ludzie się nie sadzą aby go widzieli, mając go za ubożego; ba i trudno się w cieniu komu przypatrować. Kiedy przed kim wiele pochodni niosą, dopiero wszyscy chętnie się z oczyma obracają, aby widzieli kto taki idzie; łącno rozemnać kto jest, kiedy się świeci. Pochodnie te są cnoty przodków twoich, które czasy twoje już uprzedziły. Miał ojciec twój żyjąc za cnoty swoje zapłatę, sławę, którą ma i teraz, ma i w niebie wieczną nagrodę. Zostawił cię zacnie urodzonego — dosyć: cnoty dać nie mógł, bo na tę każdy sobie robi.

Tu mi przyjdzie wspomnieć papierową szlachtę, która ani z rodziców krwi szlacheckiej mając, ani z zasług ich godnych takiego tytułu, ani sami na szlachectwo robiąc, przywileje pięknie napisane z wielką pieczęcią swego szlachectwa ochędożnie w skrzynkach chowają. Dawnyć-to błąd. Przez papieru i pieczęci: kto się w cnotach kocha i żyje cnotliwie, jest już prawdziwym szlachcicem. Cnota człowieka dobrego już jest wielką pieczęcią, herbem i klejnotem. Nie ma taki przywileju od jednego, ale mu go wszystek świat pisał i pisze zawsze. Nie ma od jednego poszanowania, dają mu je wszyscy: więć bierze biorąc od wszystkich, niżeliby wziął od jednego. Z mądrości, z nauki, i z inszych cnót i szlachečných przymiotów sławę wieczną ma za nagrodę. Nic to

choć jest rodu podłego; nie ma braku, przyjmując do siebie miłość nauk i mądrości, w urodzeniu szlachetnym, bo sama szlachcica czyni. — Nie pomożesz do szlachectwa zacne urodzenie, jeśliś jest występny: nie zawadzi do szlachectwa liche urodzenie twoje, i błąd przodka twojego; i owszem tak uczy ś. Chryzostom: Lepiej być świetnym i zacnym z rodu podłego, niżeli pogardzonym z rodu wysokiego. Lepsze u mnie proste, chędogie i całe naczynie, niżeli skorupy z tureckiego dzbana.

Cnota szlachcica czyni. Nie ganię przy niej przywileju, kiedy się w nim pismo z rzeczą samą zgadza; bo ten jest świadkiem cnót twych, potomkom i ojczyźnie. Ganią wiele złoto nowe, a stare przenoszą: niechajże tak będzie, jeśli złoto ze złotem przyrównywać przyjdzie. Ale jeśliż tylko rdzę starego złota z nowym złotem zmieszać chcemy, to już lepsze złoto nowe, chociaż z ziemię wzięte, aniżeli rdza starego złota. Rdza jest szlachcic z dawnych przodków szlachetnych urodzony, kiedy sam cnoty nie ma: lepszy nowy, który się cnotami świeżemi ozdobił.

Ale o prawym szlachcicu już wzdę się pytajmy. Abo podobno jeszcze i temu, który własną cnotą szlachcicem został, czego nie dostaje? Mnie się tak zda, do doskonałości prawego szlachcica przy cnotie czegoś jeszcze potrzeba. Piękny sam z siebie dyament, ale we złocie i z folgą dobrze usadzony jeszcze będzie ozdobniejszy. Piękny i przedni i największy klejnot szlachectwa jest cnota; ale też tego klejnotu jest piękną folgą i ozdobą zacna krew przodków i rodziców, z których się kto rodzi. W szlachcicu cnota świetniejsza. — Prawy szlachcic jest ten, którego przodkowie cnotą krwi szlacheckiej dostawali, a on ją od nich wzięwszy, cnotliwie zawsze chował. Kto się tak rodzi, tak żyje, już jest doskonałym i prawym szlachcicem. — Możesz się pochwalić bezpiecznie z ojca twego pobożnego, jeśliś nie jest wyrodkiem, jeśliż go w cnotach naśladujesz. Już to z przodka twego tobie, już i przodkowi twemu z ciebie ozdoba, kiedy cnota przy rodzaju w domu twoim dziedziczy.

Prawdać to, że szlacheckie urodzenie pobudką jest do cnot, jest i wędzidłem na rozpustę ludzką, bo przecię ludzie muszą się hamować, aby nie czynili, coby było przeciwnego ich zacnemu urodzeniu, coby miało taki klejnot, z wielkich przodków wzięty, obelżyć. Podobno to smaczno szlachcicowi Polakowi, który się często z swym szlachectwem chlubi,

że ma taki wielki klejnot. Prawda to: wielki klejnot, kosztownie oprawiony, nie masz w żadnym państwie takiego. W Polsce, patrzcie jakie jest wszystkich porównanie; jedno prawo wszystkim, wolny głos i równy. Mają szlachta wolność w inszych państwach, ale nie taką. Niewolnik to, który jest i żyje gwoli inszemu: to wolny, co sobie kwoli samemu żyje. Każdy szlachcic tu w Polsce monarchą w majętności swojej, królowi nic nie winien.

Spytam was, moi mili Polacy, jeśli tak jest, jako mniemacie albo się chlubicie? Słuchajcież: Żaden nie jest szlachcicem, jeno kto jest wolny, nie jest wolny, jeno kto inszym równy: równy i wolny nie jest, jeno kto bezpiecznie żyje. A wy jako? Będę mówił z ś. Pawłem: Obdarzeni jesteście wolnością, aleście ją sami między sobą niewolą uczynili. Twój głos nie jest twój; dekret twój nie jest twój, ale mocniejszego. Dom twój nie domem jest, ale obozem żołnierskim; droga twoja nie twoja, ale silniejszego. Jeśliś z wielkim prawem zaczął, śpisz na pudle: tak rzekę ustawicznie w strachu. Nie osadzi się żołnierz w ciągnięciu taką kupą strzelby, jako szlachcic na wesele jadąc, u stołu siadając. Ale żałośniejsza: i w kościele twa wolność z prawem nic nie waży. Wioska twoja nie twoja, weźmieć ją mocniejszy. — Wierę tak, jeśli prawa kto nie ma, a bierze choć z wojskiem, jeden jest u mnie z owym, co się w chroście kryje. A toż macie wasze mowy: jestem równy, a pozwać go nie śmiesz; jestem wolny, a ty się możnemu kłaniasz; wotujesz jako każe, chociaż nie z sumieniem; płaczesz przed nim, niewinny winnego przepraszasz; zniszczony nienasyconemu jeszcze pieniędzy przydawas. Jeśli w tém jest wolność, że on ciebie najedzie, a ty go zaś potem, niewola to wielka. Szpetna oprawa waszego klejnotu, nie ta prawego szlachcica. Samiście winni chciwem swém w wolności kochaniem. — Opuście, żem trochę oszedł, a szczerze, bo mi żal wielki i miłość przeciwko ojczyźnie, w którym się rodził, mówić kazala. — Prawda, chociaż kwaśna, żywot zatrzymawa. Takż leczyć potrzeba, kto chce ranę goić.

(Do str. 153).

Z P O E Z Y J

SAMUEŁA TWARDOWSKIEGO

Władysław IV król polski.

**Wychowanie dziecinne i przymioty rycerskie
Władysława.**

Ani od urodzenia miękkich mu śpiewały
 Mamki piosnek, ale go zaraz kołysały
 Między bębny ponure chłopięta Marsowe,
 Tłukąc w miedź i paize grzmiące mosiądzowe;
 A Bellona kolebkę spół łabęciem pierzem
 Przetykała kryjomo ością i pancerzem.
 Jeszcze mała dziecina, po znakach pogańskich
 I świetnych się miesiącach czołgał ottomańskich,
 Ani polor żelaza i z dział błyskawice
 Urażały subtelnej dzieciny żrenice.
 Owszem, gdy się na wojnę ojciec wyprawował,
 A z konia pod ogromnym hełmem go całował,
 Nie lękał się postaci ani odkowanych
 W stali Gorgon, ni wściekło Chimer pokudłanych,
 Po żelaznych rodelach ¹⁾ — ale jako mały
 W słońcu orlik, w nich topił i ostrzył wzrok śmiały.
 Cóż, kiedy się powracał na zwycięskich wozach,
 Albo po rozgromionych tureckich obozach,
 Albo krymskich pobojach, jako z ściągionemi
 Miał się na koń do niego rączętami swemi:
 To milę u kochanej szyje się wieszając,
 To luku i Rumelskich strzał się napierając,
 Albo dzid Dyarbeckich, albo z drogich juków,
 To szkofij, to zekirów to strojnych buńczuków —
 Alić i sam wnet umiał, jako drzewem toczyć,
 Ułożyć się wężyka, do pierścienia skoczyć,
 Konia zażyć i rączym zmordować zawodem,
 Górę przykrą zwyciężyć, rzekę przebyć brodem;
 Znieść ferwor południowy w kołącym pancerzu,
 Przespać noc na stalonym wsparłszy się puklerzu;

¹⁾ Blachach pancernych.

Dzida strzelić, łuk ciągnąć, mur jako wysadzić,
 Szańce sypać i ślepe reduty prowadzić;
 Z dział bić w quatry, ogromne kartany rychtować,
 A pod wagą i pudy umieć z nich strychować;
 Wszystkie jego pociechy, wszystkie i zabawy.
 Ztąd w jasnym się obłoku bóg spuściwszy krwawy,
 Ucałował dziecięcę, i na wierzch Karpatu
 Uniosłszy ją w powiciu pokazywał światu.
 Zagroził nim w Francyi dzikim Ottomanom;
 On strachem Massagetom, on zgubą tyranom;
 Daki zmienne ukróci, Dunaj w pław przepłyynie,
 I po górach Hemońskich chorągwie rozwinie.
 Napadnie na Wielkiego Alexandra tropy,
 Po Libera i ślepe Eojskie zatopy:
 I od zorze wieczornéj po ranne jój łoże,
 Gdzie cnota a fortuna przebyć tylko może.

Młodzieńcze lata królewica.

Tedy się z złototkanéj pretexty ¹⁾ rozbierze,
 I bechter nieprzywykły ojcowski przybierze
 Miękkim piersiom; to szyszak, po którym się toczy
 Forga piór Fenixowych; a około oczy
 Ogniste Meduzine żywą krwią palają,
 I samym nieprzyjaciół wzrokiem porażają;
 Toż broń kuźnie Deropskiéj i puklerz niezłomny —
 I tak stanie przed ojcem srogi i ogromny,

A ten w onéj postaci widząc go i cerze,
 Rozkwiliwszy się słodko, wszystkie razem zbierze
 Dobra błogosławione i hojnie nań zleje;
 Któremi napuszony w niezmierne nadzieje,
 Nie tylko już tryumfy sobie a zwycięstwa
 Z popiołów obiecuje i krzywoprzysięstwa
 Zdrajców swoich; z tém ojca i matkę królową,
 Z tém i wszystkich pożegna — a świetnie nad głową
 Orły mu polatują, polor z zbroi złoty
 Miecze blaski, a niebo pogrzmiewa z ochoty.

¹⁾ Pretexta, suknia młodzieńcza u Rzymian.

A sam jako lew młody, póki się nie czuje
 W sile jeszcze dziedzicznej, tém się kontentuje,
 Co kiedy po przyległym ugoniwszy lesie
 Srogi ojciec ze swego łowu mu przyniesie:
 Aż jako mu paznokty nadrosta i zęby,
 Już z ojcowskiej obroku nie wygląda gęby,
 Ale kark ku owemu podniósłszy lasowi,
 Na swą stronę ugania i już sobie łowi;
 Takżec i on — i t. d.



(Do str. 154).

Z P O E Z Y I

pod napisem

LEGACYA KRZYSZTOFA ZBARASKIEGO.

Wiesć zatém jedna drugiejś święgotliwsza leci,
 Że z Gałą Skinderbasza i Kantymir trzeci
 Z tę stronę już Dunaju; że i pełen wzgardy
 Wyszedł Emir z saraju odpowiedzi hardy.

Ledwie że w szanecach onych rozgoszczą się, ali
 Jako dym, muzułmańska nawałność się wali;
 Bielą się po szerokiém polu ich namioty,
 Ziemia drży od taratan i mężów ochoty.

Tu już, w jakibymy byli, obaczą się toni:
 Ziemia im nieprzebyta — Zsiadłszy jednak z koni,
 Jedni nadwerezonych wałów poprawują,
 Drudzy darniem zarosłe przekopy gruntuja.

A jako wilk srożeje, gdy w owczarni czuje
 Stado owiec zamkniętych: już on przepatruje
 Ze wszystkich stron przystępu, już dziury kryjomėj,
 Żeby obrok obmyślił paszczęce łakomėj.

Nie mniéj wtenczas poganin żurzył się sam w sobie,
 W jakimby się o przystęp kusić miał sposobie,

I z której strony wałem Polaki zamknięte
Wyprzeć mógł i wyrazić na pola przestronne.

I nie przestał — ztąd biednym strzelbą dokuczając,
Z ową szturmem nawalnym tabor rozpierając:
Że dzień przyszedł ostatni, gdzie on znamienity
Poległ wybór, gdzie hetman ¹⁾ i kanclerz zabity!

(Do str. 155).

Z RAPSODYI

p. n.

WOJNA CHOCIMSKA WACŁAWA POTOCKIEGO.

(Z Cz. III).

Obóz Chodkiewicza i przygotowanie do bitwy.

Chodkiewicz, acz go starość długim wiekiem zgniata,
Jednak serca wielkością sił ciała nadplata.
Twarz usławszy powagą i sędziwe skronie,
Na statecznym przed wojski krzepi się hładonie ²⁾).

Igra krew w Lubomirskim, bo młodość krzemieżna ³⁾
Żadnych szwanków na ciele, żadny szów nie zna.
Jędrznie mu we lwięj piersi ono serce żywe,
Im bliżej czuje pole sławy swęj szczęśliwe.
Pod nogami koń dzielny i według podoby,
Który do przyrodzonej chodzi i ozdoby,
Widząc że złotem góre i co ma za jezdcą,
Stać spokojnie nie może, lecz na miesce z miesca
Stąpa, wysmuknionej go szukający nodze,
Rzuca wodza i munsztuk upieniony gładze.

¹⁾ Żółkiewski — ²⁾ hładon, koń Chodkiewicza — ³⁾ pełna ducha —

Cóż gdy razem wojskowe instrumenty krzykną —
 Wszystkie serca skruszone do gruntu przenikną;
 Wszyscy ręce i oczy podniosłszy ku Bogu,
 Żeby przytarł hardemu tyranowi rogu:
 „Nie nam, nie nam, Panie nasz, podłemu stworzeniu,
 „Ale daj chwałę wieczną swojemu Imieniu!“

Już się ptastwo ozwało, już zupełnym kołem
 Tytan ¹⁾ idzie do góry — jeszcze się kościołem ²⁾
 Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
 Ze się Osman u niego kładzie na obiedzie ³⁾.
 A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
 Wstawszy z kolan na nogi: Rad mu będę, prawi;
 Tylko niechaj nie mieszka ⁴⁾, niech nie kwasi grochu,
 Będzie bigos gorący z ołowiu i prochu.
 Toż na się zbroję bierze i świetne paize;
 Rzekłbyś, że mu się nazad wróciły trzy krzyże,
 Ani lat siedmindziesiąt twarde blachy gniotły.
 Wraz każe wsiadanego uderzyć więc w kotły.
 Larmo ⁵⁾ zatém po wszystkich obozach się szerzy;
 Ci do zbroi, drudzy się biorą do pancerzy;
 Wszyscy na koń wsiadają i wychodzą z szańcu;
 Rzekłbyś że na wesele, rzekłbyś że do tańcu,
 Że już na skroń korony wdziali tryumfalne.
 Grzmią bębny w regimentach, a kotły tubalne,
 Gdzie żelazny na rzeźwych jeździec koniech siedzi,
 To basem, to dyszkantem rozprawują w miedzi;
 Zadumani szyposze ⁶⁾, co im staje pary,
 Nuca treny marsowe, w gwardyach fujary.

O chwalebna ochoto, o! kochana młodzi,
 Serce rośnie patrzącym, gdy nakształt powodzi
 Bliskie pola osuli a mężnemi czoły
 Wyrażają zmieszany gniew z radością spoly.

Zakwitnął barwistemi tamten świat propocy,
 Że wynurzeni z Dniestru Trytoni i Forey ⁷⁾
 Na dziwy, bo kiedy je Fawonius ⁸⁾ wije,
 Igrają po powietrzu róże i lilie;

¹⁾ Słońce — ²⁾ modlitwa ³⁾ — obiecuje na obiad — ⁴⁾ nie zwleka —
⁵⁾ pobudka na trwogę — ⁶⁾ piszczyki, muzykanci — ⁷⁾ bożkowie rze-
 czni — ⁸⁾ wiatr łagodny.

Nad któremi przybite do kopii złotych
 Równem gronem gorzały wyostrzone groty.
 Odymały się orły po chorągwiach tkane;
 A konie pod pańskimi nogami igrane,
 Sforcują ¹⁾ i pryskają, rżą i postać w miejscu
 Nie mogą, czując serce i ochotę w jezdcu.

Po dniestrowych piechoty rozwlekły się brzegach,
 Niemieckie szwadronami, węgierskie w szeregach,
 Rozlicznych barw kolory prezentując oku,
 Jakie słońce w wieczornym maluje obłoku.

(Z Cz. IV).

Widok obozów tureckich.

Zabielaly się góry i dniestrowe brzegi;
 Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
 Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
 Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.
 Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów,
 Ale tak małą garstkę wzgardziwszy gaurów ²⁾,
 Kędy kto szedł, tam stanął — na mocy się czują,
 Jeśli nas nie wystraszą, to pewnie zaplują.

Sam cesarz gdy pagórek opanował wyżni,
 Widomie się odyma, żrejomo się pyszni,
 Że monarchy Azji, Afryki, Europy,
 Trzech części świata pana depcą po nim stopy.
 Biedny Dniestr, acz przeciwko orłowi motylem,
 Śmie gardzić Eufratem, śmie się równać z Nilem!

Skoro Osman obaczył nasze szance z góry,
 Jako lew krwi pragnący wyciąga pazury,
 Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
 Jeżeli żubra w polu obaczy przestroném;
 Chce się on bić zaraz, zaraz chce na nasze
 Wsieść obozy, hetmany zwoławszy i basze;
 Każe wojska szykować choć już i nie sprawą,
 Dla pola cieńszego iść na nas obławą.

¹⁾ Brykają — ²⁾ niewiernych, to jest chrześcian.

Straszne się bisurmańskich z góry garną roje,
 A białe jako gęsi migocą zawoje.
 Janczaraga we środku ustrzmiwszy w puch pawi,
 Ogniste swoje pułki na czele postawi.
 Sam dosiadłszy pysznego arabina grzbieta,
 Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
 W barwistym złotogłowie pod zórawią wiechą,
 Buńczuk nad nim, z miesiąccem, ottomańską cechą.

Wszyscy siedzą od złota, od rzędów, od pukli,
 I nie jako na wojnę daleką wysmukli.
 Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy;
 Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy;
 Ogromne skrzydła sępie, forgi ¹⁾, kity, czuby,
 Trzęsą się im nade łby — a ono nie tuby
 Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,
 Kędy wróble takimi z prosa straszą boby!
 Wszystko znieśli, wszystko to dziś na się włożyli,
 Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili.
 Świeciły się od złota chorągwie gorące,
 Po których haftowane tureckie miesiące,
 Pod złocistą skofiją ²⁾ strojnych ludzi grona
 Okryją — a żelazna szydzi z nich Bellona! ³⁾.

Wycieczka partyzantów.

Szedł stronami pułk jeden obciążony łupy,
 Co rabował od swej się oderwawszy kupy:
 Włazł Turkom w samo gardło, gdzie albo umierać,
 Lub trzeba było środkiem Turków się przedzierać.
 Więc skoro Osman na nich padnie z niedobaczka:
 „Witaj, rzecze, nie brodząc do wieczery kaczka!”

Rozumié że ich połknie, iż już pierwsze koty
 Kwoli dalszój fortunie wyrzuca za płoty.
 Tryumfujesz Osmanie nie widziawszy trupa;
 Ano często się wstydzi, to przed skokiem hupa.
 Jakbyś już na wygraną trzymał przywileje:
 Częstoż gęsto omyła skutek swe nadzieje.

¹⁾ Forga, pióropusz — ²⁾ skofija, pokrowiec, — ³⁾ bogini wojny u starożytnych.

Toż wszystkimi siłami i z tyłu i z przodu,
 Nie dając im odetchu, nie dając rozvodu,
 Uderzy na nich Osman nadzieją opily,
 Że tam już wżenie wszystkich do jednej mogiły.

Ale ci, widząc się być w niebezpiecznej toni,
 W męstwo bojaźń obróca — wszyscy zsięda z koni —
 Za śmiałemi fortuna obraca swe koła;
 Tchorza wszędzie namaca i na piecu zgoła.
 To jest zdrowie w przegranój, z dawnego przysłowia
 Nie mieć żadnej nadzieje żywota i zdrowia —
 A kto swój żywot kładzie, kto go lekce waży,
 Już panem jest twojemu, już siedź jak na straży.
 Toż skoro się potwierdzą i popluną dłoni,
 Czoła przetrą i szłyku ¹⁾ posuną po skroni,
 Zepną tabor, a działa, których ośm dwadzieścia
 Ciągnęli, tak rozsadzają, że nikędy prześcia
 Nie mógł mieć nieprzyjaciel, którego impetu
 I ostatniej fortuny czekają dekretu:
 Dopieroż jako z chmury grad, jako groch z woru
 Działa i samopały razem z ich taboru
 Śróty z ogniem i kule rzucą w on gmin gęsty;
 Lecą na wszystkie strony chłopcy jako chmięsty —
 Kurzą się pola w dymie — grzmią lasy w odgłosie —
 Słyszy go durny Osman i proch czuje w nosie:
 A pogaństwo uslawszy ziemię swemi ścierwy,
 Ucieka, kto najdalej, kto może najpierwój.

Gryzie się Osman strasznie, włosy na łbie targa,
 Że się dziś pierwszy gaur we krwi jego szarga;
 Że jako lew dzierząc się drogi przedsięwziętój,
 Idzie choć oszczekany drobnemi szczeniętój;
 Zęby tylko pokaże, albo machnie chwostem ²⁾,
 Aż mizerne skowery kładą się pomostem:
 Bo zwycięzcy zebrawszy korzyści sowite,
 Idą w drogę przez one tułowy pobite.

¹⁾ Szłyk, kołpak, czapka futrzana u góry wążka — ²⁾ chwost, ogon.

Zboczenie satyryczne do obyczajów społecznych.

(Z Cz. III).

Jest co widzieć w Krakowie, kędy na trzy zbyty
 Drogiemi poobija ściany axamity;
 Ubrawszy ono łoże nakształt katafalku,
 Śród pokoju postawi od samego balku;
 W koło fraszki rozliczne od szkła i kamieni;
 Tém pompa większa, im się która drożej ceni.
 Cóż szaty? cóż klejnoty? cóż argenterye
 Auszpurgskie, cóż splendece i ludne gwardye?
 Że żaden z królów polskich, aże do trzeciego
 Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu¹⁾ tego,
 Jaki dziś ma starosta; cóż o senatorze
 Rozumieć? w jakiej bucie żyje i splendorze!

Nie łoża, nie łabędzie mchy, nie miękkie szaty
 Przdki nasze a stare zdożyły Samaty.
 Ziemia łożko — mech barłóg — falendysz²⁾ od festu³⁾;
 Zwyczajnie karazy⁴⁾, albo też breklestu⁵⁾
 Na kurty zażywano; co większa, obok cie
 Posadził, choć oszył safianem łokcie,
 Największy pan: gdzie cnota rycerska nas braci,
 Ani złotogłów, ani tam axamit płaci.
 Pójdźże z nim do rynsztunku: najdziesz tam i krzesła,
 Najdziesz i marsowego zwierciadła rzemiesła;
 Siodła one cesarskie, on polerowany
 Puklerz i tarcz, któremi ozdobił swe ściany;
 Które, jeśli się wzrokiem kto w nie wpatrzy zdrowym,
 Wyrażają postaci równe (Gradywowym⁶⁾),
 I dadzą met szpalerom⁷⁾ — a nuż pełne gromu
 Kirysy, jakiegoż nas nie nabawią sromu,
 Którym dziś szaty ciężkie, nie rzkąc twarde blachy:
 Takeśmy się postrzygli z bohaterów w gachy!

(Z Cz. II).

Nie dziw, że mierznie wojna naszym galantom⁸⁾,
 Którzy samym nawykłszy od młodości domom,

¹⁾ Przepychu — ²⁾ falendysz, sukno przednie holenderskie —
³⁾ fest, święto, gala — ⁴⁾ sukno proste — ⁵⁾ materya prosta — ⁶⁾ marso-
wym — ⁷⁾ zawstydzą obicia pokojowe — ⁸⁾ z francuzk. modniś, elegant.

Słuchają rychło w polu będzie po herapie ¹⁾,
 Rychło im kto potrzebę ²⁾ przyniesie na mapie.
 Więc żołnierzów obmawiać i hetmanów szczypać;
 Da kopę na on pobór: Długoż, prawi, sypać
 Darmo będziem pieniądze? wierę zdaniem mojem
 Jużby czas państwo nasze widzieć za pokojem.
 Drugi, nie godzien kijem mitręga za bydłem,
 Jagły mierzyć z maślanką do targu tworzydłem,
 Że wiewiórczym ogonkiem dał opuszyć kolnierz,
 Aż już wasy odyma! aż sędzia, aż żołnierz!
 Wdajże się z nim w rzecz, chociaż nie był dalej bursy,
 Historje i one usłyszysz dyskursy:
 Już on wiadom porohów, czajek i Kudaku,
 Wiadom złotego, wiadom kuczmańskiego szlaku,
 Gdzie Merło, gdzie Drzypole, gdzie w bezludnej dzieczy
 Sinawoda z Ordami Polaki graniczy.
 Wszystko więc - tego nie wie do siebie nieborak,
 Że sklep dziurawy ledwo stoi za półtorak.
 Niechże się jedno jaka królewsczyzna błysnie,
 Obacze, jeśli żołnierz przed nim się dociśnie.

Nie tak było przed laty, gdzie nie pierwój młody
 Do szabelki przypadął, aż do wojewody,
 Albo króla samego, wśród walnego festu
 Do niój był przypasany, koło lat dwudziestu.
 To ozdoba, to mu strój nad wsze axamity!
 Dotąd część domu — już był rzeczypospolitój.
 Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,
 Który musiał na palcu swoim nosić póty,
 Aż krwią nieprzyjacielską, z obligu wyjęty,
 Złoty już nosił sygnet, już siadał z książętą.
 Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem
 Kładł Marsowi w kościele w święto przed biskupem:
 Dopiero skoro odniósł na swém ciele blizny,
 Prawić o wojnie, radzić około ojezyny
 Godziło się... Dziś — ale lepiej milczeć o tém.

¹⁾ Po polowaniu = po wszystkiemu — ²⁾ bitwę.



(Do str. 156).

Z PIEŚNI

WESPAZYANA KOCHOWSKIEGO.

Gniazdo ojczyste.

Jako gdy żeglarz wiatrem uniesiony
 W odległe krajów luzytańskich ¹⁾ strony,
 Lub ²⁾ na towary swoje ma targ żyzny,
 Przecie do swojej kwapi się ojczyzny —

Jako ptaszyna, kiedy młodych dzieci
 W szczupłym gniazdeczku dla paszy odleci,
 Chociaż na niwach gęstą zobią zbiera,
 Przecie do gniazda swego się obziera:

Gór Świętokrzyskich i mnie miłe knieje,
 Na których wiecznie liść się zielenieje,
 A między niemi wyższa pięknym brakiem,
 Zbawiennym Pańskim uczczona jest znakiem.

Tam z dawna starzy osiadłszy Sarnowie,
 Jako w Hercyńskich borach satyrowie,
 By lasy krzyża Pańskiego nie ćmiły
 Drzewa wycięli koło téj mogiły.

Nie puścił pracy téj Bóg bez zapłaty,
 Że tam osiedli nie ruszeni łąty;
 Ta z nich po dziś dzień ma sąsiad dąbrowa,
 Lub dla dzielnice piszą się z Kochowa.

Z wyniosłej góry widok jest miluchny,
 Pójrzeć, jak kręty idzie nurt Dobruchny;
 Przy nim dziedzictwa starych Sarnów sztuki,
 W których dziedziczą dotąd przez swe wnuki.

¹⁾ Portugalia — ²⁾ lubo.

Choć mały splacheć ¹⁾, kawałki nie włości,
Lecz w jednym domu wiekują z dawności.
Pokup ty klucze w około łakomie:
Dziś to u ciebie, jutro w inszym domie.

Buduj bayańskie tempy i pałace:
Któż wie, kto potém zażyje twój prace?
Ja zaś po ojcu, choć w zapolu cienko,
W Bogu nadzieja, że wezmę guniesko.

Jest urodzenia najprzód klejnot drogi,
Cnota też wstąpi choć w ubogie progi,
Lub kiedykolwiek fortuna przyjsć może;
Cóż tobie trudno, o! Wszechmocny Boże.

✧ Rozjezdne pożegnanie z ojczystym Gajem.

Ojczysty Gaju, który w tym kraju
Masz swoje pochwały!
Dziedzictwo mierne, lecz panu wierne,
Splachciu cnoty stały!

Tu ojciec z dziady, krewnych gromady,
I mali wnukowie
Dzieciństwa doszli, i w zgodzie rośli
Przy swój starszej głowie.

Tu na pagórku, w drewnianym dworku
Pierwsze krotofile.
Ptastwo swawolne, powietrze wolne
Gwałcąc, cieszy mile.

Choć mała niwa, lecz plenne żniwa
Bujna Ceres ²⁾ daje;
Wszystkiego zgoła, acz w pocie czoła
Pracując, dostaje.

Błogosławieństwo nasze starszeństwo
Tu od Boga miało:
Zawsze im chleba, jako potrzeba,
Dość wystarczało.

¹⁾ Kawał pola — ²⁾ bogini pól i urodzajów.

Na co mi skarby, możne Hyarby,
 Na co mi Paktole? ¹⁾
 Pozór we złocie, a myśl w kłopocie,
 W sercu troska, bole.

Lub się ochłodzić, lubo przechodzić,
 Lubo na rozmowy
 Do gęstěj w sosnie, co blisko rośnie,
 Możesz pójść dąbrowy.

Tam chłodne stoki, bystre potoki
 Zimnej wody dają;
 Ztąd pełność biorą sadzawki sporą,
 I wskroś zalewają.

Lub sobie życzy człek w okolicy
 Uciechy z sąsiady;
 Tamże kominy bliskiej rodziny
 I skrewnione wioski.

Ale mój Boże, cóż to pomoże,
 Że słowy żal tulę?
 Gdzie każesz idę, by za Bałtydę
 I odległą Tulę.

Gdy twa jest wola, aby mię rola,
 I szmat tak bagnisty
 Miał, niech się dzieje: Goleniów ²⁾ knieje,
 Splachciu mój ojczysty!

Witam cię cale — a ty już vale
 Miej odemnie Gaju!
 Będzie tęskniło serce, gdzie miło,
 Jak dusza do rajju.

Na swój dom.

Nie dmę w dudy grając pieśni,
 Aby satyrowie leśni

¹⁾ Kopalnie sławne złota — ²⁾ Goleniowy, wieś pod Szczekocinami.

Znali wdzięczność z téj ofiary,
 Że im głos brzmi mój fujary.

Ni ciebie Faunie ¹⁾ dwurogi,
 Co straszysz Nimfy niebogi,
 Jaki spotka upominek
 Za drzewo na mój budynek,

Które to z Irządź, to z Lgoty,
 Inszéj niechawszy roboty,
 Z Bobolie i z bliskiej Sprowy
 Ciężkim wozil tram dębowy.

Pańska łaska i wskazanie
 Zdarzyły mi to mieszkanie;
 Pan obmyślił, Pan postawił,
 Poszczęścił i błogosławił.

Wypróżniają inszy trzosi,
 Stawiając pyszne kolosy,
 Hiszpańskie eskuryaly ²⁾,
 Mające w krąg powiat cały.

Ja stawiam dom, nie Pergamy,
 Dla potrzeby tylko saméj,
 Którego nie mur, nie wieże,
 Ale parkan prosty strzeże.

Nie łaje mój marmur nodze,
 Bo go nie depce w podłodze;
 Choć stropy nie pozłociste,
 Dość sumienie jeśli czyste.

Choć nie wisi landszaft ³⁾ nowy,
 Na mój ścianie Rubensowy ⁴⁾,
 Konterfetów ⁵⁾ też nie wiele,
 I nie dzieła Dolabele ⁶⁾:

¹⁾ Faun, bożek leśny — ²⁾ escurial, pałac królewski — ³⁾ kraj-
 obraz — ⁴⁾ Rubens, sławny malarz — ⁵⁾ wizerunków, portretów — ⁶⁾ Do-
 labella, sławny malarz.

Lecz szpalery me na ściany
 Zawsze umysł nie stroskany;
 Myśl nie chciwa, skarb mój w domu,
 Nie zajrzę bogactw nikomu.

A komuż to, o! mój Boże,
 Przypisywać człowiek może,
 Jeno tobie te podarki!
 Każdemu z nas według miarki.

Dosyć i mnie Panie daleś,
 Gdy tę chatkę zbudowałeś.
 Daj pałace żądzy czyjś,
 To według mój propocyi.

Kościół blisko, woła w studni,
 Na robocie żeńcy ludni;
 Nie ciecze bez ¹⁾ dach za szyję,
 Spokojnie bez prawa żyję.

Siedź kto chcesz na Ujazdowie
 W téj chatce dobrze mój głowie.

Myśliwstwo.

Wstawajcie bracia! bo już słońce wstaje,
 Nam pogodę piękną daje.
 Konie dawno posiadlane,
 Łowczy otrąbił na łowców wsiadanie.

To byt na świecie, byt nieporównany,
 Być jednym z cechu Dyany ²⁾;
 I jeżeli nie myśliwy,
 To nie jest żywot na świecie szczęśliwy.

Jako niezwyklój uciechy przybywa!
 Łowczy pojedź wytrębywa.
 Pójdź za nim myśliwezyk krzyczy;
 Ogary w sworach, a charty na smyczy.

¹⁾ Zam: przez — ²⁾ Dyana, u pogan bogini myśliwstwa.

Tam, gdzie objezdna knieja, z niemi staje,
 Wywiera ogarów zgraje;
 A szczwacze pełni nadzieje
 Z postrzemiennymi jadą w koło knieje.

Nie tak łabędzie głośno na Strymonie
 Nuca przy ostatnim zgonie,
 Erytrejskie nie tak dzwony
 Wdzięczne, jako psi krzyk nieutulony.

Już się na liszkę otrąbił i wilka
 W trąbę łowczy razy kilka;
 Idą psi, pąda on krzyczy,
 Żeby pilnować pełnej już zdobyczy.

Ha! ha! po lesie wszędy się rozlega.
 Już sam bury wilk wybiega,
 A ten zraził zwierza marnie,
 Lecz nań przesmykiem dwie wypadły sarnie.

Na tego wypadł dzik z wściekłością srogą,
 I kłębem harcicę rozciął mu ubogą;
 Aleć przecie za tę szkodę
 Położon kulą — zwierzyna w nagrodę.

Skończywszy dzieło, w kupę obłów znoszą.
 Zaraz jedni zwierz patroszą,
 Ci zaciekle psy strębiują,
 Wszyscy wesoły tryumf odprawują.

Temu wwiązana chytra liszka w troki
 Konia szczypie mu za boki;
 Ów sarny na wozy kładzie,
 Ten skoki dzieli ogarów gromadzie.

Dopieroż kiedy myśliwa drużyna
 W domu siędzie u komina,
 Tryumfują wszyscy bardziej,
 Niż kiedy Rzym wzięli Longobardzi.

Tren na śmierć Seweryna Kochowskiego.

Nie tak w Hercynie widok jest żaloszny,
 Gdy dąb, na którym żółędzie nie kwitną,
 Na ziemię leci, lub spróchniałe sosny
 Wałą się z jodłą laty starożytną:
 Lecz kiedy jawor w dąbrowie roskoszny
 Ostrą siekierą młodociany wytną.
 Las się oszpeci, a smutny leśniczy
 Chcąc być ostrożnym, bliskie drzewa liczy.

Takięj srogości nieschronione fata
 W naszym, mój bracie, domu dokazały,
 Kiedy bez względu na młodzieńskie lata,
 Dni twoich nici niedoszłych porwały.
 Narzekać-li mam, czy dziękować za to,
 Żeć po tój wiosnie wieczne dały lato?

Dziękować raczěj, ale rozkwilone
 Serce nie snadno w żalu się ukoi,
 Patrząc na lata i postęпки one
 Do męstwa i dziel i hartownej zbroi,
 Widome w oczach, kiedyś w pierwszym pierzu
 W wojskową dzielność wprawiał się żołnierzu.

Któż pomniąc na to lzy utrzyma snadnie,
 I rzewne w oczach zhamuje potoki?...
 Ale że trudno, gdy klamka zapadnie,
 By wstecz iść miały niebieskie wyroki,
 Toć słowo rzeką: żyj w Bogu wiecznie,
 Gdys ten ocean przepłynął bezpiecznie!

Berestecka potrzeba ¹⁾).

Też-to są pola, też-to Filippiki,
 Gdzie niezliczone z obudwu stron szyki
 Jednego guiazda, stanąwszy orężnie,
 Zwarły się mężnie?

¹⁾ Bitwa.

Znać ku Austrowi buntownicze ślady,
 Gdzie jak szarańcza opadł gmin szkarady;
 Tu się przy górze za przywarcieciem skorém
 Okrył taborem.

Sam pod buńczuki Tatarzy majaczą,
 Zielone chana ich chorągwie znaczą;
 A tego zwycięstw odyma nadzieja,
 Islan Giereja.

Ponížej polskie bielą się namioty,
 Przed niemi stoją liczne w szyku rotę;
 Proporce z wiatrem wolniuchnym igrają,
 Konie tupają.

Cokolwiek oblał Euxyn starożytny
 Narodów, aż po ocean błękitny,
 Od gór karpackich aż do krainy
 Leśnej Hercyny;

Tych w polerownej król Kazimierz zbroi,
 Aż gdzie w najdalszym rogu hufiec stoi,
 Objężdża wiadom Marsowej praktyki,
 Sporządza szyki.

Cichucho wszędzie. Tak niżli pieśń znaczną
 Różnemi głosy muzykanci zaczną,
 Kapelmistrz kinie — śpiewanie ustaje,
 Jak pauzę daje.

Ale jak głośnie trąby się ozową:
 Pieśń zaczynając okropną marsową,
 W lot do zgubnego zbierają się z bliska
 Pułki igrzyska,

Lecą chorągwie — jako kiedy śniegi
 Ze dwóch gór czynią topniejąc zabiegi,
 Zkąd woda bystrsza, ta wypiera drugą
 Mocniejszą strugą.

Potocki środkiem ważnym idzie krokiem,
 Prawym przywodzi Kalinowski bokiem,

A za swych wodzów skutecznym przykładem
Młodź idzie śladem.

Pułk Ostrońskiego wrogom widny całkiem,
Tu z Lubomirskim Tyszkiewicz marszałkiem,
Z nimi Szczawiński i Potocki stary
Pędzą Tatary.

Z Sandomierzany margrabia dowodzi,
Z pułki Sobiescy kwarcianemi młodzi;
Od Warszzyckiego nie jeden i Tarła
Pozbędzie garła.

Ale nad wszystkich waleczny Hieremi ¹⁾
Kładzie jak snopy we żniwa po ziemi.
Piorun wojenny, kogo-li zasięże,
Bez głowy leże.

Tak bywa z zimy, gdy przeciwne wiatry
Drzewem odziane rozdymają Tatry,
Łoskot okropny drzewo wałąc czynią
W bliską jaskinią:

Tak właśnie i tam grzmot dział i szczęk broni,
Wołanie mężów, poryżanie koni.
Jęczenie rannych, odgłosy muzyki,
Zwycięzców krzyki.

Straszliwy widok czyni ta potrzeba —
Nie widać światła rumianego Feba;
Mrok wszędzie ciemny, dymna z strzelby wrzawa,
Z ziemie kurzawa.

Lecą na pował zabici szkaradnie,
Nie jeden z konia mężny rycerz spadnie.
Już Ossoliński z Lanckorońskim legli,
Mężowie biegli.

Już Kazanowski, człowiek z przodków wzięty,
W naczelnych pułkach bój wszczynając, ścięty.

¹⁾ Wiśniowiecki.

Już i Stadnicki, najeznik surowy,
Został bez głowy.

Ale nie darmo krew się leje droga:
W Nohajach kłęska nagradza ją sroga —
Pierzchliwa orda, w końskie dufna nogi,
Szczerze ucieka, nie pytając drogi...

Zgoda do Braci

na sejmie electionis roku 1669.

Ocieram z prochu i naciągam strony
Do porzuconej dawno barbitony,
I onę miłą, zaniedbaną moje
Kobzę dziś witam, oglądam i stroję.

Onać to kobza, prostój dzieło ręki;
Lecz przecie z siebie takie dała dźwięki
Konwokacyi, co na przyszłym sejmie
Napomniła do zgody uprzejmie.

Nie pożyczają stron u muzyków, ani
Iż nie rzymskie, niechaj nikt nie gani;
Tu w Polsce rodne geniusz jej woli,
Niż przy treickiej zrodzone wioli ¹⁾.

Sobie ja dumam, nie pragnę, by skały
I lasy po mych baletach skakały;
Sobie ja marzę na sielańską notę,
Niech kto chce gani jako chce prostotę.

Nie tak tam kiedyś fenickie narody
Ckliwie czekały wschodzącej pogody
Słońca, które kto pierwszy ujrział okiem,
Zaraz miał panem państwom być szerokim :

Nie tak Czechowie upragnęli z dusze,
Kiedy parepa ²⁾ pani ich Libusze

¹⁾ To jest: trackiej Orfeusza lutni — ²⁾ konik.

Szerokie obiegł żartkim biegiem pole,
Szukając męża przy żelaznym stole:

Nie tak tęsknili i Polacy starzy,
Gdy pana mieć chcąc, co go szczęście zdarzy,
Puszczają zawód na Promniku szumnie,
Złożywszy mitrę z berłem na kolumnie:

Jako my teraz, dzieląc smutek bratni,
Kiedy Jagiella potomek ostatni,
Przez trzysta blisko nieznanym rozwodem
Lat, teraz z polskim rozwiódł się narodem.

Aczci też slysze lata wieść, a taka,
W sprawiedliwego że urnie Eaka ¹⁾
Znaleść się może kamyczek takowy,
Co nam przywróci pierwszy wiek Piastowy.

Lecz ten w głębokim kędys siedząc cieniu,
Nie ludziom, ale Boskiemu przejrzeniu
Ufając, milczy; wszak to zawsze bywa,
Naznaczonego że fatum ukrywa.

Darmo to ludzie koncepty wywierać!
Bóg nie dozwala w swych wyrokach szperać,
Bóg króle daje, potentaty zrzuca,
Cichych podnosi, a hardych zasmuca.

Przetoż i ty mój bracie Polaninie,
Tu w zagęszczonym zgromadzony gminie,
Ku Bogu oczy swe obróć do nieba,
On ci da pana, jakiego potrzeba.

Pójdźcie synowie jednej matki zgodą,
Prywaty na bok niechaj was nie wiodą;
Strwoży się czarny Euxyn i Nohaje,
Ludny Perekop i krymskie szaraje;
A bisurmańcy, co nam teraz ciężcy,
Uderzą czołem wielkiemu zwyciężcy.

¹⁾ Sędzia dusz ludzkich u pogan.

Z Pieśni wybawionego Wiednia

(p. n. **Dzieło Boskie**).

(XXXV).

„Sam jeden Polak, którego więc liczy
 „Fatalnym biczem na grzbiet swój pogaństwo,
 „Odbiwszy plony i spore zdobyczy,
 „Upadłe może dźwignąć chrześcianstwo.“

To kiedy spólnie Rzesza ¹⁾ postanowi,
 Wnet Wallstein stanie na warszawskim sejmie,
 Gdzie Sarmacyi mężnemu królowi
 Żądosc ²⁾ cesarską przełoży uprzejmie.
 A ten się odjąć nie może ogniewi,
 Który mu serce bohaterskie przejmie:
 „Ej! nigdy u mnie dla wiary, dla Boga
 Nie będzie żywot i krew we mnie droga.“

A skoro potem zgodę wymódz zdoła
 Na obcą wojnę, jako tryb ojezysty,
 Zaraz na panów i wojska zawoła,
 Wydając gęsto przypowiednie listy.
 Wszędzie zaciągi — bieży młodź wesola,
 Kupią husarzów, kupią lud ognisty,
 A przed wszystkimi sam król się opowie,
 Że na tę wojnę swe poniesie zdrowie.

Potem na Wawel skalisty gdy wjedzie,
 Wielkiego uczi męczennika kości.
 Wraz głosi wyjazd, do czego go wiedzie
 Sama papieskiej powaga zwierzchności.

Pod nim ćwiczony rumak w żartkim kroku
 Wyrzuca cugle i uszyma strzyże;
 A patrząc po tym i po owym boku,
 Pyszny, gdy widzi na sobie obryże;
 Żywy tehnąc płomień, nie pragnie obroku,
 Biorąc się kędy na chorągwiach krzyże.

¹⁾ Sejm Rzeszy niemieckiej — ²⁾ żądanie.

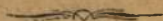
Tak żartkim chodem po piaskach, po lesie,
Aż do Tarnowskich gór króla zanieśie.

Był czas, gdy wierni na poganów niosą
Choraǳwie swoje z Gotofredem mężnym;
Potém drugi raz idąc z Barbarosą
Na Saracenów w zastępie orężnym;
Lub kiedy walną krucyatę głoszą,
Formując wojska sposobem zaciężnym
Całej Europy. Tu rakuskiej Troi
Dający pomoc Polak, odbiegł swojej.

Za co, o! mężny, królu, Janie trzeci,
Jedyny wieku tego bohaterze,
Póki horyzont przez ten nasz poleci
Słońce, będziemy opowiadać szczerze
Synom twe dzieła; a zaś nasze dzieci,
Spisawszy, wnukom dadzą na papierze;
O nich usłyszy kraj świata daleki,
O nich i późne nie zapomną wieki.

Przebywszy Dunaj sześćdniową przeprawą,
Obozem stajesz dla spoczynku koni
Pod Tulnią — kędy przyjdą dobrą sprawą
Cesarskie wojska, Bawarczyk, Saxoni;
I zaraz w polu stawiwszy się ławą,
Prezentują swe zastępy i broni,
I wszyscy na to ochotnie się zgodzą,
Pod Wiedeń spieszyć, niż bliski kraj zgłodzą.

Jako więc owo miodorodne pszczoły
W lipcowe ciepła, gdy za matką swoją
Z ulów wybiegłszy czynią szum wesoły,
Albo po drzewach krzewistych się roją:
Tak tu rycerstwo przez góry, przez doły
Za królem bieży ciężką kryte zbroją,
I konie nawet nad rozum zwierzęcy
Za przodkującym siłą się czém precją.



(Do str. 157).

Z PSALMODYI POLSKIEJ

WESPAZYANA KOCHOWSKIEGO.

(Psalm IV).

Dzięką Opatrzności za szczodre dary.

Pan mię dogląda i rządzi, na miejscu dostatniem posadził mię, i za łaską jego na niczém mi nie schodzi.

On mi udzielił mierny strumyczek do napoju, i chciał abym w pragnieniu posilony zostawał, uważając jednak, od kogo te pomocy życia biorę.

Bom nieostrożny fortunę jakąś w myślach rysował, rozumiejąc że mię te dary potykają od ślepego losu bożyszcza, a nie od Boga prawego, który wszystko mając, wszystko daje; a wszystko mogąc, co dał odebrać może.

I byłem w tém rozumieniu jako bydlę żujące trawę, które żerem się pasząc, nie uważa z kąd ta pasza pochodzi.

Teraz nieco przyszedłszy do siebie, przyznaję o! Boże, że z ciebie niezbrodzonego dobroci morza wszystkiego dobrego początek, który nietylko żeś sam jeden dobry, ale owszem samą dobrocią jesteś.

Ta dobroć nie zastanawia się w nieograniczoném Bóstwie, ale jako rzeka strumienie toczy: wielkie, gdy świat buduje; większe, gdy człowieka tworzy.

Ach! jakoż cię wielbić trzeba za to Panie! Więc i ja mizerny upadam przed Majestatem twoim, dziękując ci za nieskończone łaski i miłosierdzie twoje.

Bo gdy na każdy dzień uważam twoje dzieło Boskie, we wszystkiém widzę niepojętą mądrość i opatrzność.

Oto który wróblika na dachu sadzasz, a pod stropami budynków gnieździć się jaskółce pozwoliłeś, i mnieś też Panie udzielił kawałek ziemi, którymby się gnarował ¹⁾.

Inszym Meksyk zasnuty złotem i jedwabnorodne niech będą perskich towarów intraty; ja się według udzielenia Twego kontentuję krwawą rodziców pracą.

¹⁾ Z którego bym się żywił i utrzymywał.

Daleś mi według stawu groblą: a ja też mam zadosyć, że i z domowymi na czezo spać nie idę.

Zwydrzałbym był bowiem większemi dostatkami obłożony, i jako szkapa zbytńim wytuczony obrokiem wierzgałbym przeciw zakonowi.

Miejże w nazwisku bogaczu Boga: ja go w złotěj mierności szukam, i tą drogą do niego przejść usiluję.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi S. i t. d.

(Psalin XXIV).

Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie.

Boże! cośmy uszyma naszemi słyszeli, co nam ojcowie nasi powiadali, tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły.

Dzieło mocy Twój, któreś za dni ich uczynił z Faraonem, toż i teraz nieskrócona w cudach, ani osłabiała w potędze, wykonała ręka Twoja.

Ręka Twoja Panie, nie ludzka, pogany starła: przed nią pyszny Assur sromotnie uciekał, który w hardości serea na zgubę naszą przyszedł.

Z nim gruby Edomezyk w lot bieżał: a oto strachem zjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli.

Nie obejrzał się Part, który w odwodzie potyczkę daje; ani bisurmanin wspomniał, że się wnukiem bożym nazywa.

Wydarł miecze z rąk ich zwycięzca, w Imieniu twojem silniejszy; prysnęły łuki, i strzały z kołczana rozsypały się po ziemi.

Patrzało na hardość ich wschodzące słońce — a toż na odwieczerzu widziało sromotnie rozgromionych.

Wstydził się miesiąc piętna swego; a żeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym.

Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok, ani częste umywanie nie oczyściło wszetecznych z grzechu.

Tys tak kazał Panie Boże nasz cuda czyniący, aby, którzy po cudze zdrowie przyszli, swoim nałożyli.

Mało trzy dni było do zbierania korzyści; brali nietylko żołnierze odbieżane dostatki, ale i dzieci małe z pospolitym gminem.

One pyszne w Sydonie czy w Dyarbećcie złotem tkane namioty, odbieżane, stały jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano.

Konie ich posiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył, i kulami do grzbietu uciekających strzelał.

Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: posiadźmy ziemię chrześcijańska.

I stało się im tak jako Madyanitom, i jako Jabinowi u rzeki Cisson.

Położyłeś ich Panie jako koło na odwrocie; i jako żdźbło przed wiatrem, tak pyszni zniknęli.

Jako ogień, który pali lasy, nikomu nie przepuszczając, tak napelniona ich twarz jest sromotą.

Ztąd niech poznają, że Pan imię twoje, o! Jehowa: boś się wielmożnie wsławił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze.

Tenci jest Pan, którego wielbić trzeba, Bóg ojców naszych, którego wywyższać będziemy.

Prawica twoja Panie za nas wojowała; ręka twoja, Najwyższy, nieprzyjaciół zbiła; a w mocy twojej, o! Wszechmocny, poraziłeś przeciwniki nasze.

Któż podobny tobie między mocarzami Panie? tak wielmożny w potędze, jako straszny i chwalebny i czyniący dziwy?

Nie nam tedy, Panie! podłemu gminowi, ale Imieniu twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki. Amen.

(Do str. 96).

Z P O E Z Y J

JĘDRZEJA MORSZTYNA.

Na Boże Narodzenie.

Sonet.

Szczęśliwa nocy, w którą się nam rodzi

Dzień jasny — światło wszystkiemu stworzeniu,

I w której brudach i okropnym cieniu

Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi!

Szczęśliwe bydło, które gdy mróz chłodzi,
 Grzejecie pana w ciepłym swoim tchnieniu;
 Luboście nieme, w takim przysłużeniu
 Zazdrościć się wam tego szczęścia godzi!

Szczęśliwa stajni, szczęśliwe pieluchy,
 Które się Boskich członeczków tykają!
 Szczęśliwy i żłób, szczęśliwe i siano!
 Szczęśliwsze jednak nad wszystko pastuchy.
 Sądzę, że naprzód dzieciątko witają,
 I do zbawienia powstałi tak rano!

W K w a r t a n i e ¹⁾.

Sonet.

Goreję, Panie! coraz większy wstaje
 Ogień, palący wnętrzości w pierz suchy;
 To twoje dzieło bez żadnej otuchy
 Kona, i z swym się gościem już rozstaje.

Już ośm miesięcy, jako nie ustaje
 Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy,
 Jako wosk, miękki, jako garnek, kruchy,
 Tak się ta kruszy lepianka i taje.

Te same, które posyłam, westchnienie,
 Radnierać w sobie powściągam i duszę,
 Czując z nich zbyt w uściech upalenie:
 Ach jeśli już w tym skwarze skończyć muszę,
 I śmiercią samą przygasić płomień,
 Ty od wiecznego wybaw ognia duszę!

N o w e L a t o 1648 r.

Do Jmci pani siostry.

Wczora stary rok o wieczorniej dobie
 Pogrzebion, nowy dziś w kolebce wstaje;
 Tak ptak co wonny grób uściela sobie,
 I śmiercią swoją czci sabejskie kraje,

¹⁾ K w a r t a n a, zimnica, co czwarty dzień przypadająca, czwartaczka.

Złożywszy starość w gorejącym grobie,
 Odmłodniałym się z perzyny wydaje;
 Tak i Anteusz, matki naszej plemię,
 Uduszony, wstaje dotknawszy się ziemi.

Tak i odcięta od własnej gałęzi
 Latorośl, w nowym pniaku się przyjmuje;
 I smok dorosły afrykańskiej więzi ¹⁾
 Łupież porzuca, kiedy wiosnę czuje;
 Tak i jedwabny worek, co go więzi,
 Robak na nowy żywot przegryzuje;
 Tak i jaskółki zbywszy zimnych lodów,
 Dobywają się lecie z mokrych chłodów.

Dziś się rok zaczął, dziś Janus dwuczolny
 Twarz przednią swoje i młodą przywraca;
 Dziś ten pierścionek, który swemi koły
 Niebieskie wszystkie okręgi obraca —
 Dziś i egipski wąż do nas wesoly
 Obrotem swoim dorocznie się wraca,
 Co się zakrętem jednostajnym wije,
 I ogon w gębę zacérklony kryje.

Niechżeć się ten rok szczęśliwie powodzi,
 Niech ci się wiedzie, jako pragniesz sama,
 Niechaj ci wiosna tak wesola wschodzi,
 Jak przed upadkiem bywała Adama;
 Niech ci tak lato wszystko hojnie rodzi,
 Jako wnukowi starego Abrama,
 Jesień nie szkodzi żadną niepogodą,
 Z ubraną w sople tęga zima brodą.

A Pan, co roczne kieruje obroty
 I wszystkich fortun zawiaduje kołem,
 Niechaj od ciebie oddala kłopoty,
 I dni z wesolém da używać czołem:
 I gospodarskie przeżegna roboty
 Hojnością w gumnie, w spiżarni, za stołem.

¹⁾ Wiąż = rozmiar wiązania, słój, ustrój; afrykańskiej więzi = afrykańskiego rozmiaru, słóju, ustroju, tj. ogromny.

Chłód daremny.

W powszechnym świata znoju i spaleniu
 Szukałem, gdzieby głowę skłonić w cieniu.
 Raz się przechodzę do blizkiego gaju,
 I żebrzę łaski zielonego maju;
 Tam mię wspomaga dąb chański cieniem,
 I grab twardością zrównany z kamieniem.
 Piękny i jawor fladrowanej więzi ¹⁾
 I szkolna brzoza drobnouchnej gałęzi.
 I żyrne buki i klon niewysoki,
 I lipa, matka pachnącej patoki,
 Jasion wojenny i brzost, który naszym
 Krajom intraty przyczynia potaszem.
 Drugi raz w gęste zapuszczam się bory,
 Kędy świerk czarny rośnie w górę spory,
 I modrzewina czerwi nie znająca,
 I terpentyną jedlina płacząca,
 I sosna wielkiej w budynkach wygody,
 I kadzidłowej jałowiec jagody.
 Trzeci raz, różnie próbując ochłody,
 Chodzę po brzegach przezroczystej wody;
 Tam mam dostatnie chłody topolowe,
 Olsze czerwone i wierzby domowe.
 Ale cóż po tém? lubo ta zastona
 Schroni mój głowy od Hyperyona ²⁾,
 Próżno się tedy cieniem z wierzchu chłodzę,
 Gdy w sobie noszę ogień i z nim chodzę.

Wiejski żywot.

Chociaż ty, Kasiu same tylko dwory
 I miasta chwalisz, nawiedzić obory
 (Wszak się i dworscy przejeżdżają radzi)
 Wiejskie nie wadzi.

Nie gardź folwarkiem! Tak wielcy panowie
 Zbiegali w pole po pokój i zdrowie:

¹⁾ Wiąz = ustrój, słój; fladrowanej więzi = słojowatego ustroju, słojowaty — ²⁾ słońca.

Tak się bawili ludzie przed potopem
Bydłem a snopem.

Wtenczas co dały domowe okoły,
Tém się pyszniły nie wyniosłe stoły,
Co splacheć rolej, co szpiklerz domowy
I dojne krowy.

Słodkich im ze Włoch win nie niosły muły,
Nie znali węgrów, szymonów, rywudy¹⁾;
Pragnienie wodą śmierzyli stokową
Czaszą bukową.

Domowe krosna samodziakę tkwały,
Jedwabiu, złota, chałupy nie znały,
Len tylko biały wystawiał strój z pełna,
A z owce wełna.

Co wszystko miła słodziła swoboda,
Nie tknęła się ich przygoda, ni szkoda,
Ani gniew panów, ni co bieży w koło
Fortuny koło.

Ale i teraz pojrzyj na te kraje,
Które ziemianin własnym pługiem kraje,
Ujrzysz, że łacniej o pokój przy zdroju,
Niżli w pokoju.

Wierniej spokojny wczas chałupy strzeże,
Prędzej na górne bije piorun wieże,
Prędziej wiatr kruszy zawiłą dębinę,
Niż gibką trzcinę.

Ten piosnki śpiewa i wieśniackie wiersze,
Ten wianki wije, ten z sitowia wiersze²⁾,
Ten przy skaczących po trawie barankach
Gra na multankach.

Na gospodarskie patrz tylko zabawy:
Ten rybom kopie sadzawki i stawy,

¹⁾ Gatunki wina — ²⁾ wiersza, wirsza, jest-to rybackie narzędzie, rodzaj kosza z cienkich prątków, sitowia.

Ten na nie, chociaż niepewien, czy będą.
Zachodzi z wędą.

Tamten z konopnej wywióra psy sforki,
Ten tłuste tłucze kobusem ¹⁾ przepiórki,
Ten na lep, albo w powikłane motki
Łowi czeczotki.

Ten płoty grodzi około rozsady,
Ów szczepi w pniaku, ten obrywa sady,
Ten śliwy leje na powidła w prasy,
Ten rwie na lasy ²⁾.

Ten większemu byłem rznie grzbiet twardój roli,
Ten za się w skopiec zbierać mleka woli;
Ten źnie, ów wiąże, ten pożęte snopy
Układa w kopy.

Ten w przetak mannę ³⁾ za porannój rosy
Zbiera, ten młóci pozwożone kłosy;
Ten wieje, a ten o jasny dzień prosi,
Gdy siano kosi.

Ów sery tworzy, ten ściska twarogi,
Ten kapelusze ⁴⁾ plecie na szerzogi ⁵⁾,
Tamten na skrzypkach na imię swój kumy
Wyrzyna dumy.

A dokończywszy dorocznój roboty,
Skoczy i w taniec zrzuciwszy choboty ⁶⁾,
I szczerze myśli po dobrym obżynku,
O odpoczynku.

Żaden mu rozruch nie rozerwie wczasu,
Przykrego nigdy nie słyszy hałasu,

¹⁾ Kobus, kobuz, ptak z rodzaju sokołów — ²⁾ lasa, krata, plecionka do przesiewania wapna, piasku lub suszenia słoju, owoców itp. — ³⁾ roślina, rosnąca obficie na mokrych miejscach. Ziarno manny zbiera lud mokremi siłami z rana, nim rosa oschnie, potem się suszy i obtłuka w stępach. Zwą ją także kostrzewą — ⁴⁾ okrycie ze słomy — ⁵⁾ szerzoga, strzeżoga = zwarzenie, uschnięcie od zimna kwiecica, liścia — ⁶⁾ chobot lub czobot = obówie skrzydlate, w jakim Merkuryusza malują; tutaj tyle co obówie.

Prócz szumu z wody, co snowi pomocy
Dodaje w nocy.

Zdrowszy mu owoc, smaczniejsza jarzyna,
Co ją wykopie rydlem, niż zwierzyna,
Niż chleb, podbitą piętą wywierciany,
Stojąc przed pany.

To pałac jego — uklecona chata,
Dworzanów trzyma parobcza zapłata,
Straż się też wierna na złodzieje sroży —
Kundel w obroży.

Ostatek dworu — baran, ciołek, woły,
Kapela — ptastwa krzyk zrana wesoly;
Piernaty — trawa, namiot pokojowy —
Cień jaworowy.

Szkarłatów nie masz, ni drogiego złota,
Lecz oprócz kwiatków, co rosną u płota,
Słońce mu daje złoto i purpury,
Malując chmury.

Po chlebie nie zna oprócz zimnej wody,
W której się podczas przegląda z przygody;
Wierne z sąsiadów chociaż nie ma wiele,
Ma przyjaciele.

Zdrad dworskich, figłów wolen i obmowy,
Zjadłych języków, a jeśli ulowy
Plastr podbięrając, żądło mu zaszkodzi,
Miód to nagrodzi.

Zazdrość tu w samój ma miejsce ochocie,
Kiedy się żenicy ścigają w robocie,
Albo się ptacy pieniem przekrzykują,
Gdy słońce czują.

Na nowy codzień zysk wesoly wstanie,
Sen mu zbyteczne nie przerwie staranie.
Nie dbać o złoto, nie dbać o klejnoty,
To jest wiek złoty.

Przy dobrej myśli, kto ma żyzne pługi
 Może i z dworskiej przeszydzić wysługi,
 Gdzie taka wolność, pokój i zabawa,
 Fraszka Warszawa.

(Do str. 159).

Z SIELANEK
 JÓZEFA BARTŁA ZIMOROWICZA.

Trużenicy.

Miłosz. Leszko. Samujło.

LESZKO.

Witajcie nasz poczciwy Miłoszu!

MIŁOSZ.

Dlaboga!

A z kądżeście tu spadli?

SAMUJŁO.

Twa miluchna droga
 Jako się ma? potomstwo wie dzie się wam zdrowo?

MIŁOSZ.

Ta jakożkolwiek jeszcze — Pan Bóg zabrał owo.

SAMUJŁO.

A wam nic nie zostawił na pociechę?

MIŁOSZ.

Prawie

Z czworga ani jednego.

LESZKO.

Nie bardzo łaskawie
 Obszedł się z wami.

MIŁOSZ.

Owszem, gdy z swęj wiecznej rady
 Drobiazgi te wziął od nas, pewniejsze zakłady
 Mamy litości jego, bo te cztery świeće
 Zawsze przed nim palając, zawsze mu rodzice
 Smutne przypominają, żeby za tę szkodę,
 Abo raczej zysk, dał im stokrotną nagrodę.
 Dobra rzecz z bujną ziemią handlować, mówicie,
 Kiedy cokolwiek w rolę nasienia wrzucicie,
 Odbierając je potém snopami plennemi:
 I my, te cztery ziarna zagrzebawszy w ziemi,
 Trzymamy nieomylnie o Boskiej dobroci,
 Że się nam ta isticzna i z lichwą powróci.
 Nie lepiejże za niemi do wieczności śpieszyć,
 Niżeli tu na krótki z niemi się czas cieszyć? —
 Ale dokądżem zabrnął? prędko od witania
 Do niespodziewanego przyszło nam kazania —
 Powiedzcież mi, co za wiatr zagnał was w te strony?

SAMUJŁO.

Dzień świętemu Jurowi zdawna poświęcony,
 Którego uroczystość do swego obchodu
 Pociąga gęste kupy ruskiego narodu —
 Jedni się trużyć, drudzy pokłonić władcyce,
 Insi idą oglądać krajów tych stolicę.
 A my do ciebie zgoła przyszli w nawiedziny,
 Dziwując się, czemu by, pierwsze swe dziedziny
 Porzuciwszy, nad samym trzech wzgórków urwiskiem
 Usiadłeś i stałeś się światu dziwowiskiem

MIŁOSZ.

Nie dla dziwów przyniosłem tu gniazdo zaiste;
 Lecz niedaleko mając kąciki ojczyste,
 Tego miejsca sąsiedzka bliskość, widok miły
 Z położeniem rokoszném, do siebie zwabiły.
 Wszak mądrzy gospodarze, kędy się fundują,
 Żyzność gruntu i dobroć nieba upatrują;
 Bo na tém wszystkim człowiek, aby w zdrowém ciele
 Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.
 Jać po prawdzie w pomiernym gruntów tych okole
 Mam sadowinę, ogród, winnicę, las, pole;

Ale iż rok zupełny ma gębę nie małą,
 Nie wydolał intratą tuteczną jej całą.
 Ztąd jednak znaczną pomoc dają mi jarzynki,
 Owoce, winny dochód i inne przyczynki;
 A nadewszystko miasto leżące pod bokiem,
 Nietylko oczy karmi przyjemnym widokiem,
 Lecz z bogatęj szafarnie rozmaite spiże ¹⁾
 I potrzeby do życia wydaje nam świeże.
 Tam naprzód widzieć rannych kwiatków pierwociny,
 Łakocie jare, fruktów skorożrych nowiny
 Znajdziesz zawsze na rynku, chociaż bez jarmarku,
 Więcej żywności niżli w panięcym folwarku.
 Są tam gęste kurniki, zwierzynice gotowe,
 Sadze rybne i wszystkie wygody stołowe.
 Milsza (mówią) przechadzka nad morzem obszerném,
 Żegluga przyjemniejsza przy pobrzeżu mierném;
 Większą czuje wygodę najmniejsza osada,
 Która w sąsiedztwie miastu głównemu osiada.
 A nietylko pokarmem codziennym żyjemy,
 Więcej powietrzem, które co moment pijemy:
 Ztąd przyjemniejsze zdrowiu krainy górzyste,
 Że na nich przebywają wiatry przeźrocyste.
 I mnie do serca przypadł ten kąt z tym padolem,
 Iż go nie przykre góry opasały kołem.
 Kiedy wichry szalone z sobą się mociją,
 Kiedy się od gorąca łąki rozstępują,
 Ta dolina jakoby tarczą gęstym cieniem
 Przed burzą mnie zakrywa i letnim promieniem.
 Bo ledwie dzień z południa na dół głowę chynie,
 Zaraz się cień rozciągnie po wszystkięj niżynie,
 Pagórki też najpierw ranny świt ogarnie —
 Jeszcze dojniki cicho stoją i owczarnie,
 A już wierzchem ich Febus ²⁾ pędzi swe poczwórne,
 Choćże potem za chmury skryje się wieczorne.
 Tu dzień najdłuższy, który lubo rano świta,
 Lubo ustaje, ptastwo i żegna i wita.
 Wzrok też ludzki, spojrzenia ludzkiego niesyty,
 Patrząc na leżą ³⁾ miasta i wydatne szczyty

¹⁾ Żywność — ²⁾ słońce, w mitologii wyobrażane jak czworokonny faeton — ³⁾ położenie.

Wyso-Grodu, widząc ztąd to góry nadęte,
 To równiny wysmukłe, to wąwozy kręte,
 To pola w szachownicę kształtnie usadzone:
 Coraz bierze uciechy ztąd nieuprzykrzone.
 Nie darmo przeszłych wieków pogany mniemały,
 Jakoby góry głową niebiosów tykały;
 Przeto na ich wierzchołkach stawiali bożnice:
 Nawet i wiary naszej przednie tajemnice
 Na górach nam zjawiono. Ja moje paciorki
 Kiedy odmawiam, wszedłszy między te pagórki,
 Wnet echo świągotliwa za mną je powtarza,
 (Właśnie jako posługacz czyni u ołtarza);
 Potém je Orcady ¹⁾ z nabożeństwem głoszą,
 I równo ze mną Pana najwyższego proszą.

LESZKO.

I prawieby przystało nad tém wierzchowiskiem
 Stanąć hradowi ²⁾ Spasa świętego ³⁾ nazwiskiem,
 Aby nad miastem stojąc, przez czułe strażniki
 Wszystkie jemu niechętnie tłumił przeciwniki.

MIŁOSZ.

Nie mojej to kalety ⁴⁾, Samujło nieboże,
 Ale pańskiej szkatuły, stawiać domy Boże.

SAMUJŁO.

Tylko pocznij, a uznasz, jako bardzo snadnie
 Nad mniemanie ten zamysł do skutku przypadnie:
 Ty szczyptą będziesz dawał, a ratunek Boży
 Całą garścią do tych się nakładów przyłoży.

MIŁOSZ.

Dziękuję wam za radę — jeżeli monety
 Jeszcze do niej przydadcie cokolwiek z kalety,
 Pan Bóg wam ją nagrodzi. A teraz na drogę
 Powróćmy naszą — wiedzieć dotychczas nie mogę,
 W czém mię potrzebujecie?

SAMUJŁO.

Żebyś nas darował
 Pieśniami, któreś teraz nie dawno ukował.

1) Bóstwa mitologiczne — 2) cerkwi — 3) Zbawiciela — 4) kieszeni.

MIŁOSZ.

Cóż ja za pieśniotwórca?

LESZKO.

Trudno się masz zgola
 Kunsztów swoich zapierać: niemasz tego siola,
 Niemasz biesiady, ani ślubnego obiadu,
 Kędyby nie śpiewano pieśni twego składu.
 Odzywają się w starych i nieletnich ustach;
 A nawet pastuszęta po gęstych zapustach ¹⁾,
 Pasiecznicy po borach, owczarze w koszarach ²⁾,
 Najczęściej je na dutkach grają i fujarach.

MIŁOSZ.

Podobno to dawniejsze, ledwie nie dziecinne
 Zawijają się między wami — mam ja inne,
 Dopieruchno użęte na latosięj niwie,
 Tylko ich, proszę, chcejcie posłuchać cierpliwie.

SAMUJŁO.

I owszem posłuchamy.

MIŁOSZ.

A niżli ja zacznę,
 Przegrawki jak muzycy puszcę wprzódę smaczne.
 Żaden mistrz mnie nie uczył rytmem słów układac,
 Ale sam, ledwiem umiał prostym szermem gadać,
 Słyszac przy godowniczych stołach trefne noty,
 Pojąłem kilka wierszów dość prostęj roboty —
 Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
 Żem się téż ich podobnych pokusił kojarzyć.
 Choć na mnie nie kładziono wawrzynowych bobków ³⁾,
 Powiązałem nie mało wierszów jako snopków;
 Zwłaszcza, kiedym co w lesie świeżego wymyślił,
 Natychmiast po bukach i osikach kręślił;
 Które potém, niżeli oczu ludzkich doszły,
 Chropawą skórą kreski wycięte zarosły;
 A wołowcy mniemając, że to stare Muzy,
 Abo pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy ⁴⁾,

¹⁾ Zarosłach — ²⁾ owczarniach — ³⁾ wieńców laurowych — ⁴⁾ Teokryt, sielankopis grecki.

Jako pisma uczone z radością czytali,
 Potém je między wami śpiewając rozsiali.
 A ja się uszom waszym dziwuję rozpustnym;
 Że w nich miejsce dajecie moim plotkom ustnym;
 Gdy lubom cicho szeptał lubo śpiewał krzykiem,
 Zawzdyd się słyszeć dawał niewieścim językiem,
 Tusząc sobie, że przez te francymerne ¹⁾ baśnie
 Imię swe Białej Rusi najlepiej objaśnię.
 Aż kiedy w piąty snopek kłosy moje wiązę,
 Widzę, że je tą sprawą w ciemnej nocy grążę.
 Z czasem i zapalczywa chuć we mnie ostydła,
 Za laty popędliwe opadły mi skrzydła.
 A przetoż do godniejszych zabaw myśli głodne
 Przeniósłem, wzięawszy przed się dzieła chwały godne.
 Lecz że już dzień, przeszedłszy połowicę nieba,
 Południe sprawił, proszę was na sztukę chleba:
 Będą ruskie piérogie, będzie i wędzonka,
 Może i co trzeciego zgotowała żonka.

LESZKO.

Takci jest, że się już dzień w pośród nieba chyli,
 My się też pielgrzymując dobrze przepościli:
 Nie damy sobie urwać rękawów ²⁾ — ale ty
 Ostatek nam dopowiesz swój rzeczy na wety.

KOZACZYŻNA

(w skróceniu)

Dorosz, Ostafi, Wojdyłto.

DOROSZ.

Żywo widać panowie?

OSTAFI.

I sami nie wiemy,
 Czyśmy nieboszczykami, czy jeszcze żyjemy...
 Nigdy tak okrutnymi nad biednymi brańcy
 Nie byli i nie będą nawet bisurmańcy ³⁾,

¹⁾ Białogłowskio — ²⁾ nie będziemy się wydierać — ³⁾ Turcy.

Jako nasi sąsiedzi i pobratymowie,
Co się z nami kumali — z nami hej! surowie
Postąpili, złupiwszy nas samych, i dziatki
Wydali nasze niecnym Tatarom na jatki.

DOROSZ.

Nie uszedłem powszechniej z wami tarapaty:
Popalono mi gumna, stodoły, pnie ¹⁾, chaty,
Bydła mi nie zostało nawet ani sierci;
Sam także wróciłem się za ledwie od śmierci.

OSTAFI.

O! Doroszu, Doroszu, na jakieśmy czasy
Przyszli, o których starsi nie slychali naszy!
Czegośmy nieszczęśliwi ludzie doczekali!
Słudzy nam, hej niestetyż! słudzy panowali.
Ono chłopstwo nikizemne, bezecni hultaje,
Szczęśliwe niegdy ruskie splondrowali kraje;
Które miodem i mlekiem przedtém opływały,
Dziś się łzami gorzkicmi, krwią swoją zalały.

DOROSZ.

Kto się kiedy spodziewał, żeby wypaść miały
Z tak maluchnej iskierki tak wielkie zapaly,
Których ani obfite łzy ugasić mogą,
Ani krew wytoczona powodzą tak srogą!
Nie umiano tej iskry zalać wody kropią,
Teraz pożóg jej wielkie rzeki nie zatopią...
Do takiej więc niewoli zbyteczne swobody,
I łakomstwo przywiodło do tak znacznej szkody,
Że wszystkie zbiory nasze i ozdoby pańskie
Poszły na łup poddanym i w ręce pogańskie!
Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory,
Zburzono monastery i wszystkie klasztory;
Starzy hospodynowie, cerkiewni śpiewacy,
I nie wiedzieć kędy się rozbieżeli diacy ²⁾.

OSTAFI.

Gdzie one pyszne dwory, niedobyte grody?
Gdzie słomiane chałupy i wiejskie zagrody?

¹⁾ Ule pszczelne — ²⁾ słudzy kościelni.

Poszły z dymem do nieba! zginęło Podole
Nasiadłe, tylko z niego niebo dziś a pole!

WOJDYŁŁO.

Skryte tajniki, lochy, pieczary tajemne,
I głębokie zmacano wnętrzości podziemne.
Już-to przez zabobony, gusła rozmaite,
To przez próby i pytki nader wyśmienite,
Zbadano utajone po jamach chudoby,
Nawet zmarłych odkryto nieboszczyków groby.

DOROSZ.

Czego nas nabawiły domowe rozruchy!
Nietylko nam dojadły ukraińskie muchy,
Ale i wielkim panom, aż musieli stadem
Na rączych przed tym umknąć za Wisłę owadem;
Przecie powołoszczyzny i tam im dobodły,
Ledwie na hak ostatni Polski nie przywiodył;
Jakom słyszał od księdza lackiego w niedzielę,
Kiedym był na kazaniu z sąsiady w kościele.
Tenże przypomniał krówkę, co się lęgnie w gnoju,
(Skarabusem ją nazwał) jakoby do boju
Przyszedłszy z bystrym orłem, tak długo swojemi
Glutami ¹⁾ nani strzelała wzgórze cuchnącemi,
Aż onę czerepachę ²⁾ pan lotnego ptastwa
Musiał jednać, nie mogąc znosić jój plugastwa;
Bowiem i na wysokie drzewa za nim lazła,
I na Jowiszowym go podołku nalazła:
Tak, prawi (kaznodzieja tenże mówił) dzieci,
Z szpetnym nieprzyjacielem wojna państwa szpeci.

WOJDYŁŁO.

Raczej to panom niżli nam należy wiedzieć,
Chociaż przed tą gawiedzią i my się wysiedzieć
Nigdzie nie mogli, jako żywi tak umarli;
Dobrze że się do nieba samego nie wdarli
Niezbożni olbrzymowie — jakoż z Bogiem mieli
Walczyć, kiedy czartowskie ręce podnieść śmieli
Na kapłany i służby Bogu poświęcone,

¹⁾ Gnojem — ²⁾ lichotę.

Na budynki imieniu Jego wystawione...
 Kiedy piekielnym ogniem i Pańskie przybytki,
 I trupy w nich pobite zapaliwszy wszystkie,
 Jako całopalone przed dawnymi laty
 Z dymem prosto ku niebu puszczały obiaty.
 Zabijali bez braku, i wszystekby byli
 Gmin pospolity oraz na głowę wybili,
 Tylko że Tatarowie przed śmiercią tyrańską
 Wiele jeńców kupili w niewolę pogańską.

OSTAFI.

Ba nawet, którymkolwiek przechodzili śladem,
 Włości całe szatańskim zarażali jadem,
 Że więcej po odejściu pospólstwa pomarło,
 Niżeli w ich bytności żelazo pożarło.
 Jeszcze od tego czasu wszędy było padnie,
 Jeszcze i pomarlica ¹⁾ panuje szkaradnie.

DOROSZ.

Wprawdzie moja czeladka ze wszystką oborą
 Do Derewacza uszła, i tamże pod górą
 W zasieczy wysiedziała przed tą burzą; ale
 Skoro tylko do domu powróciła w całe,
 Na pował chorowała — ledwo przebolalo
 Kilkoro, a z bydła mi rogu nie zostało.

WOJDYŁŁO.

I mnie odeszły dojne czabanki ²⁾ i owce,
 Tylko dwie zimowane zostały jałowce:
 Dlategośmy tu bydło dokupować przyszli.

DOROSZ.

I ja toż przedsięwzięcie mam dawno na myśli,
 Przystosować cokolwiek macior dla przypadku:
 A że jutro krasny targ będzie pewnie w Grodku,
 Pójdziemy rano z sobą wszystko troje w kupie.
 Dziś przenocujcie ze mną pospołu w chałupie;
 A póki nam wieczery skrzętna gospodyni
 I kołaczów z słoniną świeżą nie uczyni,
 Usiadłszy na murawie pod wierzbnami w cieniu,

¹⁾ Mór, zaraza — ²⁾ owieczki.

Pogadajmy o przeszłym naszym utrapieniu —
 Wszak i jaskółki, skoro na wiosnę wylecą,
 Bez przestanku się głośno witając szczebiecą,
 Rachując, wiele żywych, wiele zmarłych w wodzie:
 Miło wspomnieć przypadki przeszłe na swobodzie.
 Niech też o swojej biedzie powie nam Ostafi.

OSTAFI.

A któż to wypowiedzieć wszystko dobrze trafi?
 Powiem to, co pamiętam. Ja ni o czém zgola
 Nie wiedziałem, aż wpadli Tatarzy do siola.
 Tam gdy jedni za dzieci, a za żonę drudzy,
 Ledwie się na pastewnik wymknął — za mną słudzy —
 I uszliśmy do lasa — ztamtąd bez odwłoki
 Przyszliśmy na rozświcie pod zamek wysoki;
 A już pełno w kurniku ludzi było onym,
 Ni strzelbą, ni żywnością słusznie opatrzonym.
 Byłoc w czapkach baranich drabów niemal dwieście,
 Których około jatek nazbierano w mieście;
 Umieli z kobył strzelać — tylko z kapitanem
 Porucznik ich już dawno dyszeli za Sanem,
 Przez co mógł być i nierząd bez pasterzów w trzodzie.
 Zbiegło też tam Podzamcze i całe Podgrodzie;
 Stało i parę działek bez kul i bez prochu:
 Inszego było ze trzy tysięcy motłochu.
 Wszyscy pijani, głodni, którzy miasto walki,
 Wytrząsali biesagi ¹⁾ babom i kobiałki.

Kiedy się tak morzymy na onęj wierzchnicy,
 Piątego dnia przypadli do nas gwałtownicy,
 Okrywszy zewsząd górę jako mgłą szarawą;
 Jedni strzelali, drudzy biegli k'nam ławą.
 Tamże Tatarzy z góry puszczałli nawiosy,
 Huk wielki z stron obydwu w same bił niebiosy.
 Skoro tedy w pół góry wbiegła ta lichota,
 Najpierw wypaliła z muszkietów piechota;
 Potem na odsiecz z muru puszczone pociski:
 Leciały tam kamienie, cegły, garnki, miski,
 A wzięwszy pochop z góry, kogo tylko w drodze
 Potkały, witały go i ranily srodze.
 Ten grad chmurę rozpedził chłopską, część jej wielka

¹⁾ Torby, brzemionka.

Poszła w tył, wywracając aż na dół kozielka.
 Drugi raz niespodzianie, aniśmy postrzegli,
 Kiedy Krzywonosowi ¹⁾ łotrowie przybiegli,
 I poczęli dziurawić bindasami mury.
 Tatarowie też strzały puszczili jak chmury,
 Że jako szceć po wszystkim gęsto tkwiły dachu.
 Wtenczas nabraliśmy się aż po uszy strachu:
 Atoli to ognistą strzelbą, to cygańską,
 Ledwieśmy odegnali szarańczę szatańską.
 Miasto południowego broniło też boku,
 Parząc do nich ustawnie z hakownic po oku.
 Naostatek nie stało i prochu i lontów,
 Aż musieli niektórzy knoty robić z gontów.
 Przetoż nocą do miasta ustąpił burgrabi,
 Rzkomo dla potrzeb — za nim poszli wszyscy drabi —
 A nieprzyjaciel w zamek opuszczony marnie
 Wpadł, jako wilcy zwykli wpadać do owczarnie;
 I tam gmin pospolity, krzyczący żałośnie,
 Siekierami na ziemię walił jako sośnie.
 Nie przepuścił płci białej, ani dziatkom małym;
 Niby drwa w gęstym lesie siekł wszystkich zahale^m ²⁾,
 Naostatek pobitych odzierał z odzieży.

Jam na wierzchu narożnej wysiedział się wieży.
 Od strzał tatarskich deszczką przeciemię się zakładał:
 Aż kiedy już samopał ³⁾ Tatar do mnie składał,
 Musiałem na dół zstąpić — a on mnie do naga
 Oblupiwszy, kiścieniem ⁴⁾ bez litości smaga.
 Zbiwszy mię tak na miazgę onym basałykiem,
 Zawołał na Tatary mijające krzykiem:
 Kerdasim, daj mi który szmailską kulbakę,
 A ja mu za nią tego daruję sobakę.
 Prędko się znalazł kupiec, który gdy mię zwodził
 Z zamku, w posocem ludzkiej śród goleni brodził;
 Bo tam była obfitym krew wylana stokiem,
 Że na dół wypadła przez bramę rynsztokiem...

DOROSZ.

Dosyć już o tém będzie — już też słońce siada,
 Już i wieczór w mgłę ciemnej z za lasów wypada:

¹⁾ Krzywonos, wódz hordy najezdniczej — ²⁾ na pował —
³⁾ strzelbę — ⁴⁾ kańczugiem.

Jutro sobie ostatek tój burdy powiemy —
Teraz ją (proszę z sobą) wieczerszą zajemy.



(Do str. 160).

Z ROXOLANEK
SZYMONA ZIMOROWICZA.



Halcyon.

Ja śpiewam nie wedle świata:
Za fraszkę u mnie majętność bogata,
Fraszka urodzajne włości,
I nieprzejrzane okiem majętności.

Niech drudzy łakomie zysku
Szukają z biednych poddanych ucisku;
Niechaj nędznych ludzi pracą
Nienasycone szkatuły bogacą:

Zbiorą srebro blade z złotem,
Ubogich kmiotków napojone potem;
Będą mieć szkarłaty tkane,
Krwia robotników mdłych zafarbowane.

Ja nie nie dbam o pacholki,
Ani o przednich dygnitarzów stolki;
Nie pragnę mieć na mym stole,
Co rodzi morze, powietrze, las, pole.

Wszystka moja myśl jest o tém,
Jakoby dobrze było mi na potém;
A teraz, póki mi lata
Służą, przystojnie abym zażył świata.

Muza u mnie w przedniej cenie,
A po niej zdrowie, potém dobre mienie;
Grunt u mnie rozumna głowa,
Wesołe serce, miarkowana mowa.

Chcę i Twórcy memu służyć,
 Chcę darów jego wielkich godnie użyć ;
 Chcę z nim żyć wiecznie, gdy w ziemię
 Śmierć późna wrzuci ciała mego brzemię.

M a r e l l a.

| | |
|---|--|
| Ukochane dziatki! Te różane kwiatki Zrywajcie, nim miną : | Póki wam uciechy, Zabawy i śmiechy Przystoją wyborne. |
| Jako jednodzienne Róże, tak odmienne Lata wasze giną. | Prawda rzeczywista,, Że naród do lista Ludzki jest podobny. |
| Nadobne dziewczeczki, Młode fijołeczki Szczypcie temi czasy ; | Bo jako list ¹⁾ snadnie, Tak i człowiek padnie, Chociaże nadobny. |
| Bo w jednéj godzinie Wiele im upłynie, Jako i wam krasny. | O! wesola młodzi, Colikolwiek rodzi Świat gwoli człowieka, |
| Nadobni młodzieńcy, Otaczajcie wieńcy Skronie swe pozorne, | Zażywaj roztropnie, A patrzaj na stopnie Ostatniego wieka. |

H a l c y d i s.

Mądrość jest nad mądrościami,
 Widzieć śmiertelną za nami
 Pogonię, która wyroki
 Miece na świat bez odwłoki.

Jako z pędem na dół wali
 Wiatr skałę, którą obali ;
 Tak się nasze przerywają
 Lata, kiedy koniec mają.

¹⁾ Liść.

Właśnie, jako kiedy morze
 Okręt wielkim gwałtem porze;
 Skoro ujdzie, by znaku
 Nie znać jego najmniój ślaku.

Marność jest nad marnościami,
 Ten świat z swojemi pompami!
 A przecie ludzi tak wiele
 Każą nań hardzie i śmieie.

L u b o m i r.

Niebieskie oko! klejnocie jedyny,
 Lampo gorąca wyniosłój krainy,
 Ojcie gwiazd jasnych! ty skoro świt mglisty,
 Poczniesz rozpalać kaganiec ognisty,
 Natychmiast z łoża ramiona perłowe
 Podniosłszy, oczy szczerze szafirowe
 Na świat obracasz — a potem gdy z góry
 Poczniesz rozpuszczać żarzyste kędziory,
 Odległój ziemi zdarłszy nową larwę,
 Dajesz blask dzienny i pozorną barwę.
 Przez ciebie drzewa z listów ogolone
 Rozpościerają warkocze zielone;
 Pola odarte biorą na się szaty,
 Zewsząd upstrzone rozlicznymi kwiaty.
 Przez ciebie lato nasycone rosy
 Gotuje bujne oraczowi kłosy;
 Jesień, owocem mnogim zbogacona,
 W frukty i smaczne obfituje grona.
 Gdy zaś najniższym pokazujesz biegiem,
 Akwilo ¹⁾ z srebrnym wylatuje śniegiem,
 Rzeki porywce upornie hamuje,
 Mosty na wodach głębokich buduje.
 Tobie nie role, nie żyzne pasieki,
 Ja twój chowaniec daję do opieki,
 Ani cię proszę, byś w mojej winnicy
 Roskoszny napój dowarzał w macicy:

¹⁾ Wiatr północny.

Lecz żądam, abym stanął tam swém czołem,
 Gdzie ty rysujesz niebo świetném kołem;
 Ażeby słyhać było moje hymny,
 I z kąd Boreas wylatuje zimny,
 I gdzie z zarania rumiennemi usty
 Oświecasz Euxyn i Dalerman pusty ¹⁾,
 I gdzie pozbywszy południowój cery
 Z twarzy ostatnie patrzysz na Ibery ²⁾.



(Do str. 160).

Z S A T Y R

KRZYSZTOFA OPALIŃSKIEGO.

Obraz Świętoszków.

Cierpieć nie mogę tych, co zakrzywiwszy główkę
 Chodzą jakoby z Panem Bogiem dziś gadali.
 Nie wierzę ani ufam takowój twarzyczce,
 U której postać święta — hajduckie sumienie.
 Wszystko o Panu Bogu, pacioreczki w rękach,
 Ustawicznie i książka i żywoty Świętych:
 Z których o! jako mało tych przykładów biorą,
 Które świętymi czynią! Znałem takowego,
 Co pacierzy gwałt mówił, a odrwił kogo mógł.
 Takie-to są naturki tych-to sykofantów ³⁾,
 Przykrytych skórką owczą, wewnątrz szczerych wilków.

Na bezrząd utratnej młodzieży.

Kiedy niegdys Faraó gonił Żydów, i gdy
 Zatonął z wojskiem wszystkiém — pływały po morzu
 Kołpaki, ferezye, rysie i sobole,
 Pływały drogie futra, lamparty, tygrysy,

¹⁾ Morze Czarne i pustynie zamorskie — ²⁾ Hiszpany — ³⁾ obłudników.

I inne tam ozdoby Egipczyków onych.
 A Żydzi, co już przeszli suchą nogą, stojąc
 Na brzegach, jeden mówił do drugiego: Szaja!
 Widzisz co to tam pływa? będzie to na brzegu,
 Przyniesie nam to morze — dostanie się do nas
 I owa ferezya, lamparty, tygrysy.
 Czekałmy tylko trochę. — Tak nasz panicz tonie,
 I już w morzu po uszy — ażci jego suknie
 Pławią się już do brzegu — żydki wyglądają,
 Rychło owe żupanki do ich rąk przyplyną.

Na zbytki w częstowaniu i bankietach.

Gdy szumno kanclerz żyje, każdy musi nie mieć
 Za złe, ale *e contra*, gdy sekretarz, który
 Chce z nim porównać, szydzą wszyscy jawnie z niego,
 Bo niemasz śmieszniejszego nic, jako ubogi,
 Wyniosły delikacik; na języki padnie,
 Upewniam, i palcem go pokazywać będą.
 Drugi przedtém na srebrze jadał i na złocie,
 A dla gęby i brzucha poszło to do żydów.
 Już i krzyżyk gdzieś z szyje dyszy, i agnuszek ¹⁾
 Szczerozłoty zjadł się już dawno — konie, wozy,
 Sprzęt, skarbnica — wszystko to w brzuchu pochowane:
 Przecież być musi, choćby i duszę zastawić.

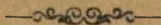
Spytam cię miły bracie: Co jest, że to umiesz
 Dobrze w rozumie swoim rozsądzić, kto możny,
 Kto bogaty — wiesz i to, że Kraków daleko
 Większy niżeli Brzeście, niż inne miasteczka:
 A tego nie uważasz, żeś ty od możnego
 Pana tak jest daleki, jak niebo od ziemi?
 Nie wiesz chudzino, co jest skrzynia okowana
 Z pieniędzmi, a co mieszek albo szufladeczka.
 Daleko ztąd do onąd. Wcześniej upominam
 Każdego z was młokosi: wiedźcie, co te słowa
 W sobie mają do prawdy: *Nosce temet ipsum* ²⁾.

Według sił i dostatku wszystko czyń. Nie szalej,
 Trzymaj miarę w wydatkach. Miarą kotek mówi.
 A kiedy masz łososia kupić, uważ pierwej,

¹⁾ Baranek, symbol religijny w klejnocie — ²⁾ znaj siebie samego.

Czy cię na śledzia stanie; bo pewnie twój miesze k
 Jesiotrowi nie zdoła. Wielką siecią nie łów,
 Gdzie więcierzem ułowić możesz małą rybkę.
 Po trosze jedz, byś lasu i wioski nie połknął,
 I całych majątności. Wiele gęba, wiele
 Brzuch pański potrzebuje. Pomnę ja szlachcica,
 Który po wojewodzku goście więc częstował,
 A mawiał te przysłowie: *Cosa delicata* ¹⁾.
 Aż się też on animusz skurczył delikacki,
 Gdy nakoniec nie było co i w gębę włożyć. —
 Zaś tak u zacnych przodków i starych Polaków
 Bywało? Gdy nie znano na stołach bogatych,
 Co to pasztet, co ciasta, albo galaredy.
 O bażantach nie pytaj, ani marcepanach,
 Chybaby na weselu. Nie dawne to czasy,
 Gdy dla gry samój tylko pierwszy talerz srebrny
 Na stole był widziany. Sam król jadł na srebrze,
 Wszyscy inszy na cynie. Uważ naszych starych:
 O wyniosłość nie dbali, ani o papinki ²⁾.
 Najadł się z gliny ³⁾ potraw, zkąd brał moc i siłę;
 Praca mu nic na koniu i niewczas nie wadził.
 Nie przebierał w przysmakach, zjadł co było w pierzu,
 Choć w nieobitej izbie, nie na olęderskim
 Obrusie; nie na srebrze. A wy papinkarze,
 Coście wszystkę myśl swoją w brzuchu utopili,
 Których i sam Bóg brzuchem, na co się przydacie
 Krajowi? lubo wojna nastąpi, lub niewczas,
 Odbieźcie obozu, i sławy i cnoty,
 Jakeście odbieźeli dobrego ćwiczenia;
 Niewczasom nieprzywykli, w brzydkich utopieni
 Roskoszach aż po uszy. Kat po was ojczyźnie!

¹⁾ To rzecz smaczna, wytworna! — ²⁾ łakotki — ³⁾ z glinianych naczyń.



(Do str. 164).

Z POEZYJ ŁACIŃSKICH
KAZIMIERZA SARBIEWSKIEGO

przekład *Władysława Syrokomli.*

Oda XVI. ks. II.

Niczego nie należy głupio się lękać lub spodziewać.

I mnie łacińskie Muzy przemówić kazaly,
Jam wnukiem Orfejowym za Pieryd łaską:
Zbierzcie się, cni Sarmaci, w okrąg okazały,
I uwieńczcie skroń moję laurową przepaską.

I głosu mojęj liry posłuchajcie chętnie:
Nie pędźcie waszych myśli za motłochu wrzawą,
I żądom nie dozwólcie plądrować namiętnie,
Zawrzęjcie wasze serca przed podłą obawą.

Zepnij każdy wędzidłem wyuzdane chuci,
Zbądź się nikczemnej trwogi, uczynj ślub Minerwie;
A gdy męztwo szlachetne do serca powróci,
Bezpiecznie płynąć będziesz, choć burza się zerwie.

Czy to morze się wzdejmie i grzmoty zawarczą,
Czy płomień błyskawicy z piorunami lata,
Staniesz kamiennym murem i miedzianą tarczą,
I śmiałem okiem spojrzysz na ruiny świata.

Hartuj pancerz do boju, póki spokój władnie,
Gotuj się mężnym sercem do hasła Bellony;
Biada temu, kto zadrzy — biada, kto poblednie,
On jeszcze przed potyczką dwakroć zwyciężony.

Ale nawzajem — próżność wiedzie do omamień;
Nie tusz, że masz dość mocne do walki ramiona;
Nie wywołaj przygód — bądź stałym jak kamień,
A junacka przechwałka niech ci w uściech skona.

Gdy los wrogi zagrozi i w serce wymierzy,
 Wtenczas to, wtenczas pora poszermować mieczem —
 Chwycim dobry nasz oręż z zapalem szermierzy,
 I na groźby najsroźsze zwycięzko odrzeczem.

Oto jest sprawiedliwej mądrości nanka. —
 Lecz dzisiaj świat się w chęciach nierozważnych grzebie;
 Każdy rzeczy zewnętrznych najtroskliwiej szuka:
 Ale któż jest sam sobą? kto szuka sam siebie?

Jeden bogaty w złoto, lecz ubogi w ducha,
 Bezczesći wszystkie ziemie, gdzie przybił swą nawę;
 Drugi pozbył się serca, rozumu nie słucha,
 Śmiercią kupuje zyski głupie i nieprawe.

Ów dąży w zamorszczyznę — jak mara przejezdna,
 Przypatruje się krajom, narodom i mowie —
 Jedzie poznawać światy, a sam siebie nie zna,
 W sobie błędną ma ciemność i straszne pustkowie.

Inny w niegodnym wczasie zdrzymał spokojnie,
 Jak trup martwy i zgniły, bezczynny dla świata;
 Doma niepożyteczny, niezdatny na wojnie,
 Skaził jeno, zmarnował swe ubiegłe lata.

Ten się oddał dworszczynnie, służy drugim gwoli,
 Bo nie rad sam ze siebie, chce sięśdz między pany;
 I co najgorsza kara służebnej niewoli,
 Zapomniał swoją nędzę, swój stan oplakany.

A wśród udręczeń serca ów trefniś uparty
 Gra rolę szczęśliwego, kłamie uniesienie —
 Kiedy mu ból doskwiera, sili się na żarty,
 Jak histryon uliczny, jak śmieszek na scenie.

Człowiek żądny potęgi nie dba o swych braci,
 Wszelkie dobro bezkarnie przywłaszcza swój dłoni:
 Jam szczęśliwszy od niego w mój skromnej postaci,
 Bo mię ubóstwo moje od hańby zasłoni.

Żyjem różni, lecz w śmierci będzie równość prawa:
 Tych wynosi nad braci pawęża herbowna,
 Tych krzesło senatorskie, tych wojenna sława:
 Ale zgon wszystko zniesie — popiół wszystko zrówna.

Urna, gdzie zsypią nasze popioły w mogile,
 Jest miarą wszystkich rzeczy. Wypogodźmy twarze —
 Odrzućmy z ramion sakwy, pofolgujmy sile:
 Na co nam dźwigać próżność w daremny ciężarze?

Oda XXVII. ks. II.

Niż groby królów są szkołą życia.

Nie Demokrytowe żarty,
 Nie gmach Cekropsa podwoi,
 Nie spór uczonych uparty
 Z mądrością człeka oswoi.

Nie martwe stoickie słowa,
 Od których serce się suszy;
 Nie mądrość Pitagorowa,
 Co bywa starcom po duszy.

Mnie uczą przykłady starsze,
 Których w pamięci nie zniszczę:
 W Memfis mogiły monarsze,
 W Rzymie nadgrobniki i zgliszcze.

Gdy po mogiłach wiatr płochy
 Rozwiewa piasek z szelestem,
 Mnie stare królewskie prochy,
 Mnie trupy uczą, czem jestem.

Zacne kości Pompejowe,
 W krainie zimna i śniegu,
 Samotne na pustym brzegu,
 Gdzie mąż ów położył głowę.

Mnie bohaterskie imiona,
 Lub grób rycerza na puszczy,
 Dobitniej mądrość wyłuszczy,
 Niż brzmiające słowa Zenona.

I na cóż wielkość mię mami,
I sławy szukam z kłopotem?
I na rozmowie z Muzami
Zimnym zalewam się potem?

Dlaczego wzorem Sokrata
Na nocném czuwaniu blednę?
Gdy kości cesarów świata
Depcę jak prochy powszedne!

Oda X. ks. I.

Pochwały Urbana VIII.

Nie sam Horacy, mistrz mój natchniony,
Jako poeta wzniosł się od ziemi,
Nie sam uleciał w niebieskie strony,
Z pieśnią łabędzia, skrzydły wietrzniemi.

I mnie ruchawe mgły pochwyciły,
I mnie uniosły skrzydła me własne;
Mnie Kalliope ¹⁾ nadała siły
Płynąć bezkarnie pod niebo jasne.

Gdzie najrozgłośniej echo odbije,
Kazała lecieć w sferę nieznaną,
I zawiesiła harfę na szyję,
I grać i trąbić rozkaz mi dano.

Do niegościnnych morskich wybrzeży,
Na skały dzikie, w bystrym zapędzie
Na góry strome głos mój dobieży,
I po Morei rozlegać będzie.

Toż na Kaukazkie wleczę urwisko,
Na siwy Atlas, dźwiękiem peanu ²⁾
Ziemi indyjskiej dam dziwowisko,
Pieśnią zagłuszę szturm oceanu...

¹⁾ Kalliope, jedna z dziewięciu Muz, natchnicielka poetów —
²⁾ pieśni.

Ucichła fala, bo słuchać rada,
 Żaden się wicher po niej nie błąka,
 I arkadyjska jeno kaskada
 W takt mojej pieśni wodami brząka.

Szumny Peneus nie pluska w fale,
 Ciekawi pieśni w całej przyrodzie...
 Liry i harfy, piejcie wspaniale!
 Głos wasz wysokie niebo przebodzie.

Urbanie! ziemia na każdym końcu
 Powtarza głośno twe uwielbienie:
 Czy kędy Jowisz jasnemu słońcu
 Rozkazał skwarne toczyć promienie —

Czy gdzie ostrego krainę chłodu
 Oświeca siedem polarnych zorzy —
 Czy Afrykanin, czy Arab z rodu,
 Każdy przed twym się imieniem korzy.

Tu przy oltarzu na Watykaniu
 Odbierasz hołdy wszystkich narodów:
 Czarni Negrowie i Maurytanie,
 Lud z za Gangesu i z Antypodów —

Idą do ciebie — bo ludy Boże
 Obrącić sędzią z natchnienia Ducha:
 Niebo i ziemia, i ląd i morze,
 I raj, i Tartar twój władzy słucha.

Gdziekolwiek wiara dosięgła święta,
 Gdzie serca ogniem nadziei gorą,
 Klęczą przed tobą ludy, książęta,
 Tyś tarczą światu, tyś mu podporą.

O! świat się chwieje — więc ulżyj światu,
 I prochy książąt zbitych na wojnie,
 I losy ludów i majestatu,
 Radą, ramieniem dźwigniej dostojaie.

A wtedy: tryumf! tryumf! Rzymianie,
 Tryumf ogłosim na świętym polu;

Wpóśród proporców, w złotym rydwanie,
Wjedzie zwycięzca do Kapitolu...

Stój, Muzo! przyszłym blaskiem omamion,
Dokądże dążę loty wieszczemi?
Spuśćmy się — skrzydła odwiążmy z ramion,
I tu bezpieczniej pilnujmy ziemi.

Usnę nad Tybrem, gdzie wiatr powiewa,
Dość mię unużył polot młodzieńczy:
Lirę zawieszę na sęku drzewa —
Niech się kołysze i z wiatrem brzęczy.

=====

Oda XXII]. ks. II.

Pochwały Zygmunta III.

Szybko lecę przez Rodopę,
Przez Fazydy brzeg się śliznę,
Przez Kolchidę mkną mię wiatry —
O! już stawię moją stopę
W naddniestrową Słowiańszczyznę,
Gdzie siwieją stare Tatry,
Gdzie się chłodna Wisła kręci...

Któż mnie, przebóg! mimo chęci
Ponad Wilią zatrzymywa?
Jakie ciemne gaje w drodze,
Jakie źródła tu znachodzę!

Kalliope! ponad zorze,
Nad obłoki rozigrana,
Tu mię wstrzymaj gdzie w Bosforze
Wre posoka Muzułmana,
Kędy fala się szamoce
Z dzikim brzegiem Taurydy.

Tu stanąwszy na opoce,
Siłą harfy i wyrazu.
Dźwiękiem pieśni Pierydy
Wymuruję ołtarz z głazu.

Moja sztuka, wieszczą siłą,
Wraz wywnętrzy ziemię ciemną,
I marmuru piękna bryła
Sama stawi się przedemną —

I ochoczo mi pozwoli
Wyryć na niej wieczne słowo,
I pochwałę Zygmuntową
Podać przyszłym wiekom gwoli.

Uwiecznimy na téj skale
Walnych bitew miecz zwycięzki;
Uwiecznimy Getów ¹⁾ klęski
I zdobyte morskie fale.

Tutaj dziewięć orszak hoży
Fiołkami grunt okryje,
Na ołtarzu wawrzyn złoży,
Pomnik w lilie uwije.

My utkwim różczkę oliwy,
I zapalim ambry wonie —
I kadzidło ogniem spłonie —
I wydamy okrzyk żywy:

Tryumf! tryumf! —

W téj zaciszu

Echo trackie ²⁾ nas posłyszysz,
Aż usłyszysz Muzułmanie
Naszą radość i wołanie

4

Oda H. ks. IV.

**Pieśń Galeza, rolnika Dackiego, o zwycięztwie
pod Chocimem r. 1621.**

Galezus, z nad Istru ³⁾ ziemianin bogaty,
Gdy orząc na swoim zagonie,
Wykopał w rozorze żelaza i szaty,
Rycerskie pancerze i bronie —

¹⁾ To jest: Szwedów, z którymi Zygmunt wojował — ²⁾ t. j. kraj turecki — ³⁾ z nad Dunaju.

Gdy znalazł stos kości w pokrzywie i zielsku,
 Siadł sobie wieczorem pod sosną,
 I piosnkę swobodną po prostu, po sielsku,
 Zaśpiewał serdecznie i głośno:

„Ej! soszne ¹⁾ me woły, usłużne me woły!
 Już wieczór szarzeje na dworze,
 Już pora wam wytchnąć — ot! ugór wesoly,
 Paście się w wesolym ugorze.

„I Polak zwycięzca, znużony głęboko,
 Położy swój bardysz i zdrzémie.
 Ej! lackie wy dzieci, turecką posoką
 Mołdawską spluchaliście ziemię.

„Ha! ileż to łomów i gruzów po Turku!
 Co trupich się kości rozsiewa!
 Co pustych pancierzów na dzikim pagórku!
 Co trzasek żelaza i drzewa!

„Pamiętam, pamiętam turecką niewolę,
 (Jam wtedy dziecinne miał lata)
 Od złota, od miedzie błyszczało się pole,
 Gdy tędy przechodził Sarmata.

„Ej! bitwę widziałem na dackiej tu błoni!
 Już druga się zręczność nie poda —
 O! było co widzieć — co koni! co broni!
 Rycerstwo płynęło jak woda.

„Zagrano na kotłach, podbiegły pogany,
 Rycerze mieczami ich sieką;
 A potem zagrzmiało — dym buchnął siarczany,
 I ogień poleciał daleko.

„Rozbiegły się pędem, i zwarły się razem
 Proporców i mężów dwa roje;
 Grom z gromem, żelazo starło się z żelazem,
 I zbroja stuknęła o zbroję.

¹⁾ Od sochy czyli od pługa.

„Nie z takim łośkotem gra burza szalona,
 Nie warczą tak grady i deszcze,
 I sosna alpejska od wichrów tłuczona
 Nie z takim jęczeniem szeleszcze —

„Nie tak się gwałtownie Akwilon ¹⁾ wydyma, —
 Tu działa mądrości, tu prace,
 Tu dzielność, tu wściekłość; tu gniewu już niema,
 Lecz sława do serca kołace.

„I długo fortuna na skrzydłach się waha,
 Nie dając zwycięstwa oklasku —
 Tu rota Polaków, na oko tak błaha,
 Tu pułków tureckich jak piasku.

„Lecz cóż tam pierzchliwi Turkowie, Arabcy,
 Co dzicy poradzą Tatarzy
 Naprzeciw Sarmatom? ich zastęp tak słaby,
 Lecz w sercu odwaga się żarzy.

„Jak rzeka gwałtowna, co dwoma koryty
 Spadając ze wzgórza na błonie,
 Czy pola, czy lasy, czy baszt wielkich szczyty,
 Podmyje, rozwali, pochłonie.

„Widziałem was Turki! wasz księżyc obronny,
 Wasza się chorągiew poddawa —
 Gdy pierzchał wasz zastęp piechotny i konny,
 Wzniosła się kłębami kurzawa.

„Nie w liczbie, lecz w sercu wojenna różnica :
 Wszak jedno żelazne narzędzie
 Las cały wytrzebi — wszak jedna orlica
 Największy gołębnik zdobędzie.

„Tam Emon ²⁾, tu stosy zdobyczy i łupów,
 Arabskich pocisków i grotów —
 Tu leży Karakas, skrwawiony wśród trupów,
 U wejścia do lackich namiotów.

¹⁾ Wiatr północny — ²⁾ Emon, Karakas, wodzowie tureccy.

„Bezbożne układy Bóg rzuca na stronie,
W proch marnéj nicości rozetrze;
I pyszne przechwałki, co hardy wyzionie,
Rozpłyną się dymem na wietrze....

„Ej! piosnko ty moja, nieskładna i dzika!
Nie tobie dopłynąć do nieba —
Tu harfą poety, nie fletem rolnika
Tę wojnę opiewać potrzeba.

„Ktoś wierszem godniejszym potomkom opieje
Te dzieła, ten tryumf bogaty....
Lecz woły już syte — już wieczór szarzeje —
Czas z pługiem powrócić do chaty.“

16

Oda XIV. ks. III.

D o s a m e g o s i e b i e .

(W skróceniu).

O! lubię przebiedz żrenicą moją
Ciebie o! Rzymie, ciebie o! Trojo,
I Kapitolu stare ogromy,
I Awentyński gład nieruchomy.

Pięknie, o! pięknie błyszczy od wschodu
Siedem pogórków w Romula grodzie!
Weselsze myśli idą do głowy,
Gdy ją orzeźwi wiatr nadtybrowy.

Lutnisto grecki, o! święty Febie ¹⁾,
O! boże pieśni, przyzywam ciebie —
Znijdź i ty Fusku w ustron przyjemną,
Miłego czasu używać ze mną —
Przynies kochaną moją cytarę,
I Horacego Kameny ²⁾ stare.

¹⁾ Feb czyli Apollo, bożek poezyi — ²⁾ t. j.: pieśni.

Z Ody XXVIII. ks. IV.

Do Wojciecha Turskiego.

Marzenia moje w dziecinnój postawie
 Lubią pobiegać po trawie,
 Lub pod chmurami sznurem lot swój wiodą —
 Płyną jak łabędź, albo dniem i nocą
 Jako ptaszkiwie szczebiocą.
 Zda się że chmurę, co gromami dysze.
 Miękkim śpiewaniem uciszę;
 Tęcza niebieska zda się moje czoło
 Wstęgą opasuje w koło.
 Oto się budzę — i jeszcze na jawie
 Wdzięcznymi snami się bawię;
 I biorąc lirę w rozmarzone dłonie,
 Po stronach brząkam i dzwonię:
 A ufny mistrza śladom i opiece
 Na echu piosnki znów lecę —
 Lecę pod niebo, nad krainy cudne,
 Lub na ostrowy bezładne.

Oda III. ks. II.

Do swojej harfy.

Harfo moja bukszpanowa!
 Wisieć będziesz na topoli,
 Kiedy w liściach ciche słowa
 Poszeptywa wiatr powoli.
 Niech po strunach wiatr figlarnie
 Wybrzękiwa tony skoczne:
 Ja tymczasem na te darnie
 Złożę głowę i wypocznę...
 Lecz, ot! chmura — z poza lasu
 Łoskot deszczu, burza warczy —
 Umykajmy! — ach! do wczasu
 Jeno krótka chwila starczy.

(Do str. 166).

Z D Z I E Ł A
ORATOR POLONUS.

**Głos pośta na sejmie walnym przy wyborze
marszałka.**

Jakie kwitnących pociech z zupełnym dostałych nadziei *profitem messilegia* z tak ozdobnego imion Prześwientnych WW. MM — Panów *centifolio* rokować sobie ojczyzna może: *Venient apti mortalibus anni, frugumque feraces*; jakie *ex arbore* rozkwitłych tak wielu *familij* pożadanego pokoju *oleas*, nieśmiertelne tryumfów laury, *serta trophaeorum, centumque coronas*; już IM. Pan Marszałek, Boskiego prawie *spiraculo* Ducha, nad Delfickie wyrażniej *trypody* przepowiedział. Ja tylko *confirmans omnia dictis* weneruję wybrane i wyborne *electorum ex millibus* osób grono, *florem* godnych *familij, florem* ojczystego kraju, nie wątpiąc, że kwitnące w osobach waszych *spes publicas*, przy łaskawych zgodnych *wotów Fawoniuszach, aspirantibus astris*, w niezwydły generalnego uspokojenia zwiniecie *koronament, et color et species floribus semper erit*. W czém żebyśmy *fructu publico* spragnione mogli ziem i województw *ukontentować desideria*, należy nam z ścisłego prawa *obliga, legis jubet expressa voluntas*, należy mówię *plantam* dalszych obrad, *directricem* wolnych głosów *virgam*, in *manu* zaszcześcić *consilii*, w jednym obranym tego koła *subiectum*, jako *in arbore vitae et scientiae*. Chciejcie tylko WW. MM. Panowie *aethesias spirare favorum*.

M O W A

ANDRZEJA OLSZOWSKIEGO

**podkanclerzego koronnego na sejmie koronacyi króla
Michała r. 1669.**

Przebiera się z grubej sierociej żaloby w ozdobną i świetną szatę, *indumentum laetitiae* w pozorną postać, owdowiała nieda-

wno, teraz głową i opiekunem swoim szczęśliwie obdarzona Rzeczpospolita. Powstaje z ciemnej chmury i posępnych niełaskawej fortuny obłoków pogodna jutrzenska, kiedy J. K. M. powszechnemi stanów Rzeczypospolitej głosami na horyzont tronu wyniesiony, już *plena Majestate* od herbownego klejnotu dziedzicznych nażyczywszy *splendorów*, *in plenitudine Lunae* i *felici sidere* jaśniej — kiedy z pod tego świętego *baldekinu* promieniami *vultus Regii* burze rozpędza. Do życzliwych *ex cocivibus* poddanych *loquitur Dominus*, wolną sejmową radę zagaja: *Et nova iam rerum facies inopinaque surgit*. Cudotworny a rozumem ludzkim niedościgły *Arbiter* świata nigdzie widoczniej nieogarnionej możności swojej nie wydaje, jako w tej ojczyźnie: *Mirabilis in operibus suis*. Ledwo temu postronne dowierzają narody, a potomne wieki inter *apocrypha* podobno czytać będą, czegośmy się przez tak wiele lat nie tylko napatrzyli, ale i do upadku *ab hostili vel civica manu* nacierpieli. Wytrzymaliśmy nie pojedynkiem ale tłumem walnym nacierających na zgubę naszą *malorum* prawie *Lechidem*. *Actum* o nas świat *dekretował*: alie cudowny i dobrotliwy Bóg na podźwignienie upadłych wszechmocną podnosi rękę. Nie zaniecha J. K. M. przy spólnej ręce WW. MM. *sannare* wszystkie *vulnera* Rzeczypospolitej. Do czego pierwszy wstęp czyniac, *materiam tractandorum* na tym sejmie do spólnej WW. MM. rady podawać raczy.

**Przymówienie się in Senatus consulto jednego
z mowców (Orator pol.)**

Tej jest silności dzielnych statystów wymowa, że na jej *mandat* najpotężniejszy serc ludzkich monarcha, *rex cordium amor*, z całą się chęcią zniewolonych poddaje *komitywą*: *Judicis affectum possessaque pectora ducit elogium*. Nie chcę ja założonej na *dokument* prawdy z *Letejskiej* *Aryonów* skrzeszać gębizny, o których szczebietliwa coś jeszcze do uszu szepce sława, jakoby wspanione wód bieżących flukty głosu wdzięcznego mocą stanowili: *Quod mare non novit, quae nescit Ariona tellus? carmine tumentes ille tenebat aquas*. Nie chcę *ex ruderibus* z czasem obalonych *Tebów* na widok dźwigać *Amfiona*, który wdzięczną lutni melodyą kamienie wzruszał: *Dictus et Amphion, Thebanae conditor arcis, saxa movere sono*. Dopieroż z cudownych

wieku starożytnego nie zwodzę krasomowców, *quibus dulce loquendi pondus, et attonitas sermo qui duceret aures*. Nie wspominam niezwycciónego w mowie *Cyneasza*, o którym *Pirrus*, królewskiego *oraculum* majestatu, to wiekopomnej zostawił pamięci, że mu więcéj królestw swoim podbił językiem, niżeli wojennym sam *Pirrus* orężem: *plus lingua quam ferro*. Nie słucham krasomowcy *Greyci Demostenesa*, na którego języku wojen i pokoju zawisło *teatrum: loquente Demosthene*, i t. d.



Z M O W Y

JANA SAPIEHY,

starosty Brześcińskiego, potem kanclerza Wielkiego księstwa Litewskiego do króla Augusta II. w dzień św. Fryderyka.

Nic tam po wybornych słowach, gdzie *in simplicitate cordis et rectitudine sensus, in nuda* czystych *sentymentów* prezentować się należy *realitate*. I dlategoć staropolska swada, *neglecto sermonis cultu, modesto ac genuino* królów a panów swoich *alloqui* zwykła, że wiedziała, *ex inani verborum fumo tantum splendoris imminui veritati, quantum lucis ex nebula soli*. Nie trzeba w naszym narodzie, który *maxime leges, minime oratores audit*, wyszukanych *expressyj*. Wie i W. K. M. Pan Mił. *hanc regio-paternam dominandi artem*, kledy nam wiernym *poddanym* prawa i swobody, tak słodkiem *piastujesz* panowaniem, iż *jura, servatique cives, perpetuos* w sercach naszych nieskończonej pamięci *animabunt colossos, et tuo signata stabunt marmora nomine* i t. d.



(Do str. 167).

Z K A Z A N I A

X. JAKÓBA OLSZEWSKIEGO,

pod tytułem:

GRONO WINNE,

na pogrzebie Krzysztofa Sapielhy.

Zawitał jeden Anioł, niebieski poseł, do zacnej i po-
bożnej winnicy waszej, Jaśnie Wiel. PP. Sapielowie, a za-
witał z ołtarza Świątyni Pańskiej. Co-li porabia? grono na
winniej macicy ukazuje. Co-li mówi? woła na drugiego anioła:
„*Mitte falcem tuam acutam — Zapuść sierp twój ostry, a
zbierz grono z winnicy, albowiem dojrzałe są jagody.*“ Masz
audyencyą Aniele, słyszymy, słowa jako od osoby niebieskiej
przyjmujemy: ale lubo my milczymy, protestuje się jednak
przeciw tobie sama natura: „I toż to grono już dojrzało,
którego pozór jeszcze zielony i wiek młody?“ Dojrzało. Pro-
testuje się i winnica: „I toż to grono dojrzało, któremu ja
jeszcze się nie obradowała, ciepłem nie ogrzała, wiatrem nie
osuszyła, sokiem nie napoiła?“ Dojrzało. Protestują się na-
wet oni wszyscy, którzy posługami swemi około tego grona
chodzili. „I dojrzałoż to grono, z którego żaden dworzani-
n żadnej jeszcze jagódki nie urwał, żadnej wioski, żadnej dzier-
żawy nie otrzymał? Dojrzało. *Maturae sunt uvae ejus.*

Czém się to dzieje, że człowiek trybem pospolitym doj-
rzałości swój nierychło, aż w siedmdziesiąt albo w ośmdzie-
siąt leciech dochodzi? Oto tym: że słońce zodyak niebieski
obiegając lata człowiekowi wymierza. Więc iż w zodyaku
znaków jest dwanaście, sunt: *Aries, taurus, gemini* etc. są:
Skop, byk, bliźnięta itd., tedy każdy znak słońce siedmdzie-
siąt albo ośmdziesiąt razy kołem biegąc nawiedzi, nim czło-
wieka do sędziwości doprowadzi. Co prawda, jeśli taniec?
długi — siedmdziesiąt nawrotów i odwrotów od jednego proggu.
Jeśli prosta piechota? długa *ceremonia*, częste witania, częste
żegnania, częste gospody, częste gościny. Siedmdziesiąt się
razy słońce wita z bykiem, siedmdziesiąt z skopem, siedm-
dziesiąt z panną, siedmdziesiąt ze dzbanem, itd. O! zabawneż-
to znaki: nierychło tym sposobem człowieka nabawi lat sę-

dziwych dojrzałości. Kto pilno bieży, nie tak bieży. — Czy jest dlaboga jaki sposób tę tak wielką liczbę lat w kilku albo w kilkunastu leciech zebrać? Jest. Szlachcic może sobie uczynić krótszy zodyak...

(Opisuje więc mowca ten szlachecki zodyak, pod którym dojrzało grono Sapieżyńskiego domu. Dojrzało światu, dojrzało i niebu: ztąd dwie części kazania. Prawi w niém dziwne rzeczy o przymiotach winnej latorośli, rozmaitej porze dojrzewania gron i winobranii, przytacza różne powiastki z Pisma Świętego, dziejów świeckich i mitologii. W końcu mówi)

Weszliście oto do winnicy Jaśnie Wiel. Sapieżyńskiej, zażyliście owocu do woli: a ja proszę, wynoście i jagody, ile wy młodzieńcy, w pamięciach waszych, trwacie w rozumach i sercach waszych, abyście równiej cnoty dojrzałości dochodzili. A wy wielebne panny, bierzcie między się panicza, bierzcie lilie lilią, bierzcie pszczołki kwiateczek. Panny czystego *Weneta Kortuniusa* niosły, panny na pogrzebie śpiewały, panny grzebły: tak i wy czystego młodziana między się bierzcie martwe ciało, którego duszę do nieba wasz Oblubieniec przyjął. Jemu niech będzie cześć i chwała!

Z KAZANIA TEGOŻ X. JAKÓBA OLSZEWSKIEGO,

na pogrzebie

X. KAROLA JANA BIAŁOZORA,

proboszcza Wileńskiego. referendarza W. ks. Litewsk.

„Amos, co ty widzisz? hak na jabłka
ja widzę.“ (Amos 8).

Kościół Chrystusów jest drzewem w bujne liście odzianem i w owoc obfitem. Nauki, które Bóg przez kapłany w kościele swoim podaje, są to liście, jak w bujnym maju, zawsze zielone i żadnej odmienności nie znające. Jabłkami zaś tego drzewa są kapłani, prałaci, biskupi, a za błogosła-

wieństwem Bożém, dosyć na oném drzewie owocu tego. Wdziec na niém piękna jabłek *kategoriją*, porządne po stopniach rozłożenie: jedno niskie, drugie wyższe, trzecie jeszcze wyższe, czwarte najwyższe. Są w kościele Bożym jedni Reverendi, drudzy Illustres, Reverendissimi, Illustrissimi, Eminentissimi, Sanctissimi. Pięknie się jabłka na wysokich gałęziach tego drzewa sporządziły, jak w budynku kamienie, jak gwiazdy na niebie, jak szyk żołnierski w obozie.

Ale jest hak niestety! który te jabłka strąca. *Amos* go widzi (*Uncinum pomorum ego video*). W czyich-li rękę? Podawają go sobie febra, gorączka, suchoty, podagra i t. d. Wszystko to czeladka śmierci, a śmierć sama tym hakiem jako i sierzpem włada. Są niektóre jabłka dojrzałe, kapłani starzy; na te nie trzeba haka, bo same na dół spadają. Są drudzy kapłani na gałęziach od ziemi niedaleko, jako Altaryści, Wikarowie, Mansyonarze, i na tych haka nie trzeba, urwie to śmierć sobie, ręką ich dosięże; złamają je prace, śpiewania, nocne wigilie. Ale są jabłka jeszcze wyższe, i najwyższe, których ręką trudno dosiędz: kanonicy, prałaci; umieją się oni kryć pod liście, pod swoje praestimonia. Tu już na te jabłka trzeba haka. Każdy z nich mówi z Dawidem: Prawica Pańska uczyniła moc, prawica Pańska wywyższyła mnie“ — A śmierć co? O! nic ztego, być kozie na swym wozie. *Ego dixi: Dii estis et filii Excelsi etc.* t. j. *Bogowieście i synowie Najwyższego, ale jednak jako ludzie pomrzecie*. Być też nie ten hak, wierę, non est vita nisi ita: dobrze się mieć, mało co robić, miernie Panu Bogu służyć, i do nieba iść. Trzeba haka, niech też drugie jabłka na tém drzewie rosną.

A JM. ksiądz Białozor co też zacz było na tém drzewie jabłko? Było nader wysokie. Tkniesz dygnitarstw w kościele, jabłko wysokie. Tkniesz honorów na dworze królewskim, wysokie. Tak wysokiego jabłka trudno było ręką dosiędz, trzeba było haka. Chodził w wielkiej nadziei o swoją promocyi; miał u Pana łaskę, miał u wszystkich o sobie wielką *expektacyą*; a lata młode, jeszcze się nie nażył, jeszcze się nie nabrał, jeszcze się ojczyźnie ani kościołowi, jako życzył, nie przysłużył. O! płonne nadzieje dworskie — tylko to u Pana Jezusa, *qui quaerit, invenit*; (kto szuka, najdzie): ale wy dworacy szukajcie i dziś i jutro, a nie śmiem was upewnić, jeżeli kiedy co znajdziecie...

Ubiegały się niegdyś trzy boginie o jabłko, które Jowisz na ziemię był spuścił z napisem: *dla najpiękniejszej*.

Wenus odzierzeć je miała, za najurodziwszą uznana. To bajka. Co do X. Białozora, konkurowały o to jabłko ojczyzna, kapituła Wileńska, i chwała wiekuista. Utraciła ojczyzna, utraciła kapituła, a wzięła najpiękniejsza, ta, o której Jan św. mówi, nazywając ją Oblubienicą zstępującą z nieba i od Boga zgotowaną mężowi swemu. Nie zawodzisz się Chryste Jezu na jabłkach w katedrze wileńskiej, popisując się wielebna kapituła z swojemi jabłkami. Domyślam się, że i to jabłuszko śmierć do stołu Pańskiego hakiem urwała.

— — — — —

Z K A Z A N I A

X. JACKA MIJAKOWSKIEGO,

pod nazwiskiem:

KOKOSZ NA KOLENDĘ

w Krakowie w kościele Panny Maryi w r. 1637.

Ubogi kmiotek, kiedy przed panem swym stawa, aby mu powinny pokłon oddał, lubo sobie zasługę i ratunek wyjednał, parę kur pod pachą, a w garści miskę glinianą jajek przynosi. Wie dobrze, choć prostak, że *munera placant hominesque deosque (Ovid.)*. Stawam dnia dzisiejszego przed tobą Mości ks. Archipresbiter, pasterzu kościoła tego; stawam i przed tobą MP. Burmistrz ze wszystkimi kolegami twemi; słowem przed każdym z was z osobna, PP. krakowianie i krakowianki, i wszyscy inszy zacni audytorowie. Jakoż? jak ubogi wasz kmiotek i rolnik.

Naprzód JM. X. Archipresbiterowi i wszystkiemu duchowieństwu przy tym pobożnym kościele daję na kolendę *gallinam ruspantem*, kokoszkę co rada grzebie. A to czemu? Abyście się od niej kapłani moi nauczyli *contemptum temporalium*, gardzić marnością tego świata. Widzieliście, kiedy kokoszka grzebie, rzecz podziwienia godna, grzebiąc nie ku sobie ale wszystko zasię odpycha, zarówno barłóg z posładem, czyste ziarno z pszenicą za się odmietywa, i jakoby w niczem smaku nie miała, jakoby się jej nie podobało, ku sobie, nigdy, a od siebie zawsze odrzuca.

Panowie szlachta, a wy jaką kokoszkę radzibyście mieli

o kolendzie? Dałbym ja wam, któraby się wam spodobała najlepiej, jedno, że intencyi nie wiem: będziecie się kontentować tą, która (ile rozumiem) każdemu z was przypadnie do smaku. Daję wam tedy kokoszkę na grzędzie. Rzecz kto: dać to było białogłowom ojcze, bo to pospolita, że kiedy się pan rozfurguje, albo też rozum w kuflu utopi, to pani smyk z kurami na grzędę. O bywać to, ale jednak co in-szegom ja białogłowom przygotował: wy bierzcie co dają. Kokoszka siedząca na grzędzie ma wielką cnotę, a prawie szlachcie przyzwoitą. Na najwyższem miejscu w domu siada ta kokoszka, bo aż pod dachem, pod strzechą kędyś wysoko; a przecie choć górno siada, nikogo sobie lekce nie waży, nikogo nie *kontemnuje* — i owszem zlazłszy zgrzędy, każdemu z drogi ustąpi, woli w bok poczciwie uciec, niż z domowemi chodzić na upór. Krew szlachecka w koronie polskiej najwyższe trzyma miejsce; przyznam, najwyżej godna siedzieć — ale, panowie moi, trzeba przy tej grzędzie cnoty kokoszej.

(Podobnie burmistrzowi i radcom miasta daje kaznodzieja na kolendę *gallinam congregantem pullos sub alas*, kokosz garnącą kurczęta pod skrzydła swoje — Akademikom kokoszkę zarzuconą kaczący, bowiem oni mają poruczoną pilność i staranie około cudzego potomstwa, i t. d).

Z KAZANIA

X. BIELICKIEGO:

o wychowaniu.

Często się nie nadają macierzyńskie pieśszoty i karmicielskie dozory rodziców. Jak gdy (*Dan. 3*) ukochaną statuetę monarcha babiloński wystawił, złota i innych klejnotów na to dzieło wysypał moc srogą, kazał się temu bożyszczu kłaniać, i postawił go *in campo Duren*. Tak często bywa. Wyszypią rodzice na edukacją syna, na cudzoziemskie peregrynacje wiele złota, postawią go potem na publice sejmikowej albo sejmowej: aż moja statua *im campo dureń*. Wyślą go na *kampanię*: aż na placu marsowym *dureń*.

(Do str. 170).

JAKÓBA SOBIEŃSKIEGO

Mowa na pogrzebie Jana Karola Chodkiewicza, hetmana W. K. L.

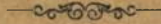
„Jeżeli gdzie, tedy u wielkich hetmanów wielka nowina, jednostajne przez wszystkie wieki aż do ostatniego kresu powodzenie. Nader i z tej miary w życiu szczęśliwym był ten wielki zwycięzca, któregośmy ciała ziemi oddali. Możemy one bezpiecznie o nim słowa mówić, iż *stantem adhuc fortuna reliquit* ¹⁾. Lata bowiem niemal z tryumfy zrównawszy, wieczną a nieśmiertelną dzieł swych sprawą, północne i wschodnie kraje, Dźwiny i Dniestry, Bałtyckie oceany i morze Czarne złączywszy, na tak wielkich trzech części świata widoku w ostatecznym szczęściu dni swoich dokonał. Godzien zaprawdę za przeważne i znaczne służby w ojczyźnie swojej, aby na tym miejscu, gdyby to być mogło, nie ten go przykrył kamień, ale raczej rudera tak wielu różnych twierdz i zamków, dziełem jego dobytym. Jako go raz ręka Pańska wzięła, tak go i na takie urzędy, jakoście WW. MM. sami widzieli, i na taką sławę, na jaką świat patrzył, wyniosła; i w tęże go porze ²⁾ aż do ostatniego kresu dotrzymała. Miał wielki pochop i znaczne przykłady zacnych przodków swoich familii Chodkiewiczów, która zawsze przedniejszemi ozdobami, urzędami, tytułami w Rzeczypospolitej naszej ozdobiona, jednego po drugim, nieodrodnym sobie w męstwie i sławie potomków, przez tak wiele lat ojczyźnie wydawała. Przypatrzyli się hetmani w młodszych leciech nie lada jakiej sprawie i dzielności jego. Dano mu potem buławę W. Ks. Lit. Ile tam przedniejszych zamków, tyle *arcus triumphales* ³⁾ jego. Te były, są równo z światem, i będą własne *trophaea* jego, Ruskie, Polskie, Wolmierskie mury, z których jedne prędko odsieczą ratował, drugie to petardami przełamał, to odważnemi szturmy, to dowcipnemi fortelami dostawał. O! jak wiele razy czatami Inflantskie ziemie przebieżał. Któreż mu tam błota, które lasy były nieprzebyte? jako wielu krwią tamte pokropił granice! Nie dosyć mu było mieczem i ogniem

¹⁾ Że stojącego los spotkał ostatni — ²⁾ w tym stanie — ³⁾ łuków tryumfalnych.

na ziemi straszyc nieprzyjaciół — straszyl i na morzu, kiedy one Karolusowe okręty popalil. Bitwa zaś sama, dzieło wprzód rąk Pańskich, a potóm męztwa, dzielności, sławy jego, na wszystkie narody i na wszystkie wieki dziwowisko jakies, a komuz jest w tej Rzeczypospolitej tajna? Dziwują się jej i po dziś dzień cudzoziemscy hetmani, pełne jej są zamorskie kraje — kilkanaście tysięcy ludzi zbrojnych znieść *ad internecionem* ¹⁾ tak małą garścią ludzi, z tak małą swoich szkoda — bardziej się temu potomne wieki dziwować a niż wierzyć będą. Mógł on się nazwać szczęśliwym, że usłał był sobie tam jakoby gniazdo jakie sławy — ale i Iflantska ziemia jako szczęśliwa, że na takiego trafiła obrońcę! Skoro Osman cesarz Turecki wojnę przeciwko państwow J. K. Mci podniósł, trudno było inaczej, tylko jako od J. K. Mci i wszystkiej Rzeczypospolitej zlecenie miał, aby sławę i miłość ojczyzny na ręce swe wzięwszy, dawném szczęściem, zwykłą biegłością, *restituat rem* ²⁾. Wzięty żarliwością ku Bogu, wiara ku panu, miłością ku ojczyźnie, stawil się jak mógł najprędzej do wojska naszego na ten czas hetmana polnego — przeszedł Dniestr — tam się połozyl jako mur ojczyzny swojej. Gdzie gdy przystapiwszy Osman z hanem Tatarskim, ze wszystką tak wielkich trzech części świata i królestwa potęgą, tą się nadzieją obadwa upili, że wojsko nasze kopytami koniскими rozdeptać, i bracią naszą pozostałą w łykach wodzie mieli. Nieustraszony bohater i hetman nasz ani furją ani liczbą ich, pierwszego dnia wywiódl wojsko w pole, spróbowal harcami i utarczkami pierwszego szczęścia swego — zszedł za łaską Bożą z pola skowyczac nieprzyjaciel. Rozdrażniwszy i zakrwawiwszy dobrze to Iwie młode, udał się do okopów i fortelów swych — a i tam szczęścił Bóg. Padaly co dzień gęste u bram i okopów naszych pogańskie trupy; walaly się na pobojuwisku przedniejszych baszów głowy: zniżył nieunoszony w potędze swój tyran przedsięwziętej pychy — skłonił serce do pokoju. Tu skryte prawie sprawy Pańskie, w samym szczęściu i sławy biegu, do większej sławy tak zacnego hetmana powołały. Wykonał on, co ktoś powiedzial, że *stando oportet mori imperatorem* ³⁾. W jednostajnej bowiem pracy i robocie wojenniej, inszego odpoczynku nad samą śmierć nie uczul, która go ledwie nie z konia zwalila.

¹⁾ Do szczętu — ²⁾ do dawnego stanu przywrócił — ³⁾ wódz powinien stojąc umierać.

Bezsenne nocy, horowania ¹⁾, trudy, ledwo nie krwawe poty, to jego łóżko własne było, na którym za ojczyznę swą poległ, a z nią dom swój nieutulonym żalem napelnił.



(Do str. 173).

Z K A Z A Ń

TOMASZA MŁODZIANOWSIĘGO.

o sprawiedliwości Boskiej w karaniu.

(Kaz. 3. na Niedz. 21 po Świąt.)

Ma sprawiedliwość Boska dwa krwawe sposoby, którymi królestwa czyści. Naprzód powietrze morowe: a czy się poprawiacie miasta, wsie i miasteczka, już dobrze tą miotłą kary Bożej wymiecione? Drugą plagą jest wojna. Przeszła strzała tatarska od morza Czarnego aż do morza Bałtyckiego, do Gdańska. Kiedym był w Alepie, tam widziałem między więźniami niemczeta z pod Gdańska. Przeszła szpada szwedzka, od przeprawy Ujskiej, i aż się omyła w rzece Sanie. Przeszedł samopał kozacki, począwszy od dzikich pól, aż prawie kilkanaście mil za Wisłą. Przeplókała nas potencya węgierska, i aż o Kraków się oparła. Wojna moskiewska od Siewierza aż za Lublin przeszła. A czy się poprawiłaś Korono miła? — Zakamieniałaś, zakamieniała! — Tak wiele plag użył Bóg przeciwko tobie — lud ci przerzedził, krwią pola twoje oblał, miasta zrujnował: a cóż za poprawa?

Napominanie do zgody i obywatelskiej gorliwości.

(Z homilii na Niedz. 15 po Świąt.)

Ledwieby kto kiedy w Koronie znalazł, aby w czasie wojny postronnej tak serca obywatelów koronnych rozróżnione były, jak teraz. Między panami, szlachtą, zgody nie masz. Przypomnieć należy i leniwość słuchania wici. Już dom

¹⁾ Harowania.

się pali — a jeszcze siedzą w domu, i niemasz poprawy żadnej. — Wejrzyjcie w sumienie wasze: w czémże się kto poprawił? Ktoregoś grzechu poprzestał, owszem czyś ich jeszcze nie poprzyczyniał? Bardzoś się rozwiódł świecie polski: toż to chrześcianie, toż-to Polacy? Turcy to sercem i życiem! Weźcie na uwagę oziębłość w kościołach, nieuszanowanie i nieuczęszczanie do Sakramentów; weźcie niechęci do duchowieństwa i wiary: nie polskie to serca, ale tureckie, tatarskie. Czegóż się spodziewać mamy? jak zaradzić złemu?

Wyrzućcie bogów cudzych z pośrodku was, i niechaj u was obyczaje pogańskie, chęci niechrześcijańskie nie będą, a Bóg dobry wejrzy. Rozkładało się, że tak rzekę po ludzku, serce Pana Boga naszego, gdy ujrzał króla Niniwy, panów i lud jego w pokutnym worze, we łzach i żalu. Tenci to Bóg nasz co i przed tem, a jeszcze miłosierniejszy, kiedy drogie rany Jezusa pokutę chrześcijańską ozdabiają i ważniejszą czynią.

**Z Kaz. na pogrzebie Teresy Opalińskiej,
wojew. pozn.**

Patrzcie na tę niewinną prostotę, na ten raj domowego ustronia, gdy jeszcze będąc panną pytała się swojej ochmistryni: jak się to frasują? Poczekaj imieniem i naśladowaniem Tereso, przyjdzie ten czas, kiedy cię frasunki przesyją jako strzały, nakarmi cię Bóg obfitemi krzyżami. W panieństwie, zamęściu i we wdowim stanie paski żelazne, petka i manele nosiła. Przyjmijże dobry Jezu te jęj umartwienia! Prawie codziennie ubogim obiady sprawowała, często rękami swemi ich karmiła i nogi im umywała. Oto, Panie! twoja służebnica: przyjmijże ją do chwały twojej. Duchownym sama z potomstwem służyła do stołu. Bystra orlico! takeś świętobliwym przykładem twoim do szczytnego polotu w chrześcijańskiej pokorze i szczodroblowości zaprawiała potomstwo twoje. Co rzekę o jałmużnach skrytych? Niech ci Bóg przy mnoży skrytęj i niepojętęj nam chwały w niebie! — Liczyliście Aniołowie kroki jęj, któremi już do wieczności się przybliżała. Pożegnała was domy Boże chrześcijańska ta pani, aby do kościoła niebieskiego bezpieczniej weszła.

(Do str. 175).

Z PAMIĘTNIKÓW

JANA CHRYZOSTOMA PASKA.

Roku pańskiego 1657.

Mieliśmy wojnę węgierską, na którą były zaciągi nowe, między którymi zaciągał téż Filip Piekarski krewny mój, z której przyczyny i ja sam pojechałem. Złodziej Węgrzyn, szalony Rakocy! świerzbiała go skóra, tęskno go (mu) było z pokojem, zachciało mu się polskiego czosnku, który mu ktoś na żart zachwalał, że miał być lepszego, niżeli węgierski, smaku.

Jako Xerxes podniósł przeciwko Grecyi wojnę, tak i pan Rakocy podobną szczęśliwością we czterdziestu tysięcy Węgrów z Multanami, Kozaków zaciągnawszy drugie tyle ¹⁾, wybrał się na czosnek do Polski; aleć dano mu nietylko czosnku, ale dzięgielu z kminem. Bo jak on tylko wszedł za granicę, zaraz Lubomirski Jerzy poszedł w jego ziemię: palił, ścinał, gdzie tylko zasiągnął — wodę a ziemię zostawił. Potem od matki Rakocego wielki okup wzięwszy, wyszedł synowi perswadować, żeby nie wszystkiego czosnku zjadał i przynajmniej na rozmnożenie zostawił. A my téż już z Czarnieckim posługiwali, jakeśmy umieli, i tak szczęśliwie najadł się czosnku, że wojsko wszystko zgubił, sam się w nasze ręce dostał; potem uczyniwszy targ o swoją skórę, pozwolił miliony i uprosiwszy sobie zdrowie, jako żyd kałazowany ²⁾ do granicy, w bardzo małym poczcie samokilk tylko zostawił w zakład ³⁾ umówionego okupu, wielmożnych grafów Katanow, którzy, zrazu wino pili, na srebrze jadal w Łańcucie, jak było nie widać okupu pijali wodę, potem drwa do kuchni rąbali i nosili i w téj nędzy żywot skończyli. Okup przepadł, on téż sam (Rakocy), że nigdzie nie miał oka wesołego — bo gdzie się obrócił, wszędzie płacz i przekłństwo słyszał od synów, mężów, braci, których na wojnie polskiej pogubił — wpadł w desperacyę i umarł. Otóż tobie czosnek!

Kiedy na tę wojnę wyjeżdżał pożegnawszy się z matką, wsiadł na konia: w oczach jój padł koń pod nim. Kiedy mu

¹⁾ Altero tanto — ²⁾ pod strażą prowadzony. Linde s. v. — ³⁾ op-pigneratione.

matka perswadowała, żeby zaniechał tój wojny mówiąc, że to znak jest niedobry, odpowiedział, że to nogi końskie złe, ale nie znak. Przesiadł się tedy na inszego; załamał się pod nim dyl w moście i znowu spadł z konia i na to powiedział, że dyl był zły. Jak to przecię wróżby ¹⁾ te zwyczajnie rade się weryfikują!

Roku pańskiego 1658.

Król z jednym wojskiem pod Toruniem, drugie wojsko w Ukrainie; nasza zaś dywizya z panem Czarneckim pod Drahinem staliśmy. Pod koniec sierpnia ²⁾ poszliśmy do Danii na sukurs królowi duńskiemu, który uczynił przeszkodę ³⁾ wojny szwedzkiej u nas w Polsce, nie tak ci to on podobno uczynił z uzalenia ⁴⁾ nad nami, lubo ten naród jest z dawna ⁵⁾ przychylny narodowi polskiemu, jako dawne świadczą pisma; ale przecię mając wrodzoną ⁶⁾ przeciwko Szwedom nienawiść ⁷⁾ i owe zawzięte w sąsiedztwie waśni, przy zdarzonej zrzeczności ⁸⁾, za którą mógł się krzywd swoich wtenczas, pomścić, kiedy król szwedzki był zabawny wojną w Polsce, wpadł mu z wojskiem w państwo, bił, ścinał i zabijał. Gustaw jak to wojennik wielki i szczęśliwy, powróciwszy ztąd i niektóre fortece w Prusiech osadziwszy, potężnie zgnębił ⁹⁾ Duńczyków tak, że i swoje od nich odebrał i państwo ich prawie wszystko opanował. Duńczyk tedy koloryzując rzecz swoją — że to właśnie z życzliwości ku narodowi naszemu ¹⁰⁾ uczynił, że przymierze ¹¹⁾ złamał i wojnę przeciwko Szwedom podniósł — prosi o sukurs Polaków, prosi też i cesarza. Cesarz wymówił się przymierzem ¹²⁾, które miał z Szwedem — z tój racyi posłać posiłków nie może. Druga ekuzacya, że wojska natenczas ¹³⁾ nie miał, pozwoliwszy królowi polskiemu wszystkiego zaciągnąć na jego usługę, król tedy nasz posyła Czarneckiego z sześciu tysięcy wojska naszego. Posyła to wprawdzie ¹⁴⁾ z swego ramienia gienerała Montykukulego z wojskiem cesarskim. Tam kazano nam iść komonikiem ¹⁵⁾, Wilhelm zaś, kurfirst brandeburski, był w osobie króla pol-

¹⁾ Praesagia — ²⁾ in decursu Augusti — ³⁾ Aversionem — ⁴⁾ ex commiseratione — ⁵⁾ ab antiquo — ⁶⁾ innatum — ⁷⁾ odium — ⁸⁾ in vicinitate inimicitias, nactus occasione — ⁹⁾ oppresit — ¹⁰⁾ per amorem gentis nostrae — ¹¹⁾ pacta — ¹²⁾ pacta — ¹³⁾ protunc — ¹⁴⁾ quidem — ¹⁵⁾ jezdnio, konno.

skiego i on to był nad temi wojskami jak gdyby zwierzchnim wodzem ¹⁾. Zostawiliśmy tedy tabory nasze w Czaplunku, mając nadzieję powrócić do nich najwięcej za pół roku.

Tam kiedyśmy wychodzili było medytacyj bardzo wiele i różnych w ludziach wojskowych. Alterowało to niejednego, że to iść za morze; iść tam, gdzie noga polska nigdy nie postąpiła; iść z sześciu tysięcy wojska przeciwko temu nieprzyjacielowi do jego własnego państwa, któregośmy potencji w ojczyźnie naszej wszystkiemi siłami nie mogli wytrzymać. A jeszcze też nie było postanowiono ²⁾, ażeby wojsko cesarskie miało z nami pójść. Ojcowie do synów pisali, żony do mężów, żeby tam nie chodzić, choćby zasług i pocztów postradać; bo wszyscy nas sądzili za zgubionych. Ojciec jednak mój, lubo mię miał jednego tylko, pisał do mnie i rozkazał, żebym imię boskie wzięwszy na pomoc tem się najmniej nie konfundował, ale szedł śmieje tam, gdzie jest wola wodza, pod błogosławieństwem ojcowskiem i macierzyńskiem, obiecując gorąco doma majestatu boskiego suplikować i upewnijając, że mi i włos z głowy nie spadnie bez woli bożej. Gdyśmy tedy poszli do Cieletnic i do Międzyrzecza już na granice, uchodziło siła kompanij i czeladź nazad do Polski, osobliwie Wielkopolaczków, z pod tych nowozaciążnych powiatowych chorągwi, jako to: starosty osieckiego pułku, i wojewody podlaskiego, Opalińskiego. Kozubskiego chorągiew wszystka się rozjechała, sam tylko z chorążym i z jednym towarzyszem z nami poszedł. Wojewody sandomirskiego, Zamojskiego, chorągiew huzarska została. Wszystka kompania, szczerze mówiąc ³⁾, puciekiała, tylko przy chorągwi sześciu towarzystwa a namiestnik zostawszy poszli przecie z nami — i włączyli się tak przy wojsku; zwaliśmy ich cyganami, że to w czerwonych szatach była czeladź. Z pod inszych chorągwi zostało po dwóch, po trzech. Takowi tchórzowie i dobrym pachółkom serce byli zepsuli, że niejeden wodził się z myślami. Wchodząc tedy za granicę, każdy według swojej intencji swoje Bogu poślubił wota. Wchodząc tedy już za granicę: zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem: o gospodzie uwielbiona! ⁴⁾. Konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły okrutne parskanie, prawie aż serca przystało i wszyscy to sądzili być dobrą wróżbą ⁵⁾ — jakoż i tak się stało. Poszli-

¹⁾ Supremum caput — ²⁾ conclusum — ³⁾ verius dicam — ⁴⁾ o gloriosa domina — ⁵⁾ pro bono omine.

śmy tedy tym traktem od Międzyrzecza: przechodziło wojsko pagórek, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się pomyślał sobie: „Miła ojczyzno! czy cię też już więcej oglądać będę?“ obejmowała jakąś tęskność zrazu, póko blisko domu, ale skorośmy się już za Odrę przeprawili, jak ręką odjął; a dalej odszedłszy, już się o Polsce zapomniało.

Przyjęli nas tedy Prusacy dosyć ucziwie ¹⁾ wysławszy komisarzów swoich jeszcze za Odrę. Pierwszy tedy prowiant dano nam pod Kiestrzynem i tak dawano wszędy, pókiśmy kurfirstrowskiego państwa nie przeszli — i przyznać to — że dobrym porządkiem, bo już była taka ordynacya, żeby noclegi były rozpisane przez całe jego państwo i już na noclegi zwożono prowianty. Gdyż postanowiona była w wojsku naszym maniera niemiecka, że przechodząc miasta i na każdej prezencie oficerowie z szablami dobytymi przed chorągwiami jechali; towarzystwo zaś pistolety, czeladź bandolety ²⁾ do góry trzymając. Karanie zaś było za ekscesy już nie ściąć, ani rozstrzelać; ale — za nogi konia uwiązawszy — włóczyć po majdanie ³⁾, tak we wszystkim, jak kogo na ekscesie złapano, według dekretu, albo też dwa lub trzy razy na koło — i zdało się to zrazu, że to nie wielkie rzeczy, ale okrutna jest męka, bo nietylko suknie, ale i ciało tak opada, że się same tylko zostaną kości.

Ruszyło się potem wojsko do Nibolu, ztamtąd do Apenrade, ztąd znowu poszliśmy na zimowisko do Haderschlewen, gdzie wojewoda sam stanął z samym tylko pułkiem naszym królewskim i regiment jego dragoniej, insze zaś pułki w Kolbryku (Kolbyнку) w Horsenz i po inszych wsiach i miasteczkach, a lubo głębiej miało iść wojsko w duńskie królestwo, ale uważał to regimentarz, żeby stanąć na zimę, jako najbliżej z tej racyi, aby przecie więcej jeść chleba szwedzkiego, niżeli duńskiego. Jakoż tak było, bo przez całą zimę czaty nasze do tamtych wiosek wybiegali i mścili się na nich krzywd narodu. A pisaćby siła, co tam z nimi robili czatownicy nasi stawiając sobie przed oczy świeżą ⁴⁾ od nich krzywdę ⁵⁾ w ojczyźnie swojej. Prowadzono z czat wszelakich prowiantów wielką obfitość, bydeł, owiec; dosyć dostał kupić wołu do-

¹⁾ Honorifice — ²⁾ gatunek broni ognistej — ³⁾ plac publiczny, rynek; w obozie miejsce z czterech stron namiotami zabudowane — ⁴⁾ recentem — ⁵⁾ injuriam.

bręgo za bity talar i dwie marki duńskie; miódów przaśnych wielką wzięto obfitość, bo po polach lada gdzie przestronne pasieki, a wszystko pszczoły w słomianych pudełkach, nie w ulach; ryb wszelakiego rodzaju podostatkiem, chleba siła, wino złe, ale zaś petercymenty i miody dobre; drew o małe, ziemię rznącą a suszoną palą, z której węgle będą takie, jak z drzew dębowych i nie mogą być foremniejsze; jeleni, zajęcy, sarn nad zamiar i nie bardzo płocze, bo się ich nie każdemu godzi szczwać; wilków też tam nie masz i dlatego zwierz nie płocze, da się zjechać i blisko do siebie strzelić, a osobliwie takeśmy ich łowili: upatrzwszy stado jeleni w polu, (bo to i nad wieś przychodziło to lichy, jako bydło), to się ich objechało z tej strony od równego pola, a potem skoczywszy na koniach i krzyk uczyniwszy nagnało się je na te doły, gdzie ziemię kopią do palenia, a są te doły bardzo głębokie i szerokie; to tego nawpadało w doły; to dopiero ich ztamtąd trzeba było wywłóczyć a rznąć. O wilkach namieniłem, że ich tam nie masz, bo prawo takie, że, kiedy wilka obaczą, powinni wszyscy na głowę wychodzić z domów — tak po miastach jako też i wsiach — i tak długo owego wilka prześladując gonią, aż go albo umorzą, albo utopiają, albo złapiają; to go nie odzierając tak ze wszystkiem na wysokiej szubienicy, albo na drzewie obwieszają na grubym żelaznym łańcuchu i tak długo wisi, póki kości staje; nie tylko rozmnożyć, ale i przenocować mu się nie dadzą, kiedy mu się zdarzy wnieść na jeleninę ¹⁾ z tego tu tylko przystępu, który jest między morzami wązki; z inszej zaś strony nie ma nigdzie przystępu, bo z jednej strony morze Bałtyckie, z drugiej strony od północy ²⁾ Ocean oblewa to królestwo. Z tamtych wszystkich stron wilk nie ma przystępu, chyba, żeby sobie w Gdańsku u pana prezydenta najął smagę do przewozu zapłaciwszy od niej dobrze. Z tej racyi zwierza wszelkiego wielka tam jest obfitość; kuropatw zaś nie masz z tej racyjéj, że to jest głupie, przelęknawszy się lada czego, to padną w morze i utoną.

Lud też tam nadobny. Vivenda ich ucieszna bardzo: bo rzadko co ciepłego jedzą, ale na cały tydzień różne potrawy w kupie uwarzywszy, tak na zimno tego po kęsu zażywają, a często nawet kiedy młóca (bo tak tam białogłowa młóci cepami jako i chłop), ledwo nie za każdym snopa omłó-

¹⁾ Jelenie mięso — ²⁾ a septemtrione.

cenieniem to posiedzą na słomie i wzięwszy chleba i masła, które zawsze z jaszczem stoi, to smarują, to jedzą, to znowu wstaną i robią i tak to często czynią, a po kęsku.

Wolu, wieprza, albo barana kiedy zabijają, to najmniejszej kropli krwi nie zepsują, ale ją wytoczą w naczynie, namieszawszy w to krup jęczmiennych albo tatarczanych to tem kiszki owego bydłęcia nadzieją, i razem w kotle uwarzą, i osnują wieńcem na wielkiej misie koło głowy owegoż bydłęcia te kiszki, i tak to na stole stawiają przy każdym objędzie, i jedzą za wielki specyał; nawet ¹⁾ i w domach szlacheckich tak czynią, i mnie częstowano tem do uprzykrzenia, a żem powiedział, że się Polakom tego jeść nie godzi, boby nam psy nieprzyjaciołmi byli, gdyż to ich potrawa. Pieców w domach nie mają, chyba wielcy panowie, bo od nich wielki podatek na króla idzie, powiadali, że sto bitych talarów od jednego na rok. Ale kominy mają szerokie przy których krzesłek stoi tak wiele, ile w domu osób — to się tak ogrzewają posiadłszy; albo téż dla lepszego izby zagrzania w środku izby jest rowek, jako korytko, to go — węglami napelniwszy — rozedmą z jednego końca i tak się to żarzy i ciepło czyni. Kościoły tam bardzo piękne, które przedtém bywały katolickie; nabożeństwo téż piękniejsze, niżeli u naszych polskich kalwinistów, bo są ołtarze, obrazy po kościołach; bywaliśmy na kazaniach, gdyż umyślnie dla nas gotowali się po łacinie i zapraszali na swoje praedicta, (bo to tak zowią kazanie), i tak kazali ostrożnie ²⁾, żeby najmniejszego słowa nie wymówić przeciw wierze ³⁾, rzekłby kto, że to rzymski ksiądz każe; i tém szczyci się ⁴⁾, mówiąc to, że my w to wierzymy, co i wy, daremnie nas nazywacie odszczepieńcami. Ale po staremu ksiądz Piekarski lajał o to, cośmy tam bywali. Jest takie ich nabożeństwo, co Niemcy oczy zasłaniają kapelusząmi, a białogłowy temi swemi kwefami i schyliwszy się włożą głowy pod ławki; to im wtenczas nasi chłopcy najbardziej książki kradli, chustki etc. Postrzegł raz minister i okrutnie się śmiał tak, że kazania przed śmiechem nie mógł skończyć. I my także, cośmy na to patrzeli, musieliśmy się śmiać. Dziwili się ⁵⁾, że się śmiejemy i kaznodzieja się z nami śmieje. Przytoczył potem przykład o owym żołnierzu, który prosił eremity, żeby się za

¹⁾ Etiam — ²⁾ circumspicere — ³⁾ contra fidem — ⁴⁾ gloriabantur — ⁵⁾ stupebant.

niego modlił; klęknął eremita na modlitwę, a on mu tymczasem porwał baranka, co za nim tłómaczek nosił, i uciekł. Przy dokończeniu tego przykładu zawołał: „O pobożności nad pobożność! jeden się modli, drugi kradnie“¹⁾). Od tego czasu, kiedy już miały pokryć głowy, to pochowały wprzód książki i chustki, a po staremu i to nie było bez śmiechu jedna na drugą spojrzawszy. Kiedym z nimi dyskurował, na jaką pamiętkę głowy kryją i oczy zasłaniają ponieważ tak nie czynił pan Chrystus, ani apostołowie, żaden nie umiał odpowiedzieć; jeden tylko tak powiedział; że na pamiętkę, że żydzi zasłaniali oczy panu Chrystusowi, kazali mu prorokować. Jam im na to odpowiedział: chcieli w tem należyście wyrazić pamiętkę męki pańskiej²⁾, to was przy tem zasłonienu trzeba w kark pięścią bić, bo tam tak czyniono; aleć na to zgody nie było. Prędko o tem nabożeństwie wiedział kurfirszt brandenburgski i kiedy u niego był starosta kaniowski rzecze: dla Boga, przestrzeż wp. jp. wojewodę odemnie, żeby zakazał panom Polakom w kościele bywać, bo się ich pewnie siła ponawraca na wiarę luterską, gdyż jako slysze tak gorąco modlą (się) aż chustki pannom duńskim ta gorącość pożera. Wojewoda się srodze śmiał z tój przestrogi.

Ten Wilhelm, książę, bardzo się nam grzecznie stawał we wszystkich okazyach akomodował się, częstował, po polsku chodził. Kiedy wojsko przechodziło, jako zwyczajnie ten tego, ten tóż tego pomija, to on wyszedł przed namiot, lubo tóż przed stancyę, jeżeli w mieście stał, to trzymał tak długo czapkę, póko wszystkie nie poprzehodziły chorągwie. Pono tóż to spodziewał się, że go zawołają na państwo po śmierci³⁾ Kazimierza.

Jakoż ledwieby było do tego nie przyszło, gdyby był nie podrwił poseł podczas elekcyi, któremu gdy rzekł senator jeden: „niech książę JM. porzuci Lutra, a będzie u nas królem,“ zapalił się⁴⁾, na te słowa deklarując, „żeby tego nie uczynił i dla cesarstwa“ o co mu książę miał bardzo za złe i konfundował go, że tak wręcz⁵⁾ odpowiedział, nie spytawszy go się o to. Tam będąc w Danii, znosił się z nim wojewoda często, gdyż on był w osobie⁶⁾ króla polskiego i miał komendę jako nad naszym tak i nad cesarskiem woj-

1) O devotionem supra devotiones! alter orat, alter furat — 2) recordationem passionis Domini — 3) post fata — 4) exarsit — 5) absolute — 6) in persona.

skiem, którego było 14,000 z generałem Montekukulim, a z nim było Prusaków 12,000, ale lepszego ludu niżeli cesarscy i woleliśmy zawsze z nimi na impryzę ¹⁾, niżeli z cesarskimi.

Aż tam już radzą, jako się poszańcować, jako mury rąbać; a czém rąbać nie wspomnieli. A siekiery kędy? dopiero strażnik kazał zaraz Wołoszy z pod chorągwi, żeby się rozjechali po wsiach o mil dwie albo trzy, o przyczynie siekier. Jeszcze nie świtało, a już 500 siekier na kupie nakładzono. Skoro tedy zegary poczęły bić i z północka kazano trąbić pobudkę, sam wstał mało co śpiąc, owe siekiery kazał podzielić między chorągwie i piechotę; w godzinę po pobudce kazał otrąbić, żeby byli gotowi do szturmu za godzinę, i, żeby snopy każdy niósł przed sobą na piersiach dla postrzału od ręcznej strzelby; ażeby wszyscy raz skoczywszy na mury, jako najlepiej przycisnąwszy się do muru, żeby z góry nie rażono, a drugim odstrzeliwać. Skoro tedy świtać poczęło, podemknęło się wojsko bliżej pod miasto. Ja też dopiero do księdza, rzecze mi potem pan porucznik Charlewski. Niechże tam już oni idą, a waść zostań.“ Odpowiem. „Już to wszyscy słyszeli, żeś mię waść pan prosił; rozumiałby kto o mnie, że ja się lękam; pójdę.“ Jakeśmy z koni zsiadli, aż też zsiada Kosowski Paweł i Łęcki. Było nas tedy przy czeladzi z pod naszej chorągwi pięć, ale po staremu komenda przy mnie była; bo mi już była oddana póko owi starsi żołnierze nie namyślili się na ochotę. Oddawszy się tedy Boskiej i Jego Najświętszej matki protekcyj, każdy swoje z osobna Jego św. majestatowi poślubiwszy wota, z kompanią się też już tak właśnie jako na śmierć pożegnawszy stanęliśmy już osobno od konnych. Ksiądz Piekarski, jezuita, uczynił do nas eksortę w ten sens: „Lubo wdzięczna jest Bogu ofiara każda, z serca szczerego dana osobliwie: kto krew swoją za dostojenstwo jego świętego na plac niesie majestatu, najmilsza ze wszystkich ofiara ²⁾); za cóż pobłogosławił Abrahamowi, że wszystek świat jego odziedziczyło plemię? tylko za to, że na jedno Boskie rozkazanie z ochotą krew ukochanego konsekrował Izaaka. Woła na nas krzywda Boska, od tego narodu poniesiona, wołają świątynie pańskie, od nich po całej Polsce sprofanowane; woła krew braci naszych i ojczyzna ręką ich spustoszona, woła naostatek Najświętsza Panna, Matka Boska, której imie-

¹⁾ Zamysł, przedsięwzięcie — ²⁾ victima.

nia przeczystego, że ten naród jest bluźniercą! żebyśmy za te ujeli się szczerze pretensye, żeby w osobach naszych widział jeszcze świat nie umarłą przodków naszych sławę i fantazyę. Niesiecie tu odważni kawalerowie! z Izaakiem krew swoją na ofiarę Bogu; upewniam was imieniem Boskiem, że kogo Bóg, jako Izaaka samą jego kontentując się intencyą, zdrowo z tój wyprowadzi okazyi, i sławę dobrą i wszelkiem swoim kompensować mu to (będzie) błogosławieństwem, kogoby zaś cokolwiek potkało, za najświętszy majestat Boga i Matkę Jego wylana kroplą krwi, by najcięższe, wszystkie obmyje grzechy i wieczną bez wątpienia w niebie zgotuje koronę. Oddajesz się temu, który, dziś ubogo dla was w jasełczkach położony, krew swoją ochotnie dla zbawienia waszego ofiaruje Bogu Ojcu. Ofiarujcież te swoje terazniejsze trudy ¹⁾ w nagrodę jutrzennego nabożeństwa, które zwyczajnie o tym czasie odprawiamy witając nowego gościa Boga, w ciele ludzkim na świat zesłanego. A ja w tym mam nadzieję, którego przenajświętsze wspominać imię Jezus i w przyczynie przenajświętszej Jego Matki, do której wołam: „utrzymuj sławę Syna Twego ²⁾”; przyczyną Swoją Matko u Syna spraw to, żeby tę raczył pobłogosławić imprezę, żeby tę zaczął kawaleryę szczęśliwie z tego upału raczył wyprowadzić i na dalszy zaszczyt swego Boskiego konserwować majestatu.“ Tych tedy w przedsięwziętą drogę daję wam wodzów, zastępców, opiekunów w tém gruntowną pokładam nadzieję, że was wszystkich powracających w dobrem witać będą zdrowiu.“ — Mówił potem akt skruchy i wszystkie cyrkumstancye te, co się zachowują z owymi, którzy już pod miecz idą. Przystąpiwszy się ja do niego bliżej mówię: „proszę ja też mój dobrodzieju! o osobliwe błogosławieństwo,“ ścisnął mię z konia za głowę i błogosławił, a zdjawszy z siebie relikwie, włożył na mnie, mówiąc: „idźże śmiecie, nie bój się.“ Ksiądz Dąbrowski, też jezuita także do innych pułków jeździ, prawie więcej płacze, niżeli mówi; bo taką miał wadę ³⁾, choć był nie zły kaznodzieja, że jak co począł mówić, rozplakał się i nie skończył kazania, a narobił śmiechu. A tymczasem powraca trębacz do nich (szwedów) posłany, częstując ich parolem ⁴⁾: „jeżeli chcecie czynić z nami, co wam

¹⁾ Actiones — ²⁾ vindica honorem Filii Tui — ³⁾ vitium — ⁴⁾ parol a) hasło b) obietnica.

fantazyja każe kawalerska; my też także, jakeśmy się was w Polsce nie bali, tém bardziej i tu się nie boimy.“

A potem zaraz i strzelać poczęli; lekce bo nas ważyli widząc, że działka i jednego nie mamy; piechoty tylko jeden regiment, a Piaszczyńskiego cztery szwadrony i semonów trzysta, ale bardzo dobrych. Na konnych oni mówili, że to ludzie do szturmów nie zwyczajni — pójdzie to w rozsypkę jak raz ognia dadzą, bo tak sami więźniowie, powiadali. Każdy z pachółków trzyma ów snop słomy przed sobą, towarzystwo zaś w pancerzach, tylko niektórzy też z kalkanami ¹⁾ — a w tém przyjeżdża wojewoda i mówi: „Niechże was Bóg ma w swojej opiece i imię Jego święte! Ruszajcież, a jak się przez fosę przeprawicie, skoczcież pod mury we wszystkim biegu, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić. Że nam tedy duchowni kazali to ofiarować na pamiątkę ²⁾ jutrzni, bo to samém było świtanicm w dzień narodzenia pańskiego, zacząłem ja z owymi, co w mojej komendzie byli: „*już pochwalmy króla tego.*“ Wolski także Paweł, który potem był starostą lityńskim, towarzysz natenczas królewskiej pancernej chorągwie, co także swojej chorągwie czeladź przywodził, kazał też śpiewać. Tak Bóg dał, że z pod tych chorągwi i jedna dusza nie zginęła, a u innych, co nie śpiewali powytykano dziesięcinę. Skorośmy tedy do fosy przyszli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czeladzi trzymać uprzykrzyło i poczęli je ciskać w fosę; jaki taki obaczywszy u pierwszych, także to czynił i wyrównali ową fosę tak, że już daleko lepiej było przeprawić się tym, co na ostatku szli, niżeli nam, cośmy szli w przodzie z półku królewskiego, bo źle było z owemi snopami drapać się do góry po śniegu na wał; kto jednak swój wyniósł, pomagał i znajdowano w nich kulę, co i do połowy nie przewierciała. Wychodząc tedy z fosy, kazałem ja swoim wołać: „Jezus Marya!“ lubo insi wołali: „hu, hu, hu!“ bom się spodziewał, że mi więcej pomoże Jezus, niżeli ten jakiś pan *Hu*. Skoczyliśmy tedy we wszystkim biegu pod mury, a tu jako grad lecą kule, a tu jaki taki stęknie, jaki taki o ziemię się uderzy. Dostało mi się tedy z moją watachą, że przy srogim filarce, albo raczej narożniku, było jakieś okno, w którym srodze gruba żelazna krata; zaraz tedy przed ową kratą kazałem mur rąbać na odmianę: ci się zmordują, a ci

¹⁾ *Kalkan*, wyraz turecki: tarcz *Linde* — ²⁾ in memoriam.

wezmą. Było zaś na drugim piętrze nad nami także takie okno, z taką kratą; z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z długiej strzelby nie mógł strzelić do nas i wysadzić się nijak dla owjej kraty — chyba tam do dalszych mógł strzelać. Jam też kazał do góry nagotować 15 bandoletów, i jak rękę wytknie, wraz dać ognia. I tak się stało, aż zaraz i pistolet na ziemię upadł. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazywać, ale tylko kamienie wypychali na nas przez ową kratę; ale przecie już się tego było snadniej uchronić, niżeli kule. Tymczasem jak rąbią, tak rąbią mur i naokolisienko nie wiedzieć, gdzieby Szwedom ręce wrazić. Kiedy już końce owjej kraty widać, radziśmy, bo tu już grad kul na nas nie pada; roskosz, by co prędzej wnieść pod dach; ale, że nie było czém owjej kraty wyważyć, musieli jeszcze dalej rąbać. Skoro już mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włązić po jednym. Wolski jak to chłop chciwy, żeby to wszędy bydz wprzód, rzecze: „wleżę ja.“ Tylko wlaż, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie, ja go za nogi; tam go do siebie zapraszają; my go też tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopą nierozzerwali; woła na nas: „dla Boga, już mię puście, bo mię rozerwiecie!“ krzyknę ja na swoich: „dajcie w okno ognia.“ Włożyli tedy kilka bandoletów w okno, dali ognia: zaraz Szwedzi Wolskiego puścili; dopiero my po jednym owem oknem leżli; już nas tam było z półtora-sta; tymczasem ¹⁾ idzie kilka rot muszkietetów, co to znać ztamtąd uciekli, już prawie wchodzę do sklepu, aż tu dadzą ognia w kupę! padło ich sześciu, drudzy w nogi na dziedzi-niec. Wychodzimy tedy sobie szczęśliwie ze sklepu i staniemy szeregim w dziedzińcu, dopiero poczęli trąbić i chorągwią białą wywijać, co jest znak ²⁾ proszenia o miłosierdzie; od-mieniwszy w krótkim czasie zwyczaj narodu swego, co po-wiadali, że nie prosimy kwateru ³⁾. Z kupy tedy rozchodzić się nie dam, poko nie obaczę gieneralnej konfuzyi nieprzy-jacielskiej. Wolski także swoim.

W dziedzińcu nie masz nic; bo wszyscy ludzie poroz-sadzani, każdy swojej pilnował kwatery. Aż tu widać po wschodach z tych pokojów, gdzie sam był komendant, że schodzą na dół muszkietierowie. Mówię do swoich towarzy-stwa: „a nóż mamy gości,“ Kazaliśmy tedy stanąć czeladzi szeregim, nie kupa, tak jakoby miesiącem, bo nie tak razi

1) Interim — 2) signum — 3) pardonu.

szeregiem jak w kupie; a kazaliśmy razem po wydaniu pierwszego ognia zaraz wzięść na szable. A tam w wojsku muzyka trąbi, w kotły hałas, grzmot krzyk, wchodzą tedy w dziedziniec i zaraz stawają do ordynku; my też do nich postępujemy; już tylko ognia dać do siebie. A tymczasem z tych pokojów, co przy bramie, poczną uciekać; bo się już był Tetwin, oberszter-lejtnant, z dragonią zламаł, skoczmy tedy na tych, co nam w czole dadzą ogień, z obu stron padło i tam też wzięliśmy ich na szable; wpadło ich kilku na wschody, z kąd przyszli; drugich zaraz lewem skrzydłem przerznięto od wschodów, nuż siec. Co tam uciekają przed Tetwinem, prawie jako pod smycz nam przychodzę; jako tedy tych, tak i tamtych położyliśmy mostem; dopiero co żywo z naszego rycerstwa w rozsypkę, w rabunek po pokojach; po tych tam kątach zamkowych biorą; ścinają, gdzie kogo zastaną; i zdobycz wynoszą. A Tetwin też wchodzi z dragonią, rozumiejąc, że on tam do zamku najpierwszy wszedł; trupa leży gwałt, a nas tylko z piętnaście stoi towarzysztwa, bo się już od nas porozbiegali i żegna się mówiąc: a tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało?“ Odpowiedział Wolski: „my, ale i dla was będzie, ono wyglądają z wieży.“ A w tém prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię, daj sam, zetnę go, on prosi: niech go pierwój rozbiore, bo suknie na nim piękne pokrwawią się. Rozbiera go tedy, aż przyszedł Adamowski, krajczego koronnego towarzysza Leszczyńskiego, i mówi: panie bracie, gruby ma kark na wści młodą rękę, zetnę ja go.“ Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy inne rzeczy, biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca przyszedł z lontem zapalonem, bierze też proch, jakoś iskra dopadła. O Boże wszechmogący! kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trzaskać, kiedy owe marmury alabastry, latać! a była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu dachu nie było; tylko płasko cyną wszystka pokryta tak, jako w izbie posadzka; rynny dla spływania wód mosiężno-złociste, a wkoło tego balasy i statuje także na nogach także z mosiądzu, a grubo-złociste; miejscem też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe.

Na tej wieży, albo raczej sali, królowie uciechy swoje miewali, kolacye jadali, tańce i różne odprawowali rekracye, bo jest w ślicznem bardzo prospekcie; może z niej wszystkie

prawie królestwa swego widzieć prowincye, ale i część Szwe-
 cyi widać. Tam na tę wieżę komendant i wszyscy, co przy
 nim byli, uciekli; i ztamtąd o kwater lubo nierychło prosili;
 co mogliby byli otrzymać, ale te prochy, które wprost ¹⁾ pod tą
 wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie
 owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet to tak lecieli
 do góry, przewalając się tylko między dymem, że ich okiem
 pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiéro zaś impet straciwszy,
 widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze
 jako żaby wpadali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do
 nieba, aleć ich tam nie puszczone; zaraz św. Piotr przywarł
 fórtki mówiąc: „a zdrajcy! wszak wy powiadacie, że świę-
 tych łaska na nic się nieprzygodzi, instancya ich do P. Boga
 nieważna i nie potrzebna; w kościołach w Krakowie chcie-
 liście stawiać konie strasząc jezuitów, aż wam musieli niebożęta
 złożyć na okupną jako poganom; teraz częstował was Czar-
 necki pokojem i zdrowiem, chciał darować, pogardziliście.
 Pamiętajcie, coście w sandomierskim zamku zdradziecko pro-
 chy na Polaków podsadzali, a przecie i tam Pan Bóg obro-
 nił od śmierci, kogo miał ochronić; wyrzuciły prochy pana
 Bobołę, szlachcica tamecznego i z koniem aż za Wisłę na
 drugą stronę, a przecie zdrowy został; i teraz strzelaliście
 gęsto, a nie wieleście nabili Polaków; czemuż? bo ich anio-
 łowie strzegą, a was czarni, a toż macie ich usługę.“ Miły
 Boże, jakie to sprawiedliwe sądy Twoje! Szwedzi naszym
 Polakom tak wyrządzili w Sandomierzu, zasadziwszy miny
 zdradziecko w zamku. A tu sami na się tę zbudowali samo-
 łówkę, bo im to nasi nie z umysłu uczynili, ponieważ i sa-
 mych tenże przypadek pożarł ze dwunastu. Nie wiedziano
 tedy, kto tam z naszych zginął, ale się tylko dorozumiewano,
 kiedy ani żywego, ani zabitego nie znaleziono. Widzieli to
 widowisko ²⁾ królowie obaj: duński i szwedzki; widziały
 wszystkie wojska cesarskie i brandeburskie, ale rozumieli, że
 to Polacy tryumf jakiś czynią na cześć Bożego Narodzenia ³⁾.
 Radziejowski tedy i Korycki powiadali królowi szwedzkiemu,
 przy którym jeszcze natenczas byli, że to coś inszego; nie-
 masz tego u Polaków w zwyczaju, tylko na Wielkanocne
 święta. Po owój szczęśliwej wiktoryej zrobiwszy tę robotę
 prawie we trzech godzinach, zaraz tam osadził wojewoda na
 téj fortecy kapitana Wąsowicza z ludźmi. Poszliśmy nazad,

¹⁾ Directe -- ²⁾ spectaculum -- ³⁾ in laudem Domūnicæ nativitatis.

każdy do swego stanowiska, bo trzeba było w tak wielką uroczystość mszy świętej słuchać; mieliśmy księdza, ale nie było aparatu. Jeno cośmy w lasy weszli, aż księdzu Piekarskiemu wiozą aparat, po który był nocą wyprawił. Tak tedy stanęło wojsko; nagotowano do mszy na pniaku ściętego dębu i tam odprawilo się nabożeństwo, napaliwszy ogień do rozgrzewania kielicha bo mróz był tęgi, *Te Deum laudamus* śpiewano, aż się po lesie rozlegało. Klęknąłem księdzu Piekarskiemu służyć do mszy; ucieszony ubieram księdza, aż wojewoda rzecze: „panie bracie, przynajmniej ręce umyć.“ Odpowie ksiądz: „nie wadzi to nic, nie brzydzi się Bóg krwią rozlaną (dla) imienia swego.“ A potem naszych luźnych, spotykaliśmy wiezących nam suplement różny. Gdzie kto swego zastał tam siadł i jadł z owego wczorajszego głodu. Wojewoda wesoło jechał, że to prawie niezwyčajnym przykładem bez armaty i piechoty wziął forteczę taką, co oboje ¹⁾ mógłby być mieć od kurfirsza blisko stojącego, ale fantazyja w nim była, że nie chciał się kłaniać, ale żeby do niego samego ta regulowała się sława ufając w Bogu, porwał się i dokazał.

Roku Pańskiego 1660.

Przyszły do ruszenia uniwersały, żeby się chorągwie ściagały pod Kozierady. Stanęliśmy tedy pod Kozieradami na trzy niedziele przed Świątkami. Wojsko piękne i dobre, tylko mała gromadka, bo nas tylko sześć tysięcy było w dywizyi pana Czarnieckiego.

To cudowna, że kiedy mi zbudowano chłodnik przed namiotem z brzozowego chróstu, zaraz w tenże dzień począł sobie robić gniazdo trznadel u samych drzwi mego namiotu, w płocie owego chłodnika. Jawnie na gniazdo nosił między gęstwą ludzi, i zbudowawszy je nasiadł na swoich jajkach, i wylągl je. W owym chłodniku był stół z tarcie na stożkach zrobiony; u tego stołu jadano, pijano, karty grywano, strzelano czasem, wołano; a ptak siedział, nie bał się najmniejszej rzeczy, choć zaraz w rogu stołu. Gdy mu się jeść chciało, to przed rumakiem zbierał owies. Wysiedział tedy owo swoje potomstwo, wychował i sprowadził. Wszyscy mówili, że to znak jakiegoś osobliwego szczęścia; aleć było szczęście, lecz

¹⁾ Utrumque.

ptakowi co się spokojnie wylażył, ale nie mnie; bo mnie takie ogarnęły kłopoty, z których ledwie wybrnął, i po staremu z wielkim fortuny mojej uszczerbkiem. Bo jak pod Kozierady zaczęły się kłopoty i szkody, tak *ad decursum anni* ¹⁾ nie opuszczały mnie.

Towarzystwo tedy regimentarskie, panowie Nuczeńscy, pili u brata swego ciotecznego, u pana Marcina Jasińskiego, towarzysza naszego; mnie też był zaprosił na tę ucztę pan Jasiński. Bodajby jój nie było! Dopiwszy tedy mocno, począł mi Nuczyński wielkie dawać okazyje. Ja lubom był tak pijany jak oni, rzekę do Jasińskiego: Panie Maryanie, nie miałeś mię tu Waszeć po co prosić, kiedy przyczyny dają i miodem oblewają. I wyszedłem z szałas, chcąc ujść licha, to tylko wymówiwszy: kto ma do mnie pretensyą jaką, wolno mi powiedzieć jutro, a nie po pijanu. Jużem tedy był w pół drogi, dogonił mnie Nuczyński: „Bij się ze mną.“ Odpowiedziałem: „Panie bracie, nie bardzo byś mię Waszeć leniwego uznał, ale dwa są impedimenta ²⁾: jedna że tu obóz, druga że tu szable nie mam, bom poszedł do towarzysza swego na posiedzenie, nie na żadną wojnę: ale tak, jeżeliby to nie mogło być inaczej, jutro rano, a za obozem, nie w obozie.“ Idę tedy do swego szałas, onego zaś jego wyrostek hamuje, przytrzymał; dawszy on wyrostkowi pięścią, wydarł mu się, przyszedł za mną. Musiałem wyniść, szablę wzięwszy. Co na mnie przytnie, to mówi: zginiesz! Ja zaś mówię: Pan Bóg tém rządzi. Za drugim czy za trzecim ścięciem dosięgłem mu palców i mówię! Widzisz żeś znalazł, czegoś szukał. Rozumiałem, że się tém będzie kontentował: ale on, czy nie czuł jako pijany, czyli się też chciał zemścić, skoczy znówu do mnie, machnie raz i drugi, a już mu krew na głowę pluska; jak go tnę przez puls, wyrócił się. A wtém dano znać do pijanych. Leci młodszy brat, pocznie gęsto i często przycinać. — Pan Bóg zaś patrzył na niewinność. Zetrzemy się z sobą — i ręka i szabla upadła: kompanija też powypadali już po harapie.

Przyjdzie Jasiński, gospodarz tój ochoty, rzecze mi: A zdrajca, pokąsałeś mi braci — pójdz ze mną. Rzekę: czego szukali, naleźli. Począł wołać szable, bo nie miał jój przy sobie, a za rękę mię prowadzi: Tyś gospodarz, powinienbyś był te rzeczy mediować ³⁾; nie czynń tego. Żadnym

¹⁾ Do końca roku — ²⁾ dwie przeszkody — ³⁾ godzić.

sposobem perswadować sobie nie da; prowadzi mię, a tymczasem szablę mu chłopiec przyniósł. Po prostu bałem się go, bo w oczach całej chorągwie przed kilką niedziel Pawła Kossowskiego naszego towarzysza posiekł. Wyszarpnę mu tedy rękę, stanę osobno i mówię: Com ci winien? zaniechaj mię. Towarzystwo go trzymają — jak pchnie Drozdowskiego, puścili go. Idźże, aż cię zabiją. Była tedy rzeczka wązka, przez którą trzeba było przechodzić, i kładki przez nią wązkie położone. Tamem, tam, przejdzie sobie, aż pod on las. Kto kogo położy, żeby się już nie wracał do obozu. Popchnie mię na owe kładki: Idźże ty wprzód. Tylko wstąpię na ową ławkę, tnie mię z tyłu w łeb, tylko że axamit wenecki przedni był, Pan Bóg zachował, że nie przeciął; tylko trochę w jedném miejscu axamit puścił, a dalej pręga tylko jak biczem ciał. Zamroczył mię jednak, zem spadł z owęj ławki w wodę. Umknę się tedy z owego miejsca, bojąc się żeby mi nie poprawił, i na tamtę stronę dobywam się mówiąc: Boże! widzisz moją niewinność. Jeno co wynijdę z wody, a on téż już ławki przeszedł. I mówię: A milczkiem to kąsasz, pogański synu? Idzie do mnie: Wnet cię tu lepiej będę kasał. A tu z obozu powychodzili, patrzą, bo wszystkie chorągwie do owęj rzeczki stały. Przytnie na mnie potężnie, aż mi zdrzała szabla w garści: wytrzymałem zakład. Ścieliśmy się z dziesięć razy: nic ani temu ani temu. Mówię: Dosyć tego panie Marcinie. On rzece: O! taki synu, nie uczyniłeś mi nic, a mówisz dosyć. Tak Pan Bóg dał, że po owém wymówieniu samym końcem szabli dosiagłem go przez jagodę, i odskoczyłem się od niego. Témże bardzie dopiero na mnie natrze — i jak téż urwę go w łeb, jakby nie był na nogach! Dopiero go płazem pocznę walić na ziemi, wzięwszy w obie ręce szablę. A tu dopiero kompanija leci z pod naszych i z pod inszych chorągwi, mówiąc: Stój! nie zabijaj. Dałem mu z pięćdziesiąt razy płazą, niżeli przybiegli, za ową zdradę co mię z tyłu rąbnął w głowę. Była to w ten dzień kryzys tak zła, że z piętnaście pojedynków odprawowało się pod różnemi chorągwiami. Mnie zaś Pan Bóg w ten dzień w oczywistęj swęj miał opiece, kiedy mię zachował od szwanku, z trzema mężami pojedynkując. A nie z żadnego to się stało męztwa, ale tylko z tego, że Bóg na niewinność moję respektował ¹⁾. Wiele takich pamiętam przykładów, że

¹⁾ Miał wzgląd opatrzny.

zawsze ten przegraje, kto przyczynę daje. Kto będzie po mnie successorem ¹⁾ tój książki; przestrzegam i napominam, żeby się tym moim i wielu inszych temu podobnych przykładów budował. Żeby nigdy i najlichszego lekce nie poważał. Żeby, choćby był mężem najdoświadczeńszym, ufając siłom i mężtwu swemu, nigdy okazji ²⁾ nie dawał, i z pyszném sercem nie chodził na pojedynek, bo niech wie o tём, że się go lada kto nabije.

(Do str. 176.)

ADAM SZMIGIELSKI.

Z Pamiętników do panowania Augusta II. Erazma Otwinowskiego.

R. 1706.

Między wszystkimi wojownikami owego czasu ³⁾ jeden tylko chwalebny był *Adam Szmigielski*, starosta gnieźnieński, któremu śmieie przypisać można, że to był prawdziwy Achilles polski ⁴⁾. Ten za Jana III. króla polskiego służył wojną, a po uczynionych traktatach karłowickich z Turkami osiadł był w domu, w starostwie swoim gnieźnieńskim. W roku 1703, gdy się Szwedzi przenieśli z Małej do Wielkiej Polski, wzbudził był Pan Bóg tego wielkiego męża, który widząc wielkie udręczenie ludzi od Szwedów kontrybucye wyciskających, szlachtę w dworach ich aggrawujących ⁵⁾, Duchem świętym nieomylnie wzruszony, porwał się z domowymi swymi na Szwedów — jednych w dworze pewnym pobił, drugich potopić kazał — a opuściwszy dom, zabrał naprzód ludzi i 24 koni, począł Szwedów prawie cudem Boskim bić z dziwną prędkością, i wielkie szkody w nich czynił; z tak małą ludzi liczbą napadając wielkie kupy, Szwedów znosił. A gdy się wkrótce w nieoszacowane zdobycze zapomógł, podbijaw-

¹⁾ Spadkobierca — ²⁾ zaczepki — ³⁾ czasu najazdu Szwedów za Augusta II. — ⁴⁾ Achilles, największy z bohaterów greckich w czasie wojny Trojańskiej — ⁵⁾ uciemiężających.

szy Szwedom wielkie dostatki, które z polskich rabunków za granicę do Szląska wywozili, począł coraz więcej zaciągać, których formował na chorągwie — a gdy ich przeszło 20 chorągwi miał, zgłosił się królowi Augustowi z ochotą swoją. Król zaś doznawszy, że nie próżne jego usługi były, pozwał mu do jego dywizyi, z polskich chorągwi złożonej, swoich Sasów ¹⁾, dając mu ich na podjazdy, ile chciał i kiedy żądał; a że Sasi ciężkie mieli konie, musieli insze lekkie do odprawowawia podjazdów z Szmigielskim przy każdym regimencie ²⁾ mieć, które oni *Szmigielskiego* końmi nazywali. Przykrzyły się bardzo Sasom owe komendy Szmigielskiego, bo ich dobrze naganiał, a z ciężkiej pracy nie jeden musiał duszą pieczętować. Zażywał też wielki kawaler rozlicznych sposobów wojowania ze Szwedami, często z największym niebezpieczeństwem życia ³⁾. Ufarbowawszy wąsy, przebrawszy się po chłopsku, w obozach szwedzkich miotły przedawał, piwo jednym koniem woził, albo chleb nosił; a przepatrzywszy Szwedzkie stanowiska, w nocy z ludźmi swemi odważnie napadał zawsze, i tak wszędy szczęśliwie z wielką kłeską nieprzyjaciela wygrywał. Gdy szedł podjazdem, a dowiedział się o Szwedach na exekucjach będących ⁴⁾, nigdy nie pytał o kwocie ich ⁵⁾, tylko gdzie są i w którym miejscu; a wziąwszy informacją ⁶⁾, prosto biegł, i wszędy wielkiem szczęściem znosił ich. Tak dalece się był stał postrachem Szwedom z owęj śmiałości swojej i prędkości, że się już nikogo nie obawiali, tylko jednego Szmigielskiego. Zbogacił się był bardzo zdobyczami wielkimi od Szwedów, bo na jednem weselu szwedzkim w Warmii, wypadłszy z Krakowa podjazdem, wziął w srebrach i klejnotach na kilka kroć sto tysięcy; ztamtąd wielu znacznych Szwedów przyprowadził królowi, a gregarios ⁷⁾ w pięć wyciął. Gdy wpadł do pokoju podczas traktamentu weselnego ⁸⁾, panna młoda zdjawszy z siebie klejnot rzekła do Szmigielskiego: bierz wszystko, coć się zda, niech się to przynajmniej téj kanalii (na jego ludzi mówiąc) nie dostanie — o co się tak Szmigielski rozgniewał, że ją chciał kazać utopić, gdyby go byli jego rotmistrze prośbą nie umitygowali. Służył Szmigielski wiernie królowi Augustowi,

1) Stały wtedy w Polsce Saskie wojska — 2) przy każdym pułku — 3) „cum summo periculo vitae“ — 4) wybierających gwałtem kontrybucye — 5) o liczbie — 6) wiadomość — 7) prostych żołnierzy — 8) t. j. uczty weselnéj.

aż do abdykacyi jego, w wielkiem zawsze szczęściu; zdobycze swoje składał w Szląsku po różnych miejscach, z których mu wiele poprzepadało. Naostatek, gdy król August złożył koronę polską i wyrzekł się tronu polskiego ¹⁾, udał się Szmigielski, jako i wielu inszych panów, do króla Stanisława — i pewnie tém nie zgrzeszył. Póki August był królem polskim, statecznie mu i bez nagrody służył; ale gdy ten porzucił majestat królewski, Szmigielski téż musiał inszego króla polskiego szukać, któremuby jako wierny poddany mógł się zalecić. Do tego, taka tam natenczas była *facies rerum* ²⁾, że się to nigdy nie zdała rzecz być podobna, żeby się szwedzka strona miała kiedy pośliznąć, a zatem żeby się był król Stanisław (choć illegitime ³⁾ obrany) nie miał utrzymać na tronie polskim. Z wielką ochotą akceptował ⁴⁾ król Stanisław Szmigielskiego, gdy do niego przyszedł, choć mu był Szmigielski miasta jego, Leszno, Rydzynę i insze, wielkimi okupami zdarł. Lecz od tego czasu zmieniła się była fortuna Szmigielskiemu . . .

O odwadze tego wielkiego Hektora ⁵⁾, Adama Szmigielskiego, wielka księga napisacby się mogła, jakiem męstwem i szczęściem gromił Szwedów — że prawie on tylko sam podczas téj *inkursyi* ⁶⁾ dawał *repressalia* ⁷⁾ nieprzyjacielowi ⁸⁾.

— * —

(Do str. 135).

P O E Z Y E

ADAMA NARUSZEWICZA.

Od Muz Poleskich wychowane chłopię,
Jaki mi w ręce przy mym horoskopie ¹⁾
Podały statek, tym na chléb zarabiam:
Brząkam na lutni i tak serca zwabiam.

¹⁾ Na rzecz Stanisława Leszczyńskiego — ²⁾ postać rzeczy — ³⁾ nieprawnie — ⁴⁾ przyjął — ⁵⁾ Hektor, najwaleczniejszy niegdy z bohaterów Troi — ⁶⁾ najazdu Szwedów na Polskę — ⁷⁾ odpór — ⁸⁾ śpiewano w kraju pieśni, w których lud wysławiał męstwo i dostatki tego wojownika: „Nasz Szmigielski wielki pan, jeszcze większy niż hetman“ i t. d. — ⁹⁾ wróżbie przeznaczenia.

Ode mnie pasterz u trzody nawyka
 Piać srogie walki, kiedy byk na byka
 Zemstę gotując, orze stopą ziemię,
 A na pniu wsparty twarde ostrzy ciemię.
 Często i satyr we krzu kozionogi
 Słucha mych pieśni — więc i ziemne bogi
 Czasem opiewam poważniejszym tonem,
 Idąc z Horacym mistrzem nieścignionym.

S a t y r y .

Chudy Literat.

Któż się nad tém zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
 Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

A cóż to, mój uczono-chudy Mości panie?
 Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie
 I w jednej kurcie widzę literackie boki!
 Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
 Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić;
 A z nięj, widzę, że trudno i sukni wykroić.
 Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy;
 Szeląga nie masz w wacku, a długów po uszy.
 Z tém wszystkiém, pod pismami twemi prasy jęczą,
 Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą:
 Żeś ozdoba narodu, pszczołka pełna plonu
 Cnkrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
 Kwiatek, perła, kanarek, słońce Polskiej ziemi!

Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.
 Mam dosyć ukarania; wszystkim stracił marnie,
 Żem się na mecenasy spuścił i drukarnic.
 Nie pokupny dziś rozum: trzeba wszystko strawić,
 Kto go chce na papierze przed światem objawić.
 Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
 A niemasz ktoby ściągnął rękę do kieszeni;
 Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek;
 Więcej szalbierz zyskuje, albo lada dudek:
 A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
 Abo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki;

Żeby z nich mogła Jejmość, gdy przyjedzie Jacek
Ze szkoły, czém podłożyć z rodzenkami placek.

Wolałbym się był lepiej bawić maryaszem:
Chodziłbym, jak pan Pamfil z oprawnym pałaszem;
Kołpakby mi łysinę soboli nakrywał,
A rys z pod brandebury bujny połyskiwał.
To mi to kunszt zyskowny! często w jednej chwili
Człowiek się pod pieniędzmi ledwo nie uchyli;
A czego ni wypisze przez rok, ni wyczyta,
Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.
Mój zaś bożek Apollo, za usługi krwawe,
Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe,
Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,
Na popas do świętego zablądził Łazarza.
Ostatnie to rzemiosło, co prócz sławy kęsa,
Nic nie daje autorom ni chleba, ni mięsa,
I żyć każe sposobem prawdziwie uczonóm:
Wode łykać, a wiatrem żyć z chamaleonem:

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.
Každy chce darmo zyskać; jużbym mu ustąpił
Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał;
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowém lud zasilać;
Jemu, za chléb w ojczyźnie prędszy i obfity,
Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitęj.
Alboż mu to o żonie z dziećmi myśleć trzeba? —
A ksiądz — toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.
Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje:
Pewnie się on za dobro pospolite bije?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.
Mógłby téż co przeczytać, a z odętym pyskiem
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.
Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
Być prostym, ale posłem albo deputatem.

Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
 Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;
 Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
 Co tylko na podatki głośnie ryknie veto.
 Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
 Co na hipotenuzę wielki pysk otworzy;
 A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
 Ledwie zna nieboraczek cerkiel i tablicę.

Tak się oni spierają: po staremu przecie,
 I ten i ów nie wiedzą nic o Bożym świecie,
 Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
 Każdy się swą zabawą od książki zaślania.
 Chłop ma co robić w polu a rzemieślnik w mieście,
 Mnich zabawny swym chórem, lub chodzi po kweście.
Ksiądz... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć poswarki.
 Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki;
 Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole.
 Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole.
 Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy,
 Karmnik z wieprzem, sэр w koszu, a z kurami grzędy.
 Pan suszy mózg nad tuzem i wymyśla mody,
 Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
 Wiek, siedzi; a gdy starsze przywędrują lata,
 Cudzą sławę nabożnym językiem umiata.
 Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi;
Młokos wiatry ugania, i białą pleć zwodzi.
 A z téj liczby zabawnych, można mówić śmieie,
Chłopi tylko a kupcy są obywatele.

Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy
 Przybył, dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,
 Który go za wytyczne wykłął z kazalnicy.
 Ujrzał sklepik z księgami na farskiej ulicy:
 Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:
 A nie wyszło też jakie dzieło w nowój modzie,
 Bym je zawiózł dla dzieci? dobrze to nawiasem
 I samemu przy piwku co przeczytać czasem;
 Teraz jest świat uczony: daj Boże! pocziwy
 Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy.
 Mam, odpowie staruszek, i różnych i wiele:
 Są kazania na święta i wszystkie niedziele. —
 Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepij
 Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepie,

Djabeł wie co, z pamięci na święconém drzewie,
 A tego, co powiada, sam i słuchacz nie wie. —
 Mam wydanego teraz niedawno Tacyta —
 Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta.
 Nie masz tam nic śmiesznego; to pisarz pogański. —
 Więc waćpan racz dla śmiechu kupić Sejm szatański.
 To pewnie po Radomskiej co nastąpił radzie? —
 Ej nie: tu w czarnej siedząc Lucyfer gromadzie,
 Słucha biesów, aby mu rachunek oddali,
 Wiele ludzi po świecie pooszukiwali;
 Wiele niewierny patron spraw wygra niesłusznych,
 Wiele ktoś nawyludza złotych zadusznych,
 Wiele łez pan wycisnie z poddanych okrutny,
 Wiele biesów naliczy szuler bałamutny;
 Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
 Obietnicy u panów, a łgarstwa po kramach. —
 To coś bardzo straszego. — Owoż arcy śliczna
 Książka, co tytuł Przyjaźń ma patryotyczna. —
 Musi to być szalbierstwo: teraz patryotą
 Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.
Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi:
 Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,
 Żeby mu kordon jakiej nie zagarnął wioski,
 Wałąc wreszcie na króla i winy i troski. —
 Są wiersze. — To blażeństwo. — Są też Polskie dzieje. —
 Bodajbyście wisieli na haku złodzieje!
 Żeście w wieczne swój naród podając pośmiechy,
 Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy.
 A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola? —
 I bez książek pszenicę rodzi moja rola. —
 To o rządzie Europy? — A mnie bies co po tém,
 Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem.
 Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,
 A jarmark na Lucyą świętą męczennicę.
 Nie baj miły staruszk: trzeba dla méj pani
 Dryakwi, co od złotój noszą Węgrzy Bani.
 Dwa razy tylko była mi w Warszawie, alic
 Nie może biedna spazmów od siebie oddalić. —
 Takie rzeczy w aptekach. — Więc przecie, mój bracie,
 Drukowane jój w sklepie opisanie macie. —
 Cóż więcéj? — Kalendarza. — A jakiego? — Coby
 Uczył, czy będą u nas, i jakie choroby

W tym roku? jeśli pokój, czy będziem mieć wojnę?
 Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne? —
 Jest mały kalendarzyk. — Ten to zdrajca, który
 Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry;
 Co nigdy nie napisał (aż mię serce boli!)
 Lubom za przywilejem Wendeński podstoli.
 Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,
 Publicznie protestował za wzgardę na sejmie;
 By mi go zerwać przyszło... — Tak po targu sprzecznym,
 Dawszy tynfa rudego z mieczem obosiecznym,
 Poniósł bibliotekę na ładunek głowy,
 Receptę do dryakwi i kalendarz nowy.

Owoż masz literata; niejeden to taki,
 Co woli w domu czytać szpargał ladajaki;
 Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił,
 Niż gdyby rozum piękném czytaniem z bogacił.
 Więc jako téż kto czyta, tak potém i prawi:
 Pali Euxyn; na piaskach papierowe stawi
 Okręty; bohaterów na powietrzne sadzi
 Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.
 Zamienia ludzi w wilcze przyodziaszysy skóry,
 Nosi baby na Łyse przez kominy góry.
 Widzi Abła z Kainem na miesięcznej zorze,
 I solone syreny prowadzi przez morze,

Mądrego nic nie pytaj; lecz co gorzej szkodzi,
 Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi.
 Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie,
 Drugi rozum i serce utopił we dzbanie;
 Ów się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady
 Ustawicznie o lada zagon wszeczyna zwady.
 Ten pańskiej pachółkując dumie i zawiści,
 Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?
 Istny płód Proteusza; gotów dla mamony,
 Temu, co go wprzód zdradził, niskie bić pokłony.
 Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,
 Lub lata po wizytach i obiady zjada.
 Pełno ludzi zabawnych; zdaje się coś robi
 Każdy i do usług się ojczyzny sposobi,
 Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z téj gromady,
 Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.
 Drugi gadać nie umie: ba i cóż on powie?
 Nic nie czytał, nie myślił: same wiatry w głowie,

Albo pycha szalona, że swe antenaty
 Od Trojańskiego jeszcze zasięga Achaty;
 I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanem,
 Pochycha, że pan przodek jego był hetmanem.

Dziękując, myśli zacna, z czystej to pobudki,
 Berła muzolubnego dobroczynne skutki
 Kalendarz tegoroczny przy końcu objawił;
 Jakiem który swój dowcip pismem autor wslawił.
 A nuż w tych litaniach i moje ramoty
 Obaczywszy kto, rzuci z ciekawości złoty:
 Tak się przynajmniej ezłowiek na zimę ogarnie;
 Przesaną go ze skóry odzierać drukarnie;
 Przesłanie kiedyż tedyż być uczonym golcem,
 Wkroczywszy w ścisłą przyjaźń z księdzem Bohomolcem.

G ł u p s t w o .

Między głupimi żyjem, głupich znajdziem wszędzie:
 Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupim większym będzie.

Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czém się dzieje,
 Że człek mędrkiem się czyni im bardziej szaleje;
 Że lubo sam po stokroć godniejszym jest, aby
 Klektał w szpitalu między swarliwemi baby;
 Rad potrząsa sąsiadem, i żali się na to,
 Że jeszcze z szalonymi nie siedzi za kratą.
 Patrzno na tego mędrka, na ten łeb misterny,
 Co opęchał kawiarnie Paryża i Berny;
 Co głowę wymeblował modnemi nauki;
 Umie robić pomadę; nastrzępiać peruki;
 Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które
 Czy w cielecą oprawne, czy w baranią skórę;
 Dziwnemi się projekty czupryna mu jeży,
 Marga jak z Babilońskiej językami wieży;
 Chociaż w owym niesfornym gadaniny tłumie,
 Gładko się wytłumaczyć i jednym nie umie:
 I po to tylko jeździł pocztą za granicę,
 Aby przywiózł do Polski modne rękawice.
 Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,
 Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu nie ma?
 Lub kto nie trafi obcym szpakować językiem,
 Siał mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem;

Jakby to na romansach i na bredniach lada,
 Dzielna cnota zawisła i gruntowna rada;
 A kto nie zna Katezby, albo Lancellota,
 W rozum i obyczaje prawdziwy gołota?

Owoż za nim i Fircyk utrefiony cudnie.
 Legać mu tylko w betach, nim minie południe;
 Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
 Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy;
 Aby tam, bies wie jakie mowy rozpościerał,
 A słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał.
 A przecie tak bezwstydną dumą upojony,
 Że choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony,
 Choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać,
 Choć mu kozom ogony, nie rymy zaplatać,
 Choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki;
 Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki,
 I tonem prawodawczym swoje głupstwo zdoła,
 Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie robi.

A ówże gryzipacierz, wilk w baranięj skórce,
 Co kościanemi gałki pobija na sznurze:
 Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
 Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty;
 Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy;
 A on sam łgarz, i piniacz, i zdzierca łakomy;
 Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu
 Dźwignąwszy, na honorów postawili progę.
 Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
 Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy,
 Czyliż się za świętego nie udaje człeka,
 Że każdego oczerni, każdego oszczeka?
 Że jakby go powszechnym kto zrobił cenzorem,
 Na wszystkie stany płytkim targa się ozorem?
 Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;
 Tnie, czy mu pod kiel młody, czy się namknie stary;
 A nabożną oponczą kryjąc własne zbrodnie,
 Ostrzy miecze na bliźnich, zażęga pochodnie.

Z drugićj strony paneczek bez wiary, bez duszy,
 Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy,
 Odbiera władzę Bogu występnych karania,
 Piekło burzy walecznie, djabły precz rozgania.
 Wdziera się gruby nieuk do pańskiej świątynicy,
 A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy:

Więc brzydkiego za model wzięwszy Epikura,
 Żyje, jak rozbestwiona każe mu natura;
 I tak mniema, że po to na świat się urodził,
 Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty płodził.
 Bo u niego na świecie równa wszystkich dola;
 Ni człek, ni pies nie idzie w Elizejskie pola.
 Powiedźże mu by słówko, że ten twórca nowy,
 Ten zuchwały rozwalacz przedwiecznej budowy,
 Wznieca chęć do występków, a gasi do cnoty:
 Wnet się on między chytre postrzeże dewoty;
 Lub zbywając błyskotnym z kogoś tam wierszykiem,
 Nazwie głową szczerbatą, albo fanatykiem.

Jednym słowem, ktoby chciał opisać dokładnie
 Wszystkich takowych mędrków, rychłej pewnie zgadnie,
 Wiele ruchawy żydek na jeden miesiączek
 Nakosztuje zębami u złota obrączek;
 Wiele się do szpitala podrzutków przysporzy,
 Wiele chorych nie biegły cyrulik umorzy;
 Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie drągów;
 Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów;
 Wiele razy na koźle stangret naklnie pana,
 Tłukąc się z nim po nocy od samego rana;
 Wiele głodny literat nowin nawytrzęsa,
 Nim się zjawi na stole tłusta sztuka mięsa;
 Albo (bo któż to zgadnie, i kto to wyliczy?)
 Wiele chłopców na kwartał bakałarz oćwicy.

Wybaczcie mi co powiem, Grecy sapienci;
 Że się i wam, jak drugim ludziom, we łbie kręci.
 Nie masz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie,
 Wszystko się po staremu na nim zawsze plecie.
 Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę;
 Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.
 A jako w głuchej puszczy, którą między krzaki
 Różnoprzechodnie zewsząd pokreśliły szlaki,
 Błądzą ślepi wędrowcy; i choć w jednym lesie,
 Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie:
 Tak się biedny człek kręci, tak obraca młyńcem,
 Gdzie go wilczym zawodna myśl wiedzie gościńcem:
 I choć się często widział z Paryżem i Rzymem,
 Częściej jeszcze w swój głowie zostaje pielgrzymem.
 To gorsza, że lubo mu kto chce dobrze radzić,
 I na bity tor z krętych manowców prowadzić;

Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,
 Pełen o swym rozumie wysokiego ducha;
 I tylko się zdań mylnych kierując ślepotą,
 Nie ma wstydu, istotnych wad nazywać cnotą.
 Więc niechaj z mój nauki ten tylko korzysta,
 Komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista;
 Który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi,
 I chociaż sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.

Te są mój zdaniem medrca prawdziwego znaki:
 Kto jest mądrym, a nie chce mówić, że jest taki;
 Który na swym nie zawsze polega rozsądku,
 Bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku.
 Kto sam na się surowy, jeśli w czém wykracza,
 A bliźniego omyłki łaskawie przebacza.
 Kto ma oko na siebie, ani się zawiśnie
 Nawet z urzędu w obce postęпки nie ciśnie;
 Ale jeśli wyciąga potrzeba, upomni,
 Pamiętając, że wszyscy ludzie są ułomni.
 Lecz złośliwa natura do tego nas wiezie,
 Cudze piszem na głazie, a swoje na ledzie.
 I pan i hajduk broi, pan i hajduk pije,
 Pan i hajduk niewinnie człowieka pobije;
 Równe obu występki: pana nikt nie sfuka,
 A pacholcy przy kozie opiorą hajduka.

Każdy sobie pochlebia, każdy mądrym sobie.
 Spytałem raz łakomcy: miły panie Jobie,
 Jakiż to, proszę, sposób życia u waszeci?
 Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci;
 Trzemaś chatę przed gościem obwarował płoty:
 Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.
 Chleb jadasz za pieczyście, rzodkiew za selery:
 A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.
 Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,
 Jużby dawno świat z torbą między dziady chodził.
 Djabeł to po twój śmierci pewnie powyciąga,
 A zły synal na pogrzeb nie da i szeląga. —
 Milcz, odpowie mi, głupcze! niechaj z głodu wędnę,
 Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.
 U mnie wszystko w pieniądzech; ja gdy patrzę na nie,
 I za dobrą mi suknią i za obiadem stanie.

Mówiłem raz drugiemu: mój paneczku młody,
 Żal mi, że tak ojcowskie marnujesz dochody.

Całyś dwór pochlebcami i błazny osadził,
 Aby z nich każdy tylko o swém dobru radził;
 A okleśnwszy pańską z pieniędzy kozicę,
 Uszedł bez opowiedzi zdrajca za granicę.
 Do czego się przydadzą te złote karytki?
 Te w strojach i napojach niesłychane zbytki?
 Na które obarczony ciężkim kmiotek pługiem,
 Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem;
 Aby, co on w ostatnim przysporzy ucisku;
 Zjadał niekzemny próżniak na jednym półmisku?
 Chciałem mu coś przytoczyć o jego pradziadu,
 Lecz on mię głupcem chlusał przez łeb bez układu.
 Więc z takową od kilku odszedłszy odprawą,
 Że ja sam, com to mówił, mam głowę dziurawą,
 Będęź łajał wzajemnie: a czytelnik baczny
 Niech osądzi, jeżeli w zdaniu mém opaczny.
 Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy;
 Kto języka nie umie, a książki tłumaczy.
 Kto dobiera nie podług stanu swego żony:
 Bo albo gryźć sam musi, albo być gryziony.
 Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci:
 Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.
 Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykrety;
Komu huezno w czuprynie, chociaż zimno w pięty.
 Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;
 Kto się lada czém trwoży, lada czemu wierzy.
 Kto kupuje na kredyt; a podobno i ty
 Kupcze, co gołyszowi dajesz na kredyty.
 Głupi, który po szkodzie żałuje utraty,
 Który za żonę babsko bierze dla intraty.
 Głupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtrąci:
 Bo je miasto porady bardzićj jeszcze zmaci.
 Kto się na kredytora swojego komosi,
 Że go albo o procent, lub o sumę prosi.
 Kto formuje projekty tylko na papierze;
 Kto nie kończy roboty, gdy ją przedsiębierze.
 Kto ścisłą poufałość zabiera z nierównym,
 Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymownym.
 Kto się nie tém, do czego urodził, rad bawi;
 Kto wtenczas prawdę mówi, kiedy nie poprawi.
 Kto na gminu prostego gadania uważa;
 Kto się o lada słówko i żarcik uraża.

Kto... lecz mi już i karty do pisma nie staje:
A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łaje.

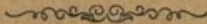
Wybaczcie mi, panowie! jeśli dalej trochę
Uniosły mię do rymów chęci wiatropłochę.
Zwyczajna to poetom i muzykom wada;
Jeden czasem gra nadto, drugi nadto gada.

Z Satyry p. n. Szlachectwo.

Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki,
I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki,
Jeśli choć się kto chełpi płodem bożków ziemnych,
Hańbi ich ród podłością swoich spraw nikczemnych?

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny:
Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?
Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?

Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
Niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświeca.
Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem,
Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,
Jeśli twe imię słynie z występków przed światem,
Żeś zdrajcą, żeś bluźniercą; wszetecznym gamratem;
Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,
Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne.



O D A

Adama Naruszewicza p. n. Głos umarłych.

(W skróceniu).

Czegóż się błędny uskarżasz narodzie,
Los twój zwalając na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twój własnej swobodzie,
I bolój na jój oplakane zyski.

Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,
Rozbiegliście się jako liche trzody,
Bez wodza, rządu, rady i obrony.

W niczém ojczyzna odtąd nie urosła,
 Jako się członki rozprzęgły od głowy;
 Stracił kmieć przemysł, upadły rzemiosła,
 Włożyła w pochwy Themis ¹⁾ miecz surowy.

Święte Jagiełłów i Piastowe zbiory,
 Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
 Gnuśne próżniaków ozłociły dwory,
 Albo w stołowych zbytkach ponurzone.

Pod jednej matki skrzydła rozpostarte
 Sierocych piskląt garnie się drużyna,
 Gdy na nie orlik pazury otwarte
 Z góry podnosząc uderzać poczyna.

Wyście ją z piórek obnażyli marnie,
 Czémże was w trwodze ta matka ogarnie?

Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
 Musiał zapasy chodzić z niewdzięczniki;
 Zwano go ojcem, ale już po zgonie,

W martwych popiołach, między nieboszczyki.

Wasz-to obyczaj: cierń w życia przeciagu
 Kłaść im na głowy — kwiat aż na posagu!



(Do str. 193).

P O E Z Y E

IGNACEGO KRASICKIEGO.

Bajki.

Woły krnąbrne.

Miłe złego początki, lecz koniec żaloszny.
 Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
 W jesieni nie zwoziły zboża do stodoly:
 W zimie chleba nie stało — zjadł gospodarz woły.

¹⁾ Bogini sprawiedliwości.

Żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
 Żalowała mysz żółwia. Żółw jej odpowiedział:
 Miej ty sobie pałace — ja mój domek ciasny;
 Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

Podróżny i kaleka.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
 Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosi:
 Wtém gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
 Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze —
 Nauczył mię tém bardziej milczeć ów ubogi:
 Lepiej mnie bez obówia, niż jemu bez nogi.

Talar i czerwony złoty.

Talar, zwierzchnią postacią swoją okazały,
 Gardził czerwonym złotym dlatego, że mały —
 Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary:
 Złoty pieniądz, choć mały, wart był trzy talary.

Ojciec łakomy i syn rozrzutny.

Zawzdy się zbytek kończy doświadczeniem smutném.
 Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym:
 Umarli oba z głodu — każdy z nich zasłużył;
 Syn, że nadto używał, ojciec, że nie użył.

Furman i motyl.

Ugrzązł wóz, ani ruszyć już się nie mógł w błocie —
 Ustał furman, ustały i konie w robocie.
 Motyl, który na wozie siedział wtenczas prawie,
 Sądząc, że był ciężarem w takowej przeprawie,
 Pomyślił sobie: litość nie jest złym nałogiem —
 Zleciał, i rzekł do chłopca: jedźże z Panem Bogiem.

Mądry i głupi.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
 Mądry milczał — gdy coraz bardziej naprzykrza się,

Rzekł mu: na to się przyda według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Kulawy i ślepy.

Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo:
Ale że to ślepemu nieznośnie się zdało,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi,
Wziął kij w rękę: ten, rzecz, z szwanku nas wybawi.
Idą — a w tém kulawy krzyknie: umknij w lewo!
Ślepy wprost—i choć z kijem, uderzył łbem w drzewo.
Idą dalej — kulawy przestrzega od wody:
Ślepy w bród—sakwy zmaczał, nie wyszli bez szkody.
Nakonec przestrzeżony, gdy nie mijał dołu,
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.

Pan i pies.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził —
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał:
Ten dom skradł — psa obili za to, że nie szczekał.

Przyjaciele.

Zajączek jeden młody
Korzystając z swobody,
Paś się trawką, ziołkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rokoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz gdy szedł w świtanie i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie...
Stanął — słucha — dziwuje się...
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wszask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce:
Strwożon wielce,

Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
 Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
 Weź mię na grzbiet i unieś! — Koń na to: nie mogę,
 Ale od innych pewną będziesz miał załogę
 Jakoż wół się nadarzył: — ratuj przyjacielu!
 Wół na to: takich jak ja zapewne nie wielu
 Znajdziesz; ale poczekaj i ukryj się w trawie,
 Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię;
 A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.

Kozieł: żal mi cię nieboże!

Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:
 Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
 Będzie ci miękko siedzieć... Owca rzecze.

Ja nie przeczę;

Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
 Psy dogonią, i zjedzą zająca i owce;
 Udaj się do cielecia, które się tu pasie.

Jak ja ciebie mam wziąć na się,
 Kiedy starsi nie wzięli? ciele na to rzekło,
 I uciekło.

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
 Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Czapla, ryby i rak.

Czapla stara, jak to bywa,
 Trochę ślepa, trochę krzywa,
 Gdy już ryb łowić nie mogła,
 Na taki się koncept wzmogła:
 Rzekła rybom: wy nie wiecie,
 A tu o was idzie przecie —
 Więc wiedzieć chciały,
 Czego się obawić miały.

Wczora

Z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy
 Rozmawiali: wiele pracy
 Łowić wędką lub węcierzem:
 Spuścemy staw, wszystkie zabierzem;
 Nie będą mieć otuchy,
 Skoro staw będzie suchy.

Ryby w płacz — a czapla na to:
 Boleję nad waszą stratą;
 Lecz można złemu zaradzić,
 I gdzieindziej was osadzić.
 Jest tu drdgi staw blisko,
 Tam obierzcie siedlisko:
 Choć pierwszy wysuszą,
 Z drugiego was nie ruszą.

Więc nas przenieś! rzekły ryby.
 Wzdrygała się czapla niby,
 Dała się nakoniec użyć,
 Zaczęła służyć:
 Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,
 I tak pomału zjadając.
 Zachciało się nakoniec skosztować i raki —
 Jeden z nich, widząc, iż go czapla uiesie w krzaki,
 Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił;
 Tak dobrze za kark ujął, że czaplę udusił.
 Padła nieżywa —
 Tak zdrajcom bywa!

S A T Y R Y.

Marnotrawstwo.

Znałeś dawniej Wojciecha? — Któż nie znał! co teraz
 Bez sług, ledwo w opończy brnie po błocie nieraz:
 Niegdyś w karecie, z której dał się i umizgał,
 Takich, jakim jest dzisiaj, roztrzącał i bryzgał.
 Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
 Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:
 Nieraz ten, który przedtém od filuta stronił,
 Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się uklonił.
 Musiał czcić: czegoż złoto nie potrafi dzielne?
 Niedługo przecież trwały te czasy weselne,
 Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
 Junacy heroiczni, wdychacze miluchni,
 Filozofy nakoniec, jak pustki postrzegli,
 Z maxymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.

Został się niedostatek, z nim wstyd dawnéj pychy;
 A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
 Co szampańskiem, węgierskiem pyszne stoły krasił,
 Wiadrem potém u studni pragnienie ugasił.
 Jak to przyszło? — nieznacznie. Łakome są żądze,
 Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze:
 Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem;
 A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
 Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
 Żeby zdrajcę, bankruta, któżkolwiek żałował.

To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiéj włości,
 Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
 Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstantyna?
 — Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?
 Znałem go, ale w nędzy. — Jam znał w dobrym stanie;
 Młodo zaczął wspaniale swoje panowanie,
 Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
 Opiekunowie naprzód, jak zazwyczaj, zdarli;
 Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu,
 Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,
 Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,
 Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci,
 I ta wszystka niesyta stołowników zgraja,
 Co się zyskiem obłudny karmi i opaja,
 Natarli wstępny bojem. Rad pan wszystkim w domu,
 Wrota jego nie były zamknięte nikomu.
 Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty!
 Grzmia bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
 Żaki prawia perory; ksiądz prefekt za niemi
 Drukiem to wypróbował, że dzieli wielkiemi
 Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesel, tronów,
 Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów,
 Wiwat pan! brzmia ogromném hasłem okolice,
 Dymy z kuchni, jak z Etny; a sławne piwnice,
 Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem,
 Pełne zgrai ochoczéj stanęły otworem.
 Wiwat pan! niech wiekuje szczęśliwy i zdrowy.
 Objął sienie, przysionki, zapach dryakwowy:
 Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszczą;
 Pan rad w domu, każdego do siebie przypuszcza.
 Ten wziął konia z siedzeniem; tamten za przysługę,
 Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę;

Ów wlecze złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
 Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,
 Gdy w usłudze publicznej pracował, lub sądził.
 Śmieją się z starych gratów, a jakby poblądził,
 Wyszydżają wiek dawny, nowy rzesza chwali.
 Liczne przodków portrety wyrzucono z sali.
 Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary:
 Cztery z niej gabinety, i dwa buduary.
 Że w nich były starego dzieje testamentu,
 Nie cierpiano szpalerów jednego momentu;
 Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
 Zyskał zbroję złocistą w zamian sąsiad drugi.

Od czasów nieboszczyka jeszcze Jegomości,
 Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości.
 Pan kontent. Skoro w ranniej porze słońce błysnie,
 Już się przez przedpokoje ledwo kto przecisnie;
 Ten ustawia pagody chińskie na kominie,
 Ten perskie girydony, ów japońskie skrzyńle;
 Pełno muszli zamorskich, afrykańskich ptaków;
 Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, świst szpaków;
 Bije zegar kuranty, a misterne flety
 Co kwandrans, co godzina, dudlą menuety.
 Wchodzi pan, pasie oczy nowemi widoki:
 Zewsząd gładkie pochlebstwa i ukłon głęboki;
 Znają się na wielkości i pan na niej zna się:
 A chociaż do mówienia z gminem uniża się,
 Zna, czem jest. Wszyscy wiwat! skoro tylko kichnie;
 Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,
 Kontent z pańskich faworów. W tém nowe kredense,
 Dwa mniemane Wandyki, i cztery Rubense,
 Niosą w pakach hajduki: wyjmują, gmin cały
 Złoto ważne uwielbia, czei oryginały.
 A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
 Jeszcze lepiej rznął twarze; a w architekturze,
 Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
 Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.
 To to pan! krzyczy zgraja, to wiadomość rzeczy!
 Wtém, gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,
 W pośród ciżby wielbiącej rejestrzyk podaje
 Snycerz, malarz, tapicer, których cudze kraje
 Na to do nas zesłały, aby według stanu
 Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.

Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?
 Podpisał: niech zna Niemiec, jak Polska obfita.
 Tak ów, co po jałmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,
 Złoto rzucił, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.

Lecą dni w towarzystwie dobranych współpraci:
 A że wojaż nowemi talenty z bogaci,
 Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci,
 Wysłani na kontrakty już plenipotenci.
 Ten sprzedaje na wpół darmo, a wdzięczen ochocie,
 Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
 Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:
 Takto robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!

Wraca się przecież cząstka do tego, co zdarli:
 Wdzięczen, że go w potrzebie nieuchronnej wsparli,
 Wyjeżdża, niesie haracz niszczącej nas modzie;
 A wexel lichwą płatny mając na powodzie,
 Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem;
 I z tym z swojej podróży powraca użytkiem,
 Że co panem wyjechał przystojnym i godnym,
 Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.

Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.
 Co po guście, dłużnicy gdy płaczą i piszczą?
 Co po fantach, za które poszły wsie dziedziczne?
 Bogaciny ubodzy kraje okoliczne;
 A zbytek, co się tylko czezym pozorem chlubił,
 Okraślił nas pozornie, a w istocie zgubił.

Złość ukryta i jawna.

Łatwiej nie łąć poetom, ministrom nie zwodzić,
 Łatwiej głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzić,
 Niż zrachować filuty. Ciżba, wojsko spore.
 Zkąd zacząć? z pośród tłumu na hazard wybiorę.

Wojciech jadem zaprawny, co go wewnątrz mieści,
 Zdradnie wita, pozdrawia, całuje i pieści;
 W oczy ścisła, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,
 Cieszy się wewnątrz zdrajca, że oszukał zręcznie.
 Czyni źle, bo gust w samą upatruje złości;
 Zdradza, byleby zdradził; a ten zysk chytrości
 Stawia mu z cudzych trosków wdzięczne widowiska:
 Najmilszy jego napój łza, którą wyciska.
 Co słowo, sztuka zradna; co krok, podstęp nowy;
 Zdrajca czynami, giestem, milczeniem i słowy.

Na kogo tylko spojrzy, stawia zaraz siła;
 A gdy się coraz wzmaga złość jego obrzydła,
 Jak pająk, co snuł z siebie, rozpostarłszy sieci,
 Czuwa wśród pasm rozwitych, rychło w nie kto wleci.
 Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy,
 W oczach iskra zjadłości błyszczy się i żarzy:
 Spuszcza je na blask cnoty, a zjadle pokorny,
 Sili się swój niecnocie kształt nadać pozorny.

Próżna praca. Sama się złość z czasem odkrywa:
 Spada maska — a zdrajca, co pod nią przebywa,
 Tém jeszcze wszeteczniejszy, im dłużej był tajny.

Ten co ma umysł zwrotny, a język sprzedajny,
 Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał,
 A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
 Czyniąc jak od niechcienia, gdy sztucznie się czał,
 Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utail,
 Iż ten, co oszukany, nie wie, jak wpadł wpęta.
 Wpadł jednak, a fortelnie sztuka przedsięwzięta
 Tego, co ją dokazał, uczyniła sławnym.

A poczciwość? — ten przymiot służył czasom dawnym,
 A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał łotrów:

A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów,
 Miał Rzym swoje Werresy, swoje Katyliny.

Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych jedyny,
 Silił się przeciw zdrajcom sam, i padł w odporze.

Nie w tak dzikim już teraz jest cnota humorze:

Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać.

Człowiek grzeczno poczciwy, kiedy kraść i zdradzać

Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie;

Ale zdradzi przystojnie, i zedrze przykładnie;

Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi;

Ochrzci cnotą szkaradę, i złość przyozdobi.

A choć zraża sumienie, niebo straszy gromem,
 Śmieje się, zdradza, kradnie — i jest galantemem.

Więc poczciwych aż nadto. Paweł trzech mszy słucał,

Zmówił cztery różańce, na gromnicę dmuchał,

Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny klęczał,

Krzywił się, szeptał, mrugał, i wzdychał i jęczał,

A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,

Zdatne bractwa; lecz temu, co daje, nie bierze.

Syp fundusze, a kradniój; Bóg ofiarą wzgardzi.

Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,

Owi Faryzeusze i wyschli i smutni,
 A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
 Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludscy, oszczerece.
 Prózne, Pawle ofiary, gdzie skażone serce.
 Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szeptaj i dmuchaj,
 Zmów różańców bez liku, bez liku mszy słuchaj:
 Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
 Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.

Brzydzi się niecnotliwym Jędrzej hipokrytą,
 A natychmiast zbyt szczery, nie już złością skrytą,
 Ale jawném zgorzeniem zaraża i truje:
 Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą tryumfuje.
 Zrzucił szacowną cnoty i wstydu zaporę;
 A widząc skutki jadu i łatwe i spore,
 Stał się mistrzem bezbożnych. Ma uczniów bez liku,
 Leżą grzecznych bluźnierców dzieła na stoliku;
 Gotowalniane mędracy, tajemnic badacze,
 Przewodniki złudzonych, wieków poprawiacze,
 Co w zuchwałych zapędach, chcąc rzeczy dociekać:
 Śmieją prawdzie uwłoczyć, i na jawność szczekać:
 Czcze światła, dymy znikłe. Lecz z widoków sprośnych
 Zwróćmy oczy, już nadto tych scen zbyt żalonych.

Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,
 Że go uczył Niesiecki, Paprocki, Okolski,
 Rozumie, iż za znową ugodną i spólną,
 Wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno.
 Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od jaśnie,
 Przy tym blasku i cnota i rozum przygaśnie;
 Nadstawia się i gardzi. Mikołaj bogaty,
 Choć go jaśnie wielmożne nie cczą antenaty,
 Śmieje się z oświeconych, co złotem nie świecą.
 To u niego zacności i szczęścia skarbnicą,
 To rozum, to nauka, w tém się wszystko mieści:
 Szostak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.
 Jakże zebrał? dość że ma: czy ukradł, czy zdradził.
 Mikołaj pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
 Bo posiada po panach folwarki i włości;
 Jak zechce, przyjdzie i do jaśnie wielmożności.
 Woli być mości panem, a z sum pożyczonych
 Brać lichwę od dłużników jaśnie oświeconych.
 Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli,
 Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co je skradli.

Oszukani klną zdala, a łąszą się zbliśka:
 Śmieje się pan Mikołaj, a majątność zyska.
 Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,
 Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,
 Większy pan, niż jegomość, którego wielmożni:
 Tak lecą w zdradne sidła młodzi nieostrożni.

Omamiony nieprawym polorem i gustem,
 Piotr, co zaczął być stratnym, jest teraz oszustem.
 Gdy nie ma wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy,
 Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy,
 Istotną dolegliwość gdy jak może, tai,
 Wiąże się z towarzyszmi, pochlebia i rai.
 Czatuje, jakby ze wsi domatora dostać;
 A uprzejmego biorąc przyjaciela postać,
 Zaczyna rządy w domu, częstuje i sprasza,
 Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza;
 W spółce jest do wszystkiego, choć pieniędzy nie ma;
 I póty w więzach tego, co usidlił trzyma,
 Aż go sobie we wszystkim uczyni podobnym.
 Więc ten, co niegdyś oczy pał gustem ozdobnym,
 Wraca do domu zdarty, smutny, pokryjomu,
 Albo i nie powraca, nie miawszy już domu.
 Próżno więc, jak to mówią, po szkodzie korzysta.

Franciszek, przedtém pieniacz, teraz alchimista,
 Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,
 Zagęszcza i rozwilża, przerzedza i cedzi.
 Pełne proszków chemicznych szafy i stoliki,
 Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki.
 Już postrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy,
 Albo głowę Meduzy, albo ogon smoczy,
 Już ten wygrał. Winszuje, ale nie zazdroszcze.
 To mniejsza, że Franciszek o złoto się troszcze;
 Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,
 Swoje stracił; na swoim niechby i zarobił.

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
 Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.
 Padnie taka budowla, gdzie grnnt nie jest stały.
 Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
 Odmieńmy obyczaje; a jawszy się pracy,
Nie będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.

Szczęśliwość Filutów.

Rok się skończył — wieszować tej pory należy.
 Komu? wszystkim — niech Jędrzej z wieszowaniem bieży,
 Jędrzej, co to zmyśloną wzięwszy na się postać,
 Szuka, gdzieby się wkreślić, lub zysk jaki dostać;
 A sprzedajnym językiem drogi, albo tani,
 Jak zgodzą, jak zapłacą, tak chwali lub gani.
 Albo Szymon miłośnik ludzkiego rodzaju,
 Co złych i dobrych społem chwając dla zwyczaju,
 Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,
 Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nikt nie wierzy.
 Niechaj tacy wieszują, ja milczę. — Żle czynisz;
 Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?
 Alboż wszystkim źle życzysz? — Owszem, dobrze życzę.
 Są cnotliwi: a chociaż nie wiele ich liczę,
 Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się tłoku zmieści,
 Są dobrzy i w płci męskiej, są i w płci niewieściej. —
 Więc im wieszuj. — A jakąż wieszować przyczyna?
 — Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna, —
 Cóż mam dobrym powiedzieć? w starym ucierpieli,
 I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.
 Nie kończy się pocziwych niefortuna z rokiem,
 Rzadko się cnota szczęsnym ucieczy wyrokiem.

Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostrożni,
 Filuci oświeceni i jaśnie wielmożni!
 Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą;
 Wieszuję, że w tym roku dobrze się udało.
 Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył;
 Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.
 Fortuna, której koło ustawnie się toczy,
 Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.

Więc wieszuję wszem wobec, każdemu z osobna.
 Tobie naprzód, k'órego dziś postać ozdobna,
 Którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi,
 W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi.
 Płyną ci dni pomysłne, a przedziarka Kłoto
 Pasma życia nawija na jedwab i złoto.
 Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie; gdzie spojrzysz, w owocach,
 A gdy bierzesz spoczynek w twych roskosznych nocach,
 Ty śpisz, a szczęście czuje. Brzęczą złota trzosa,
 Wrzask cię chwały otacza; a pochlebne głosy

Im bardziej natężone, im ogromniej wrzeszczą,
 Tém wdzięczniej słuch twój mamią, uszy twoje pieszczą.
 Umiesz słyszeć, coć miło, na przymówkę głuchy;
 A gdy czasem mniej wdzięczne zalecą podsłuchy,
 Umiesz i nie dosłyszeć. Talent dziwny, rzadki!
 Takie więc szczęścia twego gdy widzę zadatki,
 Winszuję ci. A naprzód, żeś ocalał zdrowo;
 Wieluż, za mnie, los srogi ukarał surowo!
 A bardziej sprawiedliwość, której wiek zepsuty
 Nie zna teraz; a przeto szczęśliwe Filuty!
 Winszuję: jak ty inszym, że tobie nie mierzą;
 Winszuję: żeś choć zdradził, przecież jeszczeć wierzą;
 Winszuję: żeś choć okradł, nie każą ci wracać;
 Możesz łupu zdartego, na co chcesz, obracać:
 Jest więc czego winszować. A tobie, Konstany,
 Coś się zgrał na wsie, weksle, pieniądze i fanty,
 Przecież grasz: czego srogi los niegdyś pozbawił,
 Przemysł sztuczny to zleczył, fortunę poprawił:
 Odzyskałeś, coś przegrał, już brzękasz wygraną;
 Winszuję, że cię na złém dziele nie złapano.

A tobie, Panie Pawle, jest czego winszować,
 Przed rokiem musiałeś się o szeląg turbować,
 Teraz kroćmi rachujesz. Jak to przyszło? — sztuka!
 Zyskałeś, cóżes zyskał? — nowa to nauka!
 Nie powiem. I satyra nie ma być zbyt jasną,
 Takto nowe światelka wachodzą, stare gasną.

Panie Pietrze, a Waszeć, coś wskórał w tym roku?
 Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.
 A jak? mamże powiedzieć? czyli mam zasłaniać?
 Zasłonię; proszę jednak Jójmości się kłaniać.

A Waść, Panie Wincety, coś majątność kupił,
 Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
 Dość, że wioska już twoja. Niechaj płacze głupi,
 Po co nie był ostrożnym: już jój nie odkupi.
 Zły téżto był gospodarz — grunt leżał odłogiem,
 Pola były zarosły chwastem, łąki głogiem;
 Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem,
 I tak się wysłużonym już obywatelem
 Staniesz twojój ojczyźnie. Tak pięknej przysługi
 Winszuję; a chociaż się zgorszył może drugi,
 Że gardzisz skrupułami, winszuję i tego:
 Znak to jest mocnej duszy, umysłu wielkiego.

Gmin podły, wewnętrzna trwoga i sumienie straszy.
 Mędrycy! wam dziękujemy, nauki to waszój
 Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidla;
 Stawia dowcip przemyślny śmiało teraz sidła;
 Kto w nie wpadnie, tém gorzój, że był nieostrożny:
 Śmieje się, co oszukał, a umysł nietrwożny,
 Wsparty kunsztem dowcipnym wygodnój nauki,
 Na dalsze się natęża i sidła i sztuki.
 Winszuję więc wam, uczniu młodzi i podeszli,
 Winszuję, żeście nawet mistrzów waszych przeszli.

A wam, co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto?
 Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą.
 Modnój maxym nauki że się nie trzymacie,
 Trzódka mała wśród łotrów, nie wiele zyskacie.
 Nie rozpaczajcie jednak. Patrzajcie, jak dalój
 Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.
 Rzadko się niepoczciwość, tak, jak zacznie, kończy;
 A cnota co się nigdy z chytrością nie łączy,
 Choć jój często dokuczają troski, niepokoje,
 Późniój prawda, lecz lepiej wychodzi na swoje.

Gracz.

Słusznie niżnik czerwienny, a kinal z nazwiska,
 Uczczony matodorstwem. Jemu kart igrzyska
 Winniśmy; a walecznym dumne bohaterem,
 Wyszły na świat szulery pod wodzem Lahirem.
 Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawnój spółki,
 Pod różnemi barwami zebrał cztery półki:
 I każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił,
 Wszystkim jego następcom kunszt zacny objawił.
 Weszły karty w potrzebę, tak jak innych wiele,
 Których dziwacki wymysł gdy ludziom udziela,
 Płacimy haracz modzie. Stąd tyrany nowe,
 Króle winne, czerwiennie, żółędne, dzwonekowe,
 Bez względu na poddanych majątku ostatki,
 Coraz cięższe wkładają jarzma i podatki.

Lask pańskich (jak zazwyczaj), rywale, rywalki,
 Dworzany niżnikowie, faworytki kralki,
 Zawsze w wojnie, a z niemi i ich adherenci:
 Biją wszystkich, skoro się ich kolor wyświęci.

Król najstarszy u innych; nasz jarzmu niezdolny,
Pod tuzem, jak pod prawem, sadza go lud wolny —
Bije więc wstępnym bojem i króle i kralki:

A my głupi, co gramy, płacimy na lalki.

I lalki nam téż płacą. Co ziemi i piędzi
Nie miał przedtém, dziś Marek hrabia na żołędzi,
Z łaski malowanego króla jegomości
Posiada sumy, weksle, fanty, majątności.
Jako strumyk, co z lekka po kamyczkach ścieka,
Nim się z niego tak znaczna ustanowi rzeka,
Iż ją majątek w żegludze wartkiem porze wiosłem;
Tak szedł Marek do zbiorów szulerskiem rzemiosłem.
Podłe są gier wspaniałych pierwsze towarzyski:
Chcesz przyjść do Faraona, trzeba zacząć w pliszki:
Trzeba skrzętném staraniem, gdy pora użycza,
Próbować różnych losów, i w rusa, i w bicza;
A zacząwszy w ciskankę z chłopcy po miesiącu,
Kończyć z pany wśród luster, grając po tysiącu.
Najśmielój wódz takowy do zwycięztwa zmierza,
Który się od prostego dosłużył żołnierza.

O wy! dusze wyborne i większe nad prawo!
Wspaniały punkt honoru co trzymając zwawo,
Zaufani, że na was cios kary nie natrze,
Na bankowym fortunę stawiacie teatrze;
A szacownej wolności chcący zostać wzorem,
Domy wasze stawiacie szulerstwu otworem:
Pozwólcie dusze wielkie! dusze uwielbione!
Niechaj igrzysk fortuny uchylę zasłonę.

Assamble — niosą karty, i sztony i marki:
A jako bankierowie na walne jarmarki,
Zasiadają szulery, w wielkie dzieła wprawne;
Koło nich, jak na smyczy, pacyenty sławne.
Ten nowy kabalista zaczyna kwerendy,
Stawił na piątkę z asem połowę arendy;
Tamten zazdrośném okiem patrząc na kolegę,
Sypie na kralkę pełną pszenicy komiege.
Przegrał niżnik, ów niżnik, co się był tak wslawił,
Zgniółł Antoni złoczyńcę; i w komin wyprawił.
Marcin damie łeb urwał za dwa łaszty żyta,
Klnie Jędrzej nieszczęśliwy i zębami zgrzyta:
A że sąsiad na takąż, jak on, kartę stawia,
Dąsa się na sąsiada, mruczy i przymawia.

I ów przegrał i westchnął, a Jędrzej się cieszy,
 Coraz więcej zgromadza zysk szulerskiej rzeszy:
 Złoto brzęczy; ten daje a tamten odbiera;
 Ów że przegrał, za siebie coraz się obziera,
 Ktoś mu przyniósł nieszczęście. Piotr przegrał na kralkę,
 Byłby i więcej przegrał: szczęściem postrzegł balke,
 Posunął się; a miejsca gdy lepszego siąga,
 Już nietrwożny, jak siedzi, zgrał się do szeląga.
 Zgrał się, a nowy Tytan zjadłością rozżarty,
 Jak Ossę i Pelion, rzucił w górę karty;
 Wyzywa, a w perorach żwawo rozpoczętych,
 Błuzni żywych, umarłych, i grzesznych i świętych.
 Piotr więcej jeszcze przegrał, przecież się uśmiecha,
 Śmiech w usciech, a łzy w oczach; więc tajemnie wzdycha,
 Żal dokucza; wstyd broni: trójka nieszczęśliwa,
 Trójka niegdyś pomyslna, a teraz zdradliwa!
 Poczwórném złém padnieniem zgubiła go marnie.
 Osierocone złoto chciwy bankier garnie;
 Niemasz czasu i żegnać miłe towarzysze;
 Poszedł smutny, siadł w kącie, i satyry pisze.
 Pisz bracie! dobre będą, piękne i zbawienne.

W drugim kącie na losy płaczący odmienne,
 Co największa pociecha strapionego gracza,
 Znalazł Łukasz nieszczęsnych awantur słuchacza.
 Za nic Rzymu i Aten sławne oratory,
 Naówczas, kiedy szuler płaczliwe perory
 Rozpoczyna wyborym sposobem i kształtem.
 Jakim los rozjuszony niesłychanym gwałtem
 Srożył się; jak tylekroć szczęsne i wygrane,
 Owe karty z kabały, karty doznawane,
 Odmieniły się wszystkie, odmieniły nagle.
 A gdy dał wiatr pomyslny w rozpuszczone żagle,
 Gdy już okręt ku mecie dążył w bystrym biegu,
 Gdy już portu dotykał, rozbił się na brzegu.
 Rozbił się!... umilkł mówca — westchnął! — głową kiwnął:
 Rozbił!... powtórzył słuchacz, i żałośnie ziwnął.

Wrzask — o co? — Jak nie wrzeszczeć! zyski oczywiste.
 Stracił Jan; wielkim głosem wotum uroczyste,
 Co w zakłęciu wskrós serca słyszających przenika,
 Czyni, że grać nie będzie... i stawia niżnika.
 Stawia zdrajcę, co tyle złota na bank wegnał,
 Stawia na pożeganie; przegrał... nie pożegnał —

A losów nieszczęśliwych dopełniając miarki,
 Pozbywszy gotowizny, gra teraz na marki,
 Źle rzecz sądzić z pozorów. O marki! o sztony!
 Któżby zgadł, żeście czasem warte miliony!
 Spytaj Jana! opowie, kościanemi znaki,
 Jak z sług pany, a z panów stały się żebraki.

Piotr kontent, Piotr, co wczoraj trzysta nie żałował,
 Dziś wziął rewanż; trzy wygrał, do kieszeni schował.
 Oszukał, bo grać przestał, tych, co wczoraj zgrali;
 Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali:
 Niech wygrane odbiorą. Stawił, przegrał drugą,
 I ta poszła, nie bawiąc z odgrywaniem długo.
 Co chciał pocieszyć niby zawstydzone franty,
 Dał pięćset w gotowiznie, a tysiąc na fanty.
 Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru;
 Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.
 Niech głód mrą, niech klną pana służący niepłatni:
 Żebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni.
 Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty;
 Woli płacić na kralkę; niż wspomódz sieroty.
 W tém tylko jest stateczny, że niecnotę wdzięczy.
 To nie honor zapłacić, gdy sierota jęczy,
 Kiedy płacze rzemieślnik, sługa strawion pracą;
 A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą!
 Jan objął po rodzicach majątność dostatnią;
 Wjechał w miasto, a wpadłszy w filutowską matnię,
 W takie go facyнды wprawił kunszt łotroski,
 Że w rok poszły intraty i sumy i wioski.
 Cóż teraz czyni? oto widząc w worku pustki,
 Z szóstek robi siódemki, a z siódemek szóstki.
 Żyje więc jeszcze lepiej, niż kiedy był panem;
 A terazniejszym dobrze dyrygując stanem,
 Kto wió, jeśli, co przegrał nazad nie odkupi.
 A jak zdradę postrzegą? Albo to Piotr głupi?
 Wyćwiczył się on nie źle. Są mistrze uczeni,
 Co, kiedy zechcą, żołądz uczynią z czerwieni,
 Co pamfila z kinala; a gdy karta zmyka,
 Z króla kralkę uczynią, a z tuza niżnika.
 Świat się przepolerował. Bogdajby był dziki!
 Bogdaj wiecznie przepadły tuzy i niżniki!
 Dla głupich się zaczęły — mądrzy je przyjęli;
 I coby się kartami tylko bawić mieli,

Tracą na nich czas drogi, majątek i cnotę;
 A zbrodni fluterskich przejmując ochotę,
 Oszukani, utratni, zdrajce i oszusty,
 Płacą głupstwu dań zdzierstwa, zbytków i rozpusty.

(Do str. 196).

Z P O E Z Y J

STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

Satyra przeciw paszkwilom.

Co was dziś do pisania złych wierszy zapala,
 Godni wieszczkowie Jasnej góry i Sokala?
 Złość czy zemsta? bo mogę powiedzieć zawczasu,
 Że was rządca mądrego nie zagrzał Parnasu.
 Czem szabli nie weźmiecie w rękę zamiast pióra,
 Kiedy wam odmówiła swych darów natura?
 Albo powiększcie talent dotąd jeszcze słaby,
 Lub nie skrzeczcie tak głośno Helikonu żaby!
 A jeśli was chęć weźmie kiedy do pisania,
 Niechaj roztropność z prawdą krasi wasze zdania;
 Niech duch, co was napuszy, zuchwale nie gada,
 Żeby zemsty nie ściągnął na siebie sąsiada;
 I wprzód niechaj się serca i sił swych poradzi,
 Nim o dom cudzy zębem szyderstwa zawadzi.
 Uczcie się wprzód poznawać własności człowieka,
 Niżli się wasza nad nim rozciągnie opieka.
 Są-to znaki wściekłości i mózgu choroby,
 Czernić węglem złej sławy najpierwsze osoby,
 Których wielkość czcic każe z imieniem urzędy:
 A wy, cnót kaznodzieje, stwarzacie w nich błędy;
 A wy, zamiast na widok ich czyny pokazać,
 Chcielibyście w nich nawet własną miłość zmaczać.

Alę nie dosyć na tém, bazgracze zuchwali,
 Żeście w źródle oszczerstwa pędzel wasz zmaczali,
 Żeście się śmieli porwać, dogadzając złości,
 Na bacznych stróżów prawa, jako i wolności;

Trzeba wam było jeszcze, przez miłość potwarzy,
 Szukać z pochodnią zmarszczków i zdrad w cudzej twarzy;
 Trzeba było, bezwstydni występków szafarze,
 Osuszyć na płci słabiej wasze kałamarze.
 Ten krok zuchwały kogoż na was nie obruszy?
 Chyba tych, co nie mają ni serca, ni duszy.

Więc was wzywam Auzońskich gór prawi czciciele,
 Nieśmiertelni płci słabiej i cnót przyjaciele!
 Was, których mężne pióra już w kościele chwały
 Nie jeden wieniec ręką zwycięztwa zerwały!
 Czy możecie dla siebie więcej znaleźć sławy,
 Jako wygnać piniaczów paszkwilu z Warszawy,
 I poskromić zuchwałą czeladkę Parnasu,
 By w jego nie czyniła przysionkach hałas?
 Wy zaś, ich piór zajadłych niewinne ofiary,
 Mierzcie okiem pogardy te niecne poczwary;
 Których tak podżegacze, jak i twórcy skryci,
 Niech wiedzą, że się złota nigdy rdza nie chwyci.

Do P. Węgierskiego

(wiersz wydany pod imieniem Bielawskiego).

Lekkomyślny młodziku! napaść twoją hardą
 Raz odciawszy, na resztę patrzałem z pogardą:
 Lecz gdy twoja swawola nie znajduje końca,
 Biorę pióro, i siebie i drugich obrońca.
 Twój pocisk nie jest tęgi, nie ranią twe razy:
 Więc też nie żółci zdrojem zmażę te urazy,
 Ale raczej żalując twój młodości zdroźnięj,
 Chcę cię z błędów i dumy wyprowadzić próżnięj.

Niech biegają pustaki od domu do domu,
 Niech się śmiać dają z siebie — cóż to szkodzi komu?
 Kiedy ich naśladować sądzisz ku potrzebie,
 Cierpimy Perkowskiego, czemuż i nie ciebie?
 W waszych jednak zapędach strzeżcie nowęj miary,
 Abyście nie ściągnęli nagany i kary:
 Wszak, kiedy przeskrobiecie, tamtego z kościołów,
 A ciebie od szlachetnych wypędzają stołów.
 Wierz mi, przepisuj raczej ustawy i listy,
 Kiedy masz i zapłatę i godność kopisty;

Kradniej fraszki z Woltera, i z nim potem w parze
 Łącz się, jak z Rafaelem Sokalscy malarze.
 Lecz zawiść spać nie daje: chcąc się ku nim zbliżyć,
 Wywyższyć się niezdolny, chcesz drugich poniżyć.
 Od Bałtyckiego morza ku śnieżystym Tatrom
 Wiedzą, że pierwszy polskie otworzył teatrum ¹⁾,
 Gdzie przepisanej wierszom trzymając się drogi,
 Przepuściwszy osobom, wyśmiałem nałogi.
 Którego wielkość duszy Polska uwielbiała,
 Rysowałem Podolan portret jenerała:
 I tu chcąc mi przyganić, niech się zawiść sili —
 Kto ten portret obaczy, nikt się nie omyli.
 Podąłem potomności Izabelli cnoty,
 Malowałem jej wdzięki i zacne przymioty;
 I choćby w rzeczy były z mych wierszów kaleki,
 Imię to nieśmiertelne da im żyć na wieki.
 Z wielu innych wierszyków ciągnąc mą zabawę,
 Nigdy przecię na cudzą nie targnął się sławę:
 I ty bracie, co do mnie mówisz z tak wysoka,
 Któreż twe pismo mego sąd wytrzyma oka?
 Wiemy, że twoja Muza wielce znamienita
 Pisała mnogie wiersze, których nikt nie czyta.
 Wart Achil być podanym wiekom przez Homera,
 Wart i Homer takiego śpiewać bohatera;
 Obadwa siebie godni, obadwa wieczyści:
 Tyś organistów godzien — ciebie organiści ²⁾.
 Ale opiewaj sobie kantory i diaki,
 Dla nich właśnie przystoi dowcip i styl taki,
 A nas zostaw w pokoju — bo ciebie się tyka
 Powieść o wężu, który chciał ugryźć pilnika.
 I jeśli w kim postrzeżesz dar umysłu rzadki,
 Nie szarp go, niech cię cudze ostrzegą przypadki.
 Literat cię poskromi piórem, ale możni
 Będą w obraniu kary może trochę różni:
 A żałowałbym bardzo, gdyby się pocie
 Lżącemu zacnych mężów dostało po grzbiecie.

¹⁾ Komedye Józefa Bielawskiego — ²⁾ to się stosuje do poematu Węgierskiego pod napisem Organy.

Zofjówka.

Miła oku, a licznym ożywiona plodem,
 Witaj kraino, mlekiem płynąca i miodem!
 W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hasa,
 Rozroślejsze czabany¹⁾ tve błonie wypasa.
 Baran, którego twoje utuczyły zioła,
 Ciężary chwostu jego nosić muszą koła²⁾.
 Nasiona twych wierzone bujności zagonów,
 Pomnożeniem dochodzą Babilońskich plonów.
 Czernią się żyzne role: lecz bryły tój ziemi
 Krwią przemokły, stłuszczone ciała podartemi.
 Dotąd jeszcze wieśniaczą grunt sochą rozjęty
 Zębce słońców i perskie wykazuje szczęty.
 W tych gonitwach, od obcych we środku poznany,
 Szesnaście potém razy kraj odmienił pany.
 W nim to najsrozsze z Azyą potyczki Europy,
 W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopcy.
 Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
 Pokrewne Pitonowi mnożyła połosy³⁾.
 W leciech niższych otwartej choć nie było wojny,
 Utrpiał Ukrainę pokój niespokojny.
 To siczowe nachody, to Tauryckie hordy,
 Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy;
 Dzicz wnętrzna, częsty rozruch, i sąsiad niemiły,
 Majętniejszych o podał mieszkań niewoliły;
 Dozorca się panoszył, a posiadacz grodu
 Za łaskę swego części przyjmował dochodu.
 Teraz dopiero każdy, swojej pewien własci,
 Pod zbrojnem żyje prawem, wolny od napaści.
 Wygnane barbarzyństwo, rzeczy postać inna,
 I obfita ziemica jest czém być powinna.
 Zapomnianego niegdys przystrojeniem kąta
 Gromadny obywatel pilnie się zaprzęta;
 A jak w Dodońskim drzewo Jowiszowe lesie⁴⁾,
 Tak Potocki nad innych wyższość w sobie niesie.

¹⁾ Czabany, wielkie woły podolskie i ukraińskie — ²⁾ w stepach ukraińskich jest gatunek baranów wielkich, którym dla ulżenia ciężaru wiąże ogony (chwosty) na kołach — ³⁾ Połosy, długie i srogie węże na Ukrainie. Pyton, wąż, który ścigał Dianę i przez Apollina zabity został — ⁴⁾ dąb w lesie Dodońskim w Epirze, poświęcony Jowiszowi.

Wspominać przodków, miałbym zbyt osnowę długą,
 Któż się z tym domem zrównać ośmieli zasługą?
 A co czynił dla kraju, co dla swoich ziomków,
 Na osobnej to karcie damy dla potomków.

Pędzę z utrudzonego nie zstępując konia,
 Aż gdy mnie Zofijówki otoczyła wonia,
 Stworzenie wszędy świeże poznawa żrenica:
 To mnie bawi, to cieszy, to zmysły zachwyca.
 Chudą pierwej golizną świecące pagórki,
 Zdaleka przyniesione pocieniły borki,
 Gdzie między krajowemi umieszczone drzewy,
 Są z Libanu, z Atlasu, z Antypodów krzewy.
 Od nich mnie po kamieniach noga niesie letka,
 Ku niższej grocie, Króla rzeczonej Łokietka;
 Nie wszystkim w tę jaskinię uczęszczać się godzi,
 Młodszy świat jój używa, Patagon nie wchodzi ¹⁾.
 A ztamtąd pochodziste przebiegłszy zielenie,
 Starowniej kuta grota większe ma przestrzenie.
 Z czoła olbrzymi granit zamiast słupca stoi,
 Krynica ją z opoki wytłoczona poi.
 Tam słodki wiersz, którego żaden wiek nie zmaże,
 W tę grotę wchodzącemu szczęśliwym być każe ²⁾
 Smutném nieposłuszeństwem ciężko jest przewinić:
 Ten kazał, co szczęśliwych chce i może czynić.

Idąc, gdzie znęcająca murawa się ściele,
 Znak skonczenia naszego przerwał me wesele.
 Posępne stoją cisy, ukochane cienie!
 Wam na cześć: Konstantemu, Mikule, Helenie.
 Bez względu na małość, zamknął los do trumny
 Wielkie domu nadzieje, i przyszłe kolumny.
 Życie dotąd w sercach, a wasze wspomnienia
 Łzy matki wyciskają i ojca westchnienia.
 Nikłą im radość, długą sprawiliście żalność,
 Mający krasę kwiatów, i kwiatów nietrwałość.

¹⁾ Patagonowie, lud Ameryki południowej, nadzwyczaj duży wzrostem i silny — ²⁾ w grocie wykute są wiersze Szczęsnego Potockiego naśladowujące szelest wody:

„Strać tutaj pamięć nieszczęść, a przyjm szczęścia wieszczę;
 „A jeśliś jest szczęśliwym, bądź szczęśliwszym jeszcze!“

Co nam zostaje życzyć, niech do téj ustroni
 Popioły z ciałek waszych przenasza Fawoni.
 Święte pola Elizu opuściwszy czasem,
 Bawcie się z nasadzonym od rodziców lasem;
 Niech was dziecinny szelest świadczy tu przytomnych,
 Zmieszany z szmerem zdrojów i powiewów skromnych.

Ztamtąd krążę, gdzie rozlewu pilnujący ścieków,
 Z jednego most granitu kły wyzywa wieków.
 Inne z kruszczu Chalybów wytopione sztucznie¹⁾,
 Mniemam, że je ulali Mulcybera uczenie²⁾.
 A na rzucenie z procy czworogranną miarą,
 Leży ucieczka pewna udręczonych skwarą.
 Gmach ten z miąższego muru, od wierzchu do dołu,
 Z płynącego namiotem okryto żywiolu.
 Pan miejsca, na pamiątkę Tetydy przygody
 Dał mu imię Tetydion; odziały go wody³⁾.

O téj przygodzie, myśli roztargniony tłokiem,
 Minąwszy obląkanym zwykle ścieżki krokiem.
 Widzę łódź, której strzeże przewoźnik sędziwy:
 Kędzior modrawą brodę zagęszczał mu siwy.
 Wzrokiem błysnął ponurym, ani mię powitał,
 Ani wsiadającego, gdzie chce płynąć, pytał.
 Mamli wstyd mój wyjawić? tylko ruszył wiosła,
 W podziemne mię ciemnice jego barka niosła.
 Żegnam cię, słońce drogie!... Za cóż tyle kary?
 Żywy, siódmym przykładem, wchodzę między mary⁴⁾.
 Tu więc na mnie czekałeś o Charonie chytry!
 Ani Trackiego wieszczą nie mam z sobą cytry,
 Ani Sybilla złotéj dała mi gałęzi⁵⁾:
 W swych głębinach bezdennych Pluton mię uwięzi.
 O! jak przykre, jak długie, zdają się tu pory,
 Kędy noc wieczna rzeczom wydarła kolory —

¹⁾ Chalibowie, naród nad morzem Czarném, gdzie było bardzo dobre żelazo i stal — ²⁾ Mulcyber, przydomek Wulkana — ³⁾ tyczy się to ślubu Tetydy, córki Nereusza, bogini morskiej, z Peleuszem, synem Eaka, królem Tessalskim (ojcem Achillesa) — ⁴⁾ Sześciu bohaterów, według podań starożytnych, zstępowało do krain podziemnych: Orfeusz, Tezeusz, Piryteusz, Herkules, Ulisses i Eneasz — ⁵⁾ Orfeusz, wieszcz Tracki, szukając żony Eurydyki, zmieknął graniami na lutni serca władzców piekielnych. Sybilla kumejska dała Eneaszowi różczkę złotą, za pomocą której miał wolny wstęp do piekieł.

Głos mój niknie... krew ziębnie... aż postrzegam zorze,
 I barka się na słodkie wysunęła morze ¹⁾.
 Dreszcz mię dotąd przechodzi, ledwie duch mój ożył,
 Tak mię srodze ten przewóz okropny zatrwożył.
 Po morzu tём szedł okręt sprawném cięty dłótem,
 Ujaśniony farbami i lśniący się złotem;
 Wiatrom on igrającym bisior nadstawiał ²⁾.
 W takim się wódz Wenetów uroczyście pławiał,
 I na takim zaślubiał Adryańskie wody,
 Wprzód, niż mu poniewolne dał Francuz rozwody ³⁾.
 Okręt dążył do wyspy, acz niewielkiej miary,
 Wielkiemi ją bogowie uczcili obdary.
 Postać ma w długi okrąg, Anti-Circe miano ⁴⁾,
 Które jój dla dzielności osobliwszej dano:
 Łakoma swoje Circe bogacąc obory,
 Cnych rycerzy w podlejsze zamieniała twory.

Wraz mię na wszystkie strony rozmaitość woła —
 Pierwszosc otrzyma brzegów zielonosc wesola.
 Mierzę potём, na garbek wstępując wysoki,
 Jedne więcój nad drugie żądniejsze widoki.
 Spuszczając się w niziny, dobiegłem ponika,
 Który hojnie z otworów kamiennych wynika.
 W koło kryty, gałązka żadna go nie trąci,
 Ani promień rozciepli, ani ptak zamaci.
 Przejrzystosc dyamentu, a lekkość deszczowa
 Sprawia, że się ta woda zda innych królowa.
 Podoba się smakowi, podoba się oku,
 Pragnienia nigdy w milszym nie złożyłem stoku.
 Gdyby taki znaleźli Arabowie spiekli,
 Samiby się o jego użycie wysiekli.
 Okoliczne osady, bliższe tego zdroju,
 Jak wy szukać innego możecie napoju?
 Wszak on wszystkich, którym go kosztować się godzi,
 Cieniuchną rzeźwi treścią, odwilża i chłodzi;
 A trunkiem wyrabianym napelnione czasie,
 Obrażając wnętrznosci, ćmią pojęcia wasze.

¹⁾ Wody w Zofijówce noszą imię słodkiego morza — ²⁾ Bisior, rodzaj materyi u starożytnych bardzo drogiej — ³⁾ Doża wenecki, obejmując władzę, wyjeżdżał na okręcie Bucentaurus zwanym na morze i zaślubiał je rzuceniem pierścienia do wody. Napoleon, zabrawszy Wenecyę, zniósł dawny rząd — ⁴⁾ Circe, sławna z Odyssei czarownica na wyspie morza Śródziemnego, zamieniała ludzi w zwierzęta.

Ziemia, przychylna matka, odpędzając głody,
 Na pokarm dała ziarna, owoce, jagody:
 Pracował ludzki dowcip, i doszedł sposobu,
 Ując sobie rozsądku, a przysunąć grobu.
 Dniestru i Borystenu ¹⁾ pobrzeża przyjemne
 Miały mędrców, gdy Greci jeszcze były ciemne;
 Powściągliwy Awarysz ²⁾, te pijący wody,
 Strzały pędem celniejsze przebiegał narody.
 Tak w drodze znalezione wysysając ziółka,
 Nektary w swój ul znosi pracowita pszczołka.
 Ów Zamolczy ³⁾, którego wiadomości zbiory
 Potém do Samijczyka przeszły Pitagory.
 Długa po nim tęsknota i pamiątka droga
 Z światłego śmiertelnika uczyniła Boga.
 Anacharsys, którego w ciąg wieków daleki ⁴⁾
 Uwielbiali bez końca Rzymianie i Greci;
 Kochany długo żywy, gdyby w swoje strony
 Rozum tylko przenoślił, a nie zabobony.
 Humania pan, miłośnik prawdy i nauki ⁵⁾.
 Chcąc wskrzesić tak szlachetne poprzedników sztuki,
 Wybrańszemi drzewami opasane pole
 Ateńskiej w Zofijówce nadać raczył szkole;
 Wolném tchnące powietrzem, nie ściśnione murem,
 W jakim lubił rozprawiać Krates z Epikurem ⁶⁾.
 Wszedłszy tam przestrzeżony, że w te właśnie czasy
 Dwa w niej szkolne atlety chodziły w zapasy —
 Nie szukając zawilych rozstrzygnięcia sporów,
 Uciekłem do pachnących czerpać roskosz borów.
 Tysiąc jest jój rodzajów — cała na tém sztuka,
 Żeby ją wszędy znalazł, kto dokładnie szuka.
 Gwar ciężby, lin skrzypienie, głośnie szczęki młotów,
 Zwróciły moje kroki w stronę tych łoskotów,
 Gdzie długi glaz, z wnętrzości wyrobiony skały,
 Mnogie siły złączone z trudnością dźwigały.

¹⁾ Borysthenes, starożytne nazwisko Dniepru. — ²⁾ Abarys, mędrzec Scytyjski, prostego sposobu życia, nieprzyjaciel zbytków, dostał od Apolína strzałę lotną, na której odbywał podróże po powietrzu, zbierając zewsząd pożyteczne dla ziomeków wiadomości — ³⁾ Zamolxis, z narodu Getów, zwiedził Egipt i Indyę z Pitagorasem, filozofem z Samu, a powróciwszy miał rozszerzyć między ziomekami naukę o nieśmiertelności duszy — ⁴⁾ Anacharsis, Scyta, sławny z mądrości i zwięzłej wymowy, zwiedził Grecyę i słuchał Platona — ⁵⁾ Humanii, miasto Potockich, w którego okolicach leży Zofijówka — ⁶⁾ filozofowie greccy.

Z ciemności wydostany to będzie miał zyskiem,
Chmury swym dzielić końcem, zwać się obeliskiem.

Ta bolesn \acute{e} m wspomnieniem rażąca mogiła,
Czyjeś niepospolite zwłoki będzie kryła —
A choć o wszelką nowość przywykłem się badać,
Czyje? boję się pytać, i nie pragnę zgadać.
Niechaj ta za dni naszych nie nadchodzi pora,
By miała zniknąć ziomeków w nieszczęściu podpora.
Nie spiesz się budowniczy, słuchaj ludów głosu,
Nie kładź rychło pierwszego pod mogiłę ciosu:
Aż kiedy dwa od dzisiaj miną pokolenia,
Dopiero... nie kładź jeszcze i wtedy kamienia...
Nagły mi \acute{e} smutek objął i walczy z rozumem —
Pójdę tam, gdzie gwałtownym rzeka lecąc szumem,
Gdy słuch zaprzęta brzękiem i wejrzenia bawi,
Zbyt ściśnionemu sercu jakąś ulgę sprawi.
Dostatek, moc przemyśłu, i sztuka rzemiosła,
Bliższe wody ściągnęła, złączyła, podniosła;
Z nich kanały, fontanny, z nich obrusy szklane
Płyną, skaczą i błyszczą, pod wagą rozlane.
Ale przemogła inne ogromna kaskada,
Która, od siebie większą, Kamionka wypada.
Rozścielać się, nurkować, czy piąć się na głazy,
Wzięte posuszna Nimfa dopełnia rozkazy;
I mimo praw sw \acute{e} j równi, służąc do igrzyska,
Albo ryje otchł \acute{a} nie, albo w obłok tryska.

Kto gajów Tuskulańskich smakował ochłody ¹⁾,
Kto uwi \acute{e} nczał Tyburu spadające wody ²⁾,
Kto straszne Pauzylipu przebywał wydroże ³⁾
Jeszcze i w Zofijówce zadziwiać się może;
I przyzna, jeśli szczer \acute{o} ść usty jego włada,
Cz \acute{e} m tamte w cz \acute{e} ściach słygną, ta razem posiada.
Lecz to miejsce, Zofio! wi \acute{e} c \acute{e} j zdobisz sama,
Podobniejsza niebiankom ni \acute{z} córkom Adama.

¹⁾ Tusculum, dziś Frascati, niegdys \acute{y} s posiadłość Cyncerona, miasteczko niedaleko Rzymu — ²⁾ Tybur, dziś Tivoli, rokoszna okolica, wsławiona pieśniami Katulla, Horacego i Propercyusza — ³⁾ Pausilipus, piękna góra niedaleko Neapolu, z wydrożeniem, w któr \acute{o} m mniemany gr \acute{o} b Wirgilego.

Ciebie tu spuścił Olimp, chcąc trudy nagrodzić,
 I chcąc takiego męża ważne troski słodzić.
 Godne są w jego domu wiek utwierdzać złoty
 Twe wdzięki, twe piękności, twe łagodne cnoty:
 A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
 Pół świata czić cię będzie, drugie pół zazdrościć.

(Do str. 199).

Z P O E Z Y J

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

O uspokojeniu z cnoty.

Kto cnotę smutną maluje,
 Wiele jój wdzięków ujmuje:
 Ona się mile uśmiecha,
 Oczu nie zwraca, nie wzdycha.

* * *

Próżno zaostrza swe strzały
 Przypadek na nią zuchwały:
 Jak skała falą tłuczona,
 Burzę swym statkiem pokona.

* * *

Sokrates pije truciznę,
 Za to, że kochał ojczyznę:
 Wypił — i daje bez trwogi
 Swym przyjaciółom przestrogi.

* * *

Czego ten biega stroskany?
 Rwie włosy, łzami zalany?
 Za tém mu płakać się zdało,
 Co być koniecznie musiało.

* * *

Łańcuch od wieków związany
 Każdój na świecie odmiany:

Ten go przerobić sam zdoła,
Który powiązał te koła.

* * *

My bardzo krótko żyjemy,
I nic o jutrze nie wiemy:
Pocóż ten tracić czas mały?
Nieba nie na to go dały.

* * *

Po drodze ślonej cierniami,
Kwiaty rzucając przed nami,
Idźmy nie dbając na bole,
Choć nas co czasem ukole.

Matka do swego dziecięcia.

Lasem wiatry zaszumiały,
Dzień ku zachodowi godził,
Deszcze z grzmotami zlewały,
Kiedyś się mój synu rodził;
I srogi los się opierał,
By mi nikt też nie ocierał.

* * *

Bujasz me dziecko po błoni:
Chronźe mi się od przygody;
Ona wszędzie za mną goni,
Znają do nas drogę szkody.
Synu! uśmiehniej się do mnie,
Dusza ma smutku zapomnie.

Tęskność na wiosnę.

Już tyle razy słońce wracało,
I swoim blaskiem dzień szczyci;
A memu światłu cóż to się stało.
Że mi dotychczas nie świeci?

* * *

Już się i zboże do góry wzbilo,
I ledwie nie kłos chce wydać;
Całe się pole zazieleniło:
Mojój pszenicy nie widać.

* * *

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
 Gaj mu się cały odzywa;
 Klóćą powietrze ptaszkiwie leśni:
 A mój mi ptaszek nie śpiewa.

* * *

Już tyle kwiatów ziemia wydała
 Po onegdajszej powodzi;
 W różne się barwy łąka przybrała;
 A mój mi kwiatek nie wschodzi!

* * *

O! wiosno, pókiż będę cię prosił,
 Gospodarz zewsząd stroskany?
 Jużem dość ziemię łzami urosił:
 Wróć mi urodzaj kochany!

List do J. L. z Krasnegostawu.

Zadziwiasz się w twoim liście,
 Czemu biegąc oczywiście
 Na troski, zdrowia zepsucie,
 Zjechałem tu na Pokucie?

O! święta ziemio, którądy
 Chodząc, wspominam na błędy,
 Na me zabawy niewinne,
 Gdym lata pędził dziecinne.

Tum się rodził! tu mię stary
 Ojciec uczył cnót i wiary.
 Tu patrzę na ten las dziki,
 Gdzie lat moich rówienniki
 Silne drzewa wybujały...
 Szczęśliwe! na miejscu stały!

Gdzieżeś mi! wieku mój młody,
 Upłynął z szybkimi wody!
 Pociąg prawdziwych pozbawił,
 I smutek tylko zostawił!

Dzieci u matki.

Gałęzie lasu szron obsypał siwy,
 Pościął rzeki Luty przeraźliwy,

Pławne na brzegi pozarzucał łodzie,
I kazał chodzić po zdrewniałej wodzie.

* * *

W tak twardej porze Kloryda z Filonem,
Piękna Palmira z swoim Korydonem,
Miłe ich dzieci, i przyjaciół grono,
Poszli odwiedzić matkę oddaloną.

* * *

Próżno ich sypkie zatrzymują śniegi,
I lodem wzdęte odpychają brzegi:
Przeszli zawady, bo miłość szła wprzodcy,
Zmiała śniegi i topiły lody.

* * *

Matka pod ten czas modły gorącemi
Błagała Boga za dziećmi swojemi:
„O! jeśli (mówi) choroba im szkodzi,
„Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi;

* * *

„Jeśli zamysłem ich opak się wiedzie,
„Jeśli zmartwienie mają w złym sąsiedzie:
„Ty, który lubisz wspierać łaską człeka,
„Odmień to, Boże! boś dobry od wieka.“

* * *

W tém wejdzie rzeźwa Kloryda z Filonem,
Z pięknemi dziećmi i przyjaciół gronem.
Rzuci się matka — łza jój z oczu tryska —
Mówić nie może, lecz czule ich ściska...

* * *

Kiedy tym zbytkiem radości się poją,
I dzieci matkę otoczyły swoją;
Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
Zaczęli wreszcie śpiewać na przemiany:

* * *

„Miłe koszary i słodką zagrodę
„Porzucił pasterz — do matki się śpieszy —
„Któż za swe trudy miał większą nagrodę?
„My jój śpiewamy, a ona się cieszy.

* * *

„Święta miłości ku rodzicom dzieci,
„Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami!
„Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci,
„Mów tam za matką naszą i za nami!“

* * *

Bóg wtenczas spojrział z wysokiego nieba:
 Nad to, co jeszcze żyć im było trzeba,
 Przynił wszystkim wieku tyle drugie,
 Żeby z nich przykład brały lata długie.

Pieśni nabożne.

Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
 Tobie ziemia, tobie morze,
 Tobie śpiewa żywioł wszelki:
 Bądź pochwalon Boże wielki!

* * *

A człowiek, który bez miary
 Obsypany twemi dary,
 Coś go stworzył i ocalił,
 A czemużby cię nie chwalił?

* * *

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
 Wnet do mego Pana wołam,
 Do mego Boga na niebie,
 I szukam go koło siebie.

* * *

Wielu snem śmierci upadli,
 Co się wczoraj spać pokładli:
 My się jeszcze obudzili,
 Byśmy cię Boże chwalili.

Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy
 Przyjm litośnie Boże prawy!
 A gdy będziem zasypiali,
 Niech cię nawet sen nasz chwali.

* * *

Twoje oczy obrócone
 Dzień i noc patrzą w tę sronę,

Gdzie niedoleżność człowieka
Twojego ratunku czeka.

* * *

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakięj broń nas szkody;
Miej nas wiecznie w twojéj pieczy,
Stróžu i Sędzio człowieczy!

Podczas pracy w polu.

Boże! z twoich rąk żyjemy,
Choć naszymi pracujemy:
Z ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z twego pola.

* * *

Wszystko cię mój Boże chwali:
Aleśmy i to poznali,
Że najmilszą ci się zdała
Pracującęj ręki chwała.

* * *

Co rządysz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci twoje chlebem:
Ty nam daj urodzaj złoty,
My ci dajem trud i poty.

Z PSALMÓW DAWIDA

(przekład *Franciszka Karpińskiego*).

Psaln I.

Szczęśliwy! który nie postął w radzie
Gdy się schadzają grzesznicy;
Ni na ich drodze nogi swéj kładzie,
Ni siedzie na ich stolicy.

* * *

Ale to jego pierwsze staranie,
Ażeby mógł żyć bez zmayı:
Czy świeci słońce, czy noc nastanie,
Pańskie rozmyśla nakazy.

* * *

Najmilsza jemu jest droga,
Iść według przykazań Boga.

* * *
Krew jego zacna na ziemi,
Porówna zawsze z możnemi;
Ród się cnotliwych rozpleni,
I będą błogosławieni.

* * *
Dom jego będzie obfity
W zbiory i trwałe zaszczyty;
A cześć pocziwego człowieka
Pójdzie od wieka do wieka.

* * *
Niechaj noc zaćmi mgły swemi —
Światło jest nad cnotliwemi;
Zawsze im Pan jest życzliwy,
Litośny i sprawiedliwy.

* * *
Człek miły, pełen wesela,
Gdy drugim z swego udziela;
W słowie się swoim tak rządzi,
Że co wyrzeczce, nie zbłądzi.

* * *
Ludzka pamięć jego sprawy
Uwieczni: „Był-to mąż prawy.“
I zły go język nie trwoży;
Bezpieczen w opiece Bożej.

* * *
Stateczność jego cnój duszy
Żadną się rzeczą nie wzruszy:
Wydola złej chwili snadnie,
Aż nieprzyjaciel upadnie.

* * *
Rozsypał swoje szczodroty
Na wdowy, biedne sieroty:
Przeto uczynnością słynie,
I chwała jego nie zginie.

Psalm CXXII.

O! który mieszkasz na wysokiém niebie,
Próżen trosk! — oto ja w ciężkiej potrzebie,

Do ciebie Panie moje oczy wznoszę,
I w smutku moim o ratunek proszę.

* * *

Jak biedny sługa w ubóstwie pogląda
Na pańską rękę, i łaski pożąda;
Jak niewolnica, której głód dojmuje,
Z rąk swojej pani chleba upatruje:

* * *

Tak oczy nasze obciążone łzami
Patrzą na Pana, aż się nad nami
Jak ojciec dobry ulitować raczy,
A nasze błędy łaskawie przebaczy.



(Do str. 201).

Z P O E Z Y J

FRANCISZKA DYONIZEGO KNIAŻNINA.

Matka obywatelka.

Śpij moje złoto! śpiewała
Kołysząc matka swe dziecię —
Śpij moja nadziejo cała!

Moje ty życie!

* * *

Usnęło. Słabe niebożę,
Dosyć się, dosyć splakało —
Po płaczu lepiej też może

Będzie mi spało.

* * *

Dziecię! o ileż to biedy
Mieczyna znieść musi głowa,
Nim się pociechy swój kiedy
Z ciebie dochowa!

* * *

Ileż ja z czasem odbiorę
 Miłej mi za to wdzięczności,
 Gdy w tobie uznam podpore
 Mojej starości!

* * *
 Kiedy i sercem i głową
 Nie dasz przodkować nikomu,
 Przydając coraz cześć nową
 Dla twego domu.

* * *
 Gdy się kraj cały zdumiewać
 Nad każdym twój cnoty czynem,
 A sława będzie mi śpiewać
 Żeś moim synem!...

* * *
 Któż wie, co jeszcze być może!...
 Ach! sztylet serce przenika —
 Poczwarą jakaś, o! Boże,
 Staje mi dzika...

* * *
 Może to nikczemnik jaki,
 Co ma swe imię znieważyc,
 I na postępek wszelaki
 Niecnoty zażyć.

* * *
 Ojczyzny zdrajca i zbrodzień,
 Może krew braci rozleje —
 Ach! serca mego nie godzien...
 Cała truchleję!...

* * *
 Tażby nagroda i ta mi
 Pociecha z ciebie być miała!...
 Rzekła — i oczy swe łzami
 Gorzko zalała.

Do obywatela.

Tę boską lutnię ilekroć mam w rękę,
 Cnocie hołd oddać moim zawsze celem:
 Jakże mi słodko, czystego jój dźwięku
 Przed tobą użyć, przed obywatelem!

Któż obywatel? ten, co swemi trudy
 Wspiera los braci, choć przeciwność bije;
 Któremu wdzięczni rzekną bez obłudy:
 „Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje!“

Który jak drzewo wśród burzy otuli
 Skupioną trzodę swych liści ramieniem;
 Biegną śpiewając tam pasterze czuli:
 Cieszymy się pod tym dobroczynnym cieniem!

Tak, kiedy Polak śmierć zyskiem poczytał,
 I chlubę z placu przynosił na czele,
 Orszak płci lubej z dziatkami go witał:
 „To nasi zbawce! to obywatele!“

Jak złoty kruszec zakradł się do rady,
 Spojrzała chciwość na własny użytek;
 Krok się ośmielił uczynić do zdrady,
 Pchnęła go duma, a popędził zbytek.

Żądom podłości raz popuścić liców,
 Stęka kraj nędzny, upadają miasta;
 Widać chwast lichy, co z żalem dziedziców
 Na gruzach wielkiej budowy porasta.

Daremnie cnota, tór podając chwały,
 Roznieci światło i ogniem zapali;
 Potrząśnie głową ród zapamiętały:
 „Niech ginie wszystko, byleby my cali!“

Za nic im przykład, i ów zapal święty,
 Co swoją widzi nagrodę wśród nieba:
 Gdzie ziarna sypią, gdzie na lepie nęty,
 Ślepa na zgubę pędzi ich potrzeba.

Tak orzeł w górę bystry lot pośpiesza,
 Kiedy słoneczna twarz jemu zaświeci:
 Zdziwi się ptastwa poziomego rzesza,
 Ale nikt za nim ku słońcu nie leci.

Do wásów.

Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy!
 Powstaje na was ród zniewieściało:
 Dworują trefne dziewcząt przekąsy,
 Śmiejąc się z dawnéj Polaka chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,
 A wzrok marsowy sercami władał;
 Ujmując wtenczas oczy kobiece,
 Bożek miłości na wásach siadał

Gdy szli na popis rycerze nasi,
 A męztwem tchnęła twarz okazała;
 Maryna, patrząc, szepnęła Basi:
 „Za ten was czarny życiebym dała.“

Gdy nasz Czarniecki słynął żelazem,
 I dla ojczyzny krew swą poświęcał;
 Wszystkie go Polki wielbiły razem,
 A on tymczasem wása pokręcał.

Jana Trzeciego gdy Wiedeń sławił,
 Głos był powszechny między Niemkami:
 „Oto bohater, który nas zbawił,
 Jakże mu pięknie z temi wásami!“

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany!
 Rycerską twarzą Nice się brzydzi;
 A dla niej Dorant, wódkami zlany,
 I z wása razem i z męstwa szydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
 Niech się z swojego kraju natrząsa:
 Ja zaś z ojczystej chlubny postaci,
 Żem jeszcze Polak, pokręcę wása.



(Do str. 203).

Z KOMEDYJ

FRANCISZKA BOHOMOLCA

„Ubogi pokorny.“

OSOBY:

KLEANDER, kawaler.

ANZELM, bogacz.

ROBERT,

DORANT, } przyjaciele Anzelma.

WILHELM, przyjaciel Anzelma

ZBRYGANI, lokaj Kleandra.

JOHAN, lokaj Anzelma.

LEOPOLD, garkuchmistrza udający.

AKT I.

Scena I.

Kleander, Zbrygani.

ZBRYGANI.

Jakże? i zapewne jutro wmcpan pojmujesz córkę jmc
pana Anzelma?

KLEANDER.

Jużem ci mówił, że zapewne. Wczora wieczór jmc pan
Anzelm dał mi parol niezawodny.

ZBRYGANI.

O dzień szczęśliwy! Nie nam pomyślniej stać się nie
mogło, bo też już wmcpan cały swój sprzęt kawalerski prze-
dał: pożyczać nam pieniędzy żaden już nie chce. Za dwa-
dzieścia cztery godziny już po nas byłoby. Wiwat Anzelm!
Wiwat mój pan! Wiwat i Zbrygani!

KLEANDER.

Jednakże kiedy pomyślę sobie, jak brzydko ja zawo-
dzę pana Anzelma, chęć mię bierze upaść mu do nóg, i wy-
znać mu szczerze, w jakim stanie i w jakim ja teraz zo-
staję ubóstwie.

ZBRYGANI.

Czemu nie? ale podług reguł terażniejszej polityki po
ślubie to uczynić należy wmcpanu, a teraz ścisłe w tym mil-
czenie zachować potrzeba. Pan Anzelm o tym dowiedziawszy
się teraz, mógłby nie dotrzymać parolu.

KLEANDER.

Znam jego serca wspaniałość, i wiem, że tego nie uczy-
ni. Cóż? czy dlatego, że teraz w ubóstwie, mam odstąpić
honoru i poczciwości mojej?

ZBRYGANI.

Nie inaczej! trzeba, mospanie, odstąpić albo się ze mną
na zawsze pożegnać! Bo też i mnie (za pozwoleniem wmcpa-
na) chce się jeść. Wmcpana honor i poczciwość od głodu
mię nie uwolni.

KLEANDER.

Niestety! sam nie wiem, co mam czynić.

ZBRYGANI.

Póty wmcpan nie dobrego nie uczynisz, póki wmcpanu
ten honor będzie siedział w gardle. Ej mospanie! połknij go
wmcpan bez ceremonii: na co go tak długo trzymać?

KLEANDER.

Dajże mi pokój, mój Zbrygani! zostaw mię tu samego
z mojami myślami.

ZERYGANI.

Co? mam wmcpana w tak zły kampanii zostawować?
Przepraszam, nie uczynię tego. Właśnie wmcpanu myśleć o
honorze wtenczas, kiedy co moment to inni kredytorowie
atakują wmcpana, a u nas w kieszeni nie ma i jednego czer-
wończyka.

KLEANDER.

Dajże mi pokój: nie potrzebuję twój rady.

ZBRYGANI.

Życzyłbym jęj słuchać, wszak prawdę mówiąc, my się znamy z sobą i obydwaj nie mamy. Wmćpana worek i mój żołądek w jednym są stanie. Ojciec wmćpana wyrzekł się, i od dziedzictwa oddalił; przyjaciele wszyscy wmćpana odstępują, prócz mię jednego, który *intra parenthesim* mam honor z głodu umierać! Trzeba tedy milczeć aż do ślubu. Potęm wolno czynić, co się podoba, mając posag w ręku tak wielki. A kto wię, jeśli i ojciec wmćpana, dowiedziawszy się, że się wmćpan postrzegł w swojej rozrzutności, nie zechce znowu wmćpana do dziedzictwa swego przypuścić? To jeśli będzie, pan Anzelm, upewniam, nie będzie miał krzywdy. Cóż mospanie, czy ja źle mówię? i filozof wmćpanu nie poradziłby lepiej.

KLEANDER.

Prawda, że m wiele przemarnował, ale mię bieda teraz nauczyła rozumu.

ZBRYGANI.

Wię trzeba milczeć! Patrz wmćpan, to cała jest moja garderoba. Wkrótce i tego nie będzie, i wmćpan już mało masz na grzbiecie. Nie bawiąc wółnadzy będziemy w stancyi siedzieli: piękna perspektywa! Cóż wmćpan na to? Wmćpan milczysz? Wię ja będę myślił o sobie. Kłaniam wmćpanu. Niechaj ten honor, o który wmćpan tak jesteś troskliwy, da jemu wszelkie pomysłności, ja zaś upadam do stóp pańskich, jako najniższy, najżyczliwszy, i najgłodniejszy sługa wmćpana. (*Chce odchodzić*).

KLEANDER.

Poczekaj, Zbrygani! Ty chcesz mię porzucić?

ZBRYGANI.

Mospanie, ja jeść chcę, i przysięgam na mój honor i apetyt, że się bez jedzenia obejść nie mogę.

KLEANDER.

Ale czy pięknie byłoby to ze mną, gdybym ja zawiódł?

ZBRYGANI.

Mospanie! z wmépanem nigdy gorzêj byé nie mo¿e, jak teraz.

KLEANDER.

Ktoś widzê we drzwi puka.

ZBRYGANI.

Tak jest, pewnie to musi byé kto z dawnych wmépana przyjaciół, którzy mu tak wielkà kwotê pieniędzy po¿yczyli, i do prêdszego ich przemarnowania pomagali.

KLEANDER.

Ale pójdź obacz, kto tam jest u drzwi. Jeœli który z kredytorów, mów mu, ¿e moje o¿enienie jest pewne, za kilka dni ich uspoko¿e; a najbardziej ¿eby mych dłu¿ów przed ¿adnym nie wydali, bo na tym i ich interes zawisł.

ZBRYGANI.

Wraz idê.

KLEANDER.

A jeœli kto przyjdzie od pana Anzelma, powiedz mu, ¿e miê nie ma w domu. Bo¿e siê, ¿eby nie postrzegli tu mojego ubóstwa.

ZBRYGANI.

Prawda, ale bo¿e siê, ¿eby twarz moja, od głodu wycieńczona tego nie wydała. (*Odchodzi*).

Scena II.

Kleander, Johan zaš i Zbrygani na stronie.

KLEANDER.

Ci nieszczęœliwi, którzy miê teraz najbardziej przeœladujà, sà ci¿ sami, którzy miê w tê biedê wprowadzili, i którzy, pókim był szczęœliwy, przyja¿n mi poprzysięgali.

ZBRYGANI (w drugiej stronie teatru mówi).

Jak kocham mój honor, tak nie ma pana w domu.

JOHAN.

Ale darmo, muszę go widzieć.

KLEANDER.

Co slysze! to jest lokaj Anzelma! Moje ubóstwo uczyniło go moim nieprzyjacielem. Nie mam czym go ująć za serce. Zapewne on tu przyszedł szpiegować! Otóż idzie! Skryję się w tym gabinecie i posłucham, co też on będzie gadał.

Scena III.*Zbrygani, Johan.*

JOHAN.

Ja sam muszę go szukać, kiedy ty nie chcesz.

ZBRYGANI.

Śmieszny jesteś! Czy mogę ja tego szukać, czego nie ma?

JOHAN.

Ale ja znam ciebie; wiem, żeś kłamca. Mów mi, gdzie pan, muszę z nim się rozmówić! Wszak wiesz, że jutro wesele ma być.

ZBRYGANI.

Wiem, będzie nasze i wasze wesele. Ale co też o tym myślisz, Johanie? Jak ci się zda?

JOHAN.

Mnie się zda, że dla twego pana nie może być lepiej.

ZBRYGANI.

A czy wierzysz temu, że ja cał przeciwny jestem temu ożenieniu się pana? Ja sam a przeciwny! Bo gdybym ja miał tyle dóbr, jak mój pan....

JOHAN.

Ach dajmy pokój! gdzie są te dobra pana twego?

KLEANDER (utajony mówi).

Ach nieba! co za pytanie!

ZBRYGANI.

Gdzie są?... ale kto te wszystkie wyliczy? Jestem nie-pocziwy, kiedy i sami komisarze potrafią na pamięć wyliczyć!

JOHAN.

Prawda; ale gdzie są wasze meble?

ZBRYGANI.

Mój pan kazał je przenieść do innego pałacu, gdzie jutro wygodniej może bal dawać!

JOHAN.

Barzo się dobrze zdarzyło, bo też mój pan chce tego wieczora tu jeść u twego pana wieszczę.

ZBRYGANI (na stronie).

Otóż bies, któregom się nie spodziéwał!

JOHAN.

Ale bez wielkich zachodów! Jego kompania, z którą tu przyjdzie, nie będzie większa nad dwudziestu, a przed wieszczę chcą w maskach tańcować.

ZBRYGANI.

Tylko dwudziestu?

JOHAN.

Tylko... ale mój pan prosi, żeby w tym zbytów nie było.

ZBRYGANI.

Rozumiém, rozumiém.

JOHAN.

I ja też, chcąc honor panu twemu czynić, zaprosilem wszystkich znajomych lokajów tu na kolacyę. Panowie w sali, a my w kuchni sobie bal damy. Nie wątpię, że pan Kleander będzie z tego kontent.

ZBRYGANI.

Jakże nie? i okrutnie.

JOHAN.

Ale, zapomniałem pytać się o zdrowiu... jak się masz, kochany Zbrygasiu?

ZBRYGANI.

Dziękuję za uwagę.

JOHAN.

Twarz twoja, bracie, wycieńczona nie dobrze coś rokuje o twojem zdrowiu.

ZBRYGANI.

Jestem zdrów wyśmienicie, i apetyt mam główny do usług jmc̄paua Johana.

JOHAN.

Bardzo się cieszę. Ale, miałem się pytać co to za ludzie stoją przy téj bramie? czy nie mają oni jakiego interesu do twojego pana?

ZBRYGANI.

Mają, mają. To są ekonomowie z różnych dóbr pana mojego. Przywieźli teraz pieniądze, które są winni za ten kwartał.

JOHAN.

Czemuż ich nie zaprosisz do środka?

ZBRYGANI.

Oni wolą stać na ulicy; bo jako rzadko w mieście bywają, tak lubią tutejszym przypatrywać się ludziom.

JOHAN.

Kłaniam tedy, mój Zbrygasiu. Ale patrz, żeby nam co dobrego z pańskiego stołu zeszło naprzykład: kapłon tłusty, indyk, zraz, pieczeni i tam dalej. Krzesel ani stołków nam nie trzeba, my i stojąc bez ceremonii zjemy. Kłaniam.

ZBRYGANI.

Bodajbyś ostatni raz kłaniał!

Scena IV.*Kleander, Zbrygani*

(stoją obydwa, smutno na siebie poglądając).

KLEANDER.

Widzisz, Zbrygani!

ZBRYGANI.

Widzisz wmćpan!

KLEANDER.

Giniemy.

ZBRYGANI.

Jużeśmy dawno poczęli.

KLEANDER.

Dwudziestu kompanii... muzyka... dwanaście półmisków...
owoce... kapłon... indyk...

ZBRYGANI.

Ach zmiłuj się wmćpan, dość! dość! nie mówmy o tym,
bo się mi mój apetyt barziej pomnaża.

KLEANDER.

Co teraz poczniemy?

ZBRYGANI.

Nie wiem i ja nawet.

KLEANDER.

Johan zapewne dowiedział się o moim nieszczęśliwym
stanie, i chce nasze pomieszać zamysły.

ZBRYGANI.

Bynajmniej. Upewniam wmćpana, że ani Johan, ani pan
Anzelm nie wie nic o tym. Upewniam i w tym (proszę mię
pilnie słuchać) upewniam mówię w tym, że ani Anzelm, ani
jego kompania tu dziś nie przyjdzie, a wmćpan jutro we-
źmiesz jego córkę.

KLEANDER.

Ach jak to być może, mój kochany?

ZBRYGANI.

Tak będzie zapewne. Trzeba wierzyć, kiedy ja to obiecuję. Idę wraz do Anzelma, a wmcpan tymczasem bądź wesoły; melancholia szkodzi zdrowiu. Kiedy kto chce dokazać wielkiej jakiej rzeczy, powinien w tym zażyć którego przyjaciela wiernego, i mogącego tego dokazać, czego potrzeba. Rozumiész wmcpan? Ja jestem życzliwy sługa wmcpana, i wraz tego dam dowód rzetelny, *Adieu*.

KLEANDER.

Czyni co się podoba, bylebyś mię z biedy uwolnił.

ZBRYGANI.

Wmcpan tymczasem w tym pokoju zamknij się, a ja biegnę do Anzelma.

AKT II.

Scena I.

Anzelm, Johan.

(Teatrum wyraża dom Anzelma).

ANZELM.

Dziwno mi bardzo, co mówisz, że pana nie było w domu, że lokaj zmieszany, że meblów nie ma w stancyi, i że jacyś ludzie przy bramie czekali. Powiedz mi, coby to znaczyło?

JOHAN.

Mospanie! to znaczy, że pan Kleander ma długów po szysję. Jutro wmcpan za niego córkę swą wydasz, i jutro będziesz musiał jęj posąg podzielić między jego kredytorów.

ANZELM.

Nie wierzę temu: Kleander nie jest tak podłego serca, żeby mię i moję córkę miał zawodzić.

JOHAN.

Mospanie teraz, świat inny, każdy się tym pokazuje, czym nie jest, i ludzkie mniemanie zawodzi.

ANZELM.

Inni to czynić mogą ale nie Kleander.

JOHAN.

Wolno mi nie wierzyć.

ANZELM.

Znam dobrze Kleandra.

JOHAN.

I ja go znam. Inni, którzy się udawali do córki wmępana czynili mi przysługi, a ten jegomość żadnej w tym nie miał attencyi.

ANZELM.

Rozumiem. ale... ktoś idzie.

Scena II.

Anzelm, Johan, Zbrygani.

ANZELM.

Otóż Zbrygani! A cóż? znalazłeś pana? czy jest jaka gotowość na bal dzisiejszy?

ZBRYGANI.

Ninaczym nie zbywa: jużem zamówił i muzykę i wieszczerzę u garkuchmistrza, i przyszedłem tu tylko spytać się, czy nie rozkażesz mi wmępan jeszcze czego.

ANZELM.

Pokłoń się panu twojemu, i powiedz mu, że o szóstej godzinie będę u niego z kompanią, gdzie najprzód zabawimy się grą jaką, a potem do stołu pójdziemy.

JOHAN (do Zbryganiego).

I ja z moją kompanią pokłonię się wmępanu.

ZBRYGANI (do Johana).

Czekam z otwartym sercem i... z kuchnią.

ANZELM.

Ale powiedz mi Zbrygani, za coś tak lekko ubrany? wszakci to dziś zimno.

ZBRYGANI.

Nie wiem, jak komu, ale mnie dziś aż nadto gorąco. (*Wzdycha*).

ANZELM.

Cóż to jest? czego wzdychasz?

ZBRYGANI.

Fraszka, mospanie, proszę mię nie pytać o to: zacznijmy inną mowę.

ANZELM.

Ale cóż przecie? chciałbym wiedzieć... mów mi zaraz.

ZBRYGANI.

Broń panie! Jak się mój pan dowiē o tym.. Ach! lepiej, że zamilczę!

ANZELM.

Daję parol, że panu twojemu tego nie powiem.

ZBRYGANI.

Ale ten pan kawaler ma długi języczek.

JOHAN.

Kto? ja? przepraszam! nie mierzyłeś go łokciem.

ANZELM.

Ja się ręczę za Johana, że on nic nie powiē.

ZBRYGANI.

Ale na co mam mówić? Dośē mi w tym ostrzēdz wmcpana, że gdy dziś pōjdziesz do nas z kompaniā, trzeba się dobrze uzbroić.

ANZELM.

A to czemu? mów prędzej.

ZBRYGANI.

Tylko... ale cóż robić, muszę rzecz całą powiedzieć, kiedy mi waćpan każesz.

ANZELM.

Słucham, nie baw się.

ZBRYGANI.

Czy znasz wmćpan pana Kleona?

ANZELM.

Jakże nie znam? on się do mojej córki udawał.

ZBRYGANI.

Tento sam. I wmćpan mu ją odmówiłeś?

ANZELM.

Prawda, bo mi się zdał bardzo płochy, i popędliwy.

ZBRYGANI.

Tento sam.

ANZELM.

Cóż on zrobił?

ZBRYGANI.

On to zrobił, że ze mnie suknie zdarto.

ANZELM.

Jak to?

ZBRYGANI.

On i to zrobił, że ja mam ten plastr na głowie: patrz wmćpan.

ANZELM.

Ale z jakiejże to przyczyny?

ZBRYGANI.

Oto z téj. Dowiedział się on od kogoś, że wmcpan swą córkę masz wydać za pana mojego, i za to się rozgniewawszy, zebrał hultajów kupę, z którymi czatuje na życie wmcpana.

ANZELM.

Kto? Kleon?

ZBRYGANI.

Ten sam. Ja będąc w tym od sąsiada ostrzeżony, postrzegłem niektórych zasadzki czyniących, i począłem im mówić. „Czy macie wy sumienie na życie pana tak zacnego czatować? Czy rozumiecie, że to wam ujdzie bez kary?“ Ja ledwom to wyrzekł, jak się wysypią na mnie? jak zaczną mię szarpać, bić, targać? tak, że ze wszystkim na mnie suknie poszarpano.

ANZELM.

Czy żartujesz, Zbrygani?

ZBRYGANI.

Ach, mospanie! mnie się chce płakać, nie żartować.

ANZELM.

A pan twój co na to?

ZBRYGANI.

Pan nie wie ni o czém. Ach coby tu było zabójstwa, żeby to pan mój wiedział?

ANZELM.

Słuchajże! Kiedy tak, to dzisiaj nigdzie z domu nie pójde. Niechaj da pokój pan dzisiejszój ochocie.

JOHAN.

Ach, mospanie, czy wmcpan się tego lęka? wszak będziemy mieli znaczną kompanię.

ZBRYGANI.

Pewnie nie trzeba się lękać. Wmcpanowie dobrze uzbrojcie się, a ja pana ostrzegłszy, zbiorę także kompanię, i razem na tych hultajów napadniemy, i weźmiem ich między dwa ognie.

ANZELM.

Cóż z tego będzie?

ZBRYGANI.

To będzie, że trupami ulice uścielamy.

ANZELM.

Żebym ja na te zabójstwa miał zezwolić? Nie jestem dziećcią, mój bracie.

ZBRYGANI.

Cóż to złego zabójstwo, kiedy się broniąc popełnia?

ANZELM.

Ach nie mów mi tego. Ostatni raz mówię, że nie pójdę dziś na bal do pana twojego: jutro zaś wiem, co uczynię z tymi hultajami.

ZBRYGANI.

Cóż ja panu mojemu odpowiem?

ANZELM.

Proszę cię jakkolwiek mię wymów przed nim od tego balu. Wiem, że mu to będzie przykro.

ZBRYGANI.

I okrutnie. Ale mogę mu powiedzieć, że wmępan słaby, — że teraz katary panują, — że... Mniejsza o to, potrafię co powiedzieć.

ANZELM.

Co chcesz, to mów, bylebyś mię przed nim wymówił. Masz i weź tymczasem ten czerwony złoty.

ZBRYGANI.

Ach czy mogę ja przyjmować?...

ANZELM.

Weź, bo mię rozgniewasz.

ZBRYGANI.

Cóż robić? wolę tę podłość uczynić, niż rozgniewać wmępana. Idę tedy do pana, i wiem, co mu powiem.

Scena III.*Anzelm. Johan.*

JOHAN.

Mospanie, czy wmcpan wierzysz temu kłamcy? On co stapi, to sklamie. Mnie wmcpan wierz; ze pan Kleander nas ludzi, upewniam.

ANZELM.

Dajze mi pokoj, a milcz.

JOHAN.

Mniejsza o to, ja potrafię i milczeć, ale Kleander..

ANZELM.

Juz mówię, nie mów mi o nim i słówka.

JOHAN.

Upewniam, ze nie powiem, niech pan Kleander ludzi..

ANZELM.

Ty znów o Kleandrze! Ej milcz!

JOHAN.

Juz mówię, ze milczę, i słówka o jego ubóstwie nie rzeknę, wolno wmcpanu...

ANZELM.

Co za bieda z tym człkiem!

JOHAN.

Otóż milczę, i gęby nie otworzę, albo proszę potym mnie nie obwiniać, jeżeli...

ANZELM.

A pókiż ty będziesz gadał? Precz mi ztąd zaraz!

JOHAN.

Ustapię i nic nie będę mówił, tylko ostrzegam wmcpana jako sluga życzliwy, że...

ANZELM.

A już też dłużej cierpieć nie mogę. Precz mi zaraz!

JOHAN.

Już idę, idę, i słówka nie rzeknę. (*Odchodzi*).

Scena IV.

ANZELM.

Zbytńia powolność ku sługom tę śmiałość czasem w nich sprawuje, że oni nasze rozkazy mniej wazą. Ale Zbryganiego postępek mocno mię zmieszał. Nie podaję po sobie przed Johanem, że mi wierność Kleandra jest podejrzana, jego jednak rady są godne, abym ostrożniej w tój materyi postępował. Nie wadzi czasem i prostego człowieka posłuchać.

Scena V.*Anzelm. Johan.*

JOHAN.

Mospanie! czy wolno mi rzec słówko?

ANZELM.

Byle nie o Kleandrze, mów.

JOHAN.

Już o nim nie wspomnę, upewniam: niech on jak chce uwodzi wmépana, ja się w to...

ANZELM.

Ty znowu zaczynasz?

JOHAN.

Jako żywo nie o nim. Jest tu inny człek jakiś, który ma list do wmépana nie od Kleandra, — ale od ojca Kleandra, i mówi, że ma pilny interes do wmépana.

ANZELM.

Od ojca Kleandra? Cóż to ma znaczyć? gdzie on jest?

JOHAN.

Na dole w sali.

ANZELM.

Idźmy do niego.

AKT III.

Scena I.

Kleander. Zbrygani.

(Teatrum pokazuje dom najęty Kleandra).

KLEANDER.

Mówże mi mój Zbrygani! jak ci się udało?

ZBRYGANI.

Przedziwnie, mospanie. Takem delikatnie ten interes tam i sam obracał, że żadnego ani o mojej wierności, ani o wmćpana ubóstwie podejrzenia nie mają.

KLEANDER.

Powiedz mi tedy, jakieś ich odprowadził od tego balu i wieczerzy?

ZBRYGANI.

Bardzo łatwo, mospanie. Powiedziałem mu... powiedziałem mu... naprzykład, że dawno nie mamy zwyczaju sprawować balów, boimy się, żebyśmy w czym nie pobredzili. A potym mospanie, taki mię wziął apetyt, że musiałem mu się przyznać o głodzie.

KLEANDER.

Co prawisz? zgubiłeś mię! Wszakęś mówił, żeś nie zostawił im żadnego podejrzenia o naszym ubóstwie.

ZBRYGANI.

Prawda, ale to pierwěj było nim prawdę powiedziałem.

KLEANDER.

I taż to jest twoja sprawność?

ZBRYGANI.

Ale kiedy wmćpan nie chcesz mię słuchać! Moja sprawność tego dokazała, że Anzelm chętnie wmćpanu to wszystko daruje, cokolwiek się już stało.

KLEANDER.

Ach! Zbrygani mów prawdę.

ZBRYGANI.

Nie inaczej. Ale tego od wmćpana wyciąga, żebyś odtąd nigdy nie raczył widzieć się z jego córką: przeto chcąc pokazać, jak wmćpana sobie szacuje, przysłała mu ten czerwony złoty.

KLEANDER.

A to na co?

ZBRYGANI.

Na poskromienie naszego apetytu.

KLEANDER.

Żartujesz? czy zguby mej szukasz?

ZBRYGANI.

Piękna zguba wziąć czerwony złoty, nie mając i szeląga. Ja takięj zguby życzę sobie częściej. Ale kiedy to uraża wmćpana, to ja sobie ten czerwienczyk schowam.

KLEANDER.

I ty widzę nie przestajesz ze mnie żartować?

ZBRYGANI.

Godzienes wmćpan tego, ponieważ mię dobrze znając, wątpisz o mojej sprawności, i wiary nie dajesz?

KLEANDER.

Jakże? więc to, co mówiłeś...

ZBRYGANI.

Wszystko kłamstwo od nóg aż do głowy.

KLEANDER.

Jakże? to mię wymówiłeś przed panem Anzelmem?

ZBRYGANI.

Nie, mospanie! ale dlatego mi dano ten czerwony złoty, żebym jego przed wmćpanem wymówił, że on nie może dziś być na kolacyi. On nie znając tego, żeśmy go oszukali, chce nas oszukać.

KLEANDER.

Ach! dziękuję ci, mój Zbrygani.

ZBRYGANI.

Mospanie! nie trawmy czasu na ceremoniach. Przyjmuje tę attencyą i dzięki jego, ale idź wmćpan prędjiej do Anzelma, i pokaż mu swoje zadziwienie, że nas zawodzi, obiecawszy być na kolacyi, ubolewaj nad słabością zdrowia. Dość tego.

KLEANDER.

Ach, Zbrygani! wszak to Johan idzie?

ZBRYGANI.

Bodajby go... ten hultaj wszystko nam psuje!

Scena II.

Kleander. Zbrygani. Johan.

JOHAN.

Przepraszam, że podobno...

KLEANDER.

Co to jest, mój Johanie? Imćpan Anzelm odmienił swą wolę.

JOHAN.

Dla niektórych przyczyn, o których wie Zbrygani, nie może dziś kłaniać wmćpanu.

KLEANDER.

Jam się już był przygotował, ale mniejsza o to: Zbrygani sprowadzi tu inszą dla mnie kompanią...

JOHAN.

Nie trzeba. Pan mój, prawda, że sam tu być nie może, ale ta kompania, która od nas jest zaproszona, wnet pokłoni się wmcpanu.

ZBRYGANI.

Ale mospanie! jam mówił garkuchmistrzowi, u którego wieczerzę zamówiłem, że już jój nie trzeba.

JOHAN.

To możesz, bracie, znowu mu powiedzieć, żeby ją gotował, bo kompania nasza wnet tu przybędzie.

KLEANDER.

Wolałbym odłożyć, bo cóż mi za ukontentowanie bez jmćpana Anzelma.

JOHAN.

Tak pan mój życzy sobie. Jmćpan Robert na jego miejscu tu pokłoni. Wraz biegnę ku niemu, bo podobno już idzie.

Scena III.

Kleander. Zbrygani.

ZBRYGANI.

Bodajbyś i ty z nim razem...

KLEANDER.

Ach, Zbrygani, zginałem!

ZBRYGANI.

Nie uważaj wmcpan. — Ale ponieważ my nie mamy meblów, więc wmcpan kompanię zaprowadź do pokojów kapitana, który w tym domu z nami ma stancyą. Niech tam tymczasem grą jaką zabawią się. Otóż już idą.

Scena IV.

Kleander, Robert, Dorant, Wilhelm, Zbrygani i Johan.

ROBERT.

Kłaniamy jmépanu Kleandrowi.

KLEANDER.

Upadam do nóg moich dobrodziejów.

DORANT.

Przyszlśmy pomnożyć radości wmépanu.

KLEANDER.

Dziękuję jak najpokorniej.

WILHELM.

Chociaż nie mam honoru znać wmépana, na rozkaz jednak jmépana Anzelma pośpieszyłem tu do oddania winnej wmépanu uniżoności.

KLEANDER.

Wielce jestem za to obligowany wmépanu.

ROBERT.

Ale wmépan nie rozumiej, że to już jest cała nasza kompania: przyjdzie tu nie bawiąc z innymi w maszkach mój brat, który tu niedawno przybył do tego miasta.

KLEANDER.

Będę miał za szczęście poznać jegomości.

ROBERT.

Zabawmy się tymczasem grą jaką.

KLEANDER.

Proszę do téj sali. Zbrygani! kolacya żeby była jak najprędzej gotowa, i muzyka niech zaraz przychodzi. Proszę wmépanów bez ceremonii do téj sali. (*Odchodzą*).

JOHAN (na stronie mówi).

Oznajmię panu mojemu, że czas już, żeby się on tu w maszce pokazał (*odchodzi*).

Scena V.

Dorant. Zbrygani.

DORANT.

Posłuchaj, bracie! ja nieco napiłem się, mam głowę ciężką, gry żadnej nie chcę...

ZRRYGANI.

Pewnie chciałby wmócpan trochę zasnąć?

DORANT.

Tak jest.

ZBRYGANI.

W tym pokoiku jest łóżko.

DORANT.

Dobrze: obudźże mię na kolacyą. (*Odchodzi*).

ZRRYGANI.

Bodajbyś się inaczej nie obudził, jak przezemnie.. Ale co tu robić? Pan mój na mnie się spuścił, a mnie i rozum nie staje, zkądbym miał dostać kolacyi i muzyki.

Scena VI.

Kleander. Zbrygani.

KLEANDER.

Nasi goście bawią się grą w sali. Tymczasem co wymyśliłeś, mój Zbrygani?

ZBRYGANI.

Oto tak mospanie! Moznaby adresując delikatnie rączką do jego kieszeni, pożyczyc od niego kilka czerwienczyków.

KLEANDER.

Czy masz rozum? I ja na taką podłość mam zezwolić?
A co będzie, jeśli się on w tym odecknie?

ZBRYGANI.

Jeśli się odecknie, to ja uduszę jego, i powiem, że go
krew udusiła.

KLEANDER.

Ty żartujesz. Ale czy nie możnaby jakkolwiek tych go-
ści ztąd wykurzyć?

ZBRYGANI.

Nic łatwiejszego.

KLEANDER.

A jakże?

ZBRYGANI.

Oto tak: pójdę i ten dom podpale.

KLEANDER.

Ach Zbrygani, daj pokój żartom, a ratuj mię, bo ja ze
wstydu umrę.

ZBRYGANI.

Poczekajże wmćpan. Ale... już jest. Wszakże mówił pan
Robert, że ma tu przyjść brat jego: czy znasz go wmćpan?

KLEANDER.

Nie znam.

ZBRYGANI.

Dość tego. Powróć wmćpan do kompanii. Jeśli dziś nie
dam pańskiej kolacyi, nie będę Zbrygani.

KLEANDER.

Zmiłuj się, mój Zbrygani.

ZBRYGANI.

Nie bój się wmćpan, będzie dobrze. Idź wmćpan do
gości.

Scena VII.

ZBRYGANI.

Ach Fortuno! odsłoń twe oczy, a spojrzij na człeka pocziwego, który teraz nie wie, kędy się ma udać! Pokaż teraz przed całym światem, że ty nie jesteś owa dama niestateczna, która rozumnych i cnotliwych ludzi omijasza a bieżysz za głupimi, jako mówią o tobie... ale oto i druga kompania! To musi być brat Roberta, który tu idzie w maszce: idę do niego z komplementem.

Scena VIII.

Anzelm (w maszce, udający się za brata Roberta) i *Zbrygani*.

ZBRYGANI.

Mospanie! pozwól mi wmcépan spytać się o pewną bagatelkę. Czy nie znalazł wmcépan worka mojego tu z pieniędzmi?

ANZELM.

Gdzie?

ZBRYGANI.

Tu na téj ulicy, którą wmcépan szedłeś.

ANZELM.

Ty widzę, mój bracie, jesteś pijany.

ZBRYGANI.

Ach! nie pijany, mospanie, ale zginiony.

ANZELM.

Jakże to?

ZBRYGANI.

Oto tak! dał mi pan dwadzieścia czerwonych złotych, żebym sprawił kolacyą: ja powracający od garkuchmistrza postrzegłem, że czterech ludzi jednego z gołemi szpadami

atakuje: ja nad nim chcąc się zlitować, dałem mu sukurs, i w tym zapale, gdy się mocno zawijam, nie wiem sam, czy zgubiłem, czy też mi z kieszeni kto wyciągnął te pieniądze z workiem.

ANZELM.

Czy tylko w tym zginiony jesteś? Nie bój się. Rozmówię się z twym panem, i upewniam, że ci to daruje.

ZBRYGANI.

Ach, mospanie! Wmćpan nie znasz pana mojego!

ANZELM.

Ale słyszałem, że on jest bardzo pomiarkowany w gniewie.

ZBRYGANI.

I ja tak słyszałem, ale mam tego przeciwne dowody: on gotów za jeden swój szeląg sługę skaleczyć.

ANZELM.

Żartujesz, czy prawdę mówisz?

ZBRYGANI.

Ach, mospanie! Wmćpan widzę nie jesteś człek płochy, mogę się zwierzyć wmćpanu mego nieszczęścia. Patrz wmćpan, oto ten plastr jest dowodem jego ludzkości.

ANZELM (na stronie mówi).

Ach jaki to kłamca! (potem do Zbryganiego) czemuż ty służysz u takiego pana?

ZBRYGANI.

Dlatego, mospanie, że on jest bardzo bogaty, i jak się upije, to okrutnie jest hojny.

ANZELM.

Albo twój pan pije?

ZBRYGANI.

Nie bardzo często, ale raz na dzień pospolicie się upija; rzadko to bywa, żeby dwa razy dnia jednego upił się. Nie wiem, co będzie, gdy się ożeni.

ANZELM.

Albo się twój pan żeni?

ZBRYGANI.

Jutro, mospanie, ale proszę w tym o sekret.

ANZELM.

A kogo bierze?

ZBRYGANI.

Córkę niejakiego Anzelma, także pijaka.

ANZELM.

Albo i Anzelm jest pijak?

ZBRYGANI.

I jaki! oto i teraz miał być u pana mojego, ale się upił, i dlatego nie będzie dziś u nas.

ANZELM (na stronie).

Ach kłamco bezbożny!

ZBRYGANI.

Ale wróćmy się do pieniędzy.

ANZELM.

Ta strata fraszka dla ciebie, ponieważ masz pana tak hojnego.

ZBRYGANI.

Prawda, że byłaby fraszka, tylko że ja wszystkie me pieniądze oddałem na prowizyą, i mało co sobie zostawiłem. Gdybyś mi wmpan mógł pożyczyć przynajmniej piętnaście czerwonych złotych.

ANZELM.

Ktoś do drzwi kołace.

ZBRYGANI.

Ja wmpanu dam oblig.

ANZELM.

Ale ktoś do drzwi kołace.

ZBRYGANI.

Choć dziesięć czerwonych złotych.

ANZELM.

Trzeba zobaczyć, kto jest tam u drzwi.

ZBRYGANI.

To przynajmniej pięć czerwonych złotych.

ANZELM.

Nie dam nic.

ZBRYGANI.

Było dawniej tak mówić, przynajmniej czasu nie strawiłbym darmo. Obaczę, kto do drzwi puka (*odchodzi*).

ANZELM.

Co za kłamca! Nie widziałem sługi niepoczciwszego i wierniejszego panu nad Zbryganiego. Otóż teraz pokaże się, Kleander czym jest. Ale Zbrygani powraca. Pójdę na salę do kompanii.

Scena IX.

Zbrygani, garkuchmistrz (pijany, i jego ludzie noszący wazy z potrawami).

ZBRYGANI (przed kuchmistrem idący).

Tędy, mci panowie! tędy!

GARKUCHMISTRZ.

Tylko czym się nie omylił? Podobno do innego domu zakupiono tę kolacją?

ZBRYGANI.

Co? albo mnie nie znasz?

GARKUCHMISTRZ.

Zda mi się, że nie barzo... Ale czy tu tylko te potrawy należą?

ZBRYGANI.

Rozumiesz, że ja umiem kłamać? Oto w tej sali kompania już dawno czeka na kolacyą. Prędzój, mci panowie, prędzój! Oto ten stół! zastawujcie!

Scena X.*Ciż sami i Kleander.*

KLEANDER (postrzegłszy, że stół zastawują, mówi zdziwiony).

Cóż to? zkąd?

ZBRYGANI.

Mospanie, jeśli się wmcpanu nie podoba ta kolacya tak uczciwa, ja każę ją odnieść.

KLEANDER.

Ale zkądżeś jój dostał? Powiedz mi.

ZBRYGANI.

Ktoś z naszych sąsiadów musiał u tego garkuchmistrza zamówić sobię kolacyą. Garkuchmistrz pijany, nie trafiwszy do tamtego domu, do nas zawitał.

KLEANDER.

Ale to zawód będzie dla sąsiada.

ZBRYGANI.

Czy jeszcze wmcpan z swojemi skrupułami?

KLEANDER.

Ale to podobno nie godziłoby się.

ZBRYGANI.

Biorę to na swoje sumienie.

GARKUCHMISTRZ.

Pewnie to sam pan, który traktuje?

ZBRYGANI.

Tak jest to mój pan.

GARKUCHMISTRZ.

Więc muszę się z nim rozmówić. — Mospanie! podług rozkazu wmcpana przyniosłem tu kolacyą i starałem się, żeby była jak najlepsza.

KLEANDER.

Dziękuję za to.

GARKUCHMISTRZ.

Oto, mospanie, i regestr, podług którego trzeba mi zapłacić.

ZBRYGANI.

Otóż komplement!

KLEANDER.

Barzo dobrze; przyszlę jutro mego człowieka z pieniędzmi.

GARKUCHMISTRZ.

Ja go uwolnię od téj fatygi, i sam teraz pieniądze odbiorę, bo ja na kredyt nigdy nic nie robię.

ZBRYGANI.

Ale mój pan teraz zabawny: czy rozumiesz, że ci to zginie?

GARKUCHMISTRZ.

Wiem, że nie zginie; i dlatego wnet tę kolacyą odnośzę do siebie, jeśli wnet pieniędzy nie wezmę.

ZBRYGANI.

Ale widzisz, że pan teraz zabawny.

GARKUCHMISTRZ.

Boję się, żeby i jutro nie był zabawny.

Scena XI.*Ciż sami i Anzelm.*

KLEANDER (na stronie mówi do garkuchmistrza).
Ale miejże dyskrecyę, bo goście mogą posłyszeć.

ANZELM (w maszce).

O co tu chodzi?

ZBRYGANI.

Oto ten garkuchmistrz nie podług myśli pana mojego zgotował tę kolacyę: miało być więcej potraw.

ANZELM.

Dość nam i tego będzie.

GARKUCHMISTRZ.

Ale mnie nie dość, ponieważ...

ANZELM.

To widzę człek pijany.

GARKUCHMISTRZ.

Czy pijany, czy nie pijany, ja nie chcę czekać do jutra.

ZBRYGANI (zatyka gębę garkuchmistrzowi).

Co czynisz? Uważaj! czy masz ty rozum?

ANZELM.

Za co mu gębę zatykasz?

ZBRYGANI.

Jakże nie zatykać, kiedy on zaczyna lajać wmcpana. (Potém mówi do garkuchmistrza). Czy znasz ty, co za pan? co on ci złego uczynił? Tyś się upił.

GARKUCHMISTRZ.

Ale ja chcę zaraz...

ZBRYGANI (znowu mu gębę zatyka).

I jeszcze? ten pan żadnej ci krzywdy nie uczynił. Mospanie! odéjdz wmépan do sali, trzeba wybaczyć pijanemu.

KLEANDER (do Anzelma).

Idźmy do sali.

ANZELM.

Ten pijak ma gadać tak śmiało?

ZBRYGANI (do garkuchmistrza).

Ustąp ztąd, bracie, bo cię nieszczęście tu spotkać może. (*Wyprowadza go z teatrum i do Kleandra na stronie mówi*). Mospanie! prosz tego, co w maszce, czy nie pożyczysz wmépanu pieniędzy, inaczej zginiemy.

Scena XII.

Anzelm (w maszce), Kleander.

KLEANDER.

Mospanie! czas teraz spóźniony, nie dopuszcza mi posyłać po pieniądze do mego bankiera. Czy nie mogłbyś mi wmépan pożyczyć dwadzieścia czerwonych złotych?

ANZELM.

Z ochotą, ale i ja mam prosić wmépana o pewną bagatelę.

KLEANDER.

Słucham! w czym wmépan każesz sobie służyć?

ANZELM.

Wmépan słyszę pojmujesz córkę Anzelma?

KLEANDER.

Prawda.

ANZELM.

Proszę tedy wmépana, żebyś jój podziękował za przyjaźń.

KLEANDER.

Ja? i to u wmcpana bagatela?

ANZELM.

Życzę wmcpanu usłuchać méj próśby, jeśli kochasz swój honor.

KLEANDER.

Jakto?

AANZELM.

Anzelm nie godzien jest tego, aby miał wmcpana za zięcia.

KLEANDER.

Jakto nie godzien? Wmcpan żartujesz.

ANZELM.

Nie żartuję, jest albowiem to pijak wieiki, i nie godzien, żeby z nim uczciwi przestawali.

KLEANDER.

Mospanie! za honor jmcpana Anzelma gotówem me życie azardować.

ANZELM.

Za tego pijaka? hultaja?

KLEANDER.

Sameś hultaj, dobywaj mi szpady. (*Dobywa szpady, i porywa się do Anzelma*).

Scena ostatnia.

Ciż sami i cała kompania (przychodzi śmiejąc się).

ROBERT.

Stój! stój! mospanie Kleandrze! Wmcpan porywasz się na jmcpana Anzelma.

KLEANDER.

Jakto na jmćpana Anzelma?

ANZELM (zdejmując maskę).

Oto jestem do usług wmćpana!

KLEANDER.

Jakto? (*upuszcza z rąk szpadę*). Zgiąłem!

ANZELM.

Cóż wmćpan na to, mcipanie Kleandrze? W takim będący w stanie, chciałeś i mnie i córkę mą oszukać?

KLEANDER (pada do nóg Anzelmowi).

Wyznaję mą winę. Ale zostający w tak nieszczęśliwym stanie, sam nie wiedziałem, cobym...

ANZELM.

Dość tego! to wyznanie pokorne przyjmuję za nagrodę mojej urazy. Dość wmćpan już jesteś za to skarany tym wstydem, w który go wprowadziłem. Zapomnijmy o tym, panie garkuchmistrzu, przestań być pijanym. Czy znasz go wmćpan, mcipanie Kleandrze?

GARKUCHMISTRZ.

Ach mospanie! Przypomnij wmćpan sobie, że ja jestem dawny sługa ojca wmćpana, imieniem Leopold, który z dziecinnych lat wmćpana wychowałem.

KLEANDER.

Co ja widzę! a wszakżeś został przy ojcu?

ANZELM.

Skoro Zbrygani, wierny wmćpana sługa odszedł odemnie, wraz przybył do mnie Leopold z listem od ojca, z którego listu poznawszy, w jak nieszczęśliwym wmćpan zostajesz stanie, namówiliśmy się z panem Robertem to uczynić, cośmy uczynili z wmćpanem. Leopold też garkuchmistrza przedziwnie udał, niosąc tu odemnie potrawy. Ale to zasmucenie wmpna nadgrodzę oddaniem méj córki za niego. Czytaj wmćpan ten list ojca swojego.

KLEANDER (czyta).

„Jestem ojciec owego nieszczęśliwego Kleandra, który bywa u wmcpana. Jeden z mych przyjaciół, który na jego postępkę uważał, oznajmił mi, że życzy on sobie pojąć córkę wmcpana. Jeśli on będzie w tych zamysłach szczęśliwy, uznam go znowu za syna mojego, i zapomnę wszelkich przykrości, których mię swym marnotrawstwem nabawił. I sam wkrótce przybędę do wmcpana.“ Ach! mości dobrodzieju! Ledwie me serce pojąć może tę radość, którą odbieram. (*Pada do nóg Anzelma*).

ANZELM.

Wnęć będzie i muzyka, którą nająłem. Idźmyż tymczasem do sali.

KLEANDER.

Idę, i za wszelkie moje błędy popełnione przepraszam jak najpokorniej wmcpana dobrodzieja. Młodość niepomiarowana wprawiła mię w ten stan nieszczęśliwy; ale mię bieda skuteczniej nad wszelkie upomnienia nauczyła rozumu: będzie mi ona zawsze przestrogą, żebym w podobne błędy nie wpadł. (*Odchodzi*).

ZBRYGANI.

Panu się udało, ale się moje kłamstwa szpetnie odkryły! Nie wiem, co mi pan Anzelm zaśpiewa. Boję się, Zbrygasiu! żebyś nie stracił swego kredytu, bo kłamcy i prawdę potym mówiącemu pospolicie nie wierzą.

(Do str. 218).

Z K A Z A Ń

X. MICHAŁA KARPOWICZA.

o potrzebie i konieczności życia wiecznego.

Cóż jest, co nam nędzę tego życia osłodzić może. Pewnie rozum? owo blade światło, które tylu za wieku naszego zrobiło mędrców, ile jest bezbożnych i niewierzących w Boga

bluźnierców? Ach! tego-to światła zepsutego są skutki na pomnożenie uciążliwsze ludzkich mizeryj, że się chytróść nazwała polityką, bezbożność regułą, filozofia wiarą; że rozpusta poczytana jest wspaniałością, występki kunsztem i sztuką, obyczaje omamieniem, władza próżnem nazwiskiem, rozsądek upodobanym gustem, prawda wątpliwością, religia podłością, życie wieczne snem i imaginacją. Bóg panem bez służki, a świat rodziną bez najmniejszego rządu. O! oplakane skutki słabości nieszczęśliwej natury, która mimo samych nawet prawideł wiary tyłu podlegasz mizeryom! Pierwsze założenie serc naszych było do lada czego, pierwsze nasze nakłonienia się były do najnierządniejszych namiętności, pierwszy wzrost rozumu naszego był na skażenie niewinności. Ziemia cała (mówi Prorok) skażona zepsuciem swoich mieszkańców; prawa zakonu Boskiego zgwałconej ustawy wiary wzgardzone, przymierze z Bogiem zerwane; wszyscy winni są nieprawości, a niesprawiedliwość, potwarze, chciwość, pochłonęły ziemię. Ach! czyż można znaleźć prócz wieczności uspokojenie w pośród tak przykrych goryczy życie ludzkie napętlających?

Ubodzy szemrzą na rękę zdzierców, która ich uciska — bogaci zapominają ludzkości nad niedostatkiem ubogich — wielcy ludzie rozumieją być swą własnością rozwiąłość i swywole — podlejsi mniemają być prawem sobie krzywdzić i wyśmiewać możniejszych. Duchowni wyrzucają świeckim ich nieprawości i grzechy. Świeccy wymawiają duchownym ich niekarność, łakomstwo, nieumiejętność i zbytek. Zostawmyż to wszystko teraz bez nadziei życia wiecznego, w którymby wszyscy znaleźć mogli swoją nagrodę! Cóż za myśl będzie o Bogu, ile sprawcy i początku człowieka? Co za pociecha uciśnionym, lub co za hamulec uciskającym? Ach! to są myśli, które w sercach nie mających wiary sprawują rozpacz — ale w sercach znających religią, słodką do wieczności tęsknotę, Boga samego pokazując być celem żądania i nadgroda mizeryi. Te nędze w duchu pobożności rozważane pokazują godność naszego stworzenia. Żadna świata doczesność końcem być naszym nie może; bo w czém szukamy pociechy, to być powinno stałe i mocne, a świat jest przemijający i słaby — bo co nakoniec ma być naszym dziedzictwem, powinno być niewzruszone i wieczne, a świat zawodny jest i doczesny. A zatem to niezawodną jest prawdą, że jako wielość nędz ludzkich pokazuje nam życia wiecznego potrzebę,

tak uprzykrzoność życia w tych nędzach pokazuje nam cnotę, wszystkich powinności fundament: bo jako samo życie wieczne godną być może tych nędz nadgroda, tak sama cnota w tych nędzach jest życia wiecznego zasługa.“

(Do str. 219).

Z KAZAŃ I MÓW

X. WILHELM A KALIŃSKIEGO.

o śmierci pożądanej dla cnotliwych.

Patrz na ten stos zbutwiałych kości: są-to znaki tryumfu człowieka tobie podobnego, który wyzuł się z słabości ciała, a dopiął nieśmiertelności. Te-to są pęta, które go z zwierzętami łączyły, a które on zerwawszy porzucił. Te-to są gruzy więzienia, które ducha nieśmiertelnego trzymały. Patrz, jako ów lichy kmiotek wyniósł się wysoko — oto obok i bezpiecznie spoczywa z panem, do którego dawniej zbliżyć się nie śmiał. Patrz na tego żebraka, jako się prędko zrównał z owym milionowym bogaczem, który z nim razem w proch się zamienił.

„O! śmierci, jakże wysoko człowieka wynosisz! jakże go szlachetnym czynisz! do jak wielkiego szczęścia go doprowadzasz! O! dniu szczęśliwy, którego mam się odrodzić nieśmiertelnym, kiedyż zawitasz? O! pożądana chwilo, kiedyż me troski i nędze umorzysz? O! ukochany grobie, kiedyż te podle zwłoki, które mi zakrywają Boga, w siebie przyjmiesz? O! Boże niezmierny, kiedyż mię obłąkanego do swego łona przygarniesz? Tak wołają ludzie cnotliwi.

Wybierajmyż się do wieczności, chętnie, bez wzdrygnięcia. Czegóż się ociągamy? Cóż nas w tém życiu trzyma? chcemyż jeszcze widzieć to, czegośmy się napatrzyli? słyszeć, czegośmy się dość nasłuchali? kusić się jeszcze o to, w czémśmy tyle razy zawiedzeni? marzyć jeszcze te sny, które nas i ciesząc i dręcząc mamily? albo chcemyż być świadkami nowych jeszcze niesprawiedliwości, doznać nowych smutków, trwogi i dolegliwości, które się jeszcze dla nas nie dosnuły?“

(Do str. 223).

Z Ż Y C I A

JANA KAROLA CHODKIEWICZA,

przez *Adama Naruszewicza*.

Do wymiaru wielkości tego bohatera zdaje się, iż szczęście razem i cnota usilność swoją połączyły. Widzieć było w Chodkiewiczu niepospolity szczęścia ludzkiego udział w samej jego postaci. Oblicze z wejrzenia groźne, lecz pełne powagi; czoło wysokie, nos orli; oczy bystre i przenikające, znaki pewne wspaniałej duszy i marsowego umysłu. Taż sama fortuna, która mu wysoki ród zdarzyła, nie była skąpą i w szafunku bogactw. Pojął w małżeństwo najprzód Zofią Mielecką, wojewodziankę Podolską i hetmanownę wielką koronną, wdowę po Symeonie Olelkiewiczu księciu Słuckim; potem pannę Alojżę księżniczkę na Ostrogu, wojewodziankę Wołyńską; obie panie urodzeniem, wychowem, pobożnością i bogatemi wnioskami znakomite. Sam idąc przez stopnie do najwyższych w narodzie dostojęństw, naprzód podczaszym litewskim i hetmanem polnym, potem starostą żmudzkim, gubernatorem Infant i hetmanem wielkim, naostatek wojewodą wileńskim został. Dzieła wojenne, odniesione z nieprzyjaciół zwycięstwa, ciągle niejakiś i ustawiczny pomyslnych losów akt w życiu jego związały. Atoli rządziła nim gruntowna cnota, która mu we wszystkich sprawach towarzysząc, pamięć jego wiekom podawać nie ustanie.

A naprzód zalecała go pobożność, wiara żywa, gorliwość o nią, cześć Bogu czystym zawsze i żarliwem sercem oddawana, usilne przed walkami modły, po nich uprzejme dziękczynienia. Nie ścisłał dłoni dla rozszerzenia chwały Bożej i pożytku bliźnich, poczyniwszy w Kretyndze, w Bychowie i Krożach dostateczne dla różnych zakonników fundusze. A kochając Boga, musiał kochać i ojczyznę, ile że jedno bez drugiego być nie może. Świadkiem są tego sprawy jego i koszta łożone na obronę kraju. Miasto Bychowskie szaniami i murem, według żołnierskiej budowli należycie opatrzył; zamek Lachowicki mocnemi twierdzami obwarował; po wielu dobrach swoich pobudował arsenały, różnym one rynsztunkiem i działami napelniwszy. Cnotę hojności, którą płonne

umysły rozrzutem nie darami mierzą, do potrzeb tylko i nagród rozszerzając, ubogich prawdziwych wspierał; ranionych albo zasłużonych żołnierzy pieniędzmi, odzieniem, bronią, udziałem stołu, daniem koni obdarzał. Z łaskawości wielką sobie u obcych i swoich sławę zjednał, nie pastwiąc się nad więźniami ale ich z honorem, z darami i paszportami do swoich krajów odsyłając. Po zwycięstwie Kircholmskiem pobitych nieprzyjaciół zwłoki w najokazalszym sposobie, według obżadku ich religii pogrześć rozkazał lub dopuścił.

Wszystkie wyprawy jego do Inflant, dzielności, szczęścia i pracy będą wiekuistym dowodem. Nie było trudności w przeprawach, którejby nie przelamał — nie było miejsca tak obronnego, gdzieby zwyciężkich znaków nie utkwiał — nie było nieprzyjaciela, któregoby się uląkł i nie zgromił. Zamek Wolmierski bez klęski swoich otwartym szturmem zdobył. Parnawę odzyskał i bronił. Rygę, Dyament, Derpt, Białykamień od Szwedzkich zamachów mężnie zasłonił: a przenosząc zwycięstwo z lądu na morze, tychże Szwedów okręty, niezwykle do wodnych przygód Litwin, popalił. Kircholmskie jego zwycięstwo w dziejach nawet obcych słynie, gdzie z trzema tysiącami jazdy, do czterestu tysięcy Szwedów, Niemców, Francuzów i Belgów z pola pozmiałał. Przydam tu, co mi sama prawda mówić każe, że przez tyle lat płosząc Szwedy, żadnej bitwy nie przegrawszy, całej téj wojny zupełnym pogromcą został. W najtrudniejszych ojczyzny czasach wojskiem rządził: przecież choć w głodzie, w nieprzyjaźniach, zazdrości, buntach żołnierskich, z ogromnemi siłami krwawe zwodząc boje, sławę rzeczypospolitój i drobne jój siły, które miał pod sobą, w całości zachował. Próżno mu zawiść niepomyślność pierwszej wyprawy zarzucała: jakby wódz ten, na cel swywoli i nieposłuszeństwa cudzemu wystawiony, idąc w zapasy z domowem szaleństwem a obcą potęgą, nie wiele dokazał, gdy obywatelów ocalił. Na długiej z Władysławem ekspedycyi, odzyskawszy obszerne włości i prowincye, chwalebne wojsko do domu odprowadził. Nakoniec po tylu pracach i trudach podjętych, taki mu kres życia nieba zrzędziły, ażeby je razem z wojną, ze wszystkich ile ich prowadził największą, dokończył.

Był Chodkiewicz z przyrodzenia i zwyczaju na wszystkie wojenne fatygi i niewczaszy nad podziw otwardniały. Czulość, głód, upały, zimna, miękkich piclesliwców postrach wyrodny, bardziej go jeszcze w statku krzepiły. Nie zaspiał

nigdy na pomyślne okazy; nie żałował kosztów na przemyślne szpiegi; a w rychłym i porządnym szykowaniu tak był biegły, że się z największymi w starożytności wodzami równał. Umiał geometryą i architekturę żołnierską, w językach różnych był biegły. Piękne konie, siadzenia, rynsztunek wojenny wielce kochał, i w nie się aż do okazałości sposobił. Słowem, z twarzy, głosu, gestu, chodu, odzienia, do wojny od natury uformowany. Mówił krótko, zwięźle i żarliwie w obozie jak żołnierz — w radzie jak senator. Z powagą słodycz, grzeczność i wesołość w prywatnych posiedzeniach łączył: chyba, że w nim przy końcu melancholia górę wzięła, której z różnych chorób, pracy i troskliwości naciągnął, mianowicie dla rozpusty żołnierskiej, a zazdrości równych. Wyprawa Chocimska, nie taka jak żądał, umysł jego obszerny, a w szczupłym nader obrębie zacieśniony, do większego jeszcze smutku przywiodła. Często się wydawał z niepomiarkowaną cholerą, nie umiając powściągać pierwszych gniewu zapędów, mianowicie na wojnie tureckiej, dla której przyczyny wielu go żołnierzów nie lubiło. Przyznać jednak należy, że gdyby w rozhukanym rozpuszczonym wojsku karność nie utrzymał, stracilibyśmy byli dawno już skołataną tyłu przeciwnościami ojczyznę.

Żył lat sześćdziesiąt, przebywszy zawsze prawie w polu i na koniu około czterdziestu. Ciało zmarłego z Chocimia do Kamieńca, potem do Ostroga przeniesione, w grobie od żony zbudowanym złożone spoczywa.

II.

Porównanie Chodkiewicza z Żółkiewskim.

W obu tych zacnych ludziach, lubo przy różnych natury przymiotach, równą widzieć było sławę i zasługi. Urodzenie, wiek dojrzały, dostatki i pokrewieństwa w obu równe. Znakomitość dzieł rycerskich, czułość i prace dla ojczyzny podjęte, na jednej szali. Chodkiewicz ciągle szczęściem i odwagą Szwedzkie łamiąc siły, nie mógł mieć indziej tyle zaszczytu dla zawrotu duchów burzliwych i nieposłuszeństwa wojskowego. Żółkiewskiego bitwa Kluszyńska wpisała w księgi pamięci niezatarte. W obu wysoka rzeczy wojennych znajo-

mość, lecz różne jój używanie. Chodkiewicz, choć porywczy w przedsięwzięciach, w skutku fortunny. Żółkiewski ostrożny bardziej, niżeli skwapliwy. Tamten gardząc przeciwnościami i niebezpieczeństwami, pomnażał chwałę pracą i czynnością bez folgi — ten skąpięj szafując szczęściem, piastował bacznie nabytą sławę, aby w czém na potém szwanku nie odniosła. Jeden na radzie i powolności wszystko zasadzał — drugi szablą, zapędem a nieoddzielną w poskoku fortuną, bitwy najtrudniejsze kończył. Chodkiewicz nic się nie wzdrygał dla bojaźni — Żółkiewski nic nie przedsiębrał dla pomyślnego trafunku. Litewskiego wodza zuchwałą częstokroć żartkość szczęśliwa odwaga w cnotę zamieniła — koronnego opatrzone na wszystko względy w podejrzenie lenistwa lub bojaźni podawały. Żółkiewski powolny, litościwy i często prześlagnany — Chodkiewicz ostry, popędliwy, a żołnierskiej rozpusty mściciel nieprzejednany. Obu zazdrosna nienawiść sięgając, truła serce królewskie; Chodkiewicza bardziej się lękali jego nieprzyjaciele, a król uprzejmiej kochał. Wreszcie w obu lekka życia dla sławy cena, równa troskliwość o dobro publiczne; taż sama ku majestatowi wierność, i równy prawie zgon za ojczyznę. Ten z szablą w ręku, a z chwalebniemi na twarzy ranami na placu poległ: tamten w obozie i ledwo nie we zbroi, śmiercią zwycięstwo zupełne nad zabójcami kolegi poprzedził. A jako z wysokich i bohaterkich przymiotów równą pamięć zostawili, tak w onych użyciu, oraz sprawowaniu urzędów, bardziej sobie równymi niż podobnymi być zdawali się.

(Do str. 226).

Z PAMIĘTNIKÓW

JĘDRZEJA KITOWICZA.

O śmierci i przymiotach Augusta III.

Był August co do ciała wzrostu wielkiego, a przytém kształtnego. Nikt go z panów nie dosięgał wzrostem, tylko

jeden Chodkiewicz starosta Żmudzki; lecz jak był wysoki tak był chudy, gdy przeciwnie August był tuszy do wzrostu proporcjonalnej. Mię miał wspaniałą i zawsze wesolą, wzrok i chód powolny. Co zaś do przymiotów duszy, te opisać trudno. Nie wchodził w żadne poufale obcowania z panami, nie zatrudniał się żadnymi interesami publicznymi, w których to dwóch okazyach własność duszy najlepiej wybadać można. Zdawał się we wszystkich sprawach publicznych i domowych na ministra. Minister był jego natchnieniem, minister był wyrokiem. Jak go minister natchnął, tak on postępował — jak minister komu sprzyjał, takiego ten affektu i od króla doznawał. Zgoła królem rządził minister — ministrem zaś Mniszech, marszałek nadworny koronny, i Sołtyk biskup krakowski. Król nie pokazywał się panom tylko raz na dzień, gdy z pokojów swoich szedł do kaplicy na słuchanie mszy, której żadnego dnia nie opuszczał, chyba wtenczas gdy był chory. Szedł do kaplicy przez salę, w której się panowie o 11ej godzinie punktualnie zgromadzali, i przez długi kurytarz do kaplicy prowadzący, z rękami wyciągnionymi, w które go szeregi panów i szlachty z obu stron uszykowane całowały. Kto z pospolitszych obywateli miał jaką suplikę do króla, podawał mu ją podczas tego marszu, nisko nachylony, albo na jedno kolano przyklękawszy. Król odebrane supliki oddawał paziowi za sobą idącemu, a paź odnosił je do ministra, który podług woli swojej imieniem królewskim dawał na nie odpowiedzi, albo w kął rzucał, za niedorzeczne lub natrętne uznane. Zawsze przed królem pokazującym się na widok postępowało z laskami dwóch marszałków krajowych, a przynajmniej jeden, albo na jego miejscu znajdujący się przy królu pieczętarz koronny. Bez laski przynajmniej jednej nigdy król nie wychodził z apartamentów swoich na widok publiczny. W drodze do kaplicy szedł za królem tłum panów, biorąc miejsce jedni przed drugimi, podług godności — wtenczas po słówku posyłałi do uszu królewskich jakie potoczne zdarzenia, lub swoje żądania. Powróciwszy król z kaplicy, zatrzymywał się w sali przedpokojowej, przez ten czas, który zbywał do godziny 12tej, przechodząc się między panami, i z tym lub owym cokolwiek rozmawiając. O godzinie 12tej schyliwszy nieco głowy ku panom na znak pożegnania, wchodził do swoich apartamentów, które natychmiast za nim odzwierni zamykali. Panowie zaś, pobawiwszy się z sobą jaki kwadrans czasu, rozjeżdżali się z pokojów — i już od tój

godziny król był niewidziany aż do jutra. Damy pierwszej rangi prezentowały się królowi w jego apartamentach tylko w dni galowe z powinszowaniem jakiego festynu, idąc szeregiem, ubrane w roby i w klejnoty, i przystępując do pocałowania ręki królewskiej jedna po drugiej według rangi. Postawszy potem przed nim jaką chwilę, którym król na znak szacunku pokazał jaki wdzięk uśmiechający i przemówił jaki żarcik wesoly, odchodziły tym samym porządkiem którym weszły. Pojedynczo i prywatnie żadna u niego dama przystępu nie miała.

Nie mając, czy nie chcąc mieć król żadnego zatrudnienia na swojej głowie, cały czas w zimową porę przesiadywał w pokojach swoich, bawiąc się z domownikami swymi pobocznymi dyskursami, a najwięcej myśliwskimi, projektując polowania, na które wyjeżdżał często to do Kozienic, ekonomii królewskiej, to do dóbr Radziwiłłowskich, w puszcze i wielkie zwierza obfitujących. Lubił także polowanie na głuszcę, na które ordynaryjnie wyjeżdżał na wiosnę. A że ten ptak grę swoją odprawia w głębokich lasach, do jazdy powozem niesposobnych, przesiadał się na konia, na którym dojeżdżał do stanowiska, mając idących wedle siebie hajduków mocnych, którzyby za potknięciem się konia, ciężarem osoby królewskiej zwałonego, króla od upadku ratowali. Szczęścia posłużonego na tém polowaniu znakiem były pióra tego ptaka, przypięte do kapeluszków albo czapek wszystkich osób, które królowi na tém polowaniu assistowały.

Chował przy dworze swoim błazna czyli trefnisia, który go w melancholicznym humorze będącego śmiesznymi żarcikami i kuglarskimi figlami rozrywał; i drugiego poetę, który w niemieckim języku z każdej okoliczności dowcipne i śmieszne wiersze nagle składał. Ci dwaj ludzie mieli przystęp do króla wolny każdego czasu. Assistowali mu także podczas publicznych obiadów i kiedy w ogrodzie do tarczy strzelał. Tytuń palił mocno, a najwięcej po obiedzie, po którym przy tytuniu popijał sobie saskie piwo tęgie i tłuste, dla niego robione.

Jadał tłusto i wiele. Kuchnia jego nie miała równej w Europie, tak co do wytworności potraw, jak co do wielości ich — kucharczów, kucheików, posługaczów kuchennych, pomocy, liczbę do setnej dochodzącą. Toż samo niemal było w cukierni. Choć sam jeden obiadował, zastawiano jednak przed niego, najmniej 20 potraw, a potem wety i cukry. Ale za to nie jadał wieczerzy, chyba bardzo rzadko i to

jaki lekki specyjalik. Lecz za niego pili dobrze jego dworscy. Zgoła, co się tyczy stołu, ten był suty aż do zbytku, iż weszło w przysłowie (kiedy kto miał dobry obiad) mówić: ja-dłem dzisiaj jak król polski. Co schodziło z królewskiego stołu, rozchodziło się na inne stoły kapelanów, kamerdynerów, paziów, kamerlokajów, fryzyerów i innych, na stół gotowy, nie na strawne służących; a oprócz tego dla wszystkich stołowników gotowano osobne regularne potrawy — schodzące zaś z królewskiego stołu za przydatek po części sprzedawano. Nie mogąc wszyscy pojeść takiego zbytku, przedawali potrawy całkiem nietykane do miasta, i była-to obrywka kucharzy i szafarzów... Nie powracało nic do spiżarni i piwnicy. Codziennie szły nowe wiktuały i trunki, a o zbywających nie pytano się, przez wspaniałość za maxymę królowi wrażoną, gdzie się obracały. Można było każdego czasu dostać od królewskiego dworu świeżego pasztetu, tortę, garnitur ciast przednich, cytryn, świec jarzących mało co upalonych. W dni galowe dawał król otwarte stoły dla senatorów i urzędników koronnych, do których zasiadali za biletami liczbowanemi, losem ciągnionemi.

Lubił też król strzelanie do tarczy, na którą zabawę, o kilka set kroków od pałacu odległą, nosili go hajducy w lektyce, na trzy stacye po dwóch rozstawieni, szybko, choć z ciężarem nie lada jakim cetnarowej osoby królewskiej, nogi zbierający. Po obu stronach lektyki biegli paziowie, szambelan i oficer, a za lektyką lokaje, służbę dniową u króla trzymający. Tuż za królem w drugiej lektyce tymże sposobem niesiono ministra grafa Bryła. To strzelanie zaczynało się o godzinie czwartej po południu, i trwało do godziny szóstej przez jeden miesiąc maj, do którego strzelania wzywał król niektórych senatorów i urzędników koronnych orderowych. Poeta królewski, za każdym strzeleniem, na pochwałę strzelającego, albo na żart z niego, powiedział parę wierszy niemieckich — błazen zaś ciągle podczas tego strzelania różne figle stroił, albo z drugim nadwornym którego pana błaznem w czuby i zapasy dla rozrywki królewskiej chodził. Gdy się skończył miesiąc strzelania, rozdawał król dziesięć premiów między tych, którzy się najlepiej popisali.

Kochał się także ten król wielce w orkiestrze czyli kapeli, do której dobierano wirtuozów. śpiewaków i śpiewaczek w całej Europie najslawniejszych. Ta orkiestra grała często królowi na jego pokojach w dni galowe, po kościołach, w któ-

rych się król na nabożeństwie znajdował, i na operach, przybierając do siebie na wspomniane opery kapele różnych panów, mianowicie Wielhorskiego i księcia Czartoryskiego, tak, iż liczba muzykantów grających operę przenosiła sto osób.

(Do str. 221).

Z D Z I E Ł A

IGNACEGO KRASICKIEGO.

„Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki.“

Tandem po dość długiej, wielce zabawnej, a więcéj jeszcze kosztownej podróży, stanąłem szczęśliwie w Paryżu 3 lutego o godzinie trzeciej z południa.

Nacisk przechodzącego pospólstwa, okrzyki sprzedających, tłum karet, rozmaitość widoków zagłusza i omamia, że tak rzekę, przyjeżdżających pierwszy raz do Paryża. W takowym byłem stanie, gdy kareta moja stanęła na ulicy św. Honorjusza, jednej z najcelniejszych tego wielkiego miasta. Dom, gdzie wysiadł, wielką miał obszerność, i napelniony był mieszkańcami. Apartament wyznaczono mi wygodny; tam rozgościłem się natychmiast nie bez zadziwienia, że o które w Warszawie tak długo starać się trzeba, tu na pierwszym wstępie znajdują się tak dobre dla cudzoziemców stancye.

Myśl, że jestem w Paryżu, zaprzątnęła jedynie imaginacyą moją; czułem niewymowną pocięchę, i ledwo mogłem wierzyć, że się znajduję na miejscu tak pożądaném. Gdym trochę odetchnął, pytałem się gospodarza, którego dnia można widzieć balet i komedję. Odpowiedział, iż w nacisku nieskończonych innych rozrywek, codzien mogą wybierać między operą, komedją francuską i włoską. „Gdzieindziej, (przydał) myślą, żeby znaleźć jaką zabawę, tu nad tém się tylko trzeba zastanawiać, jakową wybrać.“ Nie byłem panem pierwszego impetu radości, i porwawszy za szyję, począłem serdecznie ścisnąć opowiadacza szczęśliwości mojej. Zrazu się przeląkł: uśmiechnąwszy się potem, podobno z prostoty mojej, ofiaro-

wać mi począł, ile nowoprzybyłemu i bez doświadczenia, usługi swoje. W momencie otoczony zostałem kupcami, prezentującymi coraz piękniejsze towary. Przyniesiono kilkanaście biletów; jedne opowiadały loteryą, drugie zachwalały wyborne wina, trzecie głosiły nowe widowiska, czwarte oznajmowały o tandecie: nie skończyłbym, gdybym chciał opowiadać, co się w każdym znajdowało.

Ja zaś w owych słodkich obrotach nie nasycony nowością, coraz miłszym roztargniony widokiem, patrzałem, czytałem, pytałem, odpowiadałem, dawałem kommissa, — wszystko razem bez odetchnienia. Biegali w zawody za mojami rozkazami najęci lokaje i domowa czeladź: trzy części izby zabrały zniesione towary. Zaszło dwie karety najętych, które w tym tamulcie podobno z przeszłyszienia zamówili posłańcy. Chciałem jechać na komedya, żal mi było opery; gospodarz włoskie teatrum zachwalał.

Nie rezolwowany jeszcze, gdzie miałem jechać, gdym jedną z zapłatą odprawiwszy, do drugiej piękniejszej, pąsowo lakierowanej karety miał wsiadać, wstrzymał mię zagna gospodarz, powiadając, iż suknie moje nie były zupełnie zimowe. Prosiłem o explikacyą téj tajemnicy, i dowiedziałem się, iż axamit nieostrzyżony uchodzi tylko do nowembra, a koronki bruxelskie, jakie miałem, nie są nawet jesienne. Zreflektowawszy się więc, iż przestrojenie zabrałoby wiele czasu, musiałem rad nie rad wrócić do stancyi. Przyniesionej wieczery mało co skosztowawszy, udałem się do spoczynku znużony podróżą, a bardziej rozgoszczeniem. Chciałem spać, ale daremne były usiłowania moje: wrzawa nieustająca na ulicy, a taka druga podobno, lub większa w głowie, nie dały mi oczu zamknąć.

Jeszczem był nazajutrz u gotowalni, gdzie sprowadzony najcelniejszy perukarz, nowe systemata modnej symetryi pracowicie układał, gdy lokaj najęty wszedł, opowiadając wizytę jmcii pana hrabi Fickiewicz.

Wszedł tego momentu pięknie ubrany kawaler: z nieskończoną radością a razem podziwieniem poznałem mego lubego sąsiada podwojewodzica, o którego siostrę niegdyś miałem honor konkurować. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach pytałem się jmcii pana hrabi, jak mu się w Paryżu powodzi. „Wybornie!“ odpowiedział.

Wszedł zatem w obszerne wyobrażenia paryzkich rozrywek, grzeczności kawalerów tamtejszych, których on był

wiernym naśladownikiem, i już nawet do tego stopnia doskonałości przyszedł, iż został autorem nowego kroju fraków. Na fundamencie więc rozmaitych jego powieści, ułożyliśmy plantę życia w Paryżu: przyrzekł być wiernym moim towarzyszem, i na dowód serdecznej poufałości pożyczył odemnie dwieście pięćdziesiąt luidorów. Gdym mu pokazał listy rekomendacyjne od posła francuzkiego w Warszawie, zganiał ten mój postępek, opowiadając, iż te listy adresowane do osób takich, których konwersacya zbyt poważna, a przeto smutna, kwadrować żadnym sposobem nie może z rzeskością kawalerów i młodych i modnych. Znajdę ja dla waćpana, „rzekł dalej“ nie równie większe rozrywki w tych domach, gdzie sam uczęszczam.

Ułożyliśmy więc dla honoru narodu polskiego, wszelkimi sposobami o to się starać, ażeby i w guście i w magnificencji przepisać kawalerów tamecznych. Jakoż zaraz skonfiskowane były suknie, którym z Warszawy przywiózł: owe passamany drzewieckie nie zdały się do mojej paradnej liberyi. Ja zaś więcéj jak tydzień musiałem czekać na wygotowanie ekwipażu, garderoby i liberyi dla czterech lokajów, dwóch laufrów, murzyna i huzara. Gdy już wszystko było na pogotowiu, dopiero za przewodnictwem jmci pana hrabi, i sam także hrabia, wyjechałem na świat wielki.

Moda była wówczas w Paryżu, wozic się w kolaseczkach, które tam zowią *cabriolet*. Kazałem zrobić cztery od złota i srebra, akomodowane do czterech części roku; ale gdy wozic się samemu przyszło, nie dobrze świadom stangreckiego rzemiosła, na środku ulicy wywróciłem się na kamienie, a w tym szwanku wybiłem dwa zęby, rozciąłem sobie wargę, i wywichnąłem prawą nogę. Miłosierni ludzie zanieśli mnie do bliskiego cyrulika: opatrzony doskonale, w domu moim usłyszałem fatalny wyrok, iż kuracya kilka niedziel zabawi. Bolała mnie strata drogiego czasu: całą nadzieję położyłem w kompanii jmci pana hrabi, i kilkunastu poufałych od serca przyjaciół. Jużem zaczynał do siebie przychodzić, gdy raz nie mogąc się doczekać na wieczerzę jmci pana hrabi, posłałem do jego stancyi.

Przybiegł zadyszany kamerdyner, oznajmując, iż jadącego do mnie pana, warta miejska otoczywszy, zaprowadziła do publicznego więzienia.

Zmieszła nas niezmiernie ta awantura; wtém nieznanym człowiek przyniósł mi takowy bilecik:

„Kochany przyjacielu!“ — „Zaklinam cię na wszystkie obowiązki, wyrwij mię z ostatniej toni. Życiem ci odślugać będę uczynność twoją. Fickiewicz.“

Gdym się oddawcy pytał, z kąd ten bilet, odpowiedział, iż jmcі pan hrabia siedzi w więzieniu za naleganiem kupców, rzemieślników i innych ichmościów, którym znaczne sumy winien. Odpisałem natychmiast obligując, aby nam registr długów przysłał. W godzinie przyniesione, wynosiły na naszą monetę dwadzieścia i dwa tysiące siedmset dziewiętnaście złotych. Wspaniałość umysłu i punkt honoru narodowy przewyciężył ekonomiczne konsyderacye. Na fundamencie mojego kredytu zaręczyłem za jmcі pana hrabię, i wyszedł natychmiast rozkaz uwolnienia go z więzienia.

Solenizując tak heroiczną akcyą, zaprosiłem na wieczorzą wszystkich naszych wspólnych przyjaciół: posłałem po jmcі pana hrabiego karetę moją paradną. Nie zastała go w więzieniu, a co gorsza, i w stancyi; gospodarz tylko moim ludziom powiedział, iż jmcі pan hrabia spieniężywszy w godzinie, co się sprzętów zostało, wszedł w karetę pocztową i wyjechał z Paryża.

Że się dobre złém płaci, nauczyło mnie smntne doświadczenie. Gdyby się było skończyło na nauce, byłaby rzecz znośniejsza, ale po wyszłym już roku bytności paryzkiej, gdy trzy razy przysłane z Polski wexle połowę tylko zapłaciły tego, co się bankierowi należało, nie chciał już dalej na kredyt dawać; kupcy, rzemieślnicy zaczęli się naprzykrzać. Chcąc uspokoić dłużników, napisałem do domu, aby mi pieniędzy tyle, ile potrzeba, było przysłano.

Gdy z niecierpliwością responsu czekam, odbieram list, w którym mi donoszą, iż dawny adwersarz wygrał sprawę w trybunale, a uczyniwszy plenipotentowi mojemu cessyę prawa swego, ten na fundamencie przyznanych szkód, expens prawnych grzywien za expulzyą i summ sobie należących, ostatnią część wolną substancyi mojej, Szumin z przyległościami zajechał.

Utrzymywały jeszcze resztę kredytu i reprezentacyi mojej coraz zastawiane pod przepadkiem lichwiarzom galanterye i fanty. Gdy i tych brakło, a owi dłużnicy, którym za jmcі pana hrabię ręczyłem, zaczęli proces, nie mając żadnego sposobu do ich uspokojenia, bojąc się losu mojego przyjaciela, spieniężywszy kryjomo resztę fantów, wziąłem pretext przejażdżki, a dopadłszy piérwszej poczty, wszedłem na konia, i udając kuryera, takem spieszno umykał, iż nazajutrz

byłem już w granicach Flandryi Austryackiej. W *Mons* tylko przenocowawszy, puściłem się ku Holandyi, i nie zatrzymując się w żadnym mieście, stanąłem w Amsterdamie. Miasto to, stolica handlu całego świata, widokiem niezliczonych ciekawości, innego czasu byłoby mnie bawiło nieskończenie; w tej, w której zostawałem, sytuacji, na siebie jedynie miałem obrócone oczy. Ogołocony ze wszystkiego, długami obciążony za granicą i w ojczyźnie, miałem się za zgubionego. Myśl rozpaczająca nie zastanawiała się nad niczem.

Raz gdy zatopiony w takowych refleksjach nad portem chodził, przybliżył się ku mnie kapitan jednego okrętu, który miał z portu wychodzić. Gdy mnie pytał o przyczynę tak głębokiej melancholii, odkryłem mu stan mój okropny; a gdy się od niego dowiedział, że do Batawii odjeżdża, przysłała mi w tym punkcie myśl, puścić się w tamte kraje. Przyjął z ochotą moje prośby, i zaraz nazajutrz za nadejściem dobrego wiatru, puściliśmy się na morze.

Okręt nasz był wojenny o sześciudziesiąt armatach: wioził do Batawii urzędników tamtejszej regencyi. Oprócz majtków i żołnierzy, było nas podróżnych kilkunastu. Pierwsze morskie kołysania, sprawiły we mnie zwyczajny skutek znacznej słabości; pomału wdrożyłem się do tego nowego sposobu życia. Wiatry jednostajnie pomyślnie przypędziły nas w dość krótkim czasie do wysp Kanaryjskich; tu wysiedliśmy na ląd dla wody świeżej i prowiantów. Dla niestatecznych wiatrów, kilka razy musieliśmy wysiadać i odpoczywać u brzegów afrykańskich.

Kraje te, którem oglądał, dość są znajome z wielorakich relacyj; nie sądzę więc za rzecz potrzebną powtarzać to, co drudzy już obwieścili. Dojeżdżając do kapu Dobrej Nadziei, kończącej Afrykę, szturm wielki znacznie skołałał nasz okręt, a że czasy niebezpieczne do żeglugi nastawały, zatrzymaliśmy się tam kilka miesięcy. Okręt do Batawii, odmieniono, a co gorzej, i komendanta, który zostawszy od rzecypospolitej nominowanym na znaczny urząd, musiał do ojczyzny powracać.

Następca jego był człowiek surowy i nieobyczajny, jak pospolicie bywają ci, którzy całe życie na morzu trawia. Radbym był zostać się na tamtym miejscu; ale nie widząc tam żadnego sposobu do zarobku, za radą przeszłego komendanta, listami jego rekomendacyjnymi wsparty, puściłem się do Batawii. Jużesmy byli z dość dobrym

wiatrem znaczną część podróży odbyli, gdy razem wiatry ucichły a okręt stanął wśród morza. To do zwierciadła podobne, najmniejszego wzruszenia nie pokazywało, goręcość niezmierna dokuczała nam srodze, powiany zaczęły się psuć, wody coraz ubywało; gdy zaś do dwunastego dnia przeciągnęło się to nieznośne na miejscu stanie, połowę ludzi na okręcie chorych rachowaliśmy.

Powstał zagnał wiatr, ale tak mocny, żeśmy większą część żagłów spuścić musieli; rzucono kilkakrotnie kotwice, ale te nas utrzymać nie mogły. Cały ekwipaż w niewymownej bojaźni zostawał, ile że wiatr, dyrekcyi naszej cale przeciwny, niósł nas ku łądom nieznanym. Przez dni sześć trwała ustawiczna burza, wzmagały się wiatry, most pryncypalny złamał się, większa połowa ludzi zostających na okręcie z niewczasu, choroby i pracy nie była zdolna do roboty. Jam ile możności, krzepił nadwerężone siły, pompując wodę wałami niezmierni okręt nasz przykrywającą. Wtém jeden z majtków zawołał, iż łąd blisko: okrzyk ten w innych okolicznościach pożądanym, stał się nam wszystkim wyrokiem śmierci. W jednym momencie wpędzony na skały okręt, rozbił się z nieznośnym trzaskiem.

Co się ze mną naówczas stało, opowiedzieć tego nie umiem: to wiem, iż ocuciwszy się niejako, znalazłem się wśród morza. Zalany falami, opojony morską wodą, zacząłem dobywać ostatnich sił: szczęściem zachwyciłem dość sporą deskę; porwałem ją, i takem mocno trzymał, iż mimo ustawiczne fluktami rzucania, podniesienia i spadki, napół żywy wyrzucony zostałem na piasek lądowy; bojąc się, żeby mnie powracająca nazad fala nie zagarnęła, biegłem piaskiem bez oddechu; siły mnie nakoniec opuściły, i padłem bez zmysłów.

Młodość naprzód, a potem sen, który narzekania moje przerwał, trwał długo. Nie pierwój otworzyłem oczy, aż słońce blaskiem swoim przerażać je zaczęło: obudziwszy się, żałowałem, iżem ostatni raz oczu nie zamknął. Wracały się nieznacznie osłabione siły; a gdy rozmyślać począłem nad moim terażniejszym stanem, rozpacz jedyną folgę znajdowała w dobrowolnej śmierci. Byłbym zapewne wykonał samobójstwo, gdyby natychmiast wkorzenie zmłodu sentymenta religii nie wstrzymały rąk, już do wykonania dzieła tego gotowych. Prerażony zbytciem niegodziwej rozpacz, wzniosłem oczy do nieba. Wtém promyk słodkiej nadziei wkradł się w serce moje: wzniosłem ręce, i począłem wołać ratunku téj opa-

trżności, która i powszechnością stworzonych rzeczy rozrządza i w szczególności najnikczemniejszego stworzenia nie opuszcza.

Wstałem z miejsca, i od morza żadnego już wsparcia, ani nadziei mieć nie było można, puściłem się w głąb téj ziemi, na którą mnie niespodziewane wyroki zanosły. Bałem się napaści drapieżnych zwierząt: widok coraz nowych osobliwości bawił mnie i dziwił. Drzewa albowiem, owoce i zioła wszystkie prawie innego były rodzaju, niż europejskie. Jużem był uszedł bardzo gęstym lasem, bez znaku najmniejszej drogi, lub ścieżki prawie pół mili, gdym postrzegł z radością, iż się drzewa zaczynały przeradzać. Wyszedłem nakoniec w pole, a zobaczywszy pilnie uprawne i zbożem już prawie dojrzałem okryte, bardziej jeszcze uradowałem się, wnosząc sobie ztąd, iż ten kraj nietylko miał mieszkańców, ale nawet mieszkańców nie dzikich, bo znających rolnictwo i w towarzystwie żyjących. Utwierdził to moje zdanie wkrótce widok pożądany wsi, czyli miasteczka; domy albowiem nie zdawały mi się być wspaniałe, ale obszerne, i dobrą symetrią rozłożone.

Gdym się ku temu miejscu z jak największą skwapliwością zbliżał, postrzegłem dość wielką ludzi zgraję, zapatrujących się na jakoweś widowisko. Ci skoro postrzegli zdaleka strój mój, podobno w tamtych stronach niewidziany, ruszyli się wszyscy ku mnie, i w okamgnieniu otoczony zostałem ludźmi przypatrującymi się ciekawie osobie mojej. Wzajemne zadziwienie trwało czas niejaki: w tém przystąpił ku mnie poważny starzec, gdy mi na znak dobrego przyjęcia rękę podał, ja padłem mu do nóg rzewnie płacząc: podniósł mnie z skwapliwością, i mówić począł łagodnie, jakem mógł z miny i gestów miarkować, ale językiem mi wcale niewiadomym.

Na hazard, że może co zrozumieć, zacząłem do niego mówić po polsku, po łacinie, po francuzku; a gdy i on mnie nie rozumiał gestami, opisywałem mu sytuacją teraźniejszą, reprezentując, ile możliwości, jakem płynął morzem z krajów bardzo dalekich, jak się mój okręt rozbił, jak współtowarzysze moi potonęli, ja na desce uszedłem śmierci. Zrozumieli, jakem z nich poznał, iż przypląnąłem od morza, ale tego pojąć nie mogli, gdym im nasz okręt opisywał, i krainę daleką, z której przyszedłem. Że zaś mi głód zaczynał bardzo dokuczać, prosiłem przez gesta o posiłek; postrzegłszy to ów starzec, wziął mnie za rękę, i zaprowadził do domu swojego-

Nie był tak, jak inne, wyniosły, ani wspaniały; czystość, porządek i piękna symetria największą była jego ozdobą. Domy wszystkie były drewniane, ale się ściany zewnętrzne i wewnętrzne połyskiwały, jakby napuszczane było drzewo osobliwym pokostem: nie można albowiem było rozumieć, iżby miały być takowe z przyrodzenia. Wpierwszj izbie ławy były naokoło, nie wiele od podłogi wznesione: tam mnie gospodarz posadził. Przyszła za zawołaniem sędziwa niewiasta, jakim miarkował, żona jego. Ta zadziwiwszy się z początku, gdy jój mąż o mojem przyjsciu powiedział, pozdrowiła mnie położeniem ręki na sercu; postawiono przedemną stolik: nie bawiac przyniesiono potrawy z samych jarzyn, nabiału i owoców, a w naczyniu, podobnem do naszych farfurowych, wodę.

Choćby mi był zbyteczny głód nie dokuczał, nie mógłbym się był jednak odjeść jarzyn, i smaku i zaprawy przedziwnj. Owoce nierównie były lepsze od naszych, chleb podobny do żytniego, ale smaczniejszy. Łyżkę tylko miałem do jedzenia. Chcąc chleba ukroić, dobyłem noża z kieszeni: zdziwiło bardzo gospodarza, to zapewne w tamtym kraju niewidziane narzędzie. Poglądał nań z ciekawością, i zdało mi się, iż się go nie śmiał dotknąć; gdy mu więc do rąk ofiarowałem, wziął za ostrze, i obraził sobie palec. Spostrzegłszy krew, rzucił nóż na ziemię i wołać zaczął, a gdy się domownicy zbiegli, opowiedział im, co się stało. Chciałem zdjąć nóż z ziemi, ale mi nie dopuścili tego, i ledwiem się mógł od śmiechu wstrzymać, gdy po małej chwili przyniosłszy jakiś instrument nakształt grabi, zdaleka mój nóż popychali ku drzwiom: wyrzuciwszy go za drzwi, przypatrywali mu się zdaleka, podobno chcąc widzieć, czy się rusza. Wykopali zatem dołek dość głęboki, i tam go pochowawszy, przysypali ziemią.

Przyszedł zatem do mnie gospodarz, i poznałem z gestów, iż mi wymawiał, żem go wdał w tak wielkie niebezpieczeństwo. Pytał, jeśli drugiego takiego nie mam przy sobie. Odpowiedziałem, że nie. Dopiero prosił, żebym zakopanego noża nie ruszał. Obiecałem chętnie, a on mnie ścisnąwszy za rękę na znak przyjaźni, wyprowadził za dom do swego ogrodu, albo raczj sadu. Drzewa zasadzone były w linie: uginały się gałęzie pod rozmaitego rodzaju owocami. Zamiast parkanu lub płotu rowek nie wielki, dla ścieku bardzj wody, niżeli warunku, odgradzał od sąsiedzkiego. We środku sadu

była sadzawka, przez którą przechodził strumyk: ten w sąsiedzkim sadzie napelniał także sadzawkę, i jakim się potem dowiedział, szły wciąż ogrody z podobną dla wszystkich mieszkańców téj osady wygodą.

Gdy się już zabierało ku zmroku, zapalono lampę wiszącą na środku izby: siedliśmy do wieczerzy mniej już obfitę, niż obiad. Oprócz gospodarza i żony było synów dorosłych trzech i wnucząt podobno dwoje. Gdy wstali od stołu, obrócili się wszyscy ku wschodowi, a gospodarz wzniosłszy oczy ku niebu, wyraźnym głosem mówił modlitwę dziękczynienia: dopiero porządkiem ucałowawszy dziatki, wziął mnie za rękę i zaprowadził do izby osobnej: znalazłem tam sienik nakształt materaca, poduszkę i kołdrę obszerną, z nieznajomęj mi wszystko materyi.

Gdym się obudził, postanowiłem zaraz u siebie, uczyć się języka tego kraju; bez téj albowiem wiadomości trudno mi było, a prawie nie podobna, poznać tamtejsze prawa i zwyczaje, wyrozumieć sposób myślenia obywatelów, stać się im użytecznym przez wdzięczność za tak łaskawe przyjęcie. Uważałem tymczasem pilnie to, co mi tylko pod oczy podpadło.

Osada w której zostawałem, miała stu dwudziestu gospodarzów każdy z nich miał dom, pole i ogród, wszystko pod równym wymiarem. Najwięcej dzieci rodzicom służyły; lubo mieli innych obojęj płci domowników, ale w odzieży i wygodzie żadnej nie było między nimi różnicy. Nie znać było najmniejszej podłości w czeladzi: panowie nie patrzyli się na nich surowém okiem, dopieroż kar bolesnych, albo obelżywych podobieństwa nawet nie spostrzegłem. Wzrost obywatelów był mierny, twarze wesole, cera zdrowa: kalék, lub zbytecznie otyłych, albo chudych nie widziałem. Siwizna, nie zgrzybiałość oznaczała starych.

Strój mężczyzn bardzo był prosty co do gatunku materyi, ale wygodny, nie krepował po naszymu bez potrzeby członków. Kolor wszystkich sukien był szarawy, biały, według wełny, której nie farbowano. Czarnych owiec bardzo mało widziałem; takiego zaś koloru wełnę obracają na kołdry i materace. Krój odzieży podobny do tego, który widzimy popolicie w statuach greckich i rzymskich. Spodnia suknia niżej spadała od kolan, zwierchnia daleko dłuższa i obszerna, nakształt płaszcza, zażywana najwięcej bywała od starych, albo téż od młodszych w czasie zimnych, lub słotnych.

Mężczyźni włosy zapuszczali równo z szyć, z przodu je do góry zaczesywali, żeby nie spadały na oczy. U dzieci obojęj płci włosy nisko były strzyżone dla zachowania ochędóstwa.

Suknie niewiast odmiennego nieco były kroju, niż mężczyzn, materya delikatniejsza. Pudru białego, szarego i szarawego jeszcze była moda w ten kraj nie wniosła: maszczenie włosów pomadą miały tamtejsze damy za nieochędstwo. Nie idzie zatém, iżby ich strój nie miał być w tamtych stronach przystojny, i nawet wytworny. Chęć podobania się powszechnym jest wszędzie tój płci przymiotem.

Odmian mody w tamtym kraju nie znano. Krój sukien od wieków był jednaki: Kolor, jakom wyżej namienił, nigdy się nie odmienił; nie mieli albowiem sekretu farbowania wełny. Jakoż dowiedziałem się potém, iż gdy moje suknie examinowano, była zaś zwierzchnia zielona, kamizelka paśowa, wnieśli sobie ztąd zaraz tamtejsi obywatele, iż owce mojego kraju były zielone i paśowe.

Kraj ten zewsząd był morzem oblany, i całej wyspy powszechne nazwisko *Nipu*. Język narodu dość łatwy, ale obfity: żeby im wytłumaczyć skutki i produkcye kunsztów naszych, musiałem czynić opisy dokładne, i dobiierać podobieństw. Nie masz u Nipuanów słów wyrażających kłamstwo, kradzież, zdradę, pochlebstwo. Terminów prawnych nie znają. Choroby nie mają szczególnych nazwisk; ale też ani dworaków, ani jurystów, ani doktorów nie masz.

Pod dyrekcją mojego gospodarza trawiłem czas nad nauką tamecznego języka; jakoż w kilka miesięcy mogłem się już rozmówić. Przez cały ten czas postrzegłem, iż stronili odemnie tamtejsi mieszkańcy; obchodzili się, gdy tego konieczna potrzeba wymagała, względem mnie z wszelką ludzkością, odpowiadali na moje pytania w krótkich słowach: ale znać było w tych powierzchniowych oświadczeniach jakowys przymus i odrazę. Martwiła mnie ta ich niewiara i zbyt uczona ostrożność; ale sądziłem, iż musiała pochodzić z przyczyn mi niewiadomych, a według ich sposobu myślenia uczciwych i należytych. Sam mój gospodarz, gdym się go wypytywał o zwyczajach, prawach i historii krajowej, zbywał rozmaitemi sposobami ciekawość moją: bojąc się niedyskrecyi, milczałem. Ze zaś pokazywał wielką ciekawość wiedzieć najmniejsze krajów naszych okoliczności, ile możności starałem się, ażeby tę jego ciekawość nasycić i uspokoić.

Jednego dnia, gdy się przechadzałem zamysłony nad

moim terazniejszym stanem, przystąpił do mnie z wesołą twarzą gospodarz oznajmując, iż dnia jutrzejszego będę przyjęty do powszechnego towarzystwa.

Powróciwszy do siebie, ciekawie czekałem, jakie będą obrządki przyjęcia mnie do obywatelstwa i społeczności Nipuanów; a wiedząc, że ten naród jest uprzejmy i obyczajny, ale z drugiej strony co do nauk, kunsztów i sposobu życia, dziki i niewiadomy, wziąłem sobie za punkt największej wdzięczności, oświecić ich niewiadomość i prostotę. Na tym więc fundamencie skomponowałem sobie mowę, którą do nich mieć miałem nazajutrz, podając im sposoby, przez które mogliby wyjść ze stanu swojej dzikości, i wkroczyć w ślady narodów europejskich, wszystkie inne doskonałością i wiadomością rzeczy celujących.

Już się zabierało nazajutrz ku południowi, gdy przyszedł do mnie mój gospodarz i zaprowadził do domu jednego. Zostałem tam zgromadzonych, wszystkich osady gospodarzów: przyjęty od nich byłem mile; a gdyśmy z darnia zrobione stoły w chłodzie drzew sadu zasiedli, stawiono przed każdym zwykle potrawy. Gdy już się miał obiad kończyć, najstarszy z stołowników, zawoławszy mnie do siebie, rzekł: „Bracie! bądź z nami, używaj darów przyrodzenia, a pamiętaj, że istotne obowiązki towarzystwa miłość i zgoda.“ Ułamawszy więc kawałek chleba, rozdzielił go na dwie równe części: sam jedną włożywszy w usta, mnie drugą oddał. Wziąłem z uszanowaniem, a zjadłszy udzielony kawałek, gdym chciał oświecać ten dobry a dziki naród, mój gospodarz tak zaczął mówić: Człowiek ten, którego mi zleciliście, zachował się dobrze u mnie, i już pierwsze kroki są uczynione. Sposoby jego myślenia, mówienia, działania, są zdrotne, ale trzeba mieć litość nad niewiadomością, prostotą i zaślepieniem człowieka, który zapewne temu nie winien, że się w pośrodku grubych i dzikich narodów urodził. *Xaoo* właśnie teraz nie ma czeladnika, może go wziąć i na naukę, i do pomocy.“

Zapomniałem z gruntu oracyi mojej, słysząc tak niespodziewane słowa. Ja, który prostaków i dzikich uczyć rozumu chciałem, od nich samych osądzony za dzikiego, i oddany na naukę, spuściwszy oczy, siedziałem w zamyśleniu, gdy ten *Xaoo*, — mój, nie wiem, czy pan, czy nauczyciel wzięwszy mnie za rękę, do domu swojego przywiódł, a oprowadziwszy po gumnie, oborze, stodole i polu, rozdzielił za-

bawy dnia na dwie części: rano w pole miałem wychodzić do pracy, reszta czasu miała być obróconą na doziéranie domowego gospodarstwa.

Czyliłm się mógł tego spodziewać, żebyłm kiedy przystał za parobka? Trzeba jednak było uczynić z potrzeby cnotę i ten nowy sposób nie tak szkoły, jak nowicyatu odważnie zacząć. Gdyby mi nie dawał przykładu z siebie mój pan i nauczyciel, byłby mi się wydawał mój stan nieznośny; ale widząc podłość prac moich uszlachetnioną pana mojego współcześnieństwem, nieznacznie pozbyłem odrazy, a z czasem poznałem niesprawiedliwość uprzedzenia, hańbiącego rolnictwo, i inne gospodarskie rzemiosła części i obowiązki.

Czekałem z niecierpliwością jakiegokolwiek przynajmniej podobieństwa nauki, na którą mnie oddano: ale nic takiego z ust nauczyciela nie wychodziło, co by mogło zmierzać do celu. Gdyśmy szli razem na robotę, zadawał mi tak, jak i pierwszy, nieustanne pytania, z których znać było, iż chciał być jak najdokładniej informowanym nie tylko o obyczajach, prawach, dziełach i kunsztach europejskich, ale i o moim sposobie myślenia.

Już trzy miesiące mijały mieszkania mojego, gdy wzięwszy mnie z sobą w pole *Xaoo*, a odmieniwszy sposób mówienia, na samych przedtém pytaniach zasadzony, zaczął w krótkości słów zwięźle przekładać, jak wiele każdemu człowiekowi na tém zależy, aby umiał zle swoje skłonności poskramiać, i uprzedzenia wykorzeniać. Proste, ale właściwe rzeczom były jego słowa, ułożenie zaś takie, iż jedna rzecz z drugiej wypadła, a dyskurs cały zdawał się być łańcuchem, z koniecznie potrzebnych ogniw złożonym i spojonym. Przyrównał edukacją do rolnictwa.

„Trzeba“ rzekł „wprzód poznać, żeby wiedzieć, jak się wziąć do uprawy, a osobliwie wtenczas, gdy się nowy grunt wydobywa. Jeżeli, gdzie ma być pole, były przedtém krzaki i drzewa, nie dość na tém, żeby drzewo ściąć i krzaki zrzynać, trzeba ile możności o to się starać, żeby i drzew i krzaków korzenie wydobyć z ziemi, inaczej i miejsca wiele zabiorą, i pług będzie się na nich zastanawiał i psował. A do tego gdy w ziemi korzenie trwać będą, zostanie w nich wigor, który coraz szkodliwe, a na nic niezdatne latorośle będzie wydawał. Jeżeli nie będą na nowym gruncie drzewa i krzaki, będą zielska, choć nie tak mocno, gęściej jednak wkorzenione. Uprawnik więc dobry nie będzie żałował pracy,

żeby te pasma korzonków pomалу wybierał: co większa, korzystać z nich potrafi, gdy popiołem spalonych czczą ziemię utłuści. Obiecywać sobie wykorzenienie namiętności, rzecz płocha i nierozumna: jako ciało żywiołami, umysł namiętnościami trwa, złe ich użycie, czyni nieprawość.“

Z gustem niewypowiedzianym słuchałem dyskursów nauczyciela mojego. Te zwyczajnie poprzedzane były pytaniami. Nim zaczął mówić o naukach, sztukach, lub innych okolicznościach, dotyczących się krajów naszych, powtarzał naprzód definicje albo opisy tychże, przedtém jemu odemnie czynione. Zadawał nowe pytania w rzeczach, o których miał należytą informacyą; traktował o każdej materji uważnie; zarzutów moich cierpliwie słuchał, a gdym się nie odzywał, pobudzał mnie sam do tego, abym mu odkrywał wątpliwości i zdania, nie zgadzające się z moim sposobem myślenia. Nie umiał on brać na siebie postaci wspaniałoponurój; nie umiał ustawicznie myśleć, albo udawać myślącego; dystrakcye, które tak zdobią i dystyngują mędrców naszych, nie były mu wiadome; ton głosu jego nie był wyniosły; nie definiował tego, na czém się nie znał: ale to był człowiek dziki.

Zabawa rolnictwa jak pożądanę za sobą prowadzi skutki, uczulem własném doświadczeniem. Praca, która z początku zdawała mi się nieznośna stała się z czasem zabawą przyjemną. Spazmy, wapory, reumatyzmy, z których mnie nie mogły wyprowadzić wody selcerskie i karlsbadzkie, ustąpiły dobrowolnie z rześystym potem. Apetyt, który soczystemi bulionami musiał wzbudzać i krzepić z początku mój kucharz Krystyan, Niemiec, dalej jmei pan *Sosancourt*, Francuz, sam się powrócił, a rzepa do pracy lepiej smakowała, niż przedtém podlaskie kuropatwy.

Praca i myśl wolna wzmocniły słaby niegdyś mój temperament. W niedostatku zwiérciadła, gdym się w wodzie przeziérał, postrzegałem płeć moją, prawda, przezczernioną, ale twarz pełną i rumieniec żywy. Sen smaczny a nieprzerwany orzeźwiał strudzone dzienną robotą członki, a czerstwość samą się pracą pomnażała.

Mając iść w dość daleką podróż, wziął mię *Xaoo* z sobą. Pierwszy raz natenczas zdarzyło mi się widzieć kraj ten dość rozległy, i gdym się pytał, jaka jego obszerność, odpowiedział, iż idąc prosto aż do drugiego brzegu od morza, jedenaście dni drogi, szerokość zaś kraju równa się prawie długości. Gdziekolwiek szliśmy, widać było wszędzie dobrą

uprawną ziemię: osady były dość gęste, każda zaś miała tyle lasu, ile jój potrzeba było: i jakim mógł miarkować, porównych wydziałach, znać iż gdzie ich było nadto, tam zbywające części na pola były obrócone, gdzie zaś ich brakło, umyślnie były zasiane.

Osmeo dnia podróży po lewój stronie pokazał mi mój gospodarz pole dość obszerne, pięknymi drzewy naokoło obsadzone: wśrodku był dom niewielki, nieco jednak ozdobniejszy od innych. Gdyśmy się ku niemu zbliżali, wyszedł z poblížszego domu poważny starzec, i pozdrowiwszy nas mile, zaprowadził ku drzwiom. Tam gdy stanął *Xaoo* rzekł: „Pozdrawiam cię, słodka pamięci ojca naszego!“ Wszedłszy do izby, znaleźliśmy zupełną czystość i ochędóstwo, a pośrodku była szafa dość kunsztownie zrobiona. Otworzył ją ów starzec, i gdym się spodziéwał obaczyć co osobliwszego, z podziwieniem wielkiém nic więcéj nie spostrzegłem, tylko starością już prawie zbutwiałe instrnmenta rolnicze. Brali je w ręce z uszanowaniem obadwa starcy: *Xaoo* zaś, chcąc uspokoić ciekawość moję, rzekł:

„Pole, które ten dom otacza, rękami naszego powszechnego ojca uprawione i wydobyte było: tych instrumentów, które wdzięczność nasza z uszanowaniem od wieków strzeże, używał *Kootes*. Ten podobnym może, jako i ty, sposobem z cudzej ziemi z żoną, z dwojgiem dzieci, tu do pustej naówczas wyspy przybywszy, własnymi rękami tego gruntu dobył: poszczęściła najwyższa istność pracy jego, przyszedł do ostatniej starości, i przed śmiercią widział czwarte pokolenie swoje. Tkwią nam w szczerój pamięci jego przykazy, żeby zaś było cokolwiek takiego, coby nam ustawicznie przypominało jego obcowanie, instrnmenta, których do rolnictwa używał, chowamy z pilnością, i każdy je raz przynajmniej w życiu oglądać powinien.“

„Pole, które wy dobył należy do wszystkich w powszechności: kolejno je uprawiają obywatele, a zboże na tyle części, ile osad w wyspie, rozdzielone jest. Gdy częśćka do osady przyniesiona bywa, robi się z niéj chléb, i ten na tyle kawałków, ile jest obywatelów w osadzie, podzielony, przy końcu żniwa każdy z wdzięcznością i uszanowaniem pożywa na pamiątkę, iż jesteśmy wszyscy zarówno jednego ojca dzieci. Przy téj najuroczystszej uczcie opowiada najstarszy każdéj osady przyjście piérwszego ojca, jego prace, jego nauki, dzieje ojców naszych, ich przymioty chwalebne, rady i napo-

mnienia, wynalazki zbawienne i pożyteczne. Kończyć się zwykły te uczyt pieśniami młodzieży obojęd płci, w których pamięć dobrodziejstw naszych przodków jest zawarta.“

Po kilkudniowej podróży wróciliśmy się do domu. Zaszli nam drogę mieszkańcy, i część ową zboża, z której miał być chleb powszechny uczyniony, przyjęli z radością i uszanowaniem. Trzeciego dnia przypadła wielka uczta; na tę wezwany byłem. Gdy przyszło ów chleb ojczysty na części dzielić, najstarszy z zgromadzenia opuścił mnie; to gdy postrzegł mój gospodarz, prosił, żebym i ja, ile już współobywatel, mógł być jego uczestnikiem.

Gdy się już wszyscy nasycili, powstała z miejsc swoich młodzież, i otoczyła starszyznę. Najsędziwszy tak mówić począł:

„Wiek wiekowi podaje pamięć, dzień dniowi daje naukę. Jedliśmy chleb naszego ojca, słuchajmy napomnienia jego.“

„Bóg jest źródłem wszystkich istności: Bóg jest początkiem wszystkiego dobra. Bóg być powinien jednym celem i końcem wszystkich spraw naszych.“

„Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo. Chcecie mieć wdzięczne dzieci, bądźcie wdzięcznymi dziećmi.“

„Jesteśmy wszyscy jednego ojca potomkowie; pamiętajmy o tém nieustannie, żeśmy bracia“

„Wychowanie młodzieży, niech będzie szkołą cnoty.“

„Nagroda cnoty w tém życiu największa, wewnętrzne przeświadczenie; inszych nie szukajcie: gdy zaś karzecie występki, żałujcie występnych, pamiętajcie, że i wy możecie zgrzeszyć.“

Nazajutrz z okazji owęd pierwszego ojca maxymy, że nauka młodzieży powinna być szkołą cnoty, prosiłem Xaoo, aby mi raczył wytłumaczyć, jakimi sposobami ta szkoła do nauki cnót prowadzi.

„Niemasz w tém żadnego przemyślnego kunsztu,“ rzekł Xaoo. „Nauki rozumu nie są nam znajome: serca sposobimy do cnoty. Żeby zaś dojść ile możności tego pożądanego skutku, podzielamy naukę obyczajności na cztery części.“

„Pierwsza nie zatrudnia ucznia, ponieważ natenczas sam nauczyciel uczy się poznać gruntownie, jakie są jego skłonności, jaki grunt serca, jakie sposoby myślenia, konstytucyja co do humorów krwi i innych przymiotów i skutków tempe-

ramentu. Przypomnij sobie owe odemnie dawniej wspomniane podobieństwo do roli: slyszales, iz rolnik naprzod powinien grunt poznać, żeby wiedział, jak go uprawić w czasie, i co na nim siać. Poznanie więc doskonałe dziecięcia jest u nas fundamentem edukacyi. Ztąd nauczyciel brać miarę powinien, czyli słodkiem napomnieniem, czyli zabawnym dyskursem, czyli gruntowną umysłu konwikcyą, czyli częstém powtórzeniem, obietnicą nagrody, punktem honoru, lub nakoniec, gdyby wszystkie inne sposoby były nieskuteczne, bojaźnią kary umysł wzruszać, i do dobrego kierować ma.“

„Drugi stopień edukacyi zmierza do wykorzenia zlych skłonności, już poznanych przez nauczyciela. Lubo w pierwszych leciech niemowlęstwa zabiega się temu ile możności, aby nie nabięrało dziecię jakowych przywar i uprzedzeń, trudno jednakże odłączyć niejaka słabość od miłości rodziców. Ta choć rozumem powściągniona, niekiedy z obrębów wypada. Pieszczoty nieznacznie wprawiają w upor i dobre o sobie rozumienie; ztąd krnąbrność, ztąd odraza od pracy, ztąd hardość rośnie. Stara się więc nauczyciel przełamywać te pierwiastkowe przywary, zawsze w początkach łatwiejsze do pokonania.“

„Zasięwa przywoitęm ziarnem wyczyszczoną już i uprawioną rolę nauczyciel w trzecim stopniu, wielbiąc cnotę w powszechności, a w szczególności każdy jęj rodzaj opisując. Obowiązki stanów opowiada: przykrość nawet w pełnieniu cnót nie tai się, ażeby przestrzeżona tym sposobem młodzież, nie odrażała się z czasem do pełnienia przykrych i trudnych częstokroć obowiązków.“

„Czwarty a ostatni stopień gruntuje się na roztropności. Nie dość na tém, że uczeń wię definicyą cnót rozmaitych, trzeba, żeby je do skutku przywoził. Trzeba, żeby wiedział, jak i kiedy pełnić je ma. Trzeba, żeby każdej rzeczy przystojną miarę zachował, żeby naprzykład zbytek odwagi nie stał się zuchwałością, a nadto wielka rozmyślność bojaźnią i lenistwem i t. d.“

„To są proste, ale doświadczeniem stwierdzone w skuteczności swojej reguły edukacyi młodzieży naszej.“

(Do str. 227).

Z opisu zwyczajów i obyczajów

za panowania Augusta III

przez

JĘDRZEJA KITOWICZA.

O stołach i bankietach pańskich.

Panowie tak w domach jak na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze; do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych i sędziackich. W domach zjeżdżali się do nich bliżsi sąsiedzi; rzadki był dzień bez gościa, częste biesiady z tańcami i pijatyką. W całym kraju pędzono życie na wesołości, wyjąwszy małą garstkę skromnych w napoju. Stoły zastawiano wielkimi misami, które u wielkich panów były srebrne, u mniejszych, prócz waz i serwisów, cynowe. Talerze także podług pana, srebrne albo cynowe.

Od połowy panowania Augusta III, nastąpiły talerze farfurowe, dalej porcelanowe, wreszcie cała służba stołowa składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze, solniczki, karafinki, trzonki nawet u nożów i widelców porcelanowe; ale że ta materya była natenczas droższa od srebra, a przytém prędkiemu stłuczeniu podlegała, przeto bardzo rzadko się z nią popisywano, chyba w dni uroczyste. Łyżki do jedzenia, pospoliciój srebrne, po niektórych zaś dworach nie zbyt wykwintnych lub mniej dostatnich, albo u tych panów, którzy zwykli dawać otwarte stoły, i którzy często nie znali swoich stołowników, na pośrodek stołu, gdzie mieścić się miały dystyngwowane osoby, kładziono łyżki srebrne i talerze takież, albo za wprowadzoną modą farfurowe lub porcelanowe — po końcach zaś, do których tłoczył się kto chciał i kto się mógł zmieścić, dawano łyżki blaszane lub cynowe, i talerze. Nożów i widelców u wielu panów nie dawano po końcach stołu; trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III zwyczaj, iż dworzanie i towarzystwo, a nawet wielu z szlachty domatorów, nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś, prócz noża za pasem z widelcami, miewali uwiązaną

za pasem srebrną, rogową lub drewnianą z cisu, bukszpanu, lub trzmielu wyrobioną łyżkę, w pokrowcu skórzanym, u niektórych srebrem haftowanym; przeto póki taka moda trwała, miano zadosyć środek stołu opatrzyć łyżkami, nożami i widelcami, wiedząc, że ci, którzy zasięda koniec stołu, będą mieli swoje noże i łyżki, na pańską pieczeń, barszcz i inne potrawy. Jeżeli zaś który nie zastał u stołu łyżki gospodar-skiej i swojej nie miał, pożyczal jeden u drugiego, skoro ten rzadkie zjadłszy do gęstego się zabrał; albo zrobił sobie łyżkę z skórki chlebowej, zatknąwszy ją za nóż — co nie było poczytane za żadne prostactwo, w wieku wykwintnością francuską nie bardzo jeszcze zarażonym, czyli też niewypolerowanym. Serwety także, i odmienianie talerzy za każdą potrawą, nie zaraz nastalo; a gdy nastalo to oboje, najprzód tylko używane było do środka stołu, nie zasięgając końców, przy których stołownicy obywali się jednym talerzem; dopiero gdy był napelniony ogryzkami i kośćcami, podawali go posługaczowi do odmienienia.

Goście od szarego końca siedzący z jednej szklanki pili za kolejną, lub z jednego puchara. Biała pleć nawet nie miała odrazy przytykać swoich ust delikatnych do puchara w kolej idącego. Jak zaś nastaly kielichy szklanne i kieliszki, nastala zarazem i odraza cudzej gęby. Kto spelnil kielich, nim go drugiemu podal, wytarl go czysto serwetą — dalej zaś, za ochędstwem postępującem w górę, przepłókiwano go po każdym pijącym wodą w kredensie. Kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą, i szklankę do niej przed każdą osobą. Jeżeli kto żadał piwa, to na tacy roznoszono w szklankach dla siedzących u stołu. Gdy zaś ta moda nastala, już wten-czas na całym stole do końca kładziono talerze, serwety, noże i widelce. Na ostatku, aby już na niczém nie zbywalo wyk-wintności, na każdym talerzu kładziono po kilka drewniek bukszpanowych cienko zastruganych do wykłówania zębów — których drewniek w Warszawie kopę płacono Noremberczy-kom pó dwa tyńfy. Te drewnienka wolno było każdemu za-bierać do swego sztuceca, czyli jak go nazywano zębodłuba; drewnienka zaś same nazywano iglicami, z podobieństwa do takiego narzędzia.

Liberya służyła do stołu, podając i odbierając talerze przez serwetę, żeby gołą ręką niezgrabną na czas lokaj lub hajduk pieszczonemu smakowi nie sprawił obrzydzenia. Toż

samo zachowywał kuchmistrz zastawiający stół potrawami, i roznoszący półmiski lokaje.

W pierwszym zwyczaju staroświeckim, na początku panowania Augusta III jeszcze trwającym, nie było zbyt wykwintnych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą i różnego mięsiwa kawalcami, który nazywano bigosem hultajskim; gęś gotowana ze śmietaną i grzybkami w kostkę drobno pokrajanymi, kaszą perłową zasypana — i gęś czarna, którą u pomniejszych panów zaprawiano tak: kucharz upalił wiecheć słomy na węgiel, w niedostatku czystej, z bóta czasem na prędcie wyjętej — przydał do tego łyżkę lub więcej miodu praśnego, przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego, zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbiérem, a zatem stała się gęś czarna, potrawa bardzo wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana. Nikt mi nie zada, iż taką przyprawę słomianą zmyśliłem na wyszydzenie staroświeczyzny, kiedy sobie wspomni na tarnolis płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galaret i cukiernicy do farbowania cukrów używają.

Inne potrawy, flaki, czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomierskiem, od których i od cielęciny tymże szafranem zaprawionej nazywano ich żółto-brzuchami; czasem bez szafranu w białym sosie. Cielęcina szaro, cielęcina biało ze śmietaną, kury, kurczęta, gęsi rumiano, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czosnkiem i t. d. — wszystko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdały, roznki, kwiat muszkatołowy, gwoździki, imbir, pieprz, pistacye, pinelle, truffle, miód, cukier, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo po tynie jedna sztuka najtańsza. — Toż zwierzyna, zające, sarny, jelenie, danié, dziki, cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety, pardwy na Rusi. Z temi mięsiwami łączyli warzywa ogrodowe. Takowe potrawy dawano na pierwsze danie, i było to wszystko gotowane i przysmażane.

Na drugie danie stawiano na stół także mięsiwa i ptastwo pieczone na sucho całkowicie, albo też jakim sosem podlane. W tych zaś wszystkich potrawach najbardziej przestrzegano wielkości, tak iż półmiski i misy musiały być czubate. Między pomienione pieczone z mięsa stawiano także torty i ciasta francuzkie; ale te ciasta owych czasów dla niewydoskonalonej sztuki kucharskiej były bardzo ciężkie i grube. Podług wielkości stołu stawiano także dwie lub trzy misy ogromne, nakszałt pira-

mid, z rozmaitego pieczystego złożone, które hajducy we dwóch nosili, boby jeden nie uniósł. Te piramidy na spodzie miały dwie pieczenie wielkie wołowe, na nich położona była ćwiartka jedna i druga cielęciny, dalej baranina, potem indyki, gęsi, kapłony, kurczęta — im wyżej, tém coraz mniejsze ptastwo. Z tych piramid, jakoteż mis i półmisków, goście sprawniejsi do krajania, za prośbą gospodarza, brali przed siebie owe pieczyste, rozbierali, i częstowali w kolój siedzących u stołu.

Trzecie danie składało się z owoców ogrodowych i cukrów rozmaitych na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy dragantami zwane, które biesiadujący łamiąc burzyli.

Postne obiady tymże szły porządkiem. A że wtenczas Polacy ściśle zachowywali posty, nie obaczył u żadnego na stole maślanej potrawy, ale wszystkie z oliwą lub z olejem.

Skoro się nacisnęło do Polski kucharczów Francuzów i rodacy wydoskonalili się w kucharstwie, zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jako to: zupy rumiane, zupy białe, rosoly delikatne — potrawy z mięsiv rozmaitych komponowane, pasztety przewyborne. Gęś czarna wyszła z mody — miód praśny ze wszystkich kuchni pańskich i szlachty wywołany, na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny już stały się powszechniejsze — kucharz nie miał się już za dobrego, jeżeli musiał gotować bez cytryny. Pistacye i pinelle wyszły z mody, a nastąpiły na ich miejsce kapary, oliwki, serdele, tartofle, i ostrygi marynowane. Wina także zaczęto używać do potraw — łososia świeżego u panów wykwintniejszych gotowano w samém winie burguńskiem. Nic to było kucharzom wielkich panów do jednego obiadu zepsuć kopę cytryn — bo kucharz jedną cytrynę wypotrzebował do potrawy, a dwie schował do kieszeni. Toż samo działo się z winem, którego część do potrawy, a dwie części kucharz wlał do gardła. I gdy kucharz wołał wina do ozora, prawdę mówił, bo go potrzebował do ozora, ale do swego, nie do wołowego...

Rybne obiady tymże sposobem dawali jako i mięsne: jedną połowę ryb rozmaitych gotowali w kotle na smak z przydatkiem rozmaitej zieleniny — w tym smaku dopięro gotowali ryby, które mieli prezentować na stole.

Ciasta także francuzkie, torty, pasztety, biszkozky i inne,

pączki nawet wydoskonaliły się do najwyższego stopnia. Staroświeckim pączkiem trafiwszy w oko, mógłby je być podziwiać, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę, znowu się rozciąga i pęcznieje jak gąbka do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska.

Nie ustępując nasi Polacy w niczem Włochom i Francuzom, nawykli powoli, a dalej w najlepsze specyały obrócili owady i obrzezki, któremi się ojcowie ich jak jaką nieczystością brzydzili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, ślimaki, grzebienie kurze i nóżki kuropatwie, same paluszki nad świecą woskową przypiekane, którym sama tylko imaginacya jakiegoś smaku dodawała.

Serwis, była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na trzy ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech balasów prostych albo wyginanych w essy złożona, które wiązały się z sobą poprzecznymi balezkami lub essami. Na tych kolumnach osadzony był kosz srebrny misternej roboty, w który kładziono cytryny; albo nawa do téjże potrzeby służąca. Nad koszem lub nawą unosiła się kopała orła z rozpiętymi skrzydłami, albo z jakim geniuszem — czasem zaś sam kosz lub nawa z cytrynami składały wierzch serwisu. Niżej kosza między kolumnami były cztery obrączki, między sobą związane, do balezek poprzednich przylutowane; w każdej z tych obrączek stała wetknięta bańka misterna z nakrywadłem, srebrna albo kryształowa srebrem w kilkoro obwiedziona. Służyły zaś te bańki do octu, oliwy, cukru na mąkę stłuczonego, i musztardy... To jedna sztuka serwisu. Druga była spód: a tą była tafla drewniana, srebrnym gzymsem oprawna, niskich nówek sześć lub cztery mająca, lub też bez nówek — na której tafli stawiano ową pierwszą sztukę. U niektórych panów cała tafla była blachą srebrną powleczona — na téj tafli po brzegach między kolumnami stawiano cztery małe naczynia srebrne, solniczkami z polska, salserkami z francuzka zwane.

Takich serwisów na wielkie stoły stawiano po dwa i trzy; na małe po jednemu; do małych zaś wcale stołów były serwiski dużo od pierwszych mniejsze, a zwały się menazikami.

Prócz serwisów paradowały jeszcze na stołach pańskich w gorące czasy kufle srebrne bez uch, w które wstawiano butelki z winem i wodą, a potem okładano lodem dla utrzymania zimna w napoju.

Do sreber stołowych, acz te nie stały na stole, należały srebra kredensowe; te zaś były: worny srebrne do zmywania talerzy, konwie wielkie do piwa, i puchary staroświeckie, mało co już pod panowaniem Augusta III do napojów używane, wyjąwszy limoniadę i kaliszan, które w nich robiono. Kaliszan zginał, więc go opiszę *ad perpetuam rei memoriam* ¹⁾. Była to mieszanina z piwa, z wina francuzkiego, z soku cytrynowego, cukrem osłodzona i chlebem utartym zakruszona. Tym się chłodzili z rana po wczorajszém przepiciu.

Nim cukry modne nastały, stoły wielkie bywały wąskie, na półtora łokcia szerokie, na dwanaście długie, na nogach warownych, albo jak zwano légarach krzyżowych stawiane. Kiedy potrzeba było dłuższego stołu, stawiano takich dwa do kupy, albo do jednego tak lub mniej długiego przystawiano dwa krótsze po końcach.

Skoro zaś nastały cukry nowomodne, już także stoły wąskie nie służyły, albowiem te cukry znaczną część stołu zajmowały. Więc porobiono stoły szersze a krótsze, czyli raczej tafle na trzy łokcie szerokie i tyleż długie, na nogach prostych, lisztwami u góry i dołu spajanych osadzone. Długo przed obiadem cukiernik zastawiał cukry, zajmując niemi sam środek stołu. Te cukry składały się naprzód z tafli szklanych, lecz gdy te często się tłukły, domyślili się cukiernicy porobić drewniane, gdy tak szklannę jak i drewnianę tafli nikt nie jadł, ale cukry. Te tafle rzędem ustawione czyniły jeden skład cukrów reprezentujących jaką długą galerią, albo szpaler ogrodowy, albo ulicę miejską, podług imaginacji cukiernika, wyjąwszy, iż na zbyt długim stole dzielił tafle serwis jeden środkowy, gdy drugie dwa zamykały końce tafli; ale ten dział bynajmniej nie psował symetrii. Plan, czyli płaszczyzna tafli, była wysypana piaskiem grubym, rozmaitemi kolorami farbowanym, różne figury czyniącym, albo też jednostajny kolor całej dłużyźnie dającym, najczęściej zielony. Brzegi tafli poboczne oblepiano papierem białym, wąkim, w koronkę wystrzyganym. Na taflach tak przyozdobionych stawiali z gipsu rozmaite figury geniuszów, bogów niebieskich, bohaterów, nimfy, satyry, słowem różne figury, jakie cukiernikowi do symetrii przypadają. Sama struktura składała się z takich części, jaki gmach reprezentowała: jeżeli ogród to drzewa rozstawione łączyły się zielo-

¹⁾ Na wieczną rzeczy pamiątkę.

nemi girlandami — jeżeli ulice, to widzieć było kamienice, zamki, bramy tryumfalne, kolumny i t. p. Zawsze zaś w jakiegokolwiek bądź strukturze stawiano w samym środku altanę wydatną, herbem gospodarza lub gościa pierwszego, na którego honor dawany był obiad, przyozdobioną.

Do zjedzenia stawiano po brzegach tafli w małych kafełkach rozmaite konfitury mokre, wiśnie, pożyczki, agrest, itd., a przy taflach na farfurkach stawiano konfitury suche — lody cukrowe, kunsztem cukierniczym utworzone i galarety, pierniczki, frukta świeże ogrodowe.

Takie tedy cukry z talerzami zastępowały środek stołu na pięć ćwierci łokcia — na reszcie pozostałego placu stawiano potrawy do jedzenia.



(Do str. 229).

Z DZIEŁA

Teorya jestestw organicznych

JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO.



Dno morskie.

Natura, która jednem swoim dziełem wielu razem największym zadosyc czyni zamiarom, częstokroć ogromne istot organicznych lub ich zwłok massy pasmem wieku w wnętrznościach ziemi grzebie i ukrywa. Oprócz tego albowiem, że cała powierzchnia kuli naszej warstwa całkiem niemal istotom organicznym winna swój początek, i ze zwłok ich na w pół rozrobionych po większej części się składa; nieskończone istot takowych lub pokruszonych ich części mnóstwo codziennie się dosyc głęboko pod ziemię dostaje. Morze, oblewając większą część ziemi, nieokreślone mnóstwo istot organicznych w sobie mieści, które codziennie kończąc kres życia swojego, na dnie się morskiem gromadzą i nawzajem z sobą mieszają. Oprócz tego, wszystkie wody powierzchnią ziemi obmywające, deszcze, wylewy, potoki, zbiegając się do wspól-

nych koryt czyli rzek, zewsząd części organiczne lub ich ułamki w znacznej obfitości z sobą toczą i do morza spławiają, którego dno wyściela się zwolna takowemi pokładami. Dodać należy, że taż sama woda razem przynosi i składa ułamki gór i koryt rzecznych, przez co dno morskie podnosi się zwolna i nieznacznie, kiedy wyniosła powierzchnia ziemi coraz się bardziej zniża. Ztąd wypada, że morze po upływie wielu wieków przymuszone jest dawne siedlisko swoje opuszczać i coraz inne części ziemi zalewać; a im większa była w miejscach, które nigdyś zalewało, wody głębokość, tém osadzone naprzód istot organicznych zwłoki głębiej w ziemi pochowane będą. Do téj codziennéj lecz nieznacznej pracy wody przydać należy nagłe i ogromne rewolucye, którym ziemia nasza po kilkakroć, jak się zdaje, ulegała. Do takich rewolucyj liczyć należy nagłe i obszerne wystąpienie wód z swoich brzegów, czyli potopy, obszerne i gwałtowne trzęsienie ziemi, wichry, czyli gwałtowne poruszenia atmosfery, któremi częstokroć całe lasy pokładane bywają.

Teorya trzęsienia ziemi i wulkanów.

Zabytki jestestw organicznych w królestwie kopalném tak są obfite, że wyjąwszy samo jądro kuli ziemskiej, które całkiem z granitu uformowane się być zdaje, reszta ziemi zupełnie się z warstw, w pamiętki organiczne mniej lub więcej bogatych, oczywistego dzieła wody, składa. Węgiel ziemny wszystkie inne tłustości mnóstwem przechodzi, tak że ledwo jest kraj jaki, któryby w pewnej głębokości ziemi w wielu miejscach ciałem tém nie był podesłany. Tak wielkie zaś mnóstwo ciał tłustych i zapalnych, pomiędzy warstwami ziemi ukrytych, a szczególniej piryków, które wszędzie w takich pokładach nader są obfite, zapaleniu się niekiedy podpadać może. Ponieważ bowiem woda wszędzie się pomiędzy takowemi pokładami sączy i zbiera, musi nakoniec sama rozkładowi ze strony piryków podpadać. Tym sposobem kwasoród, przechodząc do związku z siarką, opuszcza znaczną część materyi ciepła, przez co całe takowe pokłady rozgrzewają się zwolna. Wzbudzone ciepło tém bardziej rozpoczęty rozkład wody przyspiesza, przyspieszony tym większe i gwałtowniejsze wody ogrzanie. Wszystkie te odmiany nieznaczne-

mi wzmagają się stopniami, aż nakoniec ogromne owe istot zapalnych magazyny rozgrzewają się mocno — całą znajdującą się przy sobie wodę albo rozkładają, albo zamieniają w parę — i jeżeli naówczas tworzą sobie komunikacyą z morzem, jeziorami lub znacznymi rzekami, rozkład i zamiana w parę wody posuwają się nagle do najwyższego stopnia. Na ów czas uformowana niezmierna gazu wodorodnego i pary wodnej ilość, nie mogąc się w żadnych podziemnych wydrożeniach, rozpadlinach i jaskiniach pomieścić, nieopisanym, nieograniczonym, zaledwo pojętym gwałtem na wszystkie się strony rzuca i rozpiera; najuporczywsze i inaczej nieprzełamane przeszkody targa i roznosi, całe wnętrzości ziemi wstrząsa i kołysze, całą jej powierzchnią porusza i trzęsie. A natężając usiłowania swoje w miarę oporu, wszystko nakoniec łamie, rozrywa i znosi, dopóki sobie na powierzchnią ziemi wolnej nie utoruje drogi. Tak dopiero otworzywszy powietrzu atmosferycznemu wolny do ogromnych owych zapalnej i rozżarzonej materji składów przystęp, całe wnętrzości ziemne płomieniem zapala. A tu przez wzmaganie się jeszcze większe mocy ognia, zamiana wody w parę i formowania się gazu wodorodnego natęcza się i rośnie, przez co nowe częstokroć powstają trzęsienia znaczną powierzchnią ziemi, prowincye, państwa niekiedy całe zajmujące, dopóki sobie uformowane istoty lotne do pierwszego ogólnego otworu wolnej nie utorują drogi. Tutaj zaś znosząc i gromadząc to wszystko, cokolwiek im opór czynić mogło, mnóstwo ognia, wody, popiołów, ziemi, kamieni, ciał stopionych lub na wpół ogniem strawionych, z niezmiernym hukiem i impetem na wierzch wyrzucają. Pierwsze takowe gazu wodorodnego i pary wodnej do wybuchnienia usiłowania dają początek trzęsieniom ziemi — samo wybuchnienie wulkanom.

Do trzęsienia zatem ziemi dosyć jest, ażeby woda, warstwy piryków lub węgla ziemnego w piryk bogatego obmywająca, rozłożyła się po części i początek gazowi wodorodnemu dała — do wulkanów i przystęp powietrza jest potrzebny. I ponieważ rzadka jest część ziemi, któraby w głębszych swoich warstwach piryków i węgla ziemnego nie miała; dlatego i trzęsienia ziemi wszędzie się zdarzyć mogą, i wulkany albo się w każdej części ziemi znajdowały, albo pokazać na przyszłość się mogą. Jakoż w samej rzeczy, każda część kuli ziemskiej ma swoje wulkany, a ślady wygasłych w każdym niemal kraju natrafić można. Trzęsienia ziemi na

ów czas się tylko zdarzyć mogą, kiedy uformowane pod ziemią istoty lotne wyjścia wolnego nie mają — dlatego albo bywają w miejscach od wulkanów odległych, i wybuchnienie ich kiedykolwiek obiecują, albo w miejscach bliskich wulkanów, jeżeli zniesiona jest przypadkiem miejsc tych z otworem wulkanu komunikacya: na ów czas samo wybuchnienie poprzedzają i niém się kończą.

(Do str. 229).

Z PISM ROZMAITYCH

JANA ŚNIADECKIEGO.

O Koperniku.

Zbiór i widok ogólny jego nauki i wynalazków.

Trafność w myśleniu i stosowaniu, utrzymanie pewnej wagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uspienie miłości własnej przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, które doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata, i które on w jego wyłożeniu za prawidło myślenia potomności zostawił.

„Że słońce jest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szeregiem planet około niego krążących, których jest i środkiem biegu, i pochodnią oświecającą — że prócz planet głównych są planety drugiego rzędu czyli księżyce, naprzód około swych planet, a potem wraz z niemi około słońca bieżące — że ziemia jest planetą głównym, bieg trojaki mającym — że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego, wszystkie pory roku, i z nich wypadające odmiany w świetle i powietrzu są rzetelnymi skutkami biegu ziemi wirowego około swój osi, i peryodycznego około słońca — że wszystkie biegi gwiazd stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a prawdziwym wypadkiem biegu ziemi — że nakoniec w biegu wszystkich planet, tak pierwszego jak drugiego rzędu, zachodzą dwojakie skutki baczego rozróżnienia wyciągające, to jest: jedne, które pochodzą od biegu ziemi, drugie, które wypadają z ich własnego około słońca obrotu:“

te są niewzruszone i wieczne w fizyce niebieskiej prawdy, które Kopernik pierwszy światu objawił, i wyluszczył w swém nieśmiertelném dziele *o obrotach niebieskich*.

Jakież miał do tego z prac i dzieł starożytnych pomocy? Co w tych myślach jest prawdziwym jego utworem, co zaś dziełem jego poprzedników? Na to zapytanie ani historia astronomii, ani najsurowsza krytyka wierniej i dokładniej nie odpowiada, jak sam Kopernik. Każdy prawie rozdział jego książki jest i wierną historią, i razem dowodzeniem zdań i myśli w nim zawartych. Wielki ten człowiek w każdym kroku sądząc swych poprzedników, albo rozwija i utwierdza ich myśli, albo je prostuje, albo swoje na miejsce tamtych kładzie i przytacza. Ani praw własności, które ma do swych wynalazków, żadnóm przywłaszczeniem, ani swęj chwały żadną nie skaził próżnością. Wylany na dobro prawdy i nauki, stał się tym wszystkim drobnym poruszeniom niedostępny: i dlatego, żeby z nauką tak śmiałą oswoić uprzedzone umysły, stara się prawie odjąć jej postać nowości; a przytaczając to wszystko, co starożytność o biegu ziemi pisała, ledwo się nie zdaje swoich pierworodnych zapierać myśli. Wszedłszy atoli w bezstronne i ściśle roztrząśnienie jego nauki, okazuje się, że układ świata przez Kopernika wytłumaczony, nie jest nauką z szczątków starożytności wydo-byta, ale jest cały jego dziełem i stworzeniem.

Prawda, że szkoła Pitagorasa, a z niej szczególnie Heraklides, Eophantus i Nicetas Syrakuzanńczyk, utrzymywali bieg dzienny ziemi za świadectwem Cycerona — że Philolaus, umiejętnością matematyki sławny, którego Plato jeździł do Włoch odwiedzać, roczny nawet bieg ziemi przypisywał, podług twierdzenia Plutarcha — że Aristarchus z Samos, który blisko na cztery wieki poprzedził w szkole Aleksandryjskiej Ptolomeusza, przyznawał bieg roczny ziemi, jak nas uczy Archimedes. Ledwo nie wszystkie te zdania i świadectwa, sam Kopernik w dziele swoim wspomina i przytacza. Biorąc atoli pod sąd i uwagę wszystkie te z Plutarcha, Cycerona i Archimedesesa wypisy, nic więcej z nich nauczyć się nie można, tylko że byli między mędrcami greckimi niektórzy, osobliwie ze szkoły Pitagorasa, którzy mieli myśl, a raczej mniemanie o biegu ziemi tak dziennym jako i rocznym: ale ta myśl w żadnym pisarzu i filozofie dawnym nie jest ani żadnóm wyluszczeniem objaśniona, ani żadnóm przystosowaniem do fenomenów ugruntowana. Była to więc myśl albo

raczej mniemanie jak nawiasem rzucone, obłąkane w swoim znaczeniu, i w niczym nie zgłębione; więcej powiem, zmieszane z wielu fałszywemi o ciałach niebieskich wyobrażeniami, któremi się szkoła Pitagorasa skaziła. O takowej myśli wiedział Ptolomeusz, wiedzieli wszyscy jego tak arabscy jak europejscy tłumacze, kiedy jak pierwszy w swoim Almageście, tak drudzy w swoich komentarzach usiłują dowodzić, że ziemia żadnego biegu mieć nie może; a zatem zbijają tę myśl i starają się wystawić jój błahość i mylność. Gdyby się był znajdował jakikolwiek ślad wyluszczonej tej myśli i przystosowanej do biegów niebieskich, zapewne Ptolomeusz i jego następcy byliby roztrząsali to przystosowanie: kiedy oni same tylko metafizyczne, a najczęściej fałszywe początki za dowód swych zaprzeczeń przywodzą, jak to Kopernik dobrze wytknął i pokazał (w rozdziale VII i VIII księgi I).

Wiemy z dziejów ludzkich i z dziejów filozofii, że narody greckie zamiłowane w igrzyskach, gonitwach, świętach i uroczystościach, i w tém wszystkiem cokolwiek podnosiło entuzjazm, i karmiło imaginacją tego sławnego dowcipem, czulością i zabobonnością ludu, który sobie nawet bogów stwarzał z swych własnych namiętności — że mówię narody greckie, mniej się troszcząc o wzrost umiejętności, doskonaliły najbardziej piękne sztuki i kunsztą, dogadzające swemu smakowi i poruszeniom — że ich filozofowie wędrując po Chaldei, Indyach, Włoszech i Egipcie, czerpali od kapłanów, osobliwie egipskich, wiele nauk jako tajemnice ukrywanych; a wracając do Grecyi, więcej się trudnili subtelnnością metafizyczną, dzielącą ich na sekty, i tém uczonóm szermierstwem, które zwano dysputami, niż rozważaniem skutków i dzieł natury. Wiemy, że szkoła Aleksandryjska, mnóstwem wielkich ludzi znakomita, wslawiła się pierwszą sztuką obserwacyi i poznawaniem ziemi i nieba. Myśl więc o biegu ziemi rzucona tu i ówdzie po pisarzach greckich, może była wyczerpana w wędrówkach filozofów między naukami bardzo odległej starożytności; ale jój wyluszczenie, kiedy w szkole Alexandryjskiej przy obserwacyi nieba nie nastąpiło, nie mogło być dokonane przez sekty filozofów samą prawie metafizyką zajęte; albo należało do owych tajemnic, z któremi się ciż filozofowie ukrywali przed ludem porywczym i zabobonnym, a które tajemnice wieków chrześcijaństwa nie doszły. Nie mógł więc Kopernik wskrzeszać i wydobywać tego, czego w żadnym piśmie starożytnym nie było.

W tej myśli od wszystkich lekceważonej, on pierwszy uczuł światło prawdy; on pierwszy stworzył jej wielkość i rozległość, kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niej wytłumaczył — kiedy stopy obserwacji dawnych i świeżych, to jest prace kilkudziesiąt pokoleń ludzkich na jej objaśnienie i poparcie przystosował — kiedy tak trafnym, głębokim, i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił skutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił, że tak powiem, światło od ciemności. Przeniósłszy się myślą do czasu, w którym żył, i wnet do wieków, które go poprzedziły, nie można bez podziwienia i rokoszy czytać jego wykładu o biegu rocznym ziemi, gdzie nadając położenie ciągle równoległe osi ziemskiej, tak gruntownie, trafnie i dowcipnie odmiany pór roku tłumaczy. W tym tłumaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki późniejsze nic przydać nie potrafiły, w tym mówię tłumaczeniu sama natura zdaje się odślaniać człowiekowi cuda swojej prostoty.

Wynieś się nad wszelki wpływ panującego uprzedzenia, widzieć w myśli wszystkim wiadomą to, czego tam nikt nie postrzegł, ogarnąć całą jej, że tak powiem, brzemienność, i z tej wyprowadzić wielkie pasmo i wielkie pokolenie prawd od nikogo nieznanych — jest to bez wątpienia dzieło nadzwyczajnego i twórczego umysłu, którego Kopernik, przy całej w pismach swoich skromności, zostawił niezatarte ślady i dowody.

Uszykowanie ciał niebieskich w tym porządku, jaki im przyrodzenie naznaczyło, jest także jednym z walnych wynalazków Kopernika. Wskazawszy prawie jak plan ogólny stworzenia, nauczył on potomność, gdzie i jak ma umieszczać te nawet ciała niebieskie, które kiedyś oko ludzkie narzędziami rozciągnięte i wsparte wynaleźć może. Skazały mu ten porządek nie domysł i mniemanie, ale długa i głęboka reflexya nad biegiem tych ciał, nad rozległością dróg, które opisują, nad stosowaniem czasów, w których obroty swoje kończą; nad różną wielkością, pod którą się mieszkańcom ziemi pokazują; nad odmianami w świetle i biegu, którym podlegają.

Całe dzieło o *obrotach ciał niebieskich*, a osobliwie cztery ostatnie jego księgi, zawierają dowody i wykłady tego porządku. Z nich się uczymy, że uwaga nad porządkiem i biegiem planet była pierwszą i najsilniejszą pobudką Kopernikowi do zburzenia nauki Ptolomeusza. Obaliwszy ten

gmach nieładu i zagmatwania, nie pozostawił w nauce gwiazd tylko gruzy i znaki spustoszenia. Rozum Kopernika unosił się i panował nad t \acute{e} m prawdziw \acute{e} m chaos — i nie z tego, co powiedzieli kiedyś Egipcyanie, ale z wielkiego zbioru obserwacyj dawnych i swych w \acute{l} asnych, z ich obrachowania i stosunku, i z ustanowionego biegu ziemi, porz \acute{a} dek ci \acute{a} ł niebieskich wyci \acute{a} gn \acute{a} ł. Przewiduj \acute{a} c z \acute{a} s trudno \acute{s} ci, kt \acute{o} reby mu kiedy \acute{s} przeciwko t \acute{e} j nauce zarzucić mo \acute{z} na, odległo \acute{s} ć gwiazd sta \acute{l} ych tak niezmiern \acute{a} uznaje, i \acute{z} w j \acute{e} y por \acute{o} wnaniu ca \acute{l} a przestrze \acute{n} mi \acute{e} dy ziemi \acute{a} i s \acute{l} o \acute{n} cem staje si \acute{e} punktem. T \acute{e} prawd \acute{e} wszystkie nast \acute{e} pn \acute{y} ch wiek \acute{o} w obserwacye stwierdzi \acute{l} y — ale w t \acute{e} j prawdzie odmalowa \acute{l} Kopernik najokazalsze dziwy stworzenia — t \acute{a} jedyn \acute{a} my \acute{s} l \acute{a} zni \acute{o} s \acute{l} granice w przepa \acute{s} ciach nieba, i wskaza \acute{l} roje niezliczone s \acute{l} o \acute{n} ce i \acute{s} wiat \acute{o} w, podobnych do naszego \acute{s} wiata s \acute{l} onecznego, w kt $\acute{o$ rego ogromno \acute{s} ci ca \acute{l} a ziemia nasza staje si \acute{e} punktem!

(Do str. 229).

Z D Z I E Ł A

STANISŁAWA STASZYCA.

O Ziemiorodztwie g \acute{o} r Karpackich.

(II.)

● Bieskidach i Krywanie w Tatrach.

Sta \acute{n} ę \acute{l} em na najw \acute{y} ższym Krywana cyplu...

Trudne do po \acute{e} cia, trudniejsze s \acute{a} jeszcze do opisu te pi \acute{e} rwsze wra \acute{z} enia, kt \acute{o} re sprawia na umy $\acute{s$ le z wysokich g \acute{o} r razem zoczona rozstrzeni niezmierno \acute{s} ć, i tylu przedmiot \acute{o} w ogromnych nieprzejrza \acute{l} o \acute{s} ć. Jest-to nag \acute{l} e jakie \acute{s} dziwne zachwycenie: wzrok ol \acute{s} nion, wewn \acute{e} trzny zmys \acute{l} rozumu prawie os \acute{l} upiony; pe $\acute{l$ no porusze \acute{n} , pe $\acute{l$ no wewn \acute{a} trz czucia, ale przy t \acute{e} m \acute{z} adnych wyobra \acute{z} e \acute{n} . Zdaje si \acute{e} i tu ostrzegać natura, i \acute{z} ograniczone s \acute{a} cz \acute{l} owieka zmys \acute{l} y. Chc \acute{a} c razem po \acute{a} ć widok ca \acute{l} y, staje si \acute{e} niepo \acute{e} ty \acute{m} dla niego og \acute{o} ł ka \acute{z} dy. Nic nie widzi oko, kiedy razem widzi wszystko. Tylko rozwa \acute{z} anie

części, tylko rozbiór na szczegóły jest jedyną drogą do ogółów objęcia, poznania i wyobrażenia.

Wkrótce dzieląc mą uwagę spostrzegłem z tém większym podziwieniem, że te wszystkie dotąd z taką trudnością przebyte góry prawie znikły — wszystko zwodniczém ukazuje się oczu zachwyceniem. Ów Lubuń, ta Babia góra, na którą pół dnia drapać się trzeba było, tu ztąd ukazują się ledwo znaczniejszemi kopcami w wielkim poziomie, co od Tatrów schodzi pochobem, aż do Bałtyckiego morza.

Przypatrując się uważniej, widać i koniec téj wyrwanej i wyniesionej Góry, gdzie leży Nowego-targu dolina. Spojrzawszy na południe, spostrzegać się daje szeroki niedostatek w ościeniach południowych między Tatrami i temi Kralewskimi góry, w których bogate są kopalnie węgierskie.

Przebiegając okiem Tatry ku wschodowi, widzieć Wołoszyna szczoty ¹⁾, Pięciu-stawów turnie, Oka-morskiego rypy ²⁾. Zwracając wzrok i uwagę ku zachodowi i południu, wnet dostrzega się, któredy się ciągnie ramię gór szląskich.

Razem wyraźnie rozpoznaje się, jak z ogólnego kierunku głównego strychu Karpat od wschodu na zachód, ztąd niedaleko skręca się nagle główny łańcuch gór pierworodnych od północy na południe, i ciągnie między Morawą i Węgrami w okolicach Presburga, ku Tyrolskim góróm.

Natura w dolinach i w równinach jest skrytą. Aby ją rozpoznawać, odkopywać ją trzeba. W górach jest otwartą. Tu zdaje się sama odkrywać, sama wynosić, aby się ukazała cała. W równinach, w przedwodowych i pomorskich górach natura jest niezmiernie czynną, w swém działaniu coraz niepojętszą, nieskończenie rozmaita; w wodach, w powietrzu, wewnątrz i po wierzchu ziemi, wszędzie nieustannie świat ozdabia, upiększa; nieustannie inne zmienia, inne tworzy kwiaty, drzewa i zwierzęta. Jakaż tu z tamtém porównaniem w okrom zmiana! Tu natura martwą, smutną!... Stracone razem te wszystkie jej cudne dzieła. Ni tu znaku przemysłu, ni śladu rozumu. Niczém człowiek nie stropniony ³⁾ — wszędzie, gdzie spojrzy, spotyka tylko jeden, i zawsze jeden ogół.

Jest-to świat stary, ponury, nieużyty, chropawy. Natura czyli nie śmie, czy nie może, ani go tu nie osłabia, ani rozmaici. Wśród łysych skalisk, i natura sama łysa i zimna.

2) Ostre szczyty — 1) skały wyniosłe — 3) nie nakryty z wierzchu.

Tu zdaje się spotykać pierwsze na naszym świecie ostateczności krańce. Ów koniec, gdzie wszystko martwieje, gdzie same żywioły rzedzieją. Powietrze jakieś głuche, niezdolne do dźwięków odgłosu — światło jakieś spokojne, nie tak jak na dole żywe, połyskłe, świetne; jaśnieje, ale nie ogrzewa. Przecież od szczegółu przystępując z uwagą, widzi się niezadługo, że i tu natura jest niezmiernie czynną, że i tu nieskończenie wszystko przerabia i przemienia, a nawet bez tutejszych przysposobień. Podobno nie potrafiłaby po dolinach działać tyle cudów.

Ogromne rozwaliska wszystkich gór pierworodnych, szczególnież Krywanu, dowodzą, że ten świat stary nie był takim jak dzisiaj, kiedy zdziałanym został. Góry pierworodne przynajmniej kilka razy jeszcze od terażniejszych były wyższe. I żywioły są tu gwałtowniejsze. Są dzielniejsze na górach, niżeli w dolinach. One tam granitów runionych nie mogą naruszyć, i nietykalnemi zostawiają je od wieków. Tu przeciwnie też granity kruszą, rozwalają. Dowodem skały granitowe Krywanu. On jawnie w pierworodnych granitach jest jeden z najstarszych, co okazuje wielkość dźbłowatości w kształcie jego. Wewnątrz ma skład duży kwarcu, feldspatu, miki. Ma wielkość i ilość części w równym prawie stosunku — lecz i w nim już feldspat znacznie rozczyniony.

Sam najwyższy grzbiet Krywanu jest mało więcej nad dwa sążnie szeroki. Od południa spadek ma na dwadzieścia kilka stopni położony. Cały rozwalinami skał aż do dołu okryty. Od północy ściany ma zaraz z góry przepaściste. Wysokość Krywanu ma 1248 sążni.

(III).

● Wołoszynie i Pięciu-stawach.

Z Miętusich gór, w zamiarze zwiedzenia Rybiego jeziora, przeszedłem przez Wołoszyn. Jest to góra najrozleglejsza z wszystkich Tatrów. Cała z granitów. Ma liczne wyniosłe karpy. Skała granitu od dołu mniej porozrywana, ukazuje położystość miernie spadzistą, i przeto do znacznej wysokości utrzymuje się po niej ziemia. Z tych przyczyn na Wołoszynie dla okolicznych góralów znajdują się najwygodniejsze polany ¹⁾. Te, które są stałe, i na których pobudowane są

¹⁾ Góralskie łąki, pastwiska.

hotary ¹⁾, zachodzą tu, chociaż z strony północnej, do wysokości czterech tysięcy dwóchset stóp.

Przeszedłszy lasy, które na pewnej wysokości Tatrów razem ustają, i patrzącemu na nie z góry ukazują ciągłą jednostałą kresę, po którą lasy zachodzą, a za którą żadne drzewo nie przekracza, kosodrzew tylko za tą miarą, chociaż się do góry podnieść nie waży, przecież jeszcze po wyższych skałach czołga się, i razem pelzają jego korzenie i gałęzie. Kwiaty zaś i z wiosenną zielenią, trawniki nawet wśród śniegów wieńczą prawie do ostatniej wysokości Wołoszyna szczyty.

Pominąwszy lasy, razem ukazują się na okolo podarte rozmaite granitów turnie. Zdaje się na okolo, iż niektóre z nich rypy równają się prawie z wysokością Kolbacha lub Krywanu. —

Przedsięwzięciem zwiedzić i zmierzyć z tych szczytów najwyższy. Godzina była 12ta — dzień piękny. Czterech jeszcze godzin potrzeba było do wyjścia na najwyższy cy-pel. Ciepłomierz skazywał 15, piorunomierz żadnych znaków nie dawał.

Po trzech godzinach czasu naszego wychodu do góry, nagle ciepłomierz podniósł się do 17. Uważałem to na górach bardzo często, że krótko przed deszczem ciepłomierz zwykł się nagle podnosić i znaczyć zwiększone ciepło. Piorunomierz zaczął wydawać wielkie znaki elektryczności szklan-nej. Wiatr powstał silny od północy. Gęste zaczęły przecią-gać chmury. Wkrótce cały wierzch cypla, na który wyjść chciałem, znikł w ciemnych chmurach. Te wszystkie jakoby wychodząc z gór Tatrów, zdawały się wydobywać dymem z sterzących najwyższych rypów, a potem staczać bałhanami ²⁾ w ostatnie holic ³⁾ rowiny. Było to przywidzeniem tylko oka. Rzeczywiście chmury te były pędzone wiatrem od północy w strefach parokręgu, stosownych do znoszenia ich ciężaru, a tak nierównie niżej, niż zachodzi tutejszych Tatrów grzbietu wysokość. Uderzając o zaporę granitów, od nich wyższą, zbijały się coraz gęściej, i upadały swoim ciężarem coraz niżej. Niezadługo straciliśmy wszystko z oczu. Żnikło nawet i skalisko, co nas na tej wysokości unosiło. Została się tylko otaczająca nas groza nicości. Tak ona tu okropną! Jeszcze

¹⁾ Szopy czyli koliby — ²⁾ bałwanami — ³⁾ holicca, wielki wądoł w Tatrach.

bardziej przeraża, niż przepaść otwarta: bo nie gubiąc bynajmniej, lecz ożywiając pamięć tych bezdennych jarzysek ¹⁾, co nas na wsze strony otaczały, ma z sobą nieodstępną myśl ginienia na wystrychłym cyplu, wśród ukrytych w koło przepaści. Wreszcie tak się ściemniło, iż o krok ledwo widział nas jeden drugiego — każde więc stąpienie równem było w przepaść jak na skałę.

Ogarnieni byliśmy przez straszne ciemności! Deszcz lał wielki, a wyżej nad nami spadł śnieg znaczny, który do reszty zasypał wszystkie między skalami rozłupy i przepaści. Okólnie zaś czuć było drżenie skał, słychać przeraźliwy huk, nieustanne błyskanie i piorunów bicie. Tych zdawało się więcej ostrzem skał wypadać w górę, niżeli z góry uderzać w skały. Te zaś grzmoty i błyskania, jak po równinach mimo rażenia wzroku przedstawiają widok zajmujący, gdy rozdzierając czarną chmurę ukazują nad głową niebo, czyli nieskończone światło; tak przeciwnie tu, każde błysnienie było widokiem grozy, bo rozdzierając ciemność odkrywało pod nami bezdenną poszarpanych skał przepaść. Nadto, słychać było obrywanie się w górze z cyplów kamieni, spadanie całemi gwałtownemi rzekami wód, na okrom z wszystkich stron razem; a przytém rozwalanie, burzenie się z gromem zwalisk opłazowych, co na kilka sążni grubo od dołu do najwyższego góry strychu są usłane z samych granitu rumowisk. Te przypadkiem tylko zwalone, i przypadkiem zaparte, gdy nawalne wody od dołu je wzruszą, wnet całe takie na opadłym licu góry kamieni zwalisko, razem zsuwa się, i z straszną gwałtownością ku dołowi leci. Wtenczas dla stojących na takim skały upłazie ²⁾ do ratunku niema żadnego sposobu.

Burza w Tatrach dla znajdującego się w taką chwilę na pewnej wysokości jest nad wszystkie wyobrażenia straszniejszą. Niepodobienstwo sobie wystawić gwałtowności wzruszeń powietrza na ich wysokości. Wiatr nie jest tak ciągłym, jednostałym, jak po równinach, ale bywa przerywany: prawie co kilka minut się zwalnia — znowu w kilka minut jakby z nowym gwałtowniejszym miotem wypada. Ten wleciawszy w zakręte skał wądoły, nabiera tam takiego pędu i takiej gwałtowności, że najsilniejszy człowiek oprzec mu się nie jest mocen. Trzeba się kłaść na skałę, jeżeli szczęściem

¹⁾ Jary, przepadliny, wąwozy skaliste — ²⁾ upłaz, stok, pochyłość góry.

jest do tego miejsce. Zwrot zaś tychże wiatrów, po ich odbiciu się od skał, jeszcze bywa straszniejszy, i nierównie więcej gwałtowny i silny. Wiatr ten odbity powraca najczęściej z wirem, który nietylko porywa, unosi, ale nawet tak zadusza, że przytomność ginie. On z chodników kozy, owce i woły często strąca. Przechucie takich burz spostrzegają w zwierzętach górale na godzinę wprzód. Widać w trzodach jakąś niespokojność — paść się przestają; becząc, rycząc, zaczynają upornie z gór spuszczać się ku polanom. Te zaś, które na skałach wiatr zachwycił, przez wrodzony wszystkim zwierzętom instynkt, stawają nagle w miejscu, przykładają się bokiem silnie do skały, mrużą oczy, a głowy swoje chowając pod siebie, już do końca burzy żadnym sposobem wyruszyć się z tego miejsca nie dają.

Skutki, które często uważałem w Karpatach po takich burzach, przekonywają mnie, że natura, prócz wielu innych sposobów, używa także nawałnic i piorunów dla zniżenia, dla zmiany, dla rozburzenia tych swoich dzieł najdawniejszych. Nigdy ulewa tak nagle, nigdy tak ogromna razem massa wód nie spada po równinach, jaką widziałem bardzo często spadającą razem w Karpackich górach. Podobnej tą razą byłem tu świadkiem. Wołoszyn góra, na pół mili rozległa, w godzinę tak niezmiernie zlała wody, że wszystkie jej wądoły, wszystkie po jej licu wydrożenia wezbrziały nagle ogromem wód do największych rzek podobnym.

Ta nawałnica przeszkodziła mi dokończyć tą razą moje przedsięwzięcie. Osobliwie, że wyżej spadły wielkie śniegi, i zakryły wszystkie przerwy i rozpadliny skał; zasypały także zupełnie ten grzbiet upłazów, po którym tylko można było piąć się w górę. Nadto, czas spóźniony przymuszał do powrotu. Uczyniłem więc tylko potrzebne uwagi barometru. Godzina była szósta po południu. Merkuryusz spadł na calów 21 i 9 linii. Ciepłomierz skazywał 10. Jeszcze do wierzchołka cypla mieliśmy około dwuchset sążni.

Spuszczając się z góry, późno w wieczór stanęliśmy na polanach, gdzie były koliby joasiów ¹⁾. Tak górale w Tatrach nazywają pasterzów, którzy na całe lato wychodzą na góry z owcami i bydłem. Uderzyła mię tych ludzi zręczna i zwinna postawa, a nad wszystko, zastanowił bardzo ich ubiór.

¹⁾ Juhasów.

Ioas, góral Tatrów, ma wzrost wielki, cała postawa umierzona w dobrym stosunku. Powszechnie włos czarny, naturalnie opuszczony; oko żywe i czarne; twarz podłużna, w niej rysy znaczące. Na nogach bookory ¹⁾, czarnym rzemieniem do łyst plecianką różną przypasywane. Nogawice długie opięte, białe: z wierzchu półkoszule całe czarne, stłuszczone i mocno lśnące, u niektórych tak cienkie, iż z daleka ukazują podobieństwo do glansowanej kitajki. Na szyi gąbice, to jest, kilkanaście sznurków szkiełek rozmaitych, okrągłych, różnej wielkości i różnej farby. Czasem mają opustki z gęstych strzępów od góry i od dołu, natkane także rozmaitemi szkiełkami. Takie gąbice spina pod brodą albo jaki kamień z dziurkami, przez które przeciągane są sznurki, albo też sprzęga mosiężna w czworogran robiona. Z pod tej suto kilka łańcuchów mosiężnych opada mu na piersi. Na głowie kapelusz, którego główica niska, a ma wkoło sadzone wielorakie pióra. Uderzyła mię także w tych ludziach ta gościnność, ta prostota, ta niczém-nie posłonioma otwartość, które wskazują, że te przymioty są własnością natury człowieka.

— x —

(Do str. 231).

Z P O E Z Y J

JANA PAWŁA WORONICZA.

— — —

L E C H

(rapsodya dziejowa).

(w wyjątku).

Gdzie niegdy w gruzach legła miast Heneckich głowa,
 Lemizoletu starego budowa,
 Stał kościół, Wandalitów ramieniem dźwigniony,
 Gromowładnemu Jessie ²⁾ poświęcony.
 Otaczał go poślubny Nimfom gaj dębowy,
 Orlego rodu przytułek gniazdowy.
 Tam lud zbiegły niósł bogom z ofiarami modły,
 Aby się jego poselstwa powiodły,

¹⁾ Kierpce, albo krypcie — ²⁾ Jesse, najwyższy bóg u Słowian pogańskich.

Które mu z krwi Słowackiej wodza przywieśdź miały,
 I zleżyć w kraju nierząd zastarzały.
 A gdy wszystkich pobożność zajmowała święta,
 I krwią pluskały ofiarne bydłeta;
 Przerwał to nabożeństwo widok niespodziany,
 Zblaganych niebios znak oczekiwany.
 Ozwał się okrzyk ludu, wzrastał tentent koni,
 Wrzawa żołnierstwa, szczęk charapliwej broni.
 W pośród zaś tego tłoku ludów i orężów,
 Szedł do świątyni poczet obcych mężów.
 Na ich czele wódz głową wyższy i ramiony,
 Wstępował pierwszy na próg poświęcony.
 Jęknął próg i zawory miedziane zadrzały,
 Za dalszym krokiem wstrząsł się kościół cały.
 Hełm stalisty na głowie kitami powiewał,
 Rudawej brody powagę rozsiewał.
 Pancierz z końskich kopytów, tęgim młotem bity,
 Spojne posrebrzał smoczą łuską nity.
 Na barkach rozłożystych sterczał lampart srogi,
 Błyszczały stałą i lędźwie i nogi.
 Kord obosieczny brzękał na spiekłym rzemieniu;
 Dziryda w ręku, puklerz na ramieniu.
 W tej postawie gdy z gronem rycerzów podobnych
 Stanął wódz w pośród przybytków ozdobnych,
 A gmin dziwem przejęty, w załękniomym gwarze,
 Niewiasty z dziećmi tulił pod ołtarze:
 Wzniósł się na wieszczu trójnog Świątosz, syn Jędziola,
 Stuletni kapłan i rządcą kościoła.
 Przy nim złożono skrzynię nikomu nieznaną,
 Tajnych pieczęci pasem opasaną.
 On drżącą otworzywszy ręką tajemnicę,
 Trzykroć wniósł w niebo zbłąkane źrenice.
 Skroń tyarą jaśniała, a z wywiedłych ramion
 Powiewał szkarłat pełen świętych znamion; —
 Promień światła wytryskał z usnieżonej głowy —
 Uciszył wrzawę, i rzekł temi słowy:
 Niepożyci wiekami Sauromatów syny,
 Którzy niniejsze oglądacie czyny!
 I wy, którzy w lat tysiąc słyszeć to będziecie,
 Opowiadajcie to samo po świecie.
 Nie poselstwa cię nasze, nie traf obłąkany
 Sprowadził do nas, wodzu pożądany:

Jeszcześ ty słońca nie znał, ni twoi ojcowie,
 Kiedy cię na to wybrali bogowie.
 Już trzydzieści set razy księżyc twarz odmienił,
 I ten gaj nowym liściem zazielenił;
 Jak niegdy ulubiony bogom Alan wtóry,
 Ogrodziwszy się Wandalskiemi góry,
 Szerokięj swojej władzy nad krajem objętym
 Złożył znamiona w tym kościele świętym;
 I one przychodniowi jakiemuś przekazał,
 Którego we śnie wielki Jesse wskazał.
 Wiek wiekowi podawał tę przepowiedź starą,
 Chowaną u nas milczeniem i wiarą.
 Oto przyłbica jego, w której on przed laty
 Różnoimienne zwoływał Sarmaty.
 Czytaj w tym hełmie napis twojego imienia:
 „Lechowi, ojcu lackiego plemienia“.
 Jesteś nim — sam ten szyszak wieszczbę rozwiązuje,
 I czekanego właściciela czuje.
 Oto miecz, którym tenże Alan bogom miły
 Stargał związkowe Alemanów siły;
 A odkroiwszy Labą ¹⁾ do morza granice,
 Posunął późnych Sarmatów dzielnice.
 Ciebie tu po Alanie czekała spuścizna,
 I przeznaczona od bogów ojczyzna.
 Ich wyroki niezmiennie — u nich lat tysiące
 Jednym dniem liczą roki i miesiące —
 A co oni uradzą wśród wiecznych podwoi,
 Choćby świat upadł, ich wyrok ostoi.
 Na te słowa, gdy bogom niosąc Lech podziękę,
 Po miecz wskazany drżącą wściągał rękę:
 „Stój synu! — rzekł mu kapłan zalawszy się łzami —
 Jeszcześ nie spełna obdarzon łaskami;
 Więcej niżli rozumiesz bogi cię miłują,
 Gdy ci przyszłości tajniki wskazują.
 I ta tarcza do ciebie należy Alana,
 Skrytych przeznaczeń wieszczbą opisana.
 Zgłębiam te tajemnice święte sto lat właśnie,
 Które ci z woli bogów dziś wyjaśnię:
 W niej rozpoznaj narodu twojego znamiona,
 I zwite w kłębek następców imiona ²⁾“.

¹⁾ Laba, Elba rzeka — ²⁾ tu następują proroctwa przyszłych losów kraju.

Nie ścierpiała tój wieszczby Hela niezblągana,
 Do Skandynawców od Słowian wygnana;
 Niecny wyrodek bożyszcz olbrzymiego rodu,
 Matka łez, nędzy, moru, wojen, głodu;
 A krztusząc się twą sławą przez wieków dziesiątek,
 Miota się podciąć tak bujny zawziętek.
 Zawyla z gór Ryfejskich w surmy róg charapliwy,
 Łąd i ocean wstrząsając burzliwy —
 Widzisz-li, jak jój rykiem ocknione narody
 Wzdętą kurzawą okryły tve grody?
 A niecne brudnej czerni i Trackie tabory
 Ostrzą mordercze dziidy i topory?
 Stęka ziemia orężów lasem najeżona,
 Z ukrwawionego lejąc powodź łona;
 Niezgaszonym pożarem powiaty goreją,
 Miasta i zamki w ich popiołach tleją.
 Już grunt twój rozorały tłumy najezdnicze,
 Unosząc zdarte łupy i zdobycze;
 Zdaje się, że z całego wnuków twych plemienia
 Nie pozostanie śladu i imienia...
 A oni, odgromiwszy tylu nieszczęść fale,
 Podobni w morzu zatopionej skale,
 Na rozsieranym łzami i krwią oceanie
 Nieporuszone wznoszą panowanie!
 Oto znów, jakby nigdy chwały swój niesyci,
 Niezgojonemi bliznami okryci,
 Na odgłos zagrożenia upadkiem ostatnim,
 Lecą na pomoc Rakuzaińcom bratnim.
 Wpatrz się im, jak na szczycie niedostępnych Tatrów ¹⁾,
 Nowi władacze piorunów i wiatrów,
 Świetnemi wśród obłoków polyskują roty,
 I na dół groźne dźwigają namioty,
 Ledwie ziemi dotknęli, ledwie się spotkali
 Piorunnym trzaskiem wszystkołomnej stali,
 Prysła Azyatyckich obozów potęga —
 Próżno wielbłądy do ucieczki sprzęga —
 Rozsiekane tabory, rynsztunki, obrońce,
 Wiatry rozniosły w cztery świata końce:

¹⁾ Kahlenberg pod Wiedniem.

A Dunaj, stary świadek pogromców Sarmackich,
 Ród ich uczuwszy w pokoleniach Lackich,
 Warząc w skalistych trzewach tułowy bezgłowne,
 Zwłoki Alepu i Mekki szanowne,
 Na wybrzeżach Pontyckich paszczą siedmiopręgą ¹⁾
 Igra z Azyjską strzaskaną potęgą!
 Zalekłe Garamantów i Numidów tuszcze
 Kłeską swych braci napełniają puszcze:
 A Europa, tak ważnym ocalona czynem,
 Wieńczy twych wnuków podzięki wawrzynem.

.....
 Tymczasem zawiedziona Hela się rozjada,
 I od wściekłości siebie nie posiada,
 Że całym swym wysiłkiem krwawego rzemiosła,
 Miasto zagłady, sławę twą rozniosła.
 Szarpie zaśniadłe zmarszczki, krwawy język kąsa,
 I niedołęztwem ludzkich sił potrząsa.
 Więc rzuciwszy niewskórne zamachy oręża,
 Płodny w piekielne sztuki mózg natęża;
 A wrzaskiem napełniwszy podziemne pieczary,
 Spędza z legowisk różnych jędz poczwary...
 Widzisz ją? jak po nórach ukasana lata,
 Węże i żmije w warkocze zaplata;
 I w skwiercących skorupach przewarżając jady,
 Sieka syczące padalce i gady,
 I trzewa bazyliszków, i wątroby smocze;
 Szepty nad niemi bezecne bełkocze,
 Wziewając w nie czarodziejstw swych wysiłek cały,
 By cieniem samym i tchem zabijały.
 Zdarty z kudłów rój węzów w zanadrza natyka,
 Zaskwierną czarę z jadami pomyka...
 Wnet pręgaty węzoród wdziera się do serca,
 Trójnitném żądłem drgające przewierca.
 Hela wytrysłe rany jadami zasklepia,
 Omdlalych parą swęj czary pokrzepia.
 Lecz już w zarodku życia skwierny jad skutkuje,
 Trzewa, szpik, kości pożarem zajmuje,
 I cały płyn szlachetnej krwi twojej umarza...
 Niestety! w karły olbrzymów przetwarza.
 Obmierzłym samolubom wlewa duszę z ciosu,
 Skrzeptą na związki powszechnego losu.

¹⁾ Ujścia Dunaju do morza Czarnego.

Owych sztuczniejszym Jędza przemysłem podchodzi:
 Wyższe nad ludzi jestestwo w nich rodzi.
 Widzisz te matkobójcze w ręku ich orężę?
 Wieleż niewinnych głów niemi poleże! —
 A kiedy chytrą sztuką swego dokazała,
 I miliony ofiar zgotowała,
 Pochichując złośliwym uśmiechem wesoła,
 I zbójczym zézem tocząc wzrok dokoła,
 Łup gotowy i wiecznej zwady kość wskazuje,
 Ciała bez duszy krukowi zostawuje.
 Próżno je w smutnym zgonie duch ślachetny cuci:
 Zewnątrz bezbronni — a wewnątrz otruci!

Z Świątyni Sybilli

pieśni II.

Sprawy rycerskie Karola Chodkiewicza.

Jak komety, tak wielkich ludzi wieki rodzą;
 Razem świat zadziwiają i razem zachodzą.
 Nie długoś nas ucieszył blaskiem twym Stefanie ¹⁾,
 Znowu do nas powraca płacz i narzekanie —
 Jak w domu, gdzie gospodarz rządzi pożyczany;
 Jeden odszedł, a z drugim nowe idą zmiany.
 Oto pismo królowej ²⁾, wdowich łez pamiątka,
 Dochowana w ustroniu świętém tego kątka;
 Gdzie jak druga Cassandra ³⁾, wieszczym duchem tchniona,
 W niedociekłej przyszłości toniach zagłębiona,
 Okropnego coś widząc od węglów ościennych,
 Lęka się z niemi związków dla swój Troi zmiennych;
 I was bracia odwodzi, prosi i zaklina,
 Wdzięczną pamięć Jagiellów i krew przypomina
 Któręj kropla w gotyckie ⁴⁾ trony przeniesiona
 Jeszcze was do bratniego chce przytulić łona.
 Przybywasz więc Zygmuncie! sławnych Wazów plemię,
 Na tę w działa i ludzi wielkich żyzną ziemię.
 Żaden wiek tylu razem rycerzów nie zrodził:
 Byś im tylke zbawiennie do sławy przewodził.
 Na ich czele Chodkiewicz, drugi Alcyd ⁵⁾ w boju,

¹⁾ Mowa o Stefanie Batorym — ²⁾ Anny Jagiellonki — ³⁾ wieszczka Trojańska — ⁴⁾ t. j. szwedzkie — ⁵⁾ Herkules, syn Alceusza.

Niepożyty trudami, syt laurów i znoju,
 Już oto z twoim stryjem srogie walki zwodzi,
 Że cię wyzuł z dziedzictwa i twój grunt nachodzi.
 Patrz, jako te najezdne i zmiennicze roty
 Nierozwinięte przed nim unoszą namioty.
 On po całych Inflanciech jako piorun lata,
 I zamki im wydziera i obozy zmiata;
 I zdobycz odzyskawszy po Kircholmskiej bitwie,
 Ściganych aż do morza roztrąca w gonitwie.
 Których zaś mściwym mieczem nie dosięga zbliska,
 Wyrwanemi skałami na ich nawy ciska.

A kiedy od najazdu północ tak ocala,
 Druga go od południa potęga przywala.
 Dumny Osman z pół świata zgromadzonym ludem,
 Chcąc uczyć Mahometa godnym siebie cudem;
 Umyślił chrześcijaństwo jednym znieść zamachem,
 A wprzód jego przedmurze pochłonać przestachem.
 Jako więc lew Libijski, król zwierząt narodu,
 Nawykając do przyszłych rozbojów za młodu,
 Pan nieodporny każdej zoczonej zdobyczy,
 Chciwą połowu trąbą po pustyniach ryczy;
 Pryska z nozdrzów srogością, ogień z oczu wściekłych,
 Płaszczcie ciepłą posoką trupów nieociętych;
 Niezależnionym karkiem jeży złote grzywy,
 Miota piasek, ogonem budząc krok leniwy;
 Wszystkie puszcze i knieje przelot jego znają,
 Przyczajone zwierzęta resztą tchu ziewają:
 Z równym gniewem i dumą pojrzał Osman młody
 Na niepodległe berłu swojemu narody.
 Krzyknął na zbladłych muftych, baszów i wezyrów,
 By ściągać pod chorągiew prorocką emirów,
 I z niemi pokolenia wszystkie Izmaela,
 Na zagładę wspólnego ich nieprzyjaciela.
 Zachwiały się meczety Mekki i Medyny,
 Zwołując z końców ziemi różnobarwe gminy.
 Wnet od brzegów Araxu, Tygru i Eufratu,
 I z piasków Afrykańskich, i z gór Araratu,
 Spędzonych ludów roje przerodziły ziemię
 W groźne mieczów, zawojów i buńczuków brzemię.
 Już się w stepy Chocimskie ta powódź rozlała —
 Jęknęło chrześcijaństwo, Europa zadrżała.

W tobie świat, Chodkiewicz! losy swe położył,
 Którego nieprzyjaciel żaden nie zatrwożył —
 Biegnie starzec trudami i wiekiem zdyszony;
 A wyższym z nieba duchem i mężstwem natchniony,
 Tego lwa nadętego przemysłem ugodził,
 Rozdarł paszczę, z przestradchu ziemię oswobodził;
 I w zgonie napelniwszy sławą świat szeroki,
 Zdarta lwia skórą okrył swe pamiętne zwłoki.

(Do str. 233 i 241).

Z POEZYJ

JULIANA NIEMCEWICZA:

Śpiewy historyczne.

Leszek Biały.

Od dworaków opuszczona,
 Helena w stroju niedbałym,
 Gdy syna trzyma u łona,
 Co go zwano Leszkiem Białym,
 Tak szerzy skargi płacziwe
 Na swe losy nieszczęśliwe:



* * *
 „Ty się śmiejesz dziecię lube,
 „Bo nie znasz twojej niedoli,
 „Nie znasz spisków na twą zgubę:
 „Oto z stryja twego woli
 „Wydarłać państwo niecnota,
 „A jam wdowa, tyś sierota!

* * *
 „Zrodzony, byś berłem władał,
 „Dziś przewrotnych ludzi winą
 „Wszystkoś na świecie postradał —
 „Tulasz się biedna dziecino!
 „Ja cię przytulę do łona;
 „Lecz z kądże inna obrona?“

* * *
 — „Powściągnieź lzy twe królowe“
 Zawołał Goworek stary —

„Byłem ojcu radą zdrową,
 „Synowi dochowam wiary:
 „Póki dłoń ta mieczem władnie,
 „Żadna nań trwoga nie padnie.“

* * *

Pod czułym starca dozorem
 Wzrastał w siły Leszek biały,
 I szedł chlubnym Piastów torem;
 Był sprawiedliwy i śmiały,
 Zręczny w rycerskich gonitwach,
 I szczęśliwy w krwawych bitwach.

* * *

Goworek przez cnoty swoje
 Wzbudził nienawiść dworaków —
 Przyszli na Leszka podwoje,
 Mówiąc imieniem rodaków:
 „Oddal Goworka, korona
 „Nazad będzie ci wrócona.“

* * *

Królowa w modrzewim dworze
 W skromnej siedziała komnacie,
 I w skromnym była ubiorze;
 Nie miała złota na szacie.
 Przy niej, poselstwem zdziwiony,
 Siedział Leszek zamyślony.

* * *

Gdy milczą, Goworek stary
 Tak ich zdumienie przerywa:
 „Przyjm Księżę ludu ofiary,
 „Panuj, kiedy lud cię wzywa;
 „Niech kraj na tém nie szkodzi,
 „Że mnie zawiść prześladowa.“

* * *

„Ja stary, władzy nie chciwy,
 „Do skromnej ojców zagrody
 „Wrócę wygnaniec szczęśliwy —
 „Ty długie usmierz niezgody;
 „A rządząc krajem potężnym,
 „Bądź sprawiedliwym i mężnym.“

* * *

„Jeśli za to, żem pracował,
 „Los mi usłyszeć zostawi,

„Że tego, com ja wychował,
 „Naród polski błogosławi;
 „Nie umrę w cieniu méj strzechy
 „Bez słodkiej serca pociechy.“

* * *

Tu gdy płakała królowa,
 Gdy we łzach wszyscy przytomni;
 Księżę odpowie w te słowa:
 „Leszek nigdy nie zapomni,
 „Co winien sobie, krajowi,
 „I co winien Goworkowi.“

* * *

„Nie chcę, by mąż co mnie wspierał,
 „Gdym się tulał opuszczony,
 „Dla mnie wygnańcem umierał —
 „Nie chcę państwa, ni korony —
 „Nad blask, co berło udziela,
 „Wyżej cenię przyjaciela.“

* * *

Nagrodziły nieba hojnie
 Tę szlachetność, tyle męztwa:
 Leszek, zwycięzca na wojnie,
 Odzyskał wydarte księstwa:
 Stary Goworek przy zgonie
 Oglądał Leszka na tronie.

Władysław Łokietek.

Już noc swe smutne rozpostarła cienie,
 Gwar tylko słycać wojennego ludu;
 Tu owdzie ognisk rozdęte płomienie;
 Przy nich w spoczynku z długich walek trudu,
 Wsparci na tarczach wojownicy stali,
 I o przypadkach bitwy rozmawiali.

* * *

Niekiedy księżyc, wychodząc z obłoków,
 Okropnej bitwy ukazywał ciosy;
 W równinach Płowców, i w głębi potoków,
 Krzyżackich trupów niezliczone stosy,
 Leżące konie, zabite rycerze,
 I połamane hełmy i pancerze.

* * *

Lokietek szczupły, lecz wytrwały w bojach,
 W dniu tym prowadził szyki natarczywe;
 A chcąc na chwilę wypocząć po znojach,
 Zdjął helm, i czoło ukazał sędziwe;
 Skrwawione ręce obmył w zdroju czystym,
 I tuż pod dębem usiadł rozłożystym.

* * *

A mierząc okiem smutne bojowisko:
 „Patrz Kazimierzu“ zawołał do syna —
 „Patrzaj na wojen srogie widowisko,
 Zkąd nieludności i pustyń przyczyna;
 Ścięte w dniu jednym zaległo tę ziemię
 Tysiąca matek nieszczęśliwych plemię!

* * *

„Przecież wieśdź boje było mym udziałem,
 Zaslaniać wszędy tę krainę biedną —
 Po trzykroć z króla tułaczem zostałem:
 A choćem dzielnie państwa złączył w jedno,
 Choć siedmiodziesiąt lat wiek już domierza,
 Nie zdjąłem jeszcze twardego pancerza.

* * *

„Litewskim ludem władający Książę,
 Stary Gedymin ma córę nadobną:
 Z tą ślub twój niechaj dwa narody wiąże.
 Ani skarbami, ni szaty ozdobną
 Ujrzysz ją synu; przyniesie ci więcej,
 Pojmanyh więźniów trzydzieści tysięcy.“

* * *

Sklania się Książę, i wkrótce posłowie
 Stawia Księżniczkę w domu królewica,
 W sobolich szatach, z perłami na głowie,
 Hożą, rumianą i gładkiego lica.
 Schyleniem głowy męża naprzód wita,
 Dziwi się gmachom i o wszystko pyta.

* * *

Przy samym ślubie i oddaniu ręki,
 W koło litewscy stali wojownicy;
 Na barkach rysie, rozdarte paszczęki
 Lwów srogich powierch zdobyły przyłbicy;
 Wąs zawieszisty, wzrok ogniem się żarzy,
 Obok powagi łagodność na twarzy.

* * *

Weselnym godom przydali najwięcej,
 W śnieżnym ubiorze, z kwiecistemi splety,
 Przez Gedymina powróceni jeńcy,
 Starcy, mężowie, dzieci i kobiety,
 Co widząc kraj swój po długich cierpieniach,
 Radość swą w tkliwych wyrażali pieniach.

* * *

Łokietek tak się wśród ludu odzywa:
 „Złamany wiekiem, trudami i wojny,
 Synu mój! tobie ta ręka sędziwa
 Zda wkrótce berło i kraj ten spokojny.
 Jam musiał walczyć — ty korzystaj z boju,
 I spraw, by Polska zakwitła w pokoju.

* * *

„Po tylu walkach, krew co jeszcze płynie,
 Niech wsiąknie w ziemię — jeńce, com ci wrócił,
 Niech zaludniają bezdrożne pustynie;
 Niech pług naprawia, co oręż wywrócił.
 Wznosź gmachy, utwierdź kraj świętymi prawy,
 I w szczęściu jego szukaj tylko sławy.“

E L E G I A

pisana na cmentarzu wiejskim.

(Naśladowanie z angielskiego).

Schyłek dnia dzwon oznajmia — ustaje już praca,
 Zwolna rycząca trzoda błoniem postępuje;
 Rolnik dumając ścieżką do domu powraca,
 A świat cały ciemności i mnie zostawuje.

Już szarym okolica mrokiem się okrywa,
 Powietrze uroczyste napełnia milczenie;
 Chyba brzęk lecącego chrząszcza ją przerywa,
 Lub błędnej jałowicy dalekie dzwonięcie.

Na wieży mchem i bluszczem od dawna pokrytej
 Nadęta sowa hukiem żalobnym przeraża,
 Tego, co po miesiącu w przechadzce swój skrytej
 Święte państw jej siedliska kłócić się odważa.

Za temi świerki, za tym jaworem ogromnym,
 Gdzie szereg mogił z darni wznosi się daleki,
 Spoczywają przodkowie wsi tej snem niepomnym,
 Każdy w ciasnej swój trumnie zamknięty na wieki.

Świeży powiew tchnącego woniami poranku,
 Szczebiotliwość jaskółki, co się gniazdem trudzi,
 Pienie koguta, odgłos trąb w rycerskim szranku,
 Z głębokiego ich łoża więcéj nie obudzi.

Często pod ich sierpami schylały się żniwa,
 Często plugi ich twarde rozbijały bryły,
 Nieraz ciągnięta przez nich szła łódź uporczywa,
 Albo pod ich toporem dęby się waliły.

Niech się duma nie śmieje z wyniosłością hardą,
 Z ich prac, niskich przeznaczeń i zatrudnień mnogich;
 Niech okazała wielkość nie słucha z pogardą
 Krótkich i prostych dziejów rolników ubogich.

Piękność, potęga, dawność pradziadów daleka,
 Ten co bogaty, ten co żyje bez sposobu,
 Nieuchronnej godziny wszystko równie czeka,
 I nawet ścieszka chwały prowadzi do grobu.

Mogąz napisy, albo biusta życiem tchnące
 Ducha do znikomego mieszkania powrócić?
 Mogąz pochwały wskrzesić popioły milczące,
 Lub zimne ucho śmierci pochlebstwa ocucić?

Mocą dzielnej wymowy władać umysłami,
 Gardzić groźby, losów się nie lękać zawodu,
 Bogacić kraje handlem, zdobić je sztukami,
 Czytać swe dzieje w oczach wdzięcznego narodu:

Tych dzieł, tych świetnych darów losy im zajrzały,
 Ale razem zmniejszyły ciężkie niepokoje;
 Nie kazały po trupach wdzierać się do chwały,
 Ni przed nędzą zamykać ludzkości podwoje.

Niepowściągnięte chuci, szalone życzenia,
 Z rozsądkiem w wiecznej u nich nie były wojnie;
 Cicho, ani marnego pragnąc wywyższenia,
 Ustronną życia ścieszkę przebyli spokojnie.

Lecz i kości ubogich, nieforemnym głazem
 Ochronione od czasu i od obrażenia,
 Napisem z prostych rymów, pobożnym wyrazem,
 Proszą przechodzącego o tkliwie westchnienia.

Imię, wiek i dzień zgonu, ręka nieraz wnuka
 Miasto herbów, dostojęństw, nieuczenie ryje:
 Przy nich wyjęta z Pisma świętego nauka,
 Uczy, jak ma umierać, kto pocziwie żyje.

Któż końający, gdy go czeka wieczność głucha,
 Zemdlonego wejrzenia nie rzuci za sobą?
 Komu natenczas nie jest słodką ta otucha,
 Że ktoś po nim zapłacze i uczci żałobą?



(Do str. 239).

LUDWIKA OSIŃSKIEGO

Oda na cześć Kopernika.

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały
 Wydarte niebu tajniki stworzenia,
 Olimpu ¹⁾ godne przedsięwzięcie pienia:
 Ty Uranijo ²⁾ wspicraj lot zbyt śmiały!

Niestala ludzi znana mi potęga,
 Ani się nad jej wielkością zdumiewam;
 Wyższych myśl moja obrazów dosięga:
 Świat mym zawodem — Kopernika śpiewam!

Po jego śladach, wolen ziemskiej trwogi,
 Odwiedzam ciał niebieskich nieomylnie drogi;
 Mierzę wielkość natury — w przestrzeni wiszące,
 Ręką Stwórcy rzucone, śledzę brył tysiące;
 Jak się unoszą, toczą, przyciągają, krążą,
 I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.

¹⁾ Nieba — ²⁾ Uranija, bogini nieba i gwiazd niebieskich.

Tam wreszcie dojdę, gdzie potężne Bóstwo,
 Wszystko na swojej utrzymując straży,
 Niezliczone światów mnóstwo
 Na łonie Wszechmocności piastuje i waży.

Zuchwałe ludzie i znikome plemię,
 Proch dumą wzniesion, chciał władać na niebie;
 Za cel natury poczytał swą ziemię,
 I resztę światów przeznaczył dla siebie.

O! jakże mylne śmiertelników sądy!
 Dzikie marzenia wiek do wieków składał:
 Człowiek tam niktął i mędrzec upadał,
 Kędy się Boskie zaczynają rządy.

Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?
 Wszakże o! Boże twa wielkość prawdziwa
 W ogromie niebios spoczywa.
 Pozwól tę świętą zasłonę uchylić!
 Godniśmy cudów twoich: ta istota drobna,
 Kiedy w niej duch twój działa, tobie jest podobna!

Tak mówił człowiek, nie mając nadziei
 Poznać, co przed nim noc zazdrosna kryła —
 Aż w długich czasów kolei
 Powstał Kopernik... ciemność ustąpiła.

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źródło,
 Dzieląc zmieszane żywiołów zarody,
 Z łona zamętu cały świat wywiodło,
 Wielkie dzieło porządku, jedności i zgody:
 Tak stuwiekowej nocy rozpędzając cienie,
 Kopernik iskrę niebieską rozniecił:
 Odróżnił boską prawdę i złudzenie,
 Zwyciężył przepasę i ziemię oświecił.

Noc była — księżyc toczył wóz swój złoty,
 Człowiek w śnie lubym z troski się wyzuwał,
 Spoczynkiem tchnęły ziemiańskie istoty:
 Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.

Uciszone Bałtyku przyjęły go brzegi —
 Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi.
 Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały:
 Zdało się, że ogląda miejsca swojej chwały.

Jaka myśl! jakie czucie w Kopernika duszy!
 Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy...
 O! nagle zmiano — czy moc przyrodzenia
 Cuda mu swoje objawia?
 Czy się porządek niebios na nowo odmienia?
 Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?...

Światłem jaśnieje szyk wiecznej budowy,
 Czego nikt nie mógł dociec, staje się wiadomym —
 Już to świat jego, świat nowy
 Dziwniejszy swą prostotą, niżeli ogromem.

Z nieskończoności w jednym oka mgnieniu
 Powstaje jasna przyrodzenia postać —
 Mów — powiedz czcigodny cieniu,
 Jak wielka chwała drugim twórcą zostać!

Zdumiony Bóstwa obrazem,
 Kiedy twój umysł stworzenia docieka,
 Objaw to czucie, kiedyś ujrzał razem
 Tryumf natury, prawdy i człowieka!

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?
 Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza,
 Skraca rozległość, która światy dzieli;
 Tu słońca żary do oka sprowadza,
 Tu pył olbrzymią obdarza postawą,
 Słabe doskonaląc zmysły:
 Zda się, że jakąś czarodziejską sprawą
 Postaci rzeczy już od nas zawisły.

Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy,
 Geniusz cudzych sił nie potrzebuje;
 Sam przez siebie rozjaśnia cienie czarnej nocy,
 Opuszcza ziemię — w niebo ulatuje,
 I wychodząc nad zmysłów ścieśnione granice,
 Tam zdobywa nieznanne świata tajemnice.

Jakbyś miał wyzsość nad śmiertelnych rodem,
 Tyś zaczął, tyś dokończył to dzieło ogromne —
 Co kiedyś wieki wynajdą potomne,
 To tylko myśli twojej stanie się dowodem.

Ciesz się narodzie! ciesz Polsko szczęśliwa!
 Chwała wielkiego meża na ojczyznę sływa.
 Gdzie znajdziesz większe dla chluby powody?
 O twoją własność spór wiodły narody...

Pędem wiek za wiekiem płynie,
 Rodzą się, chwilę żyją, niktą pokolenia,
 Ziemia swą postać odmienia:
 Peż dzieł wielkich w niepamięci ginie!

Lecz, Koperniku! twoja, nasza chwała,
 Czasy zwycięży, równie jak świat trwała.
 Dwieście wieków ubiegnie, i tysięczne lata
 Wyjdą po nich z wieczności niezglębnego łona,
 Nim leniwy biegun świata
 Od ciebie wskazanego obrotu dokona.

Życ będziesz — chwałą napełnisz ten przedział —
 Oby w tym czasów szeregu,
 Po tak cudownym twój rachuby biegu,
 Polak jeszcze to sprawdzał, coś ty zapowiedział!

Wielkość zamiaru siły me obarcza —
 Już wreszcie płochój odwagi nie starcza.
 Ty, co w niezmiernym przestworze,
 Przed nieskończonym niebios majestatem,
 Bezpieczny zwiedzasz to bezdenne morze,
 Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt światem:
 Dokończ Śniadecki! gdzie twój duch przenika,
 Czytaj tam imię twego przewodnika —
 Wszak ty sam byłeś zdolny nam wystawić,
 Co Bóg mógł stworzyć, Kopernik objawić!

(Do str. 242).

Z P O E Z Y J

FRANCISZKA WĘŻYKA.

**Okolice Krakowa**(w wyjątkach ¹⁾).

Niech inny, pogardziwszy ojczystą dziedziną,
 Śpiewa, jak Indów rzeki złotym kruszczem płyną;
 Niech go zajmą Alp śnieżnych widoki olbrzymie,
 Niechaj dawniej wielkości w nowym szuka Rzymie;
 Niech na gruzach Palmiry nuci pieśń żałoby,
 Niech głosi panów Nilu równe niebom groby:
 Wyższy cel ducha mego obdarza natchnieniem,
 Ojców ziemię ojczystą chcę uwielbić pieniem.
 A jeśli w obcej ziemi piękna okolica
 Czaruje wdziękiem oczy i duszę zachwyca,
 Jeśli skał lodowatych nęci obraz dziki,
 Jeśli bory posępne, wesole gaiki,
 Jeśli mają zaletę zdroje przeźrocyste,
 Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojczyste.

Śpiewać będę kraj błogi, którego wnętrzości
 Pierwszych ojców ojczyzny przechowują kości;
 Śpiewać chcę, jeśli rzeczy głos wydoła słaby,
 Bogactwa i pamiątki, wdzięki i powaby
 Ziemi, na której lono natura wspaniała
 Wszystkie skarby swych darów z hojnością wylała
 Z niej, jak liczne od wieków stwierdzają dowody,
 Drogim zdrowiem płynące wytryskują wody.
 W jej głębie zapuszczony człowiek światła chciwy,
 Karmi umysł ciekawy tysiącami dziwy;
 A wdarłszy się w najskrytsze tajniki natury,
 Dobywa sól pożywną, kruszce i marmury.

¹⁾ Z pierwszego wydania.

Opis Bielan.

Ta drożyna, przez twarde wiedziona opoki,
 Gdzież nakoniec ciekawe wyprowadzi kroki?
 O! jak wdzięcznie nad brzegiem coraz węższej wody
 Wznoszą się chatki wiejskie, role i zagrody!
 Roskoszniejsza, przez kręte po łąkach obiegi
 Nad zarosłe wikliną wzywa Wisła brzegi:
 Lecz najobfitszy widok w bogate odmiany
 Wzorową wdzięków cechą oznacza Bielany.
 Tu stalsza piękne niebo rozjaśnia pogoda,
 Tu jest lżejsze powietrze, przeźrocystsza woda;
 Tu warowne schronienie od słonecznej spieki,
 W cieniu drzew, których pożyć nie zdołały wieki.
 Tu Wisła, u stóp góry poważnie płynąca,
 Z wolna nurty wspaniałe o brzegi roztrąca.
 Wyższość miejsca przedmiotom wyższości przyczynia
 Las panuje nad górą, nad lasem świątynia.

O! poważne Bielany, pustynio wspaniała!
 Jakaż twoim pięknościom wyrówna pochwała?
 Kto z czułych, zapędzony do twojej ustroni,
 Słodkim myślom do serca przystępu zabroni?
 Ileż ich bez zamiaru, ładu i różnicy,
 Przebiegło przez mój umysł lotem błyskawicy!
 Ileż razy chcącego rzucić pobyt błogi
 Mimowolnie leniwe wstrzymywały nogi!

Już obiegłszy piękności dokoła rozlane,
 Wyglądały spoczynku oczy zmordowane:
 W tém postrzegam otwarte świątyni podwoje —
 Porzucimy u tych progów świata niepokoje,
 A pomnąc, że przed Bóstwa stanąć mamy tronem,
 Z sercem od żądź natrętnych wnidźmy oczyszczoném.
 Jakaż cichość kościelne osiadła sklepienie!
 Nigdy w niém głosów ludzkich uroczyste brzmienie,
 Ni dźwięki, które organ roztacza wspaniały,
 Przesyłanych do niebios modłów nie przerwały;
 A nie dufając dosyć samych miejsc wrażeniu,
 Każda ściana w napisach wzywa ku milczeniu.

Przebieżmy te siedliska smutku i żałoby:
 Tu widzimy umarłych, tam żyjących groby.
 W nich zakonnik od zgiełku i ludzi daleki,
 Słodzących życie związków zrzekłszy się na wieki,

By żadn^{ym} ich wspomnieniem nie był ud^{re}czony,
 Od własnych nawet braci mieszka od^lączony,
 Rozmyślaniem o śmierci bez przerwy zajęty,
 I śmierć wszystkie na pamięć przywodzą mu sprz^ęty.
 Codzi^en gotów doczesne w wieczne zmienić życie,
 Trumnę ma on za łożę, a kir za pokrycie.
 Jedna rokosz niewzbronna surowemi prawy
 Wynika z pracowit^{ej} ogródk^a uprawy.
 Tak wzniesiony nad wszystkie świata tego burze,
 Po Bogu sam^{ej} tylko ho^lduje naturze;
 I zda się, że w j^{ej} dary nadto jest bogaty,
 Gdy ma z pracy r^ąk własnych owoce i kwiaty.

Czerna.

Witaj Czerno ponura! twa dzika posada
 Nieznan^ą dotąd rokosz sercu zapowiada.
 Tam gdzie mało odmienne jawi^ą się widoki,
 Gdzie sam strumień kieruje pospieszn^{ymi} kroki,
 Gdzie z ścieszki wydeptana zniknęła murawa,
 Tam najbliższa z Krzeszowic do Czerny przeprawa.
 Już spostrzegam j^{ej} murów nierówne obwody;
 Widzę ściany od bystr^{ej} przewrócone wody —
 Wchodzę w wąwóz, przez deszcze głęboko wryty.
 Ten niegdyś dwóch gór bliskich sprzeczne dzielił szczyty;
 Dziś most słany z marmuru na nowo je łączy.
 Pod nim strumyk mrukliwy czyste wody sączy;
 A walcząc bezprzestannie z mnogimi zawady,
 Spada niżej z łoskotem w kształt pięknej kaskady,
 Któżby rzekł, że ta woda zaledwie płynąca
 Często buki stuletnie z gór wyniosłych strąca?
 Że p^lawiąc na swym grzbiecie z grubych dębów łomy,
 Roznosi błady postrach między wiejskie domy? —
 Gdy śnieg wskrósł przemkni^{ony} od słońca promieni
 Z twardych brył w płynne ciało nagle się zamieni,
 Gdy się mgłą przyodzieją górne okolice,
 A z chmur deszczem brzemiennych lun^ą nawałnice;
 W najwyższy pokład mostu szturmują bałwany.
 Ten w gruncie litym z g^łazu stoi niezachwiany;
 A choć zda się na chwilę, jakby górne skały
 Pokrewn^ą rzekę Wiśle z wnętrzości wydały,

Przecież z tych się zapędów dumny most naigrawa,
I strumień mrużąc wraca pod znajome prawa.

Wieliczka.

Teraz otwórz mi ziemi! te czarne otchłanie,
Gdzie noc wieczna udzielnę dzierży panowanie;
A w rozpadłych pieczarach bezdennęj głębiny
Kryje soli pożywnęj nieprzebrane miny.
Niech zdolam, uchylwszy zasłonę głęboką,
W skryte cuda natury śmiałe utkwic oko;
Niech wiem, jak się daleko w swych szalach zacieka
Żądza światła, potrzeba i chciwość człowieka!
Jak dla zysku marnego pogardziwszy trwogą,
Tające śmierć przepaści śmiałą zwiedza nogą!

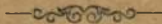
Święte córy pamięci! wy, których potęga
Obce ludziom skrytości bystrym wzrokiem sięga!
Powiedziecie z nieprzeżytych wiekami pamiątek,
Zkąd się pierwszy brył słonych zawiązał początek?
Kto je w głębokich ziemi przepaściach osadził?
Kto z bezdennych otchłani na świat wyprowadził?
Jakiż wieszcz bez waszego potrafi natchnienia
Tyle dziwów twórczego objąć przyrodzenia!
Kto cuda w tych pieczarach zawarte przeliczy,
Których dziedzina z światem i piekłem graniczy!

Gdy Twórca, z rąk swych ludzkie wyzwalając plemię,
Na wieczne mu dziedzictwo młodą wskazał ziemię,
Miłość bratnia, prostota i niewinność błoga,
Wezwały z górnych siedlisk do serc czystych Boga:
Kwitła ludzkość, występków nie dotknięta skazą;
Jeszcze z ziemi mordercze nie wyszło żelazo;
Jeszcze duma nie wstrząsała krwawych walk pochodni;
Nie znano praw pogromczych, bo nie znano zbrodni.
Ulegając niezbędnej miłości potrzebie,
Rozrodzili się ludzie jak gwiazdy na niebie;
Tak, że wkrótce ściśniętym osady mnogiemi
Zabrakło naznaczonej do mieszkania ziemi.
Wnet na Boskie skinienie, w głębokięj pokorze,
Z żyznych brzegów wyparte cofnęło się morze;
A w dolach, na dnie jego dawném wydrążonych,
Ogromne z wód jeziora pozostały słonych.

Samotne, oderwane od swojego źródła,
 Czują jak ich moc własna do zagłady wiodła;
 Coraz większe wód nowych znosząc niedostatki,
 Usychały z tęsknoty do swéj dawnéj matki:
 Gdy więc słońce w głąb ostre zapuściło strzały,
 Lęgły się na dnie słone z gęstych wód kryształły.
 Z czasem, w takim ciał plynnych na stałe przetworze,
 Deptać po twardym grzbiecie dozwoliło morze;
 A tam, gdzie płytkie wiosła mętne prują tonie,
 Śpiewa pasterz swobodny na bujnym zagonie.

Czas już krok w te przepaści ponieść niełękliwy,
 Które swemi natura zapelniła dziwy;
 Czas pienia w łonie ziemi rozpocząć głębokiém,
 I obce światu rzeczy własném przejrzeć okiem.

Na samym wstępie w kręte min rozległych ściany,
 Stoi z soli przybytek Bogu zbudowany,
 Kunsztowne arcydzieło pracowitéj ręki.
 Tu człowiek najprzód Twórcy korne złożył dzięki,
 Gdy z pochodnią przeczcucia w ziemię zapuszczony,
 Odkrył soli pożywnéj skarb nieprzeplacony.
 Tam od wieków bezlicznych niekształtowane bryły
 Bez życia i bez ruchu w ciemnych lochach tkwiły:
 Lecz ta, co świat w dowcipne przyozdabia dzieła,
 Słonych gładów swym rylcem sztuka się dotknęła.
 Wnet (o! dziwy) sól twarda mieni się w oltarze,
 W kolumny i posągi i żyjące twarze.
 Te wierne wziętym kształtom stoją w głębi ziemi,
 A krocie lat i ludzi przemija nad niemi.



(Do str. 243).

Z POEMATU

KAJETANA KOŹMIANA

Ziemiaństwo polskie.

Ta rola obfitemi odplaci się plony,
 Która dwakroć poznała plug, radło i brony,

Na której określonym brózdami zagonie
 Stopa siewacza w pyle upulchnionym tonie.
 Czy ją mlecznój pszenicy zdobić mają kłosa,
 Czy na nią zaszeleści jęczmień złotowłosa,
 Czyli miękki len jasne rozwinie błękity,
 Albo proso zaszumi błyszczącemi kity,
 Czy wnijdzie żółty rzepak, czyli bób kosmaty,
 Albo gryka śnieżnemi woniejąca kwiaty,
 Czyli pnący się z lipkiem gronem chmiel po tyce,
 Lub w strączku grzechocący groch pokrewny wyce;
 Powracaj z ranną zorzą, powracaj wieczorem
 Walczyć na sprótój grzędzie z twardych brył uporem.
 Kiedy zioła i trawy ranna poi rosa,
 I błękitne z pod chmury zabłysną niebiosą,
 Wtedy ssie wilgoć bryła spiekła od gorąca,
 I wtenczas niech ją brona zębata roztrąca.
 Wtedy wypleniał chwasty na zboża zawzięte,
 Targaj perze grabiami i rwiój włókna kręte;
 Wycinaj najeżone kolcem ostu krzaki,
 Podły łopian, zaczepny rzep, liche bodiaki;
 Niszcz wysmukłe bylice, sięgaj do korzeni,
 Gnęb i szczaw, który rolę jałową rumieni.
 Nie spuszczań się na lemiesz, bez ostrój motyki
 Nie ustąpią te groźne zboża najezdniki;
 Zniosą lekką obrazę, schylą się na rolę,
 I wtłoczyć się pod skibę pługowi dozwolą:
 Lecz skoro ich żelazo w zarodzie nie przytnie,
 Uparty ród, na klęskę pól twoich zakwitnie;
 Rozkrzewi się i zgębi pożywne nasiona.
 Tak podłych tworów wszędzie jedne są znamiona —
 Prześladuj, póki drobnych plemion nie rozsieją:
 Niech w kwiecie bez litości na zagonie mdleją;
 A gdy je słońce przejmie, nie żałuj mozoły,
 Składaj w stosy, pal ogniem, rozrzucaj popioły. —
 Któż zliczy mnogi szereg natrętnych rodzajów?
 Czasem paproć z sąsiednich przywędruje gajów,
 Jézówka zbrojne kolcem prątki porozpina,
 I wysnuje się groszków kwiecista rodzina;
 Zagoszczą w twoich polach ognik i rumianki,
 I bławatek od żeńców zrywany na wianki;
 Mak senny i rozwity powój po zagonie,
 I kąkol, co różowym wstydem w kwiecie plonie;

A czarnych ziarn w łupinie zawiązuje krocie,
 Które do białych pszenic wmiesza przy omłocie.
 Zdradną ich zielonością nie ciesz się skwapliwie:
 Nie zasiane, udadzą zasiewy na niwie;
 A gdy między kłosami rozwiną kolory,
 Rzekniesz, że Ceres¹⁾ bawi w gościnie u Flory²⁾.
 Tam walczyłeś żelazem, tu wołaj plewacza,
 Póki zwodnicze plemię mdły listek roztacza;
 Pokrzep siły zbóż twoich, dodaj im odwagi,
 A wolne od przemocy zajmą obszar nagi.

Chceszli wiedzieć? powiem, skąd liczna gromada
 Ziół i chwastów natrętnych twe role obsiada:
 Bądź swawolne zefiry w łagodnych powiewach
 Roznoszą rodny pyłek zgarnięty po krzewach;
 Bądź ptastwo, żer na drzewach i polach zebrany,
 Przelatując rozprasza na uprawne łany;
 Albo ziemia tę własność wzięła z przyrodzenia,
 Że sama z siebie ziola mnoży i rozplenia.
 Warstwa jój, co ze szczątków roślinnych powstała,
 Trawi razem i płodzi pierwiastkowe ciała;
 A pyłki te pamiętne i kształtu i bycia,
 Znowu złączone żądzą niezbędną odzycia,
 W różnowzorych istotach z ziemi wstają łona:
 Stąd zarody, -- z nich krzewy, — a z krzewów nasiona.
 Stąd wzrasta dąb niezłomny, co wyzywa gromy,
 I przyjaciół trawników fiołek poziomy.
 A choć pierwszy odwieczne rozwódzi ramiona,
 Drugi, téj saméj chwili rodzi się i kona,
 Gdy pierwszy runie z grzmotem i z przestrachem lasu,
 Drugi na miękką trawę spadnie bez hałasu;
 Obadwa, skoro prochy po ziemi rozrzucą,
 Tworom, z których powstały, znowu życie wrócą;
 I może w nieprzerwanéj kolei przemianie,
 Dąb z fiołka, — a z dębu fiołek powstanie:
 Bo natura pracując na wiecznym warsztacie,
 Tak przerabia i wraca istotom postacie —
 I póki światy krążą, póki świecą słońca,
 Wszystko ma swoje cele, a nic nie ma końca.

¹⁾ Ceres bogini zbóż — ²⁾ Flora bogini kwiatów.

Pora czasu i podział pracy.

Nie gardź przodków podaniem, owszem za ich torem
 Zbogacaj dostrzeżenia nowych przestróg zbiorem;
 A przez nich nauczony, ucz następne plemię.
 Wprzód pasterz zliczył gwiazdy, rolnik poznał ziemię,
 Niżli mędrzec oznaczył brył ognistych szlaki,
 Słońce osadził, ziemi wytknął bieg trojaki:
 Czemu noc długa w zimie? dlaczego dzień krótki?
 Niech on dochodzi przyczyn — ty rozważaj skutki.
 Zważaj słońce i księżyc, zważaj drobną mrówkę,
 A znajdziesz wróżbę plonow i trudów skazówkę;
 I łatwowiernie słuchać nie będziesz w potrzebie,
 Co ci prawi astrolog o ziemi i niebie.

Pająk, co przedzie włókno w kącie twojej chaty,
 Gdy po płotach, po ścierniach rozstawia warsztaty,
 A polotne zefiry w swawolnych powiewach
 Snują pasma w powietrzu, wieszają po krzewach;
 Gdy po rosie brzmią echa w gajach i na skałach,
 I żaby w późnej nocy grzechocą po kałach;
 Gdy słońce wśród jasnego zapadłszy błękitu,
 Rozpierzchły promień zwolna ściąga z góry szczytu:
 Poklepuj kosę młotkiem, zaostrz szorstkim głazem,
 Niech zaszczykną orężę w całej włóści razem —
 Śpiesz na łąki, rozstawiaj uzbrojone szyki,
 Odslaniaj czyste strugi, wesołe trawniki.
 Tu już ostatnie wiosny odbierasz wejrzenie:
 Ścięte zioła i kwiaty roznoszą jój technienie.
 Tu się pierwszy raz wdzięcznie uśmiechnęła światu,
 I tu ogorzałemu dary składa latu.
 Lecz jeżeli się dymy błakają na dole,
 Słońce brodzi w obłokach, księżyc wschodzi w kole
 Lotna jaskółka muska kryształę jeziora,
 I kogut bijąc skrzydły zapieje z wieczora,
 Ptastwo tuła się jeszcze, i choć zmrok na niebie,
 Nie chce osiąść na grzędzie i po ścieżkach grzebie,
 Drzymią w dzień zasepione dzierlatki na płocie,
 Kruki chrapliwym głosem wabią się w przelocie,
 Niecne wrony wśród nocy po drzewach się kłóca;
 Wkrótce jasny dzień dżdżyste obłoki zasmuca,
 Utoną we mgle ciemnej i góry i knieje,
 I mokra na okręgu słońca się rozleje. —

Jeżeli znasz cenę czasu i podział roboty,
 Nie wejdą za twe progi w dzień dżdżysty tęsknoty.
 Masz oddawna pod strzechą obnażone z kory
 Twarde dęby na osi, na dzwona jawory,
 Masz lipinę na jarzma, a giętkie leszczyny
 Na obręcze do naczyń, szczeble do drabiny.
 Bierz narzędzia i wcześniej ponaprawiaj sprzęty,
 Ostre dłóto, zębata piłkę, świder kręty;
 Wydrażaj z miękkiej sosny żłoby i koryta,
 Ule, do których pszczoła na wiosnę zawita:
 A skoro wiatr przychylny odsłoni lazury,
 I złoty promień słońca wymknie się z za chmury,
 Ciekącym z dachu kroplom śpiesz ułatwić ścieki;
 Obchodź śpichlerze, obchodź zapola, sąsiaki,
 Wyplaszaj napastników na gumna i brogi;
 Do nich, z pod kopy, polna mysz przewiedzi drogi,
 Wędrownych mrówek z gaju przyjdą roje czarne,
 Założą pod przyciesią państwo gospodarne;
 Gady potoczają lochy, kret z gasłemi oczy
 Na gładkiej ziemię z nóry klepisku roztoczy:
 Zatrzej go, z lépkim mułem pomieszawszy glinę,
 I wiatry ciepłem tchnące zapraszaj w gościnę.
 Nie leń się też porzucić przed jutrzeńką łoża,
 I wyjrzyj, czyli sąsiad nie wypasa zboża.
 Dopóki w gęstych runach zaród buja młody,
 Strzygąc go zębem owca nie zada mu szkody;
 Lecz wół z korzeniem wyrwie, racią przytłoczy,
 Jeśli go myślisz napaść gdy deszcz ziemię zmoczy.

Żniwo.

Ale już lato, upał wzmagając skwarliwy,
 Ognistém złoci tchnieniem popłowieła niwy;
 Szepcą w krzakach koniki, przepiórka chrapliwa
 Pod ważącym się kłosem daje hasło żniwa.
 Dopiaśtowała ziemia czekanej nagrody:
 Pośpieszaj za nią w pola, korzystaj z pogody,
 Zbieraj choże dziewice i krzepkich młodzienców,
 Gromadź orszak ochoczy z ranną zorzą żeńców;
 Niechaj się miesza z gwarem licznej rzeszy głosów
 Chrzęst krzywych sierpów, szelest spadających kłosów.

Szparkim rzutem napelniaj snopami zapole:
 To twoje, coś uchronił przed słońcą w stodole.
 A gdy radośne pieśni pod niebo się wzbijają,
 I dłonie pracowite wieniec ci uwijają,
 Gotuj ucztę. — Już śpiewa u wrót orszak cały
 Przygany dla sąsiada, dla ciebie pochwały.
 Wyjdź przeciw, wezwij w progi, przyjm wieniec na czoło,
 I z tą, która goniosła, zrób ochocze koło.
 Ta lipa lub ten jesion, co przecina chmury,
 Co pod niemi spoczywał może z Piastów który,
 Stań im za przysionek z ozdobnemi stropy;
 Miękkie trawniki nagięj nie obrażaj stopy;
 A jaki bądź niezgodne wydadzą dźwięk strony,
 Skoro na nich ojezyste odezwą się tony,
 Zadrgnie w żyłach krew młodzi, każdy poda dłonie
 Towarzysce, przy której żywał na zagonie.

Hodowanie bydła i koni.

Masz w kraju własnym wzory. Obacz cielec śnieżne
 Co wypasają błonia Dniestrowi pobrzeżne,
 Lub w nieprzejranych stepach brodzą przez pastwiska:
 Jarzmo im w czwartym roku piętna nie wyciska;
 Ztąd bujnych rogów łuki podnoszą do góry,
 Jakby pokrewne były z żubry albo tury.
 Nieraz z niemi przychodziń na twych polach gości,
 Ale cóż mu dać możesz w zamian prócz zazdrości?
 Na ich czele poważnie idzie wódz wspaniały,
 Tocząc się jak ogromny obłom siwej skały:
 Gęsty kędzior pochmurne czoło mu zakrywa,
 W grubych marszczkach podgarle do goleni splywa;
 Bądź rogiem się nadstawia, bądź krzywy zéz toczy,
 Pasterz zbrojny kosturem nie śmie zejść mu w oczy;
 Przygłuszonym pomrukiem liczne wiedzie stada,
 I jak szeroka przestrzeń, tak szeroko włada.
 Czy wolisz ród Styryjski, co bujny róg nosi,
 Zdobycz łowca, dla której wojnę puszczoł głosi.
 Ale dwóch zalotników nie puszcza za trzodą,
 Bo zagrzeni zazdrością straszną walkę zwiodą.
 Patrz — ledwie się zoczyli, piasek nogą miecą,
 I z rozsróżonym wzrokiem oslep na się lecą;

Uderzają o siebie jak dwie twarde skały,
 Odgłosem srogich ciosów padły zagrzmiały;
 Rozskoczyła się trzoda od placu zdaleka,
 I z wrytém obu okiem losu swego czeka.
 Ten silną napaść niesie, ów silniój odpiera;
 Czoło z czołcm, róg z rogiem splata się i ściera.
 Silą się twarde karki, wyprężają boki,
 Ostra racica w ziemi ryje ślad głęboki;
 Tuż idzie cios za ciosem, i za raną rana;
 Bryzga czarna posoka, biała bryzga piana;
 Upadł od ostatniego napastnik zamachu —
 Skupiło się poskokiem stado od przestrachu;
 A zwycięzca nad ległym stojąc przeciwnikiem,
 Góróm, gajóm i polóm tryumf głosi rykiem.
 Tak wpośród ścięsnionego Abidos przestworza,
 Odsprzecznych wzdęte wichrów tłuką w siebie morza;
 Wspina się w górę wściekły bałwan po bałwanie,
 Zda się że łąd zatopi i nieba dostanie;
 A kiedy z rykiem w otchłań zapieniouy spadnie,
 Mętnych głębin potwory podskakują na dnie.

Nie tak jest hardy cielec rozbujały w trzodzie,
 Choć równie czoło stawia, równie rogiem bodzie.
 Nim go zaczniesz znajomić z pługiem albo wozem,
 Oswój gruby kark z dłonią, krzywy róg z powrozem.
 Wciskaj mu z miękkiej lipy zamiast jarzma łąki:
 Opierać się on będzie, i wydrze się z ręki,
 Stokroć potrząśnie karkiem, wpadnie między trzody,
 Na znamię zagrożonej żalić się swobody;
 Ale zgodzi się wkrótce z przeznaczoną dolą,
 I w jarzmie pług skrzypiący pociągnie na rolę.

Ale czas już opuścić ród zwierząt spokojny,
 Czas o tobie, rumaku zrodzony do wojny,
 Co się tam chętnie mieszasz w rycerskie zaciągi,
 I dzielisz bohaterów sławę i posągi:
 Czy skalistego Dniestru sine pijesz wody,
 I w dzikich stepach wiatry wyzywasz w zawody,
 Czyli Natolskie żrebce na przeciwnym brzegu
 Do Stambulskich haremów chcesz prześcigać w biegu;
 Bijesz nurty kopytem i w żądy zapale,
 Przecinasz silną piersią odmęty i fale;
 Albo za głosem surmy z Daków stanowiska,
 Drży w tobie każda żyła, nozdrze ogniem pryska,

Pragniesz jeźdźca, by w pędzie pod kopyta twoje
 Zmiałął mieczem buńczuki, tarcze i zawoje:
 Staw się przed mojem okiem w tój świetnej urodzie,
 Niecierpliwy wędzidła i wspaniały w chodzie;
 Staw się z karkiem łabędzim i grzywą rozwianą,
 Żujący czyste złoto, z bielszą nad śnieg pianą;
 Jakim cię w bojach znali obcy najeźdźnicy,
 Gdyś się rzucił z Czarneckim w szumny wir Pilicy;
 Lub gdyś porząc kopytem Cymmaryjskie tonie,
 Pławił miecze sojuszne ku Danów obronie;
 Lub na jakim Sobieski z odsiecznemi roty
 Wpadł z błyskiem na hardego Wezyra namioty.

Długie i krągłe krzyże, postać nieprzerosła,
 Szyja z wypukłych piersi w giętki łuk wyniosła,
 Ostre ucho, niewielka głowa, pełne oko,
 Czoło niewązkie, nozdrze rozwarte szeroko,
 Suche kolano, krótka lecz gładka pęcina,
 Noga co się w odstępie ni płące ni zgina,
 Płaskie kopyto, miękka i rozpierzchia grzywa,
 Odległy ogon, który cienki włos okrywa,
 Sierść powabna połyskiem, a której pokrycie
 Zdradza i każdą żyłę i każde krwi bicie;
 Są cechą nadobnego i dzielnego konia.
 Szczyciły się takimi Iberyjskie błonia.
 Dziś na ich kopyt bicie, na ich groźne rżenia,
 Drżą w murach Carogrodzkich podziemne sklepienia:
 Arab je wychowuje na Nubijskim stepie,
 A muzułman na targach przejeżdża w Alepie.
 Z takiej więc krwi potomka przeznacznym stadu;
 Lecz i matki niech będą podobnego składu.

(Do str. 250).

Z P O E M A T U

Ziemiaństwo

J A K O B A D E L I L L A

(przekład *Alojzego Felińskiego*).

Szcześliwy! kto na łonie domowej ustroni
 Przed krajowych się niezgód nawałnością chroni;

A lubej zażywając w ukryciu swobody,
 Kocha cnotę, nauki, pola i ogrody.
 Tak niegdyś, kiedy ostrzem bratobójczej stali
 Trzej mężowie o drżący Rzym się dobijali,
 Wirgili, obcy wojnie, w czarującym rymie
 Uczył echa powtarzać Amarylli imię.
 Tam w gajach odzyskanych wyrokiem Augusta
 Po swoich fletach wodził harmonijne usta;
 A odżywiając miłość wieśniaczych słodczy,
 Dumnym Rzymianom śpiewał miły kunszt rolniczy.

Jam nie wziął jak Wirgili po naddziadach roli,
 A co mam, i to niebios zostawuję woli:
 Lecz jak on, pośród krwawych w ojczyźnie zapasów,
 Z miast burzliwych uciekam do milczących lasów.
 Wy więc, którzyście chcieli ustroić moję gwałcić,
 Pragnąc na wichrzyciela poetę przekształcić,
 Natrętną od mej Muzy odwróćcie żrenicę,
 I szanujcie schronienia mego tajemnicę.
 Sprawiedliwym był August dla Rzymian pisarza:
 Ja biorę wzór z poety — bierzcie wy z cesarza;
 Pozwólcie mi bez kajdan, bez dóbr, bez imienia,
 Dumac przy dźwięku lutni, wierszów i strumienia.



(Do str. 254).

PRZYMIOTY I ZALETY STYLU

(z dzieł *Ludwika Osińskiego*).

Nie jest zapewne łatwą rzeczą określić dokładnie wyraz stylu. W najściślejszym znaczeniu jest to sposób użycia mowy do objawienia pomysłów naszych. Z tém wszystkiém mieszać nie należy stylu, ani z samym językiem, ani z słowami. Wyrazy bowiem, których używamy do wykładu naszych wyobrażeń, mogą być bardzo właściwe i dokładne, a jeszcze styl nasz może być ostrym, słabym lub wymuszonym. Styl autora ma nierozłączny związek ze sposobem jego myślenia i czucia. Maluje on nie tylko wyobrażenia, jakie go uderzają; ale razem i sposób, jakim też wyobrażenia pojmował: i ta jest właśnie przyczyna, dla której w rozbiórce dzieł, trudno nam

jest oddzielać styl pisarza od sposobu jego myślenia i uczucia. Różne narody, w miarę różnicy charakterów swoich i geniuszu, różnią się także i stylem. Postaci silne i śmiałe, ożywiają mowę wschodnich ludów; Ateńczykowie pełni dowcipu i oglady, oceniali styl zwięzły, jasny i poprawny; Azyanom zaś wzniosłość i przepych, nadały ich stylowi wiele kwiatów i ozdób obok przesady. Wszystkie dobrego stylu przymioty, do dwóch głównych zebrać można. Czegóż bowiem od mówiących i piszących, albo raczej czego od samej mowy naszej wymagamy? Tego najprzód, aby ta mowa zdolną była wystawić rozumowi i sercu innych wyobrażenia i uczucia nasze, w sposobie najjawniejszym; jeżelibyśmy zaś do téj własności inną jaką przydać chcieli, dlatego zapewne, iżby ten nasz język i wyrażone nim myśli nasze, jak najwięcej zająć i wzruszyć zdołały słuchaczy lub czytelników. Kto tego dwojakiego celu dostąpił, ten odniósł wszystkie korzyści z sztuki mówienia i pisania. Jasność zatem i piękność, głównymi są przymiotami stylu dobrego. Gdyby nam jeszcze przyszło między dwiema własnościami wybierać, któżby nie dał pierwszeństwa jasności? Jest ona tak ważną, tak konieczną w tém wszystkiém co piszemy, iż niedostatku jój, żaden inny przymiot zastąpić nie zdoła. Bez niój najbogatsze ozdoby staną się próżnym ciężarem; i zamiast ująć czytelnika, odstręczą go i utrudzą. O cóż bowiem nadewszystko w pismach naszych starać się powinniśmy? Oto najprzód, abyśmy dokładnie rozumiałemi byli, aby nas czytelnik z największą łatwością pojmował. Uderza nas słońce, chociaż w niém wzroku naszego nie zatapiamy; jasny pisarz stara się być zrozumiałym, nie wymagając nawet od swego czytelnika, pracy i natężonej uwagi. W samej rzeczy, własne każdego doświadczenie przekonywa, że jeżeli przymuszeni jesteśmy mozolić się nad piśmie jakim, jeżeli dla pojęcia myśli autora, trzeba nam ją kilkakrotnie odczytać; takiego rodzaju dzieła, nie mogą w nas wzbudzić mocnego upodobania. Dziwić się niekiedy będziemy głębokim myślom pisarza, lecz nie łatwo podobną pracę powtórzyć zechcemy. Niekiedy ciemność, z jaką się autor tłumaczy, przypisywaną bywa trudności obranego przedmiotu. Niekiedy, w oczach gminu za mądrość i głębokość uchodzi skażony rozsądek, gotów jest przekładać ciemne i mozolne rymy, nad jasną, prostą i za pierwszym rzutem oka zrozumiałą łatwość. — Ale w rzeczywistości nie masz tak trudnej i zawikłanej osnowy, nie masz tak wzniosłych i głębokich

pomysłów, którychby zdolny pisarz zrozumiałe wyłożył nie zdołał, jeżeli nie wprzód bierze pióro do ręki, aż sam przedmiot swój w doskonałym świetle i w jasnych kolorach obejmie. Jasność stylu nie może być uważana jedynie za proste unikanie błędów i przesady. — Stanowi ona owszem, w dziełach istotną zaletę i najcelniejszą ich piękność. Lubimy autora, przywiązujemy się do niego, skoro nam oszczędza pracy w dociekaniu myśli swoich, skoro przedmiot swój rozwija w oczach naszych, bez mozolu i pomieszania, skoro styl jego płynie na kształt przezroczystego strumienia, którego grunt zawsze widzimy. Ażeby zawsze być jasnym, ażeby się ten przymiot niejako w nałóg zamienił, bacznie zwracać trzeba uwagę, najprzód na każdy wyraz, na każdy okres, oraz na całość przedsięwziętej pracy.

Jasność wyrazów i okresów, łączy w sobie czystość mowy, jej właściwość i dokładność. Jakoż czystość mowy polega na użyciu wyrazów i składni właściwej językowi, w którym piszemy. Ubliża więc jej wszystko, cokolwiek jest obcym i cudzoziemskim, co się powszechnie zwyczajowi sprzeciwia, co jest nieprzyjętą nowością, co nakoniec nie ma za sobą dobrych wzorów powagi. Lecz w tym rozumieniu styl nasz może być czystym, to jest prawdziwie polskim, wolnym od cudzoziemczyzny, zgodnym z przepisami gramatyki, a przecież może mu przy tej zalecie, schodzić na drugiej, to jest, na właściwości. Wyrazy źle wybrane, niedoskonale wydające myśl pisarza chociażby wreszcie odpowiadały prawom języka, uie zdołają dzieła jego ocalić. Obadwa przeto warunki ściśle wiążą się z sobą, i tu najlepszą stanie się szkoła, rozważa i naśladowanie wzorowych pisarzy. —

Powiedziałem, że czystość stylu, unika nowości w wyrazach i zwrotach. Nie przeto jednak pragnąłbym krępować wolność piszących, ani ostudzać tę śmiałość, która tworząc nowe pomysły, często najszcześliwiej wynajduje nowe wyrażenia. Któżby ten przywilej odbierał poezyi, któżby go ścieśniał w wymowie. Lecz co jest darem pewnych wyższego rzędu geniuszów, to w ręku niezdolnych, łatwo się staje źródłem skażenia, ciemnoty i przesady. Brzmia niekiedy słowa bez rzeczy, i sobie samemu niepojęty pisarz, rozumie, że jest nowym, gdy tylko jest dzikim i niezwyčajnym.

Dokładność, czyli precyzja, polega na tym, żeby w wysłowieniu myśli, odrzucić wszystko co jest zbytecznym, umieścić wszystko co jest potrzebnym. — Będzie więc wyrażenie

dokładne wtenczas, gdy wszelki wzgląd nie do niego przydać, nie mu ująć nie zdoła. Nigdy słuszniej stylu pisarza pocztywać nie możemy za sposób jego myślenia i czucia, jak gdy zwracamy uwagę na dokładność, czyli precyzyą, w sztuce pisania. Któż bowiem potrafiłby pisać dokładnie, gdyby wprzód dokładnie nie myślał.

Słowa używane do wyrażenia myśli człowieka, mogą być mylne pod trzema różnemi względami. Najprzód, kiedy nie wyrażają istotnej myśli, lecz inną podobną i zbliżającą się do niej; powtóre, kiedy wyrażają tę myśl w sposobie niedokładnym i niepełnym; naostatek, kiedy ją wyrażają z przydaniem jakiej okoliczności, której w myśli naszej nie mieliśmy ani zamiaru, ani potrzeby umieszczać. Ten ostatni błąd najwięcej sprzeciwia się precyzji. Dwóch pierwszych łatwiej uniknąć można, trzymając się ściślej właściwości wyrażań. Dobry wybór słów, odmaluje wyobrażenie nasze, lecz dokładność i precyzya szuka tej miary, tego szczęśliwego ograniczenia, któreby oprócz naszej myśli, nic więcej nie wyrażało. Taka doskonałość bardzo tylko małej liczbie pisarzy przyznana być może.

Jednoż zdanie jednakowemi wyrzeczone słowami, może się przecie stawać mniej jasnym, mniej dobitnym, wedle porządku słów, których do wydania myśli naszej używamy; a chociaż niekiedy co do wyboru i trafności wyrazów, nie autorowi zarzucić nie możemy; wiele jeszcze od niego żądamy co do układu okresów. Potrzebaż mi wyluszczać znaczenie tego wyrazu? Okresem nazywamy zbiór słów wyrażających w zupełności myśl, którą innym chcemy objawić. Lecz jako wszelkie wyobrażenie, wszelkie zdanie, składać się może z wielu oddzielnych pomysłów, z wielu że tak powiem części, które w połączeniu dopiero swoim zupełną całość stanowią; tak od woli mówiącego zależy, albo cały ten obszerniejszy pomysł w jednym wystawić okresie, albo go w kilku oddzielnych okresach rozwinąć. Ztąd pierwsza różnica jaką w stylu spostrzegamy, jest krótkość lub długość okresów.

Chcieć zakreślać pewny wymiar myślom i ich wyrażeniom, byłoby to kłaść pęta na rozum, czucie i wyobraźnię ludzką, a razem niszczyć przyjemność, która na trafnej rozmaitości polega. Zbytek tylko, w każdym względzie, nagany jest godnym. Nazbyt długie okresy, dwojakiemu podlegają zarzutowi. Najprzód szkodzą zrozumiałości; zdolność bowiem natężenia naszej uwagi ma pewne granice, do których pi-

szący stosować się powinien, jeżeli jasnym być pragnie. W obszernym ciągu rozumowania, przez samo niekiedy zbyt dalekie oddalenie wyrazu, stanowiące sąd zupełny, łatwo tracimy z pamięci wyobrażenia poprzednicze, i ten wątek, który szczególne myśli połączył. Wikła się wtenczas porządek, zaciemnia pojęcie, i zmordowana uwaga łatwo się zraża niesmakami.

Zastanawiając się nad najlepszymi w prozie pismami, postrzeżemy, że w stylu średnim pewna nierówność peryodów mile zajmuje; i nieporównany wdzięk mówiącemu nadaje. — Okresy następujące po sobie, składają się naprzemian z dwóch, trzech i czterech części. W gwałtowniejszym tylko uniesieniu, miarę tę przechodzić wolno, równie jak dobrze jest czasem, płynącą takim biegiem wymowę, krótszym okresem przerywać.

Na tej trafnej różnorodności, polega sztuka mówienia gładkiego i porywającego uwagę. Wszakże doskonała mowa płynąć powinna nakształt wielkiej i wspaniałej rzeki. Jak ta napotyka niekiedy przeszkody, zwycięża je, siły swoje biegiem pomnaża, raz spokojnie uchodzi, raz zda się pęd swój przyspieszać, niekiedy przerywanym uderza szumem, nakoniec znowu wspaniale po obszernej rozlewa się równinie; tak głos mówcy, tak styl pisarza, kolejnych szuka przemian, jeżeli ma rozmaite czucia i obrazy malować, jeżeli chcemy, aby słuchaczów zajmował.

W stylu wyższym, gdy pisarz pragnie mocniejsze uczynić wrażenie i gdy samą okazałością, albo zapędem mowy, chce wyobrazić wielkość rzeczy, albo zapał swój przenieść do serc słuchaczów; używa często peryodów dłuższych, gdzie już myśl główną nie na kilka okresów podziela, ale ją w jednym umieszcza, aby tém silniej do wyobraźni i do duszy przemawiał. Takim jest obraz poetyczny Homera, przez Bartelemiego w podróży Anacharsysa skreślony. „Jestem, mówi, Scyta, i harmonia wierszy Homera, ta harmonia porywająca Greków, często się przed zmysłami moimi ukrywa; ale nie jestem panem podziwienia mojego, gdy widzę, jak ten rymotwórca wznosi się, i że tak powiem, ulatuje nad światem; jak rzuca wszędzie wzrok zapalony, zbiera ognie i farby, któremi rzeczy w oczach jego jaśnieją; jak na radzie bogów zasiada, zgłębia skrytości serca ludzkiego i ubogacony swemi wynalazkami, upojony pięknosciami natury, nie zdolny znieść zapału, który go pożera, rozlewa to wszystko obficie na swoje

obrazy i wyrażenia; wystawia w zapasach niebo z ziemią, namiętności z namiętnościami; razi nas temi błyskawicami światła, które są tylko geniuszu udziałem; porywa wybuchami czułości, które prawdziwą tworzą szczytność, i zostawuje zawsze w umyśle naszym wyraz głęboki, który go rozciągać i powiększać się zdaje: bo to jest właściwem Homera znamieniem, odróżniającem go od innych; że wszystko ożywia, że temi poruszeniami nas unosi, którymi sam jest przejęty; że wszystko gwałtowniejszj namiętności poddaje, że ją ściga w jej zapędach, w jej obłąkaniach, w jej nieuwagach; że ją aż pod obłoki wynosi, i znowu gdzie trzeba, przez moc uczucia i cnoty, strąca na dół; tak właśnie, jak wiatry, wybuchający płomień Etny, na dno przepaści zwracają; że objął wielkie charaktery, że moc, męztwo i inne swoich bohaterów przymioty rozróżnił, nie przez zimne opisy, ale przez szybkie i śmiałe pędzla pociągi, albo przez nowe zmyślenia, jakby przypadkiem po dziełach jego rozsiane.“

Nie są to pojedyncze odrębne myśli, ale mnóstwo ich w jeden okres zebrane, i ledwie nie jednym tchem głosu z przepelnionego serca wyrzeczone. Styl taki, przyzwocie użyty, gdy nie zaciemnia pożądanj jasności, wielkie sprawuje skutki. Imaginacya bowiem słuchacza lub czytelnika, odbiera silne raz po raz uderzenia, i podnosi się do tego stopnia wysokości, do tego stopnia natężenia, do których ją pisarz chciał wynieść.

Nie rozumiejmy, iżby jasność stylu zyskiwała na krótkich i uciukowych okresach. Sam ciąg rozumowania nie dozwala nam zbyt wiele podziałów rozdrabniać, a jeżeli w dłuższj kolei pełnych i składanych okresów, z ręcznie przywiezione proste i pojedyncze zdania lub wyobrażenia, stają się ozdobą mowy; przeciwnie pismo z takich tylko okresów złożone, byłoby nieprzyjemnem, i więcej może trudzącem niż zbyt obfita. W stylu tak rozdrobnionym trudnemi stają się przejścia, pomysły tracą swój związek, a pamięć czytelnika zastrasza się tym nieskończonym szeregiem drobnych przedmiotów, którymi się pisarz obciąża. Podzielmy przykład wyżej przytoczony na taki sposób pisania: umieścimy każde zdanie w osobnym okresie, natychmiast zniknie zapał i siła, harmonia nawet nie znajdzie miejsca, gdzieby tajemnice sztuki swojej rozwinęła.

Nie schodzi nam na dobrych przykładach. Ileż nam dostarczą i szczęśliwych wyrażen i trafnie wydanych myśli i

mocnych okresów, Skarga, Birkowski? Jak wiele mamy pomników cudnej wymowy, ile zwięzłej wyrazistości w Naruszewiczu? Ile godności i szlachetnego zapędu okazuje Woronicz? jaka ogłada i płynność w publicznych głosach Potockiego i Matuszewicza? W przedmiotach nawet, do których krasomówstwo zda się niewiele mieć przystępu: w rozprawach naukowych, w poszukiwaniu prawd filozoficznych, w zapasach polemiki; ileż mamy przed sobą pism, zaleconych mocą, giętkością, wdziękami języka i wprawnego stylu! Zwracając np. uwagę na pochwałę Kopernika, przez Jana Śniadeckiego, któż nie przyzna, że jeżeli to dzieło biegłego pisarza jest składem głębokich wiadomości autora, w nauce czyniącej najwięcej zaszczytu rozumowi ludzkiemu; jest razem świetną pochwałą, jest płodem silnej i męskiej wymowy, jest pięknym naszego krasomowstwa pomnikiem i będzie zawsze dobrą szkołą sztuki pisania.

Styl jest tylko porządkiem i ruchem, który nadajemy myślom naszym. Jeżeli je zwięzle połączymy, jeżeli je ściśnięci i ograniczy dojrzały wybór; styl nasz stanie się mocnym i zwięzłym. Jeżeli zaś dozwolimy im zwojna postępować, jeżeli ich nie spojemy za pomocą wyrazów; jakożkolwiek będą wyborne, styl stanie się mdłym i rozwlekłym.

Moc geniuszu wyobrazić tylko może wszystkie pomysły, ogólne i szczególne, pod prawdziwem światłem; z drugiej strony trafność rozsądku rozróżnić jedynie zdoła myśl mocną od słabej; nawykłość wreszcie i biegłość w pisaniu, przewidzieć potrafi skutek tych działań połączonych rozumem. — Rzadko jednym rzutem oka objąć zdołamy podanie jakie wielkie lub złożone: nie dosyć tu jest na pierwszém usiłowaniu geniuszu. — Rozwaga przeto i rozbiór jedynym jest środkiem wyjaśnienia i rozprzestrzenienia, a nawet wzniesienia myśli naszych. — Im one więcej przez rozwagę nabiorą treści i mocy; tém łatwiej zdołamy znaleźć odpowiadające im słowa i wyrażenia. Takowe pojęcie rzeczy o której mówimy, nie jest jeszcze stylem; lecz jest jego zasada, bo nim kieruje i pewnym go podaje prawidłem. Bez tego błędzi najlepszy pisarz; pióro jego, idąc niejako bez przewodnika, rzuca przypadkowo niesforne rysy i płodzi niezgodne postaci. Jakkolwiek jasnych używa kolorów, jakkolwiek powabne tworzy piękności; jeżeli te w połączeniu i związku, lub słabieją, lub rażą, dzieło nieskończonem zostanie, a zalecając dowcip pisarza, nie da w nim poznać prawdziwego geniuszu.

Dla tej przyczyny, wielu którzy piszą jak mówią, źle piszą, chociaż mówią dobrze. Inni, których unosi pierwszy zapał wyobraźni, biorą niekiedy ton świetny i okazały, lecz go do końca nie są zdolni utrzymać. Inni znowu, bojąc się utracić odosobnionych myśli, odrębne części napiszą, ale nie zdołają ich spoić. Stąd mamy tyle dzieł złożonych z wielu części, a tak mało jednym rzutem ulanych. Stąd liczne podziały, zamiast ugruntowania dzieła, często osłabiają jego osnowę. Na oko tylko pismo jaśniejszém się zdaje, kiedy rzeczywiście przez te podziały ciemnieje niekiedy zamysł pisarza. Nic bowiem większego nie sprawuje wrażenia na umyśle czytelnika i słuchacza, jak ciągłość osnowy, harmonijny związek wyobrażeń, kolejne rozwijanie się przedmiotu, nieprzerwane stopniowanie wykładu i dowodów, słowem, ruch jednostajny, postęp pewny, który każda przerwa niszczy albo osłabia.

Dlaczegoż dzieła przyrodzenia są tak doskonałemi? bo każde z nich jest całkowitością, każde podług zamysłu Przedwiecznego działa, i z przeznaczenia swego nie zbacza. Zdumiewają nas dzieła natury, ale znamię Twórcy uderzać nas szczególniej powinno. Rozum ludzki tyle jedynie tworzyć jest zdolnym, ile się z bogactwem doświadczeniem i rozwagą. Jeżeli naśladować przyrodzenie w jego postępowaniu i pracach, wznosi się mocną rozwagą aż ku najszczytniejszym prawdom; jeżeli je łączy, spaja, jedną z pomysłów swoich wywodzi całość i rozważny stanowi systemat; wtenczas tworzy, na niewzruszonych zasadach, nieśmiertelne pomniki.

Dla braku ogólnego pojęcia, i niedość gruntownej nad rzeczą rozwagi, często mówca lub pisarz musi wstrzymać się na samym do niej wstępie. Postrzega bowiem razem wiele wyobrażeń, nad których porównaniem, gdy się wprzód nie zastanowił, nic go nie skłania, do przeniesienia jednych nad drugie; waha się przeto w niepewności. Lecz skoro dojrzałe myślą wyczerpał rzecz swoją, gdy raz zgromadził, i uporządkował pomysły i wyobrażenia; łatwo dostrzeże chwilę wzięcia się do pióra; uczuje dojrzałość płodu swojego, i samęj tylko przyjemności dozna w pisaniu. Pójdą same przez się myśli, styl jego stanie się naturalnym i łatwym, a moc i ogień każdy wyraz ożywi.

Nic więcęj nie zwodzi w pisaniu, jak chęć ubiegania się za blaskiem, ozdobą i wytwornością: nic się bardziej nie oddala od prawdziwej wymowy, jak używanie tych myśli wy-

szukanych, tych wyobrażeń dowcipnych i lekkich, co jak liść bitygo kruszcu, t \acute{e} m wi \acute{e} kszego nabywaj \acute{a} \acute{s} wiatła, im si \acute{e} sła \acute{b} szemi staj \acute{a} . Dlatego wyszukany i błyszcz \acute{a} cy dowcip, cz \acute{e} sto odbiera wszelk \acute{a} moc pismom, je \acute{z} eli te nie miały gł \acute{o} wnego celu lekko \acute{s} ci i \acute{z} artobliwo \acute{s} ci; wtenczas bowiem sztuka m \acute{o} wienia o drobnych rzeczach bywa niekiedy trudniejsz \acute{a} od sztuki m \acute{o} wienia o wielkich.

Wreszcie je \acute{z} eli piszemy jak my \acute{s} limy, je \acute{z} eli przekonani jeste \acute{s} my o t \acute{e} m, o cz \acute{e} m przekona \acute{c} chcemy; ta dobra z sob \acute{a} samym wiara, zapewni skutek mowy nasz \acute{e} j.

Przepisy nie mog \acute{a} zast \acute{e} powa \acute{c} geniuszu: w niedostatku nawet tego daru, niepo \acute{z} ytecznemi si \acute{e} staj \acute{a} . Dobrze pisa \acute{c} jest to razem dobrze my \acute{s} li \acute{c} , dobrze czu \acute{c} i dobrze wyraża \acute{c} . Jest to mie \acute{c} rozum, dusz \acute{e} i smak ukształcony. Styl wymaga połą \acute{c} zenia i \acute{c} wiczenia si \acute{e} wszystkich władz rozumowych. Pomysły bowiem same stanowią grunt stylu, przydatkow \acute{a} rzeczą jest słów harmonia, zawisła od samej tylko czulo \acute{s} ci zmysłów. Wprawne ucho łatwo dostrze \acute{z} e rozd \acute{z} więku; o \acute{c} zytanie si \acute{e} w poetach i m \acute{o} wcach wzorowych usposobi do naśladowania przyjemnych spadków i krasom \acute{o} wczych zwrotów. Lecz wla \acute{s} nie samo naśladowanie nie utworzy dzieł i rzeczy, bez pomocy geniuszu, kt \acute{o} rego płody doskonali \acute{c} si \acute{e} tylko mog \acute{a} , na wzorach wielkich rymotworców i mowców. Wreszcie, nigdy baczno \acute{s} ć na styl, przed baczno \acute{s} ci \acute{a} na my \acute{s} l, pierwszeństwa bra \acute{c} nie powinna. Łatwi \acute{e} j jest pospolite my \acute{s} li wspaniało \acute{s} ci \acute{a} wyrazów okra \acute{s} ie \acute{n} ie ni \acute{z} nowe utworzyc \acute{e} . Mała zr \acute{e} cno \acute{s} ć, mierzonym wsparta talentem, cz \acute{e} ści \acute{e} j ubiega si \acute{e} za pozornymi wdzi \acute{e} kami; kiedy te rodz \acute{a} si \acute{e} mimowolnie, pod r \acute{e} k \acute{a} zamo \acute{z} nego w my \acute{s} l i czucie autora. Dlatego widzimy wielk \acute{a} liczb \acute{e} powierzchniowych pisarzy w wyrazy obfitych, w rzeczy i czucia niepłodnych. Uszy nasze, tak ju \acute{z} s \acute{a} nawykł \acute{e} do stylów ozdobnych, i \acute{z} niekiedy wi \acute{e} c \acute{e} j nas forma ni \acute{z} wa \acute{z} no \acute{s} ć rzeczy zajmuje. Kiedy za \acute{t} em szukamy w stylu ogł \acute{a} dy, pi \acute{e} kno \acute{s} ci i wdzi \acute{e} ków, winni \acute{s} my przede wszystkim mie \acute{c} na baczeniu pamie \acute{t} ne słowa Kwintyliana: „Je \acute{z} eli ciało jest zdrowe i silne, nie tak wa \acute{z} nym b \acute{e} dzie przedmiotem zajmowa \acute{c} si \acute{e} sztucz \acute{n} em wło \acute{s} ów trefieniem. Ozdoby stylu m \acute{e} skimi i skromnymi b \acute{y} ć winny, nadobno \acute{s} ć za \acute{s} jego nie powierzchown \acute{a} lecz rzeteln \acute{a} ; jest to nadobno \acute{s} ć zdrowia i mocy. Lecz nadewszystko pomnie \acute{c} o t \acute{e} m powinni \acute{s} my, \acute{z} e przepisy sztuki wtenczas dochodz \acute{a} najwy $\acute{z$ sz \acute{e} j zalety; kiedy je uwie \acute{n} cza najtrudniejszy do osi \acute{a} gni \acute{e} nia talent, co śladu ich nawet dostrzega \acute{c} nie daje. Patrzmy na orła

unoszącego się w najwyższej nieba przestrzeni: lot jego zdaje się łatwym, nie widzimy iżby potrzebował skrzydeł, rzekli-
byśmy, iż go powietrze uniesie. Taki być powinien obraz
wzniosłego rymotwórcy i mówcy.“

Po wyłożeniu dwóch głównych przymiotów stylu, jasności i mocy; mówić nam pozostaje o trzecim niemniej ważnym, a tym jest wdzięk i ozdobność.

Nie możemy zaprzeczyć, że wewnętrzna wartość zdania, nieskończenie przewyższa wszelkie powierzchowne ozdoby wysłowienia; najstosowniejszy układ mile brzmiących wyrazów, nie zastąpi tego, na czém grunt mowy naszej polegać powinien. Z tém wszystkiém właściwa harmonia, nie może być obojętną dla dobrego pisarza. Dopóki bowiem dźwięki głosu służyć nam będą do objawienia myśli naszych, dopóty nie zdołamy zniszczyć nader ścisłego związku, jaki między rzeczami i ich nazwiskami, między myślami i wyobrażeniami zachodzi. Pomysły łagodne i tkiwe, nie godzą się zapewne z dobozem słów chrapliwych i twardych, równie jak obrazy straszne i przerażające, źleby się wydały przy pomocy miękkich i piskliwych wyrazów. Taka niezgodność pomiędzy rzeczą i dźwiękiem, obrażałaby ucho.

Mowa ludzka wydoskonalona talentem i sztuką, doszła już do tego stopnia, co do dźwięku i harmonii, iż władza jej równa się z muzyką. Nie przestajemy więc na prostém udzieleniu myśli naszych, lecz staramy się przydawać im nową siłę i powab, przez właściwą że tak powiem stylu melodyą. Byłoby rzeczą zbyteczną powtarzać te drobniejsze przepisy, z któremi każdego początkowa wprawa łatwo już oswoiła. W uczuciu właściwem znajdujemy nieodstępного doradcę, który nas o każdym nieprzyjemnym dźwięku ostrzega, czyli się twarde wyrazy z sobą ścierają, czyli nazbyt piskliwe, dają stylowi pozór niemocy, lub wymuszenia. Dwie główne uwagi mieć na pamięci potrzeba, aby się w pewnej mierze utrzymać. Najprzód jeżeli spółgłoski udzielają wyrazom mocy, łagodzą je samogłoski. Śpiewność języka wymaga pewnej trafności w połączeniu tych dwóch przymiotów mowy. Powtóre, za ogólne prawidło przyjąć możemy, iż cokolwiek jest trudnym do wymówienia, to pewnie w słyszeniu przyjemnym nie będzie. Zręczność wymawiającego zdoła niekiedy pokryć wady stylu, lecz ich zupełnie oddalić nie potrafi.

Mamy język w toku swym wolny, w kształtach nie tamowany, w zwrotach rozmaity, i obok niezmiernej swobody

co do szyku wyrazów, tyle jedynie pewnym przepisom uległy, ile tego moc, jasność i dokładność wymaga, ile się o to dopomina ton i kolor każdemu obrazowi właściwy. Dopomagają nam zakończenia wyrazów wedle rozmaitych przypadków, nie krępuje swoją jednostajnością składnia, wreszcie sprzyja obfitość wdzięków równie męskich, silnych i rycerskich, jak łagodnych i tkliwych.

Lecz ta swoboda ma swoje granice, ta zamożność potrzebuje talentu, któryby jej korzystnie umiał używać. Bez wielkiej zdolności pisarza, prędkiej i łatwiej te wszystkie skarby zaszkodzą, niż pomoc przyniosą: kiedy bowiem w potocznych pismach, inne żyjące języki, same niejako strzegą swojego toku, i piszącemu, za obręb zwyczaju, a zatem jasności wystąpić nie pozwalają; u nas niekiedy samo ubieganie się za gładkością źle zrozumianą, staje się źródłem ciemności i niesmaku, czego zbyt liczne mamy przykłady.

Abyśmy podobnych uniknęli obłąkań, to za pierwsze uznać mamy prawidła, iż płynność i harmonia, sama przez się nie stanowi zalety. Połączona tylko z dokładnem wyrażeniem myśli, z naturą kreślonego obrazu, dobrego skutku spodziewać się może.

Cóż jednak w gruncie tę zaletę uwieńczy? nie same jedynie spadki dla ucha przyjemne, nie zwroty i sposoby mówienia pełne smaku i nowości; ale raczej ten wzgląd, którego dobry mówca przestrzega, iż układając okresy, mieszcząc słowa z wielkim namysłem i starannością, nigdy dla ozdoby i wdzięków nie poświęca rzeczy. Jakoż, wszelki ślad wytworności, kaziłby płynność, wtenczas najprzyjemniejszą, gdy w niej sztuki nie widać.

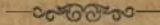
Nikom nie tajno, ile wdzięk i ozdobność, a razem moc i wspaniałość stylu, polega na szczególnych zwrotach, figurami, czyli postaciami zwanych.

Daleki tu jestem od myśli, powtarzania tego szeregu nazwisk szkolnych, któremi usiłowano każdy niemal sposób mówienia, z pospolitego trybu wychodzący, określać, rozróżniać i osobnym prawidłem poddawać.

Ogólnie mówiąc, wszelkie figury i najwdzięczniejsze ozdoby, tyle są pięknymi, ile się rodzą naturalnie z przedmiotu. Aby się podobały, natchnąć je powinna wyobraźnia lub namiętność, a smak kierować. Tworzą się one bez szukania: jeżeli zaś zachowują na sobie ślady namysłu i pracy, niepomysłny zawsze skutek sprawują. Sądzą niektórzy, iż

wszystkiego dopięli, gdy znaleźli dosyć wątku, do ubrania pism swoich w te rozliczne kwiaty.

Właśnie ten błąd przywodzi nas często do zaniedbania rzetelniejszych piękności. Rwie się osnowa dla pojedynczych skutków, i niekiedy ogólną dobroć dzieła uszkadza. Człowiek z geniuszem, rozważa swój przedmiot, gruntownie go obejmuje, własnym czyni, a bogaty w serce i wyobraźnią, nie szuka ozdób, zrodzą się same razem z myślami jego.



(Do str. 256).

Z KAZAŃ czyli NAUK PARAFIALNYCH
JANA PAWŁA WORONICZA.

Nauka na Nowy rok.

Obchodziliśmy, kochani Parafianie, w przeszłą niedzielę rocznicę Narodzin Zbawiciela naszego — obchodzimy dzisiaj oktawę téj uroczystości t. j. dzień ósmy po Jego Narodzeniu, w którym on podług prawa, starozakonnym zwyczajem, przyjął obrządek narodu żydowskiego. Zbiega się z tą uroczystością druga okoliczność, godna równie uwagi naszéj, to jest zaczęcie Nowego roku, który w dawnych wiekach różnie od różnych narodów rachowany, za przyjściem Zbawiciela naszego u wszystkich narodów chrześcijańskich początek swój bierze od jego Narodzenia, kiedy on jako Zbawiciel sprawować zaczął dzieło zbawienia naszego. Obie te uwagi, i pomnożona liczba zbiegłych lat naszych, zastanowić nas po chrześcijańsku powinny, cośmy téż na ów żywot wieczny zgromadzili, który ma być nagrodą wszystkich naszych trudów, kłopotów i nędzy? Uszło momentów kilka jak do was mówię, i już się nie wróca — upłynie godzina, a już krokiem bliżej śmierć się do nas przysunie — zapadnie dzień dziśniejszy, a już całym dniem stajem bliżej grobu — nadejdzie niezadługo owa noc okropna, która nam na zawsze oczy zapieczętuje. Skończył się dzień wczorajszy, jak przedwczorajszy — i tak zniknął z oczu naszych, jak ptak albo strzała na powietrzu, która po sobie śladu nie zostawuje. A gdzież

jest poznała pracy i roboty naszej na żywot wieczny? Oto roku zeszłego, ileż z was, kochana trzodko! z rejestru żyjących wymazałem? Jesteśmyż pewni, że ta kolej w tym roku na którego z nas nie przyjdzie? Jesteśmyż wszyscy gotowi na to zawołanie? Dochowujemy dziś święty obyczaj ojców naszych w powinszowaniach doczekanego Nowego roku, i życzeniu w nim wszelkich pomyślności — czegoż wam życzyć mam, kochani parafianie? zdrowia? majątku? obfitych zbiorów? uciech i powodzenia szczęśliwego we wszystkim? Nikt zapewne wam szczerzej tego wszystkiego nie życzy, jak ja, który wtedy za szczęśliwego się poczytam, kiedy u was wszelkie dobro zakwitnie. Ale miłowałbym was bardzo mało, gdybym wam tego tylko życzył, w co niewierni i najwięksi nieprzyjaciele Boga obfitują. Urząd mój przypominać wam każe ustawicznie przeznaczenie wasze, i do niego prowadzić. Nie do wiecznej nędzy i mizeryi stworzył was Pan Bóg: ta zaś, pod którą teraz stękanie, przeminie tak, jak rok wczorajszy. Co więc potem będzie? o to pytajcie i zawsze oglądajcie się. A tu przyszłość bez końca, szczęśliwa lub nieszczęśliwa, zależy od czasu, który teraz w rękę trzymacie. Szczęśliwi jesteście, jeżeli tém krótkim i przemijającym przecierpieniem ów żywot wieczny wysłuzycie! Nie godnaż rzecz, parafianie! zastanowić się nad tém, przynajmniej teraz, kiedy się w domach waszych urządza? A co czynicie, aby wam na rok dobrze było, uczynicież to samo, abyście na zawsze szczęśliwymi byli.

O! któżby mi to dał, abym mówiąc do was w rzeczy tak ważnej, mógł trafić do czucia i pojęcia waszego! albo raczej, ktoby to sprawił, abyście nas, o tém do was ustawicznie mówiących, szczerze i z uwagą posłuchać chcieli! Biada wam! jeśli te wszystkie słowa mimo uszu waszych z wiatrem uleczą... Ach! parafianie, miejcie tyle rozumu na żywot wasz wieczny, ile go macie na doczesny, a będziecie najlepszymi chrześcianami. Jesteście gospodarze — wszyscy do tego szanownego stanu rodzicie się — jakaż odmianę w domu waszym sprawuje ten okrzyk: Nowy rok! oto nowy ład, nowy porządek, nowe ugody, nowa czeladka. Bądźcież takimi gospodarzami w robocie około zbawienia waszego. Czemuż równie powiedzieć nie masz, kiedy już nie o jeden rok, ale o całą wieczność chodzi: skończył się rok, dopisał każdemu z nas na czele zbiegłych lat krzyżyk, lub kréskę. Policzmy jeno te krzyżyki i kréski, aż oto już ich może po-

łowa minęła. A gdzie są nasze zyski z tylu lat, z tylu darów Bożych, na zarobek nam powierzonych? A jakże my z gołemi rękoma przed tym Panem staniemy, który kazał grosz na groszu, talent na talencie zarobić? Podobnaż, chrześciance, abyście o tém szczerze pomyślawszy, prawdziwej woli i ochoty do poprawy życia nie nabrali?

Ale na cóż się zdadzą narzekania i rozwagi, jeżeli nas mędrszymi po szkodzie nie czynią? Próżno łamiecie ręce, jak się wam w przeszłorocznym zarobku nie poszczęściło. Wszakże nie upadacie dlatego na sercu, nie rzucacie przez to roli, ale z nowym rokiem nowe i przezorniejsze zaczynacie gospodarstwo — uprzątacie to, co przeszkodziło pożytkom waszym, co mieszało dobry ład i urządzenie. Czyńcież tenże porządek w domu duszy waszej — uprzątajcie najprzód z pośrodka was tych wrogów, nieprzyjaciół waszych najgłówniejszych, którzy was na zdrowiu, majątku i na dobrej przed Bogiem i ludźmi sławie ohydają i zabijają. Wyrzeczcie się owęj ukrytej chęci do niesprawiedliwych z bliźniego zarobków. Pomnijcie stare i z ksiąg Bożych wyciągnięte przysłowie: że ten i swego nie pożyje, który się cudzém spanoszyć chce. Zgoła, wypędźcie z chaty i zagród waszych wszystkie niecnoty — bo póki z temi nieprzyjaciołmi macie porozumienie, póty przyjaźni z Bogiem mieć nie możecie, póty on nie wejdzie do domu waszego, póty wam w niczém wieść się nie będzie — przeklnie on prace i zarobek rąk waszych — głód, niedostatek, zamieszanie, kłopot, utrapienie, zgoła za życia jeszcze piekło ścigać was będzie.

Ale nie dosyć jest, złe z domu uprzątać: trzeba jeszcze dobre wprowadzić. Użyjcież dnia każdego na zbawienie wasze, nie samą tylko modlitwą i wzdychaniem, ale temi samemi kłopotami, któremi kawałek chleba zarabiacie. Niech każdy dzień zaczyna się od Tego, który wam go doczekać dał — niech pierwsze otwarcie oczu będzie ku Temu, który stworzył światło. Odzywajcie się zawsze, cokolwiek zaczynać macie: Panie! wola twoja święta jest, abym gorzko ten kawałek chleba zarabiał, ale nie przestałeś Ty być ojcem moim — jedném okiem na nas pozierasz, i na tych, którzy nam królują i panują — jakkolwiek stan życia w podział nam się dostał, musi on być dobry, skoroś Ty nas w nim postawił. Okażcie gorliwość o cześć i chwałę Jego, aby nietylko wy, ale i dziatki i czeladka wasza umiała Go znać i Jemu służyć. Oto jest sposób jednoczenia się na zawsze z Bogiem.

I trudnaż to, kochani parafianie, filozofia? Oto jest cała Ewangelia, całe księgi i pisma: dzień każdy dobrze, po chrześcijańsku i cierpliwie przepędzić. Cóż wolicie, czy być w szczęściu bez zasługi, czy z tego koniecznego cierpienia dwa razy zyskiwać — i na tym świecie, czyniąc je lżejszém przez cierpliwość, i w przyszłym, zapewniając sobie za nie wieczną nagrodę?

Oby to wszystko do serc i do pamięci waszej trafiło: Ty sam temu zaradzisz, o! wielki i niepojęty Boże!

Z KAZANIA

X. JANA PAWŁA WORONICZA,

mianego na pogrzebie księcia Adama Czartoryskiego

Jenerała ziem Podolskich r. 1823.

„Wysławiajmy mężów chwalebnych, ojców naszych rodzinnych, bogatych w cnotę, starowników poczciwości, zaspokojców w domach swoich!“
(ECCLES. c. 44).

Obecny ten przed oczyma naszymi widok, smutkiem i żalobą po tylu domach i rodzinach naszych szeroko rozwleczoney, nie może niedotykać nas wszystkich, szanowni ziomkowie! którzy przeżywszy pospołu tyle przygód, jeszcze na świadki dogasających świeczników pamięci naszej przeznaczeni jesteśmy!

Wzniesieni tém uczuciem nad poziom znikomości, po krzepmy się w tém świętém ustroniu prawdziwej pociechy i wyższości, że nawet z okrucich naszych wytrząsnąć możemy takich plemienników, których nie płakać ale wysławiać duch Boży w przytoczonych odemnie słowach nakazuje.

Ale gdzież jest ów mąż wskazany nam w księgach Bożych do sławienia, z którym się przed niebem i ziemią popisać mogę? ów okwity wiekiem zaszczepca rozkwitujących pokoleń, zamożny w cnotę, miłośnik dobra, poczciwości, użyteczności i pokoju całej społeczności? Oto śmiertelne zwłoki

jego, od brzegów Sanu na całunie wdzięcznych łez, jęków i modłów do grobowiska rodzinnego przywleczone, ostatnich przenosin na łono wieczności od nas oczekują. Starożytny ród jego, związkami i sławą owych naszych południowych wieków Jagiellońskich dosięga. Osobiste czyny i zasługi jego, pasmo przedzgonnych dziejów naszych przeplatają. Piastowane przez urzędy i posłannictwa do królów i narodów, prawidła szlachtetnego urzędowania potomnym przekazują. Niepoliczone trudy i nakłady w rozszerzaniu prawości, światła i korzyści naukowych, tyle ksiąg i pism imieniu jego poświęconych poświadczą. Obszerne włości i dziedziny jego ojcowską opieką, rządnością i dobrodziejstwami świetnieją. Ta sama stolica tyle pamiątek poświęcenia się dobru publicznemu wskazuje. Nakoniec, zgon jego, w chlubnym zakresie chwały rycerskiej przeżyłością Nestora uwieńczony, odbierając należne dostojęstwa okazy, z powszechnym żalem i szacunkiem połączone, w pojękach ryczącój spłiży w obłoki ulata.

I czegóż nie dostaje więc do chwały człowieka? Niczego zapewne, jeżeli ten tylko koniec człowieka, aby błysnął i zniknął! Napatrzyły się już oczy nasze owych roziskrzonych w przelocie planetników, przed których znikomym blaskiem nie jeden olsnął śmiertelnik, a przechodu ich przepłakać dotąd pokolenia nie mogą. Gdzież oni są? imiona ich tylko po głuchych pustyniach przeszłości ledwie się kiedy gasnącém echem odbija.

Ale ten ksiązę, którego przed Bogiem na granicy wieczności składamy, do jej korzenia być musiał wszczepiony, aby i za jej szrankami niezgaszoną jasnością rozświetniał. Jest on plemiennikiem rodu naszego, który wyższém światłem i rozumem od lat tysiąca natchniony, nie odmiatał wprawdzie téj doczesnej u ludzi sławy, ale ją za podnoże tylko wyższych przeznaczeń swoich stanowiąc, jedną ręką dobroczynność po ziemi rozsiewał, drugą po niezwiędły wieniec nagrody z ufnością sięgał. Słowem, przeżył i skończył nasz Czartoryski jak prawy chrześcianin! — więc prawdziwy żywot jego i chwała ztąd się dopiero zaczyna. Pytał on codziennie z owym pamiętnym w dziejach religijnych królem i prorokiem: Panie! kto zamieszka w przybytku twoim, i na wysokościach twoich odpocznie? A pytając, razem serca i ucha na tę odpowiedź nadstawiał: Kto chodzi bez zmayı; kto mówi prawdę w sercu swoim, nie zdradza językiem, przysięga a nie oszukuje. Cóż więc? Kto czyni sprawiedliwość; kto nie

uczynił bliźniemu swemu złego, zelżywości przeciw niemu się nie dopuścił, ani darów za niewinne nie przyjął. Czego nakoniec wybraniec wieczności przy popisie dowieść powinien? Oto, że bezbożnik przed obliczem jego w proch się rozsypał, a bojący się Boga poszanowanie odebrał.

Te są nasiona prawdziwej wielkości, chwały i nagrody, z których wyrasta na ziemi ten wieniec wiekuisty: Kto to czyni, na wieki poruszonym nie będzie. (Ps. 14).

Zgromadzając w krótkości te rysy zacności człowieka, wszystkim ludom i wiekom palcem Bożym skreślone, wypada prawda: że się nikt w niebianina nie przestroi, kto wprzód nie dowiódł na ziemi: że był człowiekiem prawym i nieskazanym, użytecznym a nie szkodliwym obywatelem, żywym a nie martwym chrześcianinem. Bez tych trzech znamion, każdy śmiertelnik na progu wieczności uwieźnie; a ten, który drugim przewodził, i sam się wiecznie zgubi, i społeczność wiedzioną w przepaść potargnie.

Zbierzmy więc w spuściźnie z tych pożegnalnych kirów księcia nieboszczyka owe herbowne cechy narodowej prawości ojców naszych. Już się on z ich świętym orszakiem przy podwojach wiecznego Pana powitał.

Któż nam znakomitszy pomnik tych zalet charakterystycznych rodu naszego przekazał, jeśli nie ten książę, który bez nich ani żyć, ani stąpić zdołał? Niech tu stanie, któryby z nim zetknięty wylanem i uprzejmym sercem jego nie stał — który w domu i gościnie jego o wszystkich troskach i frasunkach nie zapomniał.

Lecz dobroć przeznaczeńców do wyższej chwały coś wyższego i Bożego mieć powinna, aby się od przelotnych próżnotek różniła. Znał te znamiona i tajniki szlachetnej dobroczynności nasz Czartoryski, któremi ojczystą ziemię od lat tylu użyźniał. Któż tę szoroką czynów jego zatokę przebrodzi? Kto przemierzy ten łańcuch tylu przysług i dobrodziejstw, których ogniwa i tych dosięgać będą, którzy jeszcze imienia jego nie zasłyszeli.

Oto stojące naprzeciw téj świątyni Jana Kazimierza mury, wzrastającym wychowem młodzi dziś odkwitnione, niech przemówią: kto w nich przed lat siedmdziesiąt pierwszy z pokrewnym królem, utkwiał powiewny sławy rycerskiej sztandar? ¹⁾ kto do niego iskrzących nadziejami młodzieńców

¹⁾ Założenie korpusu kadetów.

zgrupował? kto im uśpionych letargiem dziadów przypomniał? kto w nich zaszczerpił wyższe uczucie szlachetności, prawości i niepokonanej miłości ojczyzny, która w różnych przemianach państw i narodów zawsze nieprzemienie i zwycięzców rozczula i zwyciężonych uświatnia? Wy to za mnie mowniej przypomnijcie, gdziekolwiek rozsypani, pamiętnej tej szkoły wychowawce! —

A kto dosięgnie tych świętych tajników, w których szlachetna i miłosierna ręka jego łyzy nieszczęśliwym ocierała, a druga tymczasem ukradkiem przed pierwszą watek stałej pociechy i zasiłku splatała? Kto policzy te pojedyncze rady, z których jedno swój byt i rozkwitnienie, drugie powrót do życia i swobody jemu są winne? — Opowiadajcie tysiące przykładów, o! wy wszyscy, w tylu przemianach naszych starego oręża wysłużeńcy! Gdzieżeście w odarkach i kalectwach waszych najswobodniej odetchnęli? Któż z was do domu tego księcia gościńca nie przetorował? Dokończcie wreszcie wy wszyscy! po tylu powiatach rodzinnej ziemi naszej dobrodziejstwami jego zaplenieni. Przywieździe tu synów na dworze jego ukształconych, córki tamże wyposażone, starców ręką jego dokołysanych; a wśród ich łez zapowiedzcie wnuczętom, że już zniknął ten staropolski modrzew na ziemi naszej, pod którego szerokimi gałęziami tyle się ptasząt gnieździło, a drugie tyle w czasie burzy i zamieci spokojnie tuliło.

Nie czas i miejsce tu przebiegać przestwor publicznej wysługi jego, szeroko rozciągnionej. Znaćcie zkądiną jego szlachetną i wyniesioną duszę, serce czułe i litościwe, środki działania dzielne i nieuległe; a ztąd wnieść można, ile on w obrębie tym urzędniczym dobra i pociechy współziomkom przyniósł, ile łez wdowieńskich i sierocych w źródle swoim osuszył, ile krzywd i ucisków roztracił, a samych uciśników w wasne sidła zadziernionych kaźnią i sromotą rozgromił.

Blisko pół wieku dobiega, jak oczy moje na to patrzyły, kiedy ten prawy miłośnik gniazda i ojczyzny swojej, odbiegając powabnych przyjemności błyszczącego świtu, sam w urzędzie dostojnego opiekuna edukacji publicznej, wszystkie zakłady naukowe w obszernych powiatach ruskich osobiście zwiedzał, ukrzepiał, dorządzał. Dość było zasłyszec imię Czartoryskiego, aby wszystko nowym życiem, ruchem i porządkiem zawrzało. Cóż dopiero oglądać go w pośród brzęczących rojów młodzieńczych, gdzie on w całej powadze i słodyczy ojca, pierwsze nasiona prawdy, rozumu, szlachetności, prawdzi-

wego szczęścia i sławy, między nimi rozsiewał; korzyści z nabytku nauk rozwdził, i z nich zebrane plony za powinny dług ojczyźnie wykazywał. —

Przyrodzona ludów pierwiastkowych cecha, jak wspólnymi siłami jestestwa swojego bronić, tak o spólném dobru spólnie i niepodległe stanowić, przeszła posagową spuścizną i do naszej starożytnej gałęzi słowiańskiej, w której się u nas do dni ostatnich dokołatała. O! jak wysoki i zaszczytny stopień, wyobrazić godność i dostojność swego narodu; o jego sławie, całości i pomyślności wyrokować, grożące mu niebezpieczeństwa odwracać, każdego społeczności członka spokojności, majątku i swobody bez obrazy dotknąć, dogodzić wszystkim, nikogo nie ucisnąć, dobro publiczne z osobistem mądrze ożenić: ileż razem zasługi i chwały! Lecz kto na tak chlubne stanowisko śmiało wystąpi? kto podola sterować okrętem, któremu zewnątrz szturmury zgubą prześwistują, a wewnątrz ukryte w głębiach namiętności przepaść otwierają? Kto pierwszy na ten wywrotny pokład wyskoczy? Każdy, który się duchem i sercem Czartoryskiego uzbroi. Zawsze on jedną i niezmienną prawości drogą postępował. — O! wy, którzy tłumami ludów kołyszecie, i w ich zamieszkach sobie podobacie, nastawcie uszu i posłuchajcie: Dana jest wam władza i moc od Najwyższego, który o uczynki wasze pytać będzie, i myśli wasze wyjaśni. Cóż z téj odpowiedzi wniósł Czartoryski? Oto: że nie sam wybór i zaufanie współziomków, nie przewaga znaczenia i zamożności, ale tajna wola wiecznego Pana składa losy narodów w ręce ich naczelników; że będąc narzędziem łaski lub niełaski jego, nie z uczynków tylko, lecz z najskrytszych serca tajników sprawiać się muszą.

Nie lękał się tych pogroźek Czartoryski, który nie żyjąc jako tylko żywiołem dobrze czynienia, wyobrazić nie mógł takiego przewrotu, który w samym zawiązku przelewa śmierć na całą społeczność, pokolenia i wieki! — Zawsze dobro i sława ojczyzny była u niego wszystkiem, a względy i widoki osobiste dusz nikczemnych łakocią. A jeśli pasmo smutnych wypadków, w owoczesnym cierpieniu i ukorzeniu obrębie, oczy nasze odwraca, nie przyspieszył ich zapewne ani pomnożył Czartoryski — nie zbracił się z przedajną gawiedzią Iskaryotów — nie łowił w zamęcie niewodem szumnómówców — nie zamaczał rąk potraceniem w głębią téj niešťęśliwej nawy, która w ów czas w zalewie gniewu Bożego pływała.

Któż nie znał jego domu i pożycia, znamionami rzadkiej i budującej przykładności jaśniejącego? Wierny i ścisły wykonawca wszystkich przepisów świętej religii ojców swoich, nie rumienił się na jej skromną zewnętrzną prostotę, która wewnątrz niedostępność tajemnic przed olśnieniem śmiertelnika okrywa. Pierwszy do bogobojności przewodzca rodzinie, przyjaciółom, domowcom, włościanom, pamiętał o tym wyroku: że ten wyparł się wiary, i gorszy jest od bezwiercy, który o domownikach swoich ratunku nie ma. Pierwszy opiekun i obrońca czci Bożej w obszernych włościach i dziedziinach swoich, nie ścierpiał w nich poniżenia świątyń Pańskich, szcudrotą rodzica jego uposażonych, ani niecnym ułamkiem ich wiana do pokoleń swoich przekleństwa nie wprowadził.

Nie zajrzał mu w oczy żaden jej poniewierca — nie popisał się przed nim z bluźnierczym dowcipem — nie przygryzł szyderskim półgębkiem tego, czego nie rozumiał — nie wy dobył z zanadrua zmierzłych tworów złośliwości, nowym przysmakiem trefnisia odświeżonych, a wieków pogardą zdeptanych: ale z całą mądrością swoją spłonął w obliczu jego, jak słoma od ognia, jak kropla kałużna przed słońcem...

O! dostojny uczcieliu sług Bożych, widzisz i doświadczasz teraz na jawie, ile te przerzutki i pomiotła niniejszego wieku były ci usłużne — ile eodziennemi poszeptami swemi dopomogły tobie, abyś na wiekiustym świecie zajaśniał!

A kiedy pomrok błędu i zawrotu zbliżyć się nam do tych tajemnic nie pozwala, kiedyśmy do tego pojęcia i rozwagi jeszcze nie dorośli, abyśmy niniejszy twój byt i nagrodę wyobrazić mogli; pogódź nas z tobą, o! ty wieczny i potężny Boże żywych i umarłych! Oto my w przewodnictwie świętych i błagalnych ofiar, w uczestnictwie modłów kościoła twego na obu końcach świata rozjaśnionego, stawimy przed tronem twoim tego naszego staropolca, tyłu rozkwitujących pokoleń patryarchę — a Ty! naucz nas cenić najdroższą po nim spuściznę, wiarę! którą ci dochował, i przykłady ojczyste, które nam przekazał. Rok za rokiem dodmuchujesz tlejące między nami świeczniki, wykopujesz z nizin naszych te starowieczne cedry, wskazówki dawniej zamożności naszej. Pojrzyj więc i na nas, pozostałe po nich chrościnnie odziomki, abyśmy z ich korzeni soku naciągnawszy, ponure po nich sieroctwo odzielenili. Jeszcześ Ty nas z gniazdem i imieniem nie odrzucił!...

Z K A Z A N I A

tegoż

JANA PAWŁA WOROŃCZA

miane na pogrzebie księżny Izabelli Lubomirskiej
w roku 1816.

„Pójdzie człowiek do domu wieczności
swojej. A kto naśladuje sprawiedliwość
i miłosierdzie, znajdzie żywot i chwałę.”

(WYJĄTEK Z KSIĄG SALOMONOWYCH).

Oto jest ten dom ostateczny, w którym się wszyscy później lub prędzej, z czterech końców świata zgromadzeni, razem zetkniemy — oto jest próg skalisty, o który się roztrąca wszystkie zarzuty i rozumowania dumą bezwierstwa nadętych mędrków, wszystkie światoburcze układy i zapasy wojowników, wszystkie niestanowne przemiany państw i narodów. Wieczność bez granic, nagroda lub kara bez końca, jest pierwszym i ostatniem przeznaczeniem człowieka!

Jeśli więc to szanowne prawdy ustronie, Boga i wieczność przypominające, ten smutkiem rozetlony obrządek, znikomość rzeczy ludzkich wystawiający, te wyniosłe wieże świątyń Bożych, dnia niemal każdego niespodziewany zgon braci naszych jękiem spiży ogłaszające, przebudzają niekiedy myśl waszą, słuchacze! z odmętu i zgiełku przelotnych obłąkań zmysłowych: nie próżno ozwałem się do was z tym wyrokiem w księgach bożych zapisanym, który i nas wszystkich i rozwaliny świata całego prawdą swoją przeżyje.

Zagłusza uczucie jego świat, zawrotem zwodniczych uciech omamiony; pomiata nim szydersko nikczemny jestestwa naszego przetwórca, który wieczność między bajki policzył; ucieka przed nim do cacek swoich roztrzepotana płochosć: a sam tylko prawdziwy mędrzec, wielkością przeznaczenia swego wzniesiony, serce i rozum przed nim nachyla.

Ten zapewne duch rozważi zgromadził was tu, szanowni rodacy! dla oddania ostatniej pobożnej usługi ś. p. księżnie Izabelli, z Czartoryskich Lubomirskiej, w dawnym składzie ojczyzny naszej Marszałkowej W. koronnej, która przed kilkunastu dniami do tego, o którym mówimy, domu wezwana, i jako znakomita spólnego rodu naszego plemiennica, i jako

wielu tu obecnych domów i familij pokrewna i przyjaciółka, jako nakoniec prawowierna chrześcianka, zasługuje na naszą religijną miłość, która jedna, z umarłymi nawet, związku i uczestnictwa rzetelnego nie rozrywa. Tu właśnie ona pierwszej młodości wiosną rozkwitała, tu serce i umysł do zaszczytów prawdziwej Polki sposobila. Jeszcze ta stolica dochowuje pamięć wielu ważnych i znakomitych usług, które ta Pani niegdy z małżonkiem swoim, jako pierwszym urzędnikiem państwa, szlachetnie dzieliła — jeszcze tu wiele starców i sierot tym wątkiem życia dogorywa, który im ona litościwie zabezpieczyła. Ta sama świątynia przechowuje zwłoki obojga jej rodziców, i jeszcze zdaje się odzywać płaczem i jękiem nieutulonym ludu, który ich do wrót wieczności odprowadzał. Nie godnaż rzecz, wśród tylu obecnych pamiątek, połączonych z życiem tej księżny, uczcić ostatnie jej z nami pożegnanie?

Ale cóż godnego do uczczenia jej pamięci przywiedziem? Czy szczodre dary fortuny, która jej ciągle pasmo wszystkich pomyślności uplatała? Czy świetne związki krwi, któremi się z tylu domami w dziejach naszych sławnemi łączyła? Czy trafność dowcipu, i nabytych talentów ujmującą błyskotność, któremi pierwsze w Europie towarzystwa uprzyjemniała? Czy nakoniec obszerne i zamożne włości, które po przodkach odziedziczyła? Niestety! próżność próżności! woła na to wszystko Salomon (*Ecclesiast. I.*) na szczycie sławy, rozkoszy, znaczenia, tęsknicą udręczony. To wszystko do rachuby wieczności nie należy. To wszystko jest już dla niej niczem, skoro się już skończyło — a część jej szlachetniejsza, którą duszą zowiem, wszelako żyje i żyć nigdy nie przestanie.

Zostawmy więc innym rękom ubarwianie jej grobu kwiatami na ziemi uszczknionemi, które jak wszystkie kwiaty, nazajutrz zwiędłe, w śmieciach się zagrzebią. My zaś przeprowadzając ją do szranków wieczności, powtórzmy co na ich przestworze jest napisano: „Pójdzie człowiek do domu wieczności“ (*Sap.*). Więc człowiek sam w sobie wzięty, nie taki za jakiego uchodzi — nie taki, jakim go błąd omamienie i pochlebstwo otrąbia; ale jakim jest w tajnikach serca swego — nie podług zwodniczych błyskotek od losu pożyczonych, lecz podług wewnętrznej wartości oceniony. I cóż w tym domu ma znaleźć? Żywot i chwałę — więc to oboje tak długie i wielkie być musi, jaka jest wielkość i nieograniczoność darzącego. Czegóż potrzeba, aby na to zasłużył? W dwóch słowach wszystko: sprawiedliwości i miłosierdzia.

Obaczmy w krótkości, jak się ta znakomita rodaczka nasza z tego obojga popisała. Winszujemy jej i rodowi naszemu, jeśli się w tém nowém i nieprzeżytém siedlisku szczęśliwie rozgościła... A tu już przemierzając najobszerniejszy plac dobrodziejstw tej pani, przemówcie za mnie wy wszyscy! którzy w różnych zakątkach i ustroniach, na głos jej śmierci we łzach toniecie. Znoście na ten żałobny całun te szaty, któremi ona nagość waszą okryła; te dziatki, które z rąk zgłodniałej śmierci wyrwała; te rany i kalectwa, które szczodrotą swoją uleczyła; ten wstyd i upokorzenia, którego wam oszczędziła, myśl waszą zgadując, a w jednym czynie i łzy otarła i one szlachetnie zasłoniła. Zgromadźcie to wszystko — a jak niegdy nad ową Dorką jałmużnicą, w dziejach Apostolskich opisaną, łzy wasze wylewając, z tym ją świętym i dla nieba przyjemnym orszakiem do wrót wieczności z nami odprowadźcie!

(Do str. 258).

Z PAMIĘTNIKÓW POŚMIERTNYCH JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA.

Wesele księżniczki Radziwiłłowej w Białej. Dziwactwa niektórych panów.

(R. 1780). Zaproszony został książę¹⁾ od Radziwiłła, wojewody wileńskiego, do Białej, na wesele przyrodniej siostry jego, idącej za mąż za młodego Massalskiego, synowca biskupa wileńskiego. Zjazd był w Białej niezmierny. Prócz księcia przybył tam hetman Ogiński i wielu litewskich panów. Od dawna obronny zamek Bielski podobnego zjazdu nie widział. Lubo pośledniejszy od Nieświeża, w bogatych sprzętach i ozdobach wystawiał przeciw dawny przepych polski. Sale obszerne jak stodoły, ozdobione portretami rodziny Radziwiłłowskiej. Bogaty gabinet, w którym wszystkie ściany, posadzka i sufit były ze zwierciadeł. Zamek otoczony wałem, przekopem, z obronną bramą, z boku której były więzienia. Panowie bowiem sami sędzili sługi, włościan swoich, a nieraz

¹⁾ Jenerał ziem Podolskich.

i ubogą szlachtę. Sprowadził wojewoda na tę uroczystość trzy tysiące nadwornego wojska.

Długie były z biskupem spory około intercyzy — nakoniec książę wojewoda wyznaczył godzinę ślubu.

Ubranie panny młodej, odprawiało się publicznie. Fryzował perukarz, na kilka piątr wynosząc tupet, a na nim pukle, z których dwa wijąc się z góry, spadały aż na piersi. Ileż gaz, blondyn, koronek! Panny będące na respekcie stały wokoło, trzymając nalewki, miednice, haftowane tureckie ręczniki i pomniejsze ubiory żeńskie. My kawalerowie staliśmy z daleka i patrzyliśmy na te obrzędy. Księżniczka oblubienica nie była ładna, lecz słodka i uprzejma. Cóż powiem o mężu jój Massalskim? Nikczemna, drobna, słabowita figurka, tyle tylko mająca rozpoznania, że się od zwierzęcia różniła... Był w niej nawet dobry zapas waryacyi, raczej śmiesznej jak szkodliwej. Massalski powróciwszy z za granicy, ułł się do dóbr swoich Olekszcyc. W kilka dni, urzędnicy powiatowi przyjechali, jak się mówiło na ów czas, z rekognicyą do księcia pana ¹⁾. Cóż robi książę pan? Wybiega tyłem domu, po drabinie drapie się aż na szczyt budynku, i tam tlejący węgiel wzięwszy w zęby, żega nim na stojących gości na dole.

— A to afrykańska małpa — rzekł pisarz Szwejkowski — niema tu co robić. I odjechali.

Nie skończyłbym, gdybym wszystkie szaly biedaka chciał wyliczać.

Gdy się gotowalnia księżniczki skończyła, i już w wielkiej sali zebrani wszyscy czekali, by do kościoła wyjeżdżać, nie pokazał się chudy, maleńki pan młody. Zaczęto go wszędzie szukać i obleciano zamek cały — znaleziono go nakoniec w małej izdebce służącego, ubranego w lamową srebrną suknię, jak już do ślubu, leżącego jak długi.

— Cóż tu książę robisz? zapytał podpułkownik jego Frankowski.

Chcę jeszcze cokolwiek urósć — odpowiedziało książątko.

Gdy wsiadł do karety, i my wszyscy za nim, stojące wojsko jego na obszernym dziedzińcu, artylerya, piechota, zaczęło ognia dawać, i strzelało aż do końca obrzędku ślubnego. Kościół gorzał lampami. Wróciliśmy podobnie wśród huku armat do ślubnej wieczerzy. Hetman Ogiński wniósł

¹⁾ Z pierwszym pokłonem.

zdrowie familii — a gdy przyszła kolej na Massalskiego, powstał z kielichem w ręku i zawołał głośno jak tylko mógł: „Zdrowie familii dobrodziki;“ — Powstał śmiech powszechny, i długo uspokoić się nie mógł.

Przesadzonemi nie jednemu zdadzą się może te ane-
doty, ale ja ręczę za ich prawdę.

Wraz zaczęła się dawna polska, huczna, serdeczna wesołość. Pili goście porządnie na obiedzie — a po obiedzie zaraz zaczęły się tańce. Nikt w nich, prócz kilku z młodzieży, nie uczył się tańczyć, szło jednak zamaszysto. Poważne polskie tańce stworzone do ubioru polskiego. Gdy nie tańczono, występowały koncerty najpocieszniejsze w świecie. Któż na nich grał? Oto stary Radziwiłł i hetman Ogiński, obaj na klarynetach. Ogiński, umiejący muzykę, a nawet kompozytor, grał gładko — lecz przebóg! jakież były kwiczenia księcia Radziwiłła! Lubił on opowiadać historią dzieciństwa i młodości swojej, a raczej wymyślone przez siebie dzikie duby. Trwa ich tradycya jeszcze po Litwie. Pamiętają starzy ludzie różne historye, które Radziwiłł lubił opowiadać. Jak w pierwszej młodości swojej służył za chłopca u księdza, jak mu usługiwał do mszy, chędożył sutanę, opatrywał konia jego, jak często był bitym. Jak płynąc z Tryestu do Wenecyi doświadczył burzy, a gdy okręt całkiem na jedną stronę się przewalał, on skoczył w morze, i jak hajduk wywracającą się karete, on okręt barkami swojemi wsparł i ocalił, i t. d.

Raz opowiadał przed królem, że przewodził baterjom szturmującym do Gibraltaru — a gdy się w opowiadaniu do najwyższego stopnia zmyślania posuwał, zaczęto się uśmiechać.

— Nie prawdaż panie Michale, obróciwszy się do Morawskiego, zapytał — wszak byleś ze mną?

— Mości księżę, odparł Morawski, nie mogę przyświadczyć, gdyż w pierwszym szturmie zabity zostałem.

Nie trzeba rozumieć, żeby Radziwiłł za prawdę rzeczywistą podawał te baśnie. Opowiadał je przez jakąś prostotę — wreszcie nieuczony, nie nigdy nie czytający, o nic nie pytający, lubiący mówić, o czemże miał gadać? Lecz nieokrzesany ten człowiek posiadał najlepsze serce — hojny, popularyny, bez najmniejszej pychy, nie za przysłowie, ale w rzeczy samój brał on wszystką szlachtę za rodzonych braci swoich. W przywiązaniu do ojczyzny nikt go nie przewyższył.

Było ostatnie w Polsce podobne wesele, i drugieją takież

uroczystości następne pokolenia nie ujrzą. Podaję ją raczej jako ciekawość, niż do naśladowania przykład.

Spędziliśmy dziewięć dni na ustawnych godach, poczem opuściliśmy Białę.

Wyjeżdżając na most od Pragi, ksiązę, lubiący z ludem rozmawiać, spotkał furmana wiozącego drzewo. „Cóż tam sły-chać, mój bracie?” zapytał.

— A cóż, odpowiedział furman — nic, tylko że córka starsza ksiązęcia spaliła się...

Ksiązę dalej pytać nie mógł. Co za cios dla ojca! Było-to ulubione dziecko, rzadkiej piękności i przymiotów. Spłonęła przez zajęcie się u komina muślinowej sukni i potrwo-żenie się przytomnych. Nie będę się rozwodził nad ciężkim żalem rodziców po stracie tak wielkiej — ksiązę atoli w oby-watelskiej usłudze szukał pociechy...

Odwiedziliśmy w Białymstoku panią krakowską, siostrę królewską. Miasteczko Białystok porządkiem, czystością celo-wało w Polsce. Wspaniały pałac jego mógłby być wszędy panujących mieszkaniem. Właściciel jego, hetman Branicki, długo przebywał we Francyi, i tam nabrawszy gustu do po-loru i sztuk pięknych, przeniósł je do majątności swojej. Dwór jego nie był tak tłumny, jak innych panów polskich, lecz był dostojny i przystojny. Mokronowski, później woje-woda mazowiecki, obojga państwa poufnym był przyjacielem. Pałac umeblowany z najlepszym smakiem. Malarz nadworny Miris, Francuz, malował wcale dobrze supraporty i ozdoby. Ogrody pełne kanałów, obszerne były i rokoszne. Zastaliśmy tam księcia Poniatowskiego, ex-podkomorzego wielkiego li-tewskiego. Był to osobliwszy człowiek — lekkości wszystkie młodociane i pasye nie odstąpiły go aż do zgrzybiałości. Nie myślał całe życie jak o zabawach, ucztach i rokoszach. Dzikie były jego nieraz pomysły. On to wystawił na Szulcu ¹⁾ pałac wiejski z ogrodem, wodami, wśród których były małe wysepki, a na nich małe dziwaczne domki. Miał on na wy-sepkach tych i domkach zaprowadzić kolonie małp; nie mógł atoli nigdy projektu tego doprowadzić do skutku — małpy gryzły się, topiły, zdychały.

Iluz podobne prowadziło życie!

¹⁾ W Warszawie.

Odwiedziny pana Starosty Kaniowskiego.

Mówiąc o objaździe naszej po Galicyi, nie powinienem zapomnieć odwiedzin pana Potockiego, starosty Kaniowskiego. Był to jeden pozostały z początku ośmnastego wieku magnat polski. Tradycya zachowuje dotąd dzikie (a wtenczas bezkarne) dziwactwa i czyny jego. I tak, gdy zabił w 1730 roku sąsiadowi żyda, a ten się o to skarżył, na duży drabiasty wóz kazał nawalić żydów, zawieźć ich przed bramę sąsiada, i wóz wywrócić — a w liście były tylko te słowa: Za jednego, pięćdziesiąt, Waszmości brat i sługa.“ Potocki ten rozkazywał babom wlażyć na jabłoń i kukać jak kukawki; wtenczas strzelał do nich śrótem, baby spadały, a on śmiał się do rozpuku i płacił dobrze.

Ten starosta Kaniowski był wujem księcia ¹⁾ po Opalińskich. Zmierzając drogą do niego, zajechaliśmy przed ogromny ganek ogromnego, drewnianego, bez piątr domu. Wyszedł starosta na ganek. Dotąd stawa na pamięci mojej nadzwyczajna postać jego. Wzrost prawie olbrzymi, twarz rumiana, zawiedła, zawieszisty wąs siwy, seledziec²⁾ na głowie zakrecony za ucho. Choć to było w lipcu, żupan siarczysty atlasowy, pikowany bawełną, kontusz na opuszki oliwkowy, krótki, ciężki niezmierny cybuch w ręku. Weszliśmy do dużej izby, której czwartą część przynajmniej zabierał ogromny piec czworograniasty z podobnymże zapieckiem. Zaczęła się rozmowa o czasach Augusta II, w której widać było, że starosta żałował tych czasów, i wzdychał głęboko. Książę ¹⁾, chcąc go odwrócić od wspomnień tak żałosnych, zaczął inną rozmowę, gdy starosta się odezwał:

— Panie siostrzeńcze, chciałbym z Waszecznią mówić sam na sam.

Tu książę dał nam znak, żebyśmy wyszli. Gdyśmy tak uczynili, zapytał książę:

— Cóż mi Wujaszek rozkaże?

— Zaczekaj Wasze, rzekł Starosta, jesteście nie sami.

Tu świsnął i cybuchem uderzył w stół dębowy. Natychmiast sześciu czy ośmiu chłopców pokojowych w żupanikach i kurtkach runęło jeden przez drugiego z za pieca i wraz do sieni.

¹⁾ Księcia jenerała ziem Podolskich, z którym Niemcewicz odbywał podróż po jego dobrach na Wołyniu, Podolu i Ukrainie — ²⁾ warkocz, zwyczajem Ukraińskim.

Obiad dano o samém południu, tłusty, zawieszisty, obfity. Potrawy zapewne takie, jakie jeszcze za Jagiełłów jądano; wszystko na ważném srebrze, lecz srebro nie było wychędożone.

Starosta Kaniowski żył do ostatniej starości pod Sokalem z sławnym klasztorem bazyliąńskim, gdzie jest cudowny obraz Matki Najświętszej. Wielce on klasztorowi temu świadczył — tam téż leży w grobie — a choć prowadził życie rozwiązłe, ciało jego od lat pięćdziesięciu utrzymuje się jak żywe...

Odwiedziliśmy dalej Brzeżany, wspaniałe dobra po Sieńskich. Jest blisko miasta miejsce wiejskie pod nazwiskim Raj, i słusznie: ciężko bowiem piękniejsze położenie, lepiej użyte i piękniej utrzymane widzieć. Jest ono zupełnie w takim guście jak wille włoskie; pełno w niém dobrych malowań i starodawnych portretów. Tu to przybył do księcia kapitan cyrkułu Brzeżańskiego ¹⁾, ubrany jak najpocieszniej w świecie: suknia niebieska jedwabna, kamizelka i spodenki żółte; ufryzowany w pukle naksztalt pistoletów — w rurze każdego pistoletu wsadzony był gwoździć pasowy. Taka była elegancya niemiecka!

Odjazd autora z Bristol do Ameryki.

Zapisywałem podług zwyczaju mego wszystkie przygody pierwszej żeglugi mojej na oceanie Atlantyckim. Wieleśmy mieli wiatrów przeciwnych; mimo tych jednak, w każdą niedzielę kapłan gallicki ²⁾ miewał naukę do presbiteryańskiej trzódki swojej. Te słowa kazane wśród burz zawziętych, to śpiewanie psalmów, mieszające się z dęciem wichrów, miało coś przejmującego i uroczystego. Raz, gdy się morze cokolwiek ukołysało, postrzegliśmy statek kupiecki — kapitan nasz wraz zgadł, że powracał z Indyj Wschodnich.

Skąpo nas kapitan Lee żywił; tylko generał Kościuszko miewał drób świeży, myśmy się soloném mięsem, sucharami i cuchnącą już wodą karmili.

— Okręt ten, rzekł kapitan, idzie z Indyj, i zapewne mieć musi żółwie morskie, które nas cokolwiek posilą. Jeżeli

¹⁾ Było to już po pierwszym zaborze kraju, *kapitan*, t. j. starosta —

²⁾ Była na okręcie znaczna liczba rolników z Walii i Irlandyi, udających się na osiedlenie do Stanów Zjednoczonych.

chcecie, rzekł obracając się do mnie, każę spuścić bat i popłyniemy do niego.

— Całym sercem, odpowiedziałem.

Wsiedliśmy i wkrótce na pomoście stanęli. Był to nie wielki statek kupiecki, cukrem i rumem naładowany — lecz na pomoście pełzało kilkanaście ogromnych żółwi morskich. Kapitan, przyjął nas grzecznie, częstował grokiem i sprzedał nam jednego z żółwi. Wkrótce znowu powstał tęgi wiatr, tak, że z niebezpieczeństwem mogliśmy się dostać na powrót, osobliwie gdy siedzącemu w bacie, kołyszącym się strasznie, trzeba było chwytąć się za linę rzuconą z okrętu i nań windować.

Pełen zadziwienia byłem naówczas świadkiem niepojętej trwałości życia w amfibiach ¹⁾. Nazajutrz z rana ucięto żółwiowi głowę, zdjęto skorupę, i poćwiertowano go na stół. Odcięta głowa ruszała się; co więcej, trzeciego dnia jeszcze po odcięciu jej, gdym przyłożył koniec méj laski do dzioba jej, jeszcze go chwytala i gryzła; trwało to blisko tygodnia.

Jeżeli żegluga ma swoje niebezpieczeństwa i nieprzyjemności, ma też swoje chwile przyjemne. Mieszkaniec łądu nie może sobie wystawić pysznego, zachwycającego widoku słońca; kiedy morze małym tylko marszczy się wietrzykiem, kiedy żagle z lekka zaokrąglone suną okręt łagodnie, słońce wydobywające się na widnokresie jakąż purpurą, jakiemiż bryłami złota i farb rozmaitych barwi obłoki, nim samo, jak gdyby dłonią Wszechmocnego pchnięte, stanie na krawędzi morskiego kryształu! Jak miłe pokazanie się wieloryba, wyrzucającego wytryski wód, przerywa jednostajność zawsze tegoż samego widoku! Zielsko morskie, polipy, w kształcie wielkich gwiazd, mnogiemi rączkami łapiące niedostrzeżone oku robaczki i karmiące się nimi, często w nocy fosforyczne te płazy całą przestrzeń morską jak płaszczem ognistym okrywające, wszystko to bawi, zachwyca, zanurza myśl naszą w słodkich głębokich dumaniach. — Cóż gdy na horyzoncie zabieli się żagiel jaki! Nikt go jeszcze nie widzi, a już majtek na górze masztu, lub kapitan przez perspektywy patrzący powiada, jakiej jest wielkości, zkad i dokad płynie. Chęć widzenia podobnych sobie stworzeń, dowiedzenia się o szerokości, udzielenia sobie wiadomości nawzajem, sprawia, że dwa okręty zbliżają się do siebie, a gdy już blisko siebie

¹⁾ Zwierzętach ziemno-wodnych.

stana, największa cichość panuje. Wtenczas kapitan bierze morską trąbę i głosem tubalnym zapytuje: „Zkąd i dokąd płyniesz? jaka twoja szerokość? jakie nowiny?“ Po udzielonych nawzajem odpowiedziach: „Bądźcie zdrowi mówią sobie — obracają się rudle, napęlniają się żagle, warzy się morze szumem — coraz bardziej oddalają się nawy, zmniejszają i nikną.

Latające stadami ryby, uganiające się za niemi delfiny, znużonym jednostajnością nastroczają rozrywkę. Tu dodać muszę, że ryba, którą Anglicy zowią dziś delfinem, nie jest rybą u dawnych imieniem tém zwaną; głowa jej cokolwiek przypomina dawnego delfina, lecz bynajmniej wielkość — ta jest tylko sporego szczupaka. Szczególna własność jego jest, że gdy złapany i wyciągnięty na pomost, łuska jego mieni się ustawnie w najżywsze farby: raz złote, paśowe, zielone, i inne. Mielśmy go gotowanego. Pospolite u żeglujących mniemanie, że czasem jest jadowitym, zwłaszcza gdy się ociera o miedziane grunta. Jakoż gdy go gotują, wrzucają w kocioł srebrny talar: jeśli jadowity, gryszpan na talarze osiada; przeciwnie czysty, wcale jest smaczny. Francuzi zowią go *la dorade*.

Nie powinienem tu opuścić zdarzenia w tej podróży, które nas ledwie o wielkie niebezpieczeństwo nie przyprawiło. — Na szerokości 40^o, gdy z słabym bardzo wiatrem płyniemy spokojnie, o godzinie pierwszej z północy donoszą kapitanowi, że w niedalekiem oddaleniu postrzega się liczna flota, ze światłem na każdym statku. Zrywamy się, wybiegamy na pomost. Nic piękniejszego jak widok ten: te żagle białe, te liczne migające się światła, ta ogromna fregata strzegąca je jak matka dzieci — wszystko to bawiło, ale niedługo. Jeden z tych kupieckich okrętów wyboczył z drogi, i prosto sztabę swoją ku nam obrócił. Napróżno kapitan przez trąbę morską wołał na sternika — napróżno sam okręt swój rudlem chciał zwrócić w inną stronę, by uderzenia przeciwniej nawy uniknąć — wiatr tak był lekki i słaby, iż okręt kierować się nie dał. Wtenczas dopiero powszechna trwoga, gdy naprzeciw idący okręt tak do naszego zbliżył się, że się obydwoch żagle, liny, maszty, pozaczepiały z sobą, i boki statków okropnie tłuc się z sobą zaczęły. A gdy kapitan, chcąc wiedzieć, czyli już otworu nie było w bokach statku, zawołał: „Wszystkie ręce do pomp!“ taka trwoga powstała w mnóstwie płynących podróżników, osobliwie w kobietach i dzieciach, że

wszystkie z płaczem i krzykiem wcisnęły się do kabiny naszej, jak gdybyśmy im mogli pomóc. Blisko godziny trwało to niebezpieczeństwo, aż póki majtkowie, pobiegłszy po linach z siekierami, nie porozcinali poplątanych żagli i sznurów, i nie uwolnili obu statków.

Straciliśmy w tej przygodzie wierzchni maszt, wiele lin i żagli — statek atoli przeszedł bez szkody. Flota którąśmy spotkali, złożoną była z blisko stu kupieckich okrętów, z Jamajki do Londynu płynących. Okręt, który wpadł na nas, był *Anna*; sternik jego pijany spał na rudlu, i to było przyczyną przygody. Nazajutrz fregata konwoju z całą flotą ze dniem wróciła ku nam, pytając, czy nie potrzebujemy jakiej pomocy. — Z nasztukowanym masztem, z podartemi żaglami postępowaliśmy leniwo, aż ujrzelśmy się na mieliznach Newfoundland-Banks.

Morze w tém miejscu wieczną jest okryte mgłą i niepogodą. Ujrzelśmy tam naokoło mnóstwo wielorybów, silnemi wytryskami wyrzucających wodę do góry, niemniej jak wielką liczbę rybackich okrętów z różnych krajów, zatrudnionych połowem stokfiszu. Zatrzymaliśmy się i my, chcąc sobie równie świeżą żywność zdobyć! kapitan wszystkim nam rozdał wędy, z dużemi hakami, przywiązanemi do mocnych sznurów; kawałki wieprzowiny służyły za pierwszą ponętę, dalej wewnątrzności z pierwszych stokfiszów złapanych. Ryby te niezmiernie są żarłoczne i prędko się nader chwytają. Pamiętam, iż raz gdym jednego wyciągnął z morza, hak, u którego wisiał, urwał się, i ryba w głębie morza wpadła nazad. Lecz zaledwie inną wziąłem wędkę i zarzuciłem, wraz też sama ryba uchwyciła się — mówię też sama, gdyż urwany pierwszy hak miała jeszcze wiszący u pyska. W godzinę czasu ułowiliśmy blisko sta tych ryb. Niektóre z tych ryb miały wpojone w swe brzuchy duże pijawki, krew ich ssące. Najsmaczniejsza część w stokfiszu jest język; wyrzynają go, gdy przychodzi do suszenia. Rybacy płatają stokfisz i wraz na pomoście solą; a stanąwszy na brzegach, suszą i wędzą.

Lubo wolni byliśmy od burz i wichrów gwałtownych, długa jednak żegluga przykrzyć się nam zaczęła, zwłaszcza, iż tylko soloném żywiliśmy się mięsem, i pili zepsutą wodę. Przecież litośne niebo, nigdy długo nie przedłużające cierpień ludzkich, zaczęło nam zapowiadać prędkie ujrzenie długo nie widzianej ziemi. Kawałki drzew, jakby świeżo uciętych, uka-

zały się na morzu — wkrótce ptastwo lądowe dało się widzieć — i jakieś zawiania, zapach ziemi noszące z sobą, przeciągały powietrzem. Ujrzeni nakoniec majtkowie ląd i radosnemi powitali go okrzykami. Ci tylko bowiem, co długo żeglowali, pojąć mogą radość, jaki ten widok roznieca. My na pomoście w kilka godzin dopiero postrzegliśmy ziemię. Kreśliła się ona nisko z płaczącymi wierzbami, pławiącymi gibkie swe i długie gałęzie w morza kryształach. Rzeka Delaware tak jest przy ujściu swém szeroka, iż długo nią płynąc, jeszcze się zdaje, że się jest na morzu. Płynąc nią dalej, postrzega się dopiero dobrze uprawne niwy, okryte najwięcej indyjskiem zbożem *mais*. Przybywszy wieczorem naprzeciw miasteczka, którego nazwiska już nie pamiętam, kapitan kazał spuścić bat, i wzięwszy mię z sobą popłynął do onego. Pierwszy raz postawiłem stopę na ziemi nowego świata. Najwięcej mnie uderzyły z razu: zapach cedrowego drzewa, i wielka liczba murzynów. Kupiliśmy potężną sztukę świeżego wołowego mięsa, włoszczyzny i świeżego chleba. Z jakąż radością pożywaliśmy je nazajutrz? Wyjąłem butelkę wina *du Cap*, darowanego nam w Londynie przez dawnego gubernatora przyładku tego. O godzinie czwartej z południa przybliżył się nasz okręt do nadbrzeżów Filadelfii...

Przebywszy na morzu ośmdziesiąt i jeden dni, miło było ujrzeć się na stałym lądzie. Wrażenie jednak jednostajności téj wodnej przestrzeni tak silném było na żrenicach moich, iż nazajutrz obudziwszy się i otworzywszy oczy, przez wiele minut mniemałem, że patrzał na morską równinę...

Przybyliśmy do Filadelfii w kilka dni po zakończeniu sesji kongressu, na której nieśmiertelny Washington urządowanie swe prezydenta złożył. Z ciekawością obchodziłem miasto. Domy w sposobie angielskim, czerwone, nie pobielane — miasto, widać że na urząd przez W. Pena budowane. Wzdłuż ulice noszą nazwiska różnych amerykańskich drzew.

Samą postać kraju, płody onego, zadziwiły mię nie po mału. W ogrodzie publicznym drzewa *katalpy* z pięknym kwiatem, i *liliodendrum*, rodzaj klonu, noszący wonny kwiat na wzór tulipanów; *judithree*, które wczesnie na wiosnę, nim wypuści liście, oblewa się całe jak krwią czerwonym kwiatem; *rododendron*, *kamelia* i t. d. nowością przyjemną były dla mnie. Towarzystw nie miałem czasu poznać, w krótko bowiem ukazała się w Filadelfii żółta febra, która nas do wyjazdu przymusiła.

Udaliśmy się do miasta New-York — to miasto jeszcze wtedy dalekiem było od tego, czém jest dzisiaj — ledwie trzydzieści tysięcy mieszkańców liczyło, dziś ich liczy 150 tysięcy. Zabawiwszy przez dwie niedziele u generała Gates, wróciliśmy na powrót do Filadelfii, najprzód do Elizabethown, później do New-Brunswick, czekając, aż zaraza żółtej febry ustanie. Stanęliśmy w prywatnym domu. Wkrótce generał White napisał do nas list, zapraszając do siebie. Zastaliśmy dom czysty i porządny. Czytanie, przechadzka z fuzyą, strzelanie robinsów i turkawek było moją zabawą. Mielśmy w ogrodzie dzikie kaczki ubrane w pierza najżywszych i najpiękniejszych kolorów, a kolibry, acz już w jesieni, unosiły się jeszcze nad kwiatami, nie siadając nigdy, lecz wpuszczając dzióbek swój nie większy od igły w samym locie, smokując z nich nektary. Z wielką trudnością złapałem jednego. Odzież jego ze szmaragdów, rubinów i złota. Wsadziłem go do małej klatki; lecz lubom kładł najwyborniejsze kwiaty i wodę obficie ocukrowaną, nie ruszył niczego, mocno trzepiąc się i tłukąc po klatce, tak, że bojąc się, by się nie zabił, wypuściłem go na wolność. Małeńka ta ptaszyna, nie mająca jak półtora cala, znieść nie może i chwili klatki.

W ciągu bytności naszej w New-Brunswick, po skończonej sesyi kongresu powracał prezydent na ów czas John Adams, następny po Washingtonie, do domu. Jechał w dyliżansie wraz z drugimi; a że zimno było, poszedł starzec grzać się do kuchni, gdzie kucharka murzynka przygotowywała śniadanie. Nic bardziej nie maluje prostoty obyczajów ówczesnych Ameryki, jak że pierwszy urzędnik potężnego kraju tak się stosował do systemu przyjętego równości. Będzie tak długo?

(Do str. 260).

Z DZIEŁA

JOACHIMA LELEWELA.

Badania starożytności we względzie geografii.

Początki Geografii.

Przez handel i łotrstwo tworzą się pierwsze wyobrażenia o zamorskich krajach i o ziemi.

Można bezpiecznie twierdzić, że jeżeli jakie były Pelasgickie czy inne Greckie osady, te nie wiedząc miejsc, w które się udawały, przypadkowo postronnie ród Pelasgicki rozszerzały, a ten oderwany, bez związków z pierwotnym gniazdem swoim, przenaradawiał się i niknął z czasem, nic nie przynosząc wiadomości o stronach przez siebie osiadłych; a Greczyn w sobie zamknięty, przestawał, jak łąco każdy dochodzi, na objęciu naocznym swego widnokągu. Oto tu na górach wsparte ujrzał niebiosy; za górami słyssał, iż miało być morze; z za morza widział przybylców, którzy mu donieśli o wielkich ziemiach. Dopadali też do nich, i usiłowali się z pierwszych wieków ludzkości na morzu Egejskim zasiedlić Fenikowie; a lubo ich usiłki próżnemi się stały, wszakże dali się Grekom z oszustwa i obszernej marynarki poznać, i ci jeszcze o dalekich krajach prawili. Greczyn słyssał o najostatniejszych Okeanu wodach: nimi więc otoczył kolistą ziemię, w pośród której siebie posadził. Łacno też każdy dochodzi, jak wszelkie pochodzenie Greckie długo o środkowości położenia swego przekonaniem być mogło; aż nakoniec Tessalia, wydając liczne osady, okrziesaniem niejakiem i żegluga nawet przodkujące, stawszy się ze swemi górami bóstw pobytom, środkowość okrągłej ziemi do siebie przywiązała. Co się na okół roztwierało, o tém bądź z źródeł cudzoziemczych, bądź świeżo od ludów wspólnością, niejaka rodu powiązanych, od Orchomenów i Tessalów, od Kretów, od Tafiów i Feaków, Grecy się dowiadrywali, i bałamutne sobie o składzie ziem i brzegów wyobrażenia kleili, które różnie między pokoleniami, rozmaite znajomości i dochodzenia prawdy posiadającemi przelewając się, miały się następnie zaokrąglić w jedno niejako, mniej więcej jednostajne wyobrażenie, staraniem poetów między wszystkiemi ludami Greckimi upowszechniane. Były na to wszystko wieki czasu, w którym wzrastające coraz obszerniej między rozdrobnionemi posadami Greków związki, sprzyjały temu niezmiernie: co przecie działo się leniwie, dopóki wyprawa przeciw Troi nie dała powszechnie prawie wszystkim Grekom poznać, jak Egejskie morze przepływać można. Owóz nie przypadkiem, nie na óslep, lecz ustęp Jonów na brzegi Meonów odbył się jak na brzegi dobrze już świadome. Szczęśliwe zaś położenie tych osad obok narodów w okrziesaniu znacznie podniesionych, do których pewno i przebiegły Fenik częściej zagładał, pobudziło Jonów do jęcia się całą siłą handlu, rozbójstwa

i żeglugi: nietylko ojczysta ziemia ściągała ich statki ku sobie, lecz i brzegi i kraje, o których jeszcze bliżej Tafiów przesiadując słyszeli, lub o których z pierwotnego sąsiedztwa Minjów wiedzieli, wabiły ciekawość sprawdzającą w pośród trudów niedoświadczonej żeglugi, i co na Niegościnnem morzu aż do Okeanu być miało, i co koło Sykelów i Trynakkii aż do tegoż Okeanu głoszone.

Jak między Grekami w Azji osiadłemi Jonowie, tak między Jonami w szczególności Fokei i Miletowie do przemysłu i do handlu się wzięli. Fokei nieustraszeni wielkie przedsiębrali podróże ku zachodowi: tam Jońskie morze (od dawnych ich posad tak zwane) przeglądając, odkryli odnogę Adryatycką, widzieli i wyspę trójboczną od Sykanów i Sykelów osiadłą, a za nią Tyrreńskie morze i Tyrrenów z Latynami, i rozległą Ligią, aż do niewidzianego Okeanu. Podobnie w innej stronie Miletowie, zwyczajem wieku, trzymając się w swój żegludze brzegów, zaczęli uczęszczać na bliższe morze Niegościnne, gdzie za Solmidessem ukazało im się ujście Istru i szerokie Skitów posady — odkryli nadto na nowo od Minjów znane pobrzeże, od Kankonów, Paflagonów z Henetami i Kolchów osiadłe — widzieli Saugar, Termodon, Fasis; koło Patenii były miasta Kitor, Sesame, Kromna, Egiale; koło Termodontu dawne Amazonek posady i sąsiednie Halizonów z Aliby, gdzie srebra początek. Gdzie już w najgłębszym wschodzie o Kolchów, Fasis z morskimi łączyła się wodami, tam już blisko z prześlicznego jeziora wytaczało się słońce poprzedzone jutrzemką z łoża Tytona, ze złotego Okeanu siedliska wstającą. Tu bowiem dopierał w koło opływający ziemię Okean, przy którym w stronie jasnej, którądy słońce w dzień przebiega — za Frygami i Likami, Soliwów, Arymów, Erembów, Egipt Nilem przepłyniony, gdzie były stubramne Teby, Libią, gdzie z różkami jagnięta się rodzą, rzekę Tryton z Lotojadami, okrażając wschodni i zachodni Etyopowie. U nich-to długo- i wielkogłowi, maleńcy Pigmeje z żorawiami walczący, pójpsy i twory.

Grecya sama leżała z Olimpem pośród świata takiego; a jak z jednej strony Egejskie morze, tak z innej Jońskie równie się obszernie rozlewało, piastując na przestrzeni wód położoną wyspę Kalipsy Ogigją. Do zachodu już, za Temesą i Alibą, przypierała Trynakkia wspomniona, od lądu straszna ciałną przedzielona, bo Skilli i Charybdys niepodobnym jej przebycie sprawiały. Jakież atoli z dawnych powieści niebezpieczeństwa tam były, gdy ją rody wielkoludów osiadały:

jednoczni Kilklopi i Lestygoni, już w przedziale dnia od nocy swe miasto mający, bo na stronie tylko były skały błędne, złudliwe, Syren śpiewy, i Kirki Eetesa siostry czarownicze mieszkanie, gdzie razem i jutrzeńka przebywała. Tuż zaraz, syn Japeta, Atlas, podpierał niebiosy. Przy nim jablek złotych strzegące Hesperidy, na ziemi czy pod ziemią Elizjon i wyspy błogich, gdzie ani śniegu, ani zimy, zawsze Zefiry, bohaterowie i półbogi na nich przebywają. Hades tam władnie, i tenże Hades rządzi Tartarem, dokąd strącone dawne bóstwa przed Zeusem będące, jako Kottos, Gyges i Bryarej, i Kronos ze wszystkimi Tytanami, Tifoeos aż pod Arymow rozciągnięty, i Giganty z Urana lub bogów i ludzi zrodzeni; są tam jeszcze Harpije i Erynnyje, i karani ludzie. Lecz przy Okeanie naprzeciw Atlasu miały siedlisko: na Erytyi Geryon, Gorgony, i Pegas przy źródłach rzeki Okeanu zrodzony; naprzeciw téż ustawny zmrok i ciemności, pomieszkane biednych Kimmerów. Tu i Hiperborei i Arymaspi z Grypami o złoto walczący, i północny Erydan, i w dalszej stronie ciemnej rozległy pas gór, zakrywał zwrot słońca z zachodu na wschód spieszącego — a między temi górami i Grecyą, ku Skityi, szeroko rozpościerały się narody Trackie, nad którymi Misowie ze Skitami koniodojnemi, mlekojadami, bez końca żyjącymi, a za najpoczciwszych ludzi mianami.

**Wyobrażenia o ziemi wykładane przez Hezyoda,
Homera i innych poetów.**

Zostawiono było Jonom rozpędzanie wszystkich dziwów i strachów, nie dopiero już ze znajomości ostatnich końców ziemi rozpowiadanych, z rozmaitych bardzo źródeł zlanych, do których i cudzoziemcy i krajobrazy i podróżnicy i poeci się przyłożyli, stosując do świeżo rozszerzających się znajomości dawne bajki. Co jeszcze Arkadzkiim góróm było właściwe, co blisko Tessalii przed wiekami leżało, to się na ostatnie krańce Okeanu usunęło, kiedy z wiekami nawzajem z Tessalii lub Arkadyi wywiedzione powieści, mimo swego przasadzania uparcie się w gniazdach utrzymujące, do tych gniazd swoich do Tessalii, do Arkadyi, te nowe nabytki od Okeanu nawzajem sprowadzały. Zlewek tak rozmaity z rozmaitych mniemań połączony, wystawiał koniecznie niejednostajność, a często i sprzecznomowność, jakich się śmiało poeci,

pierwsi tych wyobrażeń wykładacze, dopuścili. We dwieście lat około, jak Grecy brzegi Azyi osiedli, zajaśnili pośród nich Hezyod, i prawie współczesny mu Homer, wtedy, kiedy już Jonów odkrycia musiały się znacznie posunąć. Pierwszy z rodu Eolskiego Kumejczyk, przesiadujący w Askrze w Beoty, był synem kupca, i z kupcami, w ów czas najobszerniejsze o krajach wiadomości posiadającymi związek mający, śpiewał rolnicze prace; nadto powszechniej mu przyznawane różne mityczne śpiewy, gdzie w różnaitości rzeczy, miał sposobność rozwinięcia wszystkiej swój o ziemiach znajomości, kiedy inny, z Jońskiego prawda rodu, ale od rodaków, jak wieść niosła zaniedbany, nie miał zapewne tyle źródeł do wywiedzenia się o świeższych odkryciach, i śpiewając rycerzy pod Troją, do ich czasowej wiadomości wiernie się stosował. Odyssei też podróże nie zajęły wszystkich wiadomości, jakie mogły być Homerowi świadome. Wszakże nie zaprzeczając starożytnemu Hezyodowi jego śpiewów rolniczych, pozostało po nim *Bogorodztwo* ¹⁾ i rozrzucone z jakowegoś wielkiego dzieła ułamki, każą sądzić, iż są nazbyt dodatkami w następnych wiekach ubogacone, albowi też w części późniejszego utworu. Wzmianka w Hezyodzie o wschodzie przedśloniecznym gwiazdy arkturos mówi mocno za jego z Homerem współczesnością, gdy właśnie tamtoczasowy wschód wymieniając, niezawodnie w tamtych czasach początek swój okazuje. Co do języka, też same piętna starożytności w obu poetach są wyrzute. Ale w Homerze prostota zupełnie ze sztucznej ozdobności wyzuta, kiedy w *Bogorodztwie* przebijają się częściej przydatki dowodzące, jak powstające sztuki szukały sposobów przemawiania do oczu: już nietylko obłok czyli chmura dźwiga osłabionego boga, ale wyrosłe u nadludzkich jestestw skrzydła. W Homerze ledwie Skillia potworną ma postawę, w *Bogorodztwie* szeroki ród dziwotworów wyluszczoney i w Etyopii rozplodzone nieludzkie poczwary jeszcze od Homera nieznanne. Atoli, z tego względu te śpiewy nie dosięgają czasu, w którym sztuka ręki ludzkiej przeniosła do poetów w mnogości większej takie posiłujące władzy boskiej przydatki; ledwie w nich te zaczątki się ukazują. Co do geograficznych znajomości, te zaprawdę, nawet odjąwszy wspomniane dziwotworne narody, obszerniejszemi się okazują: te najłatwiej przemawiały do przekonania, że muszą być pó-

¹⁾ Teogonia.

źniejszych niż Homer czasów, lubo krytycznie rozważywszy rzecz tę, nic w tej mierze stanowiłyby nie mogły, gdyby się obok w pozostałych pod imieniem Hezyoda wierszach nie przebijały okoliczności we dwieście lat po Homerze miejsce mające, jako o nagiem walczeniu w zapasach. Z tym wszystkiem, chociażby i Bogorodztwo i wszystkie ułamki Hezyoda, przez starożytność przywodzone, były istotnie utworu dwieście lat późniejszego od Homera, jeszczeby stały między pomnikami najstarożytniejszemi, w przestworze nie małym wieków, który przed oko bierzemy, a w którym, prócz wspomnianych pomników Hezyodowych i Homerowych, nic innego nie znajdując, co do geografii jeszcze nad nimi uwagi czynimy.

Te więc poemata, sprawiedliwie, jak w innych względach, tak i w geografii, uważane za pierwsze zabytki podań, porównane z wiadomemi poprzedniczemi wypadkami, objaśniają pierwotne geograficzne Greków wyobrażenia, o jakich się dopiero namieniło, tudzież o przyczynach niejakich niezgodności, gdy naprzykład w Homerze wschody słońca są na wschodzie i na wyspie zachodniej Kirki, Homera Hades jest już w głębi ziemi, jak to widzimy w Iliadzie, już tylko za Okeanem, jak się to z Odyssei okazuje, i rzeki Tartaru i miejsc podziemnych, z samym Okeanem się łączą. U innych zaś, i u samego Homera, jak i u Hezyoda, Tartar głęboko bardzo pod ziemią; a jakożkolwiek zdołamy związać i wykształcić krajobraz wyobrażeń Homera lub innych poetów, ten, jak nigdy nie zdoła odpowiedzieć niesfornym do tego opisom wspomnianych wieszczów, tak tym mniej jeszcze ich wyobrażeniom, o których, aby się zapewnić, tak jak i o położeniu miejsc i narodów Homerowych, należy się odwoływać do późniejszej starożytności, jak ta rzeczy te rozumiała, a dziwaczne jest przedsięwzięcie, wskazane Odysseysa błędzenia w ścisłym rozmiarze chcieć wywiązać. Ze Odysseys błakał się nim do Itaki dopadł, więc poeta wodził go po najodleglejszych a najnieznajomszych stronach. Podobny los spotkał wracających Argonautów; podobnie i inne sławniejsze z mitycznych czasów włóczęgi, w najdalsze strony wiedzione; bo to pewna było, iż dochodziły do końca ziemi. Tak więc, przy nabraniu ze świeżemi coraz odkryciami nowych wiadomości i wyobrażeń, gdy końce ziemi się rozmykały, koniecznie i starożytne podróże wzrastały; nie żeby chciano bohaterów w inne jakie miejsca zaprowadzać, ale wiedziono ich tylko

albo w też same, jedno w miarę oddalenia się końców ładu odsunione, albo z powodu przekonania się o mylnych dawniejszych wyobrażeniach, odmienione, z dodatkiem dowodów — i nic nad to pewniejszego, że już tym sposobem mityczne, religijne i bohaterskie sprawy za czasów Hezyoda i Homera, a tém więcej za czasów, kiedy Teogonia i inne śpiewy Hezyodowi przyznawane powstają, przesiedlone zostały. Już Perseusz u źródeł Okeanu Pegasa wywiódł — już Tczeja na wykradzenie Persefony wyprawa ciągnęła go tamże — Faeton był płakany od Heliad koło Erydanu, kiedy Herakles Hesperydzkie jabłka nie w Libii lecz przy Atlasie porywa; Geryona woły nie z Epiru, lecz z wyspy Okeanowej wywodzi. A jakże jeszcze ich podróże z czasem oddalić się muszą? gdy Okean od Sykeli niezmierznie odsunionym zostanie. Dlategoż przecieź miejsc swoich nie opuszczają te dziwy, bo się stale trzymać Okeanu będą; tak, jako i inne dziwy, głoszące niecludzką postawę Etyopskich narodów, o szczęśliwych a osobliwej cnoty w stronie ciemnej ludach, o Kimmerach i Hiperboreach. Bo te powieści, te dziwne wyobrażenia, są pierwszą geografią zasadą — na tych podnosił się gmach w swoim czasie doskonalony — na tych, że nazwę, poetyckiej imaginacji tworach, albowiem wszystko przez wieszczę głos poetów przeszedłszy, od nich tworzone i przez nich geografom dane. —

Liczne osady na zachód uśmierzają tamtostronne niebezpieczeństwa.

Osady w Trakii i koło Euxynu otwierają zupełną tego zakątka znajomość. Potem nastąpiło całkowite poznanie morza wewnętrznego. Znajomość morza wewnętrznego przez handel doskonalona.

Arysteasz zachodnie baśnie przenosi na północ wschodnią i opoważnia. Anaxymander na krajobrazie ziemię Okeanem opłyniętą wykreśla.

Kłęski wojenne, Greków niszczyć zaczynające zadają cios znajomości zachodu. Hekatej i inni geograficzne tego-czesne znajomości, mające zaginać, opisują.

D O D A T E K

do Tomu I.

Z najdawniejszych pomników piśmiennictwa pobratymców.

I. Sąd Lubuszy.

Staroczeski ten poemat składa się z dwóch ułamków. Pierwszego utrzymał się tylko koniec, którego przedmiotem był, jak się zdaje, sejm czyli zgromadzenie narodowe, na którym obyczajowe ustawy rodów czeskich rozbiérano, i potwierdzano. Drugi ułamek, któremu nie dostaje końca, opisuje zwadę dwóch braci o dziedzictwo, którą jedna zgromadzony naród podług ważącego u Czechów zakonu. Ale pierworodny brat, nie zaspokojony wyrokiem zapadłym, uwłacza Lubuszy, księżnej panującej, co dało powód do zaślubienia jój z Przemysłem.

Ułamki sądu Lubuszyznego należą do końca IX lub pierwszej połowy X wieku, a opiewają zdarzenie z pierwszój ćwierci VIII wieku. Szczególne formy językowe, odległej starożytności ślady na sobie noszące, przekonywają, że wieki leżą między językiem tych ułamków, a językiem pieśni rękopismu krółodworskiego. Śpiew sam technie jeszcze duchem pogańskim. Poemat ten, w którym czyste i silne wieje natchnienie poetyczne, jest oraz promieniem, padającym niespodzianie w ciemnicę; bo czarodziejsko rozświeca dno, które czas od dziejów całkiem odsunął.

(Podług P. J. Szafarzyka i F. Paleckiego).

Co naprzód w tym poemacie uderza, to wykształcenie stylu. Jest on współczesny przysięgom Karola Łysego i Ludwika Germanika, najdawniejszym pomnikom języka francuskiego. Kiedy jednak tych ostatnich Francuz dzisiaj rozu-

mieć nie może, Sąd Lubuszy każdy Czech i Polak czyta z łatwością. W pomienionych zabytkach francuskich nie widać jeszcze francuzczyzny ani południowej, ani północnej, tylko barbaryzmy łaciny zepsutej: przeciwnie w poemacie sławiańskim styl czysty, miara ściśle zachowana, i gramatyka jednostajna. Są nawet wiersze mogące uchodzić za wzór prostoty i wdzięku. Pokazuje się język zupełnie już utworzony.

(A. Mickiewicz).

Przekład wierszem

przez

Lucyana Siemieńskiego.

Ej Weltawo ¹⁾! czemu mącisz zdroje,
Srebrne piany czemu męttem cieką?
Czy cię lute rozwełniły wichry,
Z szerokiego nieba sypiąc tucze,
Opłókując głowy gór zielonych,
Wyplókując ziemię złotopiaską? —

Jakżeż męcić nie mam moich brodów,
Kiedy rodni zwadzili się bracia,
Rodni bracia o miano ojczyste?
Kiedy kruto powadzili z sobą
Luty Chrudosz znad krzywěj Otawy ²⁾,
Znad Otawy krzywěj, złotonośnej,
Chrobry Stagław znad chłodnej Radbuzy ³⁾,
Oba bracia, Klenowicze oba,
Rodem starszy z Tetwy Popielowěj ⁴⁾
Jenże przyszedł z pułki Czechowemi,
Przez trzy rzeki w te żyzne ziemice.

Przyleciała łastówka družebna ⁵⁾
Od Otawy krzywěj przyleciała,

¹⁾ Weltawa pobocznicą Łaby, nazwana od przebrzmiałego wyrazu (vl't') wełc, (*fluctus unda*) — ²⁾ Otawa pospolicie Wotawa, Watawa, rzeka na południu Czech, w której plókano piasek złoty, wpada do Weltawy przy warowni Zwięków (*Klingenberg*) — ³⁾ Stagław, imię utworzone z cz. przez *stia* od *stnu*, stiti (ścinać, ściąć) i glava (głowa). Radbuza, rzeka pod miastem Pilzнем — ⁴⁾ Tetwy 2 przyp. 1. pojed. imienia *Tetwa*. Nazwisko *Popiel* i w Czechach było bardzo pospolite — ⁵⁾ Przez ten obraz rozumieć można drugą w domu zostającą siostrę poważnionych braci; wszelako miły ten poetyczny obraz, dawania wiadomości przez ptaki, bardzo jest dawny i pospolity. *Družna* przym. od „Družny.“ (Pierwotnik: *druh*, towarzysz, *collega socius*).

Na okienku siadła rozłożystém
 W Lubuszyném, złotém ojców gnieździe,
 W ojców gnieździe świętym Wyszegradzie ¹⁾,
 I narzéka, i żaleje smętnie.

To gdy rodna posłyszysz siostrzyca,
 Jój siostrzyca w Lubuszynym dworcu,
 Sprasza księżnę wnętrza Wyszegradu,
 Na przedprożu aby sąd zagaic,
 I zapozwać przed sąd braci obu,
 I wyroki wydać w moc zakonu.
 Księżna każe zwoływać przez posły,
 Świętosława na białej Lubicy ²⁾,
 Kędy june ³⁾ rastają dąbrowy,
 Lutobora z chełmu Dobrosławska ⁴⁾,
 Gdzie się Łaba Orlicą ⁵⁾ napawa,
 Racibora od gór Krekonoszy, ⁶⁾
 Gdzie lutego sana ⁷⁾ Trut ⁸⁾ zatracił,
 Radowana ⁹⁾ z Mostu - Kamiennego ¹⁰⁾,
 Jarożyra od gór strumienistych,
 Od Sazawy ¹¹⁾ ładnej Strzeżybora,
 Samoroda od Mży srebronośnej ¹²⁾
 Wszystkich kmieciów, lechów i władyków ¹³⁾;

¹⁾ Wyszegród, twierdza blisko Pragi czeskiej — ²⁾ *Lubica* (teraz *Libica*) blisko *Podiebrad*, sławna siedzibą możnego lecha Sławnika i urodzeniem św. Wojciecha — ³⁾ *juny* (młody) — ⁴⁾ *Chlemec Dobrosława* jest bez wątpienia Królogród (*Königgratz*), który miał założyć jakiś władka owego imienia. *Chlemec* (*collis*) po polsku brzmiałoby: chełmiec. Od jednoż pierwiastka idą nazwy miast, Chełm w Lubelskiem i Chełmno (*Kulm*) w Prusiech Zachodnich — ⁵⁾ *Orlica* wpada do Łaby (*Elby*) pod Królogrodem — ⁶⁾ *Kr'konos* nazwa pasma gór, rozgraniczających Czechy od Szląska (*Karkonosze* — *Riesengebirge*). Ptolomeusz wymienia w okolicy tych gór mały naród *Korkontów* — ⁷⁾ *san-smok* — ⁸⁾ *Truta* pamięć żyje w nazwie miasta *Trutnow* (*Trautenau*), którego herbem smok. Poeta miał przed oczyma znaną wtedy i w pieśniach ludu opiewaną o zabiciu smoka przez *Truta* powieść, żyjącą dotąd w uściech tamecznego ludu — ⁹⁾ Imię osobowe *Radowan* często się zachodzi w starych dokumentach i nekrologach czeskich — ¹⁰⁾ *Kamen Most* (dziś *Kamienny Most*) jest teraz wsią dwie milki od Słanego (*Schlan*) — ¹¹⁾ *Sazawa*, rzeczka płynąca z południowego wschodu, do Wełtawy wpada powyżej Pragi — ¹²⁾ nad *Mżą* (*Mies* albo *Beraun*) leży miasto Srebro (*Stribro*, *Mies*) w obwodzie pilzeńskim — ¹³⁾ Trzy klasy wolnych, godnością, urzędem lub stanem różne, wymienione stopniowaniem od wyższej do niższej. *Kmety* (*consiliarii*, *seniores* od łacińskich chronistów zwykle zwani) byli to

Więc Chrudosza i Stagława braci,
Rozwadzonych o miano ojczyca.

Gdy się zniszli lesi, władcykowie
W Wyszegradzie gnieździe Lubuszyném,
Wedle swego postawili rodu:
Wystąpiła cała w bieli księżna
Na ojczysty stolec, w sejmie koło.

Dwie przeumne wystąpiły dziewy,
Wyuczone w wieszczbach witeziowych ¹⁾.
Jedna deski dierzły prawodatne,
A u drugiej miecz krzywdy karzący;
Przed obiema promień, zwiastun prawdy ²⁾,
Pod obiema świętocudna woda!

Pocznie księżna rzecz z złotego stolca:
„Moi kmiecie, lesi, władcykowie!
Owoż braci rozsądzajcie prawem.
Powadzonych o ojców dziedzictwo,
O dziedzictwo ojców między sobą.
Po zakonie wiekuistych bogów,
Mająż wkupie oba rządzić mianem,
Czyli równą iść do działu miarą ³⁾?”

najstarsi dostojnicy krajowi przydani monarsze do rady i najwyższego zawiadowania sprawami krajowemi. W najdawniejszym czasie bywało ich dwunastu wybieranych z pomiędzy lechów i władcyków, *Lech*, miano pospolite, przydane (u Damenila) Czechowi, Czechów wodzowi: podług Geszyna i Dobrowskiego znaczyło męża wolnego, szlachetnego, walecznego a spokrewnione jest z wyrazem staropolskim i sławiańskim *lecha* (grzęda zagon), i z późniejszym czeskim *slachta* i polskim *szlachta*. Lesi byli to więc dziedziczni, bogaci znakomici ziemianie (*proceres, optimates, później pany*) *Vladyka*, głowa domu, mniej za-
możny ziemianin wolny (później *rycerz*).

¹⁾ Z tego widać, że i u pogan sławiańskich, jak i u innych narodów, dziewice i niewiasty ważne wykonywały sprawy przy obrzędach religijnych i innych, jak w sądownictwie. Owe dziewice były strażniczkami uświęconych tablic ustaw i miecza karnego, oraz piastowały urząd zbierania głosów w naczynia święte, a snadź i wybadywanie prawdy przez wyrok boski, gdy stoją w bliskości ognia i wody; dlatego „wyuczone w wieszczbach, — dziewy sądne.” Wyraz *viteź*, po staropolsku *witez* zwycięzca, bohater, znaczy w staroczeskim także tyle, co *sądowy, mq-dry* — ²⁾ dwa najgłośniejsze rodzaje sądów bożych: sąd ogniowy i sąd wodny — ³⁾ tutaj w sprzeczce sławiańskie i germańskie rozumienie prawa i zwyczaje. Chrudosz, jako pierworodny, chce się utrzymać przy dziedzictwie według prawa germańskiego, nie sławiańskiego, które przy-

Moi kmiecie, lesi, władcykowie!
 Wam rozstrzygnąć wypowiedzieć wyroku,
 Będzieli on po waszym rozumie:
 Nie będzieli po rozumie waszym,
 Nową najǳcie dla nich ustanowę,
 K' uśmierzeniu rozwadzonych braci.“

Pokłonią się lesi, władcykowie,
 W ciche słowa rozgwor rozpoczną,
 Rozgoworem cichym między sobą
 Wychwalając swęj księżny wyroki.
 Wstał Lutoborz z chełmu Dobrosławska,
 Takowemi słowy ima gwarzyć:
 „Sławna księżno z ojczystego stolca!
 Twe wyroki wzięliśmy rozmysłem,
 Zbierz więc głosy po swoim narodzie.“

Więc zbierały dziewice sędziebne
 Głosowania do świętego sędu,
 A zebrane lesi obwołują.
 Wstał Radowan z Kamiennego-Mostu,
 Jął rozliczać poczetem wsze głosy,
 Aby wiecę obwołać w narodzie,
 W narodzie zebrany na sejm walny.

„Obaj rodni bracia Klenowicze,
 Z rodu Tetwy Popiela starego,
 Jenże z pułki przyszedł Czechowemi,
 Przez trzy rzeki w te żyzne ziemice!
 Tak o waszą zgóǳcie się spuściznę,
 Byście oba wkupie nią władali.“
 Powstał Chrudosz od krzywěj Otawy,
 Żółcią jemu zakipią wnętrzności,
 A lutością wszystkie strząsłyś człony:

wilejów pierworodztwa nie dopuszcza, a trojako roztrzygało: 1) albo wcale nie dzielić, ale wspólność majątności utrzymać; 2) albo podzielić na równe części; 3) albo téż na nierówne części, a przysądzić pierwszeństwo pierworodnemu. Lubuszyn wyrok wedle zwyczajnego prawa sławiańskiego tylko pierwszy i drugi wypadek tu przypuszcza, a sejm miał rozstrzygać między obu wypadkami: jednakże wolno sejmowi było od ustaw dotychczasowych odstąpić, a zaprowadzić następstwo wedle pierworodztwa.

Machnął ręką, turem zawrzasł jarym ¹⁾:
 „Gorze ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśliznie,
 Gorze mężom, gdy im żona władnie!
 Mężom władać nad mężmi podobna,
 Z praw dziedzictwo spada na pierwiastka ²⁾.“

Z ojców stolca powstanie Lubusza,
 Rzecz: „Kmiecie, lesi, władcykowie!
 Wzdy mię ciężka spotkała przygana,
 Sądźcież sami prawem po zakonie:
 Mnie nie sądzić więcéj waszych waśni
 Zwolcie męża ³⁾ jenby wam był równy,
 Jenby władał wam żelazném berłem:
 Ręka dziewczki władać wam nie zduża.“ —
 Wstał Racibor od gór Krekonoszy,
 I takimi słowy się ozowie:
 „U nas prawo w świętém jest zakonie,
 A ten zakon wnieśli nam ojczyce
 Przez trzy rzeki do tych ziemie żyznych...“

Rękopis krółodworski.

W roku 1817 znalazł Hanka w Krółodworze (*Kralovè-dvur, Königinhof*) w sklepie kościelnej wieży ten skarb, przepisany, sądząc po literach, między r. 1290 a 1310, utworzony zaś daleko piérwéj na tle dziejowém od nieznanego piewcy. Jak w Grecyi, tak i u Czechów śpiewano sławne czyny starożytnych bohaterów, walki książąt, krwawe boje, dole i niedole narodu, i inne podobne przygody. Tego dowodzą wyborne liryczno-bohaterskie owe nierymowane śpiewy narodowe, o których słusznie mówi Dobrowski, że przewyższają wszystko, co się dotąd znalazło ze staroczesnych poezyj. Rękopis krółodworski przełożony mową wiązaną cały na języki: niemiecki, angielski, włoski, polski, rosyjski, serbski, chorwacki i górnołużycki; w części zaś na francuski, raski, dolnołużycki, sławiański i bułgarski.

(Podług Wacława Hanki).

W najważniejszych trzech pieśniach tego rękopisu przechodzimy obrazy trzech epok a mianowicie a) obraz czasów

¹⁾ Jak tur (żubr) jary (młody) — ²⁾ piérworodnego — ³⁾ *wolić* obie-
 rać. (W Bogarodzicy „matko svolena“ znaczy: matko wybrana).

bałwochwalczych, b) obraz czasów, kiedy chrześcijaństwo wypierając powoli pogańskie wyobrażenia w zapasy szło ze starowiercami a wreszcie c) czasów, kiedy się nowy zakon ustalił na dobre.

Podamy po krótkce osnowy tych trzech najważniejszych pieśni.

Pierwsza wiekiem, bo tętnąca duchem szczeró-przedchrześcijańskim pieśń bohaterska:

Czestmir i *Własław* święci pamięć wyprawy Czestmira, podjętej z rozkazu księcia Neklana, na poskromienie zuchwałości Własława i gwałtów wodza wojsk jego, Kruwoja, który ku zelzeniu książęcej powagi najeżdżał ziemie Prażan, a zdradą pojmał i osadził w twierdzę Wojmira, wiernego wojewodę wojsk Neklanowych. Za opieką i łaską bóstw, pojednanych ślubami i pobożnym całopaleniem, wyprawa podjęta po prawu bożém i zakonie, a w duchu pomszczenia krzywd, zwołuje ludy, stacza boje, zdobywa zamki, gromi Kruwoja, gubi Własława, i odnosi zwycięstwo, jak się godziło tym, co się niezachwianie poruczali opiece bogów.

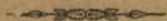
Późniejsza już wiekiem, bo wygłasza przekory między sobą dwóch zakonów wyznania, jest pieśń bohaterska:

Zabój, *Sławoj* i *Ludiek*. Opowiada jak zaprowadzenie wyznania i zakonu nowego między ludem oburzyło starowiercę Zaboja. Mężny a chytry zmawia męża i naród, i z kolegą Sławojem uderza na zastępy przemożnego pana swego a wznowiciela innej wiary, stacza bój krwawy z dowódczą jego Ludiekiem, rozgromia wojska królewskie, obstające za nowym porządkiem rzeczy, lecz w zapalczywości pogoni powściąga się czułością ku braci poległej, by im pochron sprawić, i wdzięcznością bogobojną, by bóstwom zwyciężkim złożyć objaty i dziękczynienia. —

Trzecia z poważnych, a zbliżona do nas duchem wyznania chrześcijańskiego pieśń bohaterska:

Jarostaw, sławi oswobodziciela walecznej garstki chrześcian z pod napadu Tatarów, groźących zalewem zachodowi całemu, w pomszczeniu się za krzywdę i zabójstwo, spełnione na córce Kublaj-Hana, jak głosiło podanie ludu. Już przed pożogą i mordem tatarskiej dziczy, legły narody, kraje ościenne upadły, gdy groza ich potęgi zastała śmiałe zastępy pod Ołomuńcem w ramieniu małej wprawdzie na Hojstanowie załogi, ale silnej odwagą serca, silnej wiarą w pomoc Bogarodzicy, do której się w toni skruszona duszą uciekła. Opa-

trżności wszechmocna władza zsyła pogromcę. Jarosław z Czechami w odsiecz staje, rozprasza hordy, wybawia chrześcijaństwo, oswabadza braci ulegających trwodze, a dziełem swoim uświęca wyobrażenie bohaterstwa chrześcijańskiego, gdzie człowiek wprawdzie za wolą własną idzie, ale wolą jego Bóg natchnieniem łaski swojej kieruje.



CZESTMIR I WŁASŁAW.

Przekład wierszem

(przez *Lucyana Siemieńskiego*).

Neklan dał do wojny rozkazy,
 Dał książęcemi wyrazy
 Do wojny z Własławem.
 Powstał do wojny huf gotowy,
 Powstał książęcemi słowy
 Do wojny z Własławem.
 Chępił się książę Własław bez miary,
 Że wygrał bitwę z Neklanem,
 Z przesławnym panem,
 Że puszczał miecz, pożary
 W kraj Neklanowi hołdowny.
 Tak Własław prawił,
 I tak Neklana niesławił,
 Mieczami mężów swoich warowny.

„Czestmirze, prowadź zbory do boju!
 Nadęty Własław nie da spokoju,
 Jak nam urąga i łaje!”

Cieszy się Czestmir, cieszy się, wstaje,
 I bierze tarczę ogromną czarną,
 Z dwoma zębami; młot wziął do tarczy
 I hełm, co wszystkim ciosom wystarczy.
 I dań ofiarną
 Bogom pod drzewa podłoży.

Czestmir na mężów krzyknął hasło.
 Lecą do szyku mężowie skorzy;
 Ciągną przed słońcem w porannym mroku,
 Ciągną dzień cały, — choć słońce zgasło,
 Ciągną, — gdzie garbek mieli na oku.
 Jak wałą dymy
 Kłębem od włości!
 W włościach słyszemy
 Jęki żałości.
 „Kto wasze spalił siedliska?
 Kto wam płacze wyciska?
 Kto? Własław. — Ostatni to raz
 Napada i pali was.
 Oto z zemstą i zagładą
 Wojownicy moi jadą!“ —
 I do Czestmira, do wojewody
 Lud wołał: „Kruwoj, Kruwoj szkarada:
 Rozpędził nam stada,
 W dziedziny naniósł pożar i szkody:
 Wszystko, co życiu służy, chudobę
 Potarł przez swoją krutość i złość,
 I wojewodę wziął nam w niewolę!“ —
 I na Kruwoja Czmir się zżyma,
 Aż ogień złoby pierś rozdyma,
 Przez wszystkie członki złoba przekole.
 „Woje!“ rzekł „jutro w porannej dobie
 Wybuchniem grozą, nic nas nie wstrzyma;
 Teraz członki niech spoczną sobie!“
 Stoja góry z prawicy,
 Stoja góry z lewicy,
 Na ich wierzchy kończate
 Zayła słońce oświatę.
 Górami tamtędy,
 Górami owędy,
 Z zarzewiem wojny szli wojownicy. —

„Dalejże wprzód, gdzie skalny gród,
 Na grodzie Kruwoj w okowy
 Zamknął Wojmira z córą ładą;
 W gęstym on lesie złowił ich zdradą
 Tam pod ową skałą śniadą,
 Kędy Neklana bezcześcił słowy,

Kruwoj przysięgę dał przeciw zdradzie,
 I Neklanowi dłoń wierną kładzie:
 Czemuż te usta, te same ręce
 Poniosły biędę w kraje książęce?
 Dalój na górę wprzód
 Uderzcie wojnowie w gród!“
 I wszystkich wojnów chrabość pożera,
 Pod mury garną się grodu,
 Na jedno słowo Czestmira
 Jak mraki lodu.
 Hufce szczyt na szczyt zbiją się z przodu,
 Wspną się na kopiach owi, co w tyle,
 I nawprzek z sobą składane dyle;
 I wyżej jeszcze, niżli drzew końce
 Wałą mieczami o pierś warowni;
 Biesi się głównia przeciwko główni,
 Bo równie sieką zamku obrońce.

Zagrzmał na zamku Kruwoja ryk,
 Kruwoj zaryczał jak byk;
 Rykiem dodawa swoim odwagi,
 Miecz jego pada na męże z Pragi.
 Podobnie drzewo, gdy runie z góry,
 Mnóstwo ogromnych dębów położy.
 Ależ się wojsko Neklana mnoży,
 I tłumem biją o zamku mury.
 Czmir każe z tyłu dobywać grodu,
 Czmir każe wały przeskoczyć z przodu.
 Owoż, gdzie drzewa rosna pod skałą,
 Z tych drzew potężny grodziec ugrodzą;
 Teraz niech kłody wałą się śmiało,
 Gdy wojowników głowom nie szkodzą.
 Tam przedni szereg krzepko się trzyma,
 Chłop z chłopem zrósł się plecy z plecyma.
 Na barki poprzek dyle pokładną,
 Podłuż silnemi stwierdzą węzłami,
 Podstawią włócznie, podeprą sami.
 Męże na drzewa wyskoczą snadno,
 Każdy na ramię brał oszczep długi,
 A każdy oszczep węzłami zwarty;
 I szereg trzeci wskoczy na drugi,
 Znowu na trzeci wyskoczył czwarty,

A piąty szczytów zamku dosięże;
 Zkąd miecz ognisty,
 Zkąd strzał świsty,
 Zkąd kłody lecą na meże.
 Wpadli Prażanie potoku siłą,
 Schłonęli wszystko, co w grodzie było.

Wydź, wydź, Wojmirze, z przesliczną córą!
 Rzuć w błogim ranku wieżę ponurą;
 Na tamtej skale ujrzysz na oczy,
 Jak krwią Kruwoja topór się broczy.

I wyszedł Wojmir w przesliczne rano
 Z smukło-kibitną córą kochaną,
 I krew Kruwoja widzi rozlaną.
 Czestmir ludowi łupy odsyła.
 Z łupami wraca dziewica miła
 Wojmir chce bogom dań nieść w pokorze
 W tém samym miejscu, w tej słońca porze.

„W górę!” rzekł Czestmir „w górę Wojmirze!
 Zwycięstwo kroki niech schwycą chyże;
 Nuż za Własławem! — Później dusz modły:
 Od bogów padnie ten Własław podły.
 Bo kiedy słońce na półdzień wbiegnie,
 Na owém miejscu z wojskiem my staniem,
 Gdzie się zwyciężki okrzyk rozlegnie
 Bierz miecz po wrogu, i dalej za nim!”

Cieszy się Wojmir duszą radośną,
 Huknął po lesie z wiérzchołka skały,
 Ku bogom huknął piersią donośną,
 W rzérokim lesie drzewa zadrżały:
 Bogi! przebaczcie, że dziś nie palę
 Obietnej dani ku waszej chwale! —
 A Czestmir: „Bogom dań się należy.
 Nam do pogoni, nam spiac na wrogi!
 Dosiędź rumaka, niech wiatronogi
 Skokiem jelenia knieje przebieży.
 Jest tam w dąbrowie skała u drogi,
 Bogów siedziba; ty na jój szczycie
 Hojnym obietem uraczysz bogi
 Za wybawienie, za życie,
 Za zwycięstwo, co za nami,
 Za zwycięstwo, co przed nami.

Niż kto postrzegnę,
 Że słońce wbiegnie
 Na gród niebieski wysoki,
 Staniesz w podróży kresie;
 A nim dwa kroki
 Słońce podniesie,
 A nim krok trzeci zrobi na bory;
 Już tam doleci mój hufiec skory,
 Kędy w ofierze
 Rozniecisz do nieba dymy;
 Tam ciągnąc, czoła schylimy
 I ja i moi żołnierze: —

Wojmir na rączym siedzi rumaku,
 Po lasach sunie skokiem jelenia,
 Aż gdzie w dąbrowie skała przy szlaku;
 Na wszystkich skałach bogom zbawienia
 Za zwycięstwo, co przed sobą,
 Za zwycięstwo, co za sobą
 Wzniecił obietu ogniska.
 Hożą jałowkę palił w ofierze,
 Szerścią czerwoną cała połyska;
 Jałowkę kupnem dali pasterze,
 Z doliny, bujnym gdzie pasą błoniem;
 On dodał konia i uzdę z koniem.
 Stosy się palą,
 Wojnowie wałą,
 Wałą podolem, i w górę potém
 Szli ku Dąbrowie z brzękiem, łoskotem;
 Szli mąż za mężem
 W rękę z orężem.
 Mąż w męża każdy, co tam przechodził,
 Bogom pochwały głośne rozwodził;
 I chociaż mijał obietu stosy,
 Grzmiał w niebogłosy.
 Kiedy już tylne nadbiegły straże,
 Wojmir rączego konia dopada:
 Najtłustsze udźce i półcie wkłada
 Na sześciu jeźdźców, i wieść im każe.

Ze słońca chodem idą Prażanie,
 Idą aż słońce pod półdzień stanie;

Tam gdzie równina leży daleka,
 Już na nią Własław z mężami czeka.
 Od lasu po las
 Wojsko jego sięga;
 Większe pięćkroćraz,
 Niż Prażan potęga.
 Jak z chmury jęk z nich wypada,
 I psów tam szczeka gromada.

„Trudno podołać wrogom w tej sprawie,
 Kij nie podoła ciężkiej buławie.“
 Tak Wojmir mówił. A Czmir powiada:
 „Mądrze tak mowę czynić w skrytości,
 Mądrzej na wszystko być w gotowości.
 Czemuż na skale łbem nikt nie wskóra,
 A lis oszuka jarego tura?
 Nas tu na górze wnet Własław zoczy;
 Rączo wdół, szereg górę obtoczy,
 Niech będzie ztyłu, kto był naprzodzie,
 Obłożym górę w wstecznym pochodzie.“
 Tak zrobił Wojmir, tak się Czmir bierze,
 Przeciąga wojsko u góry dołem;
 Dziewięćkroć razy obeszli kołem.
 Tak się rozmnaża na oczy wroga,
 Tak się rozmnoży u wrogów trwoga;
 I potem zaszli w krzaki i laski,
 A wrogom lśniły ich broni blaski.

Już góra cała
 W blasku powstała.
 Nagle swój hufiec Czestmir wyruszy.
 Hufiec na cztery dzielił się rzędy;
 Z niemi Trzas leci w borowej głuszy.
 I Trzas po wrogach rozszedł się wszędy,
 Wtył skroś od lasu strach bił do duszy,
 I wrogi pierzchły tędy owędy.
 Wojmir ich chobrą gromi prawicą,
 Wyjście z doliny zaskoczył wtyle,
 I z boku stanął Własława sile.
 Ryk poszedł lasem i okolicą,
 Jakby z górami starły się góry:
 I wszystkie drzewa poszły na wióry.

Wyskoczył Własław przeciw Czestmira,
 I na Własława Czestmir nacięra,
 Sieką a sieką, wre bójka krwawa: —
 Czestmir na ziemię zwałił Własława.

Strasznie się Własław po ziemi tarza,
 Powstać nie może tyłem ni bokiem;
 Morena w czarną noc go unarza,
 I krew z Własława ciekła potokiem,
 Trawą zieloną do ziemi ciekła.
 Dusza się jękiem z gęby wywlekła;
 Z drzewa na drzewo wlot się przemyka,
 Pokąd nie spłonie trup nieboszczyka.
 I strach Własława mężów ozionie:!
 Uchodzą w górę ku wstecznej stronie
 Przed wzrokiem Czirnira uchodzą skrycie:
 On ich wodzowi odebrał życie.
 Słyszą zwycięstwo głośnie
 Neklanu uszy radośnie;
 I stos bogatej zdobyczy
 Neklanowe oko liczy.

WYPRAWA IGORA NA POŁOWCÓW.

W roku 1796 zakupił Alexy hrabia Mussyn-Puszkin po archimandrycie kijowskim znaczny zbiór rękopismów, między którymi znalazł się jeden z napisem: *Słowo o polku Ihorewje*. Była to pieśń bohatera w języku staroruskim prozą napisana, a opiewająca wyprawę Igora na Polowców, zaszła w roku 1185. Po ocenieniu jej wartości ogłosił ją tenże Mussyn-Puszkin po raz pierwszy drukiem w Moskwie 1800 r. wraz z przekładem na język rosyjski. Wice-admirał Szyszków wydał ją nanowo w r. 1805 w Petersburgu z objaśnieniami i przekładem powtórny. Odtąd pokazywały się liczne jej tłumaczenia wiążaną i niewiążaną mową na język rosyjski, niemiecki, francuski, czeski i polski.

Przekład Augusta Bielowskiego

(w skróceniu).

Treść tej pieśni.

Igor Światosławicz, książę Siewiero-Nowogrodzki, postanowił w roku 1185 wraz z trzema krewnymi książętami zrobić wyprawę na głównych pod ów czas wrogów Rusi, Połowców, bez wiedzy i pomocy starszych i potężniejszych książąt ruskich. Umówione książęta łączą swoje siły i wyruszają. Pojawiają im się różne złowieszcze znamiona; ale bez względu na nie uderzają na Połowców i rozpraszają ich. Zbierają się powtórnie Połowce w wielkich massach i otaczają Igora — trwa bitwa półtrzecia dnia, i kończy się zupełną klęską Rusi. Igor dostaje się w niewolę, z której się ratuje ucieczką. Radość Rusi z powrotu Igora.

Bracia! nie pięknieź piąć starémi słowy

Trudne o pułku Igora powieści?

A więc pocznijmy pieśń, wedle osnowy

Zdarzeń, nie zmyślen bojańskimi tory:

Bo wieszczy Bojan ¹⁾, jeśli k'czyjéj cześci

Pieśń tworzył, myślą uganiał przez bory;

Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chyżopióry.

Jeśli bój spomniał, w lot dziesięć sokołów

Puszczal na stado łabędzi — a wtedy

Poczesną pieśnią pierwszy zabrzmiał półów —

W on czas Jarosław stary ²⁾, Mścislaw chrobry,

Co pośród pułków kazogskich, Rededyi ³⁾

Dziryt twardemi wskróś przepędził ziobry,

I krasny Roman ⁴⁾ w pierwszych brzmiełi rzędzie.

Lecz nie sokołów na stada łabędzie

Bojan, o bracia! wypuszczał ku walce,

Jeno na stróny kładł swe wieszczce palce,

A sławą książąt żywe brzmiały strony.

Nuże wdzięcznemi przebiegnijmy tony

Od Włodzimierza ku Igora czasom:

Co podniósł um swój sławą rozogniony,

Poostrzył serca wojennym zapasom;

Nadstawił ducha, i z pułki chrobremi

Szedł na Połowcach mścić krzywd ruskiej ziemi.

¹⁾ Bojan, sławny piewca na Rusi — ²⁾ Jarosław, syn Włodzimierza Wielkiego, umarł 1054 r. — ³⁾ pojedynek Mścislawa Chrobrego, księcia tmutorokańskiego z Rededyą, księciem kazogskim, opisuje Nestor w swéj kronice pod r. 1022 — ⁴⁾ Roman Piękny, książę tmutorokański, zginął w roku 1079.

I spojrział Igor ku słońcu — tumany
 Zaćmiły wojsko, i rzekł do drużyny:
 Lźj być pociętym, niż dźwigać kajdany —
 Na koń o bracia! wnet ujrzym' Don siny.
 Chęć sławy umu krępując mu władze,
 Złowieszcze znamię zakryła żrenicy.
 I rzekł: Don wielki taborem przesadzę,
 Pokruszę kopije w Połowców dzielnicy;
 Z tobą o Rusi! poddam moją szyję
 Pod miecz — lub hełmem wielki Don wypiję...

Bojanie! czasów ubiegłych słowiku,
 Obys piał pułk ten; skacząc między wrzosa
 Jak słowik, umem latalbyś w niebiosy.
 Dzisiejszj sławy wiążąc strony obie
 Tobie wzniesć było w trop Trojana ¹⁾ — tobie
 Piać o Igorze jego plemienniku.

Nie burza niesie sokoły w głąb stepu,
 Stadami kawek wielki ćmisz się Donie!
 Bojanie wieszczy, krwi Welesa szczepu!
 Piać ci to było. Za Sułą rzą konie,
 I trąbią trąby w murach Nowogroda;
 Kijew brzmi sławą, w Putywlu sztandary
 Wieją, i Igor czeka Wszewołoda.
 I rzecze k'niemu Wszewołod tur-jary ²⁾:
 Bracie! światłości światła my jedynie,
 Krew Światosława w naszych żyłach płynie;
 Igorze! siodłaj rące konie twoje,
 Moje już przodem w Kursku rzą naboje.
 Kurszczanie moi w kres podążą szybko —
 Trąby pieluchą, hełm był im kolébką,
 Ostrze dzid jądło niosło im zwyczajne;
 Znane im szlaki, jarugi nie tajne.
 Napięte łuki wieczną strzałą świszczą;
 Z otwartym tułem ³⁾, z ostrą szablą k' cięciu,

¹⁾ Trojan był, jak się z tój pieśni pokazuje, starożytny przodek Igora. Czyny jego miał opiewać sławny Bojan. Dzieje Rusi nic o nim nie wspominają — ²⁾ tur, dziki wół, w Polsce, Litwie i na Rusi wyłącznie zamieszkały, znajduje się i teraz w puszczy białowieżkiej. U starożytnych Sławian był on symbolem nadzwyczajnej siły — ³⁾ tuł, naczynie na strzały, sajdak.

Jak płowe wilki lecą w step, aż zyszcą
Wieczną cześć sobie, wieczną sławę księciu.

I wstąpił książę Igor w złote strzemię:
Mgły émią mu drogę, ptactwa wrzask złowieszczy
Noc rozbudziła, zwierz w łożyskach świszcze,
A z wierzchu drzewa straszne dziwo ¹⁾ wrzeszczy,
Wrzaskiem rozbudza nieznajome ziemie:
A Wołga, Suła, i dalekie morze,
Suroż i Korsun, i ty w rozhovorze
Tmutorokańskie ²⁾ wtórzysz mu bożyszczę!
Wonczas Połowcy nieznanemi ściegi
K' wielkiemu Donu w chyłym biegą pędzie;
Skrzypią północą idące telegi,
Rzekłbyś, że lecą rozpierzchłe łabędzie.
Igor k' Donowi młódź prowadzi męską,
A już się ptactwo przyszłą pasie kłęską;
Wilk wyje groźno w jarugach ukryty,
Na żér się orły zwołują klekotem,
I breszą lisy na czerwone szczyty ³⁾).

W piątek, z jasnemi rozbudzony świty
Strzałami pierzchnął pułk Połowców zbity.
(Gżak szarym wilkiem bieży przez pustynie,
Koncezak ⁴⁾ k' Donowi tór mu ściele przodem. —

Drugi dzień rano zorza krwawym wschodem
Świt wiodą, tuza w chmury się piętrząca
Ciągnie od morza zaćmić cztery słońca.
Drżą sine błyski, piorun po piorunie
Bije, i z Donu strzałami dęszcz lunie.
Tu trzeszczą kopije, tu ostrzem strzaskaném
O hełm Połowców szable gwizd wydały,
Nad wielkim Donem, u rzeki Kajały.
O Ruska ziemio! tyś za Szełonianem ⁵⁾.
Stryboga ⁶⁾ wnuki wiatry się zerwały,
I na Rus chrobrą z morza miecą strzały,

¹⁾ Diw, po polsku dziw, dziwo, było bóstwo karzące i przesładujące — ²⁾ Tmutorakań, księstwo należące dawniej do Rusi, później przeszło w moc Połowców — ³⁾ szczytem pierwiastkowo i właściwie nazywano tarczę, ztąd poszło „szczycić się, zaszczycać“ (zasłaniać tarczą) a później otrzymał ten wyraz znaczenie przenośne — ⁴⁾ Wodzowie Połowców — ⁵⁾ Szełonian ma być wzgórze niedaleko Donu. Jestto wyraz tęsknoty za rodzinną ziemią — ⁶⁾ Strybóg, bóg wiatrów u Sławian.

I tętni ziemia, mętne cieką rzeki,
 Step ómiał tunany, sztandary belkocą;
 Od Domu, morza, czarną ciągną nocą
 Wrogi, i ruskie obstepują szyki.
 Bięsowych dzieci wrzask pod niebo wzbity;
 Ruś czerwonemi prregradza się szczyty.
 Ty Wszewołdzie! turze rozbujały,
 Stałaś wrogom murem, pryskasz strzały,
 O helny mieczem grzmisz gęstemi grzmoty.
 Gdzie tur poskoczy, gdzie helm błysnie złoty,
 Leżą szeroko usłane po ziemi
 Pocięte głowy z helny Owarskiemi.

Taki to niegdy ścierały się mocy!
 Lecz takiej wojny nie słyszano jeszcze:
 Od rannych świtów do nocy, od nocy
 Do świtu, gęste strzał się leją deszcze;
 Słychać grzmot szabel wśród trzasku oszczepów
 W dalekiej ziemi Połowieckich stepów.
 A czarny obszar końskimi kopyty
 Zorany, kośmi zasiany, krwią zmyty,
 Wydał dla Rusi plon bujny — niedolę...
 Co za szum rano? co za dźwięk przez pole?
 Igor zawraca pułki, żal go bodzie
 Za tobą miły bracie Wszewołdzie!
 I dzień i drugi trwa pobój zajadły,
 W trzecim sztandary wojsk Igora padły!
 Tu się brat z bratem nad bystrą Kajałą
 Żegna — krwawego wina im nie stało. —
 Skończyło ucztę chrobre ruskie plemię,
 Poczciwszy wrogi, padło na swą ziemię!...
 Żałośna trawa ziemią liść rozściela,
 I drzewo tęschne przekłania konary;
 Bo wstały czasy, nie czasy wesela:
 Pustynia całe zaległa obszary —
 W dziedzinie wnuków Dadźboga¹⁾ nieznana
 Wzeszła dziewica na ziemię Trojana,
 Niedola, w skrzydła plasnęła łabędzie,
 A po kraj morza i u Donu rzeki
 Ze snu mordercze zbudziły się wieki...

¹⁾ Dadźbóg, Daźdboh, bóg szczęścia u Sławian, czczony był w Kijowie.

Ustał bój z wrogiem, a brat bratu w zrzędzie
 Rzekł: i to moje, i to moje będzie.
 I wszczęto wielką waśń dla rzeczy małej,
 Swoi na swoich nieszczęścia kowaly.
 A tu poganin otwartemi drogi
 Szedł w ruską ziemię siać mord i pożogi.
 Rój ptaków sokoł popędził na morze,
 Lecz pułku twego nie wskrzesi Igorze!...
 A ruskie żony płaczą: „w myśli tłumie
 „Ani was zmyślić, ani zdumać w dumie,
 „Ani żywemi oglądać oczyma —
 „Nie ma was męże! srebra, złota nie ma!“

I wysiadł Igor ze złotego siadła
 W siadło Koszcejea — zachwiały się grody,
 Znikło wesele; a przez snu zwierciadła
 Światosław smutne oglądał przygody:
 W Kijewie (rzecze) na górach, ze zmiierzchem
 W czarnym mię bracia! kładliście ubiorze,
 Kojąc mu żalność na ciosowe łoże;
 Poili winem z trucizną zmieszanim;
 A wróżb pogańskich otwartym kołczanem
 Na łono moje spadła perła wielka.
 Siedzibo moja, wieżo z złotym wierzchem!
 Sklepieniem twojém dziś deski bez belka!..

W onczas Światosław złote słowo rzecze
 Zmieszane z łzami: o moi synowce!
 Nadtoście wcześniej przypasali miecze;
 Dla was zaszczyty, gromy na Połowce.
 Byłżeby bracia dziw odmłodzić starcu?
 Wszak wyżej wzlata sokoł gdy się pierzy,
 A biada kto mu na gniazdo uderzy:
 Ależ pomocy książąt mi potrzeba.

Wielki Wszewłodzie! ¹⁾ szybkiéj myśli loty
 Bież wesprzeć ojców stolec szczerozłoty;
 Tys mocen Wołgę rozkropić w kropelki
 Wiosły, a helmy wyczerpać Don wielki.

¹⁾ Wszewłod, trzeci syn księcia Olega Światosława Tmutorokaińskiego.

Silny Ruryku z Dawidem ¹⁾ twym bratem,
 Tyś kąpał hełmy pośród krwi purpury?
 Twojeż to pulki pocięte bulatem,
 W nieznanym stepach ryczały jak tury?
 Nużeno bracia! na koń skoczyć pora,
 Za krzywdę wieku, za rany Igora,
 Za ziemię ruską!

Książę ośmiozmysły,
 Ty Jarosławie z Halicza! pod chmury
 Zasiadłeś ojców stolec zlotokuty,
 Podparłeś pulki żelaznemi góry
 Ugorskie; królom zastąpiłeś puty ²⁾;
 Dunaju ³⁾ jarzmisz niehamowne prądy,
 Brzemiona ciskasz przez obłoki, sądy
 Po kres Dunaju od ciebie zawisły,
 Grozy twe cieką szerokimi lądy.
 Nuż Koszczeja, nuż strzelaj Konczaka.
 Za ziemię ruską, za Igora rany!

Głos Jarosławny ⁴⁾ słyhać (rankiem w maju
 Kukulka takim kukaniem się żali):
 Polecę (mówi) kukulką k' Dunaju,
 Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,
 Otrę krew księciu, i rany niedawne
 Na skrzeplém cielem...

Słyhać Jarosławnę,
 Z wieżyc Putywła tak płacze zaraniem:
 O wietrze, wietrze! czemu silném wianiem
 Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
 Czem' miotasz strzały na lube mi woje?
 Małożci ci jeszcze po gór bujać szczycie,
 I chwiać korable po morza błękiecie?
 Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne?

Z wieżyc Putywła słyhać Jarosławnę:
 O! Dnieprze sławą ciekący po ziemi!
 Skaly's Połowców przedarł prądy twemi,

¹⁾ Ruryk i Dawid, synowie wielkiego księcia Roścysława Mścislawicza, towarzysze Igora, byli podówczas szczęśliwi w bojach -- ²⁾ put, szlak, droga; zład putnik, pątnik -- ³⁾ w powieściach i pieśniach ludu gdziekolwiek mowa o rzece w ogólności, nazywa się ona Dunajem; jest to nazwanie zaszczytne rzeki. W takim a nie innym znaczeniu rozumiemy się tu Dunaj; jest on raz Dniestrem, raz Dnieprem, indziej znowu Donem -- ⁴⁾ Jarosławna małżonka Igora.

Tyś Światosława korabiów gromadę
 Niósł na Kobiaka; wróc mi mego ładę ¹⁾.
 Niech łza ku morzu nie płynie ustawna.

Z Putywła wieżyc płacze Jarosławna:
 O! słońce trzykroć promienne i ciepłe,
 Ożywiasz żywe, budzisz twory skrzeplę,
 Zacóż z twych szlaków po podniebnym sklepie
 Na lube woje ciskasz żar nieczuły?
 Łuki w bezwodnym spaczyły im stepie
 Żary, tęsknota zadławiła tuły...

Prysnęło morze w północ, ciągną zmory
 We mgłach — księżęciu bóg wskazuje tory,
 Z kraju Połowców do twego Igorze
 Szczerozłotego stolca. Zgasły zorze,
 Igor śpi — Igor budzi się; myśl wrząca
 Przebiega przestwór od Donu do Dońca.
 Koń o północy, i Owlur ²⁾ za rzeką —
 Świsnął: Owlura świst Igor rozumie —
 Niema Igora! tylko gdzieś daleko,
 Głucho klekoce ziemia, trawa szumi,
 I wież Połowców czernią się wyżyny.
 A Igor skacze gronostajem ³⁾ w trzciny,
 To biała kaczka falami potrąca,
 To na koń skoczy, to z konia zeskoczy,
 I bosym wilkiem bieży k' łegom Dońca,
 To znowu sokoł chmurą się obłoczy.
 Gęsi, labędzie bije dla posiłku
 Rankiem, południem i o słońca schyłku.
 Gdy Igor leci sokolemi loty,
 Wlur zimne rosy trzęsąc wilkiem cieczę.
 Padł mu koń rączy, Doniec księciu rzecze ⁴⁾:
 Sława ci książę! wrogowi zgryzoty!

¹⁾ Łado, sławiańskie bóstwo miłości, harmonii i porządku, wspomina-
 ne i dziś w pieśniach ludu — ²⁾ Owlur, w ruskich latopiscach La-
 wer, Połowczanin, który Igorowi do ucieczki pomógł — ³⁾ jak grono-
 staj, jak biała kaczka i t. p. — ⁴⁾ Przemówienie Dońca do Igora, godne
 jest bojańskiego pióra. Jakże miło jest czytać równie wielki porywający
 obraz w powieści ukraińskiej Juliusza Słowackiego:

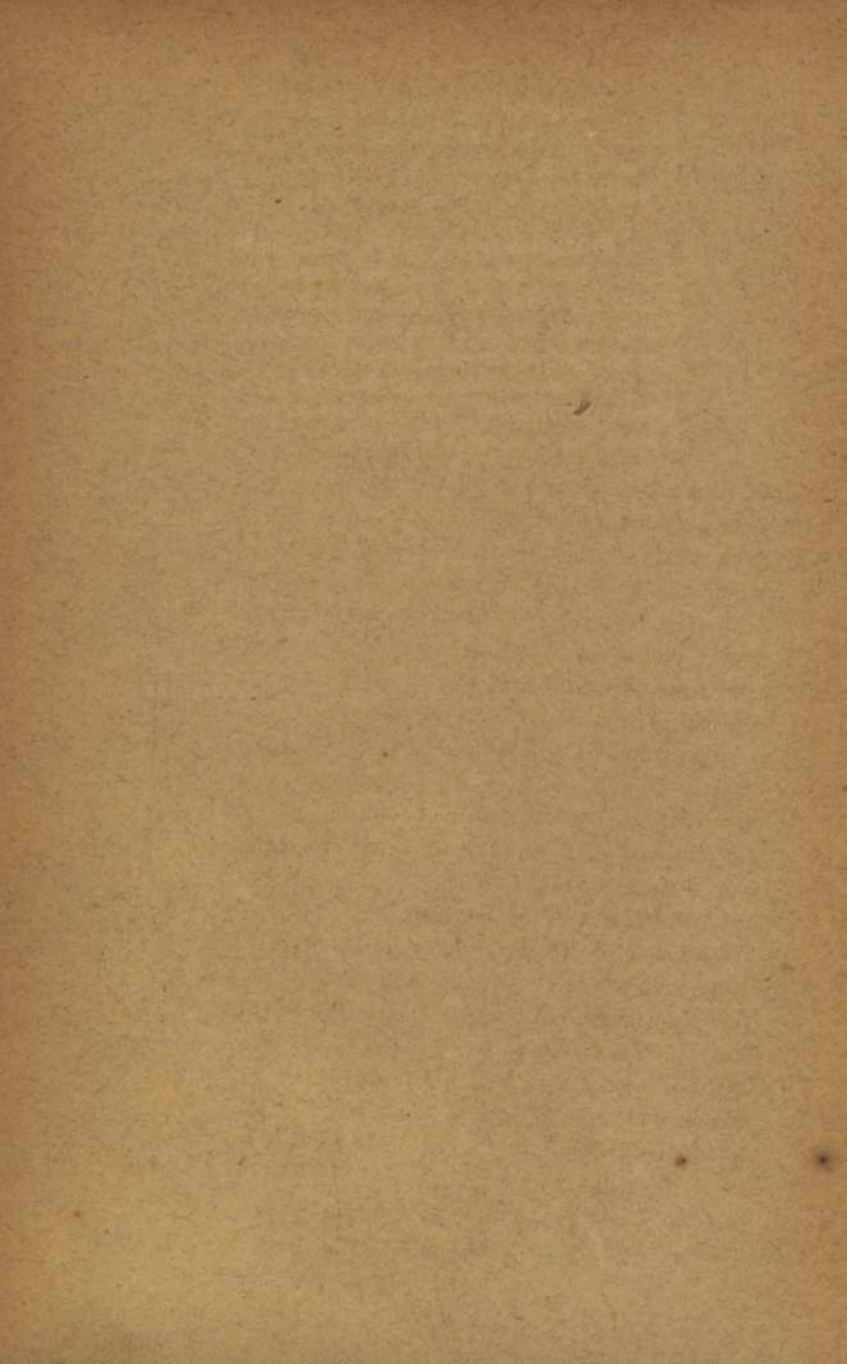
Gdyśmy Dniepr cały orali flotą,
 Pytając: Dnieprze! ma twoje łożo
 Złoto? — on czajki wyniósł na morze
 Aż pod Carogród — rzekł: tam jest złoto!

Ucichły wrony, milczą kawek stada,
I cicho sroka po łożach usiada,
Tylko wskazując put kują dzięcioły,
I ranny słowik począł hymn wesoly.

Światosławowych podziwiacz zapasów,
Bojan, wieszcz starych Jarosława czasów,
Rogańskiej Oldze temi śpiewał słowy:
Głowie krom barków, barkom kromia głowy,
Kromia Igora biada Rusi żyzněj!

Słońce na niebo, Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa,
I płyną pieśni morzem do Kijewa.





PORZĄDEK

I SPIS RZECZY.

| | Str. |
|---|------|
| Zabytki piśmienne najdawniejszej polszczyzny | 1 |
| Z dziejów polskich Jana Długosza | 22 |
| Wyjątki z pism wierszowanych <i>Mikołaja Reja</i> : | |
| Apoftegmata. Figliki. Przemowa do poczciwego Po- laka stanu rycerskiego. Rozprawa między panem wój- tem a plebanem. Wizerunek człowieka poczciwego . | 36 |
| Z Poezycy <i>Jana Kochanowskiego</i> : | |
| Fraszki. Pieśni. Satyr i Treny. Proporzec albo Hołd Pruski. Odprawa posłów greckich. Pieśni Anakreonta. Psalmy Dawida | 44 |
| Z Rytymów <i>Kaspra Miaskowskiego</i> : | |
| Liryki. Jasłeczka nowonarodzonego dzieciątka. Wa- leta Włoszczonowska | 106 |
| Z Poezycy <i>Stanisława Grochowskiego</i> : | |
| Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych. Hymny prozy i śpiewania kościelne. Łzy smutne po zejściu Jana Zamojskiego. Opisanie wioski <i>Piecki małe</i> nad Gopłem. Turuńskie nocy | 112 |
| Z Poezycy <i>Fabiana Sebast. Klonowicza</i> : | |
| Worek Judaszów. Flis albo spuszczenie statków Wi- słą do Gdańska | 118 |
| Z Sielanek <i>Szymona Zimorowicza</i> : <i>Szymonowicza</i> | |
| Mopsus. Pomarlica. Pastuszy. Żeńcy | 124 |
| Z Rotul <i>Mikołaja Kochanowskiego</i> | 135 |

| | Str. |
|---|------|
| Z Gęśli różnorodnych <i>Jana Rybińskiego</i> | 136 |
| Z Poezycj <i>Jędrzeja Zbylitowskiego</i> : | |
| Wieśniak albo Gospodarstwo wiejskie. Pisanie Satyrów puszcz litewskich do Anny królowej | 136 |
| Z Poezycj łacińskich przekładu <i>Władysława Syrokomli</i> : | |
| Z Poezycj <i>Jędrzeja Krzyckiego</i> | 139 |
| Z Poezycj <i>Jana Dantyszka</i> | 141 |
| Z Poezycj <i>Klemensa Janickiego</i> | 143 |
| Z Poezycj <i>Jana Kochanowskiego</i> | 146 |
| Z poematu <i>Sebastiano Klonowicza: Roxolania, Wezwanie Muz. Pasięki ruskie. Lasy. Miasta</i> | 149 |
| Z <i>Biblii Radziwiłłowskiej</i> czyli <i>Brzeskiej</i> : Bitwa Filistynów z Izraelitami | 159 |
| Z Dzieła <i>Mikołaja Reja</i> p. n. Żywot poczciwego człowieka | 162 |
| Z Dzieła <i>Łukasza Górnickiego</i> p. n. Dworzanin Polski | 178 |
| Z przydatku do ksiąg <i>Etyki Arystotelesowej Sebastiana Petrycego</i> | 191 |
| Z Kroniki Świata <i>Marcina Bielskiego</i> | 192 |
| Z Kroniki Polskiej przez tegoż | 200 |
| Z Dziejów w Koronie <i>Łukasza Górnickiego</i> : | |
| O zamierzonym wyjeździe królowej Bony do Włoch | 214 |
| Z Kroniki Polskiej <i>Marcina Kromera</i> przekład <i>Marcina Błażowskiego</i> | 216 |
| Z Dzieła Opis Polski <i>Marcina Kromera</i> przekład <i>Władysława Syrokomli</i> | 220 |
| Z Dziejów w Koronie <i>Łukasza Górnickiego</i> : | |
| Mowy sądowe w sprawie <i>Dymitra księcia Sanguszki</i> | 223 |
| Mowa <i>Boratyńskiego</i> do króla <i>Zygmunta Augusta</i> w sprawie o <i>Barbarę Radziwiłłównę</i> | 237 |
| Z Dzieł <i>Stanisława Orzechowskiego</i> : | |
| Mowa miana na pogrzebie <i>Zygmunta I</i> w przekładzie <i>J. M. Ossolińskiego</i> . Dyalog około egzekucyi korony polskiej | 239 |

| | Str. |
|---|------|
| Z Ksiąg <i>Andrzeja Frycza Modrzewskiego</i> : O naprawie rzeczypospolitej, przekład <i>Cypryana Bazylika</i> . . . | 249 |
| Z Dzieła X. <i>Walentego Kuczborskiego</i> : | |
| Wykład na lament Jeremiasza | 251 |
| Z Postylli <i>Marcina Białobrzeskiego</i> | 253 |
| Z Kazania <i>Hieronima Powodowskiego</i> na pogrzebie Ste- fana Batorego | 254 |
| Z Wulgaty <i>Jakóba Wujka</i> | 255 |
| Z Postylli tegoż | 257 |
| Z Kazań X. <i>Piotra Skargi</i> przygodnych i sejmowych . . . | 259 |
| Z Żywotów świętych X. <i>Skargi</i> : | |
| Żywoć błog. Jana Kantego i żywoć św. Kazimierza królewicza | 281 |
| Z Kazań X. <i>Fabiana Birkowskiego</i> | 285 |
| Z Kazań pogrzebowych <i>Jędrzeja Radwieckiego</i> | 305 |
| Z Poezyj <i>Samuela Twardowskiego</i> : | |
| Władysław IV. Legacya Krzysztofa Zbaraskiego . . . | 310 |
| Z Rapsodyi p. n. Wojna Chocimska, <i>Wacława Potockiego</i> | 313 |
| Z Pieśni <i>Wespazyana Kochowskiego</i> : | |
| Liryki. Dzieło boskie. Psalmodya polska | 320 |
| Z Poezyj <i>Jędrzeja Morsztyna</i> | 335 |
| Z Sielanek <i>Józefa Bartłomięja Zimorowicza</i> : Trużenicy. | |
| Kozaczyzna | 342 |
| Z Roxolanek <i>Szymona Zimorowicza</i> | 353 |
| Z Satyr <i>Krzysztofa Opalińskiego</i> | 356 |
| Z Poezyj Łacińskich <i>Kazimierza Sarbiewskiego</i> (przekład Władysława Syrokomli) | 359 |
| Z Dzieła <i>Orator Polonus</i> | 370 |
| Mowa <i>Andrzeja Olszowskiego</i> na sejmie koronacyi króla Michała | 370 |
| Z Mowy <i>Jana Sapiehy</i> do króla Augusta II | 372 |
| Z Kazania X. <i>Jakóba Olszewskiego</i> p. n. Grono winne na pogrzebie Krzysztofa Sapiehy, i z kazania na po- grzebie X. Jana Białozora | 373 |

| | Str. |
|--|------|
| Z Kazania <i>X. Jacka Mijakowskiego</i> p. n. Kokosz na kolendę | 376 |
| Z Kazania <i>X. Bielickiego</i> : O wychowaniu | 377 |
| Z Mów <i>Jakóba Sobieskiego</i> : | |
| Mowa na pogrzebie Jana Karola Chodkiewicza | 378 |
| Z Kazań <i>Tomasza Młodzianowskiego</i> | 380 |
| Z Pamiętników <i>Jana Chryzostoma Paska</i> | 382 |
| Z Pamiętników <i>Erazma Otwinowskiego</i> : Adam Szmigielski | 398 |
| Z Poezycj <i>Adama Naruszewicza</i> : Satyry. Głos umarłych . | 400 |
| Z Poezycj <i>Ignacego Krasickiego</i> : | |
| Bajki. Satyry | 412 |
| Z Poezycj <i>Stanisława Trembeckiego</i> : | |
| Wiersze przygodne. Zofijówka | 429 |
| Z Poezycj <i>Franciszka Karpińskiego</i> : | |
| Pieśni i Sielanki. Psalmi Dawida | 438 |
| Z Poezycj <i>Franciszka Dyonizego Książnina</i> : | |
| Ody | 446 |
| Z Komedycj <i>X. Franciszka Bohomolca</i> : | |
| Ubogi pokorny | 450 |
| Z Kazań <i>X. Michała Karpowicza</i> | 483 |
| Z Kazań i Mów <i>X. Wilhelma Kalińskiego</i> | 485 |
| Z Życia Jana Karola Chodkiewicza przez <i>Adama Naruszewicza</i> | 486 |
| Z Pamiętników <i>Jędrzeja Kitowicza</i> : | |
| O śmierci i przymiotach Augusta III | 489 |
| Z Dzieła <i>X. Ignacego Krasickiego</i> : | |
| Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki | 493 |
| Z opisu zwyczajów i obyczajów za panowania Augusta III przez <i>Jędrzeja Kitowicza</i> : | |
| O stołach i bankietach pańskich | 509 |
| Z Dzieła: Teorya jestestw organicznych <i>Jęd. Śniadeckiego</i> : | |
| Dno morskie, Teorya trzęsienia ziemi i wulkanów . | 515 |
| Z Pism rozmaitych <i>Jana Śniadeckiego</i> : | |
| O Koperniku | 518 |

| | Str. |
|--|------|
| Z Dzieła <i>Stanisława Staszycy</i> „O Ziemiorodztwie gór Karpackich: O Bieskidach i Krywanie w Tatrach. O Wołoszynie i Pięciu stawach | 522 |
| Z Poezycj <i>Jana Pawła Woronicza</i> : Lech. Sybilla | 528 |
| Z Poezycj <i>Juliana Niemcewicza</i> : Śpiewy historyczne. Elegia pisana na cmentarzu wiejskim | 535 |
| Z Poezycj <i>Ludwika Osińskiego</i> : Oda na cześć Kopernika | 541 |
| Z Poezycj <i>Franciszka Wężyka</i> : Okolice Krakowa | 545 |
| Z Poematu <i>Kajetana Koźmiana</i> : Ziemiaństwo Polskie | 549 |
| Z Poematu: Ziemiaństwo <i>Jakóba Delilla</i> (przekład Alojzego Felińskiego) | 556 |
| Z Dzieł <i>Ludwika Osińskiego</i> : Przymioty i zalety stylu . | 557 |
| Z Kazań czyli nauk parafialnych i mów pogrzebowych <i>Jana Pawła Woronicza</i> : Nauka na Nowy rok. Kazanie miane na pogrzebie księcia Adama Czartoryskiego. Kazanie na pogrzebie księżny Izabelli Lubomirskiej | 568 |
| Z Pamiętników pośmiertnych <i>Jul. Ursyna Niemcewicza</i> . | 579 |
| Z Dzieła <i>Joachima Lelewela</i> : Badania starożytności we względzie geografii | 589 |
| <i>W dodatku do tomu I. z najdawniejszych pomników piśmiennictwa pobratymców:</i> | |
| 1) <i>Sąd Lubuszy</i> w przekładzie <i>Lucyana Siemieńskiego</i> . | 596 |
| 2) Z rękopisu królowodzkiego: <i>Czestmir i Władław</i> , przekładu <i>Lucyana Siemieńskiego</i> | 601 |
| 3) <i>Wyprawa Igora na Połowców</i> , przekładu <i>Augusta Bielowskiego</i> (w skróceniu) | 609 |



SPROSTOWANIE OMYŁEK.

| Str. | wiersz | od dołu | zamiast: | czytaj: |
|--------------|--------|---------|---------------|---------------|
| 1 szpalta II | 14 | „ | kszciciela | krzciciela |
| 2 | 5 | od góry | diablěj | djablěj |
| 8 | 10 | od dołu | on a | a on |
| 10 | 9 | „ | pamiętny | pamiętay |
| 22 | 8 | od góry | przyplacil | przyplacił |
| 28 | 12 | od dołu | wysmorowanych | wysmarowanych |
| 32 | 15 | „ | księżeta | książeta |
| 32 | 6 | „ | książat | książąt |
| 41 | 17 | od góry | tanie tu o | tanie to u |
| 48 | 3 | „ | gdzie | gdziem |
| 112 | 5 | „ | Pana | Panu |
| 121 | 7 | „ | spuszczenie | spuszczanie |
| 124 | 2 | „ | Kionowicza | Klonowicza |
| 176 | 10 | „ | szęściu | szczęściu |
| 205 | 5 | „ | Tesowie | Terowie |
| 226 | 10 | „ | mógl | mogła |